

BRACTWO KUKÓW
f o m II

EXODUS

CZY POTRAFISZ
ŻYĆ W KŁAMSTWIE?

KATE
STEWART

EXODUS

KATE
STEWART

Tłumaczenie
Katarzyna Agnieszka Dyrek



Kraków 2023

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Exodus by Kate Stewart

Copyright © 2020 by Kate Stewart

Copyright © for the translation by Katarzyna Agnieszka Dyrek

Projekt okładki

Eliza Luty

Fotografia i ilustracje na okładce

© Kyle Glenn | Unsplash

© khius | Adobe Stock

Ilustracje w książce i na zadruku

© khius | Adobe Stock

Redaktorka nabywająca

Aleksandra Ptasznik @wymyslamksiazki

Opieka redakcyjna i adiustacja

Natalia Hipnarowicz

Opieka promocyjna

Aleksandra Kosman @kosmibooks

Korekta

Cała Jaskrawość

ISBN 978-83-240-9484-4

Znajdź nas na:

tiktoku @flow.books

instagramie @flow_books

Flow Books

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

e-mail: promocja@flowbooks.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2023

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Część II



Wtedy



Rozdział 1

– To ty jesteś Francuzem.

Opuszcza lekko głowę. Pogarda wypełniająca jego wrogie spojrzenie pali moją skórę.

– Możesz nie używać tego cholernego pseudonimu? – Każde słowo mężczyzny otula silny zagraniczny akcent, który tylko potwierdza to, co już wiem.

Dominic bardzo rzadko mówił po francusku, co budziło moje podejrzenia, ale stojący przede mną mężczyzna i aura, jaką wokół siebie roztacza, nie pozostawiają wątpliwości, kto chowa się za tym pseudonimem.

Przyglądam mu się. Kropla potu sunie po jego skroni. W idealnie skrojonym garniturze wygląda jak król. Materiał przylega do ciała, podkreślając idealnie

wyrzeźbione mięśnie. Choć na jego twarzy maluje się wrogość, to właśnie te rysy sprawiają, że zasycha mi w ustach, a dech więźnie w gardle. To bez wątpienia najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widziałam. Oszołomiona, mimowolnie spijam wzrokiem atramentową barwę jego ułożonych w długie fale włosów. Nie odstaje ani jeden kosmyk. Mocno zarysowaną żuchwę opina muśnięta słońcem skóra. Pod gęstymi łukami brwi znajdują się równie gęste rzęsy, które podkreślają pomarańczowożółte płomienie w oczach mężczyzny wodzącego za mną wzrokiem. Drgają płatki jego długiego, szerokiego nosa. Usta wyglądają tak, jakby stwórca poświęcił im sporo czasu, pełne wargi są perfekcyjnie symetryczne. Gniew, który sączy się z każdego centymetra jego skóry, sprawia, że walczę o rozsądek, który odebrała mi jego niespodziewana obecność.

To odziany w garnitur od Armaniego diabeł, którego nigdy nie powinnam spotkać.
Stanowi dla mnie zagrożenie.

Porywam leżący na stoliku obok mnie pilot i naciskam guziki, by przyciszyć muzykę. Jednocześnie szukam stanika od bikini.

– Nie wiedziałam, że to... ty. Nie wiedziałam, że w ogóle istnieje ktoś taki jak... ty.

– Nie powinnaś o tym wiedzieć. – Słowa sączą się z jego ust jak trucizna, aż nie mogę oddychać.

Ale z ciebie idiotka, Cecelio.

Rozglądam się wokół basenu, nie mogąc znaleźć skrawka materiału, aż w końcu postanawiam skrzyżować ręce na nagim biuście. Twarz płonie mi wstydem.

– Po co w takim razie zadałeś sobie trud i ujawniłeś swoje istnienie?

– Bo najwyraźniej nie mogę się posłużyć tymi dwoma kretynami, którzy zakochali się we... – Obnaża ostre kły.

– Wrogu? – Kręcę głową. – Nie jestem waszym wrogiem.

Zaciska usta i uważnie mi się przygląda. Ocenia mnie.

– Nie, po prostu swobodnie korzystasz z brudnych pieniędzy swojego ojca.

– O, świetnie! To coś w twoich oczach to jednak obrzydzenie, bo już się martwiłam, że coś innego.

– Nie pieprzę dziewczynek – mówi powoli, a akcent tylko podkreśla jego niechęć. – I jestem świadomy, że ruchasz się z moimi ludźmi.

Boli, ale nawet się nie wzdrygam.

– Tylko z dwoma. Wyglądasz mi na kogoś, komu też by się to przydało. Jesteś okropnie spięty.

Niezaprzeczalnie zirytowany, wciska dłonie do kieszeni spodni.

– Czego ty, kurwa, chcesz?
– Odpowiedzi. I zapewnienia, że mój ojciec jest bezpieczny.
– Tego nie mogę zagwarantować.
– Ale nie będziesz tym, który go skrzywdzi?
Denerwuje mnie jego wahanie.
– Fizycznie nie. W każdy inny możliwy sposób – tak.
– A co ze mną?
– Ta sprawa cię nie dotyczy.
– Teraz już tak.
– Nie, nie dotyczy cię. Dopilnowałem tego – rzuca zadowolony z siebie, a ja zaczynam rozumieć.

– To przez ciebie... To ty zmusiłeś ich, by się mnie pozbyli.
Przypominają mi się słowa Doma sprzed kilku dni. Trybiki w mojej głowie pracują jak szalone.

„Próbowaliśmy coś osiągnąć i spierdoliiliśmy z kretesem”.

Ktoś, kto był na spędzie, powiedział mu o mnie. Człowiek przede mną to ktoś, przed kim odpowiadają Sean i Dominic.

Na chwilę zapada cisza.

– Nigdy nie powinnaś była się tu znaleźć – odzywa się w końcu, zirytowany.
– Wiedzieliście o mnie. Wszyscy o mnie wiedzieliście. – Oczywiście, że wiedzieli. Pierwsza podstawowa zasada to poznać swojego wroga i jego słabości. Ale dla nich byłam tylko porzuconą córką, która w ogóle nie zagrażała ich planom. To kolejny powód, dla którego Sean tak się wahał, czy mnie do siebie dopuścić. – Kim dokładnie jesteś?

Cisza.

– Dlaczego przyszedłeś akurat teraz? Dlaczego chcesz ze mną rozmawiać?

Nadal milczy, a ja intensywnie myślę.

„Ktoś nie potrafił dochować tajemnicy”.

Ktoś mu doniósł, dlatego Sean i Dominic zrobili to, co zrobili. Kiedy mnie zranili w warsztacie na oczach wszystkich, również pragnęli przekazać wiadomość temu, który teraz piorunuje mnie wzrokiem.

Aby mnie chronić.

Klik, klik, klik.

– To dlatego byłem tajemnicą – szepczę. – Nie wiedzieliś, że się pojawię. Żyłeś w przeświadczeniu, że nic mnie nie łączy z Romanem. – Uśmiecham się. Oczy mu się skrzę. Wściekł się. – Nie spodziewałaś się mnie zastać, bo decyzję o przyjeździe

podjęłam w ostatniej chwili. Prześlizgnęłam się pod twoim nosem, a oni mnie przed tobą ukryli. – Przebiega mnie dreszcz. – O niczym nie wiedziałyście... Jakie to uczucie?

Groźnie stawia krok w przód.

– Rzuciłaś się na głęboką wodę i chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie to może mieć konsekwencje. Przestań zgrywać twardzielkę i porozmawiaj ze mną poważnie. Daję ci dwie minuty.

Przestaję udawać, bo walczę o coś więcej niż własną dumę.

– Nie jestem tak okropna, jak ci się wydaje.

– Moje zdanie nie ma znaczenia.

– Myślę, że ma. I to bardzo duże. To ty trzymasz mnie z dala od moich...

– Możesz znaleźć sobie kogoś innego, kto będzie cię pieprzył, Cecelio. – Moje imię wypowiada ze wstrętem.

Mężczyzna uważa mnie za zagrożenie, wrzód na jego bestialskim tyłku, pękniętą zębatkę w dobrze naoliwionej maszynie. Ale prześlizgnęłam mu się pod nosem. Nie było mnie w tym mieście od ośmiu lat, a gdy już przyjechałam, Sean i Dominic mnie przed nim ukryli.

Nie potrafię powstrzymać ekscytacji, która mnie wypełnia.

– Możesz go nienawidzić, możesz w stosunku do mojego ojca odczuwać wszystko, co najgorsze, ale w tej chwili zachowujesz się dokładnie tak jak on. Jak robot. Autorytarny typ pozbawiony człowieczeństwa. Masz za to kompleks Boga.

Jego nozdrza poruszają się nerwowo.

– Uważaj.

– Bo co?

Góruje nade mną, posyła ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie chcesz mnie wkurzyć.

– To cię denerwuje? I kim, do cholery, jesteś, żeby mi mówić, że mam uważać? Może i trzymasz w dłoni większość kart w tej rozgrywce, ale z pewnością brakuje ci jednej, tej, która należy do mnie. W twoim interesie jest być grzecznym, jeśli chcesz mojej współpracy, mojego milczenia.

Nie odpowiada, ale wyczuwam zmianę w jego postawie.

Słowa te nigdy nie powinny wyjść z moich ust. Mimo to je wypowiedziałam. Zasugerowałam, że nie można mi ufać. Zdradziłam Seana i Dominica, zaczynając pogrywać z tym dupkiem, który próbuje znaleźć nasze najsłabsze punkty, aby udowodnić im, że wierząc mi, popełnili błąd. Dom byłby mną bardzo rozczarowany.

Wracają do mnie słowa, które skierował do Seana tego dnia, gdy w złości wybiegłam z ich domu.

„Mówiłem ci, że nie ma tego w sobie”.

„Daj jej czas”.

Przypominam sobie próby, którym mnie poddawali. Irytujące wymiany zdań z Dominikiem. Nauki Seana na temat tego, w co wierzy, na temat zasad wyznawanych przez bractwo, gdy Dom drwił ze mnie, przekręcał moje słowa. Odkąd postanowili dopuścić mnie do tajemnicy, przygotowywali mnie do konfrontacji takiej jak ta. Wszystko to z powodu faceta, który stoi w tej chwili przede mną. Kiedy się w nich zakochiwałam, przygotowywali mnie na burzę, której na imię będzie Francuz. Jego powrót był nieunikniony.

– Potrafię dochować tajemnicy. Chcę tylko poznać plan.

– To, że tu jesteś, nie oznacza, że dostaniesz jakąkolwiek rolę do odegrania. Sean i Dominic podjęli kiepską decyzję i wiedzieli o tym. Pieprzenie się z nimi nie daje ci prawa głosu. Wiem, że nikomu nic nie powiesz – rzuca z przekonaniem – ale z niewłaściwych powodów.

– Jak to niewłaściwych?

– Ponieważ jesteś lojalna wobec nich – ruchem głowy wskazuje las – i brakuje ci umiejętności oddzielenia własnych uczuć od myśli. Musisz przyjąć do wiadomości, że Roman zrobił kilka niewybaczalnych rzeczy i zasługuje przez to na cierpienie. Opuść sobie, jak oni, i... żyj swoim życiem.

– Czy to rozkaz?

– Nie. Dobra rada – warczy – którą powinnaś wziąć sobie do serca.

Zaszłam mu za skórę. I gdybym nie znajdowała się w tej chwili na jego łasce, pewnie uważałabym to za coś dobrego.

– Chcę się z nimi spotkać.

– Niemożliwe.

– Nie jestem córeczką tatusia, która się złości, bo straciła towarzy-szy zabaw. Porozmawiaj z nimi. Opowiedzą ci o mnie. Poręczą za mnie – mówię.

Przygląda mi się ze wstrętem.

– Wiem wystarczająco dużo.

Opuszczam ręce, obnażając biust, by jeszcze bardziej go rozwścieczyć. Nie pozwolę mu się zawstydić, bo nic o mnie nie wie. Nie sprawi, że poczuję się nieswojo w tej nowej skórze, którą obroslam przez lato. Mój wysiłek jednak idzie na marne, ponieważ on nadal wbija wzrok w moją twarz. Wpatrujemy się w siebie z przeciwnych stron muru, który wznosił między nami.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić?

– Żyjemy w innych światach. Urodziłaś się gdzie indziej niż ja. Jeśli odpuścisz, nie stanę przeciwko tobie. Niewiedza w twoim przypadku naprawdę jest błogosławieństwem, Cecelio. Pamiętaj o tym.

– Nie przepadam za moim ojcem, ale nie chcę, żeby coś mu się stało. Pomogę ci, jeśli obiecasz mi, że zadbasz o jego bezpieczeństwo.

– Niczego nie będę ci obiecywał. Ma mnóstwo wrogów, którzy nie są z nami powiązani. Taki jest ten biznes.

– Nie dla mnie.

– To twój problem.

– Więc co, do cholery, mam zrobić?

Odwraca się w kierunku lasu, olewając mnie.

– Zrób sobie paznokcie.

Wkurzona, chwytam pierwsze, co znajduję na stole. Trafiam na butelkę z balsamem i ciskam nią w jego stronę. Uderza go w sam środek pleców. Odwraca się, a ja wydaję cichy okrzyk i cofam się, wciskając plecy w oparcie leżaka. Szarpie mnie za rękę. To, co rodzi się między nami, nie jest chemią, a ogniem podsyconym szczerą nienawiścią i urazą, które nie mają ze mną nic wspólnego. Ten człowiek niczego nie sugeruje. On mnie nienawidzi do żywego.

– Następnym razem, gdy ze mną zadrzesz, ja zadrę z tobą. – Bursztynowymi oczami omiata moje piersi i mocno zaciska palce.

Tłumię jęk.

– Popelniasz błąd. Prowadziłeś wojnę w imię ludzi takich jak ja. Jak moja matka. Sean i Dominic to przede wszystkim moi przyjaciele i chcę im pomóc. Byli wobec ciebie lojalni. Nie wyjawili nawet twojego imienia! Możesz nienawidzić Romana, ale ja jestem niewinna. Wciąż o niczym nie wiem.

– Byłaś niewinna, ale jeśli nadal będziesz naciskać, przestaniesz być. Jesteś zbyt łatwym celem. – Zniewaga głęboko mnie dotyka. Facet posypuje solą moje świeże rany. – Jesteś za młoda i zbyt naiwna. Uwierzyłaś w każde ich słowo. Musisz zaakceptować fakt, że po prostu zapewniłaś im to, czego potrzebowali.

Dostęp. Byłam środkiem do uzyskania dostępu. Żołądek mi się ściska, gdy przypominam sobie dzień, w którym Sean wrócił po kłótni, by przeprosić. Dominic wszedł chwilę później do mojego domu, gdy ten pierwszy mnie rozpraszał. Może jestem głupia, ale...

– Nie jestem dziwką.

– Wmawiaj to sobie, nie mnie.

Tamtego dnia wszystko się zmieniło. Może wcześniej byłam celem, ale potem stałam się decyzją. Wpuścili mnie do swojego świata, bo mnie w nim chcieli. Jestem tego pewna. Sean mi to wyznał. Podjął ogromne ryzyko. Sypiał z wrogiem i zdradzał mi sekrety, które mnie z nimi związały. Znajomość ze mną oznaczała ryzykowanie wiarygodnością i pozycją w bractwie.

Pragnęłam dowodu ich uczucia i właśnie go dostałam.

– Zależy mi na nich. Bardzo. Pozwól mi odegrać w tym moją rolę.

– Jeśli to prawda, to przestań być cholerną egoistką. Ciesz się, że odeszłaś. I musisz dorosnąć, by poczuć to samo.

– Nie zdołasz utrzymać mnie z dala od nich!

– Wiesz, że zdołam. Nie otworzą się żadne drzwi, do których zapukasz. Nikt się do ciebie nie zbliży. W tym momencie, właśnie teraz... przestałaś istnieć. Jakby nigdy cię tu nie było.

Ogarnia mnie wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie czułam, i wylewa się ze mnie jad.

– Chuj z tobą, ty pierdolony fałszywy Robin Hoodzie, za którego starasz się uchodzić. Jesteś zwykłym skurwysynem! – Wyrrywam rękę z jego uścisku. – Wypierdalaj stąd!

Odsuwa się, wkłada wielkie dłonie do kieszeni spodni. Oczy mu płoną, gdy mówi z arktycznym chłodem:

– I właśnie dlatego nie chcę cię z nami.

Unoszę rękę.

– No jasne. Używasz wymówki, że czasem mam okres, by wyrzucić mnie z grupy? Ty i twoja ekipa jesteście niby dobroczyńcami, co? Wszyscy powinniśmy czuć wdzięczność wobec twojego kręgu nikczemnych kutasów? – Prycham. – Pozwól, że podziękuję ci w imieniu wszystkich drapieźników z cipką. – Kłaniam się teatralnie. – Bardzo dziękuję, ale powtarzam, nie jestem twoim wrogiem. – Unoszę wyzywająco głowę. – Zaufali mi, bo wiedzieli, że sobie poradzę. Dopilnowali tego. Zaufali mi, bo ich kocham i przez tę miłość będę ich wspierać. Umniejszaj temu, ile tylko chcesz, ale to jest dla mnie siła napędowa, która tylko umacnia moją lojalność, a nie ją neguje, i pomoże mi chronić ich w ten sam sposób, w jaki oni chronili mnie. I ciebie.

Przez jego twarz przemyka jakby wyraz uznania, ale natychmiast znika.

– Nigdy nie powinnaś być w to zaangażowana.

– Ale teraz jestem, więc pozwól mi być tego częścią.

– Dwie minuty minęły. – Odwraca się i kieruje w stronę lasu.

Odzywam się, bo wiem, że żadne intrygi nie przekonają go, by na mnie spojrzął.

– Naprawdę ich kocham. Może spieprzyli sprawę, ale przyciągnęła mnie do nich ich wierność tobie, twojej sprawie i wszystkiemu, co razem reprezentujecie. Nie spodziewali się, że mnie pokochają. Chcieli mnie jedynie wykorzystać. To dlatego, że nie są w stanie aż tak bardzo mnie oszukać, nadal tu jestem i walczę dla nich. Wciąż jestem zła, ale rozumiem. To oni sprawili, że zrozumiałam. I może to nie miało nic wspólnego ze mną, ale teraz już ma. Proszę, pozwól mi pomóc. – Ocieram łzy, oznakę mojej słabości, i patrzę na niego.

Jest wspaniały, ale też okrutny. I tak bardzo różny od tego, czego mogłam się dziś spodziewać. Oczekiwałam, że pojawi się moje złote słońce lub ciemna chmura. Nie potrafię znieść myśli, że już nigdy ich nie zobaczę. Błagam, a nie powinnam. Powinnam się spakować, cmoknąć wszystkich na pożegnanie i wyjechać. Pieprzyć ojca i całe to gównno, w którym siedzi po uszy. Nic mnie z nim nie łączy. Mogę znaleźć inny sposób, by się zaopiekować mamą. Ale gdy tylko o tym myślę, przed oczami stają mi Sean i Dominic. Paraliżuje mnie strach przed nieznanym. Nie mogę odejść. Jeszcze nie.

– Wierzę w sprawę, w to, co robicie, we wszystko, za czym się opowiadacie. Chcę w to wejść. – To najszczęśliwsza prawda, ale obawiam się, że wypowiadam ją za późno.

Stoi plecami do mnie, wyjmuje górę od mojego bikini z kieszeni i upuszcza ją przy basenie.

– Pomyślę o tym.



Rozdział 2

Pierwsze oznaki jesiennego chłodu boleśnie uświadamiają mi, że decyzja została podjęta. W odpowiedzi dostaję tylko ciszę. Od samego początku odpowiedź brzmiała „nie”.

Od mojej konfrontacji z wrogim nieznanym minęło zaledwie kilkanaście dni, ale to rześkie powietrze niesie ze sobą jakąś ostateczność. Nigdy więcej nie spędzę letnich nocy pod gwiazdami z Domem, nigdy więcej nie wybiorę się na długą wędrówkę z Seanem. Moje miłość, czułość, lojalność ani poświęcenie nic nie znaczą.

Koniec lata to również koniec wszystkiego, na czym mi zależało podczas pobytu tutaj. Spędziłam tu nieco ponad trzy miesiące, ale czuję, że zaszła we mnie zmiana. Daleko mi teraz do ciekawskiej dziewczyny, którą byłam, gdy tu przyjechałam.

Rzeczywistość zmienia się tak szybko jak spadające wokół liście w przeróżnych odcieniach brązu, karmazynu, złota. Nie potrafię jednak docenić ich piękna, bo myślę o tym, co oznaczają.

Lato się skończyło.

Już po wszystkim.

W tym tygodniu zaczęłam naukę i całkowicie się jej poświęciłam. Praca w fabryce jest dla mnie o wiele trudniejsza po odejściu Seana. Zwolnił się zaraz po tym, gdy zostawił mnie wtedy w gabinecie.

Tylko raz się zламаłam i uległam ciekawości, gdy przeszłam przez podwórze Romana na polanę. Zastałam tam jedynie całkowitą ciszę. Ławki zniknęły, teren zaczął zarastać zielskiem. Jakby nigdy nic się tam nie wydarzyło. Szelest liści jest tu jedyną oznaką życia.

Opalenizna na mojej skórze zbladła i wiem, że schudłam. Moja sylwetka zmizerniała tak samo jak serce, ponieważ żyję jedynie wspomnieniami poprzednich miesięcy, kiedy żaden mój uśmiech nie musiał być wymuszony.

Niekiedy ulgę potrafią przynieść sny o długich spacerach we mgle, rozgrzanych spojrzeniach, burzach i zniewalających pocałunkach. Pobudka sprawia, że jestem pełna gniewu, żalu i bólu.

Melinda niespodziewanie okazuje się dla mnie wsparciem. Pracuje ze mną na niekończących się zmianach, informuje o wszystkim, co się wiąże z Triple Falls, ale starannie unika wspomniania o tych, za którymi najbardziej tęsknię.

Jakby o wszystkim wiedziała.

Sean powiedział, że pewnego dnia wszystko naprawi.

Pewnego dnia.

Jego słowa były niejasne, pozbawione konkretów, więc każdy kolejny dzień staje się dla mnie wyrokiem.

Im więcej ich mija, tym bardziej uświadamiam sobie, że to nie była obietnica ani gwarancja, a jedynie nadzieja.

Cały ten ból wywołują dwa ciągle nawiedzające mnie duchy. Spełniłam prośbę Seana, nie przejeżdżałam obok warsztatu, nawet nie starałam się do nich pisać. To bezcelowe. Podjęli decyzję, zadeklarowali lojalność. Wspólne chwile były dla nich ważne. Ani ja nie byłam ważna na tyle, by zakłócić ich plan działania.

Przynajmniej tak odbieram ich milczenie.

Przy życiu utrzymuje mnie Christy i nasze długie rozmowy. Mówimy o przyszłości, planach i o tym, że wrócimy do nich za rok. Trochę mnie to pociesza. To i tak miał być

dla mnie tylko krótki przystanek. Jak się okazało, stał się przełomem. Ale w tej chwili nie wiem, jak dalej potoczy się moje życie.

Im dłużej milczą, tym bardziej pęka mi serce.

Trwam, radząc sobie, jak umiem, ale na każdym kroku, z każdym tyknięciem zegara, przygniata mnie głaz. Każdego ranka otrząsam się ze snów, zdeterminowana, by strzec serca, jakby wcale nie było roztrzaskane na milion kawałków. Ale im więcej liści spada z drzew, tym głośniejsze grzechoczą odłamki w mojej piersi.

Byłam głupia, myśląc, że to, czego wcześniej doświadczyłam, to był prawdziwy ból rozstania. Dopiero teraz wiem, co to znaczy mieć złamane serce i jak to jest bezpowrotnie utracić część siebie.

Dryfuję przez życie, niesiona wspomnieniami, snami, niekończącym się bólem, tęsknotą. Balansuję na krawędzi zapomnienia o samej sobie, nie spodziewałam się, że zdołam im wybaczyć. Nie oczekiwałam, że czas odegra tak istotną rolę, że stanie się powodem, przez który odpuszczę.

„*Pewnego dnia*”.

Dziś się zmuszam, by wstać z łóżka i bezmyślnie się ubieram. Chcę spędzić kilka godzin z dala od swoich myśli. W centrum miasta ledwie udaje mi się zaparkować. Tłum uśmiechniętych mieszkańców Triple Falls i turystów wysiada ze swoich samochodów. Melinda ostatnio nieustannie mówiła mi o tym festiwalu jabłek. Kiedy wychodzę zza rogu na plac, niemal parskam śmiechem.

To w najlepszym wypadku uliczny jarmark dla ubogich. Małomiasteczkowa impreza ze sprzedawcami rozdającymi specjały lokalnych jadłodajni oraz artystami prezentującymi swoje dzieła w namiotach. Daleko jej do jakichkolwiek wielkomiejskich zabaw, ale właściwie ma swój urok. I oczywiście pełno tu lokalnie uprawianych jabłek. Dostrzegam baner reklamowy sadu, w którym urządziliśmy sobie z Seanem piknik o północy. Im dalej idę, tym bardziej żałuję, że się tu pojawiłam. Coraz bardziej chcę wrócić do auta. Wspomnienia seksu między rzędami drzew eksplodują w mojej głowie. Przypominają, że nie jestem już tamtą dziewczyną i może nigdy więcej nią nie będę. Zamiast prędko stąd odejść, przemierzam chodnik wzdłuż straganów i namiotów. Zatrzymuję się, gdy otwierają się przede mną drzwi salonu tatuażu, z którego wychodzi grupka chłopaków.

– Znam cię – rzuca ktoś.

Unoszę wzrok i spoglądam w znajomą twarz.

Potrzebuję chwili, by przypomnieć sobie, gdzie ją widziałam.

– RB, prawda?

Jest ode mnie wyższy o jakieś piętnaście centymetrów i wpatruje się we mnie rozbawionymi, ciepłymi, miodowymi oczami.

– Tak – odpowiada. – A ty jesteś dziewczyną Doma.

– Ja... – jąkam się, starając się coś wymyślić, gdy mój wzrok pada na tatuaż wystający mu spod dekoltu koszulki. Pióra.

Wytrzeszczam oczy, a RB uśmiecha się szeroko, po czym poważnieje i na jego twarzy dostrzegam jakby protekcyjny grymas. Pociąga za biały bandaż na ręce i odsłania świeże czarne skrzydła na swoim bicepsie.

– Chyba dobrze, że nie wszyscy myślimy jak ty.

Oszołomiona, zastanawiam się, co powiedzieć. Bije ode mnie cierpienie. Widział wtedy mój strach, moje wahanie. Widział, jak wyciągam pochopne wnioski.

– Głowa do góry, dziewczyno. Nie płacz z tego powodu.

Mogłabym mu podać tonę wymówek. Mogłabym wspomnieć, że mój strach wynikał z tego, że znalazłam się na nieznanym terenie, a na kolanach Doma znikąd pojawiła się broń. W ich rozmowie wychwyciłam różne aluzje i niedopowiedzenia, ale to nie wystarczy. Założyłam wtedy na ich temat to, co najgorsze. I nie mogłam się bardziej mylić.

– Przepraszam.

Odpowiada uśmiechem i z dumą napina mięsień pod tatuażem.

– To chyba różnica, gdy wiesz, że jestem po twojej stronie. Szacunek dla twojego chłopaka za to, że dostrzegł we mnie potencjał, gdy byliśmy młodszy.

Nie wiem, co powiedzieć. Staram się nie zwiesić głowy. Zamiast tego patrzę mu w oczy, mając nadzieję, że na mojej twarzy dostrzeże prawdę, zobaczy wstyd i to, że ma rację. Po raz kolejny zostałam pouczona w sposób, który sprawia, że czuję się niezręcznie. Lecz dotarło już do mojej świadomości, że to dla mnie chyba jedyna możliwość rozwoju. Przez te kilka miesięcy Sean sporo mnie nauczył, ale przede wszystkim pokazał mi piękno pokory.

W końcu odzywa się jeden z kumpli stojących za jego plecami. Ma na ręce taki sam opatrunek.

– RB, musimy iść, mamy sprawy do załatwienia.

Dwa nowe kruki.

Zazdroszczę im, bo tam, dokąd się wybierają, ja nie mogę już pójść.

Zbliżam się do tego, który zawołał RB, i podaję mu rękę.

– Cześć, jestem Cecelia.

Patrzy na moją dłoń z rozbawieniem, po czym ją ściska.

– Terrance.

– Miło mi cię poznać. Moje gratulacje.

Uśmiecha się. W jego oczach dostrzegam dumę.

– Dzięki. Jesteś dziewczyną Doma?

– Tak. Cóż, byłam. Teraz już nie jestem pewna. – Patrzę na RB błagalnym wzrokiem, bo wiem, że dokądkolwiek idą, spotkają się z dwoma mężczyznami, z którymi desperacko pragnę się zobaczyć. – Nie powinnam prosić cię o przysługę, ale... kiedy ich zobaczysz... kiedy spotkasz się z Dominikiem... – Kręcę głową, bo wiem, że nie przekáže mojej wiadomości tak, jakbym tego pragnęła. Nie rozmawiałam z Domem od chwili, gdy poznałam prawdę o śmierci jego rodziców oraz roli, jaką odegrał w niej mój ojciec, który zatuszował całą sprawę. – Nieważne.

RB przechyla głowę, marszczy brwi i wpatruje się we mnie jasno-brązowymi oczami.

– Na pewno?

– Tak.

– No dobrze. To do zobaczenia? – rzuca. W pytaniu wyczuwam sugestię. Wymieniamy nieznaczące, konspiracyjne uśmiechy.

– Mam nadzieję. Pewnego dnia – odpowiadam, z całego serca licząc na to, że ten dzień nadejdzie. Że znów będę mogła swobodnie przebywać pośród członków bractwa, że odzyskam przywilej, który wcześniej miałam za pewnik.

Odchodzą, a ja tłumię wyrzuty sumienia, bo po raz kolejny dociera do mnie smutna prawda. Wydawało mi się, że coś wiem. Ale nie. Nie wiem nic. Z mętlikiem w głowie i bólem w piersi szybko omijam wózek z dzieckiem i wtem ktoś oblewa mnie cydrem. Mężczyzna z dwoma maluchami przeprasza, a ja otrzepuję krople z ręki.

– To nic – zapewniam, schodząc z chodnika na główną ulicę miasta.

Tłumy mieszkańców suną wzdłuż niekończących się rzędów namiotów. Większość sprzedawców się uśmiecha. Są nieświadomi toczącej się wojny. Nie mają pojęcia, że za drzewami istnieją mężczyźni walczący w ich imieniu, aby lokalna gospodarka mogła się rozwijać, aby im wszystkim udało się przetrwać.

Im dłużej zastanawiam się nad wydarzeniami ostatnich miesięcy, tym bardziej otwierają mi się oczy na to, co się tu dzieje. Czasem chciałabym zapomnieć. Gdyby tak się jednak stało, wymazałabym z pamięci również duchy, w których teraz jestem jeszcze bardziej zakochana.

Nawet jeśli jestem coraz bardziej zła za to, że ich nie ma i milczą.

Ale wszystko, co robią, ma swoje powody. Mogę ich nienawidzić za pytania pozostawione bez odpowiedzi, za to, że każą mi w sobie wątpić. Mogę też uwierzyć

w to, co mi wyjawili, w co chcieli, bym uwierzyła, w ich występki. W nich, zanim zniknęli.

W słoneczne dni tęsknię za Seanem... Za jego uśmiechem, ramionami, żartami... fiutem. Za ciepłymi, słonymi, pachnącymi nikotyną pocałunkami. Językiem na mojej skórze. Powolnymi spojrzeniami, którymi mnie obdarzał, pokazując mi, że wie, o czym myślę. W burzliwe dni tęsknię za Dominikiem – chmurą, która mnie okrywała. Za pocałunkami, które mnie rozpałały, za mocnymi muśnięciami jego języka, za półuśmieszkami, które rozgrzewały moje wnętrze. Za nieściętą jajecznicą i czarną kawą.

Ci mężczyźni wzięli mnie pod swoje skrzydła, pokazali mi życie, rozbudzili moją seksualność. Nie mogę o nich zapomnieć. Jak po czymś takim mam dalej żyć?

Nie mogę przecież wrócić do snu.

Przemierzam zatłoczone ulice i próbuję odnaleźć się w rzeczywistości, w którą zostałam wrzucona. Nie umiem już dłużej powstrzymać łez. Pociągam nosem jak idiotka, przeciskam się przez tłum rosnący wokół ratusza. Przed wejściem do budynku rozstawiono scenę, na której grają zespoły. Kilkanaście par, które wyglądają, jakby ćwiczyły cały rok, tańczy na ulicy. Obserwuję tę najbliższą mnie. Kobieta i mężczyzna uśmiechają się do siebie, jakby dzielili wspólny sekret. I kiedy obserwuję tę relację bez słów, czuję zazdrość, ponieważ miałam to z Seanem i Domem.

Miałam to.

Teraz mam tajemnice, których muszę dochować. Nigdy nie mogę się nimi podzielić. Ale zachowam je dla siebie, ponieważ nikt nie pojmie ich wagi, nie zrozumie ich prawdy. Sama historia brzmiałaby jak nierealna, pokrętna, prowokacyjnie seksualna baśń z nieszczęśliwym zakończeniem lub – co gorsza – opowieść bez zakończenia.

Kiedy tu trafiłam, chciałam porzucić prostolinijną moralność i niewinność, rozkwitnąć pośród tego chaosu.

I moje życzenie się spełniło.

Powinnam być wdzięczna.

Ale nie jestem, bo rozpaczam nad tym, co się wydarzyło.

I nie mogę robić tego tutaj.

Krok za krokiem przepycham się między zgromadzonymi, aby stąd uciec. Uciec od uśmiechów, wesołości, od ludzi, którzy nie mają pojęcia o wojnie, jaką toczą. Uciec, by nie krzyknąć, żeby się, kurwa, obudzili.

To uczyniłoby mnie tylko kolejną wariatką. Dostrzegam całą ironię tej sytuacji. Ale gdyby wiedzieli, ile ci faceci codziennie ryzykują, może by posłuchali. Może nawet

przyłączyliby się do sprawy.

A może są inteligentni i świadomi tyranii, ale celowo postanowili ją ignorować? Nie tak dawno sama żyłam w błogiej niewiedzy.

Walka dobra ze złem to nic nowego. Toczy się każdego dnia. Ale w tym momencie nawet wiadomościom nie można wierzyć, często są podawane w sposób, który wymaga umiejętności odróżnienia faktów od fikcyjnej otoczki. Możemy jednak wybrać, co do siebie dopuścimy, a ci ludzie – tak szczęśliwi – najwyraźniej wybrali mądrze. Może nie powinnam uciekać, a stać się jedną z nich, wtopić się w tłum i grać ignorantkę wobec wszystkiego, co złe na tym popieprzonym świecie. Dzięki temu mogłabym oddychać nieco lżej i pewnego dnia znów bezmyślnie szczerzyć zęby. Niestety z czasem coraz lepiej widać, że to myślenie życzeniowe i że nie da się wrócić do tego, co było.

Sean i Dominic otworzyli mi oczy, pokazali mi wojnę, którą toczą. I teraz wiem, że gdybym stanęła przed wyborem, wykrzyczałabym, że w to wchodzę. Na zawsze.

Uciekam z tłumy i stojąc u wylotu uliczki pomiędzy dwoma budynkami, spoglądam na zespół, którego wokalista wita publikę. Głośny pisk sprzężenia mikrofonu rozdziera powietrze. Mężczyzna przeprosza.

– A teraz, gdy już słuchacie – żartuje i zwraca się do perkusisty – dajmy czadu! – Zaczyna grać gitara, dołącza bas.

Zakrywam twarz dłonią z naciągniętym na nią cienkim swetrem.

Załamuję się na pieprzonym festiwalu jabłek.

Nie dam rady. Jeszcze nie.

Wokalista zaczyna śpiewać, a ja, jak zawsze, chłonę tekst. Słucham o zagubieniu, ciężkich czasach, zachęcie do radości. Mimowolnie ironicznie się uśmiecham, a kolejna łza spływa po mojej twarzy. Ocieram ją rękawem.

Tak, muszę stąd uciec.

„*Pewnego dnia*”.

Odwracam się, by odejść do samochodu, ale wtedy ktoś kładzie dłoń na moim biodrze. Zerkam przez ramię. Czuję znajomy zapach cedru i nikotyny. Zaciągam się tą wonią i wtulam plecami w pierś mężczyzny. Jego ciepły oddech owiewa mi ucho.

– Dobry kawałek. – Przesuwa rękę, by chwycić mnie za nadgarstek. Obraca mnie tak, że biustem dotykam jego torsu. – Cześć, Szczeniaku.

Gdy się w niego wpatruję, do oczu napływają mi kolejne łzy. Jego oczy się skrzą, kiedy próbuje odczytać wyraz mojej twarzy.

– Co ty...? – Zanim mam szansę dokończyć pytanie, obejmuje mnie w tali i splata swoje palce z moimi, po czym prowadzi mnie na bok. – Co ty, do cholery, robisz? –

rzucam teatralnym szeptem.

Wsuwa kolano pomiędzy moje, pochyla się i kołysze. Stoję bezradnie, a Sean ściska moją dłoń.

– No dalej, Szцениaku – błaga, gdy zaczynamy zwracać na siebie uwagę. Kołysze się w idealnym tempie, zachęcając mnie do tego samego. – Dalej, kochanie – nalega. Przestaje się uśmiechać, kiedy nadal stoję nieruchomo. – Pokaż, że żyjesz.

Nadal mnie tuli i to jest cholernie ekscytujące. Nie potrafię tego zignorować. Sean kołysze się na piętach i seksownie porusza biodrami. Zaraz się poddaję. Pozwalam, by muzyka mnie napędzała, i również się bujam. Na zachętę Sean puszcza do mnie oko, płynnie się obraca i chwyta moją rękę za swoimi plecami. Kilkoro gapiów zaczyna nas dopingować, a ja się rumienię. Ale to Sean i ta jego supermoc, którą opanował po mistrzowsku. Robię więc jedyne, co mogę. Poddaję mu się.

Kiedy tańczymy, Sean śpiewa mi cicho do ucha. Jego idealna sylwetka kołysze się w rytm basu, gdy dołączają organki. Podrygujemy na skraju zatłoczonej ulicy, z łatwością stawiamy stopy, oddalamy się, aby zaraz z równie wielką łatwością do siebie wrócić. Tańczymy, jakbyśmy robili to od lat, a nie od kilku miesięcy. W szmaragdowych oczach Seana połyskuje duma, która rozpala mnie od wewnątrz. Muzyka nagle milknie w połowie utworu, tancerze wokół nas się zatrzymują, ale unoszą ręce i śpiewają słowa. Na ułamek sekundy zapada cisza, zanim ponownie wybuchają wkoło dźwięk i ruch.

Nigdy wcześniej nie słyszałam tej piosenki – lecz teraz wiem, że nigdy jej nie zapomnę. Słowa aż zbyt dokładnie oddają ironię mojej sytuacji. Przemawiają do mojej duszy. Przyjmuję więc ten utwór jako dar. Tutaj, na głównej ulicy miasta, wykradamy chwilę dla siebie, wracamy do siebie i po prostu... tańczymy. Jesteśmy razem w tym momencie, który wcale się nam nie należy, i ignorujemy popieprzony czas, okoliczności i przeciwności losu. I przez te kilka minut oddycha mi się znacznie lżej, serce nie boli aż tak bardzo.

Nie liczy się nic poza złotym słońcem i miłością, którą czuję. Kręcę głową z niedowierzaniem, gdy Sean piorunuje wzrokiem otoczenie, ostrzegając każdego, kto spróbowałby zepsuć tę chwilę. Wiem, że nikomu nie pozwoli zniszczyć tego, co mamy. Kiedy utwór dobiega końca, zebrani wiwatują, a Sean przysuwa się i obejmuje moją twarz. Pochyla się powoli, po czym składa na moich ustach pocałunek tak szczery, że ból, który właśnie zbladł, przeradza się w agonię.

Instynktownie wiem, że „pewien dzień” jeszcze nie nadszedł.

– Muszę iść – mruczy mi do ucha. Palcami odsuwa mi włosy za ramię, a wzrokiem błaga o zrozumienie.

– Nie, proszę...

– Muszę. Przepraszam – mówi.

Kręcę głową i opuszczam wzrok, gdy znów zaczynają płynąć łzy.

Odchyła mi twarz i patrzy w oczy. W jego własnych maluje się ból.

– Proszę, Szczeniaku, jedz – przesuwa kciukiem po moim policzku – tańcz, śpiewaj, śmiej się.

– Nie odchodź – błagam.

Robi ponurą minę i całuje mnie w usta. Znów płaczę.

– Sean, czekaj...

Kiedy mnie puszcza, zasłaniam dłońmi twarz i szlocham, bo czuję, jak z mojej skóry znika jego ciepło.

Dławią mnie łzy i mam wrażenie, że moje serce rozdziera się na jeszcze mniejsze kawałki. Mam dłonie mokre od łez, a wokół mnie zaczynają się gromadzić obcy ludzie. Sean odchodzi, a ja boleśnie odczuwam każdy stawiany przez niego krok.

Nie mogę dać mu odejść. Nie dam rady.

Odsuwam dłonie od twarzy i staram się wyłowić go wzrokiem spośród tłumu. Zaczynam się przepychać pomiędzy zgromadzonymi, aby nie dać mu zniknąć. Nie chcę, by ten taniec był naszym ostatnim, bo nigdy mi to nie wystarczy. Ku mojej rozpaczynie nigdzie go nie dostrzegam. Obracam się w kółko, szukam z każdej strony, ale pochłania mnie zbliżający się do sceny tłum. Walczę z napierającymi na mnie ciałami. Pojawia się panika.

– Sean! – krzyczę, rozglądając się na boki. Gdy dostrzegam nastroszone, jasne włosy, puszczam się biegiem. – Sean! – Przepycham się pomiędzy rodzinami i niemal przewracam chłopca z rękami lepkiemi od kandyzowanego jabłka. Chwytam go, przepraszam i biegnę dalej. Zauważam ławkę i wskakuję na nią, by lepiej widzieć. – Nie, nie, nie! – Ogarnia mnie panika, gdy niczego nie zauważam.

Nadstawiam uszu. Przysłuchuję się odgłosom miasta i tłumu, aż dociera do mnie cichy, lecz wyraźny warkot silnika. Rzucam się w tamtą stronę, biegnę ulicą i skręcam za róg. Wtem wpadam na niewidzialną ścianę – napotykam srebrne spojrzenie. Dominic opiera się o nowę Seana, krzyżuje ręce na piersi i spija mnie wzrokiem. Sean stoi po drugiej stronie auta. Po raz ostatni zerka na mnie ponad maską, po czym wsiada za kierownicę. Wracam spojrzeniem do Dominica, który omiata mnie wzrokiem od stóp do głów. Nieśmiało robię krok w jego stronę, a serce zaraz wyrwie mi się z piersi. On kręci głową.

– Proszę – jęczę. Wiem, że może odczytać błaganie z moich ust. Łzy płyną wartkim strumieniem po moich policzkach. Emocje płoną w jego błyszczących oczach,

palce drgają u jego boków, gdy mi się przygląda. Wiem, że chce podejść i wymazać mój smutek. – Proszę – błagam. Nie radzę sobie z cierpieniem. – Proszę, Dom. Proszę, nie odchodź – szlocham.

Czuję, że walczy, chociaż nadal kręci głową. Dostrzegam to w oczach, choć jego postawa przekazuje co innego. W jego spojrzeniu zauważam tęsknotę i żal z powodu naszego obecnego położenia. I to mi wystarczy. Musi wystarczyć.

Nie wymyśliłam sobie jego uczuć. Nie wymyśliłam sobie spędzonego z nim czasu. Nikt nie zdoła umniejszyć ani zanegować tego, co mieliśmy. Nikt. I nie pozwolę, aby ktoś mi to odebrał.

Ale żaden nie wykonuje ruchu w moją stronę, gdy tak stoję i płaczę, i właśnie to przeraża mnie najbardziej.

Dominic chwyta za klamkę, otwiera drzwi, a Sean patrzy przed siebie – albo po to, aby dać mi chwilę z jego przyjacielem, albo dlatego, że nie może już na mnie patrzeć. To mnie nie pociesza. Po raz ostatni zerkam na Dominica i pozwalam mu zobaczyć moją miłość. Przykładam obie ręce do piersi, zamykam oczy i wypowiadam bezgłośnie:

– Kocham cię.

Unoszę powieki i zauważam jego instynktowną reakcję na moje wyznanie. Dominic podchodzi o krok, choć na jego twarzy maluje się niezdecydowanie. Szybko jednak odwraca wzrok i wsiada do auta. W ułamku sekundy znikają mi z oczu.

Rozumiem, że przegrali walkę, którą stoczyli o to, by mnie zatrzymać.

I „pewien dzień” może nigdy nie nadejść.



Rozdział 3

W *Księżycu w nowiu* jest taka scena, w której Bella siedzi nieruchomo na krześle – bo pękło jej serce – i gapi się w okno, a pory roku ulatują jej przed oczami. Siedząc na balkonie i obserwując, jak drzewa zrzucają liście i zamierają, nim wypuszczą nowe pąki, uświadomiłam sobie, że przez ostatnie trzy pory roku wegetowałam podobnie jak Bella.

Być może latem czułam miłość, lecz kiedy prószył pierwszy śnieg, rosła moja nienawiść. Nienawiść w stosunku do bezimiennego mężczyzny za to, że odebrał mi szczęście i skazał na marną egzystencję.

Teraz, gdy ubolewam nad tym, że tamci dwaj mnie porzucili, zastępuję miłość wstrętem do ognistookiego, który wydał nakaz, aby zatrzymać mnie w miejscu – czyli

nigdzie.

Na święta wróciłam do domu, spędziłam je z mamą i Christy. Przez cały czas próbowałam leczyć złamane serce – wypełnione miłością do tych, którzy je porzucili. A mimo to przez cały ten czas nawet w najmniejszym stopniu nie żałowałam minut spędzonych z Seanem i Dominikiem.

Byłam wdzięczna.

Bardzo.

Przy nich lepiej poznałam samą siebie. To nie były tylko wakacje, ale całe lato odkryć. Przypuszczam, że niektóre osoby mogą przez całe życie nie doświadczyć niczego tak głębokiego jak ja. Pełne pożądania dni i noce spędzone z kochankami pod baldachimem zielonych drzew i migoczących gwiazd ukształtowały mnie na nowo.

Tymczasem mijały minuty, godziny, dni i miesiące, a ja nie wracałam do życia. Trwałam jedynie, gdy ono biegło obok.

Trzymałam się wspomnień, aż pewnego dnia zmusiłam się, by ponownie zacząć żyć. Nauka nie sprawiała mi trudu, a praca stawała się znośniejsza, gdy zbliżyłam się do Melindy i kilku innych dziewczyn z nocnej zmiany. Nie odezwał się do mnie żaden z członków bractwa – ani jeden. Czy to w mieście, na stacji benzynowej, czy w jakimkolwiek innym miejscu przypadkowego spotkania byłam niewidzialna dla wszystkich z wytatuowanym krukiem. Nie tylko utraciłam chłopaków, ale i wszystkich przyjaciół, w tym Laylę i innych związanych z bractwem.

Drań dotrzymał obietnicy. Zostałam całkowicie sama.

Im więcej czasu mija, tym bardziej dociera do mnie, że tak jest lepiej. Jakikolwiek kontakt z kimś związanym z Seanem lub Dominikiem dałby mi nadzieję na przyszłość. Ale ta przyszłość nie nadejdzie.

Pod koniec wiosny udało mi się ukończyć pierwsze dwa semestry na lokalnej uczelni z niemal idealnym wynikiem. To już prawie koniec pracy u ojca. Wypełniłam trzy czwarte warunków naszej umowy, zostało zaledwie kilka miesięcy.

Muszę spędzić ostatnie lato w Triple Falls i będę wolna od Romana Hornera, moich zobowiązań wobec niego, a mamie zostanie zapewnione bezpieczeństwo finansowe.

Wolność jest na wyciągnięcie ręki.

Roman nie wrócił z Charlotte po naszej ostatniej kłótni. Nie spodziewam się, by miał tu przyjechać. Nie wysilił się nawet, by napisać cotygodniowy e-mail. Jak podejrzewałam, nigdy tu nie mieszkał. Wzniósł ten dom niczym świątynię swojego sukcesu.

Gdy lato dobiegnie końca, nie będę musiała dłużej się przejmować ewentualnym spotkaniem z nim twarzą w twarz. Otrzymam sporą część jego fortuny, a nasze więzy zostaną wreszcie zerwane.

Co dziwne, nie spieszy mi się do wyjazdu z Triple Falls.

Miasto i jego mieszkańcy przypadli mi do gustu. Nie przeszkadza mi monotonna praca. A teraz, gdy zakończyła się nauka, znów mam wolne. Wypełnianie tego czasu zajęciami okazuje się trudnym zadaniem.

Wykorzystuję go mądrze.

Często wędruję po górach. Nie chodzę jednak po szlakach, na które zabierał mnie Sean. Nie jestem aż taką masochistką. Stałam się trochę silniejsza, moje mięśnie wytrzymują już wyprawy po górskich zboczach i długich leśnych ścieżkach. Dzięki aplikacji na telefon podszkoliłam francuski, bo planuję wykorzystać resztki pieniędzy z mojego konta, by spędzić kolejne wakacje za granicą. A teraz, gdy zrobiło się ciepło, wróciłam do opalania się, pływania i czytania na patio domu Romana.

Pozwoliłam sobie marzyć o nowej normalności, więc wychodzę na piwo z koleżankami z pracy i uczestniczę w rodzinnych imprezach Melindy, by jakoś zabić czas. Staram się być dla niej prawdziwą przyjaciółką, taką, jaką ona była dla mnie.

Dziś wieczorem pojawia się jednak nowe wyzwanie. Po ośmiu miesiącach bolesnego milczenia ze strony obu moich ukochanych zgodziłam się na randkę.

Biorę parzący prysznic, po czym krwistoczerwoną szminką maluję usta, wspominając, jak Sean rozciągał je swoim fiutem. Tłumię wspomnienie dźwięków, które wydawał, jak jęczał i wzdychał, gdy szczytował.

Masz randkę.

Randkę, Cecelio.

Zamykam oczy, aby skryć wspomnienia mojego ostatniego spotkania z mężczyzną.

W myślach widzę prawie nieistniejący uśmiech Dominica, gdy bosą stopą wodziłam po jego gładkiej skórze w camaro.

Klnę, biorę chusteczkę i ścieram szminkę.

Randka, Cecelio. Skoncentruj się na randce. Ma na imię Wesley. Jest miły, wykształcony i seksowny.

Nie tak bardzo jak Sean i jak Dominic. I pomimo mojej ogromnej nienawiści do Francuza uważam, że żaden mężczyzna na tej planecie nie jest tak pociągający jak on.

Chuj mu w dupę.

Krew wrze w moich żyłach, ilekroć myślę o tym aroganckim dupku. Być może nigdy się już z nim nie spotkam, ale nie dam mu już władzy, którą niegdyś miał nade mną. Bez namysłu odebrał mi szczęście, wydał wyrok w postaci nieludzkiej kary i zniknął. Kilka miesięcy temu przystałabym na każdy jego plan, byle tylko móc być blisko nich. Czas mi jednak służy. Uleczył mnie. Wzmocnił.

Swoją samolubną decyzją Francuz odebrał mi Seana i Dominica. I właśnie dlatego chciałabym się jeszcze kiedyś na niego natknąć. Ale oni na to pozwolili. Dla mnie to niewybaczalne.

Nadal żywię urazę, lecz z perspektywy minionego czasu jestem w stanie zachować trochę obiektywizmu. Czuję również złość i niechęć – tylko ich potrzebuję, by żyć dalej. Pewnego dnia gniew zniknie. Dla samej siebie wybaczę im to, jak mnie zranili. Lecz nie stanie się to zbyt szybko.

Kręcę głową i skupiam się, by dokładnie wytuszczać rzęsy. Nie powinnam o tym myśleć i dobrze o tym wiem. Ale muszę zrobić ten ostatni krok. Muszę wyjść.

Przestałam czekać na „pewien dzień”. Najpierw zamieniłam go na „może kiedyś”, a potem na „z kimś innym”.

I być może tym „kimś innym” jest Wesley.

Leżący na białym umywaku telefon daje znać o nadejściu wiadomości. Otwieram mu domofonem, postanawiając nie zdradzać kodu do bramy. Tę lekcję już odrobiłam.

Podeksytowana, schodzę na dół w nowej, podkreślającej figurę sukience, którą pomogła mi wybrać moja ulubiona sprzedawczyni. Poprawiam fryzurę i otwieram drzwi.

Chcę się znów śmiać bez nieuchronnego uczucia smutku. Bez powstrzymywania terazniejszości ze względu na przeszłość. Chcę znów poczuć z kimś bliskość niemającą nic wspólnego z mężczyznami, którzy nie chcą opuścić moich snów i przestać wpływać na moje życie. Chcę się przekonać, czy moje serce może jeszcze mocniej zabić, czy potrafi wykazać jakąkolwiek oznakę życia.

Wystarczy mi sama świadomość istniejącej ku temu szansy.

Proszę, szepczę do tego, ktokolwiek słucha nad nami. Iskra, powiew, cokolwiek.

Widzę, że Wesley wysiada z pick-upa. Kiedy omiata mnie wzrokiem brązowych oczu i pokazuje w szerokim uśmiechu białe zęby, wiem, że dla mnie jest już po randce.



Nic.

Właśnie to czuję. Absolutnie nic. Podczas kolacji i kiedy Wesley bierze mnie za rękę i prowadzi do auta. Serce nie przyspiesza biegu, nie pojawia się ekscytacja, gdy otwiera przede mną drzwi pasażera, delikatnie odsuwa mi włosy za ramię i się pochyla.

Gest jest zbyt intymny, więc w ostatniej chwili odwracam głowę. Nie umiem tego znieść. Nie dotyka mnie z czułością Seana, nie ma ust Dominica. Wesley opuszcza nieco głowę i mi się przygląda.

– Ktoś cię zranił.

– Przepraszam. Sądziłam, że jestem gotowa.

– To nic. Tylko... podczas rozmowy przy kolacji wydawało mi się, że błędzisz myślami gdzieś indziej, a sam ciągle nawijałem.

– Nie chodzi o ciebie... – Krzywię się i po jego minie zgaduję, że zastrzelenie go byłoby teraz większym miłosierdziem.

Ma na tyle przyzwoitości, by się roześmiać.

– Au!

Mam ochotę wczougać się pod jego samochód. Zamiast tego Wesley pomaga mi wsiąść i się pochyla.

– To nic, Cecelio. Przerabiałem to.

Spoglądam na niego z poczuciem winy.

– Zapłacę za swoją część kolacji.

– Jak bardzo jeszcze zamierzasz mnie dziś obrazić? I z jakimi dupkami miałeś do czynienia?

Niezapomnianymi. Z diabłami w ludzkiej skórze.

– Nie miałabym ci za złe, gdybyś kazał mi teraz zamówić taksówkę.

– Jesteś do bólu szczerą, ale to dobrze. – Przygryza wargę i patrzy mi w oczy. – Jesteś też do bólu piękna. Schlebia mi, że to ze mną spróbowałaś i może – wzrusza ramionami – kiedyś jeszcze się spotkamy.

– Chciałabym.

Oboje wiemy, że to kłamstwo, ale tak jest łatwiej. Zapinam pas, a on obchodzi maskę samochodu. Wsiada i zapada między nami niezręczna cisza. Podczas jazdy powrotnej Wesley bawi się radiem. Jestem wdzięczna, kiedy w końcu się odzywa:

– To był ktoś z okolicy?

– Nie. Dupek, z którym umawiałam się w domu, w Georgii. – Kłamanie przychodzi mi coraz łatwiej. Nie ma mowy, bym powiedziała prawdę.

Wesley żegna się ze mną przyjacielskim uściskiem, a ja proponuję, że zadzwonię, gdy będę gotowa. Kiedy odjeżdża sprzed mojego domu, przeklinam swoje wierne

serce i wkurzona na samą siebie trzaskam drzwiami.

Przygnębiona wlokę się po schodach do sypialni. Zrzucam sandały, wydaję telefon z torebki i piszę do Christy.

Ja: Operacja „Życ dalej” nieudana.

Christy: Nie poddawaj się, kochana. I tak każdy, który się pojawi, będzie w tej chwili tylko lekarstwem.

Ja: Wciąż nie jestem gotowa.

Christy: No to nie jesteś. Niczego nie przyspieszaj. W końcu dasz radę.

Ja: Co dziś porabiasz?

Christy: *Netflix and chill* ;) Jutro opowiem.

Ja: *You go, girl!* I pamiętaj, że Cię kocham. Dobranoc.

Godzę się z tym, że dziś właściwie zrobiłam jakiś postęę. Poszłam na randkę. Nieważne, czy się udała. To zawsze jakiś początek.

Odkładam komórkę na szafkę nocną, odsuwam kołdrę, siadam na skraju łóżka i zanurzam stopy w pluszowym dywanie.

Próba prowadzenia normalnego życia po dwóch tak wybuchowych związkach jest wyczerpująca. Po całym tym czasie nadal tęsknię za chaotycznymi nocami, tajemnicą, ekscytacją i seksem. Boże... seks.

Dałam sobie wystarczająco dużo czasu na oplakanie straty. Gdyby tylko serce podążyło za rozumem, poczułabym się o wiele lepiej. Przesuwam palcem po nietkniętych dziś ustach i postanawiam, że dopiero rano wezmę prysznic i zmyję makijaż. Odsuwam kołdrę jeszcze dalej, by usiąść z nową książką, ale zauważam, że na jednej z poduszek leży metalowy wisiołek.

Chwytam go i przysuwam sobie do twarzy, bo nie wierzę, że tu jest ani w to, co oznacza. Zrywam się z łóżka, a moje serce bije szybciej. Rozglądam się po pokoju.

– Sean? Dominic?

Wchodzę do łazienki. Pusta.

Na balkonie również nikogo nie ma.

Desperacko przeszukuję dom, ale przekonuję się, że wszystkie drzwi są zamknięte na klucz.

Nie żeby to miało ich powstrzymać. Nigdy tak nie było. Dowód trzymam w dłoni.

Z rozkwitającą w sercu nadzieją zakładam łańcuszek na szyję i spieszę do tylnych drzwi. Wkładam kalosze, a z kieszeni płaszcza wydaję latarkę. Chwilę później przeszukuję podwórze.

– Sean? Dominic?

Cisza.

Świecę latarką w stronę lasu, za boisko ze świeżo skoszoną trawą, a ciepły metal na szyi dodaje mi otuchy. Niemal wbiegam na niewielkie wzgórze prowadzące między drzewami do polany.

Widok, który zastaję, zapiera mi dech w piersi. Wysokie trawy kołyszą się na wietrze rozświetlane setkami robaczków świętojańskich, które unoszą się nad krzewami i gałęziami, połyskując niczym brylanty, po czym nikną w poświacie księżyca.

– Sean? – Przeszukuję każdy kąt polany, każdy cień drzewa. – Dominic?! – wołam. Modlę się, by chociaż jeden na mnie czekał, a najlepiej, żeby czekali obaj. – Jestem – oznajmiam. W ciemnym lesie nadal szukam śladów życia, a światło w mojej dłoni niewiele w tym pomaga. – Jestem – mówię, zaciskając palce na naszyjniku. – Jestem – powtarzam w próżnię.

Nie ma nikogo prócz mnie.

Całkowicie zdezorientowana obracam się w zawrotnym tempie. Szukam, modlę się o jakikolwiek znak, ale to nic nie daje.

Cała nadzieja, którą czułam jeszcze chwilę temu, rozwiewa się na wietrze, szeleści w trawie i znika w połyskujących sosnach nade mną. Mimo to nie skupiam się na bólu. Zamiast tego kładę dłoń na piersi i obserwuję symfonię światła, która rozgrywa się nad moją głową i u moich stóp. Melodia jest bezdzwięczna, lecz urzekająca. Zauroczona spektaklem, między kciukiem a palcem wskazującym trzymam skrzydło kruka.

Jeden lub obaj uznali mnie za swoją.

Ktoś umieścił ten wisiorek na mojej poduszce.

– Sean?! Dominic?! – wołam ich po raz kolejny.

Powietrze staje się nieruchome, gdy nagle wyczuwam czyjąś obecność. Obracam się gwałtownie, gdy nieopodal mnie rozbrzmiewa głęboki głos z francuskim akcentem:

– Niestety muszę cię rozczarować.



Rozdział 4

Wyłania się z cienia zagajnika po mojej lewej. Cofam się, włączam latarkę i nakierowuję na niego promień światła.

– Czego chcesz?

– Chcę? Od ciebie? Niczego – odpowiada z pogardą, gdy staje przede mną.

Dzięki latarce dokładnie widzę jego twarz. Na gładkiej skórze nie ma zarostu, jego nos jest prosty, a szczęka mocno zarysowana. Szkoda, że nienawiść nie pozwala mi docenić wspaniałości jego maski. Wyłączam latarkę, przez co spowija go mrok. Mimo to nawet w ciemności, jedynie w poświacie księżyca i pośród otaczających nas robaczków świętojańskich, dostrzegam jego piękno. Nie licząc marynarki i wąskiego czarnego krawata, ubrany jest podobnie jak wtedy, gdy go poznałam. Ma na sobie

elegancką koszulę, spodnie od garnituru i wypolerowane buty. Wygląda zupełnie nie na miejscu.

– Co tu robisz? I to w takim stroju?

– Mógłbym zapytać cię o to samo.

Wciąż mam na sobie to, co włożyłam na randkę, zmieniłam jedynie buty na nakrapiane kalosze. Mam też makijaż i ułożone włosy. Tak jak i on, wyglądam zbyt elegancko jak na spacer po lesie.

– Mieszkam tu.

– Nie, wcale nie.

– Szczegóły. Nie masz tu już wstępu.

– Będę wchodził, gdzie mi się, kurwa, spodoba. – W jego oczach płonie to samo okrucieństwo, które pamiętam z naszego zeszłorocznego spotkania, a w głosie pobrzmiewają te same apodyktyczność i uraza. I choć tak łatwo byłoby po prostu odejść, chcę, by wiedział, że wyrobiłam sobie o nim zdanie, tak samo jak on wyrobił sobie o mnie.

– Jesteś obrzydliwy. Ta aura, którą wokół siebie roztaczasz – macham ręką – jakbyś miał prawo zachowywać się w ten sposób. Jakbyś miał prawo mnie tak traktować.

– Czy to przemowa pod tytułem „nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe”? Bo gwarantuję ci, że wkurwiasz mnie już samym swoim istnieniem.

– Jesteś śmieszny i nawet niewart rozmowy ze mną.

– Zapominasz, z kim rozmawiasz.

– Cóż, możesz schować fiuta, dupku. To nie jest konkurs sikania w dal.

– Masz niewyparzoną gębę.

– Jesteś chujem, a ja będę wyrażać się ładnie w rozmowach z cywilizowanymi ludźmi, a nie socjopatami bez empatii.

Góruje nade mną. Jest wyższy zarówno od Seana, jak i Dominica o kilka centymetrów. Jego sylwetka jest monstrualna, groźna, jakby z dziecka od razu stał się dorosłym, przeskakując etap dojrzewania. Uderza we mnie jego zapach.

– Jesteś dziewczuszką z niewyparzoną gębą. A jeśli nie jestem wart rozmowy, to dlaczego dalej się ze mną kłócisz?

– Słuszna uwaga. Pierdol się. – Odsuwam się, ale w tej samej chwili unosi rękę i zamyka mój nadgarstek w stalowym uścisku. Walczę z nim, ale nie patrzy mi w twarz, lecz skupia się na skrzydle kruka, które mam na szyi.

– Co to jest?

Mimowolnie się uśmiecham.

– Wydaje mi się, że dobrze wiesz.

– Kto ci to dał?

– Nie twoja sprawa. Puszczaj.

Przyciąga mnie bliżej siebie. Upuszczam latarkę i walczę z jego uchwytem, gdy drugą dłonią sięga do mojego naszyjnika. Widzę, co chce zrobić, więc wpadam w szal. Wolną ręką uderzam go w twarz. Palce mnie pieką od uderzenia, ale biorę kolejny zamach, aby uderzyć jeszcze mocniej.

– Nawet się, kurwa, nie waż!

Nie mam wystarczająco dużo siły. Brutalnie przyciąga mnie do siebie i potrząsa jak szmacianą lalką, popycha na trawę i stając okrakiem, pochyla się nade mną.

– Złaź ze mnie! – wydzieram się ile sił w płucach. Walczę z nim, drapię paznokciami po jego koszuli, ale nie mogę się dostać do skóry.

Z łatwością mnie obezwładnia, jakby rozbrajał granat, przyszpilając moje nadgarstki do chłodnej trawy.

Wisi nade mną i piorunuje wściekłym wzrokiem.

– Natychmiast mi, kurwa, powiedz, kto ci to dał!

Pluję mu w twarz i gratuluję sobie w duchu, gdy ślina spływa z jego policzka. Bez wysiłku przytrzymuje mi nadgarstki jedną dłonią i wyciera twarz o koszulę na ramieniu.

W tej samej chwili zauważam błysk zębów i uświadamiam sobie, że drań... się uśmiecha, i to w sposób, jaki przyprawia mnie o mdłości.

– Zabijałem za mnie.

– Nie boję się ciebie. Masz tylko wielkie ciało i pusty łeb.

Złowrogi śmiech wywołuje u mnie ciarki.

– Nawet nie wiesz, że już jesteś wilgotna. – Gorący szept sprawia, że zaczynam się denerwować. – Może powinienem poczekać, aż sama to odkryjesz, aż zsuniesz majtki i się przez to wkurzysz.

– Pierdol się!

Pochyla się, a do moich nozdrzy napływa zapach męskiej skóry i cytrusów.

– Byłaś samotna, Cecelio?

– Złaź ze mnie. – Walczę z nim, bezskutecznie wkładając w to całą swoją siłę.

– Koniec zabawy. Kto dał ci wisiorek?

– Nie powiedziałabym ci, nawet gdybym wiedziała.

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Nie masz pojęcia. – Pełne usta rozciągają się w uśmiešku. – Zajebicie. Nie wiesz, który z nich. – Znów się pochyla, w jego głosie pobrzmiwa kolejna groźba. –

Dopilnuję, byś się nigdy nie dowiedziała. – Chwyta naszyjnik, a ja walczę z nim z całych sił.

– Nie, nie! Proszę, nie! – błagam. Odsuwam jego dłoń. Czuję, że metal wrzyna mi się w kark, nim pęka. Rozwścieczona, krzyczę z powodu tej straty. Do oczu napływają mi gorące łzy. Tym prostym gestem dosłownie rozrywa mnie na pół. – Dlaczego? Dlaczego? To moje. On mnie kocha!

– Kto...? Kto cię kocha, Cecelio?

– To dla mnie. Dla mojej ochrony! To obietnica!

– Przed kim potrzebujesz ochrony?

Przed tobą.

Nie ośmielam się tego wypowiedzieć. Nieważne, czy pozwolę się terroryzować, bo on i tak nie jest człowiekiem, który pyta o pozwolenie.

– To są zasady, które sam wymyśliłeś! Nie wolno ci ich zmieniać. On mnie wybrał!

– Jesteś żałosna. – Puszczą mnie i wstaje. Patrzy na mnie, trzymając w dłoni zerwany łańcuszek. – Myślisz, że ten drobiazg cię ochroni? To nic nie znaczy.

– Dla mnie znaczy.

– Dziewczynka się zadurzyła.

– Jestem dwudziestoletnią kobietą, ty prymitywny gnoju. – Staję z nim twarzą w twarz, chociaż drżą mi kolana. – Należę do niego.

– Bo on tak mówi? Nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia. Chyba jesteś nienormalna, jeśli tak myślisz. Nie należysz do niego, złotko. To mój brat.

– Akurat. To tylko chłopak, z którym budowałeś forty z poduszek, zanim dorosłeś. Ile ty masz lat? Trzydzieści? I nadal biegasz i zabijasz wyimaginowane smoki podczas zabawy w królewicza.

– Wierz, w co tylko chcesz. Widziałaś, do czego jesteśmy zdolni.

– Do drobnych kradzieży i urządzania imprezek? Rzeczywiście, wielkie osiągnięcia. – Kłamię jak z nut, ale nie chcę, by się zorientował, ile wiem. – I mam świadomość, do kogo należę.

Pochyla się, byśmy byli na tym samym poziomie.

– Na pewno?

– Kocham go.

– Podaj jego imię.

– Nieważne...

– Tak, tak, kochasz ich obu, słyszałem już tę przemowę, więc możesz sobie darować.

– Zapłacisz za to, że mnie tak krzywdzisz.

– Tak ci się wydaje, co? – Rozgląda się wokół. – A kto dokładnie przybędzie ci na ratunek?

Czuję, jak jego słowa rozrywają mi serce. Ma rację. Seana i Dominica tu nie ma, by mogli ocalić mnie przed tym szaleńcem. Ale dobrze nauczyli mnie się bronić.

Jakby czytał mi w myślach, ścisza głos, w którym wyczuwam groźbę.

– Zapewniam cię, że uszło mi na sucho wiele gorszych rzeczy. – Francuski akcent w połączeniu z otwartą wrogością w jakiś sposób sprawiają, że jego słowa wydają się o wiele bardziej złowieszcze.

Mimo to się nie cofam. Pozwoliłam, aby nienawiść wzrastała we mnie przez miesiące, a teraz jestem gotowa ją uwolnić.

– Dlaczego aż tak się pan złości, sir? Przeszkodziłam panu w torturowaniu i zabijaniu małych zwierzątek? Jest piątkowy wieczór, więc nie ma pan nic lepszego do roboty niż prześladowanie dziewczynek, które się zadurzyły? I kto tu jest żaloszny? – Prostuję plecy i zbieram siły. Wrze we mnie gniew. – Jesteś jedynie przerażonym chłopczykiem, który ma świra na punkcie kontroli, bo nie poświęcano mu wystarczająco dużo uwagi w dzieciństwie.

W jednej chwili stoję, a w drugiej leżę już płasko na plecach. Serce mi zamiera, a powietrze ulatuje z płuc. Moje usta zostają napadnięte w brutalnym pocałunku. Francuz przyciska się do mnie, atakując moje wargi, rozchylając je językiem. Zastygła z wytrzeszczonymi oczami, duszę się, gdy szaleńczo mnie całuje. W pełni kontroluje sytuację i nie przerywa ani na chwilę. Kradnie mi wszystkie poprzednie pocałunki, wymazując ostatni, który dał mi Sean. I ten przed nim, boskie tortury języka Dominica. Walczę. Walczę, by zatrzymać tamte pocałunki. Wymykają mi się przez palce i ulatują w nicość. Utrata i nienawiść napędzają mnie, gdy próbuję obrócić głowę, by uniemożliwić mu dostęp. Tego mi jednak zabrania.

Każdy ruch języka jest jak atak. Zniewala mnie. W jednej chwili zostaję wrzucona w szalejący ogień, który spala moje mury, aż się rozpadają. Spowija mnie dym, gdy leżę pod nim bezsilna, pochłaniana przez niebieskie płomienie.

Pograżam się w cielesnym zapomnieniu i przegrywam walkę o oddech. Mocne ruchy języka są bezlitosne, gdy żeruje na moich ustach. Z gardła wymyka mi się jęk, gdy pochłania mnie szalejący pożar, który w końcu gaśnie.

Ginę.

I odradzam się wraz z tym niepoohamowanym pocałunkiem.

Pocałunkiem, który jest w stanie tchnąć we mnie życie, jakie podczas miesięcy izolacji i zaniedbania zupełnie zwiędło. Ciało zdradza mnie, gdy pragnienie rodzi się w podbrzuszu i rozchodzi na kończyny. Wysuwam język, by spotkał się z jego.

Pojedyńkuję się zawzięcie, tak samo bezlitośnie pieprzę usta mojego wroga. Rozkładam nogi, a on się przesuwam. Ociera się twardym członkiem o moje wygłodniałe łono.

Złość i żądza sprawiają, że walczę teraz z zupełnie innego powodu. Wbijam paznokcie, aby go przysunąć, drapię skórę jego głowy, odchylając swoją, by dać mu do siebie dostęp.

Kradnę jego oddech, gdy nasze języki zmagają się z determinacją i wyrzeczeniem.

Ogarnia mnie nienasycone pożądanie, więc daję się porwać mrocznej fali, która mnie zatapia. Uwięziona, karmię się pod powierzchnią, biorę nowy oddech, połykam zachłannymi ustami, gdy ciało się napina, otwiera, wita. Obejmuję nogami jego biodra, gdy ociera się fiutem o moje majtki. Cienki materiał między nami nie chroni mnie przed bezpośrednim kontaktem. Wyginam plecy, czując pulsowanie w całym ciele. Moje piersi stają się cięższe, sutki twardnieją, łechtaczka drga, gdy go do siebie przyciągam, a on porusza się gwałtownie. W jego dotyku nie ma żadnej czułości. Ale nie przeszkadza mi to, bo wiem, że nawet odrobina ciepła mogłaby mnie zniszczyć.

Przerażona tą myślą, odrywam usta i patrzę na niego.

– Przes... tań... – jąkam się.

Ignoruje moje słowa, a ja próbuję walczyć z żądzą, która mnie niszczy. Odpycha moje niezdarne dłonie i pochyla głowę. Gryzie mnie w szyję, a potem w ramię. Bierze całą pierś w usta, zostawiając mokre plamy na cienkim materiale mojej sukienki. Sutek od razu twardnieje pod jego dotykiem. Odsuwa głowę, aby szorstkimi palcami odsunąć materiał biustonosza na tyle, by odsłonić moje spragnione dotyku piersi. Ponownie opuszcza głowę, bierze jedną w usta i gryzie ostrymi zębami.

Chwilę później unosi materiał sukienki przy moich udach, wbija palce w skórę, a ja chwytam za jego pasek. Brzęk klamry sprawia, że zamieram, a w następnej sekundzie zostaję nagle uwolniona. Siadam, zdyszana, a on podąża za mną drapieżnym spojrzeniem. Jestem pewna, że na mojej twarzy maluje się przerażenie. Oddycham pospiesznie z nagimi piersiami i kręcę gwałtownie głową, gdy mężczyzna pociąga mnie z łatwością za kostkę. Pochyla się i znów mnie całuje. Językiem, w którym ma kolczyk, bada wszystkie miejsca, których nie powinien znać, w tym te nietknięte. Kiedy odrywa ode mnie usta, znajdujemy się ze sobą twarzą w twarz, a nasze nierówne oddechy są jedynym dźwiękiem, który nas otacza.

– *Tu n'y connais rien à la fidélité.* – Nic nie wiesz o lojalności.

Nie jestem w stanie w pełni zrozumieć jego słów, ale wiem, że zamierzał mnie obrazić. Biorę zamach, aby go spoliczkować, ale chwytam mnie za rękę i wbija palce w ciało. Nie potrafię stłumić jęku, gdy ponownie ociera się o mnie twardym penisem.

Czuję go na wilgotnej łechtaczce, czym doprowadza mnie do wrzenia. Przy kolejnym ruchu jego bioder docieram na krawędź orgazmu.

– *Tu ne peux pas échapper à la vérité. Tu me veux.* – Nie uciekniesz przed prawdą. Pragniesz mnie.

Podciąga mnie na kolana i klęka. Chwyta za moje dłonie i wsuwa je sobie do spodni. Oddychamy, jakbyśmy właśnie przebiegli maraton. Spoglądam na niego gniewnie, gdy wyzywająco unosi brwi.

– Twój ruch – mówi. Zabieram ręce, a on się śmieje złowrogo. – Zastanawiam się, jak czuliby się twoi chłopcy, gdyby wiedzieli, że odwzajemniłaś pocałunek.

Tak, zrobiłam to. Pocałowałam go, a nawet więcej.

Pragnęłam go.

Nawet nie piłam, więc nie mam na co zwalić winy.

W duchu pragnę umrzeć. Na zewnątrz klęczę zażenowana, gdy on się uśmiecha cwaniacko.

– Znienawidziliby ciebie, nie mnie.

– Czyżby? Powiedz, Cecelio, gdzie oni są?

Zapina pasek i wstaje.

Zostaję przed nim na klęczkach.

– Mógłbym cię przelecieć i dobrze o tym wiesz. Nie potrafisz być lojalna nawet wobec tych, których, jak twierdzisz, kochasz. – Zagraniczny akcent zmienia to słowo w coś ohydneho, całkowicie wypacza znaczenie. Wtem mężczyzna opuszcza wisiołek przed moją twarz, pozwala, by zwisał mu z palców. Kpi ze mnie. – Nadal uważasz, że zasługujesz na jego oddanie?

Podbródek mi drży, a wargi boleśnie nabrzmiały. Próbuję się zmierzyć z tym, co się właśnie stało.

– Nienawidzę cię.

– Mam to w dupie.

– Proszę. – Odwracam wzrok od naszyjnika, by poprawić sukienkę, pragnąc odzyskać skradzioną godność. – Zostaw mnie w spokoju.

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Wie, że wygrał. Nie jestem pewna, czy byłabym wystarczająco silna, aby zachować lojalność wobec któregośkolwiek mężczyzny, któremu przysięgałam serce i wierność. Byłam im oddana niemal rok. Pielęgnowałam wspomnienia i nawet mnie nie kusiło, by spróbować z kimś innym, kto odwzajemniłby moje uczucia. Aż do dziś. Aż dostrzegłam wisior. I w ciągu kilku minut zniszczyłam to, co oznacza.

Zniszczyłam, całując czającego się w cieniu potwora, pozwalając mu karmić się mną i moją słabością.

Brałam w tym czynny udział.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Czy jestem taka, za jaką mnie bierze? Jestem tylko głupią dziewczuchą, która zadurzyła się w dwóch facetach, z którymi obmacywała się zeszłego lata? Dziesięć minut temu powiedziałabym, że to niemożliwe.

A teraz?

Nie.

Nie, nie mogę dać mu wygrać. Bawi się mną, a ja nie pozwolę mu zdyskredytować tego, co czuję, by mógł grać w jakieś chore gierki. Wiem lepiej. Nauczono mnie tego.

– Szkoda, że twoja randka nie poszła za dobrze, ale będziesz musiała znaleźć sobie kogoś innego do zabawy, Cecelio.

Nie zawracam sobie głowy i nie pytam, skąd ma tę informację, bo widać, że zna wszystkie sekrety, w tym moje. To oznacza, że mi nie ufa.

Obserwował mnie. Uważnie. A ja byłam głupia, bo sądziłam, że tego nie robi.

To również wyraźna wskazówka, że nadal uważa mnie za zagrożenie.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, wstaję i zbliżam się do niego. Przytłacza mnie chęć walki, dlatego po raz pierwszy od miesiący uwalniam diabolicę. Opuszczam wzrok do wybruszenia w jego kroku.

– Wciąż ci stoi.

W bursztynowych oczach widać ostrzeżenie, bym tego nie robiła.

– I co z tego?

– Pragnąłeś mnie. I nadal pragniesz. Jeśli jestem taką głupiutką dziewczuszką, dlaczego tak bardzo chcesz zająć miejsce brata w moim łóżku?

– Udowadniałem tylko swoje racje.

– Powiedz to twojemu kutasowi. – Klepię go po piersi i przesuwam palcami na jego brzuch. Nie wzdryga się, ale też nie rusza. Chwytam za penisa. Zauważam, jaki jest gruby. Pilnuję się, by na mojej twarzy nie odmalowała się żadna reakcja. Rozerwałby mnie na pół, gdyby wziął mnie tak ostro, jak całował.

Zaciskam palce i słyszę, że wypuszcza oddech. Nie zamierzam się cieszyć z tego niewielkiego zwycięstwa.

– Zanim stąd pójdziesz – głaszczę go mocno jedną ręką, a drugą obejmuję w pasie i zatrzymuję na plecach – miej przynajmniej na tyle przyzwoitości, by zdradzić imię mojego wroga.

Nie odpowiada, tylko wysuwa się z moich objęć. Kołysze naszyjnikiem w palcach, po czym chowa go do kieszeni.

– Dobrze. Na pewno będę się dobrze bawić, próbując je odkryć – mówię.

Mruży oczy. Z jego twarzy bije apodyktyczność.

– Rób, co uważasz – kpi, zbyt zadowolony z tego, co według niego jest przewagą.

Odsuwam się i upuszczam między nami skórzany portfel. Zerka w dół. Rozkoszuję się jego zaskoczeniem, gdy dostrzega go na trawie. Szybko zgarniam latarkę z miejsca, w którym ją upuściłam, i świecę na jego dowód osobisty.

– Jeremy nauczył mnie tej sztuczki. – Uśmiecham się, wpatrzona w dokument. – Oczaruj ich z przodu, a wypieprz z tyłu. Szybko się uczę, Ezekielu Tobiasie...

O nie, nie, nie.

– King – mówi. Ponownie wytrąca mi latarkę z ręki, nim wyrywa swój dowód. – Tobias King. Brat Dominica.

Prawda rani niczym tępe ostrze.

– To nie... On by...

– Powiedziałaś ci o mnie? Na pewno nie. A teraz to również twoje zmartwienie. Na twoim miejscu nikomu bym nie ujawniał tej informacji.

– O niczym nie wiem.

– Sean sporo ci powiedział.

Modłę się, by się nie wzdrygnąć na jego słowa, i prostuję plecy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie masz? Czy to dlatego w trakcie naszej pierwszej rozmowy nalegałaś na bezpieczeństwo ojca? Nie pomagasz sobie tymi kłamstwami. Ludzie w tym mieście wiedzą doskonale o prawie wszystkim, co ci powiedział.

Sean wyznał mi również, że mój ojciec to ich wróg numer jeden. To on najprawdopodobniej jest przyczyną powstania Bractwa Kruków.

„Pomyśl o tym jak o obietnicy”.

Obietnica. Przyrzeczenie pomiędzy dwiema młodymi sierotami i ich przyjaciółmi, by w odpowiedniej chwili dokonać zemsty. Dominic powiedział, że miał sześć lat, gdy zginęli jego rodzice. Tobias nie jest dużo starszy. Sean stwierdził, że byli cierpliwi. Musieli być. Najpierw musieli dorosnąć, wykształcić się, stworzyć armię.

– Ale nie wyglądasz... – Nie ma między nimi zbyt wielu podobieństw poza kolorem włosów i cery. Dominic ma miękkie rysy, a Tobias twarde, ostre. Zakładam, że są jakoś spokrewnieni, ale na pewno nie są rodzonymi braćmi. Sean mówił, że matka Dominica uciekała przed byłym mężem. – Jesteście przyrodnimi braćmi – stwierdzam.

Zupełnie mnie ignorując, wkłada dokument do portfela. – Mam rację, prawda? Macie tę samą matkę.

– To nie ma, kurwa, znaczenia. On jest moją słabością – rzuca śmiertelnie niebezpiecznym głosem. – I twoją również, więc jeśli mówiłaś poważnie, nie piśniesz nikomu ani słówka.

Każdy jego wróg mógłby wykorzystać Dominica, by się do niego dostać.

– Nikt nie wie? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Wychowywałaś się tutaj.

Ma chyba tyle lat, że mógł wyjechać z Triple Falls już jakiś czas temu. I był daleko. Jeśli by tak było, nie potrzebowałby dużo czasu, by się o mnie dowiedzieć.

– Nie mieszkałaś w Stanach. Nawet w ich pobliżu. Żyłeś we Francji?

Milczy, czym potwierdza moje podejrzenia.

– Na zdjęciu to nie byłeś ty, tylko twój ojciec, prawda? – Nie dał do dowodu swojego prawdziwego zdjęcia? A może dokument jest fałszywy? To coś z kart powieści szpiegowskiej, a nie z prawdziwego życia. – Tak więc macie tę samą matkę. Ale przyjąłeś nazwisko ojca Dominica? Dlaczego? – Znow cisza. Jeśli jego mama uciekła z Francji, bo ojciec... – Przypuszczam, że twój ojciec jest jeszcze większym potworem niż ty.

– Uważaj na słowa – warczy, a ja wiem, że zadałam bolesny cios.

– Więc przez cały czas byłeś we Francji? I co tam robiłeś? – Przeczesałam włosy palcami. – Jezu. Jak daleko to sięga?

– Nawet nie chcesz wiedzieć. – Przechyla głowę na bok. – Nie bawimy się plastikowymi pistoletami, nie mamy dodatkowych żyć ani pieniędzy jak w monopoly. Już dawno temu opuściliśmy fort i spaliliśmy go, by zatrzeć wszelkie ślady jego istnienia, Cecelio.

Logiczne. Pozostawał bezimienny w bezimiennej organizacji, bo to on jest człowiekiem za sterami. Jestem tego pewna.

Aby panować, jeśli to on jest mózgiem, musiał stworzyć hierarchię. Jeżeli tak, Sean jest szeregowym, a Dominic, zważywszy na jego umysł i zachowanie, giermkim.

A Tobias jest diabłem, z którym spotykasz się, gdy spieszysz po całości.

W tonie mężczyzny następuje zmiana, słychać w nim powagę. To cenna wskazówka. Organizacja sięga głębiej, niż mogłabym przypuszczać.

I nie chcę do niej należeć. Już nie. Nie bez nich.

Chyba postradałam rozum, który przyćmiło złamane serce.

– Nie mogę płacić za błędy ojca. Wystarczająco trudno być jego córką. Ale przykro mi, wiesz? Przykro mi z powodu śmierci twoich rodziców. I z powodu roli, jaką odegrał

w tym Roman. Nie powinnam nawet o tym mówić. A już tym bardziej nie powinnam za to odpowiadać. Toczyście wojnę z nim, nie ze mną. – Wzdycham, gdy opuszczają mnie siły. – Jestem tu dla mamy. Jestem, aby zapewnić jej opiekę i by niczego jej nie brakowało. Jest chora. Sean na pewno ci o tym powiedział. – Na chwilę zamykam oczy. – A może nie mówił, ale to właśnie cel mojej obecności tutaj, powód, dla którego nadal tu przebywam. Ona jest dla mnie priorytetem i nie mogę sobie wyobrazić, bym jej nie pomogła. Zatem przykro mi z powodu wszystkiego, co zaszło, ale po raz ostatni powtarzam: nie jestem twoim wrogiem. – Moja skóra mrowi w miejscach ugryzień, a ciało pulsuje pożądaniem. Wkurzona kręcę głową. – Wiem, że masz mnie w dupie, bo właśnie zdarłeś gwarancję bezpieczeństwa z mojej szyi. Jezu, to popierdolone.

Przechodzę na skraj polany, zamierzając zachować to, co zostało z mojego zdrowego rozsądku.

– Skończyłam. Mam dosyć. Trzymaj się, kurwa, z dala ode mnie. – Biorę się w garść i idę w kierunku domu.

– Jesteś bezpieczna – rzuca.

Słowa te zatrzymują mnie w pół kroku i otulają jak balsam. Obracam się i widzę, że stoi w pobliżu, jakby bezszelestnie za mną podążał.

– No cóż, wybacz, ale ci nie wierzę. Królestwo jest twoje. Ja zniknę stąd z końcem lata.

– Dopilnuję tego.

Całkowicie wyczerpana pozwalam, by ostatnie słowo należało do niego. Czuję na sobie jego spojrzenie przez całą drogę do domu.



Rozdział 5

Kilka dni później siedzę przy toalecie i wpatruję się w ślady zębów na szyi i dekolcie. Wyglądam jak ofiara brutalnego ataku. W pewnym sensie zostałam napadnięta, lecz później sama tego chciałam.

Następnego ranka po spotkaniu z Tobiaszem przez godzinę próbowałam zamaskować ślady na szyi. Poddałam się, kiedy odkryłam siniaki na nadgarstkach. Ślady po zębach z czerwonych przeszły w sine, a potem w żółte, ale wciąż tu są, a ja nie zamierzam tłumaczyć się w pracy przed Melindą.

Ostatnie dni spędziłam głównie w swoim pokoju, niezdolna wyrzucić z głowy pocałunku oraz wszystkich informacji, które zdobyłam tamtej nocy.

Brat Dominica.

Całowałam się z nim.

Ale to nie był tylko zwykły pocałunek.

Zdradziłam pamięć o chłopakach. Trudno mi się z tym pogodzić. W mojej głowie nadal wirują pytania. W dodatku mam wyrzuty sumienia, jakby przykutą łańcuchem kulę u nogi.

Czy wisiorek podarował mi Sean, czy Dominic? A może obaj? I czy jeden z nich, czy obaj znienawidziliby mnie, gdyby się dowiedzieli, że niemal pieprzyłam się z draniem, który nas od siebie odsunął?

Czy to w ogóle ma znaczenie? Minęło wiele miesięcy, a oni dopiero teraz podarowali mi ten drobiazg. Trwałam zawieszona w mroku, nie mając się czego uchwycić, a to niby ma być nić, na której mam się utrzymać?

To nie wystarczy. Ani trochę. Pogarda dla ich stałej nieobecności doprowadziła mnie do buntu. I może właśnie dlatego pozwoliłam sobie na ten pocałunek. Czułam, że ta nić zaczyna się rozplątywać w chwili, gdy jego usta zaczęły plądrować moje. Nadal czuję dotyk jego warg. W ciągu kilku sekund dzika pieszczota zmieniła mnie z wojowniczką w dobrowolnie uległą, przez co zaczęłam kwestionować samą siebie.

Przez ostatnie dni zastanawiałam się nad tym, co już wiem, i tworzyłam kolejne teorie. Lecz bez względu na to, jak bardzo się staram poskładać to wszystko w całość – poskładać siebie – tylko przedłużam swój wyrok.

Muszę odpuścić. Muszę. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nie potępiam się za tamten pocałunek, ale uważam, że powinnam wymagać od siebie czegoś więcej. Ludzie w moim życiu sprawiają, że trudno mi uwierzyć, iż na cokolwiek zasługuję.

Kiedy ojciec został poinformowany o mojej nieobecności w fabryce, odpisałam na jego e-mail, że jestem chora. Taka odpowiedź go zadowoliła – przestał się martwić. Przestał już udawać troskę. Nie ma po co. I tak wkrótce mnie spłaci.

Mama również coraz rzadziej dzwoni. Nie zdołam jej pomóc, jeśli mi na to nie pozwoli. Kiedy już będzie miała pieniądze, może poszuka sobie wsparcia, na jakie zasługuje. Nie zmienia to faktu, że mam dwadzieścia lat i czuję się osierocona.

Pozwalam sobie trochę nienawidzić za to moich rodziców.

Im dłużej to trwa, tym bardziej relacje z nimi zaczynają mi przeszkadzać.

Ani jednej duszy na tym świecie – nie licząc Christy – nie zależy na mnie na tyle, by utrzymywać ze mną kontakt. Nikt nie troszczy się o mnie tak, jakbym była ważna.

Może wyjątek stanowi ten, kto wysłał naszyjnik? Ale nawet on nie był na tyle odważny, żeby się o mnie upomnieć, żeby osobiście przekazać mi swoją decyzję. Aby o mnie walczyć. Nie zrobił tego tak, jak powinien.

I nie tak, jak tego potrzebowałam.

Cierpi na tym moja samoocena.

Nie mogę się pozbyć wrażenia, że to, co się stało między mną a Tobiasem, nie było tylko jakąś dziwną walką charakterów z mężczyzną, który uparł się mnie zniszczyć. Było również zmuszeniem mnie, bym uważniej się sobie przyjrzała.

Pragnęłam go – brata Dominica.

Pragnęłam.

Tak bardzo, że teraz brzydzę się miejsc swojego ciała, których dotykał.

Pod prysznicem bezlitośnie szoruję skórę, bo próbuję się pozbyć wszelkich śladów i z radością przyjmuję pieczenie, które pogłębia się przy śladach ugryzień na moich dekolcie i szyi. Przegryzł nawet skórę przy moim sutku i wraz ze zdradą, którą czułam w pocałunku, dostrzegłam również czerwień krwi.

Chory skurwiel.

Ale jeśli on jest chory, to jaka jestem ja? Co to o mnie mówi, że nie mogę przestać wyobrazać sobie, co by się stało, gdybym się temu poddała? I nie chodzi jedynie o sposób, w jaki mnie pocałował, a o intensywność, która pojawia się między nami za każdym razem, gdy on się zbliża. Jest nieunikniona. Kiedy się poznaliśmy, zareagowałam na niego z mieszaniną zdenerwowania i szoku. Teraz nie mogę powiedzieć tego samego. Dziś obudziłam się z wilgotnymi majtkami, ponieważ śniłam o mężczyźnie, którego nienawidzę. A potem z łatwością doprowadziłam się do orgazmu.

Wychodzę spod prysznicza. Nie wycieram zaparowanego lustra – nie chcę już na siebie patrzeć. Ociekając, szukam ręcznika, który – mogłabym przysiąc – zostawiłam na blacie umywalki. Ostrożnie przechodzę przez pomieszczenie, aby wyjąć z szafy na korytarzu kolejny. Otwieram drzwi łazienki i krzyczę, gdy widzę, że Tobias, jak zwykle odziany w garnitur, prowokujący i niebezpieczny, stoi z moim ręcznikiem w dłoni i omiata moje ciało powłóczystym spojrzeniem.

Ignoruję podniecenie, jakie niesie ze sobą jego niespodziewana obecność. Wskazuję w kierunku drzwi.

– Wynocha. Wypierdalaj stąd.

Rozpalonym spojrzeniem nadal wędruje po moich mokrych włosach, szyi i piersiach, nim z niedozwolonym zachwytem przenosi je na niewielką kępkę włosów między moimi nogami.

Odwracam się do niego plecami, zasłaniając widok. Otwieram szufladę komody, wydaję majtki i długi T-shirt.

– Wyjdź albo...

– Albo co? – Czuję, że stoi tuż za mną. Ciepły oddech owiewa mi skórę pomiędzy łopatkami i od razu twardnieją mi sutki.

– Coś mi umknęło? – pytam, wyjmując z szuflady biustonosz. – Nic nikomu nie powiedziałam. Niczego nie zrobiłam.

Powoli obraca mnie twarzą do siebie, następnie owija moje mokre ciało ręcznikiem i go wiąże. Patrzy mi w oczy przez pełen napięcia moment, a potem się odsuwa.

– Musimy porozmawiać. Ubierz się i zejdź.



Wkładam letnią sukienkę. Przechylam głowę, gdy słyszę na dole brzęk patelni. Zdezorientowana, zbiegam po dwa stopnie naraz i widzę, że Tobiasz kroi coś w kuchni Romana.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – pytam stanowczo od progu.

– Gotuję – odpowiada cierpko, nadal skupiając się na tym, co robi.

– Zdajesz sobie sprawę, że znajdujesz się w kuchni Romana Hornera, tak?

Uśmiecha się... a ja wytrzeszczam oczy. Mężczyzna zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, odsłaniając grube żyły na muskularnych przedramionach. Widok ten wywołuje we mnie niechciane emocje.

– Uśmiechasz się, ponieważ przebywasz w jego kuchni i gotujesz dla jego córki?

– To dziwnie satysfakcjonujące.

Z otwartego słoika, który stoi na blacie, wyjmuję oliwkę i wkłada sobie do ust. W tej samej chwili słyszę trzask tylnych drzwi. Wzdrygam się i patrzę na Tobiasza, który jest całkowicie wyluzowany. Zaraz na progu pojawia się Tyler.

– Wszystko dobrze.

Tobiasz w odpowiedzi kiwa głową. Wygląda na zadowolonego. Spojrzenie Tylera mięknie, gdy zauważa, że stoję po drugiej stronie wyspy. Czuję, że łzy napływają mi do oczu, gdy na jego twarzy pojawiają się dołeczki. Podchodzi do mnie.

– Tylko spójrz na siebie. Jesteś coraz piękniejsza.

Czuję, że zaciekawiony Tobiasz przygląda się naszej interakcji.

Im bliżej podchodzi Tyler, tym więcej zauważam w nim różnic. Choć włosy nadal ma króciutkie jak na żołnierza przystało, wygląda bardziej jak opalony wyspiarz. W brązowych oczach dostrzegam błysk, którego nie było tam, gdy widziałam go po raz ostatni u Delphine. Wygląda na zdrowego i szczęśliwego. Powstrzymuję się, by nie rzucić mu się w ramiona i nie zadać wszystkich tych pytań, na które odpowiedzi

pragnę poznać. Obecność tego drania jedynie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie sprawia, że czuję się jak wyrzutek.

Właśnie taka jest prawda – jestem wyrzutkiem.

To, że stoimy w tym samym pomieszczeniu, wydaje się dziwne, ale tylko potwierdza, że znalazłam się w samym środku czegoś, co rozpoczęło się bardzo dawno temu. Ci mężczyźni nie tylko są znajomymi, ale uważają się za braci. Bez względu na to, czy byliśmy blisko, czy nie, Tyler nie jest wobec mnie lojalny. Zawsze wybierze człowieka, który stoi obok i wypala w nas dziury swoim wzrokiem.

Tyler zatrzymuje się pół metra ode mnie. Z jego postawy wyczytuję wahanie.

– Tęskniłem za tobą, dziewczyno.

Wpatruję się w niego intensywnie i krzyżuję ręce na piersi.

– O, to teraz istnieję? Jak miło.

Wzdycha.

– Wiem, że jesteś zła...

– Zła? – pryham. – Delikatnie mówiąc.

– Cee...

Kręcę głową, bo nie chcę słuchać jego bzdurnych wymówek.

– Nie wysilaj się. Co tu robisz?

Krzywi się.

– Załatwiam sprawy.

Rzucam okiem na Tobiasa, który również odmawia jakichkolwiek wyjaśnień. Tyler odczytuje atmosferę, jaka panuje w kuchni, chrząka i wskazuje kciukiem przez ramię.

– Chyba wyjdę.

Tobias kiwa głową.

– Spotkamy się później.

– Dobra. – Tyler zerka na mnie, niechętny do opuszczenia domu. – Dobrze było się zobaczyć, Cee.

Nie odpowiadam mu, bo na mojej twarzy widać ból. Tyler odwraca się i jakby pokonany, odchodzi. Kiedy znajduje się w połowie kuchni, coś przychodzi mi do głowy.

– To byłeś ty? – Zerkam na Tobiasa, który zaciska zęby, nim przenosi uwagę na Tylera. – Obiecałeś być przy mnie i mnie chronić. Uważałam cię za przyjaciela.

– Zawsze cię chronię. I będę chronił. – Ponownie się zbliża, bierze mnie za rękę. – I jestem twoim przyjacielem – przyrzeka. Zerka na Tobiasa, później znów na mnie. – Nie, Cee, to nie ja. I wierz mi, płacę za to.

Wierzę mu. Był z nami od samego początku. Myśl, że sprzedał naszą trójkę, jest niedorzeczna i byłaby dla niego obraźliwa.

– Wiem, że to nie ty – przyznaję i przełykam ślinę. Unoszę spojrzenie do jego twarzy i mówię drżącym głosem: – Jestem cholernie na ciebie zła.

– Wiem. On również. – Ruchem głowy wskazuje Tobiasa. Pochyla się, całuje mnie w policzek. – Przepraszam. I chciałem tylko powiedzieć, że dziękuję.

Nie daje mi czasu, bym zapytała za co, bo odwraca się i pędzi do drzwi. Chwilę później cicho je za sobą zamyka.

Mija dłuższy, pełen napięcia moment, zanim Tobias wznawia krojenie.

Przebiegam palcami po mokrych włosach i gumką, którą mam na nadgarstku, wiążę je w luźny kok.

– No, co to za sprawy?

Zerka na ślad po zębach na mojej szyi.

– Otworzył bramę i zresetował monitoring.

– Dominic zajął się tym już kilka miesięcy temu.

Wciąż kroi.

– Cóż, powtórzyliśmy to. – Jego ton jest równie ostry jak nóż, którym się posługuje. Biedne pomidorki.

Siadam na wysokim stołku przy wyspie i mimowolnie pytam:

– Dlaczego tu jesteś... i to robisz? – Wskazuję miejsce, gdzie właśnie obiera ogórka.

Zamiera i patrzy na mnie przez chwilę, po czym wraca do przerwanej czynności.

– Zjemy obiad i porozmawiamy.

– Dlaczego?

– Ponieważ walczę, by nie być potworem, za jakiego mnie masz. Chodzi o interesy.

– Na co właściwie liczysz? Na przyjaźń ze mną? – pryham niedowierzająco. – Może to ty nie możesz poradzić sobie z faktem, że gardzę...

Spogląda mi w oczy.

– Przyjaźń? Nie. I mam w dupie to, czy mnie nienawidzisz.

– W takim razie dlaczego?

– Jezu. – Gwałtownie odkłada nóż. – Robię obiad. Zjesz. Pogadamy. Wyjdę.

– Dobra!

– Dobra! *Bordel de merde!* – Ja pierdolę.

Wstaję, otwieram lodówkę, wydaję z niej dwie butelki wody i z hukiem stawiam jedną przed nim.

– Masz!

– Kurwa, dzięki! – warczy i odkręca butelkę.

Patrzemy sobie w oczy przez ułamek sekundy, nim oboje wybuchamy śmiechem. Widok, który mam przed nosem, jest olśniewający. I zły, bardzo zły. Nie mogę, nie chcę dostrzegać radości w jego oczach, wspaniałej bieli jego idealnych zębów ani kontrastu ciemniejszej karnacji z koszulą. Nie mogę uwielbiać kształtu silnej żuchwy, szerokich ramion ani paska przy jego szczupłej talii. Zaraz wracam na polanę i wyobrażam sobie, jak klęczę przed nim i rozpinam mu spodnie.

Nie mija wiele czasu, nim zdaję sobie sprawę, że ucichł jego śmiech. Tobiasz przygląda się ruchom mojej klatki piersiowej, a następnie unosi wzrok do mojej twarzy. Stoi niczym wartownik po drugiej stronie wyspy, a jego oczy ciemnieją.

Odkłada nóż, przeczesuje włosy palcami i splata dłonie na karku. Odzywa się cichym głosem:

– To, co się wtedy stało... – Patrzy mi prosto w oczy. – To tylko ciekawość.

– To znaczy, że to nie byłeś ty? Wyglądałeś jak ty.

– Nawet mnie, kurwa, nie znasz.

– I, kurwa, nie chcę cię znać.

Zgarnia z blatu do miski pokrojone warzywa. Mija kolejna pełna napięcia chwila. Staram się nie skupiać na lekkich wyrzutach sumienia, które we mnie wywołał. Nawet szczerze przeprosiny niczego by nie zmieniły.

– Więc jeśli to nie Tyler, ktoś inny ze spędu doniósł ci, że tu jestem. To właśnie w ten sposób się o mnie dowiedziałeś?

Zamiera na moment, wydaje się ważyć słowa, ale w końcu przytakuje.

– Ekipa z Miami ma problem z lojalnością wobec kilku z nich.

– To z powodu kierowcy, który niemal zabił Seana? Tego, z którego Dominic zrobił przykład?

Kiwa głową.

– To jeden z powodów.

– Tak myślałam.

– Brat i ja nie zgadzamy się ostatnio w wielu kwestiach, jeśli chodzi o jego wojownicze zapędy. Ale nie mogę powiedzieć, że mam mu to za złe. – Tobiasz obraca się do kuchenki, miesza makaron.

Wygląda dziwnie, wykonując tak prozaiczne rzeczy. Wydawał się bezkompromisowym facetem, władcą sali konferencyjnej, który po spotkaniu uniesie sekretarce spódnice i ją przeleci, a następnie wypali cygaro zwycięstwa.

Zdecydowanie nie jest człowiekiem, który wykonuje proste czynności, na przykład zakupy. Ale przecież nic nie jest takie, jakim się zdaje, jeśli chodzi o tych skrzydlatych drani.

– Czuję, że mi się przyglądasz – mówi, ciągle obrócony do mnie plecami.

– To ciekawość – powtarzam jego wcześniejsze słowa. – Byłeś w sklepie?

– To miejsce, do którego ludzie najczęściej udają się po jedzenie.

– Odpowiedź z dupy.

– Czuję, że tam również patrzysz.

Opuszczam wzrok.

– Dość swobodnie czujesz się w tej kuchni. Co by było, gdyby teraz wrócił ojciec?

Zerka przez ramię i obdarza mnie oschłym spojrzeniem, czym daje znać, że powinnam wiedzieć.

– Nieważne, pewnie wiesz nawet, o której idzie srać.

Tym razem się do mnie obraca i chwyta blatu za sobą.

– Twój ojciec jest teraz na pokładzie samolotu. Wie o mnie jedynie tyle, że otrzymałem pieniądze za ugodę, którą podpisał, gdy zrobił ze mnie jedenastoletniego sierotę. Jestem pewien, że kiedy nam zapłacił, miał w dupie to, co się z nami stanie.

Miał wtedy jedenaście lat, więc teraz ma pewnie trzydzieści jeden.

– Masz pewność, że jest winny?

– Na sto procent to zatuszował. To bestia w interesach, i to mi wystarczy. Ale tu nie chodzi o mnie. Moje motywacje nie są czysto egoistyczne.

– Nigdy nie mówiłam, że są.

– To biznes.

– Biznes. Zakładałam zatem, że był nim też tamten pocałunek.

– Chciałam nim coś udowodnić, a jedynym powodem tej rozmowy jest to, że ten dowód kwestionujesz.

– Jeśli to propozycja, to nie jestem zainteresowana. Możesz prowadzić interesy gdzie indziej. Rozmowa jest bezcelowa, tak jak twoja obecność w tym domu. Mówiłam, że nie mnie płacić za jego błędy, a ty nie możesz sterować moim życiem. Nic ci nie jestem winna. Na tym kończą się nasze wspólne interesy, więc możesz się stąd wynosić.

Doskakuje do mnie i boleśnie chwyta mnie za podbródek.

– Ciekawość wynika z tego, że zostałam okłamany przez dwie osoby, którym ufałam najbardziej na całym tym jebanym świecie. Myślę, że wiesz, jakie to uczucie. Jestem pewien, że całkiem niedawno go doświadczyłaś. – Wybrzmiewa długa cisza. – Przez niemal połowę życia snułem plany i zmieniałem myśl w czyn, aż pojawiłaś się

ty... – Zaciska palce, zgniatając mi usta. – Bardzo się staram przeprowadzić z tobą dojrzałą rozmowę. Byłem wściekły, wciąż jestem, i to szybko nie minie. Ale robię co w mojej mocy, by dać ci szansę i porozmawiać o tym z tobą, bo właśnie tak zachowują się dorośli. Zatem puszcze cię, a ty postarasz się ze mną dogadać, bo czy ci się to podoba, czy nie, musimy zawrzeć umowę. W tej chwili oboje trzymamy dobre karty. I może jeśli zagrasz grzecznie, dam ci kilka odpowiedzi, których szukasz. Proszę o rozmowę. Nic więcej. Gdyby chodziło mi o cipkę – urywa i opuszcza spojrzenie do moich piersi – już bym ją miał. Kończy mi się cierpliwość, więc chcę zawrzeć tymczasowy rozejm, żebyśmy mogli wszystko załatwić, nim sytuacja wymknie się spod kontroli. Mrugnij raz na tak, dwa razy na nie.

Wkurzona, walczę przez chwilę z jego palcami. W jego oczach połyskuje ostrzeżenie.

Mrugam raz.

Puszcza mnie. Poruszam żuchwą, aby przestało piec.

– Jezu, ale z ciebie kutas.

Odrywa ode mnie spojrzenie i wraca do kuchenki.

– Tak właśnie postępujesz z kobietami? Włamujesz się do ich domów, obrażasz je, po czym używasz wobec nich siły?

Wyjmuje z szafki durszlak i odcedza makaron.

– Nie wyobrażam sobie, jak któraś mogłaby z tobą wytrzymać. To niedorzeczne. Jakie życie można zbudować z kimś na kłamstwach?

– Zaufaniu – poprawia oschle. – Na zaufaniu, nie kłamstwach. A w tej chwili mi go brakuje.

– Mówisz o zaufaniu. Ja o zaniechaniach i półprawdach. Przynajmniej tyle z tego mam.

– Zależy od tego, z kim jesteś.

– Dobrze, że z nikim.

Zerka na mnie przelotnie i płucze makaron pod zimną wodą.

– Twoje uczucia sprawiają, że jesteś lekkomyślna, Cecelio, co jest niedobre dla interesów. Mówiłem ci, gdy się spotkaliśmy. Jesteś im wierna z niewłaściwych powodów.

– Masz na myśli miłość. Ale ten powód nie ma już znaczenia. Uporałam się z przeszłością. Znów chodzę na randki. I ty o tym wiesz.

Zerka na mnie, sceptycznie unosząc brwi.

Odpowiadam podobną miną i zadzieram podbródek.

– Czekaj... To o to chodzi? Bo chodzę na randki, próbuję normalnie żyć, a ty uważasz, że powiem o waszych tajemnicach kolejnemu facetowi, z którym się prześpię?

Cisza z jego strony mnie wkurza.

– Wiadomość z ostatniej chwili, wcześniej byłam w znacznie gorszej kondycji, byłam o wiele bardziej zła, obrażona, a nie pisałam ani słówka. Nawet do najbliższych. Twoja logika jest z dupy.

Nawet się nie wzdryga.

– Wciąż czekałaś, dlatego nadal byłaś lojalna. Pomyśl o tym przez chwilę obiektywnie. Na moim miejscu złożyłabyś los całej twojej organizacji w ręce emocjonalnie roz... – Przewraca oczami, gdy się krzywię. – Dwudziestoletniej kobiety?

– Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim...

Kręci głową.

– Zanim odebrałem ci chłopaków? Ciągłe tylko dowodzisz moich racji. Jeśli mamy być dokładni...

– Nawet się nie waży dokończyć tego zdania! Wystarczająco mnie już obraziłeś. Jesteś szowinistyczną świnią.

– Mów, co chcesz, ale dwukrotnie już widziałem, jak pozwoliłaś emocjom wziąć górę nad rozumem, i nie zamierzam się na tym opierać.

Nagle zaczynam rozumieć.

– To nie jest rozmowa. To negocjacje.

Przyszedł, by dobić targu.

Ani razu nie wykorzystałam tego, kim jestem, niemniej nauczyłam się, że wszystko ma swoją cenę. I wydaje się, że jestem jedyną, która ją płaci. Aż do teraz.

– Naprawdę nie sądzisz, że miłość i lojalność idą w parze?

– To dwa odrębne słowa z różnymi definicjami. Ale jeśli poszukasz synonimów miłości – patrzy mi w oczy – jestem pewien, że znajdziesz pośród nich słabość.

– Dlaczego w ogóle uważasz, że masz prawo do paktu ze mną? Odebrałeś mi...

Unosi brwi.

Mój układ z ojcem. Mój... majątek.

– Mama...

– Jeśli zacznę teraz działać, wszystko się posypie. Wszystko. Ale nie mogę ryzykować, prawda? – Wzrusza ramionami. – Co więc znaczy kilka kolejnych miesięcy zwłoki?

Oto jego karta. Poczekaj z tym, co planuje wobec mojego ojca, aż dostanę kasę. Sean mówił, że będzie się starał go powstrzymać, a ja niedawno wyznałam Tobiasowi, po co tu jestem. Informacje dają mu przewagę niezależnie od tego, skąd je ma.

Kurwa.

Czas odsłonić moją kartę, ale przecież już ją zna – to milczenie. Jeśli się postawię, może zdołam go powstrzymać, by w ramach zemsty nie odebrał mi pieniędzy, które mam odziedziczyć. Tobias obserwuje, jak sama do tego dochodzę.

Unosi podbródek.

– Podaj cenę.

– Naprawdę nie wierzysz, że bez szantażu nie jestem zdolna trzymać ust na kłódkę?

– To nie jest szantaż. A twoje prawdziwe pytanie brzmi, czy ci ufam. Kurwa, nie. Ale nie bierz tego do siebie.

Otwieram usta, aby na niego warknąć, ale unosi rękę.

– Zachowajmy obelgi na deser. Przemyśl, czego naprawdę chcesz.

Chcę, by poniósł karę. Chcę go pozbawić części pewności siebie, upokorzyć w sposób, w jaki on zrobił to mnie. Chcę zranić jego dumę i uczucia, jeśli w ogóle jest do nich zdolny. Właśnie wpadłam na pewien pomysł.

Oczy mu płoną. Zauważa zmianę w wyrazie mojej twarzy.

– Cecelio...

– Obiecuj bezpieczeństwo mojego ojca.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Klnie i z niedowierzaniem kręci głową.

– Tylko tego chcę. Może rzeczywiście zasługuje na to, co zrobisz mu finansowo, ale sam powiedziałeś, że nie skrzywdzisz go fizycznie, więc co ci szkodzi, byś mi to obiecał?

– Jak mówiłem, ma też innych wrogów.

– I znasz ich? – pytam, a Tobias kiwa głową. – Jeszcze lepiej. Będziesz nad nim czuwał.

– Grasz o zdecydowanie za dużą stawkę, Cecelio. Tak czy inaczej, pójdzie na dno. Od ciebie zależy tylko, kiedy to się stanie.

Opieram się o wyspę i pochylam.

– Chcesz kupić sobie moją lojalność? W takim razie poczekasz, aż pieniądze trafią na moje konto i zagwarantujesz bezpieczeństwo mojemu ojcu.

– Prosisz o zbyt wiele.

– To mój ojciec. Cokolwiek zrobił, zapewniam, że za to płaci. Facet już jest życiowym bankrutem. Żyje jedynie dla firmy. Zabierzesz mu ją, a gwarantuję, że straci

wszystko, co cenne. Daj mu jedynie szansę, by przemyślał swoje życie, gdy już z nim skończysz. – Okrążam wyspę, by spojrzeć mu w twarz. Góruje nade mną, bije od niego gniew. Spogląda na mnie z ponurą miną. – Zabierzesz mu pieniądze i pozycję, a nie zostanie mu nic. Przecież i tak nie zemścisz się na trupie. Potraktuj to jako ochronę swoich interesów.

– Mówiłem: tu nie chodzi o mnie.

– Ale zwycięstwo będzie o wiele słodsze, jeśli zdobędziesz kontrolę, a on będzie musiał na to patrzeć.

Mija długa chwila, zanim w końcu krótko kiwa głową.

– Powiedz to, Tobiasie.

– Znajduje się pod naszą ochroną od teraz do czasu, kiedy z nim skończymy.

– Przysięgnij.

W jego oczach rozpala się ogień.

– Nie będę się powtarzać.

– Dobra. To co teraz?

Ruchem głowy wskazuje deskę do krojenia.

– Obiad.



Rozdział 6

Tobias siedzi na podłodze naprzeciwko mnie w eleganckich spodniach i wykrochmalonej koszuli. Włosy ma lekko zmierzwione. Wpatruje się w szachownicę i zbija jeden z moich pionków.

Obiad przebiegł w ciszy. To była bitwa na silną wolę. Przyglądał mi się, jak jem. Nie pochwalałam go za smak, nie podziękowałam za posiłek, ale też nie walczyłam z nim. Gdy pochłaniałam ostatnie kawałki kurczaka i sałatki greckiej, ledwo powstrzymywałam jęk zachwytu. Przypuszczałam, że Tobias wyjdzie zaraz po posiłku. Tymczasem zaprosił mnie do salonu i oznajmił, że zagramy w szachy.

W pierwszej partii mnie rozgromił, co nie było niespodzianką. Zanudziłabym się, gdyby nie towarzystwo. Odsuwam od siebie wszystkie myśli i staram się ignorować

jego bliskość. Siedzi niecały metr ode mnie. Walczę, by zachować panowanie nad sobą. Jestem wyczerpana, bo ciągle czuję napięcie związane z tym, że znajduje się tak niedaleko.

Nienawidzę go coraz bardziej z powodu tego przyciągania. Ciągle mnie złości i podnieca. Rzuca rozpalone, wyrachowane spojrzenia, gdy przyłapuję go na śledzeniu mnie wzrokiem.

Chodzi nie o władzę, którą może mnie zastraszyć, a raczej o tę dziwną intymność, jaką czułam podczas tamtego pocałunku, oraz fakt, że jego słowa i czyny nieustannie sobie przeczą.

Dwa razy przyłapałam go, jak na mnie patrzył z tą samą ciekawością – trzymał mnie jako zakładniczkę swojego bursztynowego spojrzenia. Żadne z nas jednak nie powiedziało nic na ten temat.

Bo co moglibyśmy powiedzieć?

Żadne z nas nie chce pragnąć tego drugiego. Żadne nie chce czuć czegoś więcej niż nienawiść i pogarda, a mimo to pociąg jest tak silny i oczywisty, że aż denerwujący.

Zamierzam z nim walczyć aż do końca naszego układu. Choć fakt jego istnienia nadal jest dla mnie objawieniem samym w sobie. Ten mężczyzna to dla mnie enigma. Gdyby nie przyszedł do mnie tamtego dnia, gdy leżałam nad basenem, nic bym o nim nie wiedziała. Fakt, że Dominic i Sean z taką łatwością go przede mną ukryli, nieco mnie niepokoi.

Dobrze rozegrane, chłopcy.

Ci mężczyźni zdolni są do oszustw i matactw, by skryć go przed światem, i tym zasługują sobie na jego zaufanie. Ale wracam myślami do początku i widzę wszystko w trochę szerszej perspektywie, choć nie mam pojęcia, jak naprawdę wygląda pełny obraz tej sytuacji.

– To wciąż niewiarygodne, wiesz? – rzucam. Ruszam pionkiem, który natychmiast zostaje zbity.

Tobias przewiduje moje ruchy na szachownicy jak wszystkie inne, odkąd pojawił się w moim życiu prawie rok temu.

– Poważnie? – Dokładnie wie, o co mi chodzi, i to jeszcze bardziej mnie drażni. Przewidywanie myśli drugiej osoby jest możliwe tylko wtedy, gdy łączy cię z nią jakiś rodzaj bliskości.

Wzdycham z frustracji. Muszę mądrze dobierać słowa. Stawiam więc na milczeniu. Te gierki są wyczerpujące.

– W teorii – mówi, wiedząc, że nie mam siły rozmyślać nad tym, co dokładnie powinnam powiedzieć – kiedy okradasz złodzieja, on nie może zgłosić tego na policję.

– Wiem o tym, ale czy nie będzie chciał się mścić?

– Niestety, co głupie i częste, tak. – Zbija mi skoczka. – I co jest takie niewiarygodne? Nie widziałaś już wystarczająco dużo?

– Poniekąd. Ale...

– Ale co? Najciemniej pod latarnią. W tym tkwi całe piękno. Czasem nie wierzysz w to, co się dzieje na twoim własnym podwórku, i strasznie trudno się z tym pogodzić.

– To prawda.

Omiata moją twarz spojrzeniem swoich bursztynowych oczu.

– Wiesz, że gangi istnieją, prawda? Ale nigdy nie znalazłaś się w tym środowisku. Nigdy nie widziałaś, jak ktoś strzela z samochodu, nie byłaś świadkiem inicjacji, prawda?

– Prawda.

Odchyła się i krzyżuje ręce na piersi, przerywając grę.

– Wierzysz w istnienie karteli?

– Tak.

– Mafii?

– Oczywiście.

– Dlaczego? Bo obejrzałaś *Chłopców z ferajny*? – Kręci głową, a jego usta rozciągają się w nieznacznym uśmiešku. – Zatem dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że istnieje grupa ludzi, którzy zebrali się z powodu, który zgodnie uznali za wystarczająco uzasadniony, aby przeciwstawić się skrajnościom i spróbować dokonać zmiany?

– To po prostu...

– Wykazywałaś się taką samą ignorancją, aż zobaczyłaś na własne oczy.

– Tak.

– I nadal jest to dla ciebie niewiarygodne, mimo że znasz już fakty. Czy można więc założyć, że twoją ignorancję podziela większość społeczeństwa?

Przytakuję, zastanawiając się nad jego słowami.

– Wierzę, że tak.

– Wielu wierzy, dopiero gdy zobaczy. Cholernie to żałosne.

– Powtarzano mi to setki razy.

Uśmiecha się, ale w jego oczach widzę dumę. Dumę nauczyciela.

– Sean.

Ty.

– Kartele są złe – mówię, zastanawiając się nad ruchem na szachownicy – tak jak mafia. – Patrzą mi w oczy. – I tak jak... – Wy. Wszyscy robią to samo, poczynając od szantażu i wymuszeń, a kończąc na drobnych kradzieżach. Bractwo Kruków jest tak samo zepsute i tak samo nie przestrzega prawa jak każda inna organizacja przestępcza. – Zatem to zło kontra mniejsze zło?

Ruchem głowy wskazuje, bym grała. Po moim ruchu sam wykonuje posunięcie, dzięki któremu zyskuje przewagę.

– Jak to uzasadniasz? Co cię wyróżnia? To, że nie krzywdzisz niewinnych?

– Jeśli uważasz, że nic ci nie grozi, jesteś o wiele mniej inteligentna, niż zakładałem. Od chwili, w której robimy coś, by kogoś pogrążyć, sami mamy tarczę strzelniczą na plecach. Posiada ją każdy z członków bez wyjątku. W takich wojnach nie ma zasad dotyczących niewinnych. Wynik wypowiedzianych wojen opiera się na ludzkiej przyzwoitości, na tym, czy przeciwnik odnajdzie w sobie na tyle człowieczeństwa, by zostawić w spokoju niewinnych, czy też nie. – Strąca z szachownicy mój pionek.

– Możemy już skończyć grę?

– Nie. Brakuje mi trzech posunięć do wygranej.

Gram więc dalej, choć podniósł już swojego gońca.

– Tatuaze są głupie, nie sądzisz? Obciążające. Jak zamierzasz utrzymać to w tajemnicy?

– Zawsze się znajdzie dowód dla każdego, kto będzie chciał go znaleźć.

– Czy to nie jest zbyt arogancja?

– Nie, to nie arogancja. Zawsze będzie jakiś dowód, podobnie jak zawsze będzie wyjątek od reguły. Spodziewam się sprzeciwu. Spodziewam się odwetu. Oczekuję, że zostanę zaskoczony, ponieważ taka jest ludzka natura. Przykładem na to jesteś ty. Ale nie popełnij błędu. Ameryka to korporacja. Biznes, Cecelio. Twój ojciec o tym wie, wszyscy u władzy mają tego świadomość. Roman nie jest głupi. Wie, że ma wrogów bez względu na to, czy potrafi ich wskazać, czy nie. Jest świadomy, że jeden fałszywy ruch może go wiele kosztować, tak jak wszystkich innych graczy. I na każdego, kto znajduje się na szczycie, przypada ktoś, kto czeka z boku i wypatruje słabości, przewiduje jego następne posunięcie, próbuje zabrać coś, co nie należy do niego. – Posuwa się skoczkiem naprzód. Szach-mat.

– To były tylko dwa ruchy – wytykam.

Zauważam ten znajomy, subtelny uśmiezek na jego ustach. Patrzy mi w oczy i dostrzega moją minę. Marszczy brwi.

– Co?

- Nic.
- Zobaczyłaś mojego brata, gdy na mnie spojrzałaś.
- Dlaczego tak mówisz?
- To dziś pierwszy raz, kiedy nie patrzyłaś, jakbyś chciała mnie przelecieć albo zabić.
- Nie chcę się z tobą pieprzyć. Ale zabicie brzmi rozkosznie.
- Może pewnego dnia będziesz mieć szansę. – Posyła mi inny uśmiezek. Ten, który należy tylko do niego.

Próbuję nie reagować. Dlaczego musi być tak cholernie przystojny? Dlaczego nie może być brzydszy od Doma? Wtedy łatwiej byłoby mi sobie poradzić z tą sytuacją. Ale mam mdłości na samą myśl o tym, że pieprzyłam go wzrokiem, a on to zauważył.

Zaczynam rozumieć, dlaczego tak mnie pociąga. Kiedy na niego patrzę, widzę Dominica. I Seana. Gdy mówi, słyszę fragmenty wypowiedzi ich obu. Chyba nadal się w niego wpatruję, bo zachęcająco unosi głowę.

- Co?
- Od ciebie się zaczęło.
- Marszczy brwi.
- Wyjaśnij.
- Nie.
- Opiera się plecami o kominek i sączy gin, który wyciągnął z barku ojca.
- Zatem, jeśli człowiek wie, to tylko kwestia czasu, nim spotka godnego przeciwnika... – Unosi spojrzenie do mojej twarzy.

Nieustraszony. On się niczego nie boi.

Spodziewa się, że w pewnym momencie ktoś go pokona. Spodziewa się, że będzie musiał zapłacić wrogom swoim życiem oraz życiem tych, z którymi jest związany. I egzystuje z tą wiedzą na co dzień.

Jak oni wszyscy.

Naprawdę są żołnierzami.

Mam pretensje do samej siebie, że go za to szanuję.

Tobias wstaje i bierze leżącą na kanapie marynarkę. Wkłada ją, ciągle na mnie patrząc. Powoli się podnoszę, a w głowie rozważam to, do czego się przyznał.

- Bezpieczeństwo naprawdę jest iluzją – podsumowuję, gdy znikają resztki mojej błogiej nieświadomości.

Pochyla głowę.

- Najpotężniejszą. Ale kiedy się z tym pogodzisz, łatwiej ci będzie podjąć większe ryzyko, poszukując większych rzeczy. Nie jest to jednak wymówka, by głupio

postępować.

To prawda. W każdym aspekcie życia bezpieczeństwo to iluzja. Mogę zamknąć się szczelnie w tym domu, a burza i tak zerwie mi dach znad głowy. Mogłabym zabezpieczyć swoje serce i nigdy nikogo nie wpuścić, ale nadal czułabym ból izolacji. Mogłabym przez całe życie ze strachu zachowywać się poprawnie, a przez jeden niewłaściwy ruch zostać zmieciona z planszy.

Każda decyzja, którą podejmujemy, to ruch na szachownicy życia, choć przeciwnik jest niewidzialny. Czy będzie to choroba, czy ktoś, z kim sypiasz, nie dowiesz się niczego, dopóki wróg nie postanowi się ujawnić.

Logika świata jest taka, że wszyscy jesteśmy pionkami grającymi z niewidzialnymi przeciwnikami, a jeden zły ruch, jedna głupia decyzja dzieli nas od ujawnienia się naszego wroga. Wybierając tych mężczyzn, zmieniałam tor swojego życia i przeciwników, z którymi przyjdzie mi się mierzyć. Do tej pory wierzyłam, że w pewnym sensie jestem nieśmiertelna, ale Tobiasz właśnie odebrał mi to, pokazując mi prawdę.

Przypuszczam, że każdy prędzej czy później musi doznać takiego objawienia, ale jak wszystko inne, czego doświadczyłam w ciągu zeszłego roku, moja edukacja przyszła wcześniej. Tobiasz musi wyczuwać mój strach, ponieważ najpierw zbliża się o krok, ale zaraz zmienia zdanie i wychodzi z salonu. Niedługo później zamyka za sobą drzwi frontowe.

– Dzięki za obiad i namieszanie w głowie – mamroczę.

Przez matową szybę przy drzwiach widzę, że odjeżdża czarnym sedanem. Przekręcam zamek i uruchamiam alarm, a sekundę później uświadamiam sobie bezcelowość tych czynności. To nawet zabawne.

Zawarłam pakt z diabłem, który w zamian za milczenie ma zapewnić mojemu ojcu bezpieczeństwo. Ale ono jest iluzją, Tobiasz nie będzie więc w stanie wywiązać się z umowy.

I dociera do mnie, że moje objawienie było trzecim posunięciem Tobiasza.

To jego prawdziwy szach-mat.

Kręcę głową i ostrożnie wchodzę po schodach.

– *Connard*. – Dupek.



Rozdział 7

Przecieram zaspane oczy i przeciągam się w łóżku. Wraca do mnie sen. Mawia się, że sny to sposób podświadomości na uporanie się z rzeczami, których chcesz uniknąć na jawie. Po latach odtwarzania ich w mojej głowie zaraz po przebudzeniu z całego serca w to wierzę. W nocy śniłam o słońcu, które znajdowało się tak blisko, że byłam w stanie wyciągnąć rękę i go dotknąć. Ale mnie nie parzyło. Raczej dawało miłe ciepło. Było tuż obok. Nagle zebrały się ciemne chmury i zaczęło lać. Czułam chłodny deszcz na twarzy, a zaraz w oddali pojawiła się tęcza. Gdybym zrobiła kilka kroków, mogłabym jej dotknąć.

Natychmiast jednak zniknęła. Leżałam sama na polanie, patrząc w puste niebo. W tej samej chwili matka zawołała, bym wracała do domu, ale zignorowałam ją,

szukając zaginionego słońca.

Czuję, że zaraz się rozplącę, więc postanawiam wstać.

Otwieram drzwi na balkon. Poranek wita mnie lekkim wiatrem rozwiewającym włosy. Rozpoczynam kolejny letni dzień. Jeśli czegokolwiek będzie mi brakowało po roku spędzonym w rezydencji Romana, to właśnie tego widoku.

Słyszę głośnie pluski, więc natychmiast spoglądam na basen. Silne męskie ramiona tną wodę, tworząc małe fale. Mężczyzna nie ma tatuażu na przedramieniu. Wcześniej, gdy widziałam go z podwiniętymi rękawami koszuli, nie zwróciłam na to uwagi. Teraz dostrzegam, że ma krucze skrzydła wytatuowane na łopatkach – potwierdzają jego miejsce na czele stada. Chciałabym mu je zetrzeć lub zniszczyć. Nie jest wart dwóch braci – biologicznych czy też nie – którzy są mu tak bezgranicznie oddani.

Wspaniałe mięśnie poruszają się pod gładką skórą, a dobrze zbudowane nogi dodają mu prędkości, gdy płynnie sunie przez wodę. Przez chwilę go podziwiam. Zawraca, by przepłynąć kolejną długość, napinając plecy. Woda opływa jego atletyczną sylwetkę.

Potężny, groźny, bezduszny drapieżnik.

A teraz mnie nachodzi, splata nasze ścieżki, żeby udowodnić, że ma nade mną władzę.

Dzwoni jeden z trzech telefonów, które leżą na ręczniku przy krawędzi basenu. Rozpoznaję dwa, bo są podobne do telefonu na kartę, z którego korzystał Sean. Słyszę ciche: *Oui?*. Postanawiam do niego zejść.

Gdy docieram do basenu, Tobias wściekle rzuca rozkazy i klnie raz po angielsku, raz po francusku. Nieśmiało słucham, jak rozmawia, stojąc plecami do mnie, ale nie rozumiem za wiele oprócz tego, że jest bardzo zły. Posługuje się płynnie obcym dla mnie językiem. To pociągające. Nagle się odwraca i zauważa, że bezwstydnie go podsłuchuję. Warczy ostatni rozkaz i się rozłącza. Rzuca telefon obok pozostałych i wyciąga ręce na brzeg.

– Brzmiało poważnie.

– A co niby słyszałaś?

– *Le warkot, le bulgot* – naśladuję francuskiego snoba – *le wkurw, le szczek*, więcej bulgotania, a potem *merde*.

Patrzymy na siebie gniewnie przez chwilę, po czym Tobias przechyla głowę ze śmiechem. Tłumię chęć, by również się roześmiać, gdy słyszę ten dźwięk, ale zamiast tego krzyżuję ręce na piersi.

– Nie rozumiem wszystkiego po francusku. Jeszcze. Ale musisz uważać, Francuzie.

Cichnie i kręci głową. Z rozbawieniem omiata mnie wzrokiem.

– Z jakimi dramatami się dziś zmagasz? – pytam.

– Nie zaprzątaj sobie nimi głowy.

– Nie zaprzątam, ale jestem ciekawa, dlaczego znów tu jesteś. Nie masz swojego domu?

– Mam ich mnóstwo.

– Więc dlaczego rezydujesz akurat tutaj?

– Wykorzystuję swoją pozycję. Też powinnaś. Woda jest ciepła. – Zerka na moje spodenki i koszulkę na ramiączkach.

– Podziękuję. Poważnie, nie możesz rozwiązywać swoich problemów gdzieś indziej?

– Istnieją dwa sposoby na poradzenie sobie z problemami – zaczyna, na co lekceważąco przewracam oczami.

– Cudownie, kolejny wykład.

– I dwa typy ludzi – ciągnie, zupełnie niezrażony moją złośliwą uwagą. – Jeden przejdzie codziennie obok papierka czy kłaczka na podłodze i powie, że go podniesie, a drugi bez gadania to zrobi. Dowie się, skąd się wziął, wyrzuci go i zapomni. Ale dla tego, który gada, śmieć stanie się problemem. Pojawi się coś jeszcze. Kolejna rzecz, po którą będzie musiał się schylić. Następny paproch na jego podłodze. Będzie na niego patrzeć, wkurzać się i powie, że jutro się nim zajmie. Aż pewnego dnia będzie mieć na sumieniu znacznie więcej.

– Niech zgadnę. Nie masz żadnych paprochów na podłodze.

Uśmiecha się z pogardą i mówi:

– Kurwa, nienawidzę paprochów.

– To tylko kłaczki.

– Tylko dla tego, kto je podnosi.

– Konfucjusz mówił: „Należy podnosić kłaczki”. Rozumiem. Jeszcze jakąś mądrość chciałbyś mi przekazać, zanim sobie pójdiesz? Bo przypuszczam, że mogę liczyć na twoje nagłe i niechciane pojawianie się każdego dnia?

– Możesz liczyć na to, że będę tam, gdzie muszę być, dopóki nasze interesy nie zostaną zakończone.

– Jak chcesz. A teraz wybac, mam lepsze rzeczy do roboty niż pozwalać ci na mieszanie mi w głowie.

– Nie odrzucaj tak pochopnie tego, co ci oferuję, Cecelio. Możemy się wiele od siebie nauczyć.

– To znaczy, że chcesz bardziej na mnie naciskać, żeby się dowiedzieć czegoś więcej o moim ojcu? Jasne, ale podziękuję.

– Wiem całkiem sporo, ale diabeł tkwi w szczegółach. Poznaj swojego przeciwnika.

– Nie chcę cię poznawać.

– W twoich oczach widzę coś zgoła odmiennego. – Nie uśmiecha się, a w jego głosie nie słychać krztyny zadowolenia. Nie pozostawia miejsca na dyskusję. Może równie łatwo wyczuwa mój pociąg, jak ja jego. To kolejny powód, dla którego pozostaje zmorą mojego istnienia.

– Jesteś wspaniałym mężczyzną, Tobiasie. Nie przeczę. Na pewno często to wykorzystujesz.

Rękami z łatwością przecina wodę i płynie w moim kierunku. Patrzy na mnie. Czuję pożądanie, ale się nie ruszam. Nie okazuję wesołości, obserwując, jak wychodzi z basenu. Woda spływa po jego umięśnionej sylwetce. Góruje nade mną, celowo wtargnąwszy w moją przestrzeń osobistą. Mijają sekundy, a ja stoję się przez niego mokra na więcej niż jeden sposób. Czuję, jak twardnieją mi sutki. Nic nie umyka jego uwadze, gdy powoli wodzi wzrokiem po moim torsie i zaraz leniwie zwraca go na moją twarz.

– Chcesz tego, co oferuję. Jesteś zbyt uparta, by poprosić. Masz to na końcu języka, więc mów.

– Chcę jedynie twojej nieobecności.

Przysuwa się, a zimne krople spadają na mój dekolt i nogi.

– Pragniesz mojego zaufania. A tego nie mogę ci dać.

– Niczego od ciebie nie chcę. – Odwracam się na pięcie, a on chwyta mnie za nadgarstek.

Piorunuję go wzrokiem, gdy spogląda na mnie z góry, mocząc materiał mojej koszulki i spodenek.

– Nie mogę ci ufać. Oczekujesz cudu. To kosztowałoby mnie zbyt wiele. Możemy jednak uczyć się od siebie nawzajem.

– A niby czego ty możesz mnie nauczyć? – Unoszę ręce i przesuwam nimi po jego ramionach, drapiąc paznokciami wilgotną skórę. Rozkoszuję się jej napięciem i powoli unoszę wzrok do jego oczu.

Chwyta mnie za ręce, ścisza je i puszcza.

– Jak już powiedziałem, możemy nawzajem się czegoś nauczyć.

Prycham.

– Czego chcesz się nauczyć od kłaczka? – pytam. W jego oczach dostrzegam zmianę, więc przez chwilę się waham, zanim go od siebie odsuwam. To tylko kolejna gierka, w którą nie zamierzam z nim grać. – Na mnie też cię nie stać, Tobiasie. Nie jesteś w stanie sprostać mojej walucie.

Napięcie rośnie. Nasze oddechy się mieszają.

– Masz pytania. Zadaj je, Cecelio – nakazuje. Odwracam wzrok, ignorując wzrastające napięcie. Mija chwila, po czym Tobias pochyla się i szepcze: – Moja propozycja nie ma nic wspólnego z tym, co jest w twoich oczach, ale gdybym cię teraz dotknął... – przeciąga – w taki sposób, w jaki pragniesz mnie teraz, nie odmówiłabyś mi.

– Twoja gra staje się przewidywalna.

– Tak? – pyta cicho. – Może ją podkręcę. – Jeszcze bardziej się pochyla, a jego ciepły oddech ogrzewa chłodną kroplę wody na mojej szyi. – Zapytaj, Cecelio.

Odwracam głowę, by nie mógł niczego wyczytać z mojej twarzy.

– Baw się sam.

Odzywa się leżący po drugiej stronie basenu telefon, więc oboje patrzymy w tamtą stronę. Tobias wraca do mnie wzrokiem.

Odchodzi spięty, by odebrać, a ja kieruję się w stronę domu. Jestem już przy drzwiach, gdy słyszę, jak zaczyna warczeć na swo-jego rozmówcę. Nie muszę patrzeć, by wiedzieć, że cały czas na mnie spogląda. Czuję ten żar nawet z takiej odległości.



Rozdział 8

Wkurzona widokiem jaguara na półokrągłym podjeździe, wchodzę do domu przygotowana do walki. Słyszę ostry francuski akcent dobiegający z mojej kuchni.

– *Trouvez-le.* – Znajdźcie go. Krótka pauza. – *Pas d'excuses. Vous avez une heure.* – Żadnych wymówek. Macie godzinę.

Tobias się rozłącza, gdy mnie zauważa. Wydaje się wkurzony, wściekle stuka w klawiaturę laptopa leżącego na wyspie. Minęło zaledwie kilka dni od naszej rozmowy nad basenem, ale widać, że Tobias zamierza w pełni wykorzystać swoją pozycję.

– Możesz mi powiedzieć, co tu, kurwa, robisz? – Chcę przejść obok niego, by wyjąć wodę z lodówki. Jestem spocona po górskiej wędrówce.

Mężczyzna rzuca mi tylko krótkie spojrzenie kątem oka.

– Chronię swoje interesy.

– Myślisz, że mógłbyś chronić je gdzie indziej, najlepiej daleko, daleko stąd?

Wpatruje się w ekran, po czym zatrząskuje laptopa.

– *Putain!* – Kurwa. Dysząc, bierze jeden ze swoich telefonów, które leżą na blacie, i wybiera numer. – Dawaj nowego. Dziesięć minut. – Przemierza kuchnię, bierze najbliższą butelkę ginu i nalewa go sobie do szklanki pełnej lodu. W zamyśleniu obraca ją w dłoniach, a lód grzechocze w szkłe. W końcu upija spory łyk.

– Trochę wcześniej na drinka, nie?

Cisza.

– Miło się rozmawiało. – Przewracam oczami. Jestem już w połowie jadalni, gdy mówi za moimi plecami:

– Mylisz się, wiesz? To nie są ludzie jak ty i twoja matka.

– Co?

– Kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, powiedziałaś, że walczę dla ludzi takich jak ty i twoja matka.

– Tak. I w czym się pomyliłam?

– We wszystkim – warczy. – Wszystkim. Chcesz się wyróżnić.

– To znaczy...

– Wiem, co miałaś na myśli. Nie tylko pracowników fizycznych w fabryce twojego ojca czy gdziekolwiek indziej. To jest głupie myślenie.

– Dobra. Źle myślę, źle kocham, ufam nie tym, co trzeba, i ogólnie rzecz biorąc, jestem idiotką. Wybacz, ale mam w dupie to, że nie spełniam twoich oczekiwań. Już i tak śledzisz każdy mój ruch. Naprawdę musisz to robić, będąc ciągle tutaj?

Ponownie trzykrotnie kręci alkoholem w szklance, po czym upija kolejny łyk.

– Sprzątam tylko cały ten pieprzony bałagan, którego nie ja narobiłem.

– Nie rozumiem, dlaczego musisz mnie tak sprawdzać. Nie wiem, czy byłeś ostatnio na „imprezie”, ale widziałeś kiedyś tych, którzy dla ciebie pracują?

Spogląda na mnie wymownie znad brzegu szklanki, którą zaraz opuszcza.

Kiedy zamierza się odezwać, rozlega się dzwonek do drzwi, na co przewracam oczami.

– To nie jest twoja siedziba. To mój tymczasowy dom, więc znajdź sobie inne miejsce do planowania zemsty.

Omija mnie, ignorując uwagę, i idzie otworzyć drzwi. Chwilę później do środka wchodzi RB i Terrance.

– Hej, laska – wita się RB.

Jego towarzysz przenosi wzrok to na mnie, to na Tobiasa.

– Myślałem, że jesteś dziewczyną Doma. Rozkręcasz się, co?

Czerwienię się ze wstydu, gdy przygląda mi się w sposób, jaki zdradza, co o mnie myśli.

Tobias odwraca się do mnie z kamiennym wyrazem twarzy.

– Daj mi kluczyki.

– Co?

Spogląda na te, które trzymam w ręce.

– Daj mi kluczyki, Cecelio.

– Nie ma mowy – odpowiadam.

Zbliża się i wyciąga rękę. Wzdycham i mu je podaję. Odwraca się i rzuca je Terrance'owi, który ledwo je łapie. Po grymasie domyślam się, że zaraz zaboli.

– Umyj i nawoskuj jej auto – mówi nieznośnym sprzeciwu tonem. – Płyn, gąbka, woda i wosk. I lepiej, żeby mogła się przejrzeć w jebanej karoserii, gdy skończysz.

Podchodzę.

– To niepotrzebne...

Tobias uciska mnie spojrzeniem, a RB zerka na kolegę, jakby chciał powiedzieć, że ten spieprzył sprawę. Zaraz Tobias zwraca się do RB:

– Ty go pilnujesz.

Facet przytakuje, odnosząc się do Tobiasa z wyraźnym szacunkiem. Ten jednak ignoruje ich obu i rozgląda się po holu.

– Idziesz ze mną.

– Eee, nie. Nie idę. Muszę wziąć prysznic...

– Wrócimy za godzinę – mówi. Chwyta mnie za rękę i ciągnie do wyjścia. – Nikt nie przejdzie przez te drzwi. Tyler spotka się z tobą za dziesięć minut.

– Jasne – odpowiada RB.

Wyrywam mu się, gdy okrąża jaguara.

– Chcę rozmawiać z Tylerem.

– Nie.

– Nie jestem ubrana – warczę, krzyżując ręce na piersi, by wyrazić upór.

– To nie jest jebana randka. I jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać. Wsiadaj!

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, po czym zajmuję miejsce pasażera. Niedługo później jedziemy w kierunku miasta.

– Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego dajesz wszystkim z tatuażami dostęp do domu Romana? – Cisza. – Nie musiałeś tego robić, wiesz? Potrafię o siebie

zadbać. – Nadal nic. – Jeśli brak szacunku do kobiet jest dla ciebie nieprzekraczalną granicą, być może zechcesz przejrzeć się uważnie w lustrze.

Z łatwością przemierza drogę, a ja się krzywię, obserwując jego profil. Muszę cuchnąć po dwugodzinnej wędrówce, bo skóra lepi mi się od potu. Włosy okłapyły i zmierzwiły mi się na głowie.

– Dokąd jedziemy?

Nadal milczy, więc rozsiadam się wygodnie w fotelu na kolejne dziesięć minut, aż wjeżdżamy na parking mojego banku.

– Chcesz wpłacić kasę? – Cofa na jedno z wolnych miejsc naprzeciwko drzwi.

– Niech zgadnę, przygotowujesz się do następnego skoku?

– Jezu. – Kręci głową. – Po prostu patrz.

– Na co?

– Na przestępców. Chcę, byś dobrze się przyjrzała temu budynkowi i powiedziała, kiedy jakiegoś dostrzeżesz.

– Serio? Szukamy przestępców na podstawie wyglądu?

– Zapytała dziewczyna, która niedawno dociekała, czy widziałem niektórych pracujących dla mnie ludzi.

– Miałam na myśli...

– Nie ma sposobu, aby uzasadnić to stwierdzenie. A teraz, opierając się na nim, znajdziemy przestępców.

Z banku wychodzi starszy, na oko osiemdziesięcioletni mężczyzna i przytrzymuje drzwi przed młodszą kobietą.

– Ten nie.

– Skąd wiesz? Bo przepuścił ją w drzwiach?

– Nie jestem pewna, ale nie wygląda na kogoś złego.

– A jak oni wyglądają? Wszyscy noszą bluzy z kapturem? Mają tatuaże? Śmierdzą trawką? Noszą obwisłe dżinsy? Mają specyficzny odcień skóry? Fryzurę? Możesz to stwierdzić po fryzurze?

– Dowiodłeś swego. – Czuję, że się rumienię.

– Nie, jeszcze nie. Patrz.

Obserwuję. Przez kilka minut przyglądam się uważnie wchodzącym i wychodzącym i żadna z osób nie wygląda podejrzanie.

– Widzisz kogoś?

– To nedorzeczne. Skąd niby mam wiedzieć?

– A może ten?

Czterdziestokilkuletni mężczyzna w zabrudzonym kombinezonie wychodzi z budynku, po czym wsiada do firmowego pick-upa.

– Najwyraźniej to osoba, która ciężko pracuje. Wygląda jakby był stąd, domyślam się, że haruje, by zapewnić byt rodzinie. Wiem, że rzuciłam stereotypem, i to złe, ale...

– Gdzie jest przestępca, Cecelio?

– Nie wiem.

– A ten? – Ruchem głowy wskazuje mężczyznę w garniturze.

– Nie wiem!

– Więc patrz.

Zastanawiam się nad naszą rozmową, aż uświadamiam sobie, że przyglądałam się ludziom, a nie budynkowi.

– Chodzi o bank, prawda?

– Myślisz, że przestępczość zorganizowana jest aż tak zła? – pyta, wpatrując się w logo, nim powraca do mnie wzrokiem. – Zapytaj samą siebie. Dlaczego dwudziestoletnia pracownica banku czuje się na tyle zaszcuzta przez kierownictwo, że przyprawia do oddziału swoją babcię, aby otworzyła drugie konto, którego nie potrzebuje?

– Bo to jej praca?

– Staruszka robi to, by jej wnuczka osiągnęła limit założonych dziennie ośmiu kont, bo w ten właśnie sposób zachowa stanowisko. W małych miastach tysiące osób takich jak ona podpisuje umowę, by mieć konto w banku o znakomitej reputacji, ale zaledwie po tygodniu odkrywają, że są jak marionetki. Każdego dnia dyrekcja naciska, aby pracownicy otwierali konta. To sztuczka, bo właściciele chcieli wywindować ceny akcji, aby utuczyć krowę, bo bogaty Midas ma za mało pieniędzy. Niektórzy uciekali się do otwierania kont na nieżyjących. To się działo przez lata, podczas gdy pracownicy niższego szczebla, zdesperowani, by dostać wypłatę, pozwalali się maltretować do tego stopnia, że zaczęli popełniać przestępstwa.

– Ja też mam tu konto.

– Więc nieświadomie przyczyniasz się do problemu. To wszystko płynie z góry. Jeśli uważasz, że złymi są ci na dole, to nic w porównaniu z oszustami na górze. A smutne jest to, że niektórzy z obecnych klientów nie mrugnęliby okiem, gdyby ich uświadomiono, bo uważają, że to nie jest ich problem. Ich pieniądze zabezpiecza rząd, więc niewielu obchodzi, że powierzyli je znanym wszystkim przestępcom. Gdyby jednak wystarczająco dużo tych ludzi odeszło, nic nie uszłoby władzom banku na sucho. Ale uchodziło i nadal uchodzi. Ci na górze powinni być ukarani za cały

proceder. Odbłyło się nawet przesłuchanie. Zapłacili wysoką grzywnę, która nie miała absolutnie żadnego wpływu na ich wynik finansowy. Dyrektor generalny ustąpił ze stanowiska, ale nie poszedł siedzieć i nadal pracuje w tym interesie. – Ponownie spogląda na budynek, a na jego twarzy maluje się wyraźna pogarda. – Chcesz znaleźć prawdziwych przestępców? Podążaj za pieniędzmi. Zawsze podążaj za jebanymi pieniędzmi. Nie twierdę, że wszystko jest nielegalne, ale ci, którzy zarabiają normalnie, robią to z przestępcami. Świat naprawdę jest mały, jeśli połączysz fakty. To kazirodztwo. Każdy w którejś chwili dyma każdego, a większość trzyma się łożka z tego samego powodu.

– Mówisz o jednym procencie populacji? O najbogatszych?

– Tu właśnie grunt robi się grząski, bo najbardziej nieciekawie jest od samej góry.

– To się naprawdę dzieje i uchodzi im na sucho?

Powoli kiwa głową.

– Ale większość ludzi patrzy na sutek Janet Jackson albo coś w tym stylu, bo to odciąga uwagę od prawdziwych złodziei.

– Chodzi właśnie o odciążenie uwagi?

– Tworzą je i za nie płacą. Media łatwo kupić lub na nie wpłynąć. Robią to ci sami, którzy zajmują cholerne łożko, a świat jest na tyle łaskawy, że zajmuje się resztą.

Odpala samochód i wyjeżdża z parkingu. Wpatruję się w niego, gdy prowadzi, i mimowolnie zapominam o pogardzie. Jest rozdrażniony. Nie złości się jedynie w imieniu pracowników fabryki w mieście, ale każdego, kto znajduje się w zasięgu sępów, które codziennie żerują na niczego niepodważających obywatelach. A ja pośrednio znajduję się w tym wspomnianym łożku, odkąd samodzielnie otworzyłam sobie konto w banku.

– Zatem jeśli zamknę konto w tym banku, spowoduję jakąś różnicę?

– Zamkniesz konto i poczujesz się lepiej w związku z rolą, jaką odgrywasz. Powiesz o tym dziesięciu osobom, a może dwie posłuchają i postąpią jak ty. To trudna droga, wolniejsza, bolesna. Ostatecznie oni i tak wygrają.

– Więc co ty byś zrobił?

– Celuj w głowę, nie w stopę.

Zastanawiam się nad tymi słowami i patrzę na niego. Skupiam wzrok na jego gęstych rzęsach.

– Jeśli mi nie ufasz, to dlaczego tak bardzo chcesz, żebym zrozumiała tę sytuację?

– Zawarliśmy pakt. Trzymam się go. Jeśli pytasz, czy mam lepsze rzeczy do roboty, to tak, kurwa, mam. Pytałaś o to, dlaczego cię sprawdzam, ale na palcach

jednej ręki mogę policzyć ludzi, którzy wiedzą, kim naprawdę jesteś. – Włącza kierunkowskaz i zatrzymuje się na światłach. – Ludzie na spędach mają do odegrania rolę, która nie ma nic wspólnego ze stopą.

Roman. Ojciec jest częścią stopy.

– Zatem oni wszyscy szukają sposobu na dorwanie głowy potwora?

Spogląda na mnie przez dłuższą chwilę, omiata mnie wzrokiem, po czym wciska gaz.

Uraza Tobiasa ma charakter osobisty, ale to, co właśnie mi powiedział, oznacza, że mój tatulek to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Nie tak dawno temu zapytałam Tobiasa, jak wielka jest ta sprawa, jak daleko to wszystko sięga, a on w tym momencie nakreślił mi obraz z lotu ptaka... a właściwie z kosmosu.



Znowu gramy w szachy. Tym razem nieco się poduczyłam. Widzę rozbawienie w jego oczach, gdy zbijam jeden z jego pionków.

– Najlepsze lato na świecie – mamroczę, gdy kręci lodem w szklance.

– Co zrobisz, gdy dobiegnie końca?

– Jestem pewna, że znasz moje plany na studia.

– Znam. – Przesuwa pionek, a pasmo ciemnych włosów opada mu na czoło. Ignoruję nagłą chęć, aby je odsunąć. – Ale co będziesz robić?

– Później? Jeszcze nie wiem. Na pewno nie pójdę w ślady ojca, nie przejmę rodzinnego interesu. Nie żebym miała jakiś wybór.

– Nie zależy ci na przyszłości firmy.

– To nieprawda. Zależy mi na przyszłości jej oraz pracowników.

Cisza się przeciąga, a Tobias znów kręci lodem w szklance.

– Roman przejął Zuckerberga. Doprowadził do bankructwa swojego pierwszego partnera w interesach, aby przejąć kontrolę nad jego firmą. To był niewielki zakład, ale to działanie zapewniło mu wystarczająco dużo pieniędzy, aby zdobyć przewagę w większej rozgrywce.

Siedzę oszołomiona tymi informacjami.

– Kiedy to było?

– Wiele lat przed twoim pojawieniem się na świecie. Dzięki temu zyskał swojego pierwszego wroga. Jerry'ego Siegala. A największa ironia w tym wszystkim? Niczego nie nauczył się na błędach.

Przygryzam wargę. Widzę, że mnie obserwuje.

– Jesteś pewien? – pytam.

Znów grzechocze lodem w szklance, dopija drinka i wstaje.

– Śpisz w lesie?

Wkłada marynarkę.

– Mogę spać. – Ruchem głowy wskazuje szachownicę obok kominka. – Nie dotykaj niczego.

– O rety, wrócisz. – Wstaję. – Nie mogę się doczekać.

Podchodzi do mnie o krok, a ja się cofam, odwracając głowę, aby nie miał na mnie żadnego wpływu. Łydkami dotykam kanapy, więc nie mam dokąd zwiać. Kiedy Tobias stawia kolejny krok, ogarniają mnie płomienie i paraliżująca świadomość, że jeśli wyciągnie rękę i mnie dotknie, moje ciało na to odpowie. Wstrzymuję oddech, aby nie wdychać jego zapachu. Przygląda mi się, stojąc zaledwie kilka centymetrów ode mnie.

– Co jest w tobie takiego...? – pyta niemal szeptem.

Odbieram to jako kolejną zniewagę. Jakby się zastanawiał, co takiego widzieli we mnie Sean i Dominic.

Odsuwam się, żeby móc oddychać, a on ponownie się przysuwa.

– Mogę prosić o trochę przestrzeni? Odrobinę. Może będziesz pukał, zanim wejdiesz, co?

Pochyla się i wiedzie nosem wzdłuż mojej szyi, nie dotykając jej. Wpływa to na mnie tak, jakby naprawdę jej dotknął.

– Nie. – Słowo jest cichsze niż szept, ale wiadomość dociera do mnie, jakby ją wykrzyczał.

Gdy zamyka za sobą drzwi, stoję nieruchomo wpatrzona w kierunku, w którym odszedł. Jest wkurzający, a walka z nim bezcelowa.

Tej nocy śnią mi się bursztynowe oczy i błyskawice.



Rozdział 9

Następnego ranka budzi mnie dźwięk dobiegający z parteru. Wkurzona myję zęby i sprawdzam, czy koszulka i spodenki dobrze mnie zakrywają. To drugi głos sprawia, że zbiegam po dwa stopnie naraz. Wchodzę do kuchni i widzę Tobiasa w garniturze. Czuję jego perfumy. Dostrzegam też Jeremy'ego. Zajęty jest rozpakowywaniem nowego laptopa. Uśmiecha się, gdy mnie zauważa.

– Cześć. Kopę lat. – Wraca spojrzeniem do komputera, a ja staję obok blatu i wzrokiem wypalam dziurę w jego głowie.

Spragnione oczy spijają znajomy widok. Czuję, jak ściska mi się serce. Zapuścił brodę, odkąd widziałam go po raz ostatni osiem miesięcy temu. Ma na sobie swój zwyczajny strój – ciemne dżinsy i szelki na T-shircie. Pasiaste szelki, które to ja

znalazłam w lumpie i mu podarowałam, bo uważałam go za przyjaciela. Przypominam sobie nasze nocne rozmowy, ale odsuwam od siebie związane z nimi emocje, bo czuję urazę. Ignorując wpatrzone we mnie bursztynowe oczy, podchodzę do ekspresu, by go uruchomić, a następnie włączam stojący na blacie telewizor, żeby posłuchać porannych wiadomości.

Chcę posłodzić kawę, ale okazuje się, że nie mam czym. Zerkam przez ramię i dostrzegam uśmieszek na ustach Tobiasa. Unosi swój kubek do ust. Mrużę oczy.

Jeremy przygląda nam się znad laptopa, który właśnie włączył.

– Widzę, że dobrze się dogadujecie.

Oboje piorunujemy go wzrokiem, a on się śmieje. Wściekła, odwracam się, otwieram szafkę nad ekspresem i dostrzegam kolejną torebkę cukru. Stoi jednak na górnej półce, do której nie sięgnę. Staję na palcach, próbując ją dorwać, i nagle za plecami czuję Tobiasa.

– Poradzę sobie – warczę. Wyjmuję łopatkę z szuflady i próbuję przyciągnąć do siebie opakowanie. Poddaje się z łatwością i spada mi na twarz. Nos mnie piecze i zaraz wybuchnę, słysząc, jak z gardła Tobiasa wydobywa się głęboki śmiech. Mężczyzna się odsuwa. Tłumiąc zażenowanie, słodzę kawę i nie poświęcam uwagi facetom. Wpatrują się w ekran.

– Co tam u ciebie, Cee? – pyta chwilę później Jeremy.

Opieram łokcie na blacie, pochylam się i podgłaśniam telewizor.

– Aż taka na mnie zła, co?

Czuję, że wymieniają spojrzenia za moimi plecami. Mam to gdzieś, ale podświadomie wiem, że być może odsłoniłam nieco więcej skóry, niż powinnam. Spoglądam przez ramię i widzę źródło swojego dyskomfortu. Tobias przygląda mi się z przechyloną głową, a potem przenosi spojrzenie na Jeremy'ego.

– Wszystko dobrze? – pyta Tobias.

– Pokazał mi to tylko raz, ale... – Jeremy zerka na mnie i wiem, o czym mówi. Martwię się o bezpieczeństwo na komputerze.

Wymieniają znaczące spojrzenia, więc wracam do kawy i udaję, że oglądam wiadomości. Słyszę klikanie.

– Wydaje mi się, że działa – odzywa się Jeremy.

– Wydaje ci się czy wiesz? – pyta stanowczym tonem Tobias.

Jeremy wzdycha.

– Dobrze by było, gdybyś pozwolił mi...

– Poradzę sobie – warczy.

– Zbyt dumny, by poprosić o pomoc własnego brata, co? – zagaduję, nadal siedząc do nich plecami.

Cisza.

– Jak on się ostatnio miewa, Jeremy?

Wymowna cisza.

– Nie wiem, Cee.

– Jasne, że nie wiesz.

Chwilę później czuję, że staję tuż obok mnie. Nie mogę na niego spojrzeć. Nie chcę, by dostrzegł, że sama jego obecność wpływa na mnie osłabiająco.

– Tęsknimy za tobą, wiesz?

– Naprawdę? – Upijam łyk kawy. Nie umiem skryć urazy. – Fajne szelki. – Kątem oka dostrzegam, że wkłada pod nie kciuki.

– Wiesz, że to moje ulubione.

– Cudownie, że na czymś ci zależy.

– Zależy mi na tobie. – Wzdycha, co brzmi bardziej jak jęk frustracji.

Jestem pewna, że stojący zaledwie kilka kroków dalej szef się w niego wpatruje. Stanowi zagrożenie. Czuję, że Jeremy chciałby mnie przeprosić, ale wie, że zostanie za to ukarany. Wydaje się, że żaden z nich nie jest na tyle odważny, by narazić się temu dupkowi.

– Nie martw się o mnie. Nie martwiłeś się od ośmiu miesięcy.

– No weź. Wiesz, że nie mogliśmy...

– Chcesz wiedzieć, jak naprawdę się miewam? – Obracam głowę i patrzę na niego gniewnie. – Cóż, możesz przekazać Seanowi, że teraz dokładnie wiem, co się dzieje z ptakami w klatkach.

– Działa – warczy Tobias do Jeremy'ego. Wyraźnie widać, że chce zakończyć naszą wymianę zdań. – Skontaktuję się z tobą za jakiś czas.

Niedługo później pika alarm i od progu niesie się głos Russella:

– Ej, stary, za dwadzieścia minut musimy otworzyć. Pani Carter chce, by jeszcze rano sprawdzić jej wóz.

Mówi o warsztacie – miejscu, które kiedyś miałam za drugi dom. To niesamowite, czego mogą dokonać czas i odległość. Teraz wydaje mi się, że to było w innym życiu. Muszę się pilnować, by nie wychynać zza rogu i nie zerknąć na Russella. Nie robię jednak tego, bo on sam nie wydaje się zainteresowany spotkaniem ze mną. Może ma to związek z Tobiasem i jego onieśmiałającą obecnością.

Ale to i tak nieważne. Ci mężczyźni nie są moimi przyjaciółmi. Zostali wtajemniczeni w sekrety, do których ja nie mam dostępu. Kiedyś do nich należałam,

teraz stanowią jedynie kulę u nogi.

– Na razie, Cee – mówi Jeremy z boku.

Nie patrzę na niego. I milczę. Czuję jego rozczarowanie, zanim odwraca się i wychodzi.

Daję jeszcze głośniej telewizor, aby uciąć wszelkie potencjalne rozmowy z Tobiasem. Czuję ulgę, gdy zajmuje się czymś na laptopie. Mija kilka minut, aż jego pracę przerywa reporterka przekazująca wiadomość z ostatniej chwili.

– Wczoraj w nocy znany przywódca terrorystów został zabity w operacji prowadzonej przez amerykańskie wojsko. Krótco po tym, jak rozeszły się wieści, mężczyznę przedstawiono jako „ascetycznego religijnego mędrca”, co wywołało oburzenie u części Amerykanów, którzy zaczęli wyrażać swój sprzeciw w mediach społecznościowych...

– Gówna prawda!

– Gówna prawda!

Nasza jednakowa reakcja sprawia, że spoglądam na Tobiasa, który stoi podobnie zakłopotany po drugiej stronie wyspy. Bezradnie ociera ręką twarz, a ja się obracam i wyłączam telewizor. Stoimy w ciszy przez dłuższą chwilę, po czym Tobias wylewa kawę do zlewu.

– To okropne.

– Zgadzam się, bo odkąd to niby dziennikarze mogą ucłowieczać terror...

– Nie, kawa. Kup francuski ekspres, który mieli ziarna, jak trzeba.

Oszołomiona, wpatruję się w jego plecy w jasnoniebieskiej ko-szuli, która idealnie podkreśla szeroką sylwetkę.

– Rozpieściłeś swoje francuskie podniebienie. Jestem pewna, że posmakowałeś w życiu wielu rzeczy.

Obraca głowę, kładzie dłoń na blacie i patrzy na mnie, unosząc brwi.

– Nadal rozmawiamy o kawie?

– Oczywiście – rzucam z zakłopotaniem. – Dziwię się, że nie zmieniłeś adresu odbioru swoich przesyłek na ten.

Cichy śmiech wypełnia kuchnię. Krzyżuję ręce na piersi, gdy Tobias przygląda mi się intensywnie.

– Naprawdę ci na nich zależy.

Wzdycham, by nie wybuchnąć.

– Mówiłam ci o tym kilkadziesiąt razy. Nasza umowa nie była nawet potrzebna. To ty dałeś mi kartę do tej gry. Trzymałabym język za zębami z umową czy bez niej.

Uśmiecha się półgębkiem.

– Ostrożności nigdy za wiele. Znasz powiedzenie, nie ma nic gorszego niż wzgardzona...

Macham ręką.

– Ptak, który nie może latać, nadal jest ptakiem, ale człowiek, który nie może kochać, zmienia się w głaz – odpowiadam oschle. Podchodzę do niego, stawiam kubek w zlewie i patrzę mu w oczy. – Jak mówiłam, nie jesteś w stanie sprostać mojej walucie. – Czuję to nieuniknione ukłucie. Jego oczy rozjaśniają się z każdą mijającą sekundą, gdy patrzymy na siebie nawzajem.

– Czułość, uwielbienie, oddanie, ciepło, przywiązanie... To również synonimy miłości – mówi.

Odwracam się, by pójść na górę, ale chwyta mnie za łokieć i przyciąga do siebie. Przeskakuje między nami prąd, który na moment mnie oszałamia. Jakby bez ostrzeżenia pojawiły się błyskawica i grzmot. Tobias jest przystojny, cudownie pachnie i pali spojrzeniem. Nie mogę udawać, że mnie to nie rusza. Intensywność pożądania, które czuję, wciąż się zmienia. Im bardziej próbuję je odeprzeć, tym bardziej wzrasta.

– Żadnych kolejnych siniaków. Idę dziś do pracy.

Rozluźnia palce.

– Łatwo wykwitają na twojej skórze. Myślisz, że cię nie rozumiem?

– Nie znasz mnie.

Pochyla się, a jego oddech owiewa moje ucho.

– Właśnie że cię znam. – Odsuwa włosy z mojego ramienia, a ja ledwo jestem w stanie kontrolować dreszcz, który mną wstrząsa w odpowiedzi na ten lekki dotyk. – Boisz się tego, ile o tobie wiem. – Unosi palec i wiedzie nim po moim obojczyku. – Myślisz, że to miłość, ale prawda jest taka, że jesteś uzależniona. – Powoli sunie do mojej szyi, a następnie muska moje wargi. Zmienia nacisk, a ja czuję mrowienie w kończynach. – Jesteś teraz na haju. Twoja waluta to haj.

Odsuwam się energicznie.

Śledzi wzrokiem moją gwałtownie unoszącą się pierś, po czym wraca do moich ust. Zaraz jednak się obraca, zabiera laptopa i wychodzi z kuchni.



Rozdział 10

„*Jesteś uzależniona*”. To stwierdzenie ciąży mi dzisiaj przez całą zmianę w fabryce.

– Na pewno? – upewnia się Melinda, kiedy zbiera nasze ostatnie obudowy.

– Przepraszam, co? – pytam.

Patrzy na mnie. Na jej twarzy maluje się zmartwienie. Przypominam sobie, o czym właśnie rozmawialiśmy. Próbowła umówić mnie z nowym, młodym pastorem z jej kościoła. Nie jest głupia, właściwie stała się ekspertką w ocenie mojego nastroju. Często przynosi do pracy dodatkowe jedzenie i mnie częstuje. To miłe, że tak mnie pilnuje. Jej troska jest niemal matczyna.

– Tak, dziękuję, ale nie – mówię, sprzątając stanowisko pracy. – Jadę do domu.

Melinda na chwilę przestaje pakować swoje rzeczy.

– Skarbie, minęło wiele miesięcy. Nie trać więcej czasu.

Wiele miesięcy. Dziś bardziej niż kiedykolwiek odczuwam ciężar tej prawdy.

„Jesteś uzależniona”.

– To nic – zapewniam. – Nie tak dawno temu byłam na randce.

Ożywia się na dźwięk tych słów.

– Tak?

– Tak. Ze świetnym facetem. Niedługo znowu się umówimy – kłamię jak z nut, ale dopadają mnie wyrzuty sumienia, gdy dostrzegam ulgę w jej oczach. Chociaż się wtrąca i przytłacza gadulstwem, naprawdę ją polubiłam. Uważam za przyjaciółkę.

– To dobrze – świergocze. – Cóż, wybacz, że to powiem, ale to cholerny głupek. I mówię ci, pożałuje, jeśli już tak nie jest. Nie wierzę, że tak po prostu cię zostawił.

Obie wiemy, że ma na myśli Seana. Odwracam wzrok. Kiedy taśma się zatrzymuje i odzywa się dzwonek sygnalizujący koniec naszej zmiany, Melinda zbliża się do mnie i z lekkim wahaniem przytula.

Ściskam ją mocno.

– Będę za tobą tęsknić.

Odsuwa się i chwyta mnie za ramiona.

– Z pewnością nie będzie ci brakowało mojego gadania. – Śmieje się i mnie szturcha. – Ale ja będę tęsknić za kimś, kto słucha. Ile jeszcze czasu tu spędzisz?

– Kilka tygodni.

Puszczą do mnie oko.

– Spraw, by były wspaniałe.

Przytakuje i udaje mi się posłać jej szczery uśmiech, gdy odchodzi, by odbić kartę. Idę za nią, wracając myślami do porannej rozmowy w kuchni. Dla znajomych jestem dziewczyną, która zamknęła się w sobie po tym, jak ktoś złamał jej serce.

Tobias też mnie tak postrzega. Sądzi, że jestem słaba. Ironia polega na tym, że ludzie tacy jak Melinda, którzy codziennie walczą o to, by związać koniec z końcem, oraz moje przywiązanie do niej i innych z naszego kręgu sprawiają, że posłusznie milczę. Gdybym choćby przez chwilę sądziła, że plan Tobiasa obejmuje skrzywdzenie jej lub ludzi, na których mi zależy, dawno o wszystkim bym powiedziała. Ale tak nie jest. I pomimo mojej nienawiści do niego wiem, że chodzi mu jedynie o oddanie władzy mieszkańcom tego miasta.

Zatem go popieram.

Czy jestem złym człowiekiem, bo dopuszczę do tego, by cierpiał mój ojciec? Może.

Ale to rola, którą wybrałam sobie do odegrania.

I może moje lekceważące podejście bierze się trochę z tego, że ojciec wybrał swoje imperium zamiast mnie.

Może utrata wszystkiego, co posiada, przyniesie mu nieco niezbędnej pokory i da drugą szansę, by zrobić coś dobrego ze swoim życiem. Pomoże znaleźć sensowniejszy cel. Wiem, że pokora bardzo mnie zmieniła. Nie uważam danych mi lekcji za coś oczywistego, nawet jeśli w tym procesie zostałam źle potraktowana.

Miałam Dominica za chłodnego w obyciu, ale jego brat jest jeszcze bardziej bezduszny. Nieprzenikniony. Uważa mnie jedynie za kłopot.

Szkodę dla jego interesów.

„Jesteś uzależniona”.

Mój gniew znów wzbiera, gdy wyjmuję telefon z szafki i sprawdzam wiadomości. Christy pisze, że jest na randce i zadzwoni do mnie jutro. Codziennie się ze mną kontaktuje. Wiem, że robi to, bo częściowo jej mnie żal. Martwi się o mnie.

Nie mogę nawet sprawić, by mój najgorszy wróg traktował mnie poważnie, bo noszę swój ból jak jakąś odznakę na piersi. Stał się zmorą mojego istnienia.

Wkurzona, zatraskuję szafkę. Bliscy obchodzą się ze mną jak z jajkiem, bo obawiają się, że jestem krucha. Do głowy przychodzi mi okropna myśl.

Staję się własną matką.



Uzależniona.

Uzależniona.

Czy jestem uzależniona od haju?

Jeśli mam być szczerą, często się tak czułam, gdy byłam z nimi. Wywoływali we mnie haj na każdym kroku. Ale to chyba na tym polega miłość, prawda? To haj, dzięki któremu ludzie rozkwitają. Który rozrywa duszę, gdy znika.

I może właśnie pogoń za tym hajem sprawiła, że dziś wieczorem złamałam zasady. Minęło osiem miesięcy ciszy. A jeśli jestem uzależniona, przetrwałam cholernie długo bez kolejnej działki. Fizycznie czuję dodatkowe napięcie na cienkiej nici pomiędzy naszą trójką, gdy odtwarzam w myślach to, co wydarzyło się w mojej kuchni.

Tobias znów ze mnie zadrwił.

I ponownie poczułam do niego pociąg.

Mam wyrzuty sumienia i kulę się na samą tę myśl. Wjeżdżam w ślepą uliczkę, przy której stoi ich dom. Do tej pory ani razu nie przejeżdżałam tędy jak jakaś

psychopatyczna eks. Ale najwyższy czas to zrobić.

Zbliżam się do ich domu i zauważam tabliczkę „do wynajęcia”. Czuję mocniejsze szarpnięcie nici.

Rozpala się we mnie złość, gdy wysiadam z pracującego na luzie samochodu i podchodzę do budynku. Układam dłonie wokół oczu, żeby zajrzeć przez okno na ganku do środka. Pusto. Żadnych oznak życia. Żadnego śladu stworzonych tu wspomnień.

Wszystko zniknęło.

Wracam do samochodu i widzę, że trawa ma co najmniej ze trzydzieści centymetrów wysokości, co oznacza, że w domu nikt nie mieszka z miesiąc lub nawet dłużej.

Wskakuję za kierownicę i odjeżdżam. Puls tętni mi w uszach, gdy próbuję zrozumieć, co tu się dzieje. Gdzie mieszka teraz Tyler? Niedawno go widziałam, więc nie mógł wyjechać, co oznacza, że oni pewnie też tu są. Sean musiał wiedzieć, że jego prośba, bym ich nie szukała, to dla mnie zbyt wiele. I aż do teraz dotrzymywałam słowa, bo cały czas myślałam o „pewnym dniu”.

Zła z powodu mojego odkrycia, przemierzam ulice, które znam na pamięć, pragnąc otrzymać odpowiedzi. Zatrzymuję się dopiero na parkingu przed warsztatem i z ulgą widzę, że w holu pali się światło. Oznaka dawnego, niezmiennego życia. Z budynku dobiega cicha muzyka. Russell staje przed szybą i dostrzega mnie. Podchodzę do drzwi i pukam lekko, bo wiem, że mnie widział. Kiedy nie otwiera, dobijam się mocniej.

– Otwórz, Russell – domagam się, a moje serce kołacze, gdy przed oczami znów staje mi opuszczony dom.

Cisza.

– Russell! – Odsuwam się od drzwi i patrzę na niego gniewnie przez grubą szybę. Znów się dobijam, ale nie otwiera.

Odwraca głowę, aby uniknąć mojego spojrzenia, a w holu dołącza do niego Jeremy. Kiedy mnie zauważa, zwiesza głowę.

– Chcę tylko z wami porozmawiać – błagam przez szkło, wiedząc, że słyszą każde moje słowo.

Zaraz światło gaśnie, a Russell wraca do warsztatu. Jeremy idzie za nim, ale zatrzymuje się, gdy docierają do niego moje słowa:

– Nie rób tego – proszę, stukając w okno. – Błagam, nie rób mi tego, kurwa, Jeremy! – wołam.

Mężczyzna nie rusza się z miejsca, a ja dostrzegam w jego postawie wielki żal.

– Proszę, Jeremy! – Obserwuję, jak z frustracji drapie się po policzku, nie unosząc głowy, a zaraz potem wchodzi do warsztatu.

Wkurwiona odchodzę od okna. Pora zmierzyć się z prawdą, z którą walczyłam przez cały dzień.

Jestem uzależniona.

Żałosna dziewczyna, która nie potrafi zrozumieć wskazówek, która nie zamierza dać sobie spokoju.

Na twarzach ich wszystkich widziałam politowanie i troskę. Ich odejście kosztowało mnie odarcie się z dumy, szacunku do samej siebie oraz szacunku tych, którzy mnie znają.

Zapłaciłam już dużo więcej, niż jest tego wart jakikolwiek haj.

Najwyższy więc czas, żebym przypomniała sobie, jak porusza się w wodzie nogami...



Rozdział 11

Wypijam whisky z lodem z jednej z kryształowych szklanek Romana, po czym wskakuję do basenu i w poświacie księżyca przepływam kilka długości. Uwielbiam odczucie ciepłej wody na skórze. Usiłuję spalić wrzącą we mnie agresję.

Męcę się, próbując wymyślić jakikolwiek powód, dla którego miałby podjąć tak wielki wysiłek, by zniknąć. Siatka kłamstw, upokorzenie... Zrobiłam z siebie kretynekę przez dwóch facetów, których nie stać na to, by pokazać się u mnie przez wiele ciągnących się w nieskończoność miesięcy.

I po co? Dla haju?

Wszystko, co teraz czuję, to zjazd, nieuchronne spalanie. Przez ostatnie kilka miesięcy próbowałam przekonać samą siebie, że potrafię żyć dalej, lecz prawda jest

taka, że czekałam.

Nie zamierzam jednak dłużej się oszukiwać i kochać na próżno.

Żaden z mężczyzn, którym oddałam serce, nie wyszedł z cienia. Żaden mnie nie chciał.

A łudziłam się, że z którymś z nich czeka mnie przyszłość.

Jak silne mogły być ich uczucia, skoro powstało między nami tyle kłamstw? Myślałam, że to, co mieliśmy, było piękne. Z czasem boleśnie się okazało, że tylko ja coś naprawdę czułam.

Minęło ponad osiem miesięcy, odkąd tańczyłam z Seanem na ulicy. Miesiące, podczas których próbowałam normalnie żyć. Czułam, że to możliwe. I jakoś się trzymałam.

Ale tak właśnie czynią uzależnieni – zaprzeczają, że problem istnieje, zasłaniają się wymówkami. I tylko ode mnie zależy, czy się uratuję.

Zatem skończyłam.

Skończyłam z niezdrową fascynacją tymi dwoma mężczyznami, którzy nie zasługują na osiem miesięcy nieodwzajemnionego oddania. Nie chcę już poznawać motywów ich działania, nie chcę, by uzasadniali swoją nieobecność.

W tej chwili pragnę zerwać nic i być wolna. Odsunąć od siebie ból związany z nieodwzajemnioną miłością.

Wyczerpana pływaniem i ukojona przez whisky, wychodzę z basenu i pod zewnętrznym natryskiem splukuję chlor z włosów. Owijam się ręcznikiem i idę na górę, ale kiedy znajduję się w połowie schodów, wyczuwam, że nie jestem sama.

Wkurzona wchodzę do swojego pokoju i widzę, że Tobias przegląda książkę, którą zostawiłam na stoliku nocnym. Ma na sobie garnitur, rozluźniony krawat, a włosy idealnie zaczesał do tyłu. Mijam go, zrzucam ręcznik i podchodzę do komody. Wyjmuję spodenki i T-shirt. Czuję, że mi się przygląda.

– Przyszedłeś w interesach czy chodzi o karę dla mnie?

Zatrząskuje książkę.

– Otrzymałaś odpowiedzi, których pragnęłaś. Każdy z nich podjął decyzję.

I żaden nie wybrał mnie.

Akceptacja. To jeden z pięciu etapów żałoby, nie? Jeśli tak postanowili, nie pozwolę, aby ukłucie dotarło do mojego twardniejącego na kamień serca. Szukam ubrań.

Mija chwila. Tobias milczy, ale czuję, że nadal się we mnie wpatruje.

Planując zniweczyć próby potencjalnego zastraszania mnie, odwracam się do niego, rozwiązuję stanik bikini i opuszczam go na podłogę. To ten sam, który zabrał

w dniu, gdy się poznaliśmy, by mnie upokorzyć.

– Jeszcze coś? Kolejny wykład o kłaczkach i pionkach? – Stoję z twardniejącymi sutkami, gdy woda ścieka z mojej skóry i zbiera się przy moich stopach na dywanie.

Tobias ciągle znajduje się przy łóżku, pozornie nieporuszony moją nagością i bezczelnością. Rozwiązuję troczki przy biodrach i opuszczam majtki na podłogę. To nic, czego by nie widział, ale dostrzegam zaskoczenie w jego oczach, gdy unoszę głowę i stoję przed nim całkowicie naga. Nie zamierzam dłużej pozwalać, by mnie dręczył.

Czas zerwać nić.

Omiata wzrokiem moją nagą sylwetkę i zaciska zęby. Przygląda się walce, jaka się we mnie toczy.

– Wiem, kim jesteś – odzywa się w końcu. W jego głosie pobrzmiwa ostrzeżenie, które widzę również w jego oczach.

– Wiesz? – rzucam wyzywająco. – Nie sądzę.

Podchodzi. Pilnuję się, by nie drgnąć. Atmosfera gęstnieje, gdy bez skrępowania wodzi wzrokiem po krągłościach mojego ciała. Im bliżej jest, tym trudniej go ignorować.

– Cecelia Leann Horner, urodzona dziewiętnastego czerwca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku, mierząca sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ważąca sześćdziesiąt pięć kilogramów. – Znów się zbliża. Kropla wody spływa mi po plecach. – Córka prezesa Romana Hornera oraz Diane Johnston, którzy nigdy się nie pobrali.

Pożera mnie wzrokiem, a im bliżej jest, tym bardziej mnie do niego ciągnie.

– Jeśli to ma zrobić na mnie wrażenie...

– Nieśmiała dziewczyna, która jako nastolatka czytała romanse i żyła zastępczym życiem przyjaciółki, podczas gdy jej matka kolekcjonowała nowych partnerów i mandaty za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu.

Wstrzymuję oddech, gdy stawia ostatni krok i góruje nade mną. Dopływa do mnie zapach cytrusów. Tobias unosi rękę, chwyta mnie za podbródek, przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, po czym wciska opuszkę do moich ust i sunie nią po zębach. Odwracam głowę, gdy się pochyla.

– Byłaś zaniedbywana. Wychowywałaś się bez ojca i postanowiłaś się zatroszczyć o mamę. Cały czas byłaś ostrożną, grzeczną dziewczynką. Aż wzięła nad tobą górę ciekawość, więc nie poszłaś na bal na zakończenie trzeciej klasy liceum, bo byłaś zbyt zajęta oddawaniem dziewictwa.

Odwracam się do niego, mocno zszokowana.

– Może czułaś, że wystarczająco już na ciebie czekał, a nie dlatego, że zawładnęła tobą namiętność, której tak desperacko pragniesz.

Spuszczam wzrok, ale Tobias pochyla się i patrzy mi w oczy. Trzyma mnie spojrzeniem jak zakładniczkę, a moje ciało odpowiada na niego, pulsuje mieszaniną gniewu i gwałtownie wzrastającego podniecenia. Mężczyzna delikatnie pieści moją twarz, rozbierając moje życiowe decyzje na czynniki pierwsze.

– Nastoletnie lata spędziłaś, grając dorosłą w swoim domu, świadomie nie zdałaś celując egzaminu końcowego, przez co ukończyłaś liceum Torrington z trzecim wynikiem. Żeby uniknąć rozgłosu, żeby zrobić tatusiowi na złość lub żeby nikt nie zwrócił uwagi na twoją wzorową frekwencję i oceny, ponieważ chciałaś odwrócić uwagę od tego, że matki bez pomocy ojca nie stać na pokrycie czesnego na elitarnej uczelni. W końcu bezpieczniej nie rzucać się w oczy i wykorzystać błędy matki jako wymówkę, by nie ryzykować.

– Wystarczy – warczę. Nie mogę odwrócić wzroku, gdy Tobias analizuje moje życie, moje decyzje.

Przyciska się do mnie.

– A pozytywna strona sytuacji? Wykorzystałaś załamanie nerwowe matki jako pretekst, by przestać być rodzicem i jednocześnie dać sobie możliwość odgrywania męczennicy. Co prowadzi nas do tego miejsca, w którym twierdzisz, że robisz to wszystko dla matki, ale prawda jest taka, że przebywanie tutaj to rodzaj ucieczki. Przyjazd dał ci pierwszy prawdziwy smak wolności. – Wyciąga na światło dzienne wszystkie moje sekrety, trzymając moją twarz w dłoniach. – A teraz znów się ukrywasz, bo zaryzykowałaś i po raz pierwszy żyłaś prawdziwie, co niestety nie skończyło się tak, jak na to liczyłaś. Ale widzę cię, Cecelio. Widzę cię! Ciągłe próbujesz oddać siebie, serce, wierność każdemu, kto będzie to wszystko chciał. I to z powodów, których nie pojmujesz, a przecież są tak boleśnie oczywiste. Twoja matka to egoistka, a ojciec unika obowiązków. Wydaje ci się, że moi bracia cię wykorzystali i porzucili, więc próbujesz pokazać, że jesteś niewzruszona, choć tak naprawdę w środku umierasz. – Palcem odchyła mi głowę. Po moim policzku spływa samotna łza. Pozwalam mu zobaczyć ostatnią moją słabość, a on delikatnie ociera ją kciukiem. – Jesteś smutna, samotna. Zamykasz się w tym domu na dzień i noc, i chociaż nie powinno mnie to obchodzić, wiem, że to częściowo moja wina. Wtargnąłem do twojego życia i...

Uderzenie, które rozlega się, gdy moja dłoń styka się z jego policzkiem, jest dziwnie satysfakcjonujące. Tobias wydaje głuchy krzyk, chwyta mnie za nadgarstki i przyspila do komody.

Gniewnie patrzymy sobie w oczy przez sekundę, a potem on mocno mnie całuje. Czuję, że upaja się moim bólem, a ja jedynie nagradzam go łzami wściekłości. Uwielbia mój sprzeciw, a smutek, który wywołuje, mówiąc głośno prawdę, ma za zadanie mnie powalić. To jego psychologiczna strategia.

Odrywam usta i z niesmakiem kręcę głową.

– Podoba ci się to, ty chory pojebie.

– Niestety tobie również – odpowiada. Ponownie przywiera do moich warg w taki sposób, że nie mogę i nie chcę uciec.

Odpowiadam na pocałunek, ponieważ ciało nigdy mnie nie słucha. Mimo wszystko Tobias ma rację. Moje serce błaga o miłość we wszystkich nieodpowiednich miejscach, Ignie dosłownie do każdego, szukając sobie domu.

Ale ten facet nie pragnie pojąć mojego serca, a zniszczyć mojego ducha.

Unosi wolną rękę do mojej twarzy, a ja chwytam go za nadgarstki, bezskutecznie próbując oderwać go od siebie. Rozebrał mnie do naga i swoją nagłą oceną okradł z dumy. Nienawidzę tego, że widzi to tak wyraźnie. Że tak wyraźnie widzi mnie.

Że tak łatwo mu to poszło.

Ale nie zamierzam być dłużej kobietą, którą byłam wczoraj, ani nawet godzinę temu.

– Jesteś wojowniczką – szepcze. – Muszę ci to przyznać – mówi z ustami tuż przy moich, gdy patrzy mi w oczy. – Ale oddajesz zbyt dużo za bardzo niewiele. Ufasz zbyt łatwo, bo przez całe życie byłaś cholernie samotna.

– Powiedział samotny król do samotnej dziewczynki.

Nasze klatki piersiowe unoszą się w tym samym rytmie, gdy przyglądamy się sobie przez długie sekundy.

Po raz pierwszy w życiu znajduję się po głębokiej stronie basenu i nie chcę poruszać nogami. Usilnie pragnę... utopić wroga, który mi przeszkadza. Stoi na drodze.

A kiedy to zrobię, nie będzie odwrotu.

Jakby wyczuwszy, że podjęłam decyzję, unosi rękę, chwytam mnie za włosy i pociąga, odsłaniając szyję. Czuję jego oddech, zanim pełne, ciepłe usta dotkną mojego ramienia i zlizają krople wody. Chciwie wciąga je do ust, a ja tłumię jęk.

Zerwij nić, Cecelio.

Niespiesznie przesuwam wargami po obojczyku, pijąc jeszcze więcej wody. Delektuje się nią na moim torsie i brzuchu, a ja walczę ze łzami gniewu i tłumię szloch.

Zdeterminowana, aby doprowadzić sprawę do końca, wbijam paznokcie w jego głowę, gdy Tobias gorącymi ustami wytycza szlak na moim ciele. Smakuje każdy centymetr skóry. Rozsuwa moje nogi i zaczyna mnie lizać.

Chwytam go za włosy i krzyczę, gdy ssie mnie mocno, a jego kosmyki łaskoczą mnie w uda. Rozdziela językiem moje fałdki i precyzyjnie liże łechtaczkę. Wykonuje kilka pewnych ruchów języka, a ja się rozpląwam. Uderzam plecami o komodę, odchylam głowę do tyłu i ujeżdżam jego twarz.

– Niech cię szlag. – Uderzam otwartymi dłońmi w jego ramiona.

Liże szybciej, a zaraz wsuwa we mnie palec. Pożera mnie, a jego głód napędza moje jęki. Uchwyty w szufladach komody wbijają mi się w plecy. Pochłaniają mnie ból duszy oraz pożądanie. Drzę, ponieważ pojawia się widmo orgazmu, którego sobie odmawiam. Nienawidzę go, nienawidzę siebie, nienawidzę tego, że nic nigdy nie było takie wspaniałe.

– *Tu te retiens.* – Walczysz.

Tyle rozumiem.

Spogląda mi w oczy, pieścąc mnie. Widok wilgoci pokrywającej jego palce wznieca we mnie jeszcze większy żar.

– *Je gagnerai.* – Wygram.

Tobias ciągnie mnie na dywan, rozchyła mi uda i zastyga nade mną. Rozkazuje mi wzrokiem, opuszcza głowę i zaczyna drugą rundę pieścizot. Pod wpływem ruchów jego wprawnych palców i kolejnego długiego liźnięcia eksploduję w jego ustach. Całuje moją pulsującą cipkę, okrążając ją językiem. Smakuje mój orgazm.

Dyszę, gdy mnie puszcza, zdejmuje marynarkę i powoli zaczyna rozpinać koszulę. Przeszywając mnie spojrzeniem, wyciąga prezerwatywę z portfela i rzuca ją na dywan obok mojej głowy. Zerkam na nią, bo wyraźnie wskazuje, dokąd to wszystko zmierza, jeśli go nie powstrzymam.

Ten jeden akt zerwie wszystkie więzi, zniszczy nas, jak i całą nadzieję, która jeszcze we mnie pozostała. Tobias traktuje mnie jak zagrożenie i chce, bym odeszła. W ten sposób może zapewnić, że nie mam pośród nich miejsca ani przyszłości. Ode mnie zależy, czy go powstrzymam.

Ale tego nie robię. Nie chcę. Ponieważ nie mam już powodu, by się powstrzymywać.

Ponieważ jestem uzależniona.

Stanowią produkt własnej wyobraźni, własnych decyzji.

Spragniona.

Chora.

Nienasycona.

A z Tobiaszem to jak pochłanianie energii – każdy oddech, który biorę, jest jej pełen, przyciąga mnie do niego, wprowadza w miejsce, w którym się jeszcze nigdy nie znalazłam.

Tobias rozpina spodnie, wyjmując twardego fiuta i głaszcząc go. Wpatruję się w jego penisa, gdy powoli zaczyna nakładać prezerwatywę. Wbijam wzrok w każdy nagi centymetr, bo mój zachłanny umysł domaga się, bym go zapamiętała. Oliwkowa skóra rozciąga się na muskularnym torsie, a pięknie ukształtowane mięśnie odznaczają się na jego brzuchu. Głębokie „V” wyznacza szlak do włosów na podbrzuszu.

Naciąga kondom do końca, chwyta mnie za kark i unosi, aby zapewnić mi niezły widok. Chce, bym była świadkiem jego zwycięstwa.

I pozwalam sobie na to, lecz z zupełnie innego powodu.

Nie rusza się przez chwilę, jakby czekał na mój sprzeciw, nim zaczyna się we mnie wciskać. Centymetr po centymetrze wypełnia mnie całą, aż tracę oddech i czuję, jak mnie rozciąga. Klnie i wbija się jeszcze głębiej. Obserwuję uważnie, jak rozchylam usta, na co on ledwie słyszalnie syczy. Twarz wykrzywia mu powściągliwość, ciało drży resztkami gniewu. I nie da się tego z niczym pomylić.

To jego zemsta na moim ojcu, na jego braciach, którzy celowo go oszukali. Na mnie, że nieświadomie się do tego wszystkiego przyczyniłam. I pozwalam mu na nią. Pozwalam na moje poniżenie.

Ponownie oddaję kontrolę diablicy, która we mnie drzemie. Tym razem jest inaczej, bo pogodziłam się z nią na własnych warunkach. Celowo mu na to wszystko pozwalam, zamierzam nawet doprowadzić sprawę do końca. A jeśli później będę się za to potępiać, to z rozkoszą.

Wchodzi we mnie, a ja krzyczę, bo niewiarygodnie mnie rozciąga. Kołysze biodrami i powoli wciska się jeszcze głębiej.

– *Putain de merde.* – Kurwa mać. – *Tellement serrée.* – Taka ciasna.

– *Brûles en enfer.* – Szczeźnij w piekle. Słowa wypływają z moich ust z idealnym akcentem.

Mój wróg wytrzeszcza na sekundę oczy, nim wchodzi do końca.

Czuję, że coś pęka, i pochłania mnie pieczenie.

Wspólnie jęczymy, a Tobias puszcza wiązanek angielskich i francuskich wulgaryzmów. Następnie ze mnie wychodzi i wsuwa się ponownie. Kiedy jesteśmy połączeni, jego ciepły oddech owiewa moją szyję. Wbijam paznokcie w jego ramiona i oddycham płytko przez dyskomfort, a jednocześnie rozkoszuję się rozciąganiem, które daje mi nieopisaną przyjemność.

Tobias naciska dłońmi na moje uda, rozszerzając je jeszcze bardziej, po czym ponownie we mnie wchodzi. Jego wzrok wędruje do miejsca, w którym jesteśmy połączeni. Krzyczę, moje ciało drży, a męczyzna ociera się o to szczególnie wrażliwe miejsce w moim wnętrzu. Kilka ruchów jego bioder i czuję zbliżający się orgazm. Walczę z nim, lecz wystarczy jedno spojrzenie bursztynowych oczu i pieszczota palca. Spadam poza krawędź.

Rozkoszuję się lotem, gdy dopada mnie spełnienie, a krzyk ekstazy ulatuje z moich ust. Wyginam plecy i dygoczę, spalam się w rozgrzanych do białości płomieniach, które pochłaniają moje kończyny.

Tobias zamyka oczy, odrzuca głowę do tyłu i rozchyła usta, kiedy zaciskam się na jego kutasie, przez co i nim wstrząsa dreszcz. W pełni traci kontrolę dopiero wtedy, gdy unosi powieki i patrzy mi w oczy.

Zaczynamy się pieprzyć. Zaciskamy palce i głośno jęczymy. Nasze spocone ciała ślizgają się, gdy rozdziera mnie, opętany pożądaniem. Ból ustępuje, więc unoszę biodra, również pieprząc go ostro, aż z zaskoczenia rodzi się we mnie kolejny orgazm. Zaciskam się na nim. Jego oczy płoną.

– *Putain, putain.* – Kurwa, kurwa. Klnie, obejmując moje ciało.

Ten dotyk wyzwala jakiś prąd, który z każdym silnym ruchem jego bioder zaczyna ponownie się we mnie kumulować. Sypią się iskry i palą komórki naszych ciał, gdy Tobias wbija się we mnie coraz szybciej. Słyszę dźwięk objających się o siebie ciał i czuję, że stoję na krawędzi kolejnego spełnienia. Wraz z nadejściem rozkoszy uderzam w jego klatkę piersiową, bo doznanie jest zbyt wielkie. Zagryzając zęby, znów się na nim zaciskam, gdy przyspiesza i bezlitośnie bierze moje ciało. Napędza mnie nienawiść, więc drapię jego tors, zdeterminowana, by zebrać paznokciami nieco jego skóry.

I z każdym jego ruchem upewniam się, że już nigdy nie będę pragnąć pieszczot innej osoby tak, jak pragnę jego.

Dygoczę, gdy to sobie uświadamiam, i ponownie wyginam plecy, bo wiem, że Tobias znajduje się tuż przy szczycie. Zaciska palce na moich piersiach, gdy dopada go pierwszy spazm orgazmu. Trzęsie się i unosi powieki. Wpatruje się we mnie, dyszy. Dostrzegam niewątpliwe przerażenie w jego oczach.

Za które jestem wdzięczna.

Rozkoszuję się każdą sekundą jego bezbronności, bo widzę uznanie, gdy uświadamia sobie to, co ja już wiem.

Nie chciał nic czuć, ale poczuł wszystko.

Właśnie zniszczyliśmy się nawzajem naszą nienawiścią.

Obejmuje moją głowę, spoglądając na mnie z czymś zbliżonym do zdumienia. Emocja jest ulotna, ale ją wychwytyję. Odwraca wzrok i wychodzi ze mnie. Bez słowa chwytając leżący nieopodal ręcznik, aby mnie zakryć. Odrzucam go, zdeglustowana jego tchórzostwem. Jeśli mam być świadkiem, on również nim będzie. Nie ma litości.

– Ty też będziesz musiał z tym żyć. – Uderzam dokładnie tam, gdzie planowałam. Widzę, że mocno ściąga się jego twarz, gdy obawy zastępuje furia. Ale to nie na mnie jest zły.

Podrywa się na nogi, wrzuca kondom do śmietnika przy toalecie, naciąga bokserki, a jego twarz zmienia się w kamień. Powoli zaczyna zapinać koszulę.

Płomienie gasną, gdy patrzy na mnie, poprawiając kołnierzyk.

– Nie doszukuj się w tym niczego. To tylko seks. I interesy. Nie bierz tego do siebie.

Kręcę leżącą na dywanie głową na boki, pospiesznie mu zaprzeczając.

– Naprawdę musisz się ogarnąć.

Zamiera na moment, wpatrzony we mnie.

– Nie winię cię, Cecelio. Od najmłodszych lat uczono cię, byś się troszczyła. Od zawsze obdarzałaś wszystkich nieodwzajemnionymi uczuciami, wierząc, że otrzymasz nagrodę. – Ruchem głowy wskazuje leżący na stoliku nocnym egzemplarz *Ptaków ciernistych krzewów* z biblioteki. – Istnieje jednak różnica pomiędzy chłopcem z książki czy filmu a mężczyzną w prawdziwym, pieprzonym świecie. Niektórzy z nas nie chcą wiedzieć, jak działają twój umysł i serce, nie chcą pozbywać się dumy, zdradzać ci tajemnic, wyznawać miłości. Niektórzy z nas chcą cię pieprzyć, aż się zmęczą, a potem żyć dalej.

Wstaję, przy czym nie umyka mi to, jak dokładnie omiata wzrokiem moje ciało.

– Ale ty nie żyjesz w prawdziwym świecie. Postanowiłaś stworzyć sobie własny. I nigdy się mną nie zmęczysz. To twoja kara za zdradzenie ich... Taka sama jak moja.

Pilnując neutralnego wyrazu twarzy, pociąga mankiety koszuli i przeczesuje palcami gęste czarne włosy.

– *Belle et délirante*. – Piękna i z urojeniami.

Rozumiem jego słowa.

– Chyba tak. Mimo wszystko jestem tylko dziewczynką, której zerznięciu nie potrafiłaś się oprzeć.

Tobias chce mnie zranić. Czuję jego nienawiść i wściekłość, które rozsadzają go od środka.

Zapędził się, a ja wraz z nim, ale z zupełnie innych powodów.

Lecz będziemy współdzielić karę.

I będę pożądać swojego wroga.

Ponieważ tym właśnie dla mnie jest. Wrogiem.

– Nie tylko ja mam urojenia – dodaję. Zgarniam ręcznik z podłogi i owijam się nim, gdy Tobias mruży oczy. – I chyba oszalałeś, jeśli myślisz, że kiedykolwiek będę chciała wiedzieć, jak działają twoje serce i umysł. – Biorę leżącą na podłodze marynarkę i ciskam mu ją w twarz. – Nie bierz tego do siebie, ale wypierdalaj. – Patrzę w jego płonące gniewem oczy, po czym odwracam się i zatraskuję za sobą drzwi łazienki.



Stoję na balkonie, zaciągając się dymem z jointa. Wpatrzona w horyzont, z każdym wdechem rozkoszuję się jego uspokajającym działaniem.

Za siedem tygodni. Wolna od Romana, od jego miejsca w moim życiu. Za siedem tygodni będę również wolna od Tobiasa, jego kontroli i oceny. Dwaj najpotężniejsi mężczyźni w tym mieście walczą o władzę nade mną. Do czasu wyjazdu dam Romanowi i Tobiasowi to, czego żądają, aby uspić ich czujność, ale zrobię to na swoich warunkach.

Ponieważ nie czuję już ciężaru wahadła kołyszącego się nad moją głową.

Tobias wspólnym aktem zdrady planował mnie wykończyć, ale nieświadomie mnie wyzwolił.

Słodka wolność.

Fioletowe chmury przesuwają się na niebie, gdy dzień zaczyna przechodzić w noc. Gaszę skręta, którego udało mi się zrobić z trawki ukradzonej wiele miesięcy temu Dominicowi. Nie wiem, dlaczego ją wzięłam, ale gdy wypuszczam ostatnie obłoczki dymu, cieszę się, że to zrobiłam.

Przesuwam dłonią po karku, na którym mam niewielką bliznę po tym, jak Tobias zerwał mój naszyjnik. Rozciął mi wtedy skórę łańcuszkiem, a ja zdrapałam tworzący się strupek. Zachowałam go, by pamiętać o tym, co się stało, aby mieć w pamięci to, że ktoś się kiedyś o mnie troszczył, chciał mnie dla siebie, nawet jeśli tylko na chwilę.

Ale takie wisiorki i ich znaczenie nie mają teraz dla mnie żadnej wartości.

Nie mogą. Tobias zerwał tamto połączenie, przerwał nić. I pozwoliłam na to, więc nie czuję się dłużej z nimi związana.

Jego plan był oczywisty, ale ja miałam własny.

Czuję w tej chwili, że zyskałam powód, aby żyć dalej i zakończyć okres oczekiwania.

Gdyby się pojawili teraz, byłoby już za późno. Nigdy już nie będę ich pragnąć w ten sam sposób. Wszystkie głupie wyobrażenia i nadzieje dobiegły końca tej nocy, gdy pozwoliłam wrogowi zerznąć się na podłodze.

I chociaż każdą komórką mojego ciała pogardzam Tobiaszem, cieszę się z objawienia, jakie mi zafundował. Przekroczyłam granicę, którą wyznaczyły mi ciało i umysł, i zignorowałam serce. A wszystko to dla tej słodko-gorzkiej ulgi.

Tak więc gdy moja płomienna miłość do dwóch mężczyzn gaśnie, rozpala się pożądanie do innego. A co najlepsze, nie muszę nic czuć.

Wstyd, wyrzuty sumienia, żal są teraz moimi wrogami.

Bez wahania tworzę nowe zasady, by pozbyć się słabości.

Może i go nienawidzę, ale miał rację w tak wielu aspektach.

Wskazując mi moje wady, uwolnił od ciągnącego mnie na dno serca.

Serca, które okazało się bezwartościowe.

Nikt go nie chce, a ja oddawałam je zbyt swobodnie. Sprawilo, że stałam się lekkomyślna i słaba. Zatem zamierzam przestać karmić je nadzieją i kłamstwem. Zapomnę o nim i tych jego głupich aspiracjach. Pozwolę mu uschnąć, spróbuję odebrać mu siłę i wszelką władzę, które ma nad moimi decyzjami. I dopóki nie upłynie wyznaczony mi czas w tym miejscu, stanę się córeczką tatusia – zimną, okrutną, zwodniczą, wyrachowaną i pozbawioną skrupułów.

Wyzwała mnie akceptacja tego, że nie ma we mnie miejsca na serce.



Rozdział 12

Banks śpiewa *Weaker Girl* w kabinie mojego nowego jeepa, a świeżo ścięte włosy rozwiewa mi wiatr.

Nowy samochód i nowa fryzura idą też w parze z nowymi myślami.

Zmiana nastawienia to potężna rzecz.

Teraz jestem jeszcze bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek wcześniej, aby odzyskać kontrolę – nad sobą, swoimi emocjami, celami, decyzjami.

Przez ostatnie dni mniej się przejmowałam moralnością, a bardziej swoim kolejnym krokiem.

Ponieważ nie gramy w szachy. To zupełnie inna gra.

Przez ostatni tydzień świętowałam swoje wyzwolenie w barze Eddiego. Jak to bywa w małych miastach, w kilka dni zbudowałam sobie reputację.

Bez wątplenia reputację łatwej dziewczyny.

Melinda na wczorajszej nocnej zmianie próbowała mnie przekonać, że potrzebuję zbawienia i w każdej chwili jestem mile widziana w kościele, w którym mogłabym się wypowiadać z grzechów i oczyścić sumienie ze złych uczynków.

Ale w ogóle to do mnie nie przemawia.

Nie chcę przebaczenia.

Z premedytacją uprawiałam seks z Tobiaszem, wiedząc, że dzięki temu zerwę nić.

I to bardzo dobrze się sprawdziło. Może nawet za dobrze.

Nie tylko postanowiłam uwolnić diabolicę, ale również oddać jej panowanie. Nie zamierzam tracić czasu na miłość i szczęśliwe zakończenia.

I będę tak myśleć, przynajmniej jeśli chodzi o drania, który próbował upodlić mnie na podłodze mojej sypialni.

Ale pragnęłam go i rozłożyłam przed nim nogi, co chętnie bym teraz wymazała z pamięci.

Naprawdę łatwa dziewczyna, zgadzam się sama ze sobą, gdy parkuję na placu przed moim ulubionym sklepem z ciuchami. Tessa wita mnie uśmiechem. Wytrzeszcza oczy, gdy zauważa moją nową fryzurę oraz wesołość.

– Wyglądasz niesamowicie, dziewczyno. – Podchodzi do wieszaka, przy którym przeglądam sukienki.

Wydałam już dzisiaj małą fortunę, ale mam to gdzieś, że czyszczę własne konto bankowe. Zmieniłam się. Nie mam nic do stracenia. Przeczesuję palcami włosy, które dzięki wprawnemu cięciu natychmiast wracają na swoje miejsce.

– Dzięki. Nadal się przyzwyczajam.

– Pasuje ci ta fryzura – mówi, gdy staje obok.

Szybko się zaprzyjaźniłyśmy, odkąd zaczęłam odwiedzać jej sklepik, który wydaje się kwitnąć, może nawet dzięki niewielkiej pomocy ze strony Bractwa Kruków. Ale nic o tym nie wspominała. Nie zrobiłaby tego, a nawet gdyby coś powiedziała, nie mieszałabym się w to. Nie chcę uznania. Wystarczy mi wiedza, że dobrze sobie radzi.

Rozglądam się i widzę kilka rozgadanych kobiet, które przeglądają ubrania na wieszakach.

– Wygląda na to, że interes idzie, jak należy.

– Nawet nie masz pojęcia. Niesamowite, że tak się rozkręcił w ciągu roku.

– Na pewno. Dobrze to słyszeć – mówię.

Tessa przesuwa palcami po własnych pasmach, gdy komplementuję jej sukienkę. Kobieta jest piękna: drobna, z jasnymi włosami i dużymi oczami. Do głowy przychodzi mi pewna myśl. Tyler. Przez chwilę się zastanawiam, czy nie zostać swatką, choć nadal jestem na niego zła. Lubię go jednak nawet pomimo okropnej roli, jaką w tym wszystkim odegrał. Prześladowuje mnie również smutek malujący się w jego oczach w dniu, w którym odwiedziliśmy Delphine. Teraz jest w lepszej formie. A przynajmniej był, gdy go widziałam po raz ostatni.

– Masz jakiegoś faceta? – pytam szeptem. Patrzy na mnie jedna z klientek. Puszczam do niej oko, dostrzegając z jej strony osąd bez wątpienia wywołany ostatnimi skandalami z moim udziałem. Odwracam się znowu do Tessy.

– Nie. Nie mam chłopaka – odpowiada. – W okolicy nie ma z czego wybierać.

– Mogę mieć kogoś dla ciebie.

Nadstawia uszu.

– Tak? Proszę, powiedz, że nie jest stąd.

– Jest, ale od lat służył w wojsku. Jest trochę od ciebie starszy, więc raczej go nie znasz. To jeden z tych dobrych.

– Tak?

Kiwam głową.

– Tak.

– Wyślij go do mnie po sukienkę dla matki.

– Mogę to zrobić.

– Ma jakieś imię?

– Zaufaj mi. Poznasz, gdy tylko go zobaczysz. – I może tak, skoro to Mnich. Chociaż teraz nic nie wiem o działaniach Bractwa Kruków.

– Serio? Przystojny jest?

– Bardzo.

– Będę go wyglądać. – Zerka na mnie, gdy znów przesuвам wieszaki. – Znam ten uśmiech. Dla kogo się ubierasz?

Wyciągam sukienkę, przykładam ją do siebie, przeglądam się w najbliższym lustrze i odwracam się do koleżanki.

– Dla siebie.

– W takim razie mam odpowiednią sukienkę.



Budzą mnie dźwięk grzechoczącego w szklance lodu oraz zapach ginu. Chwilę później włącza się stojąca na szafce nocnej lampka. W miękkim, żółtym świetle widzę, że Tobias siedzi na skraju mojego materaca. Przytłacza mnie swoją obecnością. Ubrany jest w nieskazitelną garnitur. Zaciska zęby, przyglądając mi się bursztynowymi oczami. Chwyta za kołdrę i odkrywa mnie. Jestem ubrana w nową, podkreślającą kształty sukienkę, która z boku odsłania piersi. Poszłam dziś bez majtek napić się whisky w barze Eddiego. Za każdym razem, gdy wchodzę do lokalu, mężczyzna wita mnie grymasem na twarzy, ale obsługuje, za co zostawiam mu spore napiwki. To taka nasza niepisana umowa.

I znacznie się różni od tej zawartej z człowiekiem, który ze skraju mojego łóżka piorunuje mnie w tej chwili wzrokiem.

Minął ponad tydzień, odkąd Tobias mnie przeleciał. Po takim czasie głupio założyłam, że więcej go nie zobaczę.

Sądząc po jego rozpalonym spojrzeniu, bardzo się myliłam.

Patrzę na niego, leżąc na brzuchu i trzymając głowę na poduszce.

Powoli unosi rękę, dotyka kosmyków moich niedawno obciętych włosów i pociera je między palcami. Wcześniej sięgały do pasa, a teraz jedynie do ramion. Mam też pasemka jasnego i ciemnego brązu. Puszczą włosy i wiedzie dłonią po moich plecach, po czym obejmuje pośladek i zatrzymuje się w połowie uda, które ściska.

– Ciężki dzień?

– Nie przeleciałaś go. Dlaczego?

Dokładnie wiem, do czego się odnosi. Do moich barowych eskapad. Chociaż zastanawiałam się, czy nie oddać się bezimiennemu, nijakiemu mężczyźnie, by wymazać Tobiasa, by wymazać ich wszystkich, nie mogłam tego zrobić. Nie z lojalności, ale ponieważ zdawałam sobie sprawę, że to tylko upodliłoby mnie w sposób, który sprawiłby, że już nigdy nie byłabym w stanie spojrzeć na siebie w lustrze.

Zamiast bardziej się stoczyć, zdecydowałam się wbić sobie do głowy przekonanie, że zeszłego lata byłam dziewczyną, która się zakochała w Seanie i Dominicu i dzieliła ciałem z mężczyznami, których uznała za tego godnych. Pogodzenie się z tym, że dla mnie liczyło się to bardziej niż dla nich, stanowiło gorzką pigułkę do przełknięcia, ale mimo wszystko wygrał szacunek do samej siebie.

Tobiasa nie muszę rozumieć. To uosobienie samotnego wilka. Aż za dobrze znam powiedzenie: „Wilk nie przejmuje się zdaniem owiec”.

Właśnie za taką owcę mnie uważa. Za ofiarę, którą może się bawić. Nową zabawkę, dzięki której może zabić czas. Biznesową decyzję.

Gram baranka ofiarnego, aby Tobias uwierzył w swoje zwycięstwo, ale nigdy nie postąpię według jego oczekiwań. Nie będę się pieprzyć z nic nieznaczącymi facetami, aby dowieść jego racji. Nigdy nie dam mu takiej satysfakcji.

Teraz wiem, że oboje uważamy wspólnie spędzone chwile za pomyłkę.

Wpatruje się we mnie, czeka na odpowiedź. Tymczasem ofiarowuję mu to samo potępiające milczenie, którym zarówno on, jak i jego bracia obdarzyli mnie już tak wiele razy.

– Wciąż wierzysz, że do ciebie przyjdą? – Wprawnie odwraca mnie na plecy, aby mieć lepszy dostęp. Wiedzie dłońmi po boku mojej piersi i wpatruje się w moją skórę. Unosi wzrok do moich oczu. – A może to dlatego, że czekasz na mnie?

– Gardzę tobą.

– To nic nie znaczy. Mogłaś pójść gdziekolwiek, a zamiast tego zdecydowałaś się plątać po barze, którego jestem właścicielem, aby pokazać, co myślisz.

– Być może chcesz się wszystkiego o mnie dowiedzieć, ale zapewniam, że mam gdzieś ciebie, tego, kogo przeleciałeś na balu, czy to, który bar jest twój. Nie obchodzą mnie psychologiczne przesłanki twojego zachowania.

Zatrzymuje rękę i lekko zdziwiony unosi brwi.

– Ktoś tu ma kiepski nastrój.

– Zwal to raczej na hormony niż charakter. Chyba tak łatwiej takiemu seksiście jak ty.

– Drapieźniczka z cipką. – Parska oschłym śmiechem. – Muszę przyznać, że niemal mnie to rozbawiło.

Wypił więcej niż jedną szklaneczkę i zakładam, że to jego wymówka na pobyt tutaj.

– Nie jestem nią i dobrze o tym wiesz, ale nie krępuj się, myśl sobie o mnie, co ci się żywnie podoba.

Odstawia szklankę z lodem na stolik, pochyla się i przesuwa nosem po moim obojczyku.

– Paliłaś trawkę?

Codziennie.

– No kto by pomyślał? – Śmieje się, zatrzymując usta tuż przy moim policzku.

Sutki mi twardnieją, gdy próbuję nie wdychać jego woni. Nie chcę być wilgotna. Nie chcę, by reagowało na niego moje ciało.

– A wiadomość, którą starałaś się przekazać?

– Nie ma z tobą nic wspólnego.

– Myślałaś, że przyjdę do ciebie? Stwierdę, że jesteś moja?

- Wcale o tobie nie myślałam.
- Nie musisz uciekać. Mam cię.
- Nigdy nie będziesz mnie mieć. Nie w taki sposób, w jaki mieli mnie oni.

Widzę błysk w jego oczach, gdy chwytam go za rękę w momencie, w którym rozrywa ramiączko sukienki.

- Dopiero ją kupiłam, gnoju.

Nawet się nie wzdryga, gdy wbijam paznokcie w jego dłoń. Opuszcza tylko materiał, aby objąć moją pierś.

– Chyba nie rozumiesz. – Unosi gorset, przyciska kciuk do mojego brzucha, przesuwając nim niżej do kości miednicy i przez wąski pasek włosów wiedzie jeszcze niżej, aż przyciska go do mojej łechtaczki. – Nienawidzisz mnie. – Naciska mocniej. Krzywię się. Zabiera rękę i liże palce, po czym wraca do mnie i zatacza nimi kółka. – Ja też mogę cię nienawidzić. – Czuję gin w jego oddechu. – Ale dałaś mi swego rodzaju prezent. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę dotykał pod jego dachem czegoś, co tak ceni. – Zamiera, gdy parskam ironicznym śmiechem.

– Niestety jesteś w dużym błędzie, jeśli sądzisz, że mnie ceni. Nie jest zdolny do takich emocji. Podobnie jak ty. – Instynktownie unoszę biodra i zamykam oczy. – Zaledwie kilka miesięcy temu tatuś nad kotлетem jagnięcym stwierdził, że mnie nie kocha – wyznaję.

Zatrzymuje palce, po czym je zabiera. Otwieram oczy i widzę, że wpatruje się we mnie uważnie. Przechylam głowę i odzywam się złośliwie:

– Nie udawaj tak zaskoczonego, przecież mówiłam ci, że jego jedyną miłością jest firma. Myślałeś, że blefuję? Pieniądze, które mam dostać, to zapłata za każde szkolne przedstawienie, na którym nie był, za każdy taniec córki z tatą, który olał, za każdy świąteczny poranek, w który się nie pojawił. – Pociągamy jego rękę z powrotem do mojego łona i szerzej rozkładam nogi, aby ułatwić mu dostęp. – To mama złożyła mi pierwszy rower i zbudowała mi domek na drzewie. Mama to wszystko zrobiła, więc jak już powiedziałam, tkwię tu dla niej. Nie jestem jak ty i nie wszystkie słowa, które opuszczają moje usta, to kłamstwa.

Wnioskując po jego minie, równie dobrze mogłabym go spoliczkować. Posyłam mu zwycięski, leniwy uśmiešek.

– Chyba naprawdę nie sądziłeś, że potwór taki jak Roman Horner jest zdolny do tak nieznośnych uczuć jak miłość, co? – pytam, gdy nadal wpatruje się we mnie groźnie. – Jak mówiłam, jesteście tacy sami. – Jego wzrok sprawia, że krew mi wrze. – I nawet się, kurwa, nie waży nade mną litować, Tobiasie. Odgrywaj swoją rolę. W razie gdybyś zapomniał, jesteś *złolem*.

– Co to? – zagaduje tonem podszytym podejrzliwością. – Co ty robisz?

– Co robię? Nic. Spałam, ale najwyraźniej przez chwilę nie będę. – Szturcham jego beczynną dłoń i zamykam oczy.

Mija dłuższa chwila, nim Tobias wraca do miękkich pieszczot. Unoszę powieki, zirytowana niechcianą czułością w jego dotyku. Dopiero gdy na jego twarzy dostrzegam współczucie, biorę zamach i uderzam go w twarz, aby wymazać ten wyraz. Natychmiast wciska mnie w materac, trzymając za nadgarstki. Warczy mi prosto w twarz:

– Przestań mnie, kurwa, bić.

Całuje mnie w usta, wciska język między zęby. Jęczę. Odpowiadam na pocałunek. Rozrywam jego koszulę, a on wtula twarz w moją szyję, opuszcza rękę i wsuwa we mnie palec. Jestem już bardzo mokra. Jęczy, gdy pieści cipkę, a drugim palcem wodzi wokół mojej drugiej dziurki. Piszczę w jego usta i chwytam go za szyję, gdy bada to nietknięte miejsce.

Płynnie wsuwa we mnie palce. Obserwuje moją reakcję na ten dotyk. Z błyskiem w oku puszcza mnie i wstaje, aby zrzucić ubranie. Podnoszę się na łokciach z nagimi piersiami oraz rozłożonymi nogami.

Ledwie udaje mi się zebrać kolejną spójną myśl, a jego fiut już wyskakuje z bokserek i kołysze się ciężki przede mną. Próbuję nie okazać pożądania, gdy pociąga mnie na skraj łóżka, chwytając za włosy, a potem pochyla się, by mnie pocałować. Ogień rozpala się w moim podbrzuszu. Tobias całuje głęboko. Mruczę zadowolona. Sięgam po jego kutasa i gładzę go dłonią. Cofa się, patrząc na mnie spod wpółprzymkniętych powiek. Przesuwam językiem po wargach, oszołomiona jego ostatnim pocałunkiem.

– Ssij – rozkazuje, a ja tylko się na niego gapię.

Ma tupet. Wpatruje się we mnie usilnie, gdy ja dobijam paktu z diablicą, zerkając na żołądz. Do ust napływa mi ślina. Gram na zwłokę, wpatrując się w jego twarz, kiedy ściskam palcami penisa od podstawy aż po nabrzmiąłą główkę. Z satysfakcją wyczuwam wilgoć.

Mój ruch.

Kontynuuję pieszczoty dłonią, gdy sunie palcem po moich różowych ustach i wpycha go do środka, a następnie dokłada kolejny. Pod wpływem impulsu ssę, a on klnie i zastępuje palce swoim grubym fiutem.

– *Putain.* – Kurwa.

Dławię się i czuję, jak palą mnie usta, ponieważ wściekle próbuje się w nich zmieścić. Patrzy na mnie opętany wzrokiem bursztynowych oczu. Walczę z jego

rozmiarem, ssę i próbuję rozluźnić gardło. Jest za duży, ledwie jestem w stanie wsunąć go do połowy. Tobias zaczyna poruszać biodrami. Wbijam mu paznokcie w uda i staram się robić mu dobrze najlepiej, jak umiem. Gdy widzi moje wysiłki, zaciska zęby, powieki nieco mu opadają, a wargi rozciągają się w pełnym rozbawienia uśmiechu. Jest niesamowicie wielki i dobrze o tym wie.

Rozluźniam żuchwę, podnoszę się na kolana i pochylam, by w końcu móc go wsunąć głębiej. Kręci go widok kapiącej śliny, gdy dławię się jego długim, wielkim fiutem. Przesuwa rękami po moim ciele. Drapię zębami jedwabistą żołądź. Każe mi zająć pozycję na czworakach, żeby mógł rozciągać mnie palcami, gdy karmi mnie swoim kutasem. Moje wargi płoną z każdym ruchem jego bioder, ale nagradza mnie pospiesznym oddechem i przekleństwami.

Odsuwam się, pragnąc zaczerpnąć tchu, i pieścę jego jądra. Głaszczę mnie po policzku, a następnie po ustach. Nie spieszy się.

Moje mięśnie zaciskają się na jego palcach, a orgazm zbliża się, gdy pobudzam mężczyznę, którym jednocześnie pogardzam.

Ale podoba mi się to, że jest w moich ustach, że mam władzę nad jego nagim ciałem. Głaszczę, ssę i igram z ogniem, jaki spala mnie od chwili, w której dowiedziałam się o istnieniu tego faceta. Wyciąga fiuta, popycha mnie, bym się podniosła, i dociska do krawędzi łóżka. Rozkłada mi nogi, a ułożenie naszych ciał staje się boleśnie jasne.

– Nie. – Odsuwam się od niego, zaprzeczam gwałtownymi ruchami głowy.

Chwyta mnie za szyję, wbijając palce w skórę. Unieruchamia mnie. Zatrzymuje się nade mną, całuje w usta, a potem wciska w nie wypełnione wonią alkoholu słowa.

– Masz wkładkę, a ja nie pieprzę się z nikim innym, Cecelio. Nie stanowię dla ciebie zagrożenia. – Odnajduje spodnie, z portfela wyciąga prezerwatywę i rzuca mi ją na brzuch. Ponownie szarpie i rozkłada mi nogi. – Przyjmuję swoją karę. – Patrzę mu w oczy po tym wyznaniu. – Tak długo, jak będzie trwać, jesteś tylko ty.

Nie potrafię się powstrzymać. Obserwuję, jak wsuwa grubą żołądź pomiędzy moje fałdki. Przyciska ją do łechtaczki. Droczy się i torturuje nas oboje. Kondom wciąż spoczywa na moim brzuchu. Nie próbuję go otworzyć. Tobias przesuwa błyszczącym wilgocią penisem po mojej śliskiej szparce.

Mój ruch.

Daje mi dodatkową chwilę na zastanowienie, ale zaraz odpowiadam lekkim uniesieniem bioder.

Jęczę cicho, gdy mnie wypełnia. Patrzymy sobie w oczy. Rozciąga mnie w najbardziej intymny sposób. Kiedy wchodzi do końca, mruży oczy i oboje

rozchylamy usta.

Nienawidzę tego, że tak podobają mi się jego oczy, które płoną jasno, gdy obserwuje moje reakcje. Nienawidzę tego, że gdzieś z głębi mojej duszy pragnie uwolnić się głos, który nie chce, aby to dobiegło końca. Ten głos należy do mnie, do mojego mroku, do chorej kobiety, która nie potrafi się nasycić tym złowrogim draniem.

Ponownie we mnie wchodzi. Przesuwa dłonią po moim ciele i zaciska palce na mojej szyi.

– Wykrzykuj moje imię – poleca spokojnym tonem. – Równie dobrze możemy razem cieszyć się tym piekłem.

Takie zbliżenie jest zbyt przytłaczające, zbyt cielesne, zbyt osobiste. Przerasta mnie i sprowadza na krawędź. Tobias wbija się we mnie, więc szybko czuję zbliżający się orgazm. Nacisk palców na mojej szyi zmienia się przy każdym ruchu jego bioder.

Odrywam od siebie jego rękę, gdy brak mi powietrza. Intensywność doznań wzrasta z każdym napięciem i rozluźnieniem naszych mięśni. Moja rozkosz rośnie wraz z naporem jego dłoni.

– Wykrzykuj moje imię – syczy, wchodząc we mnie.

Trzymam jego dłoń, niezdolna złapać tchu. Znajduję się na granicy utraty świadomości, gdy wychodzi ze mnie i stuka żołądźką w mój wzgórek łonowy.

Wiję się pod nim, a moja cipka pulsuje z powodu nagłej pustki. Tobias chce mnie złamać, namieszać mi w głowie, naznaczyć moje ciało, wytrenować je, aby pożałowało tylko jego.

Dlaczego nie może zadowolić się tym, co już wziął?

Znów naciska, a jego pierś unosi się gwałtownie, gdy rozkazuje:

– Wykrzykuj moje imię, Cecelio.

– Nie.

Zabrał mi wszystko inne. Tego mu nie dam. Nie dam temu mężczyźnie tego, na co tak wyraźnie nie zasługuje. Wpatruje się w moją twarz i dostrzega prawdę. Wciska się we mnie tak gwałtownie, że wyginam się na łóżku. Moje ciało konwulsjami reaguje na rozkosz. Tobias się pochyla i całuje mnie w usta. Pieprzy mnie językiem, dusi pocałunkiem i wciąż trzyma za szyję. To bolesna rozkosz. Odsuwa się i przyspiesza ruchy bioder, po chwili ponownie ściska mnie za szyję i odcina mi dopływ tlenu akurat wtedy, gdy wybucham wokół jego fiuta. Poddaję się i pochłania mnie fala ekstazy. Kiedy zabiera palce z mojej szyi, jęczę i dyszę.

Dygoczę, a on splata nasze palce. Przyszpila moje ręce obok głowy. Wchodząc we mnie, znów mnie całuje. Odgłos uderzających o siebie ciał ponownie popycha mnie w otchłań. Kiedy czuje, że zaciskam się wokół niego w oczekiwaniu na kolejne

uwolnienie, kończy pocałunek. Orgazm narasta, gdy tak mnie trzyma, wpatrzony w moje wargi. Ale gdy znów mam osiągnąć szczyt, puszcza moje dłonie, bierze mnie w ramiona i podnosi z materaca. Moje uda spoczywają na jego przedramionach. Wbija palce w moje ramiona, przytrzymując mnie przy sobie. Kilka ruchów jego bioder i eksploduję. Przygryzam wargę, aby nie wykrzyknąć jego imienia. Orgazm jest tak silny, że na chwilę robi mi się ciemno przed oczami. Jestem całkowicie nasycona. Kładzie mnie bezwładną na plecach, chwytając za podbródek i zmusza, bym patrzyła mu w oczy. Wchodzi we mnie dwukrotnie i pozwala sobie na spełnienie.

Widzę ogromną rozkosz w jego spojrzeniu, gdy wypełnia mnie swoją spermą. Z jego gardła dobywa się przeciągły jęk, po którym opadają mu powieki i zwała się u mojego boku.

Odzyskując siły, stara się mnie nigdzie nie dotykać. Odwracam głowę i wpatruję się w niego, bo spogląda w sufit, jakby za-myślony.

Mijają długie minuty, a ja czuję, jak dopada mnie zmęczenie i – co dziwne – zaczyna wracać sen. Jakiś czas później otwieram oczy i widzę, że Tobias mi się przygląda.

Na chwilę opuszcza spojrzenie na moje ciało, ale zaraz je odwraca.

– To był błąd.

Parskam sarkastycznym śmiechem.

– Tak uważasz, Tobiasie? – Kręcę głową. – Bądź szczerzy i przyznaj, że dzisiejsza noc miała ten sam cel co pierwsza. Jeśli ja mogę to zaakceptować, to ty również.

– Mówisz podobnie jak Sean. – Bacznie mi się przygląda. – I to cię cieszy.

Dostrzegam pogardę w jego oczach. To zazdrość lub raczej zaborczość, bo nie ma mowy, by temu facetowi na mnie zależało.

– Nie możesz mi mówić, z kim mam sypiać.

– Nie muszę. Nie będziesz się pieprzyć z nikim oprócz mnie. Sama to sobie udowodniłaś. A ja nie podzielam niektórych przekonań moich braci. – Chodzi mu o kobiety. Nie dzieli się kobietami. W jego oczach zauważam przestrożę. – Sugeruję więc, żebyś w tej kwestii nie wystawiała mojej cierpliwości na próbę.

– Cóż, pozwól, że przemyślę odpowiedź. – Udaję, że się zastanawiam. – Wal się. Nie jestem twoją własnością. I chyba oszalałeś, jeśli uważasz, że przez to, co się stało, będę słuchać twoich rozkazów.

– I tak nie będziesz tego robić – rzuca wkurzony, uśmiechając się, jakby był pewny. Wstaje, a ja układam się na łóżku i obserwuję, jak wkłada bokserki.

– Nie zostajesz. Nie chcę cię tu.

Patrzy na mnie gniewnie z jedną ręką w koszuli.

– Dlaczego, do cholery, myślisz, że chcę tu zostać? – Wciąga spodnie, zapina pasek, a zmierzwiłone włosy muskają jego czoło.

Elegancki, biznesowy strój stanowi kontrast do dżinsów i T-shirtów, do których przywykłam. Mimowolnie się zastanawiam, co bym wolała, gdybym miała wybór.

Cieszę się, że wobec Tobiasza nadal nie czuję nic poza nienawiścią i pożądaniem. Dzisiejsza łagodność, która błysnęła w jego oczach po tym, co mu powiedziałam, jedynie mnie rozzłościła. Zamierza mnie skrzywdzić. Dopilnuje tego. Ale sam dał mi moc, bym pozostała na niego odporna.

– *Tu me crains autant que tu me détestes.* – Obawiasz się mnie tak samo, jak mnie nienawidzisz. Desperacko próbuję podszkolić francuski i choć nie rozmawiam jeszcze płynnie, powoli idzie mi coraz lepiej.

Patrzy na mnie i kręci głową, zapinając koszulę.

– *Jésus, toujours aussi delirante.* – Jezu, wciąż masz urojenia. – Mam cię w jedyny sposób, w jaki tego chcę. A twój francuski jest do dupy.

– Ale mnie zrozumiałeś, a ja wyartykułowałam swoją myśl. Jesteś chujem, Tobiasie, w każdym sensie tego słowa. Wychodząc, zamknij za sobą drzwi.

Czuję, że na mnie patrzy, gdy obracam się do niego plecami i naciągam kołdrę na nagie ciało. Kiedy wychodzi, drzwi oczywiście zostawia otwarte.



Rozdział 13

Czuję go.

Wszędzie.

I choć wyprałam pościel, przysięgam, że wciąż czuję jego zapach w swojej sypialni. Nie spoglądam wstecz, ale wiem, że ktoś mnie śledzi i obserwuje każdy mój ruch. I jeśli mam być szczerą, odnoszę to wrażenie dłużej niż przez ostatnie kilka tygodni.

Nie zamierzam robić głupot. Nie minie wiele czasu i odzyskam własne życie. Zaczęłam tworzyć plany na przyszłość, by zbudować sobie świat. Muszę być mądra na każdym kroku. Cały czas dotrzymuję umowy z Romanem. W chwili gdy odbiję kartę w fabryce po raz ostatni, zlecę przelew, który odmieni życie matki. Sama

również wykorzystam te pieniądze, ale wiem, że mnie nie zmieniają, poza tym, że nie będę już musiała dłużej się stresować i martwić, jak je zdobyć.

Chcę dla siebie czegoś więcej niż bogactwo, które mnie czeka. Każdego dnia czuję się coraz silniejsza, jakby rany zaczęły się goić bez względu na to, jak są głębokie.

Lato mija mi na pilnowaniu, by nic złego nie wydarzyło się w barze czy podczas spotkań z Melindą oraz gdy próbuję wybrać kierunek studiów. Te wakacje bardzo się różnią od poprzednich, ale nie zamierzam się nad tym rozwodzić. Codziennie wyrzucam z głowy myśli o mężczyznach, którzy rządzą moimi niezliczonymi dniami i miesiącami. Najtrudniej jest mi zignorować ostatniego w tej chorej mieszance. Nocami kontrolę przejmuje moja podświadomość, która podrzuca mi do bólu realistyczne sny. Zawsze kolejnego dnia rano jestem zmuszona na nowo przeżywać ich każdą bolesną chwilę, bo zostałam przeklęta darem pamiętania wszystkich moich snów.

Kac po nich może trwać kilka godzin, niekiedy cały dzień. Pozwalam sobie na ból, bo mam nadzieję, że to etap zdrowienia... Wzmacniania.

Nie ma we mnie miejsca na serce.

Choć w zeszłym roku wydawało mi się, że wyrastają mi skrzydła, teraz wiem, że zniknęły. Pocieszam się tym, co będzie, gdy zegar Romana skończy odliczanie.

Zastanawiam się, czy nie aplikować na studia po drugiej stronie kraju, a może nawet za granicą. Z pokaźnym kontem i przyzwoitym świadectwem nie powinnam mieć z tym problemu. Mogę zacząć wszystko od nowa, zdobyć wykształcenie na renomowanej uczelni. Moja nauka w Triple Falls stała się zbiorem bardzo ciężkich lekcji.

Wrócił jednak mój ogień i nie pozwolę, by cokolwiek go zgasiło. To moja siła napędowa. Żałuję jedynie, że nadal kłamię, gdy rozmawiam z Christy. Wymyślam wymówki, by trzymać ją na dystans. Nie chcę, żeby wiedziała zbyt wiele o mojej obecnej sytuacji. Celowo oszukuję ją przy każdej rozmowie. Ujawniam zaledwie część życia, które tak naprawdę prowadzę. Jej nowy chłopak, Josh, jest dla mnie zbawieniem. Gdyby nie on, Christy o wiele częściej by mnie przesłuchiwała.

Nie chcę mówić jej o Tobiasie, nie zamierzam o nim rozmawiać. Stanowi kwestię biznesową i sobie z nim radzę. Nie zasługuje na uwagę w moim obecnym życiu.

Sama się z nim uporam.

Ale może najlepiej trzymać się pierwotnego planu i złożyć dokumenty na Uniwersytet Georgii w Athens. Może powrót do Christy wpłynie na naprawę naszej

nadszarpniętej relacji. Może przy niej przypomnę sobie o kobiecie, którą byłam, zanim dorobiłam się tych wszystkich tajemnic.

Nie zdradzę ich. Nikt nie skorzysta na tym, że przerwę milczenie, wręcz przeciwnie – wielu może ucierpieć.

Siedzę na łóżku i wypełniam podanie na ostatnią chwilę, żeby mieć je gotowe na wszelki wypadek. Nagle czuję, że Tobias staje w drzwiach. Uświadomiłam sobie, że mam co do niego jakby szósty zmysł.

Czeka na progu, a do mojego nosa dociera nutka jego zapachu. Odrzucam początkową reakcję mojego ciała. Nadal piszę na klawiaturze i w końcu się do niego odzywam.

– Mam okres – oznajmiam oschle, nawet na niego nie patrząc. – I nie chcę cię widzieć.

Nie rusza się z miejsca. Kątem oka dostrzegam jego sylwetkę.

– Powiedziałam...

– Słyszałem, co powiedziałaś – warczy. – I nie masz prawa decydować, kiedy się ze mną spotkasz. – Podchodzi do łóżka i wyrywa mi laptopa z rąk, zabiera leżący na stoliku nocnym telefon i kładzie go na komputerze, po czym wychodzi z mojej sypialni.

Trzask drzwi w jednym z pokoiów dla gości podpowiada mi, gdzie znajdę sprzęt. Podobnie jak Sean i Dominic, Tobias nie chce mieć wokół siebie żadnych elektronicznych urządzeń. Kilkakrotnie po jego wyjściu z mojego domu musiałam szukać rzeczy, które mi pochował. Drań. Nie ma żadnego szacunku dla mojej prywatności, w co wlicza się moja metoda antykoncepcji. Diabeł tkwi w szczegółach.

– Pracowałam nad ważnymi rzeczami!

– Nie zamierzam walczyć z elektroniką o twoją uwagę! – woła z głębi korytarza.

– Brzmi znajomo – rzucam cierpko. – I nikt cię tu nie zapraszał! – Unoszę głowę, gdy wraca do pokoju. Nadal odczuwam pogardę, gdy spotykają się nasze spojrzenia. – Chyba już powiedziałaś, co wiedziałaś. Jak długo, według ciebie, będę na to pozwalać?

– A dlaczego uważasz, że możesz na to nie pozwalać? – Podchodzi i rzuca pudełko na łóżko.

Wpatruję się w nie.

– Cokolwiek to jest, możesz sobie zabrać.

– Po prostu to, kurwa, otwórz.

– Nie jestem twoją dziwką, żebyś przynosił mi prezenty.

Szarpie kokardę i syczy:

– Otwórz.

Rozwiązuję tasiemkę i widzę piękną bieliznę oraz jedwabny szlafrok. Wyglądają na drogie. Rzucam tym w niego, a paczka ląduje przy jego butach.

– Jak na kogoś, kto nie chce być postrzegany jak księżniczka tatusia, zachowujesz się jak największa suka z nich wszystkich.

– Chcesz, żebym była ci wdzięczna? – Kręcę głową. – Twoja arogancja naprawdę jest zdumiewająca. – Zerkam na jego podarek. – Zabierz to ze sobą, gdy będziesz wychodził.

Natychmiast chwyta mnie za włosy i przytrzymuje. W jego oczach błyszczy irytacja. Obracam się nieznacznie, bo to boli. Wzdycham i się poddaję. Moje ciało ożywa z powodu jego bliskości.

– Wyjdź. Nie mam ci nic do zaoferowania.

Zaciska palce na moim podbródku, więc rozchylam usta i piorunuję go wzrokiem.

– Proszę, powiedz, że nie jesteś aż tak obrzydliwy.

– Bardzo ułatwiasz mi bycie aż takim dupkiem.

– Nie chcę ani twojego prezentu, ani ciebie.

Przyciska mnie do materaca i opiera czoło o moje.

– Przyszedłem przeprosić za to, że zniszczyłem ci sukienkę.

– A nie zamierzasz przeprosić za to, że zniszczyłeś mi związek, zabrałeś prywatność, zerwałeś naszyjnik, pogryzłeś mnie, pocałowałeś i pieprzyłeś?

– Nie.

– Więc dlaczego chcesz przeproszać za sukienkę?

– Słuszna uwaga. – Całuje mnie, ale z nim walczę.

Ogień powraca falami, gdy Tobias kładzie się na mnie i kradnie dech w piersiach. Wstrząsa moimi zmysłami, a ja mu ulegam. Obejmuję go i przebiegam palcami po gęstych pasmach. Całuję go z tym samym ogniem, z taką samą pasją, którą czułam, walcząc z nim zaledwie chwilę wcześniej. Nienawidzę go. Nienawidzę, że o nim myślę. Nienawidzę groźnego trzasku w mojej zlodowaciałej piersi, gdy spotykają się nasze spojrzenia. Nienawidzę tego, że kiedy zoba-czyłam sukienkę, pomyślałam, iż jest na tyle piękna, że mógłby mnie w niej pieprzyć. I nienawidzę sposobu, w jaki mnie całuje.

To opętanie. Coś, co graniczy teraz z obsesją, i coś, czego nie powinnam czuć. Nie pozwolę na to. Przygryzam jego wargę, a on w odpowiedzi przygryza moją. Mruczmy, gdy nasze języki toczą walkę. Kiedy jest tak blisko, mogę go jedynie czuć i pożądać, a on o tym doskonale wie.

Odsuwa się, a ja gonię za nim, przywieram do jego szyi, liżę i ssę, zaciągam się jego wonią i rozkoszuję wydawanymi dźwiękami. Przesuwa dłońmi po moich

biodrach.

Uświadamiam sobie, że czekałam na niego i co gorsza, miałam nadzieję, że przyjdzie. Nie jest dla mnie tajemnicą, dlaczego wydaje się tak bardzo znajomy. Znam go, ponieważ esencję tego, kim jest, przekazali mi po trosze Sean i Dominic. Jak na ironię, ciągnie mnie do niego, bo zeszłego lata zakochałam się w nich. A więc w pewien sposób i w nim. W jego ideałach, ambicjach, zamiarach, podejściu do życia. Odsuwam się i opadam na plecy. Odczuwam frustrację, więc odwracam głowę, żeby na niego nie patrzeć.

– Wyjdź. Nic dobrego z tego nie będzie. I nie obejmuje tego nasza umowa.

Pochyla się i całuje mnie w szyję, a kiedy nie okazuję żadnej reakcji, spina się i wzdycha ciężko.

– Może przepraszam za coś więcej niż sukienkę.

Trochę za późno na wyrzuty sumienia. Jeśli w ogóle je odczuwa. Nie dostanie serca. Nigdy. Nie weźmie go i ja mu go nie dam.

– Proszę, nie rób tego. – Zamiera nade mną na dłuższą chwilę w ciszy. Wyczuwam jego zamiary, tęsknotę za walką. Potrafię odczytać już jego intencje i to mnie przeraża.

To nie powinno się wydarzyć.

Nic między nami nie powinno mieć miejsca.

To niemożliwe.

Nie wyrażę na to zgody.

– Wtargnąłem do twojego życia ze złości... – Przełyka ślinę i kręci głową.

– Nie tłumacz się, Tobiasie. Wiem, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś. Czułeś się zdradzony, ale poszliśmy o krok naprzód i nie wymażemy już tego, co się stało. Sytuacji nie naprawią żadne przeprosiny. Zrealizowałeś swoje plany, więc się teraz z tym pogódź. – Ponownie na niego spoglądam. – To tylko biznes.

Siada, a na jego twarzy maluje się dzika wściekłość.

– Myślisz, że tu chodzi o twoją pieprzoną miłość? Zmieniłaś przeprosiny w jakiś melodramat. To koszulka nocna, nie wyznanie. – Na jego twarzy malują się oznaki poczucia odrzucenia i wiem, że trafiłam we wrażliwy punkt. – Myślisz, że cię nie zerznę, jeśli będę miał na to ochotę?

Kładę bosą stopę na jego piersi, a dżinsowe spodenki podsuwają mi się do góry.

– Więc mnie zerznij, udowodnij swoje racje. Śmiało, wredny, tępny potworze – drwię, marszcząc nos. – Ubrudźmy się, zmierźmy to w masakrę.

Krzywi się.

– Zachowujesz się nedorzecznie.

– Oczywiście, że tak. – Siadam. – Jestem tylko głupią dziewczuszką.

Chwyta mnie za podbródek i spogląda na moje usta.

– Mówiłem samotną, nie głupią.

– Samotni ludzie podejmują głupie decyzje. Dowodem na to jest to, że wpuściłam cię do łóżka. Nie przyjmuję przeprosin. Wynocha. – Zgarniam ulotkę leżącą na stosie innych na stoliku nocnym i zaczynam ją przeglądać.

Tobias milczy przez moment.

– Wyciągnęłaś poprawne wnioski. Wiedziałem o tobie. To była moja decyzja, by trzymać cię na dystans. To ja cię ukryłem. – Zabiera mi broszurę i bierze moją dłoń w swoje. – To ja przed laty zdecydowałem, by cię do tego nie dopuścić. Zawiodłem cię. Rozproszyłem się, dałem się zwieść. Dawno temu obiecałem sobie, że bez względu na to, jak daleko posunę się w karaniu twojego ojca, ty nie ucierpisz. Nie zamierzałem pozwolić ci płacić za błędy rodzica – wyznaje.

Próbuję zabrać rękę, ale tylko mnie do siebie przyciąga, więc muszę patrzeć mu w oczy.

– To ja cię zawiodłem. Nie Sean, nie Dominic. Ja. I niedawno dowiedziałem się, że zostałaś w to wszystko wciągnięta... i to tak głęboko. – Urywa i zaraz dodaje gniewnie: – Spóźniłem się. To dlatego, kiedy ci powiedziałem... kiedy ci mówię, że nigdy nie miałaś brać w tym udziału, mówię poważnie. Zawiodłem cię, Cecelio. Rozwiązałem tę sytuację w sposób, z którego nie jestem dumny. W sposób, który potencjalnie może zniszczyć wszystko, na co pracowałem przez ponad połowę mojego cholernego życia.

Siedzimy twarzą w twarz, a moje zainteresowanie rośnie. Tobias puszcza mnie, ociera czoło i przesuwają się na skraj łóżka. Nie mogę mu współczuć, ale rozumiem jego frustrację, walkę i potrzebę wiary, że to, co nas łączy, to katastrofalna pomyłka. I żadnego z nas nie można winić za pociąg, który czujemy. Być może to banalne stwierdzenie, ale podobnie jak wszystko w ostatnim roku mojego życia tak po prostu wyszło.

I chcieliśmy tego, ale z własnych, egoistycznych powodów.

Mimo to byłabym idiotką, gdybym mu uwierzyła. Do tej pory nie zrobił nic, co byłoby szczere. I nie jest moją rolą go pocieszać, ponieważ w pogmatwanej relacji Cecelii Horner i Tobiasa Kinga nadal pozostajemy wierni swoim celom, nadal jesteśmy wrogami i pokładamy wiarę w tych, których kochamy. W tych samych dwóch, którzy nigdy się nie dowiedzą, co zaistniało między mną a tym człowiekiem. Bo jeśli rzeczywiście im na mnie zależało, prawda by ich zniszczyła.

– Nie powiedziałaś im.

Cisza. Na jego twarzy, w jego postawie oraz w pytaniu, którego nie może wypowiedzieć, bo wie, że nie ma prawa o to pytać, wyraźnie widać walkę.

Ale i tak postanawiam wypowiedzieć na głos te słowa:

– Nie chcesz, żeby wiedzieli.

Milczy przez dłuższą chwilę, po czym mówi:

– Stałabyś się wtedy współpracowniczką, a nie ofiarą, którą jesteś. Nie sądzę, żebym mógł z tym żyć.

– Doskonale wiedziałam, co robię.

Patrzy mi w oczy i wiem, że prawdopodobnie wyjawiałam zbyt wiele.

– Cóż, a ja nie – przyznaje z rzadką sobie szczerością.

– Do niczego mnie nie zmusiłeś. A jeśli to sekret, który postanowię zachować dla siebie, będzie to moja decyzja. To ja zdecyduję, czy im powiedzieć, nie ty. – Wszystko sprowadza się właśnie do tego. To fundament, na którym stoję, fundament, na którym on zbudował swoje życie: sekrety i kłamstwa, a także więź z braćmi, która przeważa wszystko inne.

Czy zdołam dochować kolejnej tajemnicy?

Czy chcę?

Czy pragnę zmniejszyć karę Tobiasa? Czy chcę dłużej obwiniać się o przestrzeganie zasad, których nauczył mnie ten człowiek – który odebrał mi ich i bezpieczeństwo?

„Zrób, co tylko chcesz, kiedy tylko chcesz. I nigdy za to nie przepraszaaj”.

Słowa Seana.

Wpatruję się w Tobiasa, starając się rozgryźć, czy to tylko kolejna sztuczka, by dopiąć swego.

– Nieważne – mówię. – Rozejrzyj się. Widzisz ich tu? To ty... – Odsuwam się od niego, zniesmaczona samą sobą. – Niemal mnie miałeś. – Kręcę głową. – Niemal mnie nabrałeś. – Chcę wstać z łóżka, ale zatrzymuje mnie, kładąc mi rękę na udzie. – Nie kupuję tego – deklaruję. To kolejny oportunist, biorący ode mnie to, co tylko może. Obecność mężczyzny mnie dziwi, lecz jestem pewna, że kryje się za tym jakiś plan. Musi się kryć. Wymyślił sobie, że będzie jedynym facetem w moim życiu tylko z czystej przekory wobec braci.

Przysuwa się i dłonią muska mój policzek.

– Wiem, co robisz, i nie winię cię za to.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Zmusza mnie, bym popatrzyła mu w oczy, samym spojrzeniem demaskując blef. Wkurza mnie fakt, że zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że ściemniam.

Ale jeśli w jego wyznaniu tli się iskra prawdy, stara się mnie chronić. Właśnie dlatego nie powiedział braciom. Nie chodziło o to, że mnie ukrył, ale o to, że ktoś mnie odkrył.

Gnojek chce, bym wierzyła, że w jego czarnym sercu pełno jest dobrych intencji, nawet pomimo tego, jak mnie traktował.

– Tak, kwestionuj wszystko – mówi miękko, jakby czytał mi w myślach. – Ja też nie zasługuję na zaufanie.

– To byłby cud, gdybyś zasługiwał.

Wzdycha i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Ale masz rację. To twoja decyzja. Ta karta należy do ciebie i jest najmocniejszą, jaką możesz zagrać. Uszanuję twój wybór, jeśli kiedykolwiek postanowisz jej użyć. Nie będę walczył.

– Czyżbyś o czymś zapomniał?

Marszczy brwi.

– To ty oderwałeś ich ode mnie. Teraz już ich dla mnie nie ma, Tobiasie. – Mrużę oczy i odsuwam się, by mnie nie dotykał. – Czego mi nie mówisz?

– Wielu rzeczy.

– Wynoś się.

– Chciałbym, żeby było to takie proste.

– Jest. Wstajesz, wychodzisz i nigdy nie wracasz. I przestajesz dla mnie istnieć.

Pochyla się, przez co muszę na niego patrzeć.

– Chciałbym. I zrobiłbym to. Zostawiłbym cię tu i nigdy nie oglądał się za siebie.

– To co cię powstrzymuje? – warczę.

Przełyka ślinę i wstaje. Pociąga mnie, bym wstała, a ja głupio na to pozwalam. Nieśmiało muska dłońią mój brzuch od szczeliny pomiędzy piersiami aż do guzika spodenek.

– Tobias – sprzeciwiam się i chwytam go za rękę.

– Pozwól – błaga i to błaganie widać również w jego wzroku. – Proszę.

Nie sądziłam, by to słowo kiedykolwiek wyszło z jego ust. Milczę, obserwując go uważnie, choć jego wyraz twarzy się nie zmienia. Zsuwa spodenki z moich nóg i pomaga mi z nich wyjść. Powoli unosi brzeg mojej koszulki i ściąga mi ją przez głowę, po czym pochyla się i całuje moje nagie ramię. Zdejmuje mi biustonosz i rzuca go na rosnący na podłodze stosik. Naga – prócz zwykłych bawełnianych majtek – krzyżuję na nich ręce, zadowolona, że zdecydowałam się na tampon. Czerwienię się, gdy Tobias delikatnie odciąga moje dłonie i z uznaniem omiata wzrokiem moją sylwetkę.

Moje serce przyspiesza, gdy zgarnia przyniesioną przez siebie bieliznę z podłogi, unosi moje ręce i naciąga ją na mnie. Jedwab pieści moją skórę.

– *Exquise* – mówi, cofając się o krok. Przygryzam wargę, a atmosfera wokół nas się zagęszcza. Tobiasz wyjmuję z kieszeni portfel i rzuca kilkaset dolarów na łóżko za mną. Widzi, że mnie tym obraża, więc przyciąga mnie do siebie i kciukiem pieści biodro, szepcząc z pożądaniem: – Nie wiedziałem, z jakiego sklepu była sukienka, więc nie mogłem jej odkupić. Ale bielizna wydawała się taka jak ty. Miękka. – Całuje mnie za uchem. – Zmysłowa. – Ponownie cmoka. – Delikatna. – Odsuwa się, aby przyjrzeć się mojej reakcji. Przeciąga językiem po mojej dolnej wardze. – Piękna. – Puszczam mnie, odsuwa się i patrzy po raz ostatni, po czym odwraca się, zostawiając mnie okrytą jedwabiem oraz do cna podnieconą i zdezorientowaną.



Rozdział 14

Spłukuję z siebie trudy pracy i postanawiam, że jutro zadzwonię do Christy. W tej chwili nawet nie wiem, co jej powiedzieć. Od wyznania Tobiasa żyję w oszołomieniu. Nawet Melinda zostawiała mnie samą z myślami. Przez ostatnie dni pracowałam zupełnie mechanicznie.

Coraz uważniej przyglądam się otoczeniu, kiedy wychodzę z pracy w fabryce. Obawiam się ludzi wokół mnie, gdy idę do auta i wracam do domu. Nawet jeśli zdaję sobie sprawę z tego, że jestem obserwowana i chroni mnie Tobias, czasami wydaje mi się, że tonę. Sny coraz częściej przeradzają się w koszmary, a niekiedy w ogóle nie mogę zasnąć. Bez względu na to, czy to wyrzuty sumienia z powodu roli, jaką

odgrywam w upadku ojca, czy kochanek, czy też straszne prawdy, które mi objawiono, coś mnie dręczy.

W tej chwili nie ufam nikomu i niczemu.

Powiedziałam Tobiasowi, że boi się mnie tak samo, jak mnie nienawidzi, ale po sposobie, w jaki zostawił mnie kilka dni temu, wnioskuję, że próbuje odwrócić kota ogonem i jakoś się wybielić.

Nie chcę mu jednak ufać. Jego zwodniczy charakter nie pozwala mi wierzyć, że szczerze przeproszał. Uznaję tę nagłą zmianę w jego zachowaniu za próbę manipulacji. Tobias czegoś chce, a ja muszę rozgryźć, co to takiego i ile to jest dla mnie warte.

Gwałtowna zmiana jest zbyt naciągana, by w nią uwierzyć. Muszę powiedzieć, że był przekonujący, ale nie zamierzam paść ofiarą jego i tej maskarady. Nie dam się znów oszukać.

Nie dam się ponownie ograć. Bez względu na to, jak bardzo go pożądam.

Im więcej myślę o rozmowie z nim, tym bardziej ciekawa jestem tego, dlaczego się obawia, że ktoś się o nas dowie.

Czy Seana i Dominica w tej chwili w ogóle by to obeszło?

Przecież od prawie dziewięciu miesięcy w ogóle się do mnie nie odzywali.

Ale coś w wyznaniu Tobiasa wskazywało na to, że mogą się przejmować – i to bardzo – że ze sobą sypiamy. Mimo to dni mijają bez wiadomości od nich, bez śladu, że istnieją.

Podczas naszej rozmowy na polanie Tobias nie był pewien. Założył, że wisiorek podarował mi Dominic.

Dlaczego?

Czego mi nie mówi? Tego właśnie muszę się dowiedzieć.

Wyznanie dało mi argumenty przeciwko niemu. W dodatku Tobias zadeklarował, że nie będzie ze mną walczył. Dał mi granat i wsadził mój palec w zawleczkę, bym mogła pociągnąć. Nie rozumiem, jak miałyby to zadziałać na jego korzyść. No, chyba że uważa, że uda mu się zmanipulować mnie tak, bym ukrywała naszą relację.

A może pragnie, bym o wszystkim opowiedziała?

Może to jego powód?

Ten mężczyzna to chodzący chaos.

Spłukuję właśnie odżywkę z włosów, gdy prąd przeszywa moją podświadomość.

Przecieram oczy, zerkam przez szklane drzwi i widzę, że Tobias stoi tuż za nimi, wspaniale nagi. Na jego twarzy maluje się niewątpliwe pożądanie. Kiedy spotykają się

nasze spojrzenia, wszystkie myśli ulatują w niepamięć, a kontrolę przejmuje moje libido.

„Równie dobrze możemy razem cieszyć się tym piekłem”.

Otwiera drzwi i wchodzi, a ja wyciągam do niego ręce i zderzamy się wargami. Całuje bezlitośnie, język zagłębia w każdy wygłodniały zakamarek moich ust, a ja z równym zapałem odwzajemniam pieśczętę. W ciągu kilku sekund jest już we mnie i całuje mnie po szyi. Pieprzy mnie ostro opartą o płytki, aż staję się całkowicie bezwładna w jego ramionach. Wbija się we mnie biodrami i nieruchomieje, wypełniając mnie spermą.

– *Putain. Putain.* Tak mi z tobą cholernie dobrze – mruczy i składa na moich ustach oszałamiający pocałunek.

Drapię paznokciami po jego plecach i skórze głowy, ale gwałtownie się ode mnie odsuwa. Dopiero wtedy zauważam, że jego włosy są mokre i to nie od wody z prysznicza. Szkarłatna kropla łąduje na jego ramieniu. Wtedy dociera do mnie, że krwawi.

– Co jest? Ktoś cię zranił?! – Staję na palcach, aby zbadać ranę, a on delikatnie odsuwa mnie od siebie.

– Nic mi nie jest.

– Krwawisz. Tobiasie, to nie wygląda najlepiej.

Odwraca nas. Woda opływa mu głowę i zbiera się różową stróżką przy odpływie u naszych stóp. Przeczesuje włosy palcami, a ja staram się mu lepiej przyjrzeć.

– Co się stało? – Walczę z nim, aż w końcu siada na ławeczce pod prysznicem, bym mogła obejrzeć ranę, która znajduje się na czubku głowy. Ma ze dwa centymetry długości i przydałyby jej się ze trzy szwy. – Trzeba to zszyć.

– Zagoi się. – Opłukuje się po raz kolejny i wychodzi za mną spod prysznicza. Zatacza się i chwytą blatu umywalki. Zamyka oczy, poblady.

– Straciłeś sporo krwi.

Przygryza wargę.

– Nic mi nie jest.

– Siadaj. Natychmiast.

– Wszystko dobrze.

– Jeśli stracisz przytomność i uderzysz głową o umywalkę, zostawię cię tu na pewną śmierć.

– Nie, nie zostawisz. Nie jesteś taka. – Chwyta mnie za rękę i z nikłym uśmiechem patrzy mi w oczy.

– Usiądź, do cholery.

Spełnia polecenie, więc dokładnie wycieram go ręcznikiem. Powstrzymuję się, by go nie pocałować.

To jakieś dziwne wzruszenie, a może jego bezbronność, skłania mnie, bym zrobiła coś tak intymnego.

Odsuwam od siebie tę pokusę. Okazałam mu już wystarczająco dużo dobroci.

Nie wyjdę ponownie na idiotkę.

Obserwuje każdy mój ruch, gdy go osuszam. Każę mu usiąść na skraju mojego łóżka.

– Sądzisz, że w obecnej sytuacji pieprzenie się ze mną było mądre?

– Myślę, że pieprzenie się z tobą było warte dodatkowego bólu głowy, który mi właśnie zapewniasz.

Przewracam oczami, a on próbuje posadzić mnie sobie na kolanach.

– Tobiasie, zaraz zemdlejesz. Przestań. Jesteś blady jak ściana.

Wzrusza ramionami.

– Lepsze to niż siny jak trup.

– Kwestia dyskusyjna.

Dostrzegam jego uśmiezek.

– Może już mnie tak bardzo nie nienawidzisz?

– To akurat nie jest kwestia dyskusyjna.

Gdy zbieram leżące na podłodze ubrania, zauważam krew na kołnierzu jego koszuli, a także z tyłu jego marynarki.

– Kiedy zostałeś ranny? Straciłeś sporo krwi.

Ruchem głowy wskazuje ubranie.

– Spal je.

– Obawiam się, że spalarnia mi się popsuła. – Przygryzam wargę, by się nie zaśmiać.

Tobias przewraca oczami.

– Spakuj do worka. Zabiorę ze sobą.

Unoszę materiał.

– Zatem są pokryte twoim DNA i wystarczą, by cię załatwić, co?

Nic go już nie bawi.

– Nie żartuję.

Widzę.

– Masz już wszystko, czego potrzeba, by mnie załatwić.

Wpatrujemy się w siebie, bo zaskoczyło mnie to wyznanie. Po chwili się krzywi.

Biorę się pod boki.

– Trzeba to zszyć. Wciąż krwawisz. Nie oplądasz przypadkiem jakiegoś mafijnego doktora?

Parska krótkim śmiechem.

– Naoglądałaś się za dużo filmów, ale to nie jest taki zły pomysł. Rana nie jest głęboka, do wieczora przestanie krwawić. Zamiast lekarza zadowolę się pielęgniarką z okropnym charakterkiem.

– Dobra. – Przewracam oczami. – Zostań. – Ubieram się szybko, wychodzę na korytarz i z szafy wydaję worek na śmieci i apteczkę. Wracam z nimi do sypialni. Spryskuję ranę środkiem odkażającym. Mimowolnie chichoczę, gdy Tobias jęczy. Przyciskam gazik i każę mu go trzymać.

– Jak dziecko.

– To kurewsko boli – odpowiada cicho. Ostrożnie trzyma gazę przy głowie.

– Przyniosę coś, czym to przymocujemy.

Chwyta mnie za rękę.

– Nie.

– To nie podlega dyskusji, Tobiasie.

Na dole wchodzę do pokoju Romana, przeszukuję jego szafkę z lekami i biorę opakowanie vicodinu. Przegrzebuję szuflady i znajduję nieużywane bokserki i T-shirt. Zatrzymuję się też w kuchni. Wracam do swojego pokoju. Podaję Tobiasowi środki przeciwbólowe i sok. Przełyka pastylki i przygląda się ubraniom, które trzymam – ciuchom należącym do faceta, którego nienawidzi.

– To tylko ubranie. Nie możesz chodzić nago.

– Kto tak twierdzi?

– Nie wygłupiaj się. Bokserki są jeszcze zapakowane.

Milczy, otwierając je. Wkłada bieliznę i koszulkę. Podaję mu serwetkę, na której są naprędce zrobiona kanapka z żółtym serem i rogalik.

– Proszę, jedz. Francuskie przysmaki.

– Nie jestem głodny.

– Zjedz, inaczej stracisz przytomność.

Bierze ode mnie jedzenie i wsadza połowę rogalika do ust. Żuje powoli, cały czas się we mnie wpatrując.

– Zachowujesz się jak rozpieszczony bachor. Jakby matka właśnie zmusiła cię do obcięcia włosów. Wystarczy powiedzieć „dziękuję”. Nie będziesz tak bardzo się nienawidzić.

– *Merci* – mówi słabym głosem, choć słyszę go, gdy gaszę światło w łazience.

– To jakaś taktyka zastraszania? Bo niebawem wyjeżdżam.

– Nie, to po prostu ciężki dzień.

– Odwet?

Upija soku, całkowicie ignorując moje pytanie.

– Wiesz, twój brat robił tak samo. – Przewracam oczami. – Zastanawiam się, skąd się wam to wzięło.

Gdy Tobias je kanapkę, odsuwam kołdrę i strzepuję poduszki. Siedzi zdezorientowany, jakby nie wiedział, jak znalazł się w tej sytuacji. Ja również tego nie pojmuję. Zamiast zadawać pytania, kładę ręcznik na poduszce obok mojej i wskazuję, by Tobias się położył.

Tymczasem wstaje, mnie serwetkę i wchodzi do łazienki. Chwilę później słyszę płynącą wodę.

– Co robisz? – pytam, siadając na krawędzi łóżka.

– Myję zęby.

– Serio?

Słyszę mamrotanie:

– Oddech po serze nie jest najwspanialszy.

Parskam śmiechem.

– Wolalabym, żebyś nie używał mojej szczoteczki.

– W szafce była zapasowa.

Chwilę później widzę, że światło mruga trzykrotnie, po czym Tobias układa się obok mnie w łóżku.

– Lepiej? – pytam i zaciskam usta.

Przewraca oczami.

– Śmieje się.

Kiedy poważnieję, leżymy w ciszy twarzami do siebie.

– Dlaczego tu przyjechałeś? Nie jestem twoją dziewczyną.

– Nie, nie jesteś – odpowiada ostrożnie.

Widzę, że dopadło go wyczerpanie.

– Odpowiesz mi?

– Nie.

Z bliska przyglądam się jego wilgotnym włosom, gęstym kruczoczarnym rzęsom, gładkiej twarzy, ustom. Górna warga ma męski łuk Kupidyna. Tobias odwzajemnia moje spojrzenie – również omiata wzrokiem moją twarz.

Odzywam się pierwsza:

– W co ty grasz?

Natychmiast odpowiada:

– A ty?

Leżymy w ciszy, spoglądając na siebie nawzajem wyzywająco.

– Nigdy nie zdołam uwierzyć w to, co mówisz.

– Nie oczekuję tego od ciebie.

– Więc po co się teraz wysilasz? Wcześniej traktowałeś mnie jak śmiecia, a nagle masz sumienie? Nagle jestem godna – macham ręką wokół – tego, u licha, co robisz?

– Traktuję cię z szacunkiem? Jakbym cię skrzywdził? Jakbym cię maltretował i za to przeprosił? Nie jestem potworem, Cecelio.

– To dyskusyjne.

Wzdycha.

– Jak mówiłem, nie oczekuję, że mi uwierzysz.

– Nie wierzę i nie będę wierzyć – przyznaję.

Patrzy w dal ponad moim ramieniem, a na jego czole tworzą się grube zmarszczki.

– Dobrze się czujesz?

Ponownie skupia się na mnie.

– *Te soucies-tu vraiment de moi?* – Czy naprawdę ci na mnie zależy?

– Nie mówię płynnie, Tobiasie.

Odchrząkuje, ale słowa wydają się wywoływać w nim ból.

– Naprawdę ci zależy?

– Pytałam, prawda?

– Powinnaś mnie nienawidzić.

– Nienawidzę.

– Wcale nie. Chcesz tego, ale nie jesteś taka. Chcesz widzieć w ludziach tylko dobro.

– Czy to coś złego?

– Nie. – Przełyka ślinę. – Wcale.

– Jest tylko kiepskie dla interesów – kwituję.

Lekko opuszcza głowę i wtedy dostrzegam, że oczy zaczynają mu błyszczeć.

Pochylam się i mimowolnie uśmiecham.

– Tabletki działają, co?

Obdarza mnie lekkim uśmiechem, który aż dotyka krawędzi mojego serca. I w tej chwili jego słowa wydają się prawdziwe. Szukam w nim dobra. Ale nie mogę mu ufać, a to prowadzi mnie donikąd. Zapada się głębiej w materac, na co szczerzę zęby.

– O, jesteś solidnie naćpany. – Siadam na nim okrakiem, przysuwam się i dotykam nosem jego nosa. – Nafaszerowany.

Posyła mi tak olśniewający uśmiech, że czuję znajomy trzepot skrzydeł.

Wesołość zaczyna znikać, gdy mu się przyglądam. Powoli się podnosi i mnie całuje. Głaszcząc moją twarz tak, że muszę obrócić głowę, by stłumić reakcję ciała. To zbyt intymne.

– Nie rób tak. – Chcę z niego zejść, ale zatrzymuje mnie, gdy kładzie dłonie na moich udach.

– Jak?

Zmieniam temat.

– Powiesz mi, co się stało?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Odsuwam się i kiwam głową.

– Domyślałam się takiej odpowiedzi. Nie możesz dać mi choćby małego skrawka?

Nie umyka mi jego ironiczny uśmiezek, gdy lekko unosi biodra, a jego powiększający się członek dokładnie informuje mnie, o jakim skrawku pomyślał.

Przewracam oczami, układam się obok niego i wyłączam lampę. Leżymy w ciemności blisko siebie, ale się nie dotykamy. Nigdy nie leżeliśmy w łóżku w ten sposób. Przeklinam swoje głupie emocje za to, że czuję coś, czego nie powinnam, gdy Tobiasz opuszkami palców wędruje po mojej ręce.

Całkowita katastrofa. Kurwa.

Mijają minuty ciszy. Dotyk Tobiasza mnie koi, ale zaraz zatrzymuje palce.

– Dlaczego sypiałaś z oboma?

– Wow.

Włączam lampkę i siadam u wezgłowia łóżka, by na niego spojrzeć. Ma rozszerzone źrenice, co wskazuje na stan odurzenia tabletkami. Środki przeciwbólowe musiały być silne albo on ma słabą głowę, inaczej nigdy nie pozwoliłby mi usłyszeć zazdrości w jego głosie. A wybrzmiała niezaprzeczalnie.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Jestem ciekawy.

– Nie, wcale nie. Oceniasz. I to nie jest twoja sprawa.

Odzywa się słabym głosem:

– *Je n'en ai aucun droit.* – Nie mam prawa.

– Po angielsku, Tobiasie.

– Nie mam prawa. To odpowiedź na twoje pytanie – wyznaje ochryple, jakby się nad tym zastanawiał, jakby go to bolało.

Co mi szkodzi być szczerą? Nic. On mnie zna. Widzi mnie wyraźniej niż większość ludzi, którzy znaleźli się w moim życiu. Dzieje się tak jednak tylko dlatego, że traktował mnie jak wroga.

– Faza seksualności zaczęła się dla mnie jak faza studiów. Spałam jedynie z dwoma chłopakami, zanim poznałam Seana i Dominica.

– Ale nie poszłaś na studia.

– Tak się mówi.

– Wiem – odpowiada, jakby był wkurzony, lecz w jego oczach nie ma gniewu. Jest jedynie ciekawość.

– Wiem, że nie byłam pierwszą kobietą, którą się dzielili, więc nawet nie myśl, że skrzywdzisz mnie, mówiąc mi o tym. I nie bądź też taki pruderyjny. Czy to nie Francuzi wymyślił termin *ménage à trois*?

Mruży oczy.

– No weź. Zrobiłeś mi to, co zrobiłeś. Wiem, że nie jesteś święty.

– Nie, nie jestem.

– Więc dlaczego ma to jakieś znaczenie?

Wpatruje się we mnie, jakby na coś czekał.

– Powiedziałam ci, więc teraz twoja kolej. – Unoszę rękę, widząc, że otwiera usta, aby mi odpowiedzieć. – I lepiej, żeby to było coś mocnego. Prawdziwe wyznanie.

Uśmiecha się delikatnie, a ja się rozplątam, zbyt dobrze wiedząc, że rzadko odsłania tę część siebie. Przestał się pilnować, nawet jeśli tylko przez leki.

– Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, spałem z każdą kobietą z czerwcowego wydania francuskiego katalogu bielizny.

Może jednak nie potrzebowałam tego wyznania.

Uśmiecha się na widok mojej reakcji.

– Nie patrz tak na mnie. Nie jestem zazdrosna, ale...

– Oceniasz?

– Nie. Ale ile dokładnie to dziewczyn?

– Całe mnóstwo.

– Żartujesz.

Powoli kręci głową i zaciska usta, jakby próbował ukryć uśmiech.

– Jak to w ogóle możliwe?

– Nudziło mi się.

– Nudziło...

– Tak. – Wzrusza ramionami. – Ale zrobiłem to tylko raz. – Przez jego akcent zdanie wychodzi niemal komicznie. Niemal.

– Przez kolejne jedenaście miesięcy nie miałeś ochoty.
– To taka faza jak na studiach – odpowiada pustym głosem.
– No i świetnie. – Odchrząkuję i obracam się, aby zgasić światło, ale mnie powstrzymuje.

– To żadna odpowiedź – naciska.

Krzyżuję nogi, by usiąść po turecku i krzywię się na niego.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Nie pytałbym, gdybym nie chciał.

– A jeszcze nie wiesz? Do tej pory nie śledziłeś pilnie mojego życia... moich motywów?

Cisza.

Spoglądam na niego, gdy poprawia poduszkę. Napina się jego silny biceps. Biorę stojącą na stoliku nocnym butelkę wody, odkręcam ją i wyobrażam sobie dekadę młodszego Tobiasa, który w pokoju hotelowym spędza czas z nagimi modelkami.

I w jakiś chory, zboczony sposób mnie to kręci.

Tobias to dostrzega i wsuwa rękę pomiędzy moje uda, ale ją odpycham. Śmieje się, a ja czuję, jak płoną mi policzki.

– Chodźmy spać. – Wyciągam rękę, by zgasić lampę, ale chwytą mnie za nadgarstek w niemej prośbie. Patrzę mu w oczy i wzdycham.

– Dobra. Kiedy tu przyjechałam, uświadomiłam sobie, że nikt mnie nie zna. Stało się to dla mnie szansą na określenie się na nowo. Postanowiłam odpuścić i żyć. Jak powiedziałaś, byłam wkurzona na Romana za to, że chciał ukraść mi rok życia, więc się buntowałam. Zyskałam wolność, jak to mądrze zauważyłeś. Gdy poznałam Seana, czułam się tak, jakby wszechświat wręczył mi zaproszenie. Pojawił się natychmiastowy pociąg zarówno fizyczny, jak i psychiczny, ale od samego początku prześladował mnie Dominic – przyznaję.

Spogląda na mnie, niemo ponaglaając. Jak głupia dobrowolnie odsłaniam przez diabłem więcej szczegółów.

– Zaufałam Seanowi, bo się nie spieszył i na to zasłużył. Kiedy wyznał, że widzi, jak pociąga mnie Dominic, i stwierdził, że nie będzie mnie oceniał, jeśli się otworzę, pozwoliłam sobie na więcej. Zaufałam Seanowi ciałem i sercem. Zakochołam się w nim, a z Domem łączyła mnie relacja oparta na nienawiści i pożądaniu. Pewnego razu... stało się. I zapragnęliśmy więcej. Poznałam obu dogłębnie, a żaden nie sprawiał wrażenia, że czuje się źle w całej tej sytuacji. Kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsca.

Tobias nieśmiało podnosi palce i odsuwa mi włosy z ramion. Gest ten jest bardzo intymny. Drzę, desperacko starając się nie zatracić w jego oczach.

– Przyznam, że było to sprzeczne z moją naturą. Początkowo bardzo mi to przeszkadzało, ale im dłużej to trwało, tym bardziej nie mogłam sobie wyobrazić... nie chciałam myśleć, że mogłabym odsunąć się od któregoś z nich. I nie zmuszali mnie, bym wybierała. Wszystko było dobrze. Właściwie byliśmy szczęśliwi, aż oni... – Do oczu napływają mi łzy. Znow jestem w warsztacie, przeżywając jedne z najboleśniejszych sekund mojego życia.

Tobias chwyta mnie za podbródek.

– Aż oni co?

– W dość okrężny i popieprzony sposób nazwali mnie dziwką. Słyszałeś kiedyś *Cecilię* Simona i Garfunkela?

Kręci głową.

– Opowiada o rozwiązłej dziewczynie. Słowa są poniżające. W taki sposób ze mną skończyli. Puścili tę piosenkę, gdy przyszedłam do warsztatu, i upokorzyli mnie przed wszystkimi, aby przekazać ci wiadomość, że się tylko mną bawią. Rozerwali mnie na strzępy. I osiągnęli sukces. Zrozumiałam przekaz, nawet jeśli do ciebie nie dotarł. Nie sądzę, że bym kiedykolwiek wcześniej poznała taki ból.

– *Je suis désolé.*

– Po angielsku, Tobiasie.

– Przepraszam.

Chcę mu wierzyć. Wszystko w jego wyrazie twarzy, w jego postawie podpowiada mi, że mówi szczerze, ale nie mogę. Musi zrozumieć, że nie zdołam uwierzyć w jego słowa.

Przygryzam wargę i przez chwilę się zastanawiam, czy nie wyjawić mu całej reszty.

Tobias bierze mój palec wskazujący i całuje jego opuszkę, próbując w ten sposób przekazać, że moje tajemnice są bezpieczne. Wiem, że lepiej byłoby uciąć ten temat, ale i tak ciągnę:

– Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że niektóre rzeczy wynikały z mojej własnej walki z introwertyczką, którą byłam, gdy tu przyjechałam. Miałaś rację, byłam grzeczną dziewczynką. Rzadko ryzykowałam, nie przekraczałam granic. Kiedy ojciec wyznał mi, że próbował mnie kochać, zabolalo bardziej, niż sądziłam. Nie twierdzę, że robiłam to wszystko na złość jemu, ale na pewno nie powstrzymywało mnie to przed działaniem pod wpływem impulsu. Nie będę go za to winić. Zakochałam się w nich. Obu. A najlepsze, że nie pozwalali mi za to przepraszać. Nie dopuszczali, bym

upodlała samą siebie. Czułam się najbezpieczniej na świecie właśnie dzięki nim. Nie żałuję. Nigdy nie będę żałować. I się nie wstydzę. Jeśli chodzi o miłość, znasz ich. To najbliżsi ci ludzie, prawda?

– *Oui.*

– Więc jak mogłabym ich nie kochać?

Wpatrujemy się w siebie, aż Tobias lekko kiwa głową. Nie chcę widzieć jego kolejnych reakcji, więc wyłączam lampę i kładę głowę na poduszce, ułożywszy się plecami do niego.

– Nigdy więcej nie będę poruszał tego tematu.

Tym razem to ja ukrywam się za jego ojczystym językiem.

– *Es-tu jaloux?* – Jesteś zazdrosny?

– *Non.* – Nie.

Tłumię niechciane ukłucie, jakie sprawia jego szybka odpowiedź.

– Byłam z tobą szczerą.

Przyciąga mnie do swojej piersi, a gdy kładzie głowę na mojej poduszce, czuję na uchu jego ciepły oddech.

– Tak jak ja. *Je ne veux pas n'être qu'une phase pour toi.*

– Po angielsku, Tobiasie. Proszę.

Cisza.

Słyszę, że śpi.

Następnego ranka budzę się i widzę, że na poduszce obok mnie leży moja komórka. Odblokowuję ekran, a kiedy się rozjaśnia, orientuję się, że ktoś sprawdził moje e-maile. Najnowszy jest od ojca.

To wezwanie, bym jutro podpisała dokumenty. Tobias je przeczytał. Co oznacza, że nasza umowa dobiegnie końca w chwili, w której wyschnie atrament. Kiedy pieniądze zostaną bezpiecznie przelane na moje nowe konto, nie będą nas łączyć żadne interesy. Będę wolna, a on będzie mógł uderzyć w Romana.



Rozdział 15

Stoję pośrodku sypialni, zastanawiając się, co spakować, by od razu jechać do Charlotte, wynająć pokój w hotelu i przygotować się psychicznie. Nie chcę czuć jego zapachu w mojej pościeli ani przyglądać się kroplom krwi na kołdrze, rozwodząc się nad uczuciami, które pojawiły się po naszych intymnych wyznaniach.

Odsuwam od siebie to, co wydarzyło się w nocy, bo tak jest mądrze. Poczułam, że w naszej relacji opartej na nienawiści i seksie nastąpiła zmiana. Ale muszę odrzucić myśl, że było to coś więcej niż tylko nocne pogaduchy między wrogami, którzy zdecydowali się na tymczasowy rozejm.

A co, jeśli Tobias mówił, całował i dotykał poważnie? Nie doszukałam się dowodów oszustwa. Nie miał powodu, by się spowiadać ani zadawać pytania, okazywać

czułość. Patrzeć na mnie z wdzięcznością.

Pogrywa z tobą. Podpisz papiery, odbij kartę w pracy, wyciągnij trochę gotówki z konta i wracaj do Georgii.

Istnieje spora szansa, że zaraz po złożeniu podpisu nie zobaczę już Tobiasa.

To coś dobrego.

Prawda?

Nie mam jak go odnaleźć, nie mam jak się z nim skontaktować. Gdy nasz układ się skończy, zostanę odsunięta na bok, podobnie jak poprzednio.

To celowa przewaga. I co w ogóle bym mu powiedziała, gdybym miała na to okazję?

W jakiś sposób wkroczył nie tylko do mojego łóżka. Udało mu się również opanować moje myśli. W tej chwili jednak jestem w stanie bezpiecznie się od niego odsunąć, nie zyskując kolejnych blizn.

To kłamca. Słowa, spojrzenia, dotyk – wszystko to kłamstwa. Chce we mnie sojuszniczki, bo tak zakłada jego plan. Nic więcej. Nie wiem nawet, gdzie on mieszka.

Łączy nas jedynie interes.

Nie bądź głupia, karcę się. Wrzucam do torby eleganckie spodnie, jedwabną bluzkę oraz buty na obcasie.

Kiedy zamykam dom, dostaję e-mail z potwierdzeniem rezerwacji w hotelu. Zapinam pas w jeepie i wysyłam wiadomość do przełożonej w fabryce, prosząc o dwa dni płatnego urlopu. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, czy mnie zwolnią. Dziwię się, że Roman się zgodził dokonać tej transakcji wcześniej. Zwłaszcza że do końca naszej umowy pozostało jeszcze sześć tygodni.

Do Charlotte jadę ponad dwie godziny. Nie spieszę się, wiedząc, że nic mnie nie czeka, gdy już dotrę do hotelu.

Jutro będę milionerką, ale z jakiegoś powodu dziś czuję się bankrutką.

Każda normalna kobieta zamawiałaby jedzenie do pokoju, otwierała szampana za szampanem albo kupowała w internecie nowe szpilki. A przynajmniej napełniała koszyk.

A ja czuję jedynie strach.

Siedzę na krawędzi łóżka i przebiegam palcem po wargach, wspominając ostatnie wydarzenia.

Tobias obudził mnie w środku nocy pocałunkami. A potem mnie wziął. Ostro. Zaczepił moje udo na swoim biodrze i wszedł we mnie od tyłu. Krew spływała pomiędzy moimi nogami, a piersi i twarz płonęły.

– Wykrzycz moje imię, Cecelio – mruknął, wchodząc we mnie powoli. Ssał moje palce, po czym prowadził je do miejsca, w którym łączyły się nasze ciała. Przycisnął mi je do łechtaczki, zbliżając mnie do orgazmu.

Cholera! Wstaję i wybiegam z pokoju, by się umyć. Siadam w wannie pełnej parzącej wody i krzywię się, gdy czuję pieczenie między nogami. Kładę sobie ręcznik na twarzy.

Kilka dni temu chciałam, by zniknął. Wciąż balansuję na granicy pomiędzy pożądaniem a nienawiścią.

Nie mogę nic do niego czuć.

Lepiej, żeby się to teraz skończyło.

To już koniec. Pożegnania są zbędne.

I może położył ten telefon na mojej poduszce, by dać znać, że ze mną skończył.

Dobra.

I tak żyjemy po przeciwległych stronach kosmosu. Nasze światy są zupełnie różne.

On kompletnie nic do ciebie nie czuje. Może się bawić tobą jedynie wtedy, gdy na to pozwolisz.

A teraz, gdy nasza umowa została wypełniona, zniknie tak samo nagle, jak się pojawił.

Dobrze. Wspaniale.

Po wyjeździe z Triple Falls pójdę na studia, ukończę je i odniosę sukces w wybranej przez siebie dziedzinie. I może pewnego dnia wyjdę za mąż i będę miała dzieci.

Ale pulsowanie w skroniach i ból w klatce piersiowej jakby przeciwstawiają się pomysłowi na taką przyszłość. Czy chcę takiego życia?

Wszystkie moje cudne plany wydają się teraz prostackie, nudne, przewidywalne. Przed przeprowadzką do Triple Falls skupiałam się jedynie na poradzeniu sobie z problemami z mamą. Zawsze marzyłam o dniu, w którym zyskam wolność, ale dalej niczego nie zaplanowałam. Teraz niemal nadszedł ten dzień, a każdy pomysł, który przyszedł mi do głowy, wydaje się niewystarczający.

Wychodzę z wanny, ubieram się w piżamę i upijam whisky z niewielkiej butelki. Wybieram numer matki. Odbiera po drugim sygnale.

– Cześć, córeczko. Co porabiasz?

– Jestem w Charlotte. Rano spotykam się z tatą.

– Tak? – mruczy.

– Jutro podpisuję.

- Jakoś nie brzmisz, jakbyś się cieszyła.
 - Pieniądze mnie nie kręcą.
 - Wspaniale, że tak wcześnie do tego doszłaś. Ale ich brak też jest do bani.
 - To znaczy, nienawidziłam biedy, wiesz? Kiedy martwiłaś się o wszystko, ale...
 - Poradziłyśmy sobie, prawda? – Słyszę wesołość w jej głosie.
 - Tankując za piątaka i jedząc ziemniaczane kuleczki.
 - Tęsknię za tobą, mała.
 - Ja za tobą też. Ale dzwonię nie bez powodu.
 - Słucham.
 - Wiem, co powiesz, ale potrzebuję numeru twojego konta.
 - Co, skarbie? Nie. Kasa jest twoja. Przeznaczył ją dla ciebie.
 - A ja jej nie chcę. Skurwysyn jest multimilionerem, a z jego powodu przez lata żyłyśmy najskromniej, jak się tylko dało. To będą moje pieniądze i moja decyzja. Chcę, byś się nimi zajęła. Chcę, byś... z kimś porozmawiała.
 - Chcesz mnie wysłać do psychiatry?
 - Tak. Jeśli sądzisz, że pomoże. Tak... Chcę, byś poszukała pomocy. Myślę, że jej potrzebujesz.
 - Wow. Nie jesteś zbyt subtelna. Co się stało z moją słodką dziewczynką?
 - Przepraszam. – Upijam whisky, wdzięczna za palenie w gardle i otępienie zaraz później. – Nie chciałam, żeby zabrzmiało to w ten sposób.
 - Powiedz, co się stało.
 - Nic. Wszystko w porządku. Rozmawiałyśmy o tobie.
 - W takim razie u mnie również wszystko w porządku.
 - Skończysz z tymi bzdurami, mamo?
 - Nie, nie skończę.
 - To nic. Jestem tylko zmęczona.
 - Ten sam facet?
- To pytanie sprawia, że gwałtownie zatrzymują się wszystkie kołaczące mi się w głowie myśli. Tobias najeżdża mój umysł, czyni mnie bezbronną. Nie mogę znieść tego, że mama to słyszy.
- I w ten oto sposób znów wznoszę wokół siebie mury.
Dosyć. Skończyłam o nim myśleć. I o nim fantazjować.
- Mamo, porozmawiamy o tym kiedy indziej, dobrze? Przeleję ci trochę pieniędzy, kiedy tylko je dostanę. Zmienią twoje życie. Będziesz szczęśliwa.
 - Wiesz, że nie mogę przyjąć ich od ciebie.
 - W takim razie przyjmij je od Romana.

- Tak naprawę nie jest taki podły, na jakiego się kreuje.
- Już za późno.
- Nie chcę jego pieniędzy, Cecelio.
- A czego od niego chcesz?
- Słyszę trzask zapalniczki, a zaraz wydech.
- Niczego. Dał mi już najlepsze, co mógł mi podarować.
- Dlaczego nie zamierzasz z nim porozmawiać? Jeśli tak bardzo pragniesz, bym dała mu szansę, podaj mi jakiś powód.
- Ponieważ jest twoim ojcem.
- To nie wystarczy. Myśli, że chciałaś go usidlić? Właśnie dlatego był taki skąpy?
- Masz na myśli to, że chciałam go złapać na dziecko? Nie, to nie tak.
- W takim razie powiedz mi jak. Naprawdę chciałabym wiedzieć. Nie uważasz, że zasługuję na tę prawdę?
- Nadejdzie dzień, kiedy wszystko ci wyjaśnię, ale na razie postaraj się o trochę cierpliwości w stosunku do niego, co?
- Nie – upieram się. – Cierpliwość mi się wyczerpała. Nie dał mi nic, a jestem tutaj tylko dlatego... – Urywam w pół zdania. Nie chcę, aby wiedziała, że spędzam czas w Triple Falls tylko przez wzgląd na nią.
- Rodzice kochają dzieci, Cecelio, nawet jeśli niektórzy nie są zdolni do okazania tego tak, jak powinni.
- Dlaczego go bronisz? Nie rozumiem.
- Miałam nadzieję, że te sprawy jakoś trochę się zmienią, kiedy na jakiś czas z nim zamieszkasz.
- On mieszka tutaj, w Charlotte. Nie widziałam go od czwartego lipca zeszłego roku.
- Co?! Jezu, Cecelio. Przez cały czas byłaś w tym domu sama?
- Zasadniczo. Tak jakby. Poznałam... przyjaciół.
- Cee, dlaczego nic nie mówiłaś?
- Nie chciałam cię martwić. I tak nic byś w tej sprawie nie zrobiła. – Słyszę, że pociąga nosem. – Nie płacz, mamó. Nic mi nie jest. Jeszcze kilka tygodni i stąd spadam. Wracam do domu. Pójdę na Uniwersytet Georgii, żebyśmy mogły cały czas być w kontakcie.
- Czuję się okropnie.
- Przestań. Właśnie dlatego ci nie powiedziałam. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia. Jestem pewna, że on nie ma.
- Ma. Wiem, że ma.

– Wydaje mi się, że rozmawiamy o dwóch zupełnie różnych osobach.

Ponownie pociąga nosem i klnie:

– Niech cię szlag, Romanie.

– Mamo, wyślij mi, proszę, numer konta.

– Nie. Jaką byłabym matką, gdybym to zrobiła? Radzimy sobie z Timothyem. Zastanawiamy się, czy nie kupić domu nad jeziorem.

– Cóż, teraz będziesz mogła sobie na niego pozwolić. Roman stawia. A potem pojedziesz do Meksyku i uczcisz to margaritą. Nigdy nie byłeś na wakacjach. Obiecuj, że pojedziesz. Przyrzeknij. I obiecuj, że po powrocie poszukasz pomocy.

– Cecelio...

– To nie podlega dyskusji, mamo.

– Jezu, jaka apodyktyczna. Co w ciebie wstąpiło?

– Zbyt wiele – odpowiadam, wiedząc, że zrozumie.

– Porozmawiaj ze mną.

– Nie jestem gotowa, okej? I nie sądzę, byś uwierzyła, gdybym ci powiedziała. Będę następna w kolejce, jeśli znajdziesz dobrego psychiatrę. – Wstaję, rozsuwam zasłony i patrzę na znajdujący się po drugiej stronie ulicy budynek ojca. Tata posiada wieżowiec, a mama je makaron z serem albo parówki, aby jakoś związać koniec z końcem. Nigdy więcej nie będzie musiała tego robić, no chyba że poczuje nostalgię albo się naćpa. Sama ta świadomość warta jest wszystkiego, co przeszłam przez ten rok. – Proszę, mamo. Proszę, pozwól mi to zrobić.

– Nie mogę, Cecelio. Przykro mi. To niewłaściwe. Złe.

– Wcale nie.

– Mocno cię tulę, mała.

– Mamo, czekaj...

– Kocham cię.

Wzdycham i postanawiam powalczyć z nią innego dnia. Ściśle rzecz biorąc, nawet jeszcze nie mam tych pieniędzy. Lecz wygram tę bitwę.

– Też cię kocham.

Upijam łyk czystej whisky i kładę się na łóżku. Innym łóżku, w którym nie masturbuję się, myśląc o potworze z lasu. W innym świecie, w którym sprawy nie są tak skomplikowane, w którym mogę robić to, co mi się żywnie podoba.

I nagle wolność nie wydaje się aż tak atrakcyjna.

Nie udaje mi się zasnąć.



Rozdział 16

Ojciec pojawia się w sali konferencyjnej, w której czekam już od prawie godziny, i zajmuje miejsce tuż obok mnie. Upijam łyk wody i czuję, że wpatruje się we mnie przez cały czas, gdy przeglądam leżące przede mną dokumenty. Wciąż nie mogę w pełni pojąć ogromu tego, co mi przekazuje.

- Jak się miewasz, Cecelio?
- Dobrze, ojcie – odpowiadam, siadając prosto.
- Jak w fabryce? Lepiej po mojej interwencji?
- Lepiej, ojcie.
- Czy prawnik poinformował cię już, co dziś podpiszesz? Czy ro-zumiesz...

– Tak, ojczec. – Chciałabym mu podziękować, ale przecież nigdy o to nie prosiłam. Kiedy w końcu unoszę głowę i patrzę mu w oczy, widzę, że nadal uważnie mi się przygląda.

Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, spławiłam go, zbyt zaaferowana mężczyznami w moim życiu, ale też zbyt urażona, by przyjąć to, co wtedy proponował. Rozmowa z matką sprawiła, że całą noc myślałam o tym, jak spróbować podejść do tematu, ale w końcu zdecydowałam się na brutalną szczerość.

Teraz albo nigdy.

– Proszę, pomóż mi zrozumieć.

– Ale co takiego?

– Ciebie – odpowiadam wprost. – Dlaczego to robisz?

Opuszcza wzrok do dokumentów.

– Mówiłem ci już.

– Zatem to zapłata? Bo nie chciałeś mnie wychowywać?

Wzdryga się niemal niezauważalnie, jednak to dostrzegam.

– To sprawi, że zostaniesz zabezpieczona finansowo do końca życia, a jeśli dobrze ulokujesz te środki, o swoją przyszłość nie będę musiała się martwić również twoje dzieci.

– Dlaczego miałbyś się nimi przejmować, skoro nie potrafiłeś zatroszczyć się o własną córkę?

Jego spojrzenie łagodnieje, ale w głosie słychać gniew, gdy mówi:

– Już ci to wyjaśniłem.

– Nie, nie wyjaśniłeś. Powiedziałaś, że twoi rodzice byli pijakami i roztrwonili majątek, więc nie wychowywałaś się w kochającej rodzinie. Ale nie proszę, byś mnie tulił, Romanie. Chcę wiedzieć, dlaczego mi to przekazujesz.

Widać, że się denerwuje, ale milczy. Nachodzi mnie chęć, aby wstać i zostawić go z tą jego szemraną fortuną, ale powstrzymuje mnie wspomnienie pustego spojrzenia mamy. Jest teraz w dobrej formie, ale co, jeśli wróci do dawnego życia? Chociaż gdybym wyszła, ostatecznie pokazałabym mu środkowy palec. Ale nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę.

– Przepraszam, że cię zawiodłem, Cecelio.

– Już dwukrotnie się do tego przyznałeś. Raz powiedziałaś, że próbowałeś kochać moją matkę, kochać mnie. Ale to wszystko wymówki bez prawdziwych wyjaśnień. „Przepraszam, że cię zawiodłem” niczego nie wyjaśnia, a ostatnio słyszałam to dość często.

– Może to przez towarzystwo, w którym się obracasz?

Rozumiem, co ma na myśli, więc na niego spoglądam.

– Co to miało znaczyć?

– Nadal paradujesz po mieście z łobuzami w sportowych samochodach?

– Ucieszysz się, bo weszłam na wyższy poziom. Ten jeździ sedanem, ale też jest tylko tymczasowy. Mężczyźni pojawiają się w moim życiu jedynie przelotnie – warczą. – Na pewno wiesz, jak to jest. Słyszałam, że emocjonalne przywiązanie nie jest korzystne dla interesów.

– Zazwyczaj tak, to prawda.

To właśnie tutaj, w sali konferencyjnej, w której zmieściłoby się ze dwadzieścia osób, wpatrując się w ojca, doznaję olśnienia. Nie muszę się już zastanawiać, jak spędzę resztę swojego życia. Widzę je wyraźnie, gdy mu się przyglądam, a mój cel, moja przyszłość zaczynają się w tym pomieszczeniu.

– Dobrze, odłóżmy sentymenty na bok i przejdźmy już do interesów, okej?

Roman się nie waha. Wstaje i otwiera drzwi, by wpuścić czekających na nas jego pracowników.

Niecałą godzinę później jestem multimilionerką.

Kiedy drzwi się zamykają za ekipą, Roman podnosi się z miejsca z gotową wymówką.

– Mam spotkanie.

– Jasne, ale muszę zająć ci jeszcze minutę. – Staję twarzą do niego i kładę dłonie na stole. – Chcę, żebyś był pierwszym, który się dowie. Od tej pory będę opłacała życie mamy.

Nawet się nie krzywi, słysząc te słowa. Nie tego się spodziewałam.

– Nie mam z tym problemu. To twoje pieniądze, zrób z nimi, co uznasz za stosowne.

To jedyna broń, jaką miałam, a właśnie mi ją odebrał. Wkurza mnie to na tyle, że nie mogę milczeć.

– Co to znaczy, że nie masz z tym problemu?

– Dokładnie to, co powiedziałem, Cecelio. Życzę twojej matce jak najlepiej. Nadal wybierasz się na studia na UG?

Zgrzytam zębami.

– Taki mam plan.

– Dopilnuję, żeby twoje wydatki zostały pokryte. Moja asystentka znajdzie ci mieszkanie poza kampusem.

– Dałeś mi miliony oraz trzydzieści procent udziałów w firmie, więc jestem pewna, że sama dam radę opłacić sobie czesne.

– Moim przywilejem jako ojca jest zadbanie o twoją edukację.
– Nie zasłużyłeś na przywilej nazywania się ojcem – warczę, niezdolna dłużej powściągać gniewu.

– Rozumiem. Naprawdę powinienem...

– Miło było robić z tobą interesy – żegnam go i obracam się po torebkę.

Roman otwiera drzwi, ale zaraz je zamyka i podchodzi. Zatrzymuje się pół metra ode mnie, czym przykuwa moją uwagę. Przygląda mi się z kamiennym wyrazem twarzy, który z pewnością onieśmieliłby każdego przeciwnika, ale ja nie zamierzam się wycofać. W jego tęczęwkach dostrzegam nutkę żalu. Z trudem przełykam ślinę, a do oczu napływają mi łzy.

– Matka dobrze cię wychowała. Cóż, w większości. Szanujesz autorytety. Jesteś inteligentną, piękną, młodą kobietą. Daleko zajdziesz. Bez wątpienia czeka cię świetlana przyszłość.

Robię, co mogę, aby zachować spokój.

– Nie dzięki tobie.

– Ona podjęła swoje decyzje, ja podjąłem swoje.

– Decyzje, mówisz? Masz na myśli też tę, żeby porzucić córkę? Jeśli należała do ciebie, podjąłeś ją dość łatwo. – Cisza. Najbardziej irytująca cisza, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. – Zasłużyła na twoją litość. Cierpiała.

Omiata mnie wzrokiem błyszczących oczu i prostuje plecy.

– Powiedz wszystko, co chcesz mi powiedzieć. Pozwolę na to, Cecelio. Jeśli tylko poczujesz się dzięki temu lepiej.

– A może to ty chcesz poprawić sobie nastrój? Nie zamierzam dłużej ci pobłażać.

– I dobrze. Mam też nadzieję, że wysoko postawisz poprzeczkę wszystkim mężczyznom w twoim życiu.

– Każdy będzie lepszy niż tchórz, którym jesteś ty.

Tym razem wyraźnie się wzdryga, ale jestem tak wkurzona, że nawet mnie to nie cieszy.

– Jeszcze coś?

– Powinieneś wiedzieć, że zrobiłam to wyłącznie dla niej. Żeby móc zaopiekować się nią do końca życia, ponieważ ona na to właśnie zasługuje.

– Rozumiem. – Zaciska dłonie, a ja postanawiam iść na całość.

– W zeszłym roku, kiedy wróciłeś do domu tamtego dnia...

– Nie mam prawa narzucać ci...

– Domagaj się go! – rzucam. – Walcz o mnie. Choć raz w całym moim cholernym życiu walcz o mnie. O miejsce przy mnie.

– Cecelio, dokonałem wyboru, podjąłem trudne decyzje i podczas całego tego procesu miałem na uwadze jedynie twój najlepszy interes.

– Co to w ogóle znaczy? To nie powinien być żaden wybór. Ojcowie powinni kochać swoje córki. Powinni być ich całym światem, ich życiem. A odnoszę wrażenie, że ja dla ciebie więcej jestem warta na papierze niż osobiście stojąc przed tobą. Pomóż mi to zrozumieć.

– Te pieniądze nie miały cię urazić...

– Dlaczego? Po prostu powiedz, co zrobiłam. Czy to ona? Czy tak bardzo jej nienawidzisz, że nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego, bo ci ją przypominam? Powiedz, dlaczego nie możesz być ojcem, na jakiego zasługuję. Powiedz, dlaczego nie możesz mnie kochać. Powiedz, dlaczego ona wciąż cię kocha! – dociekam. Wielokrotnie przełyka ślinę, a ja się rozkręcam. – O to chodzi, Romanie, że tamtego dnia, gdy do mnie przyszedłeś, coś zobaczyłam. Oddaję ci tu i teraz tamtą chwilę. Oto ona. Słyszysz? Walcz o mnie. – Łkam. – Chcę ojca, nie pieniędzy.

Stoi w bezruchu. Zwiesza głowę, a moje głupie nadzieje znikają. Nic. Ani słowa, czegokolwiek, o co prosiłam. Jedynie część jego fortuny i cholerna cisza. W duchu wypowiadam wojnę emocjom i jednocześnie desperacko próbuję zachować to, co zostało z mojej godności.

– Dobra. – Przełykam ślinę i ocieram oczy. – Dobrze. Ale powinieneś wiedzieć, że ją zniszczyłeś.

Ponownie unosi spojrzenie szklących się oczu i czuję zmianę w jego opanowanej postawie.

– Złamałeś jej serce i musisz wiedzieć, że byłeś pierwszym, który złamał też moje. Ale w jej przypadku przynajmniej było to proste złamanie. – Kręcę głową. – Natomiast moje łamałeś przez dwadzieścia długich lat. Czasami wydawało mi się, że odziedziczenie po niej serca było przekleństwem, ale teraz myślę, że jest tak jest o wiele lepiej, niż gdybym je miała po tobie.

– Nie chcę niczego prócz...

Uderzam dłonią w stół.

– Tego, co dla mnie najlepsze? Cóż, chyba to doceniam. – Kręcę z niesmakiem głową. – Nasze wspólne interesy dobiegły końca, Romanie. – Wyciągam do niego rękę. – Uściśnij.

– Co? – Wpatruje się w moją dłoń wyraźnie poblady.

– To była transakcja biznesowa czy nie? Nie mam w nich jeszcze doświadczenia, ale jestem pewna, że tak dobija się targu. Ścisną się dłonie, by przypieczętować

umowę. Akceptuję twoje warunki. Przyjmuję zapłatę, panie Horner. Proszę uznać, że dobrze wydał pan te pieniądze.

– To nie miało być...

– Tak, miało. Uściśnij mi dłoń.

Garbi się, chwyta moją rękę, a ja muszę pilnować, by kolana się pode mną nie ugięły. Z czysto egoistycznych pobudek zapragnęłam po raz pierwszy i ostatni dotknąć ojca.

– A teraz spójrz mi w oczy – mówię głosem drżącym od powstrzymanego płaczu – i się pożegnaj.

Nie czuję satysfakcji, gdy unosi wzrok.

– Pożegnaj się, Romanie.

– Zachowujesz się nedorzecznie, Cecelio.

Wyrywam rękę z jego uścisku.

– Zaslugujesz na karmę, która cię dopadnie. I właśnie w tym tkwi jej piękno: nigdy nie wiadomo, kiedy wróci i da ci po dupie.

– Będę uważał. – Odchrząkuje i odzywa się ochryłym głosem: – Powiedziałaś już wszystko, co chciałaś powiedzieć?

Łzy, których nie potrafię powstrzymać, płyną mi po policzkach. Kiwam głową.

– Tak, ojcze. To już wszystko. Lepiej ci?

– Rozumiem, że jesteś wzburzona, ale...

– Żegnaj, Romanie.

Tym razem to ja idę do drzwi z teczką dokumentów pod pachą. Ojciec odzywa się za moimi plecami ledwie słyszalnym szeptem:

– Proszę, informuj mnie o swoich postępach na studiach.

Zerkam na niego przez ramię i dostrzegam w jego oczach wyrzuty sumienia, ale natychmiast się odwracam.

– Idź do diabła.



Rozdział 17

Chociaż opłaciłam kolejną dobę w hotelu, wracam do domu, bo czuję się tam bezpieczniej. Właściwie to czuję się bezpieczniej pod baczным okiem Tobiasa. Bezpieczniej – choć znam go bardzo krótko – niż w sali konferencyjnej z ojcem.

Jadąc, rozważam, co mogłam ująć inaczej. Wyraziłam swoje zdanie, które kompletnie go nie obeszło. Wcale a wcale.

Zostawiłam go w sali i od tej chwili nie uroniłam ani jednej łzy. Nie płakałam w windzie ani kiedy pakowałam torbę w hotelu, ani podczas jazdy do domu. Ale oczy zaczynają mnie piec, gdy podjeżdżam pod dom i ponownie widzę to, czym naprawdę jest – pozbawionym życia budynkiem, imitującym warunki życia, które nie istnieje.

Dom, który nigdy domem nie był.

Zostawiam torbę w aucie i powoli idę po schodach do drzwi. Gdy słyszę cichy pomruk silnika, odwracam się i widzę, że podjazd przemierza jaguar Tobiasa. Walczą we mnie przeróżne emocje. Zaciskam dłonie w pięści, gdy parkuje przed gankiem.

Wysiada z auta ubrany jak zwykle elegancko. Pewnym krokiem zmierza w moją stronę, ale zatrzymuje się u podnóża schodów. Krzyżuję ręce na piersi, a on przygląda mi się uważnie. W jego oczach dostrzegam coś na kształt troski, lecz jestem zbyt pochłonięta myślami, aby próbować rozszyfrować, co to może oznaczać.

– Nie dam dziś rady. Nie dzisiaj, Tobiasie. Nie dzisiaj. Daj mi spokój – mówię.

Przygryza wargę i się nie cofa.

– Dlaczego przyjechałeś? – pytam ostro, ale głos mnie zdradza, bo drży, gdy robię krok w kierunku schodów. – Podpisałam dokumenty. Nasza umowa dobiegła końca, Tobiasie. Wygrałeś. Królestwo jest twoje. Weź je sobie. Nie będę cię powstrzymywać. – Pilnuję wyrazu twarzy, czując, że coś zaczyna pękać w mojej piersi.

Nie, nie, nie. Proszę, serce, nie rób mi tego.

Tobias przełyka ślinę, wkłada ręce do kieszeni spodni i opuszcza wzrok.

– Odejdź! Jeśli masz w sobie choć za grosz przyzwoitości, odejdź natychmiast. Czegokolwiek chcesz, to może poczekać – rzucam.

Powoli unosi na mnie spojrzenie.

– Dostałeś to, czego chciałeś! To już koniec. Niebawem wyjadę. Nie potrzeba już zaufania. Więc odejdź, szachownica jest cała twoja – wyznaję.

Milczy, nadal się we mnie wpatrując.

– Przyjechałeś napawać się zwycięstwem? A nie powinienes, bo jestem teraz bardzo bogatą kobietą, wiesz?

– Cecelio...

– Wygrałeś! Wygrałeś! – Rozkładam ręce i wyrzucam je wysoko nad głowę. – Wszystko twoje. Bierz!

Krzywi się. Stawia jeden krok, a po chwili kolejny.

Cofam się do drzwi.

– Przestań. To koniec. Szach króla. Jeszcze jeden ruch i wygrasz – informuję.

Tobias powoli kręci głową.

– Jezu, zniszczyłeś mnie. Nie mam niczego i nikogo, ale mam sporo kasy. Nie potrzebuję nikogo. Nie potrzebuję! Słyszysz? Odejdź! – Cisza. – Nie udawaj, że ci na mnie zależy. To obraźliwe!

Kładzie dłoń na karku i wzdycha. Na jego twarzy maluje się żal. Wyrzuty sumienia.

Opada mi szczęka, gdy uświadamiam sobie, skąd ten żal się bierze.

– O Boże, słyszałeś, prawda? Słyszałeś każde słowo – pryham i z niedowierzaniem kręcę głową. – Nie mogłeś dać mi chwili, na którą zasługiwałam. Chwili prywatności... chociaż ten jeden raz... – Śmieję się, choć oczy błyszczą mi od upokorzenia. – Wow, musisz mnie mieć za cholernie żalowaną. Dlatego tu jesteś? Aby powiedzieć mi, jaka jestem żalowana? W takim razie to zrób. Zrób to! – Zdejmuję buty na obcasie i ciskam mu do stóp. – Rozczarowałam cię? Przyszedłeś powiedzieć, że nie tak zachowują się dorośli? Że potrafią załatwiać interesy? Cóż, nie trać czasu. Wyrzuciłeś się jasno, nie jestem godną przeciwniczką. Śmiało! Załatw go. Skończyliśmy.

Wybrzmiewa długa cisza. Tobias się nie rusza, tylko patrzy błagalnie.

– Powiedz coś! Powiedz coś, gnoju, cokolwiek! Tylko dopilnuj, żeby na końcu było pożegnanie. Nie chcę cię. Nic nas nie łączy. Nic prócz interesów. Odejdź!

Stoi w ciszy, przepełniony litością, co tylko jeszcze bardziej mnie rozwściecza.

– Połowa drogi za tobą, zniszczyłeś jego córkę, więc czas celować w głowę. Załatw go. Proszę. Załatw go.

Zbliża się do mnie, przemierza schody, a ja się cofam do drzwi.

– Nie, nawet się nie waż! – Odwracam się, by uciec, ale mnie chwyta i obejmuje. Coś we mnie pęka. – Nienawidzę cię. – Płaczę, a słowa wychodzą stłumione, bo wtulam twarz w jego szyję.

Głaszcze mnie po włosach.

– Przepraszam, Cecelio. Cholernie cię przepraszam.

Kojący głos sprawia, że płacę jeszcze głośniejsze i zaciskam dłonie na jego marynarce. Podnosi mnie z ziemi, przez co znika dystans między naszymi ciałami.

– Oddychaj, dobrze? Oddychaj – szepcze, gdy szlocham w jego szyję.

Łzy ranią moje policzki, wywołują pieczenie nie do zniesienia.

– Spłacił mnie, Tobiasie. On mnie spłacił.

Obejmuje mnie mocniej, gdy łkam w jego ramionach. Po kilku minutach zawieszenia sadza mnie na stopniach i zajmuje miejsce obok. Wyrzucam z siebie dwadzieścia lat odrzucenia.

Odnajduję ukojenie na ganku ojca w ramionach mojego największego wroga. Tobias mruży mi do ucha, całuje mnie w czubek głowy i w skroń, ciepłymi dłońmi głaszcząc po plecach. Nie wierzę, że człowiek, który chciał mnie złamać, jest tym, który mnie pociesza. Który łagodnie mnie pieści, całuje, tuli do siebie tak całkowicie zagubioną. Czule ociera kciukami czarne smugi z mojej twarzy, po czym... po prostu wpatrujemy się w siebie.

– Nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę. – Cisza. – Byłeś w Charlotte?

Powoli przytakuje.

– Pojechałeś tam za mną?

Znów kiwa głową i przyciska czoło do mojego.

– On nie decyduje o twojej wartości. Nikt o tym nie decyduje. Wiem, że to nie poprawi ci nastroju, ale on na ciebie nie zasługuje.

Przygryzam wargę, a dwie kolejne łyzy suną po moich policzkach.

– Tobiasie, nie możemy...

– Ciii... Nie teraz – szepcze i przyciąga mnie do siebie jak małą dziewczynkę.

Zastanawiam się, czy nadal mnie tak postrzega, zwłaszcza teraz, gdy jestem w rozsypce. Rozważam, czy kiedykolwiek by mnie zrozumiał, gdybym powiedziała mu wszystko, co teraz myślę. Gdybym przyznała się do tego, czego nauczyłam się od jego uczniów, jego braci. Czego sam mnie nauczył, przez co w pokrętny sposób stał się dla mnie bardziej jak ojciec niż mój własny tata. Cichnę, a Tobias odchyła mi głowę. Zatracam się w ciepłych płomieniach jego spojrzenia.

Pociągam nosem i wygładzam palcami klapę jego marynarki.

– Nie wiem, czy jesteś bardzo złym człowiekiem, który robi dobre rzeczy, czy dobrym, który robi bardzo złe.

– A jak ci się wydaje? – pyta stanowczo.

– Myślę, że próby zrozumienia ciebie okazałyby się szaleństwem.

Wzdycha i gładzi dłońią ślady na moich policzkach.

– Przy tobie, Cecelio, zrozumiałem, że gniew może uczynić człowieka tak samo lekkomyślnym jak każda inna emocja. A mimo to jestem tu i robię złe rzeczy komuś bardzo dobremu – szepcze i całuje mnie w słone usta.



Rozdział 18

Z głębokiego snu budzę się na kanapie, na której Tobias posadził mnie po moim załamaniu nerwowym na schodach. Tulił mnie tu do swojej piersi. Siedzieliśmy bez słowa. Nie pamiętam, kiedy zamknęłam oczy i odpłynęłam, ale po przebudzeniu widzę, że nakrył mnie kocem i położył pod głowę zwiniętą narzutę. Gdy lekko dezorientowana próbuję dojsć do siebie, słyszę dobiegającą z kuchni cichą francuską melodię. Staję na progu i widzę, że Tobias otworzył butelkę wina. Nie patrząc na mnie, nalewa je do dwóch kieliszków. Odwraca się i podaje mi jeden.

– W sam raz na przedstawienie.

Zaciekawiona, biorę naczynie, po czym chwytam go za rękę, którą do mnie wyciąga. Prowadzi mnie do drzwi, więc idę za nim i o nic nie pytam. Słońce powoli

zachodzi za górami i robi się już chłodno. Trawa jest zimna i mokra. Tobias prowadzi mnie na polanę na niewielkim wzniesieniu.

– *Une table pour deux.* – Stolik dla dwojga. Kładzie marynarkę na ziemi i wskazuje, żebym na niej usiadła.

Wciąż mam na sobie tweedowe spodnie i pomiętą bluzkę, ale dawno już zapomniałam o butach na obcasie. Tobias ubrany jest w eleganckie spodnie i koszulę, którą zmoczyłam łzami. Odstawia wino, zdejmuje buty i skarpetki i kładzie stopy na ziemi, jakby chciał się z nią scalić.

Siedzimy dłuższą chwilę, popijamy czerwone wino i rozkoszujemy się widokiem.

Fioletowe niebo zaczyna ciemnieć i pojawia się księżyc w pełni. Robaczki świętojańskie wygrywają wokół nas bezdźwięczną melodię. Upijam łyk wina i odchylam się, aby ułożyć na ziemi. Spokojnie opieram się o jego bok i staram się nie zastanawiać nad słowami, które wcześniej wypowiedział, nad miękkim spojrzeniem, czułym pocałunkiem. Ale jestem zbyt emocjonalnie wyczerpana, aby nadal się pilnować, i zbyt odrętwiała po dzisiejszych wydarzeniach, aby nadmiernie wszystko analizować i chronić się przed krzywdą, którą może mi z taką łatwością wyrządzić. Nie potrafię się przejmować. Był przy mnie, gdy czułam, że jestem zupełnie sama na tym świecie, i jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Przez niekończące się minuty obserwujemy taniec migających światel od ziemi aż po korony drzew i wyżej, gdzie nocne niebo usiane jest gwiazdami. Jakbyśmy przenieśli się do innego świata. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak pięknego. Rozkoszuję się tym widokiem, dopóki nie odwracam się do mężczyzny, który ostrożnie przygląda mi się z boku.

– Wolę patrzeć na ciebie – szepcze.

– Dlaczego? Masz ten sam widok.

– Nie, bo zaczynam dostrzegać cię na nowo. – Napina się, po czym wzdycha przeciągle. – W tym momencie życia doświadczasz wielu rzeczy po raz pierwszy. I w pewnym sensie... jestem o to zazdrosny.

Unoszę brwi.

– Dość szczerze wyznanie. Ile wypiełeś wina? – pytam.

Uśmiecha się krzywo, ale jego wesołość zaraz znika i Tobias odrywa ode mnie spojrzenie.

– Dziękuję ci za dziś.

– Przestań – mówi, gdy tylko słowa te opuszczają moje usta. Unosi lekko głowę, gdy spektakl wokół nas z sekundy na sekundę staje się piękniejszy. – Patrz. – Jak na zawołanie, świetliki zdają się mnożyć, i jest w tym coś wyjątkowego. Otacza nas

nieziemski blask, a Tobiasz, jakby czytał mi w myślach, odzywa się lekko zakłopotany: – To miejsce jest magiczne.

Prycham.

– Jesteś zbyt wielkim realistą, by wierzyć w magię.

– To realna magia – spiera się. – Widzimy ją, bo tu jesteśmy i możemy złapać światło. – Wyciąga rękę i chwyta robaczka, który jaśnieje na jego dłoni. – Tu i teraz nie musimy podejmować żadnych decyzji, spłacać długów, zawierać żadnych paktów.

– Wygodne.

– Ach. – Rozsuwa palce, a robaczek przelatuje między nami, po czym się oddala. – Wystarczy tutaj coś sobie wymarzyć, a potem tylko wyciągnąć po to rękę.

– Może to przez wino i ten widok, ale w tej chwili nie brzmi to jak coś niemożliwego. – Upijam kolejny łyk. – Mam rozumieć, że to miejsce jest dla ciebie wyjątkowe?

Przytakuję.

– To miejsce mnie stworzyło. Zawiera każdą moją tajemnicę.

Spoglądam na niego, gdy skupia się na połyskujących światełkach nad naszymi głowami. Na krótko zamykam oczy, uwalniając się od reszek stresu. Pozostaje ból, który zapewne na zawsze ze mną będzie, choć w tej chwili jest nawet znośny.

– Jednym z najstraszniejszych momentów w moim życiu był ten, gdy się zorientowałem, że cała moja wiedza pochodzi od kogoś innego – wyznaje ochryplym, przesyconym wspomnieniami głosem. – Wtedy właśnie byłem najbardziej pokorny, najbardziej bezbronny. I właśnie wówczas zdałem sobie sprawę, jak bardzo potrzeba mi ludzi.

– Kiedy to było?

– Gdy utraciłem moich ulubionych nauczycieli. – Przełyka ślinę, jakby cierpiał, a kolejne słowa wypowiada z trudem. – Kiedy Delphine przyszła nam oznajmić, że rodzice już nie wrócą... Wstałem, opuściłem dom i szedłem przed siebie. Nie pamiętam, jak tu dotarłem, ale wiedziałem, że czegoś szukam, że czegoś potrzebuję. W jakiś sposób dotarłem na tę polanę, wpatrywałem się w te drzewa, szukałem odpowiedzi na niebie.

– Więc to miejsce, gdzie...

Odwraca się do mnie. Ma rozczochrane włosy i kilkudniowy zarost.

– Dla mnie to miejsce, w którym wszystko się zaczęło. – Przełyka ślinę. – Na początku było swego rodzaju kościołem, sanktuarium. Dzikie, zarośnięte, nietknięte. Pociągała mnie jego dziewiczość. Przez lata czułem, że mnie przyzywa. Na początku to właśnie tutaj płakałem, bo nie chciałem zasmucać Doma. W końcu zacząłem

przychodzi tu, żeby oczyścić myśli i nakreślać plany na przyszłość. Wieczór za wieczorem, gdy Dom szedł spać, przebiegałem czternaście kilometrów, aby się tu znaleźć. Czasem, gdy Delphine zasypiała, brałem jej samochód.

– Zatem dlatego tu wtedy byłeś? – Dlatego wpadłam na niego, nawołując jego braci. Pocałował mnie wtedy i doprowadził do hysterii.

Przybiera ironiczną minę i kręci głową.

– To było moje miejsce. Nie wiem, czy przeznaczenie odgrywa jakąś rolę w naszym życiu, ale gdy ten zakątek znalazłem, miałem absolutną pewność, że był mi przeznaczony. – Skubie trawę obok siebie i pociera ją między palcami. – Dlatego wcale nie byłem zaskoczony, kiedy Roman zaczął budować swoją fortecę zaledwie kilkaset metrów od miejsca, w którym wytyczałem swoją i jego przyszłość.

Próbuję wyobrazić sobie Tobiasa jako młodego chłopaka, który został sierotą. Zupełnie samego w lesie, gdy wpatrywał się w nocne niebo. Obraz, który mam przed oczami, porusza każdy zakamarek mojego serca. Być tak młodym i w okamgnieniu wszystko stracić. Niewiarygodne.

Upija łyk wina.

– Wciąż pamiętam, jak papa opowiadał o swoich marzeniach. Snuł plany o tej okolicy i pragnął, byśmy wyobrażali to sobie razem z nim. W tym nowym świecie, nowej przyszłości, w które wierzył, a które okradły go z jego marzeń i życia. Kiedy rodzice zginęli, odsunąłem się od świata. Nikomu nie ufałem. Byłem tak zły, że całkowicie się odciąłem. I im więcej uczyłem się o świecie, w który wierzył papa, o ludziach, którym ślepo ufał, tym bardziej wściekły się stawałem. – Obserwuje mnie uważnie. – Z biegiem lat mój cel zaczął się zmieniać. Nie skupiałem się na niczym innym. I od tamtej pory robię to, co sobie założyłem. Wprowadzam w życie plany, które tu stworzyłem. Urzeczywistniam decyzje, które tu podjąłem. – Znow na mnie patrzy. – Ale gdzieś po drodze zapomniałem się rozejrzeć dookoła, unieść wzrok, skupić się na czymkolwiek innym niż tylko moje główne zadanie. Byłem tak zdeterminowany, żeby je zrealizować, że skaziłem to miejsce. Odwiedzałem je po to, by dążyć do celu. Po latach przestało być moim sanktuarium, bo moje ambicje zmieniły je w strefę wojny. Dlatego podoba mi się twój punkt widzenia. Postrzegasz je teraz tak, jak ja widziałem je po raz pierwszy. – Upija kolejny spory łyk wina.

Chłonę jego słowa, po czym postanawiam obdarować go moimi.

– Wierzę w przeznaczenie – wyznaję. – Szczerze. Poczułam je dziś w sali konferencyjnej. Byłam najbardziej bezbronna w życiu, ale coś we mnie pękło. Jakby odezwał się głos, którego nie słyszałam nigdy wcześniej. I przez kilka sekund bardzo wyraźnie widziałam swoją przyszłość w jaśniejszych barwach. Uważam, że

nieprzypadkowo trafiłam do Triple Falls i doświadczyłam tego wszystkiego. To jakby całe piekło, przez które przeszłam, miało przygotować mnie na tę chwilę. – Obracam się do niego. – Nie tak dawno temu zapytałeś mnie, co zamierzam robić, a dziś to zobaczyłam.

Opuszcza głowę i nią kiwa, po czym oboje pijemy wino.

– Jesteś taka młoda. – Patrzy na mnie, a następnie odkleja mi kosmyk włosów od ust. Otwieram je, by się sprzeciwić jego słowom, ale przyciska do nich palec, aby mnie uciszyć. – Nie chciałem, żeby wyszło protekcyjnie. Ale gdy żyjesz wystarczająco długo, przestajesz postrzegać rzeczy tak jednoznacznie jak teraz. W prosty sposób rozwiązujesz skomplikowane problemy. Ale im więcej się uczysz, tym bardziej stajesz się zmęczona. Zaczynasz kwestionować swoje decyzje, żałować dokonanych wyborów. Nie pozwól, by one cię zmieniły. Nie zapomnij tego, jak się czułaś dziś w sali konferencyjnej. Bez względu na to, jak długo będziesz żyła.

– Nie zapomnę.

Tobias przygryza wargę.

– Nie żałuję, wiesz? Naprawdę. Pomagałem Dominicowi odrabiać zadania domowe. W wieku czternastu lat pierwszy raz poszedłem do pracy przy pakowaniu zakupów w sklepie, żeby móc kupić mu nowy rower na gwiazdkę. – Unosi kolana i opiera o nie przedramiona. – Postawiłem sobie za cel wychować go tak, jakby zrobił to papa. Zapewniłem mu wszystko, co tylko mogłem. Nadal dokładnie pamiętam dzień, gdy uczyłem go się golić. Czułem się zaszczycony, kiedy poprosił mnie o pomoc. – Szczerze się uśmiecha. – Nie rósł za szybko, był z trzydzieści centymetrów niższy ode mnie.

– Zatem byłeś bardziej ojcem niż bratem – kwituję.

– Chciałem tego – dodaje pospiesznie. – Tak. Beau był dobrym człowiekiem. Chciałem dać Dominicowi jak najwięcej z ojca. Nie zamieniłbym tych wspomnień na nic innego na świecie. Ale...

Wyrzuty sumienia. Czuję, jak biją z jego postawy, nawet jeśli nic nie mówi. Poświęcił życie, aby wychować brata i zrealizować swoje plany. Bez wyznaczonego wcześniej celu jest nikim.

W tej właśnie chwili uświadamiam sobie, że jesteśmy zagubieni w dość podobny sposób.

Rozwikłałam go, tak jak on mnie.

Ponieważ pod tym względem jesteśmy podobni.

Zaczyna docierać do mnie, że wtedy, gdy mnie zламаł, gdy rozdarł moje życie na strzępy, nie zrobił tego dlatego, że wszystko o mnie wiedział, ale dlatego, że rozumiał

ideę poświęcenia. Oboje ją pojmujemy i wciąż przedkładamy życie bliskich ponad swoje własne. On po prostu robi to znacznie dłużej niż ja.

– Dominic i Sean to jedyne osoby, którym kiedykolwiek w pełni ufałem. – Głaszczcie źdźbła trawy. – To nie ich wina. – Kręci głową. – Rozumiem. Nie wiedzieli, jak bardzo to...

– Cię zrani – kończę za niego. – Jak bardzo cię to zrani.

– Ale to nie ich wina. Tylko moja. Oczekiwałem, że będą mi tak samo oddani... Oczekiwałam od nich zbyt wiele.

Nigdy nie spodziewałabym się, że wyjaśni mi swoje powody. Nie sądziłam, że to się kiedykolwiek stanie. Nie chciałam nawet widzieć, że na jego czarnym sercu pojawiają się czerwone plamy. Zaczynam jednak rozumieć jego tok rozumowania, a co gorsza – współczuć mu.

– Wciąż im ufasz, Tobiasie. Wiesz, że możesz.

– Ufam im... Zawierzyłbym im życie. Ale byłem... zazdrosny. – Upija łyk wina i patrzy na mnie. – Wciąż jestem.

– Możesz to teraz zmienić. Możesz zdecydować... – Patrzę mu w oczy, lecz spojrzenie, które mi posyła, sprawia, że zasycha mi w ustach i zawodzą mnie słowa. Przelykam ślinę, odrywam od niego wzrok i skupiam się na spokojnym oddychaniu.

– Mam takie miejsce – wyznaje cicho – w pobliżu Saint-Jean-de-Luz. Gdy byłem mały, zabrał mnie tam mój biologiczny ojciec. To jedynie przebłysk w pamięci, odczucie, że byłem tam szczęśliwy. I tyle. Ułamek chwili. Ale pojechałem tam po studiach i to poczułem. To drugie miejsce na tej planecie, w którym czuję się tak spokojnie jak tutaj. Więc kiedy tylko było mnie stać, kupiłem działkę nad wodą i zacząłem budować. Skończyłem budowę w tamtym roku i od tamtej pory w nim nigdy nie byłem.

– Dlaczego?

– Bo na niego nie zasługuję.

– To niedorzeczne.

– Nie. To wciąż marzenie i pozostaje nietknięte. To moja meta. Nie zapracowałem, żeby do niej dotrzeć. Jeszcze nie. Ale jeśli mam być szczery, boję się ją przekroczyć.

– Dlaczego?

– Bo kiedy to się skończy, będę musiał znaleźć sposób, jak żyć z samym sobą, z tym, co zrobiłem. I tym, co nadal będę robił. Ponieważ to mój jedyny plan. – Obraca się do mnie ze smutkiem w oczach. – Ale wymarzyłem wszystko tutaj, dokładnie w tym miejscu, w którym siedzimy. Saint-Jean-de-Luz istnieje. Czeka, aż będę

gotowy. A teraz dzielę moje miejsce z tobą, więc – błaga mnie spojrzeniem – czego ty chcesz?

– Może to głupie, ale chciałabym odwiedzić Paryż.

– To zbyt małe, zbyt osiągalne marzenie. Pomyśl o czymś większym.

– Chcę mieć coś do powiedzenia.

Kiwa głową, jakby rozumiał.

– W takim razie będziesz miała.

– Chcę mieć własne sanktuarium.

– Będziesz je mieć. Stwórz tysiąc marzeń. Planuj. Śnij. I spraw, żeby to wszystko się spełniło. – Wyjmuje mi z ręki kieliszek i stawia obok swojego na ziemi.

– Puf. – Uśmiecham się. Wino pulsuje w moich żyłach. – O tak.

– Nie. – Głaszcząc się po udzie, po czym obraca dłoń i wędruje palcami po mojej ręce. Oszołomione dotykiem ciało budzi się do życia, gdy jego opuszki suną lekko po mojej skórze. Gęsty kosmyk zwisa mu na czoło. Mam ochotę go odsunąć, ale Tobias marszczy brwi. – Kiedy już sobie wszystko wymarzysz i zaplanujesz, będziesz musiała wziąć się do pracy. Wtedy sytuacja się skomplikuje. Twoje plany mogą się pogmatwać, marzenia rozplątać, odsunąć się w czasie, wydawać poza zasięgiem, aż z czasem stracisz z oczu to, co ważne, zaczniesz ranić tych, którzy będą na tobie polegać. I w tym procesie komuś być może stanie się krzywda. – Patrzy mi w oczy, wyznając to wszystko. – A kiedy do tego dojdzie – przetyka ślinę – być może zakwestionujesz to, kim jesteś i jak daleko jesteś w stanie się posunąć.

Nieważne, jak bardzo pragnę odwrócić od niego wzrok, nie mogę tego zrobić.

– Cecelio – obniża głos.

Moje imię nigdy nie brzmiało tak pięknie w męskich ustach. Siedzę urzeczona jego opowieścią, nie dowierzając, że to mężczyzna, którego znam.

– Przepraszam. Naprawdę, przepraszam za wszystko, co ci zrobiłem. To, co cię dziś spotkało...

– To nie ma nic wspólnego z tobą. I nie chcę o tym rozmawiać. – Zatrzymuję jego rękę, sfrustrowana tym, co zaczyna we mnie wzbudzać. Jeśli nie będę ostrożna, słowami i dotykiem uda mu się wskrzesić moje zagłodzone serce. – Sprawiasz wrażenie, jakby to był dla ciebie koniec, a przecież nie jest. Wciąż jesteś na tyle młody, żeby zmienić plany. Masz jeszcze sporo czasu przed sobą. Wciąż możesz tu marzyć. Do diabła, jeśli zapragniesz, to nawet jutro możesz wejść do domu w Saint-Jean-de-Luz.

– Nie, nie mogę. – Obraca moją rękę, rozdziela palce, przykładając do swoich pełnych ust i całuje po kolei.

Rozpalają się iskry, a ogień podąża wzdłuż mojego kręgosłupa. Przeszywa mnie prąd, pojawia się podniecenie. Jego głos mnie hipnotyzuje. Przyglądam się, jak przyciska sobie po kolei każdy mój palec do miękkich ust. Płonę na sam widok.

– Wiesz, moje plany, decyzje, zapędziły mnie w kozi róg. Ale tutaj... – Unosi błyszczące oczy i obejmuje dłońmi moją twarz, jakby trzymał w nich cały świat.

Instynkt podpowiada mi, bym odwróciła wzrok, rozpoznała kłamstwo, odkryła podstęp. Ale tego nie robię, nie mogę tego zrobić, bo czuję szczerość w każdym jego słowie.

– Tutaj nie ma osób z zewnątrz, gróźb, przeszłości i nikogo innego. Tutaj nie ma nic prócz nas. – Szczere słowa więzną mu w gardle. Wiedzie kciukiem po mojej dolnej wardze i opuszcza na nią na chwilę wzrok, a następnie powraca do moich oczu. I po raz pierwszy widzę go wyraźnie. – A dzięki tobie dostrzegam to miejsce ponownie takim, jakie naprawdę jest. Nie straciło nic ze swojej magii. Po prostu zapomniałem, jak jej szukać. – Nadal na mnie patrząc, pochyla się i czeka z ustami przy moich. Błaga mnie wzrokiem.

Nie potrafię odmówić ani jemu, ani sobie, ponieważ mówi prawdę. Ciągnęło nas do siebie, odkąd się poznaliśmy. Nasza relacja zrodziła się z gniewu, urazy, zdrady, ale tak naprawdę jesteśmy do siebie podobni.

– Znam cię, Cecelio, ponieważ ty znasz mnie. I to w tym miejscu rozpoznaliśmy, że znamy się od zawsze. – Składa delikatny pocałunek na moich ustach. Przesuwa rękę, by objąć moją głowę i przywiera do mnie.

Delektuję się winem na jego języku, jęczę w jego usta, gdy niespiesznie bada, liże, rozkoszuje się mną. Bez wysiłku mnie podnosi i sadza sobie na kolanach. To dziwne przyciąganie silnie nas spaja. Całuję równie wygłodniałe, a kiedy Tobiasz się odsuwa, w jego oczach dostrzegam jedynie satysfakcję. Może i rozpoznał to pierwszy, ale nie da się zaprzeczyć odbiciu, które teraz dostrzegam.

„Widzę cię, Cecelio. Widzę cię! Ciągłe próbujesz oddać siebie, serce, wierność każdemu, kto będzie to wszystko chciał. I to z powodów, których nie pojmujesz, a przecież są tak boleśnie oczywiste”.

Oczywiste dla niego, bo żyje na takim samym dobrowolnym wygnaniu. Z tą różnicą, że zamiast ofiarować komuś serce, zamknął je w bezpiecznym miejscu. Nasze oddechy się mieszają. Siedzimy blisko siebie, rozumiejąc się nawzajem.

– A czego ty chcesz, Tobiasz?

Układa mnie pod sobą na ziemi i przyciska mi ręce do trawy. Jego włosy łaskoczą mnie, gdy na mnie patrzy.

– Egoistycznego momentu – szepcze miękko, po czym dopada do moich ust i wciąga mnie w najbardziej seksowny, samolubny pocałunek.



Rozdział 19

Budzę się na długo przed słońcem, w pełni ubrana i spowita piekielnym żarem. Tobias śpi tuż obok, obejmuje mnie troskliwie i wtula twarz w moje ramię. Gdy po spacerze wróciliśmy w milczeniu do domu, całą noc przespałam upojona winem w jego bezpiecznych objęciach. Nie rozebrał mnie. Zamiast tego zgasił światło i przyciągnął do siebie.

Udaje mi się wyplątać z jego objęć, nie budząc go. Biorę długi prysznic i wkładam moją ulubioną, białą sukienkę, która wygląda jak sprzed wojny. Warstwy jedwabistego jasnego materiału łaskoczą mnie w łydki, gorset podkreśla kształty, a grube ramiączka spoczywają luźno na ramionach. Biorę swoją ulubioną książkę i idę do ogrodu. Po drodze zgarniam też cienki koc, żebym nie zmarzła od porannego chłodu. Układam

się na leżaku pod pergolą z wisterią i oglądam, jak słońce wschodzi w nowym świecie, którego jestem teraz obywatelką. Moje myśli ulatują do mężczyzny, który śpi w domu.

W świetle nowego dnia na kilka godzin zatracam się w książce, jednocześnie chłonąc otaczający mnie świat.

Świeże kwiaty wygrzewają się w promieniach kilka metrów ode mnie i przesycają powietrze swoją wonią, a ja przerzucam kartki *Ptaków ciernistych krzewów*. To moja ulubiona książka, a przynajmniej była nią dawniej. Stanowiła pierwszą, więc najsilniejszą, działkę dla mojego uzależnionego serca. Ukradłam ją z biblioteki w ostatnie wakacje, które spędzałam z ojcem, i nigdy nie oddałam. To historia księdza Ralpha i małej Meggie, którą uwodził. Gdy dziewczyna dorosła, zakochała się w nim, ale związek był niemożliwy. Kiedy była mała, opowiadał jej o ptaku, który opuszcza gniazdo i szuka najostrożniejszego kolca, a potem nabija się na niego, żeby umierając, móc zaśpiewać najśłodsza pieśń.

Mężczyzna opowiedział jej tę historię jako ostrzeżenie. Ale jej serce nie posłuchało. Meggie porównuje miłość i oddanie Ralphowi do tęsknoty za księzcym. Ponieważ nie można go uchwycić ani zatrzymać.

Meggie nigdy nie mogła mieć Ralpha w sposób, w jaki tego pragnęła, a on nie potrafił zrezygnować dla niej ze swojego życiowego celu. Dlatego stanowił jej cierni, a ona poświęciła życie na szukanie okazji, by nabici się na niego i śpiewać. A kiedy już do tego dochodzi, przeżywają grzeszną chwilę, w której świat się zatrzymuje, czas zanika, a miłość zwycięża.

Zawsze przestaję czytać, gdy już są razem, bo znam zakończenie, ale największą radość wywołuje we mnie ich pieśń. Delektuję się nią.

Wstaję i przechodzę po miękkim, zielonym dywanie trawnika, podziwiając dzieło natury. Na środku ogrodu rosną niekończące się rzędy krzewów róż. Zatrzymuję się co kilka kroków, by przebiec palcami po delikatnych płatkach i je powąchać. To jak sen – bryza, woń i różowa mgiełka wczesnego poranka, która zupełnie mnie odurza. Przez chwilę żal mi Romana. Jestem pewna, że nie spędził tu ani minuty, zwyczajnie rozkoszując się życiem. W każdej chwili mógłby zdecydować, aby się cieszyć owocami swojej pracy, docenić pałac, który wcześniej odwiedzał zaledwie od czasu do czasu. Ale on tylko egzystuje, zbyt pochłonięty brutalną rzeczywistością. Rządzą nim liczby i posiadana władza. Wiem, że wie dzie nędzny żywot.

Nie chciałabym takiego dla siebie. Nigdy.

I pewnego dnia będę musiała wybaczyć Romanowi. Wybaczyć mu dla siebie. Lecz dzisiejszego ranka ból nie przestaje mi doskwierać, bo wciąż czuję upokorzenie po wczorajszym odrzuceniu.

Ostatnia doba z Tobiaszem była aż surrealistyczna – jestem zbyt przerażona, by zaufać choć jednemu wspomnieniu. Przeciagam palcem po ustach, przypominając sobie, jak mnie całował, tulił, jakbym była cenna, jakby każda moja myśl miała znaczenie. Próbuję wyrzucić to z głowy, ale nie mogę się powstrzymać od przywołania naszej wymiany zdań.

„Stwórz tysiąc marzeń”.

W ciągu ostatniego roku poznałam inny sposób na życie i nie sądzę, żebym pojęła go kiedykolwiek tak dokładnie jak teraz.

Po wczorajszym olśnieniu wiem, że moja przyszłość składa się z dalekosiężnych planów i poważnych decyzji. Chcę doświadczyć wszystkiego. Bo jeśli nie, to po co się starać?

Ogarnia mnie spokój, gdy przypominam sobie o przyszłości, jaką nakreśliłam dla siebie w tamtej sali konferencyjnej. O decyzji, aby żyć terażniejszością, nawet wiedząc to, co wiem teraz. Ryzyko i nagroda. Bez żalu. Postanowiłam odegrać swoją rolę.

Przechadzam się wzdłuż żywopłotu, podziwiając ściany wicio-krzewu, gdy wyczuwam jego obecność. Unoszę wzrok i widzę, że stoi w rogu podwórza i się we mnie wpatruje.

– Hej.

Milczy. Podkoszulek ma pomięty, materiał przylega do niego jak druga skóra i naciąga się na piersi. Czarne bokserki podkreślają umięśnione uda. Jest zupełnie rozczochrany. Daleko mu do elegancika, który zazwyczaj mnie odwiedza. Taki niechlujny wygląda jeszcze bardziej pociągająco. Zeszłej nocy przeżyliśmy coś wyjątkowego. Przeżyliśmy chwilę, w której byliśmy samolubni i poddaliśmy się temu, czego oboje pragnęliśmy. I nie było to tylko fizyczne pożądanie. To było jak wielki łyk wody dla bardzo spragnionych osób. Delektowaliśmy się każdą kroplą, ale teraz zbliżamy się do katastrofy. Wciąż czuję przyciąganie, ból, czuję, jak pragnę tego mężczyzny, mimo że stoi kilka metrów ode mnie.

Przesuwam opuszkami po kolejnych delikatnych kwiatach.

– Pięknie tu, prawda?

Przedłużająca się cisza jest nieznośna. Moje serce bije jak oszalałe. Napięcie wzrasta, a Tobiasz w milczeniu mi się przygląda. Pod naporem jego wzroku czuję dreszcze na całym ciele.

– Trudno uwierzyć, że tak zły facet posiada tak niezwykły dom. – Słyszę smutek we własnym głosie. Byłam szczera z Tobiaszem, gdy mnie wczoraj przesłuchiwał. Podczas spędzonego tu roku doświadczyłam powolnego odsuwania się Romana ode

mnie. Od chwili gdy ojciec wyznał, że nie może mnie kochać, do wczorajszego spotkania w jego sali konferencyjnej czułam, że zbliża się ostateczny cios. Choć trudno to przyznać, przyjechałam do tego miasta z nadzieją, która się teraz rozviała. Moja relacja z ojcem jest nie do naprawienia.

Odrzucenie sprawiło, że stałam się smutną, samotną dziewczyną. I tak się zachowywałam, ciągnąc za sobą swoje sponiewierane serce i błagając kogoś – kogokolwiek – aby powiedział, że cokolwiek jest warte.

– Miałaś rację, wiesz? – stwierdzam, przeciągając palcami po kwitnącym wiciokrzewie. – Przez długi czas byłam smętną, samotną dziewczuszką. – Uśmiecham się, choć czuję, że oczy mam pełne łez. – Nie pojmowałam, dlaczego nie mógł i nie chciał mnie kochać. Teraz rozumiem, że z powodu więzów krwi czuje się zobligowany jakoś mnie wesprzeć. I nic więcej. Ale nie zamierzam przeproszać za dzieciństwo, kiedy myślałam, że zasługuję na jego miłość, czy w ogóle za życie i podjęte decyzje. Ponieważ... jak miłość może być błędem? – Ciepła łza sunie po moim policzku, gdy w końcu patrzę na Tobiasa. – Nawet jeśli jest niewystarczająca, jeżeli przysparza więcej kłopotu, niż jest warta, jeśli przynosi więcej szkód niż pożytku, jeżeli wszyscy, którym się oddałam, mnie nie chcą, nie zamierzam wierzyć, że to błąd.

Podchodzi, nieustannie się we mnie wpatrując, więc przetykam ślinę, aby przygotować się na cios.

– Czasami... zastanawiam się, czy kiedykolwiek dojrzeję do tego, żeby poznać różnicę pomiędzy tym, co idealizuję, a tym, co prawdziwe.

Tobias podchodzi do mnie, ale odwracam wzrok. Kolejna łza spływa mi z oka.

– Jak ty to robisz, Tobiasie? Jak udaje ci się zamknąć serce?

Unosi moją dłoń i kładzie ją sobie na piersi, więc w końcu na niego patrzę. W jego oczach dostrzegam tę samą wrażliwość i obawy, które w nich błyszcząły, gdy zdał sobie sprawę, że los przeklął nas oboje.

– Proszę, nie rób mi tego – błagam, wiedząc, że nie przeżyję, jeśli to jego kolejna gierka.

Pochyla się, a ja czuję, jak mocno bije mu serce.

– Musisz coś wiedzieć. – Przetyka ślinę i dygocze. Moją dłoń leżącą na jego piersi nakrywa swoją i trzyma mocno. Serce bije mu jeszcze mocniej – Serce nie jest twoją słabością, Cecelio. Jest moją. – Bardzo powoli pochyla się i mnie całuje.

Resztki mojego opanowania przestają istnieć.

Przez niego i przez ten pocałunek. Pocałunek tak naturalny, szczerzy jak wczoraj w nocy, ale o wiele bardziej znaczący niż jakikolwiek inny, który dzieliliśmy. Chwytam go za nadgarstki, gdy obejmuje moją twarz, aby ją odchylić. Czuję, że pieką mnie

oczy, gdy niemal spełnia się moja najskrytsza obawa. Skaczę na główkę, żyjąc w pełni wydarzeniami, które zastępują wszystko, co wydawało mi się, że wiem o miłości.

Tobias delikatnie bada moje usta, pieści je językiem. Mruczę cicho.

Serce wali mi jak młotem, gdy się od niego odsuwam.

– Proszę...

Przerywa moje błagania kolejnym rozpalającym pocałunkiem, aż moje jęki cichną.

Kciukiem unosi mi twarz, mocniej rozchyła wargi i liże je. Obejmuję go mocno.

Zaciskam uda, bo pojawia się podniecenie. Tobias przyciąga mnie jeszcze bliżej. Nie przerywa, czym doprowadza mnie do szaleństwa. Zdana na jego łaskę, ściskam go, gdy mnie całuje, językiem coraz bardziej wciąga w tę namiętną chwilę, wymazuje każdą z ustalonych granic. Kiedy się odsuwa i spogląda na mnie spod współprzymkniętych powiek, to nie pożądanie sprawia, że z trudem łapię oddech.

To prawda, którą pozwala mi dostrzec w swoich oczach. Żadne jego kłamstwa ani knowania mi tego nie odbiorą. Ponownie się pochyla, by przywrzeć do moich ust. To wyznanie, a ja odpowiadam na nie własnym.

I właśnie wtedy pozwalam sobie na upadek. Coraz bardziej się pograżam w największym sekrecie mojego życia. Tajemnicy, którą noszę dłużej, niż chciałabym przyznać.

Zakochuję się we wrogu.

Więc niech tak będzie.

Nasze języki splatają się w najbardziej erotycznym i namiętnym tańcu. Z zamkniętymi oczami delektuję się pieszczotą i trzymam się go, spijając każdy pocałunek, gdy on karmi moje wygłodniałe serce. Wprawnym ruchem języka i dotykiem opuszków palców odpowiada na wszystkie pytania, jakie kiedykolwiek chciałam zadać.

Nie potrzeba mi słów ani obietnic. Teraz wszystko jest nieistotne.

Z każdym ruchem jego języka czuję coraz większą ochotę, aby odsłonić wszystko, co skryliśmy pod cienką zasłonką nienawiści.

Tobias pochyla się i unosi brzeg mojej sukienki, a ja wyciągam ręce nad głowę i trzymam je tak, żeby mógł mi ją zdjąć. Staję naga pośrodku skąpanego słońcem ogrodu.

Omiata wzrokiem moje ciało z góry na dół. Dotyka skóry. Dłońmi obejmuje z taką czcią, jakby przeproszał za każdy wcześniejszy niedelikatny dotyk. Łza spływa mi po podbródku, a on ją zlizuje, po czym bierze mnie na ręce i kładzie na leżaku. Między pocałunkami zdejmuje koszulkę i bokserki. W cieniu pod pergolą z wisterii spijam go

w kolejnych pocałunkach. Każdy następny jest bardziej odurzający niż poprzedni. Odsuwa się, patrzy na mnie, kładzie dłonie na mojej głowie i lekko popycha.

– Dlaczego nie możesz po prostu dać mi spokoju? – chrypię, całkowicie bezradna wobec emocji, które we mnie wzbudza.

– *C'était trop demander.* – Prosisz o zbyt wiele.

Wpatruje się we mnie, a dłońmi wodzi po całym moim ciele, wielbi spojrzeniem i ustami. Jego serce bije tuż przy moim, domagając się akceptacji. Pocałunek staje się coraz bardziej gorączkowy. Ustami zawieramy rozejm i zaczynamy składać obietnice, których nie zdołalibyśmy wypowiedzieć. Bo jeśli to zrobimy, przestaniemy być wrogami.

Ale w ognistej głębi jego oczu wszystko znika – pogarda, ocena, gniew, uraza – i zastąpione zostaje czułością, tęsknotą i jawnym pożądaniem. Tobiasz przesuwając dłoń na mój brzuch i wkładając we mnie palce. Każde muśnięcie jego warg wywołuje erupcję w moim sercu, gęsią skórę całym ciele.

Nadal patrzymy sobie w oczy, gdy ustawia się nade mną. Trzymam go między nogami i obejmuję jego twarz dłońmi. Szybko wsuwa się we mnie i bez wahania całą wypełnia. Gdy wchodzi głębiej, tracę dech. Jego członek znajduje się tak głęboko, że nigdy nie zapomnę, jak to jest z nim być.

Wsusza się we mnie coraz dalej, prosząc... błagając spojrzeniem, żebym nie odrywała od niego wzroku, żebym go zaakceptowała. Żebym zaakceptowała nas i nasze przeznaczenie. Szerzej rozsuwa mi kolana i powoli, bardzo powoli zaczyna się poruszać.

Mój świat wiruje, gdy zatacza delikatne kręgi biodrami, nadal patrząc mi w oczy. Przyjmuję go znów całego. Czyni mnie swoją.

To deklaracja przynależności, którą czuję w każdym powolnym ruchu jego bioder, każdym pocałunku i spojrzeniu, a także w każdym wymienionym oddechu.

Bez reszty dajemy się ponieść chwili. Wypełnia mnie całkowicie, gdy nasze jęki łączą się we wspólnym rytmie. Kocha się ze mną. Ekstaza w najczystszej postaci. Dygoczę w jego ramionach, kiedy wstrząsa mną orgazm.

Przyciąga mnie mocniej, a ja krzyczę. Wbija się we mnie, ustami nakrywa całą moją pierś, zębami skubie sutek. Na moment się ze mnie wycofuje i zaraz znowu wchodzi coraz głębiej.

– *Je ne peux pas aller assez loin.* – Nie potrafię wejść wystarczająco głęboko.

Z każdą powolną pieszczotą języka, z każdym zaborczym ruchem bioder skazuje nas na potępienie, a wyznaczenie w jego oczach opowiada naszą historię. Mówi o naszym kulawym szczęściu, bo jesteśmy przeznaczonymi sobie głupcami. Dzielimy

bezlitosną miłość, której żadne z nas nie jest w stanie zanegować, ale której również nie zdołamy przyjąć ani zachować.

Przerywamy pocałunek, gdy zbliżamy się do orgazmu. Patrę mu w oczy i wykrzykuję jego imię, gdy ogarnia mnie rozkosz. To sprawia, że on też szczytuje. Czuję jak pulsuje, wchodzi we mnie głęboko i dochodzi.

Cienka warstewka potu pokrywa Tobiasa, który drży w moim uścisku. Emocje błyszczą w jego oczach. Całkowicie się odsłonił i pozwala mi zobaczyć całą swoją wrażliwość. Nigdy nie widziałam czegoś tak doskonałego.

Opiera czoło na moim i dzielimy kilka oddechów. Głaszczę go po plecach. Powoli część haju znika z jego oczu i pojawia się w nich prawda. Pochyla głowę, żeby mnie pocałować i czuję, że zaczyna się wycofywać. Moje serce tonie, przygniatane ciężarem naszego sekretu.

Odsuwa się i to rozrywa mnie na strzępy. Odwraca się i siada na krawędzi leżaka, a skrzydła rozciągają się na jego umięśnionych plecach.

Rysunek, który oznacza więź z braćmi, mocno mnie przyciąga. Zawiera każdą odpowiedź, powody naszego początku i końca – to więź stworzona z miłości. Ponadczasowa, której inna miłość nigdy nie złamie. Istnieje między braćmi i stanowi powód ich egzystencji.

Tobias nie może mnie wybrać.

Nigdy mnie nie wybierze.

A ja nie mogę go o to prosić.

– Nie możemy być razem – mówi powoli i miękko, nie ruszając się z miejsca.

– Wiem. – Podnoszę się, by usiąść.

Tobias wstaje, zgarnia z ziemi moją sukienkę i podaje mi ją. Podnosi bokserki i patrzy na mnie przez ramię. W jego oczach widać jedynie wyrzuty sumienia.

– Nie mogę niczego ci obiecać.

– O nic nie prosiłam.

– To się teraz kończy. Musi, Cecelio. Musi.

– Wiem.

Widzę, że jest zły. Przygotowuję się na ukłucie związane z jego odejściem, na jeszcze więcej bólu. Już wcześniej doświadczyłam złamanego serca, to uczucie jest mi aż nazbyt znane. Ale teraz w mojej piersi szaleje coś z niewyobrażalną siłą.

Na chwilę przestaję się ubierać i wpatruję się w niego, gdy trzyma podkoszulek przy szyi, zanim opuści materiał. Spojrzenie jego udręczonych oczu spotyka się z moim i dostrzegam jego opór – nie wobec mnie, ale wobec losu, który nam nie sprzyja.

Zupełna klęska.

– Nie chcę, kurwa, wychodzić. Nie chcę się kłócić. Nie chcę cię nienawidzić. Nie chcę cię obwiniać. Jestem zmęczony gniewem na nich, ale niech ich szlag i niech szlag trafi też ciebie, Cecelio. Nigdy nie powinnaś ich poznać. Przenigdy. – Krzywi się z wściekłością, a mnie ściska się serce. – Miałaś być... – Obejmuje mnie, ale dalej bije od niego złość. Spogląda na mnie z bólem.

– Twoja. Zawsze powinnam być twoja – mówię.

Przytakuje i miażdży moje usta w pocałunku.



Rozdział 20

– Opowiedz mi o niej – proszę, a wtedy Tobias kładzie ręce na moim brzuchu.

Jest bosko nagi, więc mogę podziwiać jego zajebisty tyłek. Po jego ostatnim wyznaniu, że nic między nami nie może zaistnieć, wiem już, że długo odwlekał tę decyzję. Od tamtej pory tworzyliśmy w tym domu nowe wspomnienia – rozmawialiśmy, jedliśmy, graliśmy w szachy, pływaliśmy, a także kochaliśmy się i pieprzyliśmy na przemian. Teraz oboje zaprzeczamy rzeczywistości, bo nie chcemy dopuszczać do siebie nieuniknionego.

– Proszę, chcę wiedzieć.

– Była... piękna, zabawna, pełna życia. Silna i surowa, gdy musiała taka być, ale również zaskakująco łagodna. Lubiła wino. Najwięcej czasu razem spędzaliśmy

w kuchni. Wspaniale gotowała i nauczyła tego mnie. I bez względu na mój nastrój zawsze potrafiła mnie rozbawić. Była moją najlepszą przyjaciółką... wszystkim.

– A ojczym?

– Beau był moim ojcem.

– Okej. Nie sądzisz, że miał trudny charakter?

Spogląda na mnie tak, że zaczynam się śmiać.

– Muszę być taki jak on – broni się. – Tak samo bezwzględny. Wiesz dlaczego.

– A może jest jeszcze jakaś twoja ukryta osobowość? Bardziej... urocza? Pokaż.

Klepie mnie w tyłek, więc piszczę. Przysięgam, że moje serce na chwilę zwalnia, gdy Tobias się do mnie uśmiecha.

– Jezu, Francuzie. Chyba cię zepsułam.

Wzdycha i opiera głowę o moją pierś.

– Jestem człowiekiem, Cecelio. Nie zacząłem tego wszystkiego z intencją, by być... taki, jaki jestem. Trzeba poznać umysł przestępcy, by myśleć jak on. Muszę wzbudzać szacunek, żądać lojalności.

– Cóż, chyba ci się udało.

– Nie ma innego sposobu, ale nie dlatego to robię. Nie potrzebuję władzy, ale jest konieczna. Nie wszedłem w to, pragnąc bogactwa, chociaż ono też jest konieczne. O taką gramy stawkę. I podobnie jak ty jestem zniesmaczony niektórymi ludźmi, których ukształtowały pieniądze i władza. Ale walka musi być uczciwa.

Przełykam ślinę.

– Wiem.

– W życiu z łatwością przyszło mi zachować wiele tajemnic, ale nie potrafiłem okłamywać matki. Używała takiego tonu, który działał na mnie jak jakiś eliksir prawdy. Potrafiła mnie złamać w ciągu kilku minut. Dzięki Bogu, że tylko ona jedna. I czasami jestem wdzięczny, że jej tu nie ma, bo niczego ze mnie nie wyciągnie. A nie jestem pewien, czy nie wyrzekłaby się mnie jako swojego syna, gdybym szczerze przyznał się do wszystkiego, co zrobiłem. – W jego oczach dostrzegam emocje. Ponownie się zamyśla. – Matka zarzekała się, że mój biologiczny ojciec był okropnym człowiekiem, ale wydaje mi się, że może po prostu nikt go nie rozumiał.

– Dlaczego tak mówisz?

– Mam przeczucie.

– Albo sekret?

– Przeczucie – upiera się.

– Cóż, spójrz na nas – sugeruję. – Oboje mamy więc problemy z tatusiami.

– W moim przypadku jednak tam, gdzie zawiódł ojciec, pojawił się inny mężczyzna. – Głaszcz mnie po brzuchu. Opuszcza spojrzenie i oddycha ciężko. Jest zły z powodu mojej sytuacji.

– W porządku – zapewniam. Sunę opuszkami palców po jego policzku i ramieniu. – Naprawdę. Czas wziąć się w garść i żyć dalej. Dla ojca nie znajdzie się miejsce w żadnym z tysiąca moich marzeń.

– Wydaje ci się, że wszystko z tobą w porządku, ale prawda jest taka, że ten cios w pewnym stopniu będziesz odczuwała do końca życia. – Widzę płomienie w jego oczach. – Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnąłem zamordować kogoś z zimną krwią, jak jego wczoraj.

– Nie musisz taki być.

– Załatwię go, Cecelio – składa mi zapewne jedyną obietnicę, której będzie w stanie dotrzymać.

– Tego też nie musisz robić. – Mówię, a w ciągu sekundy w jego spojrzeniu pojawia się oskarżenie. – Nie to miałam na myśli, Tobiasie. – Odsuwa się ode mnie, ale zmuszam go, by ponownie na mnie spojrzeć. – Nie chciałam, żeby tak wyszło. Nie pochwalam tego, co robisz, ale nie będę próbować cię od tego odwieść. Nigdy bym cię o to nie prosiła.

Patrzy z niedowierzaniem.

– Jak możesz nadal darzyć go jakimikolwiek uczuciami?

– Jest mi go żal.

– Ale to też uczucie.

– Też je poczujesz, gdy już z nim skończysz.

Popycha mnie i zamiera nade mną. Kładzie dłoń w miejscu, w którym bije moje serce i mocno mnie całuje.

– Byłem dla ciebie bardzo niedobry.

– Tak, byłeś.

– Nie wybaczej mi.

– Nie wybaczyłam i nie wybaczę. – Chwytam go za włosy i zmuszam, by na mnie spojrzeć.

– Próbujesz mi wybaczyć – mówi. – A ja na to nie zasługuję.

– Pewnie nie, ale rozumiem zasady gry i bez względu na to, jak bardzo się staram, nie mogę nadal się na ciebie złościć, bo rozumiem twoje postępowanie. Wiem, jak bardzo może wydawać się to naiwne, ale w zeszłym roku nie tylko dobrze się bawiłam z chłopakami, ale także rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. I szanuję to, co

robicie. – Przewracam oczami i niechętnie wypowiadam kolejne słowa: – Podziwiam cię za to o wiele bardziej, niż powinnam.

Kiwa głową i splata ze mną palce. Wygląda na zamyślonego.

– Żyłem tym od tak dawna, że już nie wiem, czy mężczyzna, którym teraz jestem, i chłopak, który zaczął to planować, jeszcze się ze sobą zgadzają. A Dominic jest bardzo do mnie podobny, choć wrze w nim większa wściekłość. Zgromadziliśmy wystarczająco dużo kapitału, aby działać legalnie, ale on zanadto lubi polować. I uwielbia gry uliczne. Często kłóciliśmy się o to, jak załatwia tutaj sprawy.

– Czego właściwie chcesz?

– Zbyt wielu rzeczy. Nie jestem teraz pewien, jak daleko chcę się posunąć.

– To znaczy?

– I tak już powiedziałem za dużo. – Zwiesza głowę.

– Mówiłeś, że przydałyby ci się wakacje. Naprawdę nie uważam, żeby miały ci przeszkodzić w zachowaniu tajemnic.

– Zmieńmy temat.

– Nie. Porozmawiajmy o Saint-Jean-de-Luz.

– Odpuść – ostrzega chłodnym tonem.

– Wow. Okej. Szybko się wycofujesz.

Podnosi głowę i zamierza mnie pocałować, ale się odwracam.

– Nie waż się mi odmawiać – warczy i zębami chwyta moją wargę.

– Rety, Francuzie, jakież ty jesteś wymagający.

Ociera się twardym członkiem o moje udo.

– Wykrzykiwałaś moje imię – mruczy, przysuwając się do mojego łona – i to było cholernie piękne.

– Widzę dziś w tobie całą paletę emocji.

– Tracę rozum. – Mruży oczy. – I to przez ciebie.

– Teraz to moja wina?

– Weź ją na siebie. Proszę – nalega cicho.

Kiwam głową, a po chwili odpływam, gdy mnie całuje.



Rozdział 21

- Daj wanilię.
- Cynamon – poprawiam, gdy wyjmuję z lodówki mleko i jajka.
- Nienawidzę cynamonu – mamrocze.
- Nienawiść to takie mocne słowo – mówię, gdy mielę ziarna kawy w nowym francuskim ekspresie.

To nasz poranny rytuał. Tobiasz gotuje, a ja przyglądam się jego prowokacjom. Ma na sobie jedynie czarne bokserki, a jego włosy wciąż są mokre po prysznicu. Stoi blisko mnie, więc dobrze widzę jego umięśnione uda i tyłek. Obrazek kusi z każdej perspektywy.

Obudził mnie dziś, trzymając za nadgarstki i wciskając głowę pomiędzy moje uda. To chyba przeprosiny za późny powrót z „podróży służbowej”. Czekałam zdenerwowana, a nawet trochę zmartwiona, ze względu na jego niedawny uraz głowy. Nie było go zaledwie dwa dni, ale wydawało mi się, że czekałam na niego całą wieczność. I zniosłam to tylko dla kolejnej magicznej chwili, gdy przeproszał mnie wprawnym językiem, dopóki nie powiedziałam, że wybaczam, i uwolnił mnie dopiero wtedy, gdy pod nim zadrżałam.

Potem droczył się ze mną bezlitośnie, aż błagałam go, aby mnie wziął. Patrzyliśmy sobie w oczy, gdy wchodził we mnie, równie spragniony. Całował mnie z takim ogniem, że całkowicie się zatraciłam i zapomniałam, że to, co nas łączy, jest złe.

Kiedy tak czule się ze mną kochał, zaciskając palce na materacu, kiedy wchodził we mnie, jakby miał do tego odwieczne prawo, wiedziałam, że żaden inny mężczyzna nie pozna mnie tak dokładnie ani nie dotrze do mnie w sposób, w jaki zrobił to Tobias.

Łatwo mi przy nim zapomnieć o niebezpiecznej grze, którą rozgrywamy. Przez ostatnie trzy tygodnie egoistycznie kradliśmy chwile i w rezydencji Romana bawiliśmy się w dom.

Bycie z nim nie przypomina kary. Wręcz przeciwnie, przynosi niebywałą błogość. Nie żałuję ani minuty. Głupio zamknęłam serce, by zaraz po tym otworzyć je na człowieka, któremu nadal nie mogę w pełni zaufać, nawet pomimo tego, co mi powiedział. Moje serce jest zmęczone i nie winię go za ostrożność.

Ale przecież nie mam wyjścia. Decyzja nigdy nie należała do mnie. Tobias przełamał wszystkie moje bariery poza jedną, a poddając się, zostałam wrzucona w sen na jawie.

Mam mętlik w głowie. Chciałabym mu zaufać. Od momentu, gdy Tobias wyznał, że pragnie mnie, pragnie nas oraz więcej takich egoistycznych chwil, już wiem, że nie będę umiała uchronić mojego serca przed upadkiem. I tak jak i on codziennie świadomie udaję, że nie widzę, co to oznacza.

Ignorujemy walącą się pod nami ziemię i tańczymy na niej, a jednocześnie dajemy się przyciągać, zatracamy się w sobie. Jesteśmy jak dwa magnesy, które nieustannie na siebie działają.

Odkąd się poddaliśmy, staram się go dokładnie zapamiętać. Jasny pieprzyk w kąciку ust, to, jak ciężkie jest jego ciało, gdy na mnie leży, to, jak głęboko mnie całuje, jak porusza językiem. Zapisuję w umyśle jego niecodzienne poczucie humoru, dziwactwa, fetysze. Stał się ekspertem w ocenianiu mnie, jest w stanie mnie podpuścić, wkurzyć. Dostrzega między nami podobieństwa, ponieważ dokładnie zbadał przeciwnika, którego uważał za utrapienie, zanim pozwolił sobie mu pobrażać.

I to najtrudniejsze, bo jeśli w jakiejś części nadal ma mnie jedynie za dodatek do interesów...

A jednak w tej chwili cholernie trudno mi w to wierzyć. Odkryłam w nim serce romantyka. Kilkakrotnie zaskoczył mnie gestami godnymi królowej. Kiedy byłam w pracy, poświęcił niezliczone godziny, aby przygotować wielodaniowe francuskie uczyty, do których otwierał wina. Potem udawaliśmy się na naszą polanę, i to stało się kolejnym z naszych rytuałów. Kilka dni temu złapała nas tam burza i kochaliśmy się w deszczu.

Karmił mnie oszałamiającymi pocałunkami, gdy leżeliśmy w trawie, spijając krople ze swojej skóry. Po powrocie nie spaliśmy aż do świtu, graliśmy w szachy i rozmawialiśmy o jego ulubionych miejscach we Francji. Podzielił się ze mną kilkoma informacjami, by mnie zaciekawić, ale nie na tyle, by odsłonić tajemnice, których pilnie strzeże.

I właśnie w tym problem.

Dowiedział się o mnie wszystkiego, co możliwe. Zaspokaja jedno pragnienia, jednocześnie podsycając drugie. Jego zachłanność nie bierze się jednak wyłącznie z chęci zadowolenia mnie. Wydaje mi się, że spełnia ze mną tysiąc swoich marzeń.

Pilnuję się dzięki myśli, że w końcu będziemy musieli przestać udawać nieświadomych tego, co się między nami dzieje. Nie chcę po raz kolejny wyjść na idiotkę.

Poza tym wkrótce wyjeżdżam. Za kilka tygodni wracam do Atlanty.

Wczoraj po kolejnej kosztownej butelce Louis Latour prawie poruszyłam ten temat. I kiedy leżałam w trawie wtulona w niego, czułam jego napięcie, wahanie.

– Czy kiedykolwiek o tym porozmawiamy, Tobiasie?

Obrócił się twarzą do mnie i dostrzegłam w jego oczach zrozumienie, ale zamiast mi odpowiedzieć, pocałował mnie. Rozpalił wielki ogień, żeby oślepić nas na prawdę.

Zamiast protestować, domagać się prawdziwej rozmowy, odetchnęłam i odpowiedziałam na pocałunek.

I w tej właśnie kwestii pozostajemy samolubni, nieufni, chciwi.

Co może z tego wyniknąć?

Ochoczo płacę jednak cenę za każdą spędzoną z nim minutę, ponieważ wizja naszego nieuniknionego końca jest zbyt bolesna, by dopuścić ją do siebie.

– Ja gotuję – wymądrza się, wrywając mnie z zamyślenia – więc to ja decyduję.

– A ja chcę cynamon. – Przeszukuję stojak z przyprawami, biorę słoiczek i go odkręcam.

– Żadnego cynamonu.

– Przestań być tak apodyktyczny.
– To efekt uboczny mojej pracy – rzuca, mieszając masło, a ja macham mu słoiczkiem przed oczami.

– Może chociaż trzy szczypty?

Zamiera i patrzy na mnie. Mogłabym przysiąc, że dostrzegam nieco ciepła na jego twarzy.

– Trzy razy kręcisz szklanką, nim upijesz łyk. Trzy razy otrzepujesz szczoteczkę o umywalkę. Trzy razy gasisz światło w łazience. Trzy raz poruszasz małym palcem, nim przesuniesz figurę na szachownicy. Trzy razy wyciskasz żel pod prysznic. Najwyraźniej trójka to twoja szczęśliwa cyfra, kolego z nerwicą natręctw. – Rzucam wieczko słoika na blat, a Tobiasz patrzy na mnie gniewnie. Spoglądam mu w oczy i uśmiecham się znacząco. – Próbowaleś, panie King. Naprawdę. Maskowałeś się tak dobrze, jak tylko potrafiłeś, ale mi to nie umknęło. I szczerze mówiąc, uważam te twoje tiki za ujmujące.

Unosi gęste brwi. Jego kruczoczarne włosy nadal są wilgotne po prysznicu, a nie istnieje za wiele rzeczy, które kuszą bardziej niż mokry Tobiasz. Udowodniłam to już kilka sekund po tym, gdy wyszliśmy spod prysznicza.

A potem przypomniałam sobie sen.

Ostre ukłucie, jakie wywołał ten obraz, sprawia, że się krzywię. Podchodzę do Tobiasza i potrząsam słoiczkiem.

– Nawet się nie waż – grozi i powoli się cofa.

– Ale uwielbiam cynamon. – Dąsam się.

– To twój problem. – Zasłania miskę, odsuwając ją ode mnie i nadal miesza, nawet gdy się zbliżam. – Nie denerwuj mnie, kobieto.

– Dobra, nie dodam cynamonu do jedzenia.

– Cieszę się, że rozumiesz. – Obserwuje, jak wysypuję trzy szczypty na dłoń, unoszę ją i dmucham. Chmura cynamonu pokrywa połowę jego twarzy, chwilowo go oślepiając. Klnie, a w jego oczach płonie obietnica zemsty. Odstawia miskę i rzuca się w moją stronę, ale uciekam przed nim. Goni mnie do tylnych drzwi.

Czuję, że już muska palcami moje biodro, kiedy je otwieram.

– Lepiej stąd spieprzaj – ryczy za mną.

Przebiegam obok basenu i ośmielam się zerknąć przez ramię. Ledwo udaje mi się dotrzeć do ogrodu, gdy Tobiasz chwyta mnie w tali.

Wykrzykuję jego imię, gdy mnie podnosi, a moje stopy kołyszą się w powietrzu. Kładzie mnie na trawniku i zaczyna całować po szyi. Czuję ostry zapach cynamonu.

– Cholera, koleś, śmierdzisz.

– *J'adore la cannelle.* – Uwielbiam cynamon. Otrzepuje wodę z włosów na moją szyję i dekolt, pokrywając mnie przyprawą, gdy gorączkowo staram się go od siebie odepchnąć. Kiedy się odsuwa, dech więźnie mi w gardle, bo uśmiecha się tak promiennie, że aż drzę.

Poważnieję, gdy przed oczami staje mi obraz, który nie dawał mi spokoju przez cały ranek, a Tobias marszczy brwi.

– Co się dziś z tobą dzieje? – Przytrzymuje mnie pod sobą i bacznie mi się przygląda. – Wciąż jesteś zła? Mówiłem, że nie mogłem wcześniej przyjechać.

– Nie.

– W takim razie o co chodzi? Cały ranek jesteś dziwna.

Zerkam na niego i odwracam wzrok.

– Coś mi się śniło.

– I to wszystko przez sen – kwituje.

– Mówiłam ci. – Wzdycham. – Wyjaśniałam ci. Są bardzo realistyczne.

– Ale nie mogą być prawdą, Cecelio. I nie możesz mieć do mnie o nie pretensji.

– Ty tak twierdzisz, a dla mnie wydają się bardzo prawdziwe – mówię zboląłym głosem. – Zamknąłeś mnie w mojej własnej sypialni.

– Śniło ci się, że zamknąłem cię w pokoju i jesteś na mnie zła?

– Tak.

Mruży oczy.

– Jest jeszcze coś.

– Nie, to już wszystko.

– Kłamiesz.

– Wcale nie.

Wsuwa rękę między nasze ciała i ściska moje udo.

– Przestań. Nie mogę oddychać od tego cynamonu. Złaż ze mnie. Jestem głodna.

Wiedzie palcami wzdłuż szwu moich spodenek.

– Mogę tak cały dzień – zapewnia, a ja go szczypię. – Powiedz, co robiłem w twoim śnie.

– *Non.* – Nie.

– *Non?* – Pochyla głowę i muska językiem moją dolną wargę, a palcem lechtaczkę. Jęczę, gdy całuje mnie do utraty tchu. Całym swoim ciałem przyszpila mnie do trawy.

– Ej, dusisz mnie.

– Powiedz, to cię uwolnię.

– Nie.

Ponownie mnie pieści, ssie skórę na moim dekolcie.

– Jesteś okrutnym, złym człowiekiem – mruczę, wbijając palce w skórę jego głowy.

– Słowo dnia: posłuszeństwo – mówi, a ja unoszę biodra, gdy nadal mnie dotyka.

– Posłuszeństwo? Śnij dalej, ziom.

– Już zapomniałaś? Jeden palec. – Przesuwa językiem po mojej szyi aż do ucha. – I jestem pewien, że to, co zlizalem z twojej skroni, to była łza.

– Nigdy nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, co? – rzucam. W niemej groźbie liże swój palec. – Tobias – jęczę ochryple. – To był tylko sen.

– No, ale muszę za niego zapłacić. Powiedz chociaż, czym zawiniłem w twojej sennej krainie.

– Byłeś dla mnie niedobry.

Chwyta mnie za nadgarstki, więc się szarpię.

– Niedobry? – Przewraca oczami. – Zazwyczaj sobie z tym radzisz.

– Śniadanie – przypominam.

– Może poczekać – odpowiada.

– Byłeś głodny.

– Może poczekać.

– Tobias, cholera, puść mnie.

– Sama jesteś teraz swoim najgorszym wrogiem.

– Wątpię – mówię. Unoszę głowę, aby ugryźć go w podbródek, ale z łatwością robi unik. – To bez sensu. Jesteś cięższy o prawie pięćdziesiąt kilo. Jestem tu całkowicie bezradna.

– Więc chyba lepiej, żebyś znalazła dźwignię albo możesz po prostu powiedzieć, co zrobiłem.

Przez chwilę się zastanawiam, czy nie uderzyć go głową, ale widzę, jak cwaniacko się uśmiecha.

– Ciebie to bardziej zaboli niż mnie.

– Wynoś się z mojej głowy.

– Chętnie, bo wygląda na przerażające miejsce. Ale dopiero wtedy, gdy dasz mi to, czego chcę.

– Dobra. – Zamykam oczy. – Zanim zatrzaskałeś drzwi przed moją twarzą, za twoimi plecami mogły stać modelki w bieliźnie.

Czuję, że się rumienię, i zerkam na niego jednym okiem. Patrzy na mnie przez chwilę i wybucha śmiechem.

Szturcham go w pierś.

– To nie jest śmieszne.

Pochyla głowę i wodzi nosem po mojej skórze.

– Och, *mon bébé*, jesteśmy zazdrośni? Nic dziwnego, że zachowywałaś się cały ranek tak, jakbyś chciała ujarzmić konia. Zamierzasz wygrać, co?

– To nie jest śmieszne. – Szturчам go w pierś, a serce mi się ściska, gdy ponownie wyobrażam sobie, jak patrzy na mnie z rzeszą półnagich kobiet za plecami, a potem zamyka drzwi. Spoglądam na niego i czuję, jak na mojej twarzy niechętnie rozciąga się uśmiech, a Tobias wpatruje się we mnie z czułością. Ta mina zapiera mi dech w piersiach i podsyca mój haj.

– Może przywyknę dla ciebie do cynamonu. – Zlizuje nieco wody z przyprawą z mojej szyi.

Sprawia, że staję się boleśnie świadoma różnicy między tym, jak całował mnie po raz pierwszy, a jak całuje teraz. Wszystko między nami się zmieniło.

Wszystko.

Sunie ustami po mojej szyi, całuje mnie pachnącym cynamonem językiem, a słońce ogrzewa nam skórę.

– Myślisz, że dodanie cynamonu do śniadania wynagrodzi te wszystkie podłe rzeczy, które mi zrobiłeś?

Wzrusza ramionami.

– Masz na myśli fikcję, która powstała w twojej głowie? – pyta, a ja kręcę głową i ze śmiechem wykręcam się przed kolejnym pocałunkiem. – Nie zrobiłbym ci tego, *mon trésor*. – Mój skarbie.

Tobias właśnie nazwał mnie swoim skarbem. Nawet jeśli tylko mu się wymknęło, nie żałuje swoich słów i ich nie cofa. Wpatruje się we mnie bez cienia zażenowania. Nie powinno mnie to dziwić. Nie po ostatnich tygodniach, które spędziliśmy razem. Ale każdego dnia rzuca więcej światła na wszystko, co nieznanne, i codziennie zaskakuje mnie w najlepszy z możliwych sposobów.

Nie wiem, co mogę powiedzieć. Wpatrujemy się w siebie, poddając się naturalnemu przyciąganiu, przeważnie zbyt silnemu, by z nim walczyć. A teraz, gdy już zaczęliśmy je akceptować i podsycać, nie ma odwrotu.

Ponieważ prawda jest taka, że już nie czuję nienawiści do Tobiasa Kinga.

Jestem w nim zakochana.

Pragnienie przepływa moimi żyłami niczym lava, powiększając ból, który tylko on może mi zadać. Mija chwila, a on domyśla się tego, czego nie mówię. Gapię się na niego, błagając, aby nie wykorzystywał mojej słabości, lecz zabiera dla siebie to, co moje.

– To boli – wyznaję.

– Sen?

– Tak.

Marszczy brwi.

– *Ce qui te blesse, me blesse.* – To, co boli ciebie, boli i mnie.

– Naprawdę?

Przykłada moją dłoń do swojej piersi, abym poczuła prawdę. Jego serce bije pod moimi palcami, a moje własne przesuwają się na skraj i ostrożnie patrzy w niekończącą się przepaść, rozważając ryzyko.

Jeszcze nie.

Musimy sobie zaufać, a przecież wszystko między nami jest na opak. W naszej relacji brakuje już tylko zaufania. I jeszcze tego, by ujawnił tysiąc swoich tajemnic, do których mnie nie dopuszcza. Tych znaczących.

Więc nawet jeśli moje serce odgrywa masochistycznego ryzykanta, głowa stara się, jak może, pozostać ponad powierzchnią wody.

Tobias się podnosi, a ja rozchyłam nogi. Jesteśmy cali w cynamonie, znów musimy się wykapać, ale nie zamieniłabym tej chwili na żadną inną, bo czuję, że zbliża się moment rozrachunku. Odkładaliśmy go już zbyt długo.

– Zapytaj, o co chcesz – szepcze. Przyciska kciuk do kącika moich ust. – Zapytaj, a odpowiem.

– Nie łączą nas już interesy – mówię cicho. To po części deklaracja, a po części pytanie.

Stykamy się torsami, a Tobias powoli kręci głową.

– Nie.

Nie mogę go o to zapytać, więc tego nie robię. Tobias się pochyla i przywiera do moich ust, a po chwili mówi:

– Ostrzegaliśmy, że bym się w tobie nie zakochał. Powiedziałaś, że nie zrobisz dla mnie miejsca.

– Twierdziłeś, że nie jesteś do tego zdolny – przypominam mu, a po tych słowach czuję, jak serce wyrywa mi się z piersi.

Wtula się we mnie.

– W takim razie oboje jesteśmy kłamcami...

– No, bracie, może na to, kurwa, spojrzysz? Widzisz to, co ja?

Tobias sztywnieje. Na jego twarzy maluje się powaga. Podnosimy się i odwracamy, siedząc dalej na ziemi.

Unoszę wzrok i widzę wściekłe spojrzenie jego brata.



Rozdział 22

Obok Dominica stoi Sean i na ich widok wracam do najgorszej z możliwych rzeczywistości. Wstaję z trudem i przenoszę pełen niedowierzania wzrok na twarze dwóch rozgniewanych mężczyzn, którym tak niedawno się oddawałam. Zarzekałam się, że nie mogę i nigdy nie zechcę bez nich żyć. Przestali jednak istnieć po tym, gdy mnie zostawili. Żebrałam o ich uwagę, ale odeszli.

Spojrzenie Dominica ocieka wściekłością, obdzierając mnie ze wszystkiego warstwa po warstwie. Wpatruje się w nas odzianych jedynie w poczucie winy. Sean zaciska zęby. Też jest wściekły.

Tobias wstaje i odsuwa się ode mnie, ale jest już za późno. Drżąc ze strachu, bez słowa staję z nimi twarzą w twarz. Nadal groźnie na nas patrzą, ale przywykłam już do

tego widoku.

– Powiedziałbym, że powinniśmy nadrobić zaległości, bracie. – Dominic przerywa ciszę. – Ale widzę, co porabiałeś. Albo, powinienem powiedzieć, z kim to robiłeś.

– Gdzie się podziewaliście? – chrypię, przenosząc wzrok z jednego na drugiego i szukając w nich jakichś zmian.

Dominic obciął włosy na krótko i wydaje się jakby jeszcze bardziej umięśniony. Sean ma na głowie czapkę z daszkiem i też jest jakby jeszcze większy. Nawet atmosfera wokół nich wydaje się jakaś inna. Wyglądają, jakby przeszli przez piekło i odmówiono im możliwości przedstawienia swojej wersji wydarzeń.

Dominic przygląda mi się z odległości kilku metrów. Spojrzenie jego srebrnych oczu przepełnione jest obrzydzeniem. Jakby patrzenie na mnie sprawiało mu ból. Moje serce pragnie biec w ich kierunku, gdy tak naprawdę zapadam się w ziemię, całkowicie oszołomiona ich nagłym pojawieniem się.

– Gdzie się podziewaliśmy? – syczy Sean i spogląda ponad moim ramieniem. – Może zechcesz na to odpowiedzieć, Tobiasie? – Stawia krok do przodu i zaciska dłonie w pięści, po czym je otwiera i znów zamyka. Przeskakuje wzrokiem między nami, jakby nie był pewny, kogo pierwszego uderzyć.

Odwracam się do Tobiasa.

– O czym on mówi?

Tobias zamyka oczy, a odzywa się Sean:

– Chyba dobrze, że udało nam się kupić bilety na ten wcześniejszy samolot, prawda, Dom?

Na twarzy Tobiasa maluje się wrogość.

– Nie graj niewiniątka, Sean.

– Niewiniątka? Nie, nie twierdzę, kurwa, że nim jestem. – Palcem pokazuje na Tobiasa i odzywa się protekcyjnie: – Co mówiłeś, zanim nas odesłałeś? Że musimy poukładać sobie w głowach? Zatem oddelegowałeś nas stąd na dziesięć pieprzonych miesięcy, żebyśmy się poprawili i zapłacili za wszystkie nasze błędy. A sam co zrobiłeś?

– Co znaczy, że przylecieliście wcześniejszym samolotem? – pytam Seana, który patrzy na mnie tak, jak nie sądziłam, by było kiedykolwiek możliwe.

Ignoruje moje pytanie i zbliża się o krok.

– Prosiłem, żebyś mi zaufała. Powiedziałem, że to naprawię.

– Zaufać ci? Miałabym ci zaufać? Nie dałeś mi nic, zostawiłeś mnie z niczym. Obaj zostawiliście mnie z niczym – wyznaję, przenosząc wzrok na Dominica.

– Więc postanowiłaś rznąć się z moim bratem – rzuca śmiertelnie poważnym głosem Dominic. – To dość okrutne, kochanie.

– Uważaj – ostrzega Tobiasz, a Dom spogląda na niego.

– Przypuszczam, że powinienem ci pogratulować, bo wszystko zostanie w rodzinie.

– Jak śmiesz?! – Przetykam ślinę, bo zaschło mi w gardle na widok różnic w wyglądzie tych dwóch. Wyglądają jak żołnierze i tylko w ich oczach dostrzegam ślady tych chłopaków, których kiedyś znałam. – To się nie zaczęło w chwili, w której wyjechaliście, ani nawet wkrótce po tym. Rozpaczalam przez wiele miesięcy, nie mając się czego chwycić, bez słowa od żadnego z was! – Patrzę na Seana. – Pewien dzień nie nadszedł.

– A to? Co to, według ciebie, jest? – Przeciąga dłonią po policzku.

– Za późno! Za późno. Musiałam żyć dalej. Nie pozostawiliście mi wyboru. Odchodziłam od zmysłów, zastanawiając się, czy w ogóle powinnam się przejmować. Mówiliście, że bym was nie szukała, ale to zrobiłam. Wynieśliście się z domu, z warsztatu, ślad po was zaginał. W co niby miałam wierzyć?

Żaden nie wspomina o wisiorku. Obu trudno byłoby się teraz przyznać prawdopodobnie z powodu stojącego nieopodal Tobiasza, więc nabieram pewności, że nigdy już nie poznam prawdy.

– Zostaliśmy, kurwa, zmuszeni do wyjazdu! – grzmi Sean. – Odcięci od świata za to, że trzymaliśmy cię przed nim w tajemnicy. Dokładnie za to samo, co on zrobił teraz!

Obracam się do Tobiasza.

– To prawda?

– Prawda – warczy Dominic, a jego głos jest tak samo groźny jak spojrzenie. – I od kiedy jego jebane słowo znaczy więcej niż nasze?

– Odkąd zostawiliście mnie z niczym!

– Pierdołę – rzuca Dom i odwraca się na pięcie.

– Nie... – Przysuwam się do niego, ale Tobiasz mnie zatrzymuje. – Proszę, nie odchodź – błagam. Łzy napływają mi do oczu, gdy odchodzi, nie zważając na moje słowa. – Powiedz, proszę, prawdę.

– Prawdę? – pyta ochryple, powoli się odwracając. – Prawda jest taka, Cecelio, że oboje zostaliśmy ograni, w dodatku ja przez członka własnej rodziny! – Zawraca i zbliża się do brata. Biję od niego wściekłość.

Tobiasz staje pomiędzy nami, odsuwa mnie odrobinę i przygotowuje się na atak.

To tylko podsycą gniew Doma. Sean chwyta go w okolicach klatki piersiowej, zanim zdoła uderzyć, i pospiesznie szepcze mu do ucha:

– Nie. Nie tu i nie teraz. To nie jest dobre miejsce. Uporamy się z tym po naszymu.

Serce mi pęka, gdy patrzę bezradnie na Tobiasza, który skupia się wyłącznie na bracie. Dostrzegam wstyd i wyrzuty sumienia. Kręcę gwałtownie głową, kiedy zacznę rozumieć.

– Chcesz powiedzieć, że cały czas czekaliście, żeby do mnie wrócić?

Dominic próbuje się wyrwać Seanowi i nadal piorunuje brata morderczym wzrokiem.

– Tak, czekaliśmy, kurwa, czekaliśmy na możliwość powrotu do domu! Pierdol się... – Przystaje walczyć, a ja pękam na widok ogromnego bólu w jego oczach. Kręci głową, gdy Sean znów szepcze do niego zaciekle. Dominic kładzie dłonie na jego ramionach. – Już dobrze. Puść. – Kiedy Sean puszcza, Dominic warczy zajadle i zbliża się do brata. – *Notre mère aurait honte de toi.* – Nasza matka by się ciebie wstydziała.

Właśnie wtedy zauważam, że akcent Dominica się poprawił. Tobiasz mówił tak samo, gdy go poznałam.

– Francja – szepczę. – Wysłałeś ich do Francji. – Wszyscy trzej patrzą na mnie. Przyglądam się Tobiaszowi, na którego twarzy maluje się bezradność. Kawałki układanki wskakują na swoje miejsca. – To przede mną ukrywałeś.

Oto jego tajemnica. Nasz związek zawsze był tykającą bombą. Tobiasz wiedział, że chłopcy do mnie wrócą.

Wiedział!

– Wysłałeś ich do Francji. Kazałeś im mnie zostawić.

Zwiesza głowę.

– Miałem zamiar powiedzieć ci o tym dziś wieczorem – odpowiada pokonany.

– Wygodnie – chrypię, czując się jak skończona kretynka.

– Nie mam już brata – rzuca Dominic. – Wszystkie twoje przekonania są kłamstwem.

Tobiasz ociera twarz.

– Zrobiłem tę jedną rzecz dla siebie – zaczyna z wyraźną urazą – co nie zmienia tysiąca tych, które wcześniej zrobiłem dla was. Przez większość życia płaciłem za was i wszystko wam ułatwiałem, gdy wy tylko się bawiliście. – Podchodzi o krok i błaga ich spojrzeniem, mówiąc: – *Tout ce que j'ai toujours fait, c'est prendre soin de toi.* – Zawsze o was dbałem.

– *Je te décharge de ça maintenant et pour de bon.* – Zwalniam cię z tego na dobre.

Tobias wzdryga się, gdy uderzają w niego te słowa.

– *Tu es en colère. Je comprends. Mais cela ne signifiera jamais que nous ne sommes pas frères.* – Jesteś zły. Rozumiem. Ale to nigdy nie będzie oznaczać, że nie jesteśmy już braćmi.

– To nic dla ciebie nie znaczy. Udowodniłeś to. – Dominic zerka na mnie i czuję wagę jego słów, zanim jeszcze je wypowiada. – *Quand tu la baises, frère, sache que c'est moi que tu goûtes. Tu peux la garder.* – Kiedy ją pieprzysz, bracie, wiedz, że to mnie smakujesz. Możesz ją sobie zatrzymać.

– *Elle parle français.* – Ona mówi po francusku.

Dominic uśmiecha się do mnie, ale w jego spojrzeniu brak duszy, którą znam i kocham.

– Wiem.

– Oczywiście, że tak to zrobiłeś, Dom. Oczywiście. To twój sposób na życie, nie? Powiedz to po angielsku, pieprzony tchórz. Nazwij mnie kurwą tak, żebym to w pełni rozumiała. To ja, prawda? Zwykła dziwka. Nie kobieta, która kochała cię bezwarunkowo nawet pomimo tego, jak traktowałeś mnie na początku, a później oszukiwałeś, zanim zostawiłeś zapłakaną na środku ulicy. Byłam ci wierna, dopóki nie rozumiałam, że nie mam innego wyjścia, jak tylko odpuścić i żyć dalej. Ale to nie ma znaczenia, prawda? Ponieważ liczy się jedynie to, że nie możesz mnie już posuwać.

Dominic opuszcza spojrzenie, a Tobias i Sean patrzą w dal.

– Nie sądziłem, że jesteś do tego zdolny. Nie ty – mówi Sean, a oczy mu błyszczą.

– Nie jestem bardziej winny niż ty – wyznaje słabo Tobias, lecz nie ma nic na swoją obronę. Odesłał ich. Celowo ich odesłał z zamiarem zniszczenia ich związku ze mną.

On i ja jesteśmy jednak jedynymi, którzy wiedzą, że nie mieliśmy być razem, przynajmniej nie na początku. Ale oni nigdy mu w to nie uwierzą.

Odesłał ich. Zrobił to, by złamać nam serca, tylko przez swoją wściekłość, zazdrość i żeby zrealizować swój plan.

W tej samej chwili uświadamiam sobie, że Tobias przyznawał się do tej zdrady już od jakiegoś czasu. Wyrzuty sumienia bijące od niego, słowa o jego czynach... Wszystko to wiązało się z tym nieuniknionym objawieniem. Lecz w ogóle mnie to nie uspokaja. Wciąż próbuję się otrząsnąć. Sean spogląda na mnie i czuję, jakby spalał mnie wzrokiem. Nigdy wcześniej nie czułam się tak źle we własnej skórze.

– Przestań tak na mnie patrzeć! – mówię, a łzy płyną mi po policzkach. – Śmiało, też nazwij mnie dziwką. Albo nawet się nie trudź, bo i tak widzę to w twoich oczach. – Zaciskam dłonie w pięści. – Przez was niemal rok tkwiłam w zawieszaniu. – Unoszę głowę. – Pieprzeni hipokryci. Przestrzegałam twoich zasad, Sean. Bez żalu, pamiętasz? – Przenoszę wzrok pomiędzy nimi. – I nie umniejsza mi fakt, że sami nie postępujecie zgodnie z tym, co głosicie. To umniejsza wam. To wy wmawialiście mi, że mam brać, co chcę i kiedy chcę. Najwyraźniej zasada obowiązuje tylko, jeśli chodzi o was!

Sean przygryza wargę, a samotna łza spływa mu po policzku i skapuje na rękę, w której trzyma czapkę. W środku umieram na ten widok.

– Czekałam na was. Chorowałam. Płakałam za wami każdej nocy przez wiele miesięcy. Czekałam i czekałam, ale nie wróciliście. I nie wiedziałam. – Spoglądam na Tobiasa, który wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć, ale on ciągle skupia uwagę na bracie. – Nie wiedziałam, Sean – wyznaję błagalnym tonem. – Znasz mnie.

– Myślałem, że znam – odpowiada ochryple.

– Nie zaufaliście mi nawet na tyle, żeby powiedzieć, dokąd wyjeżdżacie.

– Nie taką zawarliśmy umowę. – Przełyka ślinę, zerkając na Tobiasa, który stoi zupełnie nieruchomo, nerwowo omiatając wzrokiem całą naszą trójkę.

To jest to, co robią egoiści, Cecelio. Właśnie taki bałagan tworzy egoizm.

– Nie wiedziałam, Sean. – Podchodzę do niego, ale Tobias mnie łapie i nie pozwala się do niego zbliżyć.

– Była waszą zabawką – zwraca się do Seana, który przechyla głowę na bok.

– Nie wiesz nawet, o czym mówisz. I czym jest dla ciebie? Środkiem do celu? Ostateczną zemstą na Romanie? A pomyśleć, że czuliśmy się winni, wykonując twoje pieprzone rozkazy, a ty zdradziłeś nas w taki sposób. Tego właśnie chciałeś? Żebyśmy zakosztowali tego, co tobie zrobiliśmy? Nie – dodaje, spoglądając z pogardą. – W twoim przypadku prawdą jest stwierdzenie, że niedola lubi towarzystwo, co nie?

Tobias zbliża się do niego, a na jego twarzy maluje się mieszanka zazdrości i poczucia winy.

– Nie posunąłem się za daleko. Kara czeka każdego, kto spieprzy. Wiesz o tym. – Wzdycha. – Nie chciałem...

– Kłamiesz! Chciałeś tego już w chwili, w której ją zobaczyłeś. Nie zapominaj, bracie, że cię znam. Widziałeś to, co my, i byłeś świadomy naszych uczuć, bo ci, kurwa, o nich opowiedzieliśmy. – Sean wyciąga w jego stronę rękę, dając znak, by się

nie zbliżał. – Zapytałeś, czy jest tego warta, a ja ci powiedziałem, że tak. Jeśli zbliżysz się do mnie o kolejny krok, zapomnę o przeszłości i ci wpierdolę.

– Pamiętaj o swoim miejscu w szeregu – upomina go Tobiasz.

– Sprawileś, że teraz to sprawa osobista, i straciłeś przez to moją lojalność. – Kręci głową. – To twoja wina. – Czuję, jak pęka ich więź, gdy Sean zwraca się do mnie: – Cecelio – szepcze, a jego łagodny ton łamie mi serce. Patrzy na mnie swoimi piwnymi oczami, a mnie przypomina się czas, gdy wszystko było o wiele prostsze. Czas, gdy mogłam swobodnie go kochać. Gdy mogłam wyciągnąć rękę i go dotykać. – Byłaś pierwszą, o której myślałem rano i jedyną kobietą, o której kiedykolwiek marzyłem. Gdybyś zaczekała, dałbym ci wszystko.

Łzy napływają mi do oczu i płyną po mojej twarzy, gdy moje serce przypomina sobie, co dokładnie ma na myśli.

– Chciałabym móc ci wierzyć.

– Chciałabym, byś uwierzyła też we mnie.

– Sean, ja...

– Kochasz go. – To nie jest pytanie, ale stwierdzenie.

Czuję, że wszyscy trzej się we mnie wpatrują. Zwieszam głowę. Mija dłuższa, pełna napięcia chwila ciszy. Dominic idzie w stronę bramy. W końcu unoszę wzrok i dostrzegam, że Sean patrzy ponad moim ramieniem na Tobiasza. Przeczesuje włosy palcami i wkłada czapkę. Spogląda na mnie przekrwionymi oczami i lekko kiwa głową.

– Chyba oboje spieprzyliśmy. Trzymaj się, Szczeniaku.

Zakrywam usta dłonią i łkam. Sean dołącza do Dominica, rzuca mi ostatnie spojrzenie i wychodzą, a głośny trzask metalu sprawia, że drżę. Ocieram mokre oczy, niezdolna odejść, niezdolna postawić kroku w jakąkolwiek stronę.

Stoję chyba przez całą wieczność, niedowierzając temu, co się właśnie stało. Zanim wygrywa gniew, który sączy się z każdego pora mojej skóry, odwracam się twarzą do Tobiasza.

– Powiedzieli ci – chrypię i czuję, że zaraz wybuchnę. – Powiedzieli ci, co do mnie czują. Wiedziałeś. Powiedzieli ci, a ty ich odesłałeś.

– Cecelio...

– Pozwoliłeś mi wierzyć, że ze mną skończyli. Dlaczego? Bo byłeś zazdrosny? Jakby to była jakakolwiek wymówka. Jezusie, Tobiasz!

– Wiesz, że nie chciałem, by cokolwiek nas łączyło. Trzymałem się z dala przez osiem miesięcy, zanim przypadkowo się spotkaliśmy. Nie zamierzałem cię dotykać.

– Ale to zrobiłeś. A oni cały czas mieli do mnie wrócić. Chcieli ze mną być! Kochali mnie!

– I co to byłby za związek?
– Decyzja o tym należała do nas. – Z niedowierzaniem kręcę głową. – Coś ty zrobił?

Blask w jego oczach przygasa. Przygląda mi się zagubiony.

– Zamierzałem ci powiedzieć. Próbowiałem z tego wybrnąć.
– Och, wiem, przepraszałeś cały dzień. Sądziłam jednak, że chodziło o coś innego, nie o to. Nie o to.

– Zamierzałem ci powiedzieć. Mieli przylecieć dopiero w przyszłym tygodniu.

– Tym wyznaniem chcesz sprawić, że wszystko się jakoś ułoży? Jesteś egoistycznym, manipulującym, jebanym kłamcą!

– Nie wiedziałem, że coś nas połączy!

– Sam do tego doprowadziłeś. Mam tego dosyć. Naprawdę mam dość. Wyjdź, proszę. – Wskazuję kierunek, w którym odeszli Sean i Dominic.

Zbliża się i chwyta mnie za ramiona, a w jego oczach dostrzegam przebłyski jego temperamentu.

– Przestań i mnie, kurwa, posłuchaj!

Wyrywam się z jego objęć.

– Zabieraj ode mnie swoje pieprzone łapska. Pierdolę twoje zasady. Kochali mnie i o tym wiedziałeś! Bawiłeś się nami. Całą naszą trójką. Zrobiłeś, co ci się podobało. I nie znajdziesz wystarczająco dobrej wymówki, która usprawiedliwiłaby to, co zrobiłeś. – Wyrywam się, gdy próbuje przyciągnąć mnie do siebie. Słowa więzną mi w gardle, a serce pęka na milion kawałków i czuję, jak się wykrwawia. Wyraz ich twarzy będzie mnie prześladować do końca życia. – Jeśli takie coś spotyka osoby, które dają ci miłość i lojalność, to podziękuję.

– Przestań. – Widzę, że poczuł ten cios w głębi duszy, bo nagle mam wrażenie, że fundamenty naszej relacji kruszą się nam pod stopami. Nigdy sobie nie zaufaliśmy, więc wszystko rozpada się z łatwością.

– Nigdy nie mogłam ci w pełni zaufać, więc to koniec. – Piorunuję go wzrokiem. – Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Chwyta mnie za rękę i mówi ledwie słyszalnym szeptem:

– Tylko jeśli mówisz poważnie.

– Co zrobiłeś? – pytam.

– To, co robią złodzieje. Ukradłem cię – warczy i zaciska palce na moim ciele.

Nie zamierzam na niego patrzeć. Nie mogę, bo jest w tym również moja wina. Gdy chłopaki stają mi przed oczami, robi mi się słabo.

– Uważaj, Tobiasie, bo zaczynasz okazywać emocje – mówię pustym głosem. –
A to niezbyt dobre dla interesów.

Czuję jego ból, jego zniszczenie. Ale nie zamierzam dopuszczać go do siebie.

– Daj mi tylko... szansę, żebym z nimi pogadał.

– Śmiało. Idź z nimi rozmawiać. Załatwiasz swoje interesy. Ale ładnie się
pożegnaj, bo nie będzie mnie tu, gdy wrócisz.

– Nawet o tym, kurwa, nie myśl – szepcze ostro. Czuję, że to groźba, ale przebija
z niej desperacja.

– Nie zasługujesz na nich. Na żadne z nas. Powiedziałeś, że podkreścisz grę.
Przez cały czas sądziłam, że to robisz. Pamiętasz? Mówiłam, że stajesz się
przewidywalny, a ty rzuciłeś, że podkreścisz grę. – Kręcę głową. – I, rety, dałeś radę.

– To nie jest gra. To nie są interesy. – Chwyta mnie za podbródek, zaciskając zęby,
a w jego oczach płoną determinacja i ból, gdy zmusza mnie, bym na niego
spojrzała. – Dwadzieścia minut temu dobrze wiedziałeś, do kogo należysz i z kim
jesteś, i nadal to czujesz. Powiedz, że jestem głupi, wierząc w to.

– Twierdziłeś, że nigdy nam się nie uda.

– Ale się udało! – naciska.

Spoglądam gniewnie.

– Nigdy ci nie wybaczę. Oni też nie.

– Wiem. – Pochyla się, by zrównać się ze mną wzrokiem. – Mogę być złoczyńcą,
w którym się zakochałaś, ale nie czyni mnie to mniej złym. Zostań. Wróć.

Stoję pośrodku ogrodu, a Tobiasz wchodzi do budynku. Niedługo później słyszę
silnik jaguara. Odjeżdża. Kolana się pode mną uginają. Nadal nie mogę się ruszyć, bo
jestem w całkowitej rozsypce.

Zaczynam rozumieć, że aż do dziś, aż do Tobiasza, nie znalazłam
wszechogarniającej miłości i jestem pewna, że już nigdy jej nie poczuję. Znalazłam
swoją prawdę w miłości na kilka sekund przed tym, gdy została mi brutalnie odebrana.
Klątwa, cholerne przeznaczenie, by kochać mężczyznę, którego powinnam traktować
jak wroga, nie jak kochanka.

Zniszczył tę odrobinę zaufania, która zaczęła się między nami rodzić. Wyłożył na
stół swoje karty tylko dlatego, że został do tego zmuszony.

Po godzinach wpatrywania się w chmury podnoszę się z ziemi, idę na górę
i zaczynam się pakować.



Rozdział 23

Budzę się oszołomiona pośród powyciąganych z szuflad ubrań. Drzwi balkonowe uderzają o ścianę, bo porusza nimi letni wiatr. Po kolejnym uderzeniu staje się jasne, co mnie obudziło. Zostawiłam je otwarte, bo przez większą część nocy puszczałam *Father Figure* George'a Michaela w las. Zawzięcie skupiłam się na pakowaniu, gdy w którymś momencie piosenka popłynęła z głośników, bo znajdowała się na jednej z moich playlist, zawierającej stare, ulubione piosenki mamy. Kiedy jej słuchałam, przedzierając się przez swoje rzeczy, dotarło do mnie, jak idealnie słowa oddają moją sytuację. Ten utwór to symbol mojego związku z mężczyzną, który tak bardzo mnie oszukał i który w odpowiednim momencie zaczął żerować na moim słabym sercu, twierdząc, że moja słabość jest jego własną. I przez chwilę dał mi wszystko, czego

zostałam wcześniej pozbawiona. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. Ucieleśnił każdą z moich fantazji, ogłosił nas bratnimi duszami, wielbił moje ciało i zadał sobie nawet trud, by zatroszczyć się o moje serce. Stworzył piękny sen na jawie i trzymał mnie w nim, aż stałam się od niego zależna, bo przeniknął do mojej duszy.

Zrozumiawszy, jak dobrze mnie ograł, podkreśliłam głośność, aby dać mu znać, że uznaję jego zwycięstwo. Aby tekst przekazał mu, że dokładnie wiem, jak bardzo mnie oszukał.

Do cna.

Może nigdy w pełni mu nie ufałam, ale na tyle uwierzyłam w jego kłamstwa, że oddałam mu resztę siebie.

A on się zabawił. Wykonał ruch szach-mat, który zawstydził wszystkich innych.

Chyba nigdy się nie dowiem, jak celowy był to podstęp, ale mam świadomość, że ten człowiek jest teraz właścicielem mojego całego serca, którego mogę nigdy nie odzyskać.

„Zrobiłem to, co robią złodzieje. Ukradłem cię”.

I jak fantastycznie mu się to udało.

Wyjedź, Cecelio. Teraz.

Tym razem jestem zaskoczona tym, jak łatwo to zrobić. Nie zamierzam walczyć. Właściwie to się cieszę. Nie potrafię dłużej grać o wysokie stawki. I wydaje mi się, że z nim nigdy nie miałam szansy na wygraną.

Zaspana, obracam się w łóżku. Jest mi bardzo źle.

Nie pamiętam, jak zasnęłam, ale leżę pośród bałaganu, otwartych toreb i nowych walizek, które zamówiłam w zeszłym tygodniu w ramach przygotowań do wyprawki. Nie zostawię tu ani jednej swojej rzeczy, bo kiedy przejdę przez próg i wyjadę za bramę, nie zamierzam wracać.

Spodziewałam się, że Tobias nie pojawi się wieczorem, i się nie zawiodłam. Świergot ptaków na zewnątrz brzmi dziś jakoś inaczej. Wciąż próbując się obudzić, przecieram oczy.

Kiedy w końcu jestem w stanie unieść powieki, leżę zdeorientowana. Wokół mnie znajdują się poskładane ubrania. Kontynuuję walkę o powrót do rzeczywistości i po kolei unoszę kończyny. Kiedy udaje mi się ruszyć głową, robi mi się słabo i ponownie opadam na materac.

Co jest?

Chwilę później czuję, że coś irytująco kłuje mnie w plecy, więc muszę się podnieść i sprawdzić, czy nie leżę na czymś twardym. Ale niczego nie znajduję, więc sięgam po

leżący na stoliku nocnym telefon i zauważam, że spałam cały dzień i została mi tylko godzina do rozpoczęcia pracy.

To znaczy zostałyby, gdybym się do niej wybierała.

Ale nawet o tym nie myślę.

Zamiast tego piszę e-mail do kierowniczkii. Przez rozmazany wzrok zajmuje mi to długie minuty zamiast kilku sekund.

Nie przyjdę. Ani dziś, ani nigdy. Nawet nie poinformuję ojca o wcześniejszym zwolnieniu się z pracy, bo nie jestem mu nic winna. Brakuje zaledwie kilku tygodni do wypełnienia obowiązku wynikającego z naszej umowy, ale nie zamierzam być dłużej wobec niego lojalna. Do diabła z nim.

Do diabła z nimi wszystkimi.

Przyznaję sobie prawo do przedterminowego zwolnienia. Normalność brzmi w tej chwili wybornie, nawet błogo. Zdecydowana, by wrócić do domu przed zapadnięciem zmroku, ponownie próbuję się podnieść, ale jęczę z frustracji.

– Co do cholery? – Mrugam, zmagając się z przytrzymującą mnie na łóżku grawitacją. Nigdy w życiu nie byłam tak zmęczona.

Wstaję z trudem, podpierając się dłońmi, bo czuję się, jakbym miała wielkiego kaca, choć nie wypiałam wczoraj ani kropli alkoholu. To zakrawa na ironię, bo nie ma lepszej chwili na pobłażanie sobie niż ta, gdy twoi byli po miesiącach okrutnej nieobecności pojawiają się niczym spragnione krwi wróżki i dopadają cię, kiedy wyznajesz miłość ich bratu.

– Ha! – krzyczę, choć nie ma świadków mojego szaleństwa. Historii, której nigdy nie zdołam opowiedzieć. Kto by w ogóle w nią uwierzył? Trudno. To wszystko jednak naprawdę przeżyłam.

Ale czy przetrwam?

To coś, na czym będę musiała się później skupić.

Staram się nie rozpaść całkowicie, przynajmniej dopóki nie znajdę się w okolicach Atlanty, więc znów próbuję się podnieść.

Wyczerpana emocjonalnie, musiałam zasnąć przy składaniu ciuchów. Wygląda jednak na to, że pomiędzy pakowaniem a gapieniem się w ścianę udało mi się zrobić na tyle dużo, że jeśli się sprężę, zdołam wyjechać stąd za kilka godzin. Ale ciało mnie zdradza. Jestem zmuszona usiąść, bo kręci mi się w głowie. Minęły lata, odkąd ostatnio tak twardo spałam. I na szczęście nie pamiętam, by coś mi się śniło.

Próbuję się wyprostować i zamieram, gdy na plecach czuję pieczenie. Słyszę cichy szelest czegoś, co jest do nich przyczepione. Zaczyna palić. Sięgam do tyłu

dłonią, przez co napina mi się skóra, wywołując jeszcze większy dyskomfort. Dotykam pleców palcami i wytrzeszczam oczy, gdy natrafiam na śliską folię.

Co, do chuja?

Ściągam koszulkę, rzucam ją na podłogę i zataczam się do toaletki, uważając, by się nie przewrócić. Odkrywam, że na łopatkach mam foliowe opatrunki.

Co, do kurwy nędzy?!

Nie muszę ich unosić, by wiedzieć, co się pod nimi znajduje. Ale pragnę zobaczyć to na własne oczy. Docieram kciukiem do krawędzi jednego z nich i powoli odklejam. W lustrze ukazuje się czarny tusz.

Krucze skrzydła.

– O Boże! – Sapię. Udaje mi się odkleić drugi opatrunek. Zdjąwszy je, wpatruję się w tatuaż i z niedowierzaniem kręcę głową.

W nocy nie byłam emocjonalnie wyczerpana, ale zostałam odurzona i naznaczona.

Naznaczona!

I to przez jednego z najbardziej sadystycznych kłamców, którzy twierdzili, że mnie kochają.

Najpierw przychodzi mi do głowy Dominic, ale Sean był tak samo zły, tak samo zraniony, być może nawet bardziej.

Czy to moja kara?

A może pokaz władzy, którą mają nade mną?

Tobias nigdy nie odebrałby mi możliwości podjęcia decyzji. Jest zbyt opanowany, nie targają nim tak silne emocje. Nie zrobiłby mi czegoś takiego, zwłaszcza po tym, jak mnie oszukał.

A może jednak by to zrobił?

„Mogę być złoczyńcą, w którym się zakochałaś, ale nie czyni mnie to mniej złym”.

W tej chwili nie posądzałabym o to żadnego z nich. Ale takie działanie miałyby sens jedynie w przypadku tego, który uważa, że musi czegoś dowieść. Który z nich tak naprawdę wierzy, że do niego należę? Właśnie on posiada mnie na tyle, by naznaczyć mnie jako swoją własność.

To nie tylko chore, ale też niezgodne z prawem.

Ale kogo ja chcę oszukać? Zaprosiłam tych kryminalistów do swojego życia, wpuściłam ich między nogi i do serca, a oni mnie naznaczyli.

Mam w tej chwili na sobie widoczny i bardzo trwałe znak. Taki, przy którym powinnam mieć wybór. I dlaczego? Żeby nie mogła dłużej się ukrywać za swoimi sekretami?

Nadal nic nie wiem. Nie na tyle, żeby obciążyć zeznaniami któregoś z nich. Przez cały czas przestrzegałam zasad i szanowałam ich na tyle, by nie posunąć się za daleko. I po co?

Musiałam przysnąć podczas pakowania i wtedy mnie odurzyli i wytatuowali.

Pod osłoną nocy przyszli jak złodzieje i mnie naznaczyli, nadali mi etykietkę. Etykietkę, która mówi wyłącznie jedno – moja.

To nie może być prawda. Nie może. Wpatruję się w tatuaż na plecach, nie dowierzając tej rzeczywistości.

Mam dość.

Skończyłam.

Z pytaniami, walką, próbami zrozumienia, tajemnicami. Skończyłam z zastanawianiem się, czekaniem na odpowiedzi, z wiecznym błędzeniem w mroku.

Po prostu... koniec.

I dziś, gdy księżyc stanie wysoko na niebie, zamierzam wypowiedzieć pieprzoną wojnę.



Bas rozbrzmiewa za metalowymi drzwiami. Dochodzi zza nich również gromki śmiech. Wszyscy tu są. Bezmyślnie imprezują, podczas gdy ja, naznaczona, stoję samotnie wściekła i rozgoryczona. Biorę do ręki butelkę i rzucam nią w drzwi. Rozbija się na namalowanym na nich logo. Muzyka milknie, a ja rzucam drugą butelką, która roztrzaskuje się na progu. W holu jako pierwszy pojawia się Tyler. Widzę, że porusza ustami. Unosi się jedna z bram, więc ciskam w nią kolejną butelką.

– Kurwa – klnie Sean. Wzdryga się, gdy dostaje odłamkami szkła, ponieważ nie przestaję rzucać. W jego oczach płonie ogień, bo dostrzega szkody, które wyrządziłam. Wszystkie opony w samochodach są poprzebijane. Nikt dziś za mną nie pojedzie.

Dziwnie jest patrzeć, jak stoją wszyscy razem, gapiąc się na mnie, jakbym oszalała. Jeremy, Tyler, Dominic, Sean, Russell, nawet Layla, która odeszła wraz z resztą, ale w tej chwili przygląda mi się szeroko otwartymi oczami. Przez tak długi czas wydawało mi się, że tylko wyobraziłam sobie siebie pomiędzy nimi. Ale jest tu cały gang i kilka nieznanymi mi kobiet. Niektóre mają tatuaże podobne do tego, jaki mam teraz ja. Jedna wpatruje się w Dominica, gdy ten wyrzuca resztki jointa i ocenia zniszczenia na parkingu.

Sean stawia niepewny krok do przodu, a ja spoglądam w oczy Domowi, który przygląda mi się beznamiętnie.

Nie wierzę, że dałam się omotać tym kłamcom, tym manipulatorom, tym złodziejom, którzy skradli mnie samej sobie.

– Cecelio – odzywa się zdenerwowana Layla. – Skarbie, co się dzieje? – Spogląda na Seana i Dominica. – Co zrobiły te zjeby?

– Nie trudź się – rzucam lekceważąco. – Nie udawaj, że jakkolwiek ci na mnie zależy.

– Wiesz, że nie miałam wyboru.

– Gówno prawda. – Piorunuję ją wzrokiem. – Miałaś i wybrałaś ich. I wiesz co? Zasługujecie na siebie nawzajem.

W jej niebieskich oczach pojawiają się wyrzuty sumienia.

– Przepraszam.

– Daruj sobie. Wszyscy wyłożyliście swoje racje. Chyba czas, żebym ja wyłożyła swoje. – Unoszę dwudziestolitrowy kanister i wylewam resztę jego zawartości przed sobą.

– Co ty, kurwa, robisz? – pyta Sean, podchodząc, gdy biorę inną butelkę z wetkniętą w nią nasączona szmatą.

– Jezus Maria! – woła Tyler, wybałuszając oczy. – Cecelio, co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Kto to zrobił?! – krzyczę, a Sean nadal się do mnie przysuwa. – Postaw jeszcze jeden krok, zanim dostanę odpowiedź, a to podpalę i zobaczymy, gdzie spadnie. Nie zmuszaj mnie do tego, Sean!

– Odłóż to – warczy.

Staram się ignorować to, jak działa na mnie jego widok. Nie mogę się pozbierać, wiedząc, że znów tu są.

Ale zbyt długo byłam głupia.

– Który z was mi to zrobił?! – krzyczę, niezdolna ukrywać tego, co się wydarzyło. – To właśnie uważacie za lojalność? Chcecie mnie? No to, kurwa, jestem! Chcecie ekstremów? Chcecie oddania? Zaufajcie mi. Jestem oddana. Uczyłam się od najlepszych. Sprawdźcie mnie! – Wyzywająco unoszę głowę. – Mówcie, a będziecie mogli podejść i odebrać swoją pieprzoną nagrodę. – Odpalam zippo, którą ukradłam Seanowi, gdy jeszcze byliśmy razem, a on się cofa.

– Nie rób tego, Cecelio. – Spanikowany Sean patrzy na Dominica, który rusza ku mnie. Stawia pewne kroki, przeciskając się pomiędzy zebranymi.

– Suka oszalała – rzuca jedna ze stojących przy warsztacie kobiet. – Musiałeś dobrze ją wyłomotać, Dom.

Śmieje się kilka jej koleżanek, które rozpoznają ze spędu, ale nikomu innemu nie jest do śmiechu. Dominic patrzy na mnie z irytacją i zbliża się do mnie powoli.

– Co, do chuja? – odzywa się ktoś, najwyraźniej dostrzegając szkody. – Pocięła nam opony!

Dominic unosi rękę, by wszystkich uciszyć.

– Przysięgam na Boga, Dom, spalę tę budę – mówię spokojnym głosem. – Zatrzymaj się!

Przystaje i spogląda na mnie pustym, pozbawionym życia wzrokiem. Na jego twarzy maluje się znajome znudzenie. I to boli, bo wygląda tak, jakby nic nigdy się między nami nie wydarzyło.

– Dlaczego? – Drzę z gniewu. – Dlaczego?! – Odwracam się, żeby dostrzegli skrzydła na moich plecach, i ostrożnie przyglądam się ich reakcji. Żadna nic mi nie mówi. Mogę się jedynie domyślać, że to kolejny ich plan, żeby namieszać mi w głowie. – Tchórze! Obaj jesteście jebanymi tchórzami! – Kręcę głową, a krew się we mnie gotuje.

Rozdzwaniają się wokół nas telefony. Tyler podnosi komórkę do ucha, a Sean i Dominic ruszają ku mnie, jakby chcieli złapać bezpańskiego kota.

– Nigdy nie byłam wasza i nigdy nie będę. Trzymajcie się ode mnie z daleka!

– Dom! – krzyczy Tyler. Podbiega do niego i podaje mu telefon.

Dominic słucha przez chwilę i puszcza się ku mnie biegiem, więc odpalam butelkę i rzuca ją w kałużę benzyny. Rozdzielają nas buchające płomienie, dając mi na tyle czasu, bym mogła uciec do jeepa. Dominic jednak dobiega do mojego auta i uderza pięściami w maskę, gdy cofam. Pędzę ulicami, wydieram się i uderzam dłońmi o kierownicę. Serce wali mi w piersi.

Znikam pod osłoną nocy.



Rozdział 24

Przyjeżdżam do domu przed świtem i czuję się na tyle bezpieczna, że mogę wysiąść. Cięży mi całe ciało, plecy mnie pieką i jestem wyczerpana, bo przez wiele godzin jeździłam bez celu, wpatrując się w ciemną drogę przed sobą. Nie mam pojęcia, co będę musiała zrobić, by żyć dalej, ale wyjeżdżam. Nie jutro, nie pojutrze, ale dziś.

Mam pieniądze.

Postradałam zmysły. To koniec. Wszystko kończy się właśnie dziś. Toksyczne związki, w których byłam, sprawiły, że jestem pełna złości. Daleko mi do dziewczyny, która przyjechała tu rok temu.

Włączam alarm i zamykam drzwi na klucz, choć wiem, że dopadnie mnie każdy, kto będzie chciał tu wejść. Ściany i zamki nic dla nich nie znaczą, ale jestem pewna, że w tej chwili nikt nie powstrzyma mnie przed wyjazdem. Być może w tym momencie i oni widzą we mnie truciznę. Skrzywdziliśmy i zdradziliśmy się nawzajem. Nie ma już powrotu, a nieobecność i milczenie Tobiasa jedynie ponownie potwierdzają to, jaka jestem głupia. Może nie wiem, czym jest miłość, ale w tej chwili nauczyłam się już, czym nie jest.

Odsuwam od siebie myśli o Tobiasie, wyjeżdżam pełną walizką z pokoju i zaczynam pakować kolejną. Powinnam była to zrobić, zanim pojechałam do warsztatu, ale byłam zbyt wkurzona, żeby obmyślić lepszy plan. Chciałam dotrzeć do domu dopiero nad ranem, żeby od razu nie mogli mnie tu znaleźć. Kiedy słyszę trzask drzwi, wiem, że mój plan się nie powiódł.

Nie jestem tu sama.

Paraliżuje mnie strach, więc staję pośrodku sypialni i czekam. Nigdy wcześniej nie bałam się tych mężczyzn. Nie sądziłam, że mogą mnie skrzywdzić.

Nie myślałam, że będą się złościć z powodu kilku opon.

Dobra, wielu opon. Wszystkich opon na parkingu.

Opon, których wymiana będzie ich kosztować małą fortunę. Zachowałam się jak typowa szalona eks. To przedstawienie sprawiło, że wyszłam na winną, choć winna nie jestem. Kto normalny tatuuje człowieka bez jego zgody?

Walczący o władzę szaleńcy. Zostałam na zawsze naznaczona przez nich i ich egoizm.

Mrugam i widzę, że na progu mojej sypialni staje Dominic. Za paskiem ma pistolet, do którego przyczepił tłumik.

Tłumik.

Przełykam ślinę i wpatrując się w niego, cofam się o krok. Dominic unosi rękę.

– Cee. – Kręci głową, jakby moja reakcja była niedorzeczna. – Przestań.

Pokazałam im dziś, co potrafię, więc teraz uważają mnie za szaloną. Rozchwianą emocjonalnie. Ciężar.

– Zapłacę. Za wszystko. Byłam zła. – Cofam się o kolejny krok, a on się śmieje i wyjmuje broń. Zaraz rozlega się huk, bo wyrzuca ją na korytarz.

– Nie mam pistoletu, widzisz?

– Co tu robisz?

Omiata wzrokiem moje walizki, a następnie spojrzeniem srebrnych oczu wraca do mnie. Nie potrafię zapanować nad drżeniem. Panika zaczyna gwałtownie mnie pochłaniać.

– Zapłacę, Dom. Przysięgam. I nic nie powiem. Wyjeżdżam, widzisz? – Ruchem głowy wskazuję bagaże.

– Przestań, Cecelio – mówi. – Serio?

– Byłam zła. Ale... nikomu nie powiedziałam.

– Dlaczego dygoczesz?

– W nic ci już nie wierzę. – Zerkam na leżącą na stoliku nocnym komórkę, a on z niedowierzaniem kręci głową.

– Nie przyszedłem cię skrzywdzić.

– Nie znam cię.

– Tak, znasz. Kurwa, znasz mnie – warczy z rozczarowaniem, co wytrąca mnie z równowagi.

– Teraz ci na mnie zależy? Kilka godzin temu patrzyłeś na mnie, jakbym zupełnie nic dla ciebie nie znaczyła.

Wdycha ciężko.

– Jestem teraz cholernie rozdarty. I znasz mnie.

– O niczym nie wiem. Nie stanowią zagrożenia, tak? Nic nikomu nie powiem. Nie pisnęłam ani słówka, Dom. Przysięgam.

– Jezu – rzuca i ociera twarz, na której maluje się ogromny niepokój. – Co myśmy ci zrobili?

Przełykam ślinę.

– Chcę wyjechać. – Staram się panować nad głosem, ale po policzku spływa mi łza. – Czy mogę wrócić do domu?

Dominic wpatruje się we mnie, a w jego oczach widzę ból. Podchodzi do mnie, na co się wzdrygam.

– On kazał ci tu przyjść?

Tym razem to Dominic się wzdryga.

– Proszę, nie myśl tak o mnie. Nie mógłbym cię skrzywdzić.

– Nie chcę już w ogóle myśleć. – Zakrywam usta dłonią, by nie szlochać. – Nie wiem, w co wierzyć.

– Jezu Chryste, to chyba boli bardziej niż powrót do domu i zastanie cię z nim. – Zwiesza głowę, ale zaraz ponownie na mnie spogląda. – Cecelio, nigdy, przenigdy bym cię nie skrzywdził. Ani dla nikogo, ani dla niczego, bez względu na powód. – Zbliży się do mnie o krok. – Spójrz na mnie, kochanie.

Kręcę głową.

– Cholera, Cecelio, spójrz na mnie. Natychmiast.

Unoszę głowę.

– Widzisz? To ja.

Serce mi się kraje, gdy stawia kolejny krok w moją stronę. Wykrzykuję jego imię, a on wyciąga ręce i porywa mnie w objęcia. Tulimy się i strach niknie, a ja zdaję sobie sprawę, że dla mnie nie ma już wyjścia z tej sytuacji.

– Cholera – szepcze Dom, przyciągając mnie mocno do siebie, a w jego głosie słychać ból. – Przepraszam. Bardzo cię przepraszam. Tak bardzo to spieprzyliśmy?

Ściskam go, wtulam twarz w jego szyję, a on wiedzie dłońmi po moich plecach.

– Co myśmy ci zrobili? – pyta wzruszony, gdy mocno mnie obejmuje, a ja zaciągam się słabym, choć znajomym zapachem.

– Nie wiem... Już nie wiem, w co wierzyć.

– Tak bardzo spieprzyliśmy, wiem o tym. – Odsuwa się i patrzy mi głęboko w oczy. – Powiedz, że w głębi duszy nie masz nas za takich – błaga z desperacją.

Kręcę głową, niezdolna cokolwiek powiedzieć.

– Cee, to nie my.

– W nocy zostałam odurzona i wytatuowana. Na pewno tacy nie jesteście?

– Jezuu. – Pociera kark. – Masz rację. Nie mogę cię winić, że tak o nas myślisz, prawda? – Wzdycha, z kieszeni dzinsów wyjmując telefon na kartę i siada na skraju mojego łóżka. Przygląda mi się nerwowo. – Dziesięć miesięcy – mówi, gdy ostrożnie na niego zerkam, odczuwając między nami przepaść zbudowaną przez każdy kolejny dzień ich nieobecności. – Powinniśmy byli ci powiedzieć, że wrócimy. Nawet chciałem to zrobić. Sean pragnął dotrzymać umowy, którą zawarliśmy z Tobiasem, żeby udowodnić mu, że się myli. Nie sądził... – Ponownie ciężko wzdycha. – Chyba to już nie ma znaczenia.

Opuszczam wzrok. Dominic nerwowo łączy dłonie i wsuwa je między kolana. Wybrzmiewa długa cisza.

– Ma rację, wiesz? Mój brat mówi prawdę. Przez połowę życia o wszystko się troszczył, zawsze był gdzieś blisko, robił, co w jego mocy, abyśmy mieli jak najlepiej. Pilnował, żeby niczego nam nie bra-kowało.

Patrzę na niego. W jego oczach i postawie dostrzegam wielkie zmęczenie.

– Mówił prawdę.

– Nie jestem pewna, czy zna definicję tego słowa. Czy zna ją którykolwiek z was.

– Chciałaś wejść – przypomina mi. – Więc jesteś.

– Nie w ten sposób – spieram się. – I nie za taką cenę.

– Wielokrotnie ci powtarzałem, że nie powinnaś znać prawdy. Dlaczego, według ciebie, na początku tak bardzo chciałem cię zniechęcić? – Uśmiecha się półgębkiem. – Byłaś cholernie idealna. – Widzę, że wspomina. – Stałaś wtedy na

moim podwórzu, a później... – Kręci głową. – Chciałem cię nienawidzić. Bardzo się starałem cię nienawidzić...

– Nie zauważyłam.

Wymieniamy smętne uśmiechy.

– Zawsze wiedzieliśmy, że prawda będzie oznaczać koniec. Mieliśmy świadomość, że zatrzymamy cię jedynie wtedy, gdy pozostaniesz nieświadoma. Znajdowałaś się pośród kłamców, złodziei i morderców – wyznaje miękko. – Byłaś o wiele za dobra dla kóregokolwiek z nas. Myślę, że trzymaliśmy się ciebie, ponieważ reprezentowałaś wszystko, co chcieliśmy chronić, ale czym nie mogliśmy być.

– Nigdy was tak nie postrzegałam. Przenigdy.

– Aż do dziś, co? – Zwiesza głowę. – Nawet jeśli chcieliśmy postępować, jak należy, nie jesteśmy święci, Cecelio. – Wypowiada moje imię jak kiedyś, a ja czuję ukłucie w piersi.

– Ja też nie jestem święta. Dopilnowaliście tego. To była gra.

– Nie. – Pociąga mnie za rękę, więc teraz stoję nad nim. – Nigdy nie byłaś grą.

– Powiedz, dlaczego tu jesteś.

– Nie tęskniłaś?

Łzy natychmiast napływają mi do oczu.

– Każdego dnia, bez względu na słońce i deszcz. – Ocieram słone krople spływające po mojej twarzy. – Jezu, dlaczego nie mogę cię nienawidzić?

– Z tego samego powodu, dla którego ja nie mogę nienawidzić ciebie.

Zerka na swój telefon, odkłada go i uśmiecha się smutno.

– Nie widziałem, by patrzył na jakąkolwiek kobietę tak, jak na ciebie. Nigdy nie widziałem, by tak się rozpromieniał. Dostrzegłem to w chwili, gdy was zobaczyłem. Zrozumiałem, że spierdoliliśmy. Sean również.

– Nieważne.

– Ważne. Mogę go nienawidzić, ile tylko chcę, za to, że wziął coś, co nie należało do niego, ale to prawda.

– Nie chcieliśmy...

Unosi głowę.

– Nie mogę tego teraz słuchać.

– Nie jestem niczyją własnością nawet pomimo tatuażu, który mam na plecach. Nikt nie ma prawa posiadać drugiej osoby. Miało chodzić o wolną wolę, pamiętasz?

Splata ze mną palce.

– Sprawiasz, że trudno o tym zapomnieć. Ale się spóźniliśmy. – Patrzy mi w twarz i dostrzegam jego cierpienie. – Było za późno.

– Więc mnie, kurwa, oznaczyliście? Postanowiliście mnie wytatuować?
Kuca i przyciska czoło do mojego brzucha.
– Nie mogę tego teraz robić. Nie mogę... po prostu... go uszczęśliwić.
– Wyjeżdżam, Dominicu. Natychmiast. To właśnie zrobię.
– Możesz próbować, ale oboje wiemy, że nie da ci odejść.
– Nie ma wyjścia.
– Przepraszam – szepcze. Wodzi nosem po moim brzuchu i patrzy na mnie. –
Przepraszam za wszystko, co przez nas przeszłaś. Chcę, żebyś wiedziała, że mi
przykro. Nam wszystkim.

Przełykam ślinę.

– Mogę się na was złościć, ale ubolewam nad waszą stratą. Nigdy nie miałam
okazji powiedzieć, że współczuję wam z powodu śmierci waszych rodziców.

– To nie była twoja wina.

– Nie rozumiem, jak mogłeś...

Spogląda mi w oczy.

– Być z tobą?

Przytakuję.

Gdy Dom wstaje i chwyta mnie za podbródek, czas jakby się zatrzymał. Jesteśmy
tylko ja i moja ciemna burzowa chmura. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy.

– Na to jedno pytanie mogę odpowiedzieć – szepcze. Przeszywa mnie
spojrzeniem i pochyla się. – Tak.

– Tak, co?

– Tak. – Głaszczę moją twarz. – Kochałem cię.

Te słowa to dla mnie zbyt wiele. Słyszając je, zalewam się łzami.

Obejmuje mnie i składa na moich ustach szybki pocałunek, po czym się odsuwa.

– Ale tamta dziewczyna odeszła i zakochała się w moim bracie. – Ociera łzę
z mojego policzka, więc ponownie patrzę mu w oczy.

– Przysięgam na Boga, że nie chciałam. Skakałam mu do gardła tak długo, jak
tylko mogłam.

Śmieje się cicho.

– Wierzę. – Odchrząkuje i spogląda na walizkę.

– Nigdy mu nie wybaczę – wyznaję, gdy czuję, jak mój ból narasta.

– Pozostawię tę kwestię tobie.

– Naprawdę? – dociekam.

Wzdycha.

– To mój brat, do diabła. Był dla mnie trochę jak ojciec. Nie wiem, Cee. Przez ostatnie dni mam cholerny mętlik w głowie. – Ociera twarz. – Chodź, odwiozę cię.

– Najpierw odpowiedz mi na kilka pytań...

Odzywa się jego telefon. Dominic unosi palec, czyta wiadomość, po czym natychmiast na mnie spogląda.

– Kurwa.

Wyraz jego twarzy sprawia, że się denerwuję.

– O co chodzi?

Ucisza mnie ruchem głowy, następnie wybiega z mojej sypialni.

Ruszam za nim, ale zamieram, gdy widzę, że stoi na szczycie schodów i z kimś rozmawia.

– Co cię tu sprowadza, Matteo? Trochę późna pora na odwiedzin.



Rozdział 25

– Co cię tu sprowadza, Matteo? Trochę późna pora na odwiedzin.

Podbiegam do drzwi sypialni i spoglądam przez ramię Dominica. Usilnie próbuję sobie przypomnieć, co to za jeden. Ogarnia mnie przerażenie, gdy odtwarzam sobie w głowie moją rozmowę z Seanem na spędzie.

„– *To Matteo i Andre, Spanish Lullaby.*

– *Dlaczego nazywacie ich Spanish Lullaby?*

– *Użyj wyobraźni*”.

Matteo spogląda mi w oczy i dziwnie się uśmiecha, a następnie odpowiada Dominicowi:

– Interesy.

Dom stoi wyprostowany plecami do mnie. W jego postawie widać gniew, a w głosie słycać troskę. Staram się unikać śmiercionośnego spojrzenia Mattea.

– Nie grasz przypadkiem po niewłaściwej stronie siatki? – docieka Dominic.

– Pieniędzy to nie obchodzi.

– Wyjdź stąd i postaraj się, żebym nigdy więcej nie złapał cię poza Florydą. To nie skończy się dobrze.

– Stukasz ją? – pyta, ignorując groźbę Doma. – Też chciałbym spróbować.

Jestem pewna, że w oczach Dominica skrzy się chęć mordy. Matteo ponownie odzywa się rozbawionym tonem:

– Aż taka dobra cipka, co?

Umięśniony Matteo waży ze sto czterdzieści kilo, jego włosy są tak tłuste jak jego ubranie, a grube nozdrza poruszają się, gdy mnie obserwuje. Kurczy mi się żołądek, bo widzę, że wyciąga nóż. Myśliwskie ostrze, długie przynajmniej na dwadzieścia centymetrów. Wybucham we mnie panika. Odwracam i rozglądam po pokoju w poszukiwaniu czegoś, co będzie mogło służyć za broń, ale nic nie znajduję. Wychodzę na korytarz i staję za Domem, który mówi:

– Cecelio, kochanie, wróć do sypialni. Natychmiast.

Otwierają się drzwi po drugiej stronie korytarza i staje w nich Tobias z podobnym pistoletem jak ten, który miał Dominic. Przechodzi i omiata mnie wzrokiem. Na jego twarzy maluje się ulga. Patrzy na Doma.

– W porządku, braciszku?

– Ogarniam – odpowiada Dominic z niesamowitą powagą. – A jeśli już mówimy o braciach, Matteo. Gdzie dziś jest twój?

– Znasz go. – Matteo wzrusza ramionami. – Pewnie w klubie.

– Właściwie jest tutaj, odpoczywa – informuje Tobias, szarpiąc głowę w tył. – Powinieneś do niego dołączyć.

Zerkam ponad ramieniem Tobiasa, który bardzo subtelnie kręci głowę. Pilnuje neutralnego wyrazu twarzy.

Kurwa, nie reaguj.

Tamten pokój jest pusty, co oznacza, że druga część grupy Spanish Lullaby, czyli Andre, przebywa gdzieś w tym domu. Czy byli tu przez cały czas?

W tej samej chwili, w której przychodzi mi to do głowy, Tobias patrzy w bok i rozszerzają się jego oczy. Unosi broń i celuje w coś ponad moim ramieniem.

– Chodź do mnie – mówi spokojnie, więc staję na korytarzu pomiędzy drzwiami. Tobias ruchem głowy chce mnie skłonić, bym jeszcze bardziej się do niego zbliżyła, a ja przyciskam się plecami do ściany.

Andre pojawia się na progu pokoju, przy którym stałam. Trzyma nóż podobny do tego, który ma jego brat. Paraliżuje mnie strach, gdy Andre spogląda czarnymi oczami na Tobiasa.

– O, wygląda na to, że jednak się kąpał – mówi piskliwie Matteo.

– Musiałem się pomylić – odpowiada monotonna Tobias.

– Nie przejmuj się, więcej osób dołączy do tej imprezy – zapewnia Matteo.

Kiedy kończy zdanie, rozlega się dzwonek do drzwi, przez co czuję, jak moje serce zaczyna bić szybciej ze strachu.

Ding, dong. Ding, dong. Ding, dong.

Matteo rzuca coś po hiszpańsku, a hałas milknie.

– Z szacunku chcieliśmy spróbować załatwić sprawę jak dżentelmeni – mówi Andre do Tobiasa w ramach powitania.

– Doceniam – odpowiada rzeczowo Tobias.

– Przynajmniej tyle jestem w stanie zrobić – rzuca Andre. – Mimo wszystko to ty mnie wprowadziłeś.

– I tylko spójrz, do czego nas to doprowadziło – podkreśla lodowato Tobias, patrząc z obrzydzeniem na przeciwnika. – Co tu, kurwa, robicie?

– Na południu sprawy przybrały lekko nudny obrót.

– Więc wzięłeś robotę, która ma związek z moimi osobistymi interesami? To nie była dobra decyzja.

– Mam dostać kasę – odpowiada, jakby to było normalne. Przypuszczam, że dla niego jest. – I nie winię cię, że brałaś w tym udział – mówi Andre, zerkając w moją stronę.

– Nawet na nią nie patrz, przetłuszczony sukinsynie – warczy Tobias.

– Widziałeś, co potrafię z tym zrobić – grozi. – Nie obrażajmy się nawzajem.

– Tobias – szepczę ochryple. Oblewa mnie zimny pot.

„Nie bawimy się plastikowymi pistoletami, nie mamy dodatkowych żyć ani pieniędzy jak w monopoly”.

Choć przez ostatni rok widziałam tak wiele i często mnie ostrzegano, uświadamiam sobie, że oszczędzono mi szczegółów do tego stopnia, że nadal pozostało we mnie przekonanie, iż niebezpieczeństwo istnieje w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Przez cały czas właśnie czegoś takiego starali się uniknąć. W tej chwili jednak przeżywam swój najgorszy koszmar. Mogę dziś zginąć, tak samo jak mężczyźni, których kocham.

Nie ma nic bardziej prawdziwego.

– Puść ją, a zapłacę ci dwa razy więcej – mówi Tobias do Andre.

– Stoi – rzuca pośpiesznie Matteo. – Weźmiemy od ciebie kasę, ziom.
– Andre – rzuca ostrzegawczo Tobias. Widzę, że Andre zbliża się do mnie. – Stój.
Andre zatrzymuje się i posyła Tobiasowi cwaniacki uśmiezek.
– Minęło bardzo dużo czasu, stary. Prawie nie rozpoznałem cię w tym garniaku.
– Podoba ci się? – Tobias się uśmiecha, i to najbardziej niebezpieczny wyraz
twarzy, jaki w życiu widziałam. Niebawem ich zabije. Obu.

– Gdzie tatuś? – szepcze do mnie Andre. – Jest tu jego auto.
Zerkam na Tobiasa i próbuję wyczytać właściwą odpowiedź, lecz niczego mi nie
podpowiada.

– Nie... nie wiem. Nie... niedawno wró... ciłam – jąkam się. Nie mogę wziąć się
w garść i to jeszcze bardziej mnie denerwuje. Nie umiem zachowywać się jak tych
dwóch mężczyzn o silnych dłoniach i pewnych głosach, którzy mnie bronią.

– Chyba nie jestem zadowolony z warunków tej umowy – wyznaje stanowczo
Dominic.

Andre przechyla głowę.

– Jak to?

Tobias patrzy na mnie, bo zaczynam niekontrolowanie dygotać.

Odczytuję wyraz jego twarzy.

„Spokojnie, kochanie”.

Nigdy w życiu tak się nie bałam.

Ding, dong. Ding, dong. Ding, dong.

Tobias zerka na Mattea, nadal mierząc do Andre.

– Zechcesz otworzyć?

– Wierz mi, stary – odzywa się Matteo – nie chcesz, żebym otwierał te drzwi.

Tobias kiwa głową.

– W ciągu kilku minut mogę mieć dla was kasę.

– Jak mówiłem – syczy Dominic – nie podoba mi się ta umowa.

Dostrzegam, że za paskiem dżinsów Mattea znajduje się broń Doma, który jest
teraz nieuzbrojony. Nie zdąży odebrać mu pistoletu na czas. Gdyby go miał, byłoby
już po wszystkim. Próbuję przytrzymać się ściany, którą mam za plecami.

– To jedyny pakt, jaki możemy zawrzeć, bracie – rzuca ostrzegawczo Tobias.

– Cecelio – mówi Dominic tym intymnym tonem, którego używał, gdy byliśmy
razem, sam na sam.

– Dom – nalega Tobias i słyszę w tym krótkim słowie strach.

– Mówię do Cecelii – odpowiada Dominic.

– Tak? – Z moich oczu płyną łzy.

Tobias przeskakuje pełnym obaw wzrokiem pomiędzy bratem a mną.

– Chcesz później obejrzeć film? – pyta Dom. – Będiesz mogła przygotować ten popcorn z serem, który tak lubię. Położymy się pod kocem, który pachnie jak... Jaki to zapach?

Krztuszę się. Napływa do mnie nowa fala strachu.

– Lawenda – odpowiadam. Po moich policzkach płynie jeszcze więcej łez.

– Tak. I pozwolę ci obejrzeć jakiś babski film, bo tak naprawdę chcę tylko widzieć, jak patrzysz na ekran. Masz taki śmieszny wyraz twarzy, gdy upajasz się miłością.

– Musi być niezła, skoro trafiłeś pod jej pantofel, Dom – prycha Matteo i patrzy na mnie pustym wzrokiem.

– Uwielbiamy deszczowe dni, prawda, kochanie? – mówi Dominic, stawiając krok w kierunku Mattea.

– Tak. – Łkam, bo dobija mnie to napięcie. Po prawej mam bezpieczeństwo w postaci Tobiasa, po lewej pewną śmierć. Śmierć, która jest znacznie bliżej. Jeśli ostrze dosięgnie mnie, zanim kula Tobiasa trafi w cel, padnę pierwsza. Ale jeśli nie zdąży na czas do brata... Decyzję tę podejmie Tobias. Będzie musiał wybrać, czy ratować brata, czy mnie, a Dominic mu to ułatwia, bo wystawia się, bym nie oberwała.

– Nie negocjujemy z jebanymi terrorystami. – Dominic unosi wyzywająco głowę.

Matteo uśmiecha się obrzydliwie. Jest cięższy od Doma przynajmniej o jakieś trzydzieści kilogramów, ale Dom jest szybki i niesłychanie silny. I nie potrzebowałby ani szybkości, ani siły, gdybym mu wcześniej uwierzyła. To przede mną nie ma broni.

– Dominic – jęczę, gdy stawia kolejny krok w kierunku schodów i Mattea.

– O co chodzi, kochanie?

– *S'il te plaît, ne fais rien de stupide. Je t'aime.* – Proszę, nie rób niczego głupiego. Kocham cię.

– *Je sais.* – Wiem.

– Dominic – rozkazuje ostro Tobias. – Natychmiast się, kurwa, zatrzymaj. Nadal negocjujemy.

Dom stawia kolejny krok w kierunku Mattea.

– Zatańczymy?

– Jestem zaszczycony, przyjacielu – odpowiada Matteo.

– Spraw, żeby było warto.

– Dominic, nie! – krzyczy Tobias, gdy Dom rzuca się na Mattea.

Tobias rusza do przodu, nim Andre ma szansę dosięgnąć mnie nożem. Odpycha mnie w bok, po czym załatwia napastnika pojedynczym strzałem w głowę. Tobias

omija barierkę, potykając się w chwili, w której Dom wymierza solidny cios prawą pięścią. Słyszę trzask kości, a z nosa Mattea tryska krew.

Tobias znajduje się zaledwie kilka kroków od brata, który się cofa i kopie przeciwnika w pierś. Matteo upada na półpiętro. Dom rzuca się schodami do tego miejsca, po czym natychmiast zawraca w naszą stronę, spotyka się z Tobiasem w połowie drogi i przewraca go, gdy w powietrzu rozlega się wystrzał.

Tuż przy mojej głowie sypie się tynk. Krzyczę. Dom przyskakuje do mnie. Szerzej otwiera oczy, gdy drugi wystrzelony pocisk przechodzi przez jego brzuch. Trzeci trafia Dominica w udo. Chwytając się w pasie, opada na kolana. Czwartą kulą dostaje w ramię, w tej samej chwili, w której Tobias próbuje odepchnąć go z drogi.

Tobias ryczy, odwraca się, strzela w kierunku Mattea i zaraz potem dopada go u podnóża schodów. Gdzieś w przedpokoju słychać kolejny wystrzał. Wstaję, natychmiast przysuwam się do Dominica i dostrzegam jego zamglone oczy i rozchylone usta. Na jego twarzy maluje się ogromny ból. Wyciąga do mnie rękę. Pociąga mnie ze sobą do tyłu, aż opiera się o ścianę, na której, gdy się zsuwa, pozostawia krwawy ślad. Matteo krzyczy z bólu pod nami. Widzę tylko fragment jego sylwetki, a już po chwili rozpada się połowa jego twarzy i jego ciało ląduje bez życia na podłodze.

Dominic kaszle, a ja próbuję nakryć dłońmi ranę i spoglądam w jego srebrne oczy.

– Przepraszam. – Przykładam mu rękę do brzucha. Zerka w prawo i w lewo, a z jego pięknych ust wypływa krew. – Trzymaj się, okej? Wytrzymaj.

Odciąga moje dłonie i ponownie zanosi się kaszlem. Do miejsca, w którym klęczę, dołącza Tobias.

– Idź – chrypi, krzywiąc się z bólu.

Ding, dong. Ding, dong. Ding, dong.

Odwracamy się w kierunku drzwi i już wiem, że zegar tyka. Mamy kilka sekund.

Naciskam na brzuch Doma, a ten się krzywi. Walczy o każdy oddech, przeskakując wzrokiem pomiędzy nami.

– Trzymaj się – powtarzam, desperacko starając się zatamować krwotok. – Przepraszam. – Naciskam mocniej, a on jęczy z bólu. – Przepraszam, kochanie. Przepraszam – mamroczę. Opieram czoło na jego czole, gdy Tobias rozpina pasek i owija go wokół uda brata, tuż nad raną. Dominic się szarpie, gdy z trudem próbujemy zatamować jakoś wypływ krwi. Dostrzegam broczącą nogę.

– Idź – poleca ochryple, przymykając oczy, gdy dopada go kolejna fala bólu.

– Cholera, cholera, Dom – jęczy z udręką Tobias, gdy ogląda jego ramię, jednocześnie przyciskając dłoń do rany na nodze.

Dominic kładzie dłonie na moich i ściska je lekko, po czym unosi spojrzenie do twarzy brata. Jąka się z bólu:

– *Nous savions tous les deux que je n'allais jamais voir mes trente ans, mon frère. Prends soin d'elle.* – Obaj wiemy, że nie miałem dożyć trzydziestki, bracie. Zaopiekuj się nią. – Dom ponownie kaszle, a z jego ust wypływa więcej krwi. Grymas wykrzywia jego piękną twarz. – Idź – poleca. – Proszę – charczy.

– Nie. – Gwałtownie kręcę głową, gdy na mnie spogląda. – Przepraszam, ale nie możesz odejść, bo wymarzyłam ci przyszłość. Trzymaj się, a opowiem ci o niej. – Przyciskam ręce do rany i patrzę mu głęboko w oczy. – Nie waż się mnie tu zostawiać. Chcę z tobą tej randki.

Skóra błyszczy mu od potu, gdy wpatruje się w nas oboje. Kiedy znów kaszle, słyszę dziwny bulgot. Nadal naciskam na ranę, gdy Dominic zabiera ręce z moich dłoni, w końcu pozwalając sobie pomóc.

Tobias przyciska czoło do czoła Dominica, który szepcze słabo:

– *Frères pour toujours.* – Na zawsze bracia.

– Mama cię wita – odpowiada Tobias. – Tata cię tuli. Kocham cię, bracie. – Tobias płacze i zwiesza głowę, a ja unoszę wzrok.

Uświadamiam sobie, że Dominic nie żyje. Jego zamglone oczy wpatrują się w jeden punkt, do którego nie zdołam dotrzeć.

Pęka mi serce.

– Dom! – wyduszam, po czym patrzę na Tobiasa. – Nie mieliśmy czasu, by mu pomóc! Nie mieliśmy czasu! O Boże, Dom.

Tobias krztusi się z niedowierzaniem, łzy zalewają mu twarz, gdy przyciągam Dominica do siebie.

– Dopiero co cię odzyskałam. – Tulę go, gdy zsuwa się po ścianie. Jego ręce opadają luźno po bokach pozbawionego oznak życia ciała.

Opuszczam głowę do jego piersi i nie wiem, ile mija czasu. Znowu odzywa się dzwonek przy drzwiach i wiem, że nasz czas się kończy.

Zerkam na Tobiasa, który się w nas wpatruje. Niemal fizycznie odczuwam, jak zaczyna się wycofywać w siebie, gdy przenosi wzrok ze mnie na brata.

Ding, dong. Ding, dong. Ding, dong.

Obracamy głowy w kierunku drzwi, które oddzielają nas od świata. Stanowią teraz bezwartościową barierę. Za tym drewnianym skrzydłem znajduje się najprawdopodobniej część ekipy z Miami, która zdradziła Tobiasa. Zaraz będzie po wszystkim, a ja mogę jedynie myśleć o tym, że to dobrze, bo nie mogę żyć w świecie, w którym nie ma już Dominica.

Tobias bierze oba pistolety, chwyta brata pod pachami i wciąga jego ciało do mojej sypialni. Idę za nim, szlochając histerycznie. Tobias uklada Dominica na dywanie tuż obok mojego łóżka. Siadam przy nim, kładę sobie na kolanach jego głowę i głaszczę go po pięknej twarzy. Przeciągam palcami po gęstych włosach i po policzkach. Nadal wbija wzrok gdzieś w nicość poza nami, a ja nie mogę przestać go obserwować.

Gdy drzwi wejściowe zostają wyważone, Tobias zamyka te od pokoju. Patrzymy na siebie, a na dole zewsząd rozlegają się wystrzały.

Walka.

Oni tu są. Reszta braci również.

Potrzebowaliśmy góra kilku minut. Kilku sekund. Aż tyle, aby dać szansę Dominicowi.

Pochłania mnie ciemność, gdy wokół nas rozpętuje się piekło. Nie dowierzam w to, ciągle tuląc Doma. Poddaję się fali, która mnie pochłania, i opadam na dno. Za drzwiami sypialni rozlega się jakiś huk. Głos Seana ściąga mnie z powrotem na podłogę sypialni.

– Tobias?! Dom?! Jesteście tam? Cecelia jest z wami?

– Jesteśmy! – krzyczę, więc Sean natychmiast wpada do środka.

Jest w pełni uzbrojony, a w dłoni trzyma trzy kamizelki kuloodporne, na plecach ma poprzypinane pistolety. Omiata nas wzrokiem, a na jego twarzy maluje się oczywista ulga, dopóki nie dostrzeżę Dominica, który leży bez życia na moich kolanach. Sean się krztusi, a oczy natychmiast zaczynają mu błyszczeć. Stawia dwa długie kroki, opada na kolana przed nami, upuszcza kamizelki na podłogę. Rzuca ochryple przekleństwo i unosi wzrok na mnie, gdy szlocham niekontrolowanie nad zwłokami jego najlepszego przy-jaciela.

– To moja wina – przyznaję i unoszę głowę. Zauważam, że przygląda nam się Tobias, który stoi w nogach mojego łóżka. – Kiedy przyszedł, bałam się, że mnie skrzywdzi, więc wyrzucił broń na korytarz. – Przenoszę wzrok pomiędzy mężczyznami. – To moja wina, że był nieuzbrojony.

– Przestań, Cecelio – mówi łamiącym się głosem Sean, a ja spoglądam na Tobiasa.

– Nie wiedziałam, że tu są. Nie wiedziałam, że tu są, bo mi nie powiedział. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Nie powiedział mi, Tobiasie. Nie wiedziałam!

– Nie sądził, żeby kamizelka była mu potrzebna – wyznaje ochryple Tobias. – Bo przeszukałem dom i powiedziałem mu, że jest czysto. Nie mam pojęcia, jak się tu dostali.

– Przestań – mówi Sean. – Nie rób tego teraz. Żadne z was nie pociągnęło za spust. – Sean powoli się podnosi i patrzy na nas z góry, a wyraz jego twarzy natychmiast staje się jak z kamienia. W jego oczach połyskuje chęć zemsty. Obserwuje stojącego Tobiasa. Spoglądam w piwne oczy Seana i widzę żądzę całkowitego zniszczenia.

– Decyzja? – pyta Sean.

Tobias zerka na mnie, na brata i znów na mnie.

– Tobiasie, jaka jest twoja decyzja?

– Nie oszczędzajcie nikogo – mówi Tobias. Wpatruje się we mnie uważnie, po czym przenosi wzrok na Seana. – Zrób wszystko, co możesz – nakazuje wypranym z człowieczeństwa głosem i wyciąga obie ręce.

Sean podaje mu broń, którą miał na plecach. Tobias patrzy na mnie, trzymającą w ramionach Dominica, a jego twarz zmienia się nie do poznania. Wpatruję się w Dominica, głaszczę go po włosach, całuję w czoło, skroń. W końcu zamykam mu oczy.

– Śpij, słodki książę – mówię cicho. Przygryzam wargę, a moje gorące łzy skapują na jego twarz. Splatam z nim palce i zamykam oczy. – Odnajdę cię. Odnajdę cię w snach. Mamy przed sobą tak wiele deszczowych dni. Odnajdę cię...

– Cecelio. – Tobias wyrывa mnie z zamyślenia.

Wzdrygam się i skupiam uwagę na jego płonącym spojrzeniu.

– Wyjedziesz i nie wrócisz. Nigdy. – Rozkaz jest ostateczny. Nie pozostawia miejsca na dyskusję. Tobias spogląda na Seana, wkłada kamizelkę, zapina ją i pokazuje na mnie ruchem głowy. – Wyprowadź ją stąd. Auto stoi zaparkowane za drzewami.

Jestem zbyt oszołomiona przygniatającą mnie rozpaczą, bym mogła zrozumieć jego słowa i ich znaczenie. Tobias podchodzi do drzwi sypialni i po raz ostatni patrzy na mnie, po czym znika. Wiem, że już niedługo jego słowa będą źródłem mojego bólu, ale teraz mogę jedynie wrócić wzrokiem do Dominica i otrzeć krew z jego ust.

Padają strzały, a pod moim balkonem rozlega się głos Tylera:

– Sean! Czysto!

Sean, który stoi przy drzwiach na balkon, strzela dwukrotnie w kierunku podwórka.

– Musimy iść, Cecelio.

Kręcę głową i dalej tulę do siebie Dominica.

– Wciąż jest ciepły.

Sean klęka obok mnie, a ja gładzę Doma po policzku.

– Musimy iść, Cecelio. – Delikatnie podnosi przyjaciela z moich kolan.

Obejmuję jego głowę i ostrożnie układam ją na dywanie. Całuję go w usta. Szlocham, więc Sean przyciąga mnie do siebie. Chwilę później jesteśmy na balkonie. Na horyzoncie wstaje nowy dzień. Wpatruję się w swoje umazane krwią ręce.

Sean podnosi mnie i opuszcza za barierkę tak daleko, jak tylko może. Pod balkonem czeka Tyler. Chwyta mnie z łatwością, gdy z boku domu rozlegają się kolejne strzały. Tyler wkracza do akcji, przyciska mnie do ściany, unosi dwa Glocki i celuje nimi we wszystkie strony. Kiedy pojawia się kolejny kruk, Tyler ogląda się za siebie i omiata pytającym wzrokiem moje ubranie.

– Dominic. – Łkam w odpowiedzi.

Tyler smutnieje i głośno przełyka ślinę. Oczy mu błyszczą, choć zaraz wraca do nich skupienie.

– Ilu? – pyta Sean, lądując obok nas z moją torebką, z której wystaje letnia sukienka.

– Kiedy podjechaliśmy, naliczyłem dziesięć aut – odpowiada, ruchem głowy wskazując las, z którego wybiega więcej braci.

– Mamy nikogo nie oszczędzać – powtarza Sean rozkaz Tobiasa.

Tyler kiwa głową.

Spoglądam na Seana.

– Gdzie jest Roman?

– Nie tutaj. W bezpiecznym miejscu.

– Ale mówili, że jest tu jego samochód.

– Jest bezpieczny – zapewnia. Podchodzi, podaje mi torebkę i zwraca się do Tylera: – Zabierz ją stąd, jej samochód stoi przy drzewach. – Sean spogląda na mnie i przymyka piwne oczy. Wpycha mnie w ramiona Tylera. – Idź – szepcze ochryple, po czym odchodzi w stronę domu.

– Nie, nie tak, proszę! – wołam za nim. – Sean! – krzyczę. Serce mi się rozpada i całkowicie pochłania mnie strach, bo wiem, że być może widzę go ostatni raz, i nie tylko jego, ale ich wszystkich.

Sean ignoruje moje błaganie. W momencie, w którym wchodzi do domu przez tylne drzwi, pada strzał. Tyler tłumy mój krzyk, chwyta mnie mocno w talii i odciąga.

– Proszę, Cee, proszę, musimy iść! – krzyczy, gdy odchyłam głowę w kierunku domu. Zatrzymuje się, chwyta mnie za ramiona i mną potrząsa, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Natychmiast weź się w garść.

Zamieram, z trudem przełykam ślinę i kiwam głową. Chwyta mnie za podbródek, abym nadal na niego patrzyła. W domu rozlegają się kolejne strzały.

– Potrzebuję pięciu minut – błaga. – Daj mi pięć minut. Dasz radę.

Przytakuje, a on chwytą mnie za rękę i zaczyna biec. Pędzę za nim, oddając kontrolę adrenalinie. Przemierzamy ogród, aż docieramy do lasu. W stronę domu zmierza kilka kolejnych kruków, ale nawet nie zwracają na nas uwagi.

Promienie porannego słońca przebijają się przez korony sosen. Tyler rozgląda się po lesie. Stoi sztywno z przechyloną głową, jak na wyszkolonego żołnierza przystało, trzymając mnie tuż przy swoim boku.

Bezpiecznie przeprowadza nas pomiędzy drzewami do drogi, gdzie przez chwilę staramy się zaczerpnąć tchu. Mój jeep stoi na poboczu. Za nim dostrzegam camaro Dominica.

Tyler wyjmuję sukienkę z mojej torebki i odwraca się twarzą do lasu, pilnując mnie, gdy ściągam z siebie przesiąknięte krwią ubrania. Kiedy jestem gotowa, zabiera zniszczone ciuchy i podaje mi plik gotówki.

– Płać tylko nią, dopóki nie dotrzesz do domu. Wskakuj za kierownicę i nie zatrzymuj się aż do Atlanty. Nie przekraczaj prędkości, nie jedź chaotycznie, a kiedy przekroczysz granicę stanu, znajdź miejsce, gdzie będziesz mogła się umyć. Nie było cię tu, Cee. Nigdy cię tu nie było. Rozumiesz? Czekał na telefon ode mnie.

– Tyler, nie mogę tak wyjechać! Nie mogę ich zostawić!

– Cee, pozwól mi do nich wrócić.

Kiwam głową. Przyciąga mnie do siebie, obejmuje mocno i zaraz puszcza.

– Jedź. Natychmiast.

Wskakuję do jeepa, a Tyler zaraz znika pośród drzew. Dygocząc niekontrolowanie, przekręcam kluczyk w stacyjce i wrzucam bieg. Na widok camaro, które omijam, gdy wciskam gaz w podłogę, z mojego gardła wyrzywa się ochrypły krzyk.

Droga rozmywa mi się przed oczami. Słońce wspina się na niebo, rozpoczynając dzień, którego wiem, że nie przetrwam. Jedyne, co jestem w stanie robić, to trzymać prosto kierownicę.

Dominic nie żyje. Zginął.

Nie wróci. Nigdy.

– Boże, proszę. – Uderzam głową o kierownicę. Ciągle na nowo przeżywam ostatnie minuty jego życia.

Nie zrobiłam nic.

Stałam sparaliżowana strachem i obserwowałam, jak o mnie walczy. Obserwowałam, jak ginie, by mnie chronić, i nie zrobiłam nic, nic, żeby pomóc im, nic, żeby pomóc sobie. Stałam bezczynnie i krzyczałam. Zachowałam się jak tchórz.

„Obaj wiemy, że nie miałem dożyć trzydziestki, bracie. Zaopiekuj się nią”.

– Proszę, Boże, nie zabieraj ich! Błagam! – Odjeżdżam z krwią Dominica na moich ustach i dłoniach. Mijam granicę hrabstwa i wskakuję na autostradę. Autostradę do przyszłości, której już nie chcę.

Część III



Obecnie

*Z pocałunkiem pożegnania,
Kiedy nadszedł czas rozstania,
Dziś już wyznać się nie wzbraniam:
Miałaś rację – teraz wiem –
Życie moje było snem.*

*Edgar Allan Poe, Sen we śnie
tłum. Włodzimierz Lewik*



Rozdział 26

Cecelia, lat dwadzieścia sześć

Dziewięć godzin wcześniej...

– Zdrowie młodej pary! – Goście wznoszą toast w niewielkiej restauracji, więc stukam się kieliszkiem z Collinem.

Na jego twarzy maluje się spokojny uśmiech, gdy trzyma mnie za rękę. Stół zostaje nakryty elegancką zastawą.

Kelner zdejmuje pokrywę z patery i widzę kotlety jagnięce w sosie miętowym oraz ziemniaki z rozmarynem. Kiedy mam ochotę zaprotestować, do mojego nosa dociera znajomy męski zapach. Wstrzymuję oddech i spoglądam na kelnera ponad jego skąpanym w słońcu ramieniem. Spod podwiniętego rękawa śnieżnobiałej koszuli

wyłania się charakterystyczny, ciemny wzór na złotej skórze. Unoszę wzrok i widzę piwne oczy, lecz twarz nie jest ta sama.

– Moje gratulacje – mówi ciepło kelner.

Ponownie spoglądam na tatuaż, ale on się odsuwa. Wołam za nim, więc zatrzymuje się przy drzwiach do kuchni i po chwili wahania odwraca do mnie. Za moment udaje mi się rozpoznać rysy jego twarzy.

– Chwileczkę – rzucam ochryple. Czuję nieznośny ucisk w piersi. Gwar wokół mnie zagłusza mój błagalny ton, a kelner znika w kuchni.

I wtedy go czuję.

Powoli się rozglądam po zebranych, którzy wydają się nieświadomi obecności cienia, który przed chwilą wszedł do sali, przygaszając nieco mocne, ciepłe światło pięknych żyrandoli. Dobrze, że wszyscy mnie ignorują, bo jeśli zauważą zmianę, będą się martwić. Ale ja się nie boję. I ponad wszelką wątpliwość pragnę dostać się do źródła.

Collin z kimś rozmawia, więc wiem, że nie zauważy mojej reakcji. Jestem bezpieczna. Bezpieczne są również moje tajemnice. Rozglądam się po sali. Wszyscy tu są: koledzy z pracy, przyjaciele, mama i Timothy, Christy i jej mąż Josh oraz ich dwaj synowie. Jednego z nich moja mama trzyma na rękach, a Christy zajęta jest rozmową. Zerkam na dwuskrzydłowe drzwi po drugiej stronie pomieszczenia. Światło skrzy się za zasłonami. Wiem, że powinnam się bać, ale czuję się bezpiecznie nieopodal chłodnego cienia, który mnie wabi, przyprawiając o gęsią skórę i nakłaniając, żebym się zbliżyła do drzwi, do niego. Z niepokojem szukam jakiejś reakcji któregoś z gości, po czym z ulgą stwierdzam, że nie ma żadnej. Ci ludzie nie wiedzą. I nie mogą się dowiedzieć.

Powoli, by nikogo nie zaalarmować, przechodzę przez pomieszczenie pełne okrągłych stołów i wychodzę przez tylne drzwi. Wiatr rzuca mi do stóp liście, które tańczą przede mną, a ja się uśmiecham. Zapachy szczęścia mieszają się w powietrzu.

Są tu. Przyszli po mnie.

Drzwi zamykają się za moimi plecami z kolejnym podmuchem wiatru. Wychodzę na polanę i widzę rój robaczków świętojańskich. Rzucają na mnie zielono-żółtą poświatę. Wyciągam rękę i chwytam jednego w palce. Jego skrzydełka brzęczą, gdy ponownie się wznosi, pozostawiając na mojej skórze neonowy pyłek. Ścieram go kciukiem, ale trochę zostaje jeszcze na mojej dłoni. Przez chwilę odczuwam spokój, jakiego nie zaznałam już od lat – to jest jak powrót do domu.

Przeszukuję wzrokiem migające światełka, uśmiechając się szeroko, aż czuję, że cień zaczyna się poruszać i wchodzi między drzewa.

– Nie odchódź! Jestem!

Z mroku wychodzi ciemna postać. Jej twarz jest pozbawiona wyrazu, tak samo jak bursztynowe oczy, którymi się we mnie wpatruje. Otwieram usta, ale bzyczenie owadów zagłusza moje słowa. Krzyczę w pustkę między nami, ale jej oblicze pozostaje niezmiennie. Emocje płoną w moich piersiach. Zaczynają płynąć łzy, a mój głos chrypie, od nieustającego błagania. Tym razem musi mnie usłyszeć.

Obok postaci pojawia się kelner z pustą tacą. Zerka na mnie. Staram się dostrzec wyraz jego twarzy, ale nie jestem w stanie, bo wokół nich tańczą ogniste świetliki. Za ich plecami pojawia się postać w ciemnych dżinsach, czarnych butach, czarnej koszuli i z nikłym grymasem na twarzy. Serce bije mi szybciej, gdy stawiam ku nim krok, ale obaj zastępują mi drogę. Chronią go przede mną.

– Już się nie boję! – zapewniam ich i szukam na ich twarzach zrozumienia.

Ruch robaczków świętojańskich zwalnia do tego stopnia, że mogę policzyć uderzenia ich skrzydełek, zobaczyć świecące miejsca na ich odwłokach, dostrzec każdy ich szczegół. Kelner odwraca się i cofa w cień, a ja płaczę w grubą ścianę światła między nami.

– Kocham cię! Kocham! Przepraszam, że wcześniej nie byłam gotowa! Proszę, proszę, nie odchódź! – Głos mi się łamie. Krwawię, gdy wylewa się ze mnie szaleńczy ciąg słów: – Postaram się bardziej. Poprawię się. Nie zostawiaj mnie!

Zdesperowana, aby się zbliżyć i im przyjrzeć, odganiem świetliki i rozglądam się wokół, lecz ciężar mojej koronkowej sukni zatrzymuje mnie w miejscu, więżąc mnie tu, gdzie stoję.

– Postaram się. Zrobię wszystko, co będzie trzeba! Proszę. Nie zostawiaj mnie. Proszę, nie odchódź!

Łzy i błyski światełek sprawiają, że nic nie widzę. Jestem w stanie się skupić jedynie na oczach płonących pośród tego chaosu. Mężczyzna zaciska usta, omiata wzrokiem moją suknię, a następnie przygląda się mojej twarzy. Powoli kiwa głową i wiem, że jest zadowolony. Krzyczę, gdy odwraca się plecami.

– Nie odchódź. Proszę, nie odchódź! Nie zostawiaj mnie! Kocham cię.

Wszyscy zaczynają wycofywać się w gęste zarośla. Próbuję biec, ale suknia nie daje mi się ruszyć. Nie mogę się do nich zbliżyć. Chwytam za tren i wściekle szarpie koronkę, ale materiał nie chce ustąpić.

– Nie! Nie odchódźcie! Nie zostawiajcie mnie!

Słyszę odgłosy przyjęcia. Powraca bzyczenie owadów, ale światelka zaczynają zanikać.

– Czekajcie! – wrzeszczę, gdy ogniste spojrzenie po raz ostatni napotyka moje i niknie w mroku. – Nie zostawiajcie mnie!

Ponownie podrywają się liście, zasłaniając obraz, gdzieś za mną trzaskają drzwi.

Podrywam się na łóżku i łkam w dłonie, niezdolna poradzić sobie z nieznośnym uciskiem w piersi. Łzy płyną mi po policzkach, a serce woła o pomoc.

Ulga jednak nie nadchodzi.

Niekończące się poczucie straty, niewyobrażalny ból. Nie znikną, wiem, że już zawsze będą mi towarzyszyć. Szlocham gwałtownie. Jak kiedyś mogłam wierzyć, że zdolność do zapamiętywania snów to dar?

To coś wręcz przeciwnego.

Byłam tam z nimi, znajdowali się w zasięgu ręki.

Płaczę i krztuszę się, zaciskam palce na pościeli i krzyczę z frustracji, starając się powrócić do rzeczywistości. Wtedy ją zauważam. Wisi na drzwiach i drwi ze mnie, potępia mnie. Odrzucam kołdrę, podrywam się z łóżka, rozpinam folię i wyciągam sukienkę. Chwytam koronkę i czuję satysfakcję, gdy słyszę, że się rozdziera. Opadam na podłogę i nadal rwę materiał. Napędza mnie ból, a każde rozdarcie przynosi poczucie wyzwolenia. Opuszcza mnie bezradność. Mogę się pozbyć tego, co mnie przytłacza. Mogę się uwolnić i dotrzeć do nich.

Wiem też, że nigdy tego nie zrobię.

Zaraz po zniszczeniu sukni ślubnej wracam do rzeczywistości.

Nigdy nie będę wolna.

Dopóki dręczą mnie te sny, nie będę wolna.

Wpatruję się w podartą suknię i wciskam w nią twarz, aby stłumić płacz.

Mogłabym usprawiedliwiać swoje zachowanie na tysiąc sposobów, lecz potrafię wyciągnąć tylko jeden wniosek.

Opłakuję przyszłość, na którą już dłużej nie mogę sobie poz-walać.

Tak długo, jak będę utrzymywać wszystko w tajemnicy, tak długo, jak moje pytania pozostaną bez odpowiedzi, tak długo, jak będzie biło moje serce, będę się zatracać w sieci kłamstw. Zrozpaczona wpatruję się przed siebie, a moje serce nie chce odpuścić. Nie wiem, jak długo siedzę w oparach własnego destruktywnego zachowania, ale zgubiłam się gdzieś pomiędzy snem a jawą, pragnąc przemyśleć skutki swoich decyzji.

Dopiero trzask drzwi i znajomy dźwięk mojego imienia sprawiają, że staram się szybko wcisnąć z powrotem do torby zniszczoną suknię i ukryć ją w szafie. Przez lata

racjonalizowałam swoje sny. Przez lata zaprzeczałam emocjom, rozdzielałam je, grzebałam, wmawiając sobie, że w końcu spojrzę na wszystko z innej perspektywy i się od nich uwolnię. Przez lata obiecywałam sobie, że racjonalne myślenie i logika pewnego dnia pozwolą mi się uporać z przeszłością i sprowadzą na mnie jakieś zbawienie.

Ale to nieprawda, czas to tylko udowodnił.

Zatem kiedy mój narzeczony otwiera drzwi sypialni i dostrzega wrak wypełniony pustymi, niespełnionymi obietnicami, robię jedyną rzecz, do której jestem zdolna, i przestaję okłamywać nas oboje.



Rozdział 27

Czas nie pędzi jak szalony – przynajmniej dla mnie. Opływa fragmenty, które pragnę zapamiętać, jak również minuty, które usilnie staram się zapomnieć. Ten upływ jest trudny, zwłaszcza pomiędzy tym, co było wcześniej, a tym, co jest teraz. Muszę obchodzić się z nim ostrożnie, ponieważ może mnie wciągnąć pomiędzy to, co wyśniłam, a brutalną rzeczywistość tego, co przeżyłam. Po wyjeździe z Triple Falls ciągle mi się to zdarzało.

Potrzebowałam czasu, by zrozumieć, jak bardzo zostałam skrzywdzona podczas pobytu w tym mieście i jak bardzo mną manipulowano. Kilka lat po wyjeździe byłam wściekła do tego stopnia, że zmusiłam się do zmierzenia z bolesną prawdą.

Bez względu na to, że twierdzili, iż o mnie dbają, wykorzystywali mnie w niewybaczalny sposób.

Nigdy nie powinienam przyznawać im tyle władzy nade mną.

Powinnam być silniejsza.

Powinnam mocniej walczyć o siebie i o to, na co zasługuję.

I nie powinienam pozwalać, by mieli przede mną aż tyle sekretów.

Po dziś dzień kobieta we mnie wyśmiewa dziewczynkę, którą dostrzegam w lustrze.

Nie chcę wciąż śnić o nich tak często, nie chcę ciągle na nowo przedzierać się przez wspomnienia, bo to tylko umacnia mury więzienia, które sama sobie zbudowałam. Nienawidzę tego, że na jawie jestem kobietą na tyle inteligentną i silną, by żelazną ręką rządzić własnym życiem, ale kiedy o nich śnię, jestem za słaba, aby zmusić się do wybaczenia im tej zbiorowej zbrodni. A wiem, że powinienam to zrobić.

Powinien wygrać gniew, lecz nie wygrywa. Nigdy.

Większość ludzi oplakuje stratę, by później żyć dalej. Ale ja zdaję sobie sprawę, że przeżywam to wszystko jeszcze raz w snach, aby zachować wspomnienia, które powracają żywe i pomagają mi w dekonstrukcji świata i murów, które staram się wskreszać dzień za dniem. Lecz to zupełnie inny świat niż ten, który opuściłam. Przez lata usilnie walczyłam, aby odzyskać szacunek do samej siebie, a jednocześnie nocami ulegałam kaprysom serca.

Walczyłam od chwili wyjazdu.

I wczoraj przegrałam tę wojnę.

Dziś więc płynę z prądem. Pozwalam, by mnie pochłonął. Będę żyła przeszłością, rozpakuję wspomnienia i postaram się nie dać rozgrzeszenia tym, którzy na nie nie zasługują.

Strata hamuje jednak postęp. I nie niknie.

Bez względu na to, jak wielką czuję do nich urazę, miałam też szczęście, jakiego może zaznać bardzo niewielu.

Kochano mnie w sposób, w jaki kochani są nieliczni.

To na zawsze mnie zmieniło.

Parkuję na obrzeżach miasta i wysiadam na mroźny wiatr. Szare chmury pokrywają niebo, a żwir chrzęści pod podszewkami moich butów, gdy kieruję się do bramy u stóp niewielkiego wzgórza.

Chociaż nie mam zbyt wiele czasu, celowo sabotowałam swoją przyszłość do chwili, w której po wyjeździe nie będę mieć żadnego obranego celu. To właśnie w drodze powrotnej do Triple Falls uświadomiłam sobie, że zawsze będę musiała

zmierzać w przeciwnym kierunku. Nawet przy tym wszystkim, co osiągnęłam w życiu, do którego zostałam zmuszona. W głębi duszy czuję, że wszystko, co najlepsze, jest już za mną. Kiedy mieszkałam tu przed laty, nieustannie marzyłam o przyszłości. Przyjechałam tu, by zatrzymać czas i skupić się na tym, co się wtedy wydarzyło.

Jedyne, co mi pozostało, to okruchy przeszłości. Z czasem zdałam sobie sprawę, że to wszystko wystarczyło, by zamknąć moje serce. Nie kończy się walka, która się toczy w mojej głowie. Nieugięta lojalność nie pozwala mi zapomnieć, a reszta mnie błaga o uwolnienie.

Prawda, której poszukuję, od której jestem na wyciągnięcie ręki, odsłania ciężar naszych błędów. Wchodzę na niewielki cmentarz. Ciche skrzypnięcie żelaznej bramy daje znać o mojej obecności. Przemierzam zaciszne miejsce i po kilku krokach znajduję to, czego szukam. Klękam. Ściągam rękawiczkę, aby palcami prześledzić litery wyryte w ciężkim kamieniu.

Prince Déchu.

Upadły Książę.

Minęło ponad dwa tysiące dni, odkąd odszedł, odkąd skradziono go nam... mnie... pozostawiając dziurę w moim sercu, której niczym nie da się wypełnić. Wciąż pamiętam jego ciemne podkreśnione rzęsy, gdy zamykałam mu oczy. Nadal pamiętam ciężar, gdy leżał mi na kolanach, a ja go tuliłam. Dotyk jego warg, kiedy pocałowałam go na pożegnanie. Bez względu na to, jakich dopuścił się przeciwko mnie zbrodni, na myśl o nim czuję miłość, tęsknotę i wdzięczność.

Zginął, aby mnie chronić. Umarł, bo mnie kochał, ale niech go szlag za to, że nie zdawał sobie sprawy, jak trudno będzie mi z tym żyć. Jego poświęcenie sprawiło, że często czuję się niegodna tak wielkiej miłości. Ale go kochałam. Całkowicie. Za to, jaki był, oraz za to, że podarował mi to ostateczne, bezinteresowne poświęcenie.

Gdybym tylko mu zaufała na tyle, by uwierzyć, że jego miłość była prawdziwa, nie byłoby go w tym miejscu.

Ze wszystkich błędów, które popełniłam przez dwadzieścia sześć lat mojego życia, jedynym, z którym nie mogę żyć, jest to, że czułam strach przed moim obrońcą w nocy, gdy go straciłam.

Gdyby tylko...

Kiedy patrzę na jego grób, tamta noc staje się bardziej realna, a nasza rozmowa i jego ostatnie słowa cenniejsze. Pożegnał się, pragnąc jedynie spędzić ze mną kolejny deszczowy dzień. Oddałabym wszystko, by móc go z nim dzielić.

– Szkoda, że nie zabrałeś mnie ze sobą – wyduszam z bólem. – Ale chyba w pewnym sensie zabrałeś ze sobą wszystkich. – Przed oczami staje mi jego obraz,

gdy po raz pierwszy na siebie spojrzeliśmy. – Przestraszyłeś mnie. – Pociągam nosem, a łzy płyną mi po policzkach. – Byłeś skurwielem.

Kiedy poznałam Dominica, był dla mnie niedostępny, bo liczyło się dla niego tylko bractwo. Mimo to jakoś miałam na tyle szczęścia, że zdołałam odnaleźć niewidzialną szczelinę w jego zbroi. Chyba mi na to pozwolił.

„Wpuściłem cię”.

Słowa z naszej ostatniej randki. Wciąż wyraźnie je słyszę.

Przyciskam dłoń do czoła, bo bardzo staram się nie rozkleić, gdy wypowiadam słowa:

– Odszedłeś, zanim zdołałam opowiedzieć ci o przyszłości, którą dla ciebie wymarzyłam. Może było w niej trochę moich snów. Może to sen dla nas, ale z pewnością dobry. To nawet nie plan, tylko miejsce. Miejsce wypełnione muzyką, śmiechem, książkami, głębokimi pocałunkami i niekończącymi się deszczowymi dniami. To miejsce, w którym nie trzeba ukrywać uśmiechu.

Gdyby tylko...

Zakrywam usta dłonią, wpatrując się w płytę nagrobną. Z mojego gardła wymyka się szloch.

– Modłę się, Dom. Często się za ciebie modłę. Czasami samolubnie, ale tylko po to, żeby zobaczyć w snach twoją twarz. Przebłyk profilu nigdy mi nie wystarcza. – Krztuszę się słowami. – Ale próbuję. Nadal cię ścigam. – Jestem przekonana, że do tej pory nie widziałam go w pełni, ponieważ nie wypowiedziałam tego, o co tak desperacko pragnę prosić. To najtrudniejsze i wiem, że odpowiedź zależy wyłącznie ode mnie. – Proszę, jeśli to możliwe, pozwól mi się zobaczyć – wyduszam wraz z bolesnym szlochem, po czym ocieram mokre policzki i klęcząc, wciskam je w zamarznąłą ziemię, gdzie leży pod płytą już na zawsze. Oddałabym wszystko, by to zmienić.

Wiedziałałam, że sam widok jego grobu sprawi, że wszystko stanie się dla mnie bardziej realne. Walczyłam o zdrowy rozsądek. Nie miałam nawet najmniejszego dowodu na to, co wydarzyło się tamtej nocy. W końcu go mam, ale wcale nie czuję ukojenia. Zamiast tego dopada mnie rozdzierający ból. Taki, który nigdy nie minie. Nie miałam szans przeżyć po nim żałoby. Nie w sposób, na jaki zasługiwałam, nie jako ta, którą kochał i która również go kochała. Bo zepsuliśmy wszystko, zanim został zabity. Jestem wdzięczna za minuty, które razem spędziliśmy. Były nieliczne, ale bardzo cenne.

Kieruję wzrok na sąsiedni nagrobek, do nazwiska kobiety, która spoczywa u jego boku. Dołączyła do niego zaledwie kilka miesięcy później.

Przełykam ślinę na wspomnienie strachu w jej oczach, gdy się poznałyśmy. Zastanawiam się, czy się bała również wtedy, gdy umierała.

– Powiedz, Delphine, znalazłaś tylne wejście? Czy siostrzeniec otworzył je dla ciebie? – Drzę, bo owiewa mnie chłodny wiatr. Po raz pierwszy od dawna myślę o własnej śmiertelności. Musiałam się z nią mierzyć zaraz przed wyjazdem z Triple Falls. Już się nie boję i jestem zdeterminowana, aby ziszczyć tysiąc moich marzeń.

Omiatam wzrokiem pozostałe nagrobki.

Spoczywa tu cała rodzina Tobiasa i jeśli czegokolwiek się obawiam, to o jego śmiertelność. Pewnego dnia i on spocznie u boku rodziny.

Ponownie się skupiam na płycie nagrobnej Dominica i znów uderza we mnie żal, który tłumię, nie chcąc pozwolić, by mnie pochłonał. Nie mogę się w nim pogрузić, bo nie przeżyję.

Jeszcze nie.

– *Repose en paix, mon amour, je reviendrais.* – Odpoczywaj, kochany. Wrócę.



Rozdział 28

Jadę do domu. Dzień, w którym stąd uciekłam, powraca do mnie bolesnymi falami. Strzały, zapach krwi mojego umierającego ukochanego i czerwone plamy na rękach, gdy wyjeżdżałam.

Adrenalina wyparowała po jakiejś godzinie, pozostawiając po sobie nieznośny ból, całkowite zniszczenie. To były najbardziej bolesne godziny w całym moim życiu.

„Wyjedziesz i nie wrócisz. Nigdy”.

Opuściłam strefę wojny, nie wiedząc, czy moi ukochani są ranni, czy jeszcze żyją, czy mnie obwiniają, czy już zawsze będą mnie nienawidzić, jeśli przetrwają. Czułam się, jakbym to ja była przyczyną wszystkiego, co się spieprzyło.

Nadal nie pamiętam dokładnie, jak dotarłam do domu. Kiedy znalazłam się w Atlancie, zatrzymałam się na zatłoczonej stacji benzynowej i opuściłam osłonę przeciwsłoneczną, by w umieszczonym w niej lusterku zobaczyć, że w kąciku ust mam krew Dominica. Znalazłam w aucie starą butelkę wody i palcami umyłam twarz. Spojrzałam ponownie na swoje odbicie i dostrzegłam przekrwione, podkrążone oczy i bladą, lepką cerę. Kiedy butelka była pusta, wbiegłam do budynku stacji, trzymając dłonie pod pachami i pochylając mocno głowę. Zamknęłam się w łazience. Wysikałam się i stanęłam nad brudną umywalką, spodziewając się, że zobaczę to, co czuję. Jedyną nieoczekiwaną rzeczą były plamy na moich dłoniach. Krew człowieka, który wyznał mi miłość na chwilę przed tym, gdy po raz ostatni zaczerpnął tchu. Obracałam ręce, pragnąc zachować te plamy, zachować tę część niego, która mi pozostała, choć sama ta myśl była chora i irracjonalna.

Niepowstrzymane łzy kapały mi z podbródka, gdy szorowałam zaschniętą krew i obserwowałam, jak różowa woda trafia do odpływu.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi, więc uciszyłam szloch i umyłam twarz chłodną wodą. Przed drzwiami do łazienki stała ubrana w koszulkę polo i spódniczkę tenisową kobieta, która trzymała na rękach dziewczynkę w podobnym stroju. Obie uśmiechnęły się do mnie na powitanie. Na widok ich czystych ubrań, promiennych oczu, wesołości na ich twarzach przeżyłam szok. Zrozumiałam wtedy, w jak trudnej sytuacji się znalazłam. Instynktownie odwzajemniłam uśmiech, wiedząc, że to moja nowa maska. Pamiętałam, że jej nienawidziłam, ale od tamtego dnia tkwiła cały czas na mojej twarzy. Uśmiech stanowił pierwsze kłamstwo po moim wyjeździe z Triple Falls.

Cecelia Horner wtedy umarła. Cała jej niewinność i wszystkie głupkowate marzenia zostały wymazane przez rzeczywistość, która boleśnie uświadomiła jej, że zło istnieje, czai się w cieniu i tylko czeka, żeby żerować na niewinnych, takich jak ta dziewczynka w polo. Dziecko, którym sama niegdyś byłam.

Naprawdę istnieje rzeczywistość, w której wygrywa zło, w której kule są prawdziwe, a ludzie, których kochasz, giną. I obserwujesz, jak gaśnie ich światło.

Prosiłam, bym mogła należeć do tego świata, ponieważ kochałam tych mężczyzn. Ostrzegali mnie, a ja nie słuchałam.

Dominic zginął.

Na wszystkie zadane pytania i wypowiedziane prośby otrzymałam bardzo niewiele odpowiedzi. Dostałam tajemnicę i historię, którą nigdy nie zdołam się podzielić. Kara za tę wiedzę jest nie do zniesienia. Wiedziałam, że do końca życia będę musiała nosić maskę, bo nigdy nie pozwolę nikomu dojrzeć, co się za nią kryje.

Muszę zapomnieć o dziewczynie pod nią.

Przez wiele godzin siedziałam w aucie na szczycie wielopoziomowego parkingu z widokiem na panoramę Atlanty, z dala od miasteczka, które zmieniło wszystkie moje wyobrażenia o życiu i miłości. Ścisnęłam w palcach telefon i modliłam się do Boga, którego przeklinałam zaledwie kilka godzin wcześniej za to, że zabrał mojego mrocznego anioła. Modliłam się, aby Tyler dotrzymał słowa, aby ci, którzy stali się częścią mnie, przeżyli, aby wciąż oddychali, aby były ich serca.

Przepełnione strachem czekanie było nie do zniesienia. Zrobiło mi się niedobrze, więc otworzyłam drzwi i zwymiotowałam na beton w miejscu, w którym zaparkowałam. Otarłam usta i znów zaczęłam się gapić w telefon, pragnąc, by zadzwonił. Dostałam jedynie powiadomienie o e-mailu od ojca.

Cecelio,

bardzo się ucieszyłem, gdy dostałem wczoraj Twoją wiadomość na temat tego, że wyjeżdżasz wcześniej, by przygotować się do studiów. Sprawiałaś mi radość, pisząc, że przyjemnie spędziłaś czas, pracując w fabryce. Przez wzgląd na te dobre wieści oraz Twoją chęć poświęcenia się nauce, uznaję naszą umowę za dopełnioną. Załączam adres i numery kontaktowe w sprawie Twojego nowego mieszkania w Athens w Georgii. Mam nadzieję, że zrozumiesz, iż tym zamierzonym gestem chciałbym Ci pogratulować. Zadbam o to, by podczas całego Twojego pobytu tam wszystkie wydatki zostały pokryte.

Proszę, informuj mnie o Twoich postępach w edukacji.

Roman Horner

Prezes Horner Technologies

Zamierzony gest?

Z niedowierzaniem w kółko czytałam tę wiadomość. Przeszukałam więc wysłane e-maile i zrozumiałam, że to odpowiedź na to, co zostało wysłane z mojego konta na kilka godzin przed tym, gdy skonfrontowałam się z Seanem i Dominikiem w związku z tatuażem na moich plecach. To odpowiedź na e-mail, którego nie wysłałam.

Wiadomość ta zapewniała mi jednak alibi, bo mówiła, że byłam w Atlancie, zanim rozpoczęła się strzelanina.

Roman wiedział. Musiał wiedzieć, co się dzieje.

Tak jak Tobias i Dominic wiedzieli, że zbliża się ekipa z Miami.

Im dłużej rozpamiętywałam tamtą noc, tym więcej dostrzegałam wskazówek i tym lepiej łączyły się w całość.

Pierwszą z nich było nagłe pojawienie się Dominica zaraz po tym, jak wróciłam do domu. Jego samochód został zaparkowany nieopodal polany, a mój doprowadzony

w to samo miejsce najprawdopodobniej kilka minut po tym, gdy wpadłam do domu i zaczęłam się pakować.

Zawsze o wszystkim dowiadywałam się jako ostatnia.

Stąd właśnie wynika część mojego gniewu. Gdyby Dominic poinformował mnie o tym, co się dzieje, gdyby mi zaufał... Ale to moja reakcja na niego sprawiła, że obszedł się ze mną tak delikatnie. Dominic popełnił wtedy fatalny w skutkach błąd – wyrzucił broń na korytarz, przez co stał się bezbronny. Tobias po cichutku szukał wtedy czającego się w domu zagrożenia.

To Tobias musiał wysłać ten e-mail. Zakładam, że to jeden z powodów, dlaczego nigdy do mnie nie przyszedł, jak wcześniej obiecał. Zajął się planowaniem mojego wyjazdu, zapewnił alibi, w razie gdyby coś się spieprzyło, w razie gdyby we wszystko wmieszały się władze.

Uświadomiły mi to ściśle wytyczne Tylera. Dał mi gotówkę, żebym nie zostawiła za sobą śladu swojej podróży.

„Nigdy cię tu nie było”.

Tobias zawsze znajdował się o krok przede mną, choć o niczym mi nie mówił.

Ale inne elementy układanki mnie zdezorientowały. Bez względu na starania, nie mogłam ich dopasować, choć wielokrotnie je obracałam i próbowałam w siebie wciskać.

Nawet gdyby Tobias wydał nie wiem jak wiele pieniędzy, żeby naprawić szkody w domu Romana, nie było mowy, by ten niczego nie zauważył. Najwyraźniej musiał odegrać jakąś rolę w tuszowaniu sprawy, co tylko jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło. Czy aż tak bardzo zależało mu na zachowaniu pozorowanej niewinności? Musiał coś wiedzieć. Po prostu musiał. Matteo twierdził, że na miejscu był zaparkowany samochód mojego ojca.

Jak to możliwe?

A może wykorzystano podobny, aby zwabić ekipę z Miami?

Tak czy inaczej, Roman musiał o wszystkim wiedzieć.

Dzień, w którym wyjechałam, był tym samym, w którym się przekonałam, że nie kłamali na temat Romana Hornera i jego szemranych interesów. To jedyny dowód, którego potrzebowałam, aby uwierzyć, że ten człowiek jest tak zły, jak o nim mówili. Miał krew na rękach tak samo jak ja. Dobrze, że skończyłam z nim dzień wcześniej. Zdołałam go skreślić.

Ale w tamtym momencie, kiedy siedziałam w samochodzie na parkingu zmęczona i przerażona, przestałam myśleć o tajemnicy, pożerana żywcem przez żal

i niezdecydowanie. Cały czas walczyłam z pragnieniem, by wrócić do Karoliny Północnej.

Ten czas był dla mnie okrutny. Nieprzytomnym wzrokiem gapiłam się na zakorkowaną drogę. Ludzie kończyli pracę i wracali do domów, żeby zjeść obiad i obejrzeć coś w telewizji. Normalni ludzie robiący normalne rzeczy, podczas gdy ja nie byłam w stanie wyobrazić sobie, bym kiedykolwiek mogła wrócić do jakichkolwiek pozorów normalności, skoro nadal czułam na języku posmak krwi mojego ukochanego.

Telefon w końcu zadzwonił. Przed numerem, którego nie znałam, zobaczyłam znajomy numer kierunkowy. Natychmiast odebrałam.

– Halo?

Słuchałam uważnie przez chwilę, a moją pierś wypełniło niewyobrażalne przerażenie na myśl o tym, jakie wiadomości czekały po drugiej stronie linii.

– Halo? Proszę, słucham...

Kilka sekund później usłyszałam dźwięk otwieranej, po czym zamykanej zapalniczki zippo. Sprawił, że wymknął mi się szloch. Sean.

Ale to trzykrotny grzechot lodu w szklance spowodował, że zaczęłam histerycznie płakać. Dwa dźwięki, które wiedzieli, że łatwo rozpoznam.

Nic im się nie stało.

Nic im nie jest.

– Proszę. Proszę, odezwiście się. – Kiedy odpowiedziała mi jedynie cisza, wiedziałam, że to sprawka Tobiasa. Słowa nigdy nie nadeszły. – Przepraszam, przepraszam. Proszę, niech ktoś ze mną porozmawia. Przepraszam. – Cisza się przedłużała, aż w końcu odezwał się znajomy głos:

– Cześć, Cecelio. Przepraszam.

– Laylo, ja... ja... – Łkałam tak mocno, że aż się krztusiłam. Opuściłam szybę i odetchnęłam głęboko, by się uspokoić.

– Och, skarbie. – Westchnęła. – To tylko przewodniczka. Tutaj wszystko w porządku. Wszyscy cali.

– Wszyscy? – wysapałam.

– Tak, przyrzekam, że wszyscy mają się dobrze. Ty też wkrótce lepiej się poczujesz – kontynuowała wyraźnie przećwiczoną przemowę. – I wszyscy będziemy za tobą tęsknić, ale cieszymy się, że żyjesz dalej. Szkoda, że jesteś tak daleko.

– Laylo...

– Nie denerwuj się. Jestem pewna, że nawiądziesz nowe przyjaźnie w miejscu, w którym się zatrzymasz. Jesteś twarda. Zaraz staniesz na nogi.

– Nie dam rady. – Zapłakałam. – Nie dam...

– Nie masz wyjścia, kochana, dojrzewasz, idziesz na studia i czeka cię wspaniałe życie. Wszyscy będziemy cię dopingować. Tak się cieszę, że wyjechałaś z tego gównianego miasta i nigdy do niego nie wrócisz.

– Mogę was odwiedzić. – Zdanie zawisło bez odpowiedzi, a w tle usłyszałam szepty, których nie byłam w stanie rozszyfrować.

– Nie ma po co, kochana... Moi chłopcy dziś wyjeżdżają i nie wiem, jak długo ich nie będzie.

Wyjeżdżają i będą nie do namierzenia. Na moim sercu spoczął wielki ciężar.

– I mam nadzieję, że wiesz, iż lepiej ci będzie z dala od tego miejsca. – To ostrzeżenie, które wypowiedziała łagodnie, jakby z matczyną miłością. – Z twojego powrotu tutaj nie wyniknie nic dobrego. Nie chcesz przecież skończyć jako pracująca w fabryce, zasuszona staruszka. A chcemy dla ciebie jedynie tego, co najlepsze.

– Laylo...

– Muszę kończyć, ale chciałam, żebyś wiedziała, że będziemy tęsknić.

Kiedy się rozłączyła, głośno krzyczałam. Tobias i Sean nie chcieli ze mną rozmawiać.

To był koniec.

Zdecydowano o mojej przyszłości, odcięto więzi. Nikt nie chciał, żebym tam wracała. Nie miałam nic do powiedzenia w tej sprawie. A żyłam już w takiej rzeczywistości.

Całkowicie wytrącona z równowagi, ponownie rozpadałam się z powodu powagi całej sytuacji. To się nigdy nie miało dobrze skończyć, lecz tak okrutne rozstanie odarło mnie z części człowieczeństwa.

Pojechałam do Triple Falls jako nastolatka, pragnąc jedynie rzucić sobie wyzwanie, odkryć swoją dzikość, stworzyć kilka wspomnień.

Kiedy stanęłam w nowym mieszkaniu w Athens w Georgii, byłam już kobietą, która posmakowała oszustw, kłamstw, pożądania i miłości. Kobieta, którą otulały wielkie tajemnice, historie, o których nigdy nie będę w stanie opowiedzieć. Aby zadbać o moje bezpieczeństwo, zaprojektowali mi przyszłość, w której zostawili mnie samą.

Choć chłopcy postarali się, bym nie wróciła, a ojciec kupił mi nawet bilet pierwszej klasy na samolot, miałam jedynie ochotę pojechać do Triple Falls i pozwolić, aby pochłonęły mnie płomienie. Ale chronili mnie, nawet mimo wiążących się z tym kłopotów, w zamian żądając jedynie mojej nieobecności i zachowania dla siebie ich tajemnic.

Tak też zrobiłam.

Ochrzczona ogniem, nosiłam maskę, aż do niej dorosłam, i zachowałam sekrety, wypełniając ich rozkazy co do joty. Jednocześnie starałam się jakoś żyć.

W końcu i to mi się udało.

Ale czas okazał się jedynie stryczkiem, który centymetr po centymetrze zaciskał się na mojej szyi. A teraz, gdy znów jestem tutaj, nie zamierzam kontynuować tej maskarady. Nikt nie może tego ode mnie wymagać. I tak, planuję domagać się odpowiedzi i szukać ich u człowieka, który winien mi jest wyjaśnienie.

Nie wyjadę bez niego.

To moja ostatnia obietnica złożona samej sobie, gdy przemierzam opustoszałą drogę prowadzącą do zapomnianego domu.



Rozdział 29

Choć się nie spodziewałam niczego innego, ogarnia mnie przerażenie, gdy siedzę pod bramą w audi, w którego maskę i szybę uderza marznący deszcz. Spoglądam na wielką posiadłość. Dom wygląda o wiele bardziej złowieszczo pod szarym niebem, lecz zdaję sobie sprawę, że to wszystko przez wydarzenia, które rozegrały się w jego murach.

Podjeżdżam pod schody, z trudem przelękam ślinę i wysiadam. Zostawiam w samochodzie torbę i wyjmuję z niej jedynie kopertę, którą wiele lat temu wysłała mi firma zarządzająca nieruchomością. Znajduję w niej klucz, kod do alarmu oraz harmonogram prac tych, którzy zajmują się majątkiem zmarłego Romana Hornera. Trzymając w palcach ciężki klucz, wchodzę na ganek i odwracam się w stronę

podjazdu. Choć wieje zimny wiatr, a chłód deszczu przenika mnie aż do kości, przed oczami staje mi przeszłość: obraz wspaniałego mężczyzny czekającego przy nowie w ciężkich butach, ze skrzyżowanymi na piersi rękami oraz figlarnym uśmieszkiem na twarzy. Ze złotymi, nastroszonymi włosami i oczami, w których tańczyły psoty i obietnice. Obraz znika jednak tak szybko, jak się pojawił.

Oddycham głęboko, odwracam się i otwieram drzwi. Stoję nieruchomo na progu, zaskoczona widokiem, który mnie wita.

Wnętrze nie różni się od tego, jak wyglądało dzień przed moim wyjazdem. Mogę sobie wyobrazić zniszczenia, jakich dokonano wtedy nad ranem. Jestem pewna, że w tynku pod farbą nadal znajdują się kule. Wymazano jednak wszelkie ślady tamtej strasznej nocy, jakby nic nigdy się nie wydarzyło.

Gdyby tylko to mogła być prawda.

„Nie oszczędzajcie nikogo”.

Drzę na myśl o minie Tobiasa, gdy wydawał ten rozkaz. Tyler mówił, że z Miami przyjechało dziesięć samochodów.

Jeśli krukom udało się wykonać zadanie, musiało być wiele ciał. No i mógł przecież także polec ktoś z bractwa. Nie znałam wszystkich jego członków, ale nie chciałam myśleć o tych, którzy mogli wtedy umrzeć.

Prawdopodobnie wielu zginęło.

Kiedy poznałam Tobiasa, oskarżałam go o to, że jest drobnym złodziejaszkiem, który tylko imprezuje i o niczym mi nie mówi. A oni cały czas mnie chronili i osłaniali przed okrutną prawdą o tym, co niesie ze sobą wojna, którą prowadzą.

Dominic przyznał mi się do tego tej nocy, kiedy zginął.

„Znajdowałaś się pośród kłamców, złodziei i morderców”.

Tak wiele razy mi to mówiono, a mimo to musiałam zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć. Tamtej nocy uwierzyłam w najgorszy możliwy sposób.

Ale pojmuję ich tok rozumowania. Nie chcieli, bym kiedykolwiek się z tym zetknęła. Odwracali moją uwagę i utrzymywali mnie w niewiedzy tak długo, jak było to możliwe, ponieważ nie chcieli, abym zobaczyła, jacy są naprawdę. Nie chcieli, bym zobaczyła w nich niebezpiecznych przestępców, których złe uczynki znacznie wykraczały poza korporacyjną kradzież i szpiegostwo, szantaż i wymuszanie haraczu. Ich działania obejmowały również rozlew krwi.

Nigdy nie byli pozbawionymi skrupułów zabójcami, ale wszyscy mają krew na rękach. A w tej chwili i ja dzielę z nimi tę tajemnicę.

Chociaż bardzo długo szukałam w internecie jakiegokolwiek doniesień na temat tego, co się stało w tym domu, nie znalazłam dosłownie nic. Nie padło ani jedno słowo,

o sprawie nie wspomniały żadne media, nie opublikowano nawet nekrologu Dominica. To mnie wkurzyło.

Nie mam pojęcia, co się wydarzyło po moim wyjeździe, ale sprawa została zatuszowana w dość niepojęty dla mnie sposób.

Przez wiele miesięcy czytałam gazety, przeglądałam sieć, szukałam wskazówek, czegokolwiek związanego z tamtą nocą, mimo to nic nie znalazłam. Czytałam gazety z Miami, w których również niczego się nie doszukałam. Nie wspomniano o niczym nawet w pobliskich hrabstwach. Dopiero osiem miesięcy później natknęłam się na nekrolog Delphine, która przegrała walkę z rakiem.

W końcu się poddałam. Nie miałam wyjścia. Moje zdrowie zarówno fizyczne, jak i psychiczne zostały zagrożone, więc musiałam odpuścić, żeby wykonać ich ostatnie polecenie.

Musiałam spróbować żyć dalej.

Wiele miesięcy spędziłam, miotając się pomiędzy złością a żalem, zanim podjęłam decyzję, aby spróbować powrócić do życia. Nie odpowiadałam na dociekliwe e-maile Romana w sprawie mojego samopoczucia, postępów w nauce. Całkowicie unikałam go aż do dnia, w którym dwa lata po moim wyjeździe zmarł na raka okrężnicy.

Ani razu nie próbowałam skontaktować się z kimś z bractwa. Wiedziałam, że to bez sensu. Pomogły mi w tym gniew i uraza.

Grałam według ich zasad, aby się chronić, mimo że tamte wydarzenia szeroko otworzyły mi oczy.

Ta właśnie decyzja pomogła mi ruszyć z miejsca i ostatecznie wyrwała mnie ze spirali negatywnych emocji. Niestety niedługo później kontrolę przejęły sny i zagroziły postępowi, jaki poczyniłam.

Przyjazdem tutaj wypowiadam nową wojnę i muszę być na nią gotowa. Nie chcę odzyskać jedynie spokojnych nocy. Nie jestem do końca pewna, dlaczego to robię. Mój wczorajszy sen zapoczątkował te wydarzenia, więc na razie podążam z nurtem, wiedząc, że prawda nigdy mnie nie wyzwoli, ale może chociaż zamknie kilkoro drzwi. Mam nadzieję, że to na razie wystarczy.

Otrząsając się z zimnego deszczu oraz niepokoju związanego z powrotem do tego domu, wchodzę do środka, a wspomnienia spoglądają na mnie ze wszystkich stron. Trzęsę się, choć mam na sobie kurtkę. Pocieram ramiona i podchodzę do termostatu, żeby włączyć ogrzewanie. Zerkam na kanapę w salonie i zauważam, że przy kominku nadal leży nietknięta szachownica. Niewiarygodne, że figury ustawione są tak, jak wtedy, gdy graliśmy z Tobiaszem po raz ostatni.

– *Twój ruch – nalega po tym, jak zbija kolejny mój pionek.*

Upijam łyk wina i wpatruję się w mężczyznę skąpanego w żółtym świetle świec, które zapaliłam, gdy zeszłam na dół po kąpieli. Wymieniliśmy uśmiechy. Wcześniej nasmarowałam się balsamem jałowcowym, który, jak się dowiedziałam, był dla niego afrodyzjakiem, włożyłam cienki sweterek i nic pod spód. Nie mam eleganckiej bielizny, poza koszulką nocną, którą mi kupił, a którą postanowiłam zachować na ostatnią noc, którą spędzimy razem, zanim wyjadę na studia. Nie chcę o tym myśleć. Jego oczy lśniły, gdy omiółł mnie wzrokiem i podał mi wino. Szachownica stała przy kominku, a my usiedliśmy naprzeciwko siebie, bardzo blisko.

Nadal uważam grę za niesamowicie nudną, ale piękny, tajemniczy towarzysz sprawia, że jest nieco bardziej znośna. I jeśli mam być szczerą, staje się odurzającą grą wstępną.

– Czy istnieje coś innego, w co chciałbyś kiedyś zagrać?

– Non.

– I nigdy nie oglądasz w telewizji nic poza wiadomościami?

– Tylko gdy jestem chory.

– Jak często chorujesz?

– Co jakies trzy czy pięć lat.

Przewracam oczami.

– Zatem nie podejrzewam, żebyśmy mogli oglądać razem maratony seriali.

Zerka na mnie, a z jego spojrzenia przebija wrażliwość.

– Czy właśnie to powinniśmy robić? – pyta poważnie.

To zabawne w wypadku mężczyzny w jego wieku. W ciągu ostatniego spędzonego razem tygodnia dowiedziałam się, że podobnie jak jego bracia Tobias nie obraca się w żadnych kręgach towarzyskich ani nie wyznaje norm, które wiążą się ze standardowym „amerykańskim” życiem. Edukację odebrał za granicą, a chociaż przez dłuższy czas wychowywał się w Stanach, to raczej nie wpłynęło to na jego codzienne zachowanie. Co zresztą jest szalenie ironicznie, bo przecież chodzi o człowieka, który trzyma rękę na pulsie bieżących wydarzeń. Człowieka, który jest zestrojony ze światem, a jednocześnie sam się od niego odsuwa. To raczej pustelnik, który ma swoje zwyczaje. Lekka nerwica natręctw powstrzymuje go od zmiany nawyków. Pouczał mnie, kiedy się przyznałam, że mam ochotę na fast food. W zasadzie jest francuskim snobem. Ledwo przeszła kanapka z masłem orzechowym i dżemem, a teraz muszę ukrywać burgery.

Lubi najbardziej luksusowe ziarna kawy, jego jedzenie musi prezentować się jak z ekskluzywnej restauracji, a wino, choć pyszne, jest bardzo, ale to bardzo drogie. Każdy z jego garniturów jest specjalnie dla niego zaprojektowany i uszyty na miarę.

Zauważyłam, że w ciągu dwóch ostatnich miesięcy, w których jestem jego zakładniczką, nie miał na sobie dwa razy tego samego. Chociaż jego gusta mogą się wydawać nieco przesadzone, nie winię go za to, że przepuszcza pieniądze na wykwintne rzeczy. Nie wychowywał się w domu takim jak ten, w którym teraz jesteśmy – dorastał w brzydkiej dzielnicy przy ciotce alkoholiczce, która uważała karaluchy za członków rodziny, i jednocześnie próbował być ojcem dla młodszego brata.

Nie wiódł zbyt wygodnego życia, więc cieszę się, że teraz stać go na luksus. Codziennie się go domaga. Jeżeli w jakiegokolwiek kwestii jest egoistą, to właśnie w tej. Jest jednocześnie skomplikowany i prosty. Nie wystarczają mu rzeczy dobre dla przeciętnego człowieka. Wszystkiego musi doświadczyć. Nie słucha muzyki, ale pojedynczej piosenki, nie je, a ucztuje, nie pije, lecz degustuje. No i jest też seks, który traktuje bardzo poważnie. Dla niego to forma sztuki, którą opanował do perfekcji.

– Co? – pyta, zerkając na mnie, gdy zastanawia się nad pierwszym ruchem.

– Już cię nie nienawidzę. – Udaje mi się dostrzec, jak kąciki jego ust lekko się unoszą. – Uśmiechasz się, ale naprawdę cię nie nienawidzę, Tobiasie.

– Wiem. – Jego uśmiech się poszerza.

– Uwielbiasz, gdy się stawiam.

– Jesteś jedyną kobietą na świecie, która potrafi mi zaleźć za skórę.

– Przyjmuję to jako pierwszy komplement, który jest całkiem szczerzy. Ale czy przypadkiem nie jesteś trochę pijany?

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Może trochę.

Mrużę oczy.

– Wiem, że wypileś pół butelki, gdy się kąpałam. Nie sądziłam, że kiedyś to zobaczę. Nieźle.

– Przykro mi – rzuca, ale przecież wcale nie jest mu przykro.

To tak nieszczerze, że parskam śmiechem.

– Och, dokładnie wiem, jak ci przykro, złodzieju.

Wykonuje ruch na szachownicy.

– Nous entraînons-nous ce soir? – Ćwiczymy wieczorem? Przesuwam pionek.

– Peut-être. – Może.

– Où vas-tu m'emmener? – Gdzie mnie weźmiesz? Oblizuję usta, rozkoszując się każdą kroplą wina.

– J'étais en train de penser à te pencher sur ce canapé. – Planowałem wziąć cię na oparciu tej kanapy. – Ale jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, nie dotrzemy

tak daleko.

Przewracam oczami.

– Je voulais dire en France, pervers. Où m'emmènerais-tu en premier? – Miałam na myśli we Francji, zbrodźcu. Gdzie najpierw byś mnie zabrał?

– To jasne – mówi. Marszczy brwi, gdy przygląda się szachownicy. – Na wieżę Eiffla.

– En français, s'il te plaît. – Po francusku, proszę. – I nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Dlaczego? Czy to nie o niej marzą wszyscy podróżujący do Francji? Jak mógłbym ci tego odmówić? – Dostrzega moje przygnębienie. – Myślałaś o jakichś bardziej osobistych miejscach?

– O twoich ulubionych, bliskich twojemu sercu. Nie miałabym nic przeciwko, gdybyś mnie po nich oprowadził. Chciałabym zobaczyć, gdzie się uczyłeś. Poznać twoich przyjaciół ze studiów.

– Nie mam przyjaciół.

– Ani jednego?

Opiera się o kominiek.

– Nie mam kumpli, z którymi mógłbym się spotkać i wypić drinka, gdy tam jestem. – W jego głosie słyhać nutkę melancholii, a ja rozumiem, skąd się bierze. Był zbyt zajęty graniem dorosłego, więc nie wystarczyło mu czasu na własne życie. Robiłam to samo.

– Nigdy nie mogłeś wyluzować? Nie odpoczywałeś? Poza bzykaniem się z modelkami?

– Non.

– Cóż, to ja będę twoją przyjaciółką – mówię z lekkością. – Będę twoją najlepszą przyjaciółką, ale to wymaga o wiele większego wysiłku z twojej strony. Będziesz musiał mi powiedzieć, gdzie mieszkasz, pozwolić mi powęszyć w twojej sypialni i opowiedzieć o tym, jak dostałeś pierwszy okres.

Posyła mi puste spojrzenie i strąca z szachownicy kolejną moją figurę. Bezradnie marszczę nos.

– Nigdy nie będę dobra w tej grze.

– Bo nie chcesz się nauczyć. Znowu cię pokonam. Ale dobra wiadomość jest taka, że twój język francuski nie jest już taki beznadziejny. Chociaż nadal przydałoby się go trochę poprawić.

– Tak? Jestem pewna, że uwielbiasz mój język, skoro ssales go dosłownie przed chwilą.

Przytakuje z enigmatycznym wyrazem twarzy.

– Twój ruch.

– Dam ci wygrać.

Unosi na mnie płonący wzrok.

– Dlaczego?

– Chcę, żebyś wygrał, bo wtedy będziemy mogli ponegocjować językami.

– No i proszę, mieszasz interesy z przyjemnością. Nigdy się nie nauczysz.

Wypijam wino, odstawiam kieliszek i układam się na czworakach.

Kręci głową.

– Wciąż gramy.

– Przecież powiedziałam, że dam ci wygrać.

– Nie – rzuca ostro. – I tak wygram. Wracaj na miejsce. Gramy.

– Wygrywasz – mówię. Pochylam się, a mój luźny cienki sweterek odsłania dekolt, nagie piersi i brzuch aż do pępka.

Nie rzuca nawet okiem na mój biust i nadal skupia się na szachownicy.

– Naprawdę zamierzasz udawać niewzruszonego? – mruczę i obejmuję go.

– To gra, w której jesteś okropna – mówi z rozbawieniem w głosie, gdy przywieram ustami do jego szyi i ssę. – Zawsze wiem, kiedy jesteś podniecona.

– Och, taki z ciebie mistrz? – drwię.

– Wiem, że tak.

– Ściemniasz. – Obejmuję go mocniej, przesuwam palcami po jego włosach i lekko drapię skórę. Nie poddaje mi się i nadal pochyla się nad szachownicą, podczas gdy ja z całych sił próbuję uwieść mojego króla. Nieczęsto to robię. Nie muszę, bo Tobias jest tak samo uzależniony jak ja. – Więc – szepczę i liżę go po uchu – jeśli wyciągnę teraz twojego fiuta ze spodni i zacznę ssać tak, jak lubisz, nie zareagujesz?

– Non.

Przygryzam jego ucho, ale jest niewzruszony.

Odsuwam się, marszcząc brwi.

– Nigdy nie dasz mi wygrać, co?

– Non. – Odwraca się do mnie, przelotnie spogląda mi w oczy, jakbym była nieznajomą na ławce w parku, a potem wraca spojrzeniem do szachownicy.

Zaskakuje mnie ta zniewaga, ale milczę. Widzę, jak kąciki jego ust lekko się unoszą. Przesuwam dłonią po jego torsie, zmierzając do krocza.

Bingo.

Jest twardy jak gład.

Niewzruszony, akurat.

– *Dobrze rozegrane, Tobiasie, ale niestety pleciesz bzdury.*
– *To niefortunne – mamrocze. – I wykazujesz się niesprawiedliwą przewagą. – Natychmiast przyszpila mnie do podłogi.*

Piszczę, gdy przeciąga nosem po moim nosie. Patrzę mu głęboko w oczy.

– *Powinnaś wiedzieć, że za każdym razem, gdy na ciebie spoglądam, Cecelio, pragnę twojej uwagi, twoich ust, języka, ciała. Zaraziłaś mnie swoją chorobą i teraz ja też jestem uzależniony.*

– *Wiedziałam!*

Podciąga mi sweter i ssie pierś, a ja jęcę.

– *I choć doceniam twoją piękną twarz i ładne brzoskwiniowe sutki, to właśnie ono – naciska dłońią na moją pierś, pod którą bije serce – i fakt, że używasz go na swoją korzyść, najbardziej mnie kręci. Nigdy nie spotkałem kobiety, która tak ochoczo dałaby się zniszczyć, żeby poznać choćby okruchy prawdy. – Wpatruje się we mnie, gdy głaszczę go po policzku. – Ale nigdy nie dam ci wygrać. Nigdy. Nie z litości i nie po zawieszeniu broni. Przenigdy. I nie chcę, żebyś i ty pozwalała mi wygrywać.*

– *Dlaczego?*

– *Bo kiedy przestaniesz ze mną walczyć, będę wiedział, że przegrywam. – Całuje mnie i odsuwa się z posępną miną. – I pewnego dnia znów mnie znienawidzisz, wcześniej czy później na pewno do tego dojdzie.*

Marszczę brwi.

– *Jesteś tego pewny?*

– *Tak, i tylko ty będziesz w stanie powiedzieć mi dlaczego.*

– *Tobiasie...*

– *Chodź ze mną – mruczy.*

Wpatrując się w szachownicę, wyraźnie widzę nad nią nas oraz to, jak potoczyła się reszta tamtej nocy. Nocy, którą wielokrotnie odtwarzałam w myślach. Tuż po tym wyznaniu wstał i wziął mnie za rękę, a ja poszłam za nim w ciszy na górę, do mojej sypialni. Wziął mnie wtedy ostro, z taką intensywnością, że wpadłam w ekstatyczne konwulsje. Drżąc, wykrzykiwałam jego imię. To był najlepszy seks w moim życiu.

Ale z jego strony to były zarówno przeprosiny, jak i swego rodzaju działanie zapobiegawcze. Przynajmniej tak to teraz postrzegam. A fakt, że jedną z najpiękniejszych nocy mojego życia zawdzięczam jego manipulacji, tylko podsycia moja pogardę dla niego. Wiem jednak, że już wtedy próbował przeproszać, zanim jeszcze spadła na nas bomba i zniszczyła jednocześnie aż trzy związki.

Kiedy wyjechałam – albo zostałam zmuszona do wyjazdu – i minął początkowy szok, zaczęłam doświadczać wręcz paraliżującego bólu z powodu straty tego

mężczyzny i wszystkiego, co z nim stworzyłam. Mimo to powtarzałam sobie, że go zostawię. I tak się właśnie stało. Zasłużył na to. To, co zrobił, było niewybaczalne. Niemniej w głębi duszy miałam nadzieję, że przyjedzie po mnie. Moje dwudziestoletnie serce prawdopodobnie by mu wtedy wybaczyło. A najgorsze, że gdyby do mnie wrócił, walczyłabym z nim zacieklej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zabawne, jak z perspektywy czasu wszystko można sobie pouklądać. Zwłaszcza gdy zakochasz się w takim oszuście.

I gdzie byłoby teraz to moje dwudziestoletnie serce, gdyby wrócił, a ono by mu wybaczyło?

Moje serce ma teraz jednak dwadzieścia sześć lat i nigdy nie dostało wyjaśnień ani przeprosin. I nigdy mu nie wybaczy.

Podobnie jak wszystkie inne sytuacje w moim życiu ta również nie potoczyła się tak, jakbym tego chciała. Nigdy po mnie nie przyjechał, bo mnie wygnał.

Omiatam wzrokiem jadalnię, w której kilka razy w niezręcznej atmosferze musiałam wytrzymywać posiłki z Romanem. Tobias nie był jedynym mężczyzną, który złamał mi serce w tym domu.

Dlaczego wróciłaś, Cecelio?

Im więcej pojawia się wspomnień, tym bardziej uświadamiam sobie, jak głupie było porzucenie dotychczasowego życia, które przeważnie mi służyło.

Zerwanie z Collinem okazało się jednak nieuniknione. Ale celowy powrót do wspomnień stąd?

To staje się już zbyt bolesne, a przyjechałam zaledwie godzinę temu.

Wyczerpana po całym dniu konfrontacji z rzeczywistością, idę do barku, zmawiając w duchu modlitwę. Zostaje wysłuchana, bo znajduję alkohol.

Odkręcam butelkę i biorę szklankę. Nalewam sobie whisky i delectuję się jej smakiem, przypominając sobie, jak piłam ją po raz pierwszy, gdy poszłam z Seanem do baru Eddiego. Wydaje mi się, że to miało miejsce w innym życiu.

Ale nie. To było tutaj, w tym mieście. Podejrzewam, że oni tu są. Nie wyjechali. To tylko kolejne kłamstwo, by trzymać mnie z dala.

Ale nie dziś.

Rozglądam się po kuchni. Przechodzę obok okna, z którego rozciąga się widok na basen i leżaki.

Wspomnienia znów wracają. Czuję, że alkohol zaczyna krążyć w moich żyłach. W domu jest zimno, ale robi mi się ciepłej. Po raz pierwszy od lat muszę pozwolić sobie na rozkoszowanie się wspomnieniami, zamiast z nimi walczyć. Jeśli chcę doprowadzić sprawę do końca, muszę dać umysłowi dryfować za dnia. Upijam kolejny

łyk whisky i wchodzę po schodach do mojej starej sypialni. Zatrzymuję się na krótko w miejscu, w którym leżało ciało Dominica, gdy widziałam go po raz ostatni.

„Tak.

Tak, co?

Kochałem cię”.

Widok nowego dywanu boli tak samo jak widok grobu Dominica. Zaslugiwał na o wiele więcej niż cichy pochówek. Muszę odetchnąć, więc przechodzę przez pomieszczenie i otwieram drzwi na balkon, przypominając sobie, że to tędy uciekłam z tego domu. Zamykam oczy i widzę pogrążoną w smutku twarz Seana, który podał mnie stojącemu na dole Tylerowi, gdy wokół nas rozlegały się strzały.

Gdyby mnie tu wtedy nie było, nie uwierzyłabym w to, co się tu wydarzyło.

Coś ty sobie, do chuja, myślała, wracając tutaj, Cecelio?

Mogę jedynie wyciągnąć taki sam wniosek jak wczoraj w nocy. Nie umiem poradzić sobie z przeszłością. Przez sześć lat nie udało mi się normalnie żyć.

Nikt mi w tym nie pomoże, żaden psychiatra nie wyciszy wspomnień, dopóki nie poznam prawdy. Żadna pigułka, którą mi przepisze, nie zniweluje traumy.

Nie wierzę w żadnego księdza na tyle, żeby wyznać mu grzechy. Jest tylko Bóg, z którym mam problem. Bóg, który chyba nigdy mnie nie słyszał i może uznać za niegodną wysłuchania.

Zawsze tylko ode mnie zależało, czy popłynę, czy też pójdę na dno. Przez wiele lat poruszałam się w głębokiej wodzie, nie mając się czego złapać, podczas gdy powoli opuszczały mnie siły.

Opróżniam butelkę do połowy, wpatrzona w szare niebo w oddali. Na jego tle mruga nadajnik komórkowy, jakby mówił: „witaj w domu”.



Rozdział 30

Kilka godzin później budzę się z lekkim kacem. Czuję pulsowanie w skroniach. Uświadamiam sobie, że ze snu wyrwał mnie dzwoniący na szafce nocnej telefon. Cieszę się, bo nie pamiętam, co mi się śniło. Kiedy jednak dostrzegam ekran, moja radość niknie.

- Cześć.
- Spałaś? Obiecałaś, że zadzwonisz, gdy dotrzesz na miejsce.
- Przepraszam.
- I słusznie. – Rodzą się we mnie wyrzuty sumienia, bo w jego głosie słyszę błagalny ton. – Cecelio, wróć, proszę, do domu.

– Nie mogę, Collinie. Przykro mi, ale nie mogę. – Podnoszę się z łóżka, ale stwierdzam, że jestem zbyt trzeźwa na tę rozmowę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie chcę. Nie zamierzam dłużej oszukiwać żadnego z nas. – Biorę butelkę i szklankę i schodzę do kuchni po lód, przeskakując po dwa stopnie naraz. Nie mam problemu ze znalezieniem się na dnie. Jest mi na nim wygodnie. Może to być w tej chwili najbezpieczniejsze miejsce, bo nie chcę okłamywać bliskich.

Ale rzeczywistość, w którą się wpakowałam, to istne piekło na ziemi. O wiele łatwiej było kłamać.

– Powiedz mi, dlaczego to się dzieje – nalega ostrożnie. – Wróc do domu, żebym mógł zrozumieć. Tak po prostu wyjechałaś.

– Wyjaśniłam ci. – Przyciskam szklankę do podajnika w drzwiach lodówki i czekam, aż z głuchym brzękiem wysypie się trochę lodu, po czym dolewam do niego sporo whisky. – Nigdy nie wrócę do domu, Collinie.

– Nie wierzę. To jakieś... załamanie nerwowe, jakiś... atak.

– Masz rację, ale to nie z nerwów przed ślubem. Chciałabym, żeby tylko o to chodziło.

– Nie myślisz trzeźwo. Łączyło nas coś prawdziwego. Nikt nie jest aż tak dobrym aktorem.

– Ja nie grałam. Tylko... maskowałam się. Chciałabym, żeby nam się udało. Przez długi czas wierzyłam, że jest w porządku. – Upijam spory łyk whisky i spoglądam na zegar, który pokazuje, że jest po północy i kończy się mój pierwszy dzień w czyścicu.

– Co z tego, że kiedyś spałaś z połową tamtego miasta. Ja też nie jestem święty. Mam to gdzieś.

– Zastanawiasz się, czy byłam ci wierna? – Przetykam ślinę, gdy wywołane wyrzutami sumienia łzy suną mi po policzkach.

– Powiedziałaś, że byłaś.

– I mi uwierzyłeś?

– Tak.

– Ale nie na długo. Będziesz się zastanawiał, czy mówiłam szczerze, a w końcu zaczniesz mieć do mnie pretensje.

– Nie, nie zacznę. Wróc do domu...

– Przestań. Nie poniżaj się, Collinie. Kocham cię. Zawsze będę cię kochać. I jestem ci wdzięczna, że mnie kochałeś.

– Zatem po prostu sobie postanowiłaś, że to koniec, a ja mam się z tym pogodzić? Celowo starasz się mnie zniszczyć?

– Wiem, że to wydaje się okrutne, ale chcę żebyś znał prawdę na temat tego, z czym od lat walczę. Ciągłe mam wyrzuty sumienia, bo wiem, że źle postępuję. Proszę, wierz mi, gdy mówię, że obok Christy jesteś najbliższą mi osobą. Ale nie znasz mnie w pełni. I jeśli mam być szczerą, ona też nie.

– Jezu, Cecelio, nie rozumiem. – Głos mu się łamie.

Czuję ten ostry ból, który wywołałam, więc ponownie dolewam sobie alkoholu do szklanki. Mimo wszystko trudno mi się pogodzić z tym, że go tracę.

– Collinie, zdałam sobie sprawę, że jestem zepsuta. Zbyt wiele przeszłam. W młodości doświadczyłam zdecydowanie za dużo. Wszystko było zbyt intensywne i sprawiło... że zaczęłam inaczej myśleć, pożądać innego życia. Tylko tak mogę to wyjaśnić. Jestem zdolna do monogamii. Fizycznie byłam ci wierna, ale...

– Uważasz, że nie zrozumieć. Nie chcesz powiedzieć mi, czego pragniesz, bo sądzisz, że nie mogę ci tego zapewnić?

– Wiem, że nie chciałbyś poznać tej części mnie. I nie chcę ci jej pokazywać. To nie w niej się zakochałeś.

– Przestań mówić mi, co o tobie wiem! – Gniew Collina jest uzasadniony, więc mu na niego pozwalam. Nawarzyłam piwa, więc muszę je teraz wypić. Milczy przez chwilę, po czym mówi: – Więc jesteś teraz z nimi?

– Nie. W ogóle. Nie o to w tym chodzi. Nie jestem pewna, czy w ogóle się z nim zobaczę.

– Z nim? Tylko jednym? Nie rozumiem.

– Byłam wczoraj zdenerwowana, może zbyt chaotycznie ci to wytłumaczyłam. – Krzywię się, wiedząc, że żadna ilość whisky nie pomoże przy tym wyznaniu. – Mówiłam, że gdy byłam młodsza, na kilka miesięcy znalazłam się w poligamicznym związku.

– Tak.

– Ale moje uczucia do tych mężczyzn były naprawdę głębokie, Collinie, i kiedy to wszystko dobiegło końca, zakochałam się w kolejnym. I to on jest tym, o którym nie potrafię zapomnieć. Tak naprawdę kocham ich wszystkich.

– Czy to...

Czuję, jak powiększa się przepaść między nami.

– Czy właśnie oni ci się śnią?

– Tak.

– Jezu, Cecelio.

– To był tylko rok, ale bardzo mnie zmienił. Nie potrafię żyć w pełni ze względu na to, jak się to skończyło. Oto powód, dla którego nigdy nie będę w stanie dać ci tego,

czego potrzebujesz, na co w pełni zasługujesz.

– Nie jestem bez winy. Ja też coś czułem do kobiet z mojej przeszłości. Zdarzało się to tu, to tam. Takie jest życie.

– To coś więcej, Collinie. Pozbawiona rozsądku część mnie nadal żyje w czasie, którego nie sposób wymazać, do którego nie mogę wrócić. Nieważne, jak bardzo się staram, nie mogę zapomnieć. – Upijam kolejny łyk, a potem następny, przerażona wyznaniem tej prawdy. – Ukrywałam przed tobą różne rzeczy.

– Na przykład jakie?

Milczę, bo wiem, że słowa, które zaraz wypowiem, zmienią wszystko.

– Zasługuję na prawdę.

– Zasługujesz. – Zamykam oczy, unoszę szklanke do ust i upijam spory łyk, aby się przygotować. – Czasami po tym, jak uprawialiśmy seks, fantazjowałam o nich, gdy ty byłeś pod prysznicem.

Słyszę, jak wdycha. Wiem, że uraziłam jego ego.

– Masturbujesz się, myśląc o nich, po tym, jak pieprzyłaś się ze mną?!

Cisza stanowi potwierdzenie. Jestem okrutna, ale to konieczne, mimo że nie chcę go krzywdzić. Muszę jakoś do niego dotrzeć. Nie mogę tego przeciągać. Nie chcę dawać mu nadziei, bo tak naprawdę nie ma już żadnej.

– Cholera jasna, Cecelio, myślałaś o nich, będąc w łóżku ze mną?!

O nim. Ale go nie poprawiam. Chcę, by był zły. Zasługuję na tę złość, ponieważ to wszystko prawda. Absolutna prawda.

Im więcej mu wyjawiam, im więcej wypowiadam na głos skrywanych latami myśli, tym bardziej uświadamiam sobie, że postępuję słusznie. Miałam wyjść za mąż z powodu kłamstwa.

– Collinie, nie chodzi tylko o seks. Nie mogę cię kochać tak, jak na to zasługujesz.

– Jeśli myślisz, że czegoś ci brakuje, to tylko tak ci się wydaje. Dzięki tobie jestem szczęśliwy.

– I w pewnych chwilach ty też mnie uszczęśliwiałaś, ale nie mogę za ciebie wyjść. Odkąd się poznaliśmy, ciągle cię okłamywałam. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam, Collinie. I już za tobą tęsknię. Już tego żałuję, ale taka jest prawda i jestem zmęczona walką z nią.

– Przecież nie jestem żadnym jebanym świętoszkiem, Cecelio. Spełnię twoje fantazje.

– Nie chodzi tylko o seks. Moje serce nigdy nie było we właściwym miejscu... Po prostu... – Zakrywam twarz dłonią. Usta mi drżą, a głos przepelnia ból, gdy niszczę związek z mężczyzną, który mnie uwielbiał. – Wciąż, nieprzerwanie od kiedy miałam

dwadzieścia lat, jestem zakochana we wspomnieniu innego. To jasne, że nigdy nie przestanę go pragnąć, bo zawiodłam przy każdej próbie znienawidzenia go. Miałam wielką nadzieję, że zdołam normalnie żyć, związać się z tobą, i starałam się, bardzo się starałam, ale poległam. Zawiodłam nas oboje.

– I nawet nie wiesz, czy się z nim zobaczysz? Jaka przyszłość czeka cię z tym wspomnieniem?

– Taka, która nie będzie dla ciebie zwodnicza. Taka, która cię nie zrani. Nie zależy mi już tak bardzo na moim szczęściu, ale nie zamierzam niszczyć twojego. Wykazałam się już wystarczającym egoizmem. Znajdź kobietę, która poruszy dla ciebie niebo i ziemię, będzie dla ciebie dobra. Znajdź ją, a pewnego dnia może zdołasz mi wybaczyć. Albo może chociaż powiesz, że próbujesz.

– Zniszczyłaś mi życie.

– Nie, ale zniszczyłabym ci je, gdybym dotarła do ołtarza i była ci emocjonalnie niewierna.

– Nawet nie dajesz mi szansy na walkę!

– Ponieważ jestem pewna, Collinie. Jestem pewna. Proszę, posłuchaj mnie. To koniec.

Tak jak się spodziewałam, Collin się rozłącza. Zwieszam głowę i płaczę. Mój los został przypieczętowany. Nie ma już dla mnie powrotu, ale nie mogę też iść naprzód. Przez lata żyłam w monogamicznym związku, ale tylko fizycznie. Emocjonalnie byłam wierna mężczyznom, z którymi się wcześniej spotykałam. Tak czy inaczej, wszyscy zawiedli. Nadal jestem na haju przeszłości, bo nigdy nie zamknęłam tamtych drzwi, nie pozwoliłam sobie na żal po stracie, przez co znalazłam się w permanentnym stanie zawieszenia.

W tej chwili wolę być sama niż dalej kłamać.

Wróciłam, aby wypowiedzieć wojnę wspomnieniom, aby wyznaczyć granice. Już jestem przerażona tym, jak bardzo mi ulżyło, gdy otworzyłam się na moją mroczną stronę.

Może we mnie trudniej niż w Romanie dostrzec podłość, ale mam z nim więcej wspólnego, niż zakładałam. Mogę być złoczyńcą.

Złoczyńcą.

Chyba trzeba nim być, by kochać i nienawidzić drania.

A stałam się przekonującym złoczyńcą.

W historii Collina właśnie nim będę.

Wkurzona na ten tok myślenia, biorę telefon i przewijam listę kontaktów. Odbiera po drugim sygnale.

– Wiesz, jeśli chcesz seksu, to jest za późno o jakieś cztery lata.
– Cześć, Ryan. Przepraszam. Wiem, która jest godzina.
– Co się dzieje? Ani ty, ani Collin nie odbieracie ode mnie telefonu. I dzięki, że oboje nie pojawiliście się w pracy. Masakra. Musiałem poprzesuwać spotkania.

– Przepraszam, coś mi wypadło. Później wyjaśnię.

Cisza.

– Mam się martwić?

– Potrzebuję pomocy, Ryanie.

– Dawaj.

– Jak szybko zdołasz tu dotrzeć?

– Gdzie jest „tu”?

– Jestem w Triple Falls.

– W końcu zamierzasz to sprzedać?

– Jego interesy, jego dom. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. To przeszłość.

– Na pewno?

– Tak. Czy oferta sprzed kilku miesięcy wciąż jest aktualna?

– Sprawdzę. Jeśli tak, umówię spotkanie. Mogę być tam jutro w południe.

– W takim razie do zobaczenia.

– Zamierzasz powiedzieć mi, co się dzieje?

– Wyjaśnię ci, gdy tu dotrzesz.

– Już jadę.

– Dzięki, Ryan.

Rzucam telefon na blat i nalewam sobie whisky.

– Twoje zdrowie, ojczu. – Unoszę szklanekę i wypijam jej zawartość na kolację.



Rozdział 31

Moje ciało wibruje w rytmie dźwięku silników motocykli, które przemykają obok mnie na wąskiej drodze.

Wiatr wzmaga się, one pędzą, a ja macham, szczękając zębami i drżąc z zimna. Patrzę w kierunku, w którym się udają.

Ogarnia mnie strach, gdy w oddali dostrzegam drogę, która nagle się kończy. Za drzewami jest tylko ciemność.

– Zatrzymajcie się! – krzyczę, ale jadą dalej. Macham coraz wścieklej, by ich ostrzec, pokazuję na drogę, ale wiem, że mnie nie słyszą. Nie przestając machać, wychodzę na ulicę, a przede mną pojawia się camaro. Próbuję krzyknąć, ale nie

mogę. Bełkoczę jego imię. – Stójcie! – Wychodzę na drogę, by ruszyć w pościg, ale są już za daleko. Spóźniłam się. Już za późno.

Podrywam się gwałtownie, gdy drzwi balkonowe uderzają o ścianę i czuję powiew wiatru. Jęczę, zamykam oczy i powoli odliczam do dziesięciu, aby wyrównać oddech i uspokoić serce. Gorąca łza spływa po moim policzku. Rozmyślam o śnie. Kolejny lodowaty podmuch sprawia, że gramolę się z łóżka, żeby zamknąć drzwi w ten ponury, zasnuty chmurami wczesny poranek.

Advil zaczyna działać po długim, rozgrzewającym prysznicu. Piję wodę wprost z butelki, przeglądając swoją garderobę sprzed sześciu lat. Najwyraźniej po remoncie starannie rozpakowano moje rzeczy. Przesuwam wieszaki po kolei i zamieram, gdy dostrzegam zmiętą sukienkę wciśniętą w kąt na dnie szafy. Chwytam za ramiączka, a bladożółty materiał opada przede mną, ukazując plamy.

Sukienka wciąż jest brudna po walce o arbuza, gdy tamtej nocy wyznałam Seanowi, że jestem w nim zakochana.

Przepraszam, kochanie.

Czuję ucisk w gardle, gdy przykładam materiał do twarzy w nadziei, że poczuję jego zapach. Ale czeka mnie rozczarowanie. Po rozstaniu nie byłam w stanie wyprać tej sukienki. Ból tylko narasta, gdy ostrożnie ją składam i kładę na górną półkę. Schodzę na dół, żeby wyjąć walizkę z samochodu, i niespiesznie robię porządku w garderobie, zastępując ubrania tymi, które ze sobą przywiozłam. Nie wiem, jak długo tu będę, bo decyzję o wyjeździe podjęłam wczoraj, jednak mam świadomość, że potrzeba sporo czasu, by wszystkim się zająć. Najwyraźniej potrzeba mi porządku, choćby pozornego.

Ostatnie trzydzieści sześć godzin było trudne. Rozpadłam się zaledwie chwilę po przyjeździe. Wyznałam niewyobrażalne rzeczy byłemu narzeczonemu, który na to nie zasłużył. Powiedziałam zbyt wiele. Nie mogę wrócić do starych nawyków, bo się zdekoncentruję. Być może znalazłam się tu przez emocje, ale musi się też w to włączyć moja wrażliwość, aby pomóc mi przetrwać.

Rozpakowuję się do końca i schodzę na dół, niosąc ze sobą szklanę i do połowy pustą butelkę whisky. Lekko pijana, zataczam się i upuszczam szklanę, która uderza o podłogę w kuchni i rozbija się w drobny mak. Biorę więc miotłę i szufelkę i zamiatam szkło. Do mojego nosa dociera wtedy delikatny zapach.

Upuszczam szufelkę i z niedowierzaniem wpatruję się w odłamki. Podnoszę jeden większy i wącham.

Gin.

Wszędzie rozpoznałabym tę woń. Chwilami wciąż czuję na wargach jego smak.

Wielki Brat patrzy.

Idę do niewielkiej spizarni, w której znajduje się rejestrator, i przewijam ostatnią dobę do chwili swojego przyjazdu. Na ekranie jednak widnieje tylko mój samochód, tylko ja wchodzę do domu. Byłam w nocy sama.

Ocieram twarz i wzdycham.

Sen, sukienka i wspomnienia wraz z alkoholem zdecydowanie za mocno pobudzają moją wyobraźnię. I tak jestem już więźniem tego miejsca, które mnie prześladowuje.

Postanawiam zachować resztki godności i wyrzucam szkło do śmieci.

Umysł już płata mi figle, więc nie zamierzam mu przyklaskiwać.



Nalegałam, aby spotkać się w hotelu, w którym zatrzymał się Ryan. Dostrzegam go w holu, gdy pośpiesznie pisze coś na klawiaturze swojego laptopa. Zadzwoiłam do niego, bo to najlepszy prawnik korporacyjny w kraju i najlepszy pracownik w mojej firmie. Potrafi się zatroszczyć zarówno o mnie, jak i o moje interesy. Spogląda na mnie znad ekranu, a na powitanie posyła mi swój charakterystyczny uśmiezek. Ryan jest absurdalnie przystojny w klasyczny, amerykański sposób – ma atletyczną budowę ciała, pofalowane, gęste, jasne włosy i oczy o barwie oceanu.

Mimo że jest moim najbardziej zaufanym partnerem biznesowym, jest również moim byłym chłopakiem ze studiów. Spotykałam się z nim przez kilka miesięcy na pierwszym roku, nim znudził mu się dystans, który celowo tworzyłam między nami, nie pozwalając, żeby się do mnie zbliżył. Omiata wzrokiem moją sukienkę i zauważam, że nieco zbyt długo mi się przygląda. Pomimo ciężkiego poranka udało mi się jakoś zebrać i nawet włożyłam swoje ulubione czarne kozaczki z ćwiekami. Połączyłam je z elegancką, czarną, ołówkową spódnicą i dopasowaną marynarką z postawionym kołnierzem, która odsłania sporo dekoltu. Włosów nie spinałam, zakręciłam je w fale. Pomalowałam oczy na czarno, a usta podkreśliłam szkarłatną szminką. Płaszcz w podobnym odcieniu przewiesiłam przez ramię.

Ryan podnosi się z niewielkiej sofki, żeby mnie uścisnąć. Jak zawsze jest nienagannie ubrany. Włosy zaczesał starannie do tyłu. Czuję, że wpatrują się w nas dwie stojące przy recepcji kobiety. Mężczyzna ma naturalny talent do zwracania na siebie uwagi, lecz w tej chwili skupia się wyłącznie na mnie.

– Pięknie wyglądasz.

– Dzięki, ale kiepsko się czuję.

Marszczy gęste, ciemne brwi.

– Nie wyspałaś się?

– Nie – wyznaję i rozglądam się po hotelu.

Ludzie kręcą się po holu, a ja oceniam wzrokiem eleganckie meble i dzieła sztuki. Zatrzymał się w miejscu, które zostało niedawno kupione i odremontowane.

– Ładnie tu.

– Może być – mówi i przygląda mi się z ciekawością. – Chcesz mi powiedzieć, skąd ta nagła zmiana decyzji? Nie przyjęłaś żadnej oferty, nawet nie chciałaś rozmawiać o tym miejscu.

– Mam swoje powody.

Zamyka laptopa i wsadza go do skórzanej, brązowej aktówki, której używał jeszcze na studiach.

– Zawsze taka tajemnicza.

Wzruszam ramionami.

– Każda kobieta powinna być nieco tajemnicza, prawda?

– To wcale nie jest wkurzające – odpowiada z udawaną powagą. – I nie jest też powodem, dla którego cię rzuciłem. Jestem ciekawy, jak Collin zwrócił twoją uwagę. To dlatego, że jest Brytyjczykiem i ma ten akcent, nie? – Poważnie, gdy widzi moją minę na wzmiankę o byłym narzeczonym. – Poważnie, Cecelio? Nawet mi staje, gdy o nim myślę.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Odwracam się i wychodzę przez dwuskrzydłowe drzwi. Ryan zatrzymuje mnie na chodniku, wyjmuje mi płaszcz z rąk i pomaga mi go włożyć.

– Przepraszam – szepcze miękko. – Zachowałem się jak dupek.

– To nic. To musiało się stać – mówię, gdy patrzy wyczekująco. – Nic mi nie jest, Ryan. Chodź. Ja prowadzę.

Idzie za mną do audi i wsiada na miejsce pasażera. Zerka na tętniący życiem plac.

– To miasteczko jest... urocze. Wychowywałaś się tutaj?

– I tak, i nie.

– Jezu – mamrocze. – Ciągłe wymijające odpowiedzi.

Gdyby tylko wiedział. Spoglądam na niego.

– Przyjechałam tu na rok, gdy miałam dziewiętnaście lat. Nigdy tak naprawdę tu nie mieszkałam.

– Pełna odpowiedź. Jestem pod wrażeniem.

– Nie było tak źle. – Przekręcam kluczyk w stacyjce i zauważam podejrzliwość na jego twarzy. – Naprawdę nie było.

– Wykreśliłaś z kalendarza walentynki i kazałaś mi sypiać z innymi, kiedy wyznałem, że jestem w tobie zakochany.

Wyjeżdżam na główną ulicę i skręcam kilkakrotnie. Jedziemy do fabryki.

– Nie byłam gotowa. I nie chciałam stracić przyjaciela.

– Uciekłaś pod koniec naszej pierwszej randki.

Chociaż rzucił to żartem, mogłam zranić go głębiej, niż pierwotnie zakładałam. Ale miał być imprezowiczem, zdolnym zapewnić dziewczynie dobrą zabawę, czego wtedy desperacko potrzebowałam.

– Nie spodziewałam się, że zrodzi się między nami coś poważnego – wyznaję szczerze.

– W takim razie powinnaś być głupsza i nosić takie powyciągane swetry.

Wymieniamy uśmiechy, gdy staję na światłach.

– Cieszę się, że zostaliśmy przyjaciółmi.

– Cóż, teraz, kiedy twój obrzydliwie czarujący angielski dżentelmen zniknął mi w końcu z drogi, możemy negocjować dodanie do tej relacji nieco korzyści.

– Nie ośmieszaj się.

– Nie jestem taki. Dam ci czas na oplakanie tej straty – odpowiadam rzeczowo, sprawdzając coś w telefonie. – Co powiesz na tydzień od wtorku?

– Zamknij się. Musimy się skupić na interesach. Opowiedz o ofercie.

– Warunki są proste. Propozycja jest zabójcza, nawet pomimo niedawnego spadku akcji firmy. Jest konkretna. O czternastej mamy spotkanie z prawnikiem drugiej strony.

– Szybko.

– Większość akcjonariuszy już się pod tym podpisała.

– Oferta jest aż tak dobra?

– Aż tak. Jeśli wykorzystasz pieniądze tak, jak mi się wydaje, będziemy w stanie zarobić o wiele więcej. Ale czy na pewno tego chcesz?

– Tak. Dlaczego ciągle o to pytasz?

– Dlaczego teraz?

– Ponieważ wystarczająco długo tego unikałam.

Skręcam w znajomą drogę i uśmiecham się, gdy widzę, jak rozciąga się przed nami.

Czuję, że Ryan znieruchomiał.

– Skąd ten uśmiech?

Opuszczam szybę, a wiatr wpada do samochodu wraz ze wspomnieniem głosu.

Jajecznicą – nieściętą, kawa – czarna...

– Muzyka – mówię cicho i włączam radio – głośna.

- Co? – pyta Ryan, nadal grzebiąc w komórcie.
- Samochody – zerkam na niego i dodaję gazu – szybkie.

Ryan wytrzeszcza oczy i zaciska zęby. Pędzę znajomą drogą i czuję radość, gdy włoski na rękach stają mi dęba.

- Cecelio? – rzuca z niepokojem Ryan.
- Tak? – wyduszam ze śmiechem.
- Co robisz?

Słowa *The Pretender* zespołu Foo Fighters rozbrzmiewają z mocą z głośników. Kręcę głową i zmieniam bieg. Jeśli już odkopuję wspomnienia, postanawiam to zrobić, jak należy. Zmierzyłam się z potworem, do diabła, zakochałam się w nim i przetrwałam. Przeżyłam znacznie więcej.

Czas się rozpakować.

Zerkam na towarzysza i odpowiadam szczerze:

- Zdmuchniemy kurz. – Pędzimy, a Ryan piszczy jak dziewczynka.
- Cecelio, zwolnij, zanim zrobisz ze mnie rozmodlonego chrześcijanina.

Parskam śmiechem.

- Trzymaj się.
- O kurwa, kurwa, kurwa – mamrocze ze strachu, gdy pokonujemy zakręt w poślizgu.

Prostuję kierownicę, wrzucam niższy bieg i dodaję gazu, przez co Ryan zostaje wbity w fotel.

Uderza dłonią w deskę rozdzielczą, a drugą łapie za uchwyt.

- Tak, właśnie skosztowałem omletu, który zjadłem na śniadanie.

Czuję, że się we mnie wpatruje. Nie odpuszczam, rozkoszując się adrenaliną, która wszystko znieczula. Pokonuję kolejny zakręt, na którym wpadam w poślizg, nim prostuję auto na asfalcie.

- Cee, co się dzieje? Czy to jakieś wołanie o pomoc?

Szczerzę zęby w uśmiechu i kręcę głową jak szalona, pozwalając, aby napędzała mnie muzyka.

- Budzimy duchy, Rye, a na pomoc jest już zdecydowanie za późno.

– Budzimy duchy? Szczerze mówiąc, nie chcę stać się jednym z nich i jestem za ładny, by umierać tak młodo. Zwolnij, kurwa!

Odpowiadam histerycznym śmiechem i czuję bijący od niego strach.

- Uspokój się.

– To raczej mało prawdopodobne. – Wyciąga szyję, by spojrzeć do tyłu. – Uciekamy przed kimś?

– Nie tym razem. – Skręcam po raz ostatni i wjeżdżamy na teren zakładu. Łatwo znajduję miejsce parkingowe i spoglądam na Ryana, który mocno zbladł. Zerkam z uśmiechem na budynek i nie czuję żadnego lęku. Dam radę. Uwolnię się. Mam wystarczająco dużo siły, by spróbować. A jeśli los będzie wystarczająco łaskawy, może zdołam wybaczyć sobie, wybaczyć im i w końcu zacząć normalnie żyć. – Myślę, że jestem gotowa.

Siedzący obok Ryan ma mdłości.

– A ja chyba potrzebuję chwili.



Rozdział 32

Siedzę przy jednym ze stołów konferencyjnych w pomieszczeniu przylegającym do holu, gdy Ryan strona po stronie przedstawia mi ofertę. Kończy, siada obok mnie i podaje mi długopis.

– Podpisz tutaj i tutaj. – Przewraca kartkę, więc czytam kolejne akapity. – Wcześniej omówiliśmy szczegółowo te paragrafy. Podpisując, zgadzasz się na warunki sprzedaży.

Zyskam fortunę, ale właściwie mnie to nie cieszy. No, może poza wizją pożytku, który mogą przynieść te pieniądze. Wystarczająco dobrze radzę sobie sama, ale dzięki tej transakcji stanę się nedorzecznie bogata. Wraz z akcjami, które dostałam w dniu dwudziestych urodzin, oraz tymi odziedziczonymi ze względu na

przedwczesną śmierć Romana, stałam się większością udziałowczynią Horner Technologies. Ojciec zmarł niedługo po zdiagnozowaniu u niego raka okrężnicy. Wyobrażałam sobie, że jego koniec był niezbyt przyjemny. Wszystkie pieniądze świata nie zdołały mu pomóc, gdy odchodził, wpatrzony w swoje królestwo. Nie poznałam szczegółów, nie zadałam sobie trudu naprawienia naszej relacji w ostatniej chwili.

Nie uroniłam łzy w dniu, w którym odebrałam telefon od pielęgniarki z hospicjum, nie przyjechałam również na jego pogrzeb. Wciąż spodziewam się, że dopadną mnie wyrzuty sumienia, ale jak na razie ich nie widać.

W tej chwili chcę się jedynie uwolnić od zobowiązań wobec niego i jego wypaczonej idei dziedzictwa, która wraz z nazwiskiem stanowi wszystko, co nas poróżniło – władzę, pieniądze i chciwość.

Czasami żałuję, że zaczęłam dociekać, a nie pozostałam ślepa na zło jego i jemu podobnych. W pełni wykorzystałam swoją wiedzę, by zacząć kampanię przeciwko prezesom, którzy mają tak samo złudne postrzeganie dziedzictwa. Wraz z Collinem założyłam organizację non profit, aby wspierać opiekę społeczną oraz programy związków zawodowych, co stanowi bezpośrednią opozycję do ścieżki kariery Romana. Oprócz tego jego fortunę wykorzystałam do sfinansowania start-upu. W fundacji mamy sporo pracowników, w tym Ryana, którzy poświęcają się, aby dochodzić sprawiedliwości w korporacjach takich jak Horner Technologies i powalać je na kolana z powodu ich okrutnych praktyk biznesowych.

Odnieśliśmy ogromny sukces.

Pod wpływem wyrzutów sumienia postanowiłam zacząć realizować nowe plany. Kiedy dotarliśmy do fabryki, oprowadziłam po niej Ryana, po czym zajęliśmy miejsca w sali konferencyjnej i rzuciłam na niego bombę. Po dwugodzinnej głośnej kłótni zgodził się przygotować dokumenty potrzebne do przekazania Collinowi moich udziałów w fundacji. Po sprzedaży fabryki znaczą część pieniędzy przekażę na jej utrzymanie, co zapewni jej funkcjonowanie przez kilka kolejnych lat. Jestem dumna z instytucji, którą stworzyliśmy w tak krótkim czasie, ale przy całym tym bólu, jakiego przysporzyłam byłemu narzeczonemu, stanowi to tylko drobny gest pocieszenia. Collin stał u mojego boku od samego początku. Ale nie mogę już przy nim być i ufam, że dobrze wykorzysta powierzone mu pieniądze.

Jednym pociągnięciem długopisu mogę zacząć od nowa w dowolny sposób. I może lepiej, bym spakowała się wcześniej niż później. Może to było głupie posunięcie. Decyzję o przyjeździe tutaj podjęłam pod wpływem emocji, ale przynajmniej mogę wykorzystać ten czas jako pretekst do zrobienia czegoś dobrego.

Klikam długopisem i przyciskam końcówkę do papieru, ale zamieram, dostrzegłszy logo pod miejscem na podpis nabywcy. W ofercie nie ujawniono nazwy firmy, ale nie da się z niczym pomylić wzoru, który na mnie spogląda.

To kruk.

– Co się stało? – Ryan wyczuwa zmianę w mojej postawie.

Zerkam na niego i na prawnika, którego nazwiska nie pamiętam, a który stoi nieopodal, pilnując dopełnienia formalności.

Ryan pochyla się i szepcze:

– Sprawdziłem wszystko, gdy wpłynęła oferta. Firma jest legalna, prezes to kolejny miliarder, który dostrzegł biznesową okazję.

– Gdzie on jest?

Ryan marszczy brwi.

– Kto?

– Tobias King. – W końcu ujawniam tajemnicę, którą moje serce wykrzykuje od sześciu długich lat.

Prawnik odchrząkuje i zerka na Ryana, jakby prosił go o wsparcie, którego nie dostaje, więc zwraca się do mnie:

– Pani Horner, zapewniam panią, że mój klient...

– Przepraszam – przerywam mu. – Jak się pan nazywa?

– Matt Strauss – rzuca krótko, wyraźnie obrażony.

– Przepraszam, panie Strauss, ale on najwyraźniej chce, żebym wiedziała. – Wiodę palcem po skrzydłach. – Legalna firma – mówię i tłumię śmiech.

– Pani Horner, rada nadzorcza już podpisała, umowa zostanie wprowadzona w życie...

– Jestem tego świadoma, panie Strauss, ale niczego nie podpiszę, dopóki nie porozmawiam z Tobiasem Kingiem. Osobiście.

Ryan wyczuwa moje zdenerwowanie, a na jego twarzy maluje się stanowczość, gdy wyczekująco patrzy na prawnika. Kocham go za to. Ryan to rekin i właśnie dlatego się tu znalazł.

Odsuwam się od stołu i krzyżuję ręce na piersi.

– Nie zmienię zdania.

Pan Strauss wzdycha i wyjmuje komórkę z kieszeni.

– Nie jestem pewien, czy się zgodzi.

– Och, zgodzi się – zapewniam, na co w odpowiedzi obaj mężczyźni rzucają mi wymowne spojrzenia.

Prawnik wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Ryan spogląda na mnie.

– Co ty wyprawiasz?

– Zaufaj mi.

– Ufam, ale potrzebuję wyjaśnień. Nie chcemy żadnych niespodzianek. Znasz tego kupca?

– Tak.

– Skąd?

Pan Strauss wraca, zanim jestem w stanie odpowiedzieć.

– Pan King będzie tu w ciągu dwudziestu minut.

Wykorzystuję całą swoją siłę, by zapanować nad głosem.

– Dziś?

Jest tu.

Tobias przebywa w Triple Falls.

Wraca myśl, że jednak nie byłam w nocy sama.

Och, jakże miesza mi w głowie samym swoim istnieniem.

Byłam gotowa na konfrontację z nim w jakiejś bliskiej, nieokreślonej przyszłości, ale teraz? Nagle nerwy mam napięte jak postronki, więc wstaję i podchodzę do wielkich okien.

– Proszę nam wybaczyć – mówi z naciskiem nadal wpatrzony we mnie Ryan.

Pan Strauss kiwa głową.

– Zaczekam na korytarzu. Przyrowadzę go, gdy przyjedzie.

Ryan pospiesznie dziękuje i zamyka drzwi. Przez moment spoglądamy sobie w oczy, po czym odwracam wzrok.

– To sekret, który musisz w końcu ujawnić. Masz to wypisane na twarzy. Kim on jest?

– Kimś, z kim nie spodziewałam się dziś spotkać.

– Najwyraźniej chce się z tobą zobaczyć.

– To nieprawda. Chciał szybkiej transakcji. Jego nazwiska nie ma nigdzie w ofercie.

– Wiedział, że się połapiesz. Ułatwił ci to.

– Wiedział, że zobaczę, ale jasno dał do zrozumienia, że nie chce mnie widzieć.

– Więc to ten, który od ciebie uciekł – stwierdza, przysuwając się do mnie, gdy ponownie wyglądam przez okno. – Co się dzieje, Cecelio?

– Nie jestem pewna. – Ale sądzę, że nadal pragnie firmy Romana. Tak zawsze miało być. Chociaż nie tknął jej od mojego wyjazdu.

– Ufasz temu człowiekowi na tyle, by powierzyć mu firmę?

Przytakuję.

– Więc dlaczego masz taką przerażoną minę?

– Powiedzmy, że kiedy się ostatnio widzieliśmy, nie poszło najlepiej.

– Oferuje ci więcej niż to warte.

– To nie ma nic wspólnego ze mną. Musiał złożyć ofertę, której nie zdołam odrzucić.

– Zatem mamy do czynienia z ojcem chrzestnym? – rzuca żartem, ale ani odrobinę się nie uśmiecha. – Na pewno tego chcesz?

– Na pewno. Słuchaj, nie martw się. Nie był fanem mojego ojca, ale nie próbuje zdobyć tej firmy, mając złe intencje. Przypuszczam, że chce oddać ją pracownikom.

– Rozumiem. – Milknie, ale nadal nie jestem w stanie na niego spojrzeć. – Czy jakaś część tej sytuacji, powrót tutaj, sprzedaż firmy, pan King, ma jakiś związek z tym, że zerwałaś z Collinem?

Nie odpowiadam.

– Wow, teraz to naprawdę ciekawe.

– Niekoniecznie. To człowiek, który chce być właścicielem tej firmy, a w szczególności tej fabryki. Ma ku temu swoje powody i zaprowadzi porządek.

– Cóż, na pewno nie zostawię cię z nim sam na sam, jeśli się go obawiasz.

– Nie boję się go.

– Cee. – Bierze mnie za rękę i zmusza, bym na niego spojrzała. – Drżysz.

– Zimno tu – rzucam.

Mruży oczy, bo wie, że ściemniam.

– Minęło dużo czasu.

– Jesteś pewna, że dasz radę?

Nie.

– Oczywiście. Ryanie, proszę, wyświadcz mi przysługę i daj mi z nim porozmawiać w cztery oczy. – Waha się, więc kręcę głową. – Przyrzekam, dam radę.

– Okej, ale będę zaraz za drzwiami.

– Dziękuję.

Kiedy wychodzi, ponownie zbliżam się do okna i wpatruję się w drzewa.

Sześć lat ciszy i to wszystko, co dostaję? Lata milczenia i oczekuje, że bez walki oddam mu firmę? Zuchwałość tego mężczyzny podsyca mój szczątkowy gniew. Rozumiem jego urazę do Romana i do mnie, ale to posunięcie rozdrapuje stare rany.

Przez lata ojciec monopolizował dobrobyt mieszkańców tego miasta, więc wypada, by się odegrali. To zawsze Tobias miał oddać im władzę. Byłam młoda, nie wiedziałam

dokładnie, o co chodzi, ale jego plany się nie zmieniły. Małomiasteczkowa sprawiedliwość zawsze była furtką do korporacyjnej wojny.

I nawet nie mogę mieć mu tego za złe. To genialne. Od sojuszu zawartego pomiędzy nastolatkami po słodko-gorzkie dzisiejsze zwycięstwo wydaje się, że dokonał wszystkiego, co sobie założył. Wszystkiego.

Dzień rozliczenia w końcu nadszedł. I, jak na ironię, to ja mu go podaruję.

Ale nie bez zadbania o sprawiedliwość.

Kilka minut później drzwi się otwierają i zamykają. Nadal wyglądam przez okno, ale czuję jego obecność zaledwie kilka metrów ode mnie.

– Świetne zagranie, Tobiasie. Ale oczywiście musiałeś wiedzieć, że się domyślę.

Cisza. Dość długie milczenie. Czuję, że mi się przygląda, aż przeszywa mnie dreszcz, a serce mało nie wyskoczy mi z piersi.

– Nie obchodziło mnie to. – Tembr jego głosu w połączeniu z mocnym akcentem sprawiają, że moje serce jeszcze bardziej przyspiesza.

Zamykam oczy. Przez lata marzyłam, aby usłyszeć ten głos, przez lata odtwarzałam w myślach echo jego miękkich pomruków, które wydawał podczas naszych wspólnych chwil.

– Więc dlaczego od razu się tu nie pojawiłeś?

– To nie było konieczne.

– Nie jestem godna uścisku dłoni? A przynajmniej widoku chwili twojej chwały?

– Nie muszę się z tym obnosić. Rozumiem, że możesz mi odmówić, ale nigdy nie zależało ci na tej firmie.

– Dlaczego teraz? Dlaczego aż tyle czekałeś?

– Nie wiedziałem, czy nadal jej chcę.

– Co się zmieniło?

– Nic, oprócz decyzji, którą podjąłem.

Pomimo chęci, by stworzyć sobie własną karierę, nie interesowałam się firmą Romana, odkąd przekazano mi udziały, ponieważ postanowiłam, że z nim skończyłam. Nie zamierzałam prowadzić z nim interesów.

– Miałeś uderzyć wiele lat temu. Co się stało? Ulitowałeś się nad umierającym?

– Plany się zmieniły.

Wzdycham cicho, odwracam się i patrzę na niego po raz pierwszy od sześciu lat. Spotkanie naszych spojrzeń jest jak strzał w pierś, który odbiera mi dech. W ciągu kilku sekund ogarniają mnie płomienie. Rozchyłam lekko usta, gdy przyglądamy się sobie nawzajem, nie potrafiąc znaleźć słów.

Jak zawsze jest okrutnie piękny, a teraz może nawet piękniejszy. Wygląda wspaniale, gdy stoi tak w tej przestarzałej sali. Ciemny garnitur opina jego idealnie umięśnioną sylwetkę, zbudowaną tak samo jak przed laty, kiedy dotykałam jej nagiej, a nasze oddechy się mieszały.

Żadne wspomnienia nie oddadzą mu sprawiedliwości. Od sur-realistycznego koloru oczu przez kształt żuchwy i majestatyczny nos po karmazynowe usta jest oszałamiający. I choć w jego oczach rozpoznaję ogień, za którym tęskniłam z każdym uderzeniem zdradzonego serca, widzę, jak przygasa i zmienia się w chłód. Rozdziera mi duszę na nowo, gdy omiata mnie wzrokiem.

– Widzę, że otwarcie stawiamy na wrogie przyjęcie. To będzie dla ciebie dobry dzień. Ciesz się, wygrałeś.

– Niczego nie wygrałem – mówi tonem, przez który przechodzi mnie dreszcz.

– U mnie wszystko dobrze, dzięki za troskę. – Zbliżam się do niego o krok, na co sztywnieje. – Zamierzasz im ją oddać, prawda?

Krótko kiwa głową.

– Zaslugują na to. Nie będę walczyć z tobą w tej kwestii.

Znów przytakuje i ponownie mi się przygląda, jakby chciał się upewnić, że nic mi nie jest. No więc, kurwa, wszystko w porządku.

– Ale nie oddam jej w pełni.

Natychmiast spogląda mi w oczy.

– Nie możesz po prostu tego zakończyć?

– Przez sześć lat nie stanowiłam dla ciebie ciężaru. Robiłam wszystko, czego ode mnie wymagano.

– Mówiłem, byś tu nie wracała, Cecelio. Poważnie.

– Tak, no cóż, przepraszam za niedogodności, ale zmarł mój ojciec. Mam tu sprawy do załatwienia.

– Ojciec zmarł dwa lata po twoim wyjeździe, a wtedy cię tu nie było. Ale jeśli chcesz go wykorzystać jako wymówkę, to nie krępuj się. Zrób to, żebyś mogła już jechać.

Mrużę oczy.

– Przepraszam, ale nie przyjmuję już od ciebie rozkazów.

– Nigdy ich nie przyjmowałaś. I to nie musi pójść źle.

– Ale pójdzie, ponieważ nie dam ci się ponownie manipulować. I chcę odpowiedzi.

– Opuść. Byliśmy wtedy głupimi ludźmi, którzy robili głupie rzeczy. Twoja rola kończy się w tej sali.

– Głupimi... – przeciągam to słowo. – Cóż, zdecydowanie czułam się tak przez lata.

Jego nozdrza poruszają się nerwowo. Przysuwam się, a atmosfera staje się coraz bardziej napięta, przez co coraz ciężiej mi oddychać. Nieruchomy, patrzy mi w oczy i wkłada ręce do kieszeni.

– Czekasz na przeprosiny?

– Byłyby bezwartościowe. Nie sądzisz, że potraktowałeś mnie z niebywałym okrucieństwem?

– To było konieczne.

– Konieczne... Nie, nie podoba mi się. Okrucieństwo to może nawet zbyt słabe słowo. Nie miałaś dla mnie litości. A ja naprawdę próbowałam nie żywić za to do ciebie urazy, która brała się z bólu. Przynajmniej na początku.

Zirytowany, zaciska zęby, a mnie kusi, by go spoliczkować. Fizycznie odczuwam wszystkie kotłujące się między nami emocje. Tak bardzo chcę przełamać napięcie, że to aż boli.

– Czego chcesz? – pyta niemal niesłyszalnym szeptem.

– Żebyś ze mną porozmawiał. Uraczył mnie rozmową.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Za to ja mam sporo.

Znów drgają jego nozdrza.

– Więc słucham.

– Nie – odpowiadam miękko. – Nie sądzę. Nie w ten sposób. Nie przy kimś, kto może podsłuchiwać zza drzwi.

– To był błąd – rzuca i przeczesuje palcami włosy, niszcząc swoją misternie ułożoną fryzurę. – Umowa...

– Nadal negocjujemy – rzucam z gniewem. – Knuteś i spiskowałeś, manipulując mną jak lalką, a teraz to ty się denerwujesz? Nie odmówię ci transakcji, ale jak śmiesz zachowywać się tak, jakbyś był oburzony?

– Powtarzam, nigdy nie miałaś brać w tym udziału. Od samego początku mówiłem, żebyś się nie wpierdalała. Ale oczywiście nie posłuchałaś.

– A ty trzymałaś się z dala?

– To wszystko znaczyło dla ciebie więcej niż dla mnie – odpowiada drwiąco.

W głębi duszy umieram, bo słowa te zabołały tak, jak to sobie zamierzył. Odwracam wzrok do okna, by nie widział, jak bardzo cierpię. Czuję, jak napięcie wzrasta.

Tobias odzywa się za moimi plecami:

- Bez ciebie wszystko poszło naprzód.
- Dobrze wiedzieć.
- Podpisz umowę i wracaj do domu. Będziesz bogata.

Rzucam mu urażone spojrzenie.

– Pieniądze nic dla mnie nie znaczą. Odniosłam już sukces, więc ta kasa jest mi zbędna.

– Wiem.

– Wiesz? – Krzyżuję ręce na piersi. – W ramach tego, że wszystko ruszyło naprzód?

– Nie wrócimy do tego – rzuca ostrym głosem, który rozcina mi serce.

Dlaczego nie mogę dać odejść człowiekowi, który tak wyraźnie mną pogardza? Podejrzałam, że tak będzie, ale teraz to niesamowicie oczywiste. W pewnym sensie to przeze mnie nie żyje jego brat, tak jak przez mojego ojca nie żyją jego rodzice. Ma pełne prawo, by mnie nienawidzić, więc dlaczego ja nie potrafię nienawidzić jego?

Napięcie między nami nadal wzrasta. Tobias próbuje udawać obojętność. Pragnę, by przeznaczenie, karma czy cokolwiek nas ze sobą związało, dało sobie spokój i uwolniło mnie... uwolniło nas oboje. Ale Tobias nadal trwa przy swoim.

Właśnie dlatego Tobias nie chciał się ze mną spotkać. Jest między nami niewytłumaczalna więź. Lata temu stało się to naszą zgubą, pożarło nas żywcem. Teraz jest równie silne. To stąd to całe zdenerwowanie.

– Chcesz cywilizowanej relacji? Dobra, może być. Jak tam Sean?

– Żonaty. Szczęśliwie. Prowadzi warsztat. Ma dwoje dzieci.

Przełykam ślinę.

– To... świetnie. – Krzyżuję ręce na piersi. – Nadal się przyjaźnicie?

– Nie.

– Dlaczego?

W jego oczach rozpara się ogień i tym razem wiem, że nie odpuści.

– Skończyłem – warczy. Chwyta długopis i mi podaje. – Podpisz. Wracaj do domu.

– Nie. Chyba tu na trochę zostanę. Muszę odwiedzić dawnych przyjaciół. Jak tam Tyler?

Gwałtownie zbliża się o krok. Wygląda niemal tak, jakby wpatrywał się we mnie z bólem. Chciwie pochłaniam to odczucie, ponieważ przebywanie w pobliżu tego mężczyzny mocno wyostrzyło moje zmysły.

Łatwo mnie jednak odczytuje.

– Czasy się zmieniły. To ostatnia rzecz, która nas łączy.

Przechylam głowę na bok.

– Czyżby?

– Po prostu to, kurwa, podpisz – rozkazuje. – Chcę z tobą skończyć.

Wzdrygam się i po raz pierwszy, odkąd Tobias wszedł do sali, jego spojrzenie mięknie. Ale już mnie zranił.

Znienawidź go. Proszę, znienawidź go.

– Podpisz – nalega cicho. Niemal błagalnie.

Im dłużej walczymy, tym bardziej atmosfera się uspokaja i wiem, że on czuje to samo. Oboje zmagamy się z przyciąganiem, balansujemy pomiędzy miłością a nienawiścią. Im dłużej przebywamy w tym pomieszczeniu, tym bardziej zaciera się granica i tym bardziej wzrasta moja złość. Ale nie zamierzam się wycofywać, bo coś sobie obiecałam.

– Chcę poznać prawdę.

– Przygotuj się na rozczarowanie.

– To znaczy?

– Nie naciskaj na mnie, Cecelio.

– Mam nie naciskać? Kurwa, rozłożę cię na łopatki – cedzę, unosząc głowę. – Zasluguję, żeby poznać odpowiedzi.

Otwierają się drzwi i wchodzi Ryan. Tobias piorunuje go wzrokiem, ale przyjaciel patrzy tylko na mnie.

– Wszystko dobrze?

– Tak – odpowiadam, chociaż jest wręcz przeciwnie. Rozpadam się w miarę upływu czasu. – Jeszcze chwilę.

Tobias nie odzywa się do Ryana, gdy wymieniają złowrogie spojrzenia. Mój prawnik wychodzi.

Tobias patrzy na mnie z niedowierzaniem i z niesmakiem kręci głową.

– Co?

– Oczywiście, że twój pieprzony prawnik jest w tobie zakochany.

– To przyjaciel, któremu ufam i który jest najlepszy w swojej robocie. Właściwie zaraz złapie cię za jaja i ściśnie, więc może zacznij grać fair. To interesy, w które nie mieszam swojego głupiego serca, jak sam mnie tego nauczyłeś, pamiętasz? A kto lepiej udzieli takiej lekcji niż mężczyzna bez serca?

Przesuwa dokumenty po blacie.

– Podpisz.

– Nie. Nie sądzę. Nie tę umowę. Przygotuj inną, w której zachowam dwadzieścia pięć procent udziałów. A jeśli tego nie zrobisz, skorzystam z kolejnej oferty i nigdy nie

dostaniesz tej jebanej fabryki.

W jego oczach płonie furia, ale jeszcze nie świętuję zwycięstwa. Czuję się pokonana wręcz do granic możliwości. Przyjazd tu okazał się największym błędem, jaki popełniłam, ponieważ ponowne spotkanie z nim zniszczyło zarówno mnie, jak i moje szanse. Wciąż to czuję. Mocno. Prawda nigdy mnie nie wyzwoli. Nie jestem zakochana we wspomnieniu. Wciąż Kocham człowieka, który stoi w tej chwili przede mną. Ta świadomość wyzwala we mnie gniew, który narastał przez całe lata.

– Być może wciągając mnie w to po raz kolejny, ułatwiłeś sobie sprawę, ale swoim egoizmem oraz wytoczoną wojną zniszczyłeś już tamtą głupiotką, naiwną dziewczuszkę. Przez lata się upadłam i zastanawiałam, jak mogłam znaczyć dla ciebie tak niewiele. Mało nie popadłam w obłęd, próbując się pozbierać po wszystkim, co zaszło, tylko dlatego, że w taki sposób mnie od wszystkiego odciąłeś, zostawiłeś zupełnie samą, w niewiedzy. – Dygoczę z wściekłości. – Ja też go straciłam. A potem dopilnowałeś, żebym straciła wszystkich innych. – Spogląda na mnie i dostrzegam w jego oczach przebłysk wyrzutów sumienia, ale to dla mnie za mało. To nigdy mi nie wystarczy. W końcu unoszę wysoko głowę i odzywam się chłodno do mojego stwórcy: – Ale tamta dziewczuszka dorosła i jest wkurwiona z powodu tego, w co kazałeś jej grać, więc teraz pragnie twojej krwi. Możesz mieć firmę, ale nigdy, przenigdy nie odetniesz mi wszystkich powiązań. Od lat odbywałam wyrok, który na mnie wydałeś, cierpiałam w milczeniu. Ale nadszedł czas, żebyś ty zaczął odbywać swój. – Głos mi drży z wściekłości, bólu i nienawiści wywołanej rzeką kłamstw, w której tak długo mnie topił. – Zakładałeś, że dzięki temu zdołasz się ode mnie odciąć? A taki chuj. Nie masz prawa zrywać ze mną więzi ani teraz, ani nigdy. – Stoimy w tej chwili tak blisko siebie, że widzę jego ciemne, podkreśnione rzęsy, wgłębienie pod nosem oraz jasny pieprzyk przy kąciku dolnej wargi. Czuję zapach jego skóry. – Dam ci to, czego chcesz, kiedy otrzymam odpowiedzi. – Chwytam torebkę oraz płaszcz i łapię za kłamek. Kiedy ponownie na niego spoglądam, wpatruje się we mnie. – Oto moja kontroferta. Skorzystaj albo odejdz. Chyba głównym pytaniem w tej chwili pozostaje to, jak bardzo nadal chcesz tej fabryki. – Otwieram drzwi i macham na Ryana, który do mnie dołącza.

Zerka ponad moim ramieniem, gdy wychodzimy do holu.

– Co się tam stało, Cee? – Pomaga mi włożyć płaszcz, rozglądając się po korytarzu.

– Negocjowaliśmy. – Wciąż drzę, gdy prowadzi mnie na parking.

Wsiadam do auta i zamieram. Ryan wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jezu – mówi, oszołomiony podobnie jak ja. – Kim, do chuja, jest ten typ?

– Częścią historii, którą muszę pogrzebać.

– Fizycznie to czułem, Cecelio. Napięcie w tamtej sali.

– On uważa, że jesteś we mnie zakochany.

Nastaje chwila ciszy. Przyglądam mu się.

Przygryza dolną wargę i skupia na mnie wzrok niebieskich oczu.

– Jestem. I nigdy nie byłem tak zazdrosny o żadnego faceta.

Opada mi szczęka.

– RYANIE... chyba nie mówisz poważnie.

– Nie przejmuj się. Już dawno temu dałem sobie z tobą spokój. – Ruchem głowy wskazuje na budynek. – I żaden mężczyzna nie może z nim konkurować.

– Nigdy... – Szukam słów, bo dręczy mnie poczucie winy. Zawsze ze mną flirtował, nawet przy Collinie, ale od naszego rozstania miał przynajmniej kilkanaście dziewczyn.

Dostrzega wyrzuty sumienia w moich oczach i kręci głową.

– Poprawić ci nastrój?

Przytakuję.

– Posuwałem pół Atlanty.

– Jeśli już, to dość niepokojące.

– Jest to też powodem dużej rotacji moich asystentek.

Piorunuję go wzrokiem.

– Marcie?

– Tak.

– Cholera, Ryan! Była moją ulubienicą.

– Moją też, i dlatego dla zabawy przeleciałem ją na twoim biurku.

– Świnia.

– No wiem. Mój penis nie był ci wierny. Kiedy cierpi, ma tendencję do sabotowania samego siebie. Lepiej ci?

– Trochę. – Uśmiechamy się do siebie. – Naprawdę cię kochałam, wiesz?

– Wszystko dobrze – zapewnia i wyjmuje telefon. – Chcę dokładniej sprawdzić tego dupka.

Nakrywam dłonią jego komórkę.

– Nie rób tego. Obiecuj, że tego nie zrobisz. Obiecuj.

– Dlaczego?

– Bo wiem o nim wszystko, co trzeba. Nie jest wrogiem.

– Dobra. Ale go nienawidzę.

– Ja też.

Unosi brwi.

– Nie, wcale nie.

Obracam się do niego i przeszywam go wzrokiem.

– Ryane, ten facet jest mi coś winien i zamierzam odebrać dług. Zdołam to zrobić tylko wtedy, kiedy podpiszemy umowę taką, jakiej chcę. To dla mnie naprawdę ważne.

Bierze mnie za rękę, całuje i puszcza.

– Wspieram cię.

– Dziękuję. – Przekręcam kluczyk w stacyjce i zamieram, gdy widzę, że Tobias stoi przed maską mojego auta, wpatrując się śmiercionośnym wzrokiem w Ryana, po czym przenosi spojrzenie na mnie. Zaraz znika między samochodami.

– To wcale nie było przerażające – odzywa się Ryan. – Powinienem się spodziewać, że rano znajdę w hotelowym łóżku zakrwawioną głowę konia?



Rozdział 33

Siedzę w audi przed domem, gdy marzący deszcz siecze o szybę, a w słuchawce wybrzmiewa cisza.

– Christy? Jesteś tam? – Spoglądam na leżący na moich kolanach telefon i widzę, że się nie rozłączyła. – Chris...

– Pozwól mi to zrozumieć. – Słyszę szum wody w wannie. – Trzy dni temu zadzwoniłaś do mnie, prosząc o pomoc przy usadzeniu gości przy stole na eleganckim weselu w Atlancie, a dziś jesteś w Triple Falls, bo miałaś sen, po którym podarłaś suknię ślubną, zerwałaś z narzeczoną, postanowiłaś sprzedać fabrykę ojca facetowi, który cię zniszczył, po czym chłopak, z którym byłaś na studiach, wyznał, że nadal jest w tobie zakochany?

– Tak, wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale...

– Szaleństwo? Nie, to by było spore niedopowiedzenie. To jak odcinek z końca sezonu *Chirurgów*. Wszystko, tylko nie zlew w kuchni.

Odwiozłam Ryana do hotelu, a chociaż stwierdził, że wszystko między nami w porządku, wiedziałam, że nie przyjął zaproszenia na kolację ze względu na to, jaka niezręczność panowała między nami, gdy jechaliśmy przez miasto. Ignorował mnie, zajmując się odpisywaniem na e-maile. Czułam, jak się ode mnie odsunął. Naprawdę byłam tak nieświadoma jego uczuć?

– Czuję się źle.

– Wszyscy wiedzieli, że się w tobie podkochuje. Widziałam smutek na jego twarzy, gdy Collin ci się oświadczył.

– A teraz czuję się jeszcze gorzej.

– Nie dawałaś mu złudnych nadziei. Cholera, tęsknię za kłopotami z chłopakami.

– Masz idealnego męża.

– Wczoraj wieczorem zostawił podniesioną deskę i nie spuścił wody. Wpadłam do sedesu i obudziłam dzieci, po czym wszyscy krzyczeliśmy do rana. Dalej się do niego nie odzywam.

Mimowolnie parskam śmiechem. Świat, który opuściłam, wydaje się tak odległy, gdy wpatruję się w drzwi domu Romana.

– Tym razem naprawdę się pogubiłam, co?

– Nie, postąpiłaś właściwie.

– Tak sądzisz?

– Collin jest cudowny, zabawny, czarujący i dorównuje ci pod każdym względem.

– Nienawidzę cię.

– Kochasz mnie. Ale jeśli nie darzysz go uczuciem na tyle silnym, żeby wyjść za niego za męża, nie powinnaś tego robić.

– Kocham Collina, ale nie tak jak jego.

– To chore.

– Wiem.

– Ten facet sprawi ci tylko ból.

– Wiem.

– Zniszczył cię.

– Wiem. A kiedy go dziś zobaczyłam, przysięgam, rozpało się całe moje ciało. Nie kłamię, Christy, wcale a wcale.

– A czy on poczuł to samo?

– Nawet Ryan to poczuł.

– Powiedział ci?

– Tak.

– Domyślałam się, że nawet po sześciu latach ma pretensje, że spałaś z jego bratem.

Kłamstwa. Wszystko to kłamstwa, których naopowiadałam przez lata, bo nie mogę wyznać prawdy.

Mimo to częściowo nadal jestem przekonana, że to powód, dla którego Tobiasowi tak łatwo było zachować dystans i dać mi odejść.

– Co ty robisz, Cecelio?

– Nie wiem – wyznaję. Wyobrażam sobie Collina w naszym domu, jak wpatruje się w zaproszenia na nasz ślub. Zostawiłam je ułożone na stole. Na samą myśl o tym łzy płyną mi po policzkach. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co musi czuć. – Co ja narobiłam?

– Skreśliłaś swoje dotychczasowe życie dla faceta, który na ciebie nie zasługuje. Kochanie, nie jestem na tyle dobrą przyjaciółką, żeby cię teraz głaskać.

– Wiem, że to szalone, ale muszę się z tym uporać.

– Wróć do Collina. Pozwoli ci na to.

– Powiedziałam mu prawdę.

– Co takiego?!

– Musiałam. – A dziś dostałam dowód, którego potrzebowałam. Chory czy nie. Wróciło wszystko, co czułam do Tobiasa, i nie mogę temu zaprzeczyć. Zwłaszcza teraz.

– Jezu, Cecelio. Co powiedział?

– Rozłączył się. I go za to nie winię.

– Masakra. Słuchaj, wcześniej żartowałam, ale dobrze się czujesz?

– Nie. Wcale. Ale co mam zrobić? Nie mogę nadal żyć w kłamstwie, bo to właśnie robiłam. To niesprawiedliwe dla żadnego z nas, a dziś... dostałam odpowiedź. Nie taką, jakiej chciałam, ale ją dostałam. Nienawidzę tego, że wciąż go kocham. Nienawidzę, że jego obecność aż tak na mnie wpłynęła.

– Chcesz do niego wrócić?

– Nie chcę go kochać – szepczę ochryple. – Głupio sądziłam...

– Co?

– Pomyślałam, że kiedy go zobaczę, włączy się mój dorosły mózg i wygra z głupim sercem.

– Wydawało ci się, że dostrzeżesz go w innym świetle, że spojrzysz na swoje uczucia z innej perspektywy?

– No właśnie.

– Ale nic takiego się nie stało.

– Nie.

– Cóż, kocham cię. Jeśli tego właśnie chcesz i czujesz, że musisz tam być i to robić, to tak zrób. Zamierzam cię wspierać. Jestem, gdybyś mnie potrzebowała. Postaraj się przespać.

– Dobrze. Kocham cię.

– Kocham cię.

Kiedy idę do sypialni, czuję na swoich barkach cały dzisiejszy dzień. Przez lata wyobrażałam sobie chwilę, gdy ponownie spotkam się z Tobiaszem i w końcu będę mogła uwolnić nieco gniewu, jednocześnie zyskując przewagę. Ale nigdy nie jest tak, jak tego chcemy. I przy nim nigdy nie będzie. Christy ma rację. Jeśli kiedykolwiek miałam szansę na udaną relację, to był to związek z Collinem. Wygrywają wyrzuty sumienia, więc wyjmuję pierścioneł zaręczynowy z torebki, wsuwam go na palec i płaczę w poduszkę.



Rozdział 34

Ryan upija łyk kawy i patrzy na mnie znad laptopa.

– Wścieknie się, kiedy to zobaczy. Spotkania każdego dnia rano? Tymczasowe przeniesienie siedziby do Triple Falls i... poważnie? – Wskazuje listę warunków, którą mu podałam.

– Tak.

– Jesteś pewna, że na to pójdzie?

– Tak. – Zrobi to, bo uważa, że wygra. Jeśli chodzi o mnie, Tobias jest nadmiernie pewny siebie. Zawsze był.

Pomimo wczorajszego kopniaka w serce z determinacją chcę utrzymać w pełni profesjonalną relację.

Ryan szybko pisze coś na klawiaturze, a ja z uśmiechem popijam kawę.

– Usilnie się starasz wkurzyć tego typa.

– Jak mówiłam, jest moim dłużnikiem. Tak czy inaczej, sprzedajemy. Śmiało, wystaw kolejną ofertę i dopilnuj, żeby się o niej dowiedział.

– Co go tak interesuje w tej firmie poza tobą?

– To sprawa osobista.

– Jesteś wkurzająca.

– Właśnie na to liczę.

– Wysłane. – Opiera się i patrzy na mnie. – Co masz nadzieję uzyskać?

– Perspektywę.

– Dlaczego jej potrzebujesz?

Zerkam na pierścionek na swoim palcu.

– Ponieważ muszę odpokutować to, co zrobiłam.

– To znaczy?

– Wyrządziliśmy krzywdę, która wciąż niektórych dotyka.

– Chodzi o rozstanie?

– Nie do końca.

– Na litość boską. – Zamyka laptopa i wsuwa go do aktówki, po czym wstaje.

– Przepraszam, Rynie, ale nie mogę...

Wkłada płaszcz.

– Idę się przejść.

– Rynie...

Chcę iść za nim, ale w mojej kieszeni odzywa się telefon. Na ekranie pojawia się numer poprzedzony lokalnym kierunkowym.

– Cecelia Horner.

– Uważasz, że to, kurwa, zabawne?

Mimowolnie się uśmiecham.

– Dzień dobry, Tobiasie. Nie mogę się doczekać naszej współpracy.

– Nie dojdzie do niej. Spełniłem wszystkie twoje żądania.

– Poza jednym. Jedynym, które się liczy.

– Zdajesz sobie sprawę, że zadzieras z niewłaściwym człowiekiem – stwierdza.

– A ty uważasz, że nie wiem, kim jesteś i do czego jesteś zdolny? – syczę.

Przechodzę w kąt holu, gdzie nikt mnie nie podsłucha, i spoglądam w kamerę, bo wiem, że mnie obserwuje. – Ezekiel Tobias King, urodzony jako Ezekiel Tobias Baran trzydziestego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku, syn Celine Moreau, przysposobiony przez Guillaume'a Beau Kinga. Przywieziony do Stanów

Zjednoczonych w wieku lat sześciu, osierocony w wieku lat jedenastu wraz z bratem Jeanem Dominikiem Kingiem, który zmarł w wieku dwudziestu sześciu lat, sekcji zwłok nie zlecono. – Tłumię ból, który się pojawia wraz z każdym słowem. – W wieku szesnastu lat pojechałeś do Francji i uczęszczałeś do szkoły ponadgimnazjalnej IPESUP, żeby zapewnić sobie miejsce na prestiżowej uczelni HEC w Paryżu i kształcić się w biznesie. Mądrze spożytkowałeś wolny czas, sprawdzając i rekrutując starych znajomych do swojej sprawy. Po ukończeniu studiów założyłeś firmę Exodus Inc. i cztery lata temu wszedłeś z nią na giełdę. Wartość netto na wczoraj to nieco poniżej dwóch miliardów dolarów. Zaraz po założeniu firmy zacząłeś szukać swojego ostatniego żyjącego bliskiego krewnego, czyli biologicznego ojca Abijaha Barana, francuskiego Żyda i członka Partii Radykalnej, u którego w wieku dwudziestu ośmiu lat zdiagnozowano schizofrenię. Odnalazłeś go sześć lat temu. Niedługo później umieściłeś go w zakładzie psychiatrycznym Świętej Anny w czternastej dzielnicy Paryża, gdzie co roku go odwiedzasz. Ukrywasz to przed wszystkimi. Jego związek z ekstremistami oraz choroba psychiczna to bez wątpienia powody, dla których nigdy się nie ożeniłeś i nie doczekałeś się spadkobierców, a także spora część twojej tajemnicy. Prawdziwie zależało ci jedynie na tym oraz twoich najbliższych, a także na osobistej zemście przeciwko Romanowi Hornerowi według planu, który sobie ułożyłeś. – Unoszę głowę do kamery. – Poznaj przeciwnika, Tobiasie. Twój ruch, King.

Rozłączam się i wychodzę z budynku. Widzę, że Ryan jest już w połowie placu. Postanawiam dać mu czas, ponieważ nie mogę ofiarować mu odpowiedzi. Wiem, jak się czuje, gdyż od lat walczę, by sama je uzyskać.



– Cecelio, czy to ty?

Odwracam się, idąc główną ulicą miasta, i widzę pędzącą do mnie z wytrzeszczonymi oczami Melindę.

– Cześć. Co tam słychać?

– Rany boskie, dziewczyno, jesteś coraz piękniejsza – mówi i porywa mnie w ramiona.

Odpowiadam na uścisk, po czym się odsuwam.

– Jesteś wspaniała. Dojrzałaś.

– Dziękuję. Ty również świetnie wyglądasz.

– Bo właśnie wydałam stówę u fryzjera. – Dotyka włosów. – I nie podlizuj się. Wyjechałaś bez pożegnania. Martwiłam się o ciebie. A to, że nie wróciłaś, gdy twój

ojciec... – Urywa, gdy dostrzega moją minę.

– Przepraszam, miałam osobiste sprawy do załatwienia i musiałam wyjechać.

– Wróciłaś na długo?

– Na jakiś czas. Nie na stałe.

Rozpogadza się.

– Zbliży się ślub w mojej rodzinie. Pamiętasz moją małą siostrzenicę Cassie? Wychodzi za mąż! Uwierzysz, że jest dorosła? Wydaje się, że zaledwie wczoraj opowiadałam ci o jej chrzcie. – Z łatwością przerzuca zdjęcia w telefonie i pokazuje mi jedno.

– Piękna.

– Tak, a on przystojny. Jesteś zajęta? Chodź ze mną na lunch.

Szukam wzrokiem Ryana, ale go nie widzę.

– Dobra.

Dostrzegam błysk w jej oku.

– Świetnie, znam taką jedną knajpkę. – Przechodzimy główną ulicą, na której w niemal każdej witrynie widać walentynkowe dekoracje. Pozostałości śniegu skrzypią nam pod butami.

Prowadzi mnie do restauracji, opowiadając o sztuce, w której gra. Siadamy, dostajemy wodę, koszyk z pieczywem oraz menu. Zauważam logo na karcie i moje serce zamiera. Pit stop.

„Czujesz coś do mnie, Szczeniaku?”

Wiodę palcem po literach i spoglądam ponad ramieniem Melindy, która nawija o fabryce. Na ścianach dostrzegam rzędy fotografii rodziny Robertsów. Staram się przyjrzeć każdej i wyławiam wzrokiem tę, na której Sean ma dwadzieścia jeden lat i ze skrzyżowanymi na piersi rękami opiera się o nowę. Jego piwne oczy błyszczą, kiedy uśmiecha się do aparatu.

Serce gwałtownie mi przyspiesza, a oczy zaczynają szczypać. Melinda zauważa wyraz mojej twarzy. Zerka za siebie, po czym znów na mnie.

– Och, skarbie, nie pomyślałam, naprawdę. Dasz sobie radę? Chyba powinnam wcześniej zapytać, ale po wielkości kamienia w pierścionku na twoim palcu wywnioskowałam, że poradziłaś już sobie z tym wszystkim.

Zerkam na brylant. Jest nieco ostentacyjny, ale kiedy na niego patrzę, widzę jedynie miłość w oczach Collina, gdy podarował mi go na firmowym przyjęciu świątecznym. Zanim mam szansę odpowiedzieć, młoda kelnerka przyjmuje nasze zamówienie na napoje. Zamawiam mrożoną herbatę i mówię Melindzie, że muszę skoczyć do toalety.

Przez kolejne dziesięć minut studiuję go na zdjęciach, a każde spojrzenie jest bolesne. Urodę odziedziczył w większości po matce, ale sylwetkę i uśmiech po ojcu.

Na ścianach znajdują się fotografie mojego ukochanego, gdy jako dziecko grał w drużynie, zdjęcia z balu maturalnego oraz rodzinne fotki z celebrytami, którzy jadali tu przez lata. Wypatruję aktualnych zdjęć, ale żadnych nie dostrzegam. Wiem, że są gdzieś w tej restauracji, ale szukanie ich wydałoby się podejrzane. Wzdrygnęłam się, gdy Tobias oznajmił, że Sean ma żonę, ale wtedy nie mogłam się na tym skupiać. W tej chwili wiedza ta mocno kłuje mnie w pierś.

Sean ma żonę i dwójkę dzieci. Żyje, jak powinien.

Cieszę się. A zarazem jestem odrobinę zazdrosna.

To hipokryzja – zdaję sobie z tego sprawę. Pragnę jedynie pamiętać chwile, gdy był mój. Mam prawo nie wiedzieć, jak jest teraz szczęśliwy.

Nieważne, jak bardzo niekonwencjonalny był nasz związek – był dobry, dopóki wszystkiego nie trafił szlag. Kochałam go, aż został mi brutalnie odebrany.

Sny z jego udziałem są najtrudniejsze. Miłość, którą go darzyłam, była czysta i nieskażona. W ogóle nie wiem, jak się z nią zmierzyć. Potrafię ich kochać jedynie indywidualnie. Miłości, którą czuję do Tobiasa, nie da się jednak ubrać w słowa. Tak samo jak mojej pogardy do niego.

Przeszukuję kolejną ścianę, aby się pogodzić z faktami, ale niczego nie znajduję. Może lepiej, że ich nie widzę.

Czuję, jak stare rany się otwierają. Myję ręce i ze ściśniętym gardłem wracam do stolika na tyłach.

Jestem podła.

Nie powinnam tu przebywać.

Ale nie potrafię wyjść. Jem więc, słuchając paplaniny Melindy, a kiedy płacimy przy kasie, gula w gardle zmienia się w głąz. Ponad ramieniem kasjerki znajduje się zdjęcie chłopczyka o piwnych oczach, takich samych jak oczy jego ojca. Dziecko jest tak piękne, że wpatruję się w nie przez długą, zbyt długą, chwilę. Wychodzimy i na ulicy ściskam Melindę na pożegnanie. Obiecuję się odzywać. Wtedy właśnie pierwsza moja łza wsiąka w szalik.

Kiedy docieram do samochodu, widzę stojącego obok Ryana. Krzyżuje ręce na piersi, a gdy się zbliżam, jego oczy o barwie oceanu łagodnieją. Wiem, że tusz mi się rozmazał, ale nie trudzę się ukrywaniem łez. Podchodzi do mnie powoli, unosi mój szalik i ociera mi nim twarz.

– Wiesz, że kocham w tobie między innymi to, że nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna?

Z żalem przyglądam się jego przystojnej twarzy. Mam świadomość, że gdybym w wieku dziewiętnastu lat nie przeprowadziła się do Triple Falls, Ryan najprawdopodobniej byłby moją pierwszą prawdziwą miłością. Może Collin byłby drugą i nie miałabym tak przejebanego po całości.

– Zakochałam się o jeden raz za dużo, zanim na ciebie trafiłam.

Obejmuje mnie mocno.

– Przystał na warunki, jutro podpisujemy – szepcze ochryple. – Zostanę, dopóki będę potrzebny, ale kiedy zakończymy sprawy biz-nesowe... złożę wypowiedzenie.



Rozdział 35

Następnego ranka w obecności Ryana podpisuję dokumenty, urządzam się w swoim tymczasowym gabinecie, a potem jadę na cmentarz. Nie byłam na pogrzebie i codziennie zżerają mnie wyrzuty sumienia. Szare, pochmurne niebo wisi nad moją głową, gdy kładę kurtkę na ziemi i klękam przed płytą nagrobną. Włączam *Wish You Were Here* Pink Floydów i odkładam telefon.

– Dominicu, wiesz jak trudno dwudziestosześcioletniej białej kobiecie w eleganckiej garsonce kupić w tym mieście trawkę? Dyskryminacja naprawdę istnieje, kochany. – Wyjmuję jointa z kieszeni i poprawiam się na kurtce. – A myślałeś, że to ja oceniam po wyglądzie. Ludzie praktycznie przede mną uciekali. – Parskam

śmiechem. – I wtedy przypomniałam sobie, że mówiłeś o Wayne z delikatesów. Fajny facet. Wciąż tam pracuje. – Odpalam i zaciągam się dymem. Muzyka mnie uspokaja.

Przez dłuższy czas przywołuję z pamięci wszystkie deszczowe dni, które spędziliśmy w łóżku, czytając. Uśmiechy, którymi mnie obdarzał, gdy nikt nie patrzył. Duszę, którą powoli odsłaniał, a która była zdolna do wielkich rzeczy. Im dłużej siedzę w miejscu jego wiecznego spoczynku, tym bardziej się przekonuję, że wiedział, iż jego czas na ziemi nie będzie zbyt długi.

„Obaj wiemy, że nie miałem dożyć trzydziestki, bracie. Zaopiekuj się nią”.

Wiedział.

„Czego chcesz w przyszłości?”

Niczego”.

Odmówił sobie nadziei na cokolwiek. Prawdziwy żołnierz, chciał, by opłakiwało go jak najmniej osób. I pozwolił mi się kochać. Byłam dziewczyną, której udzielił zaszczytu zbliżenia się do niego w sposób, w jaki niewielu się to udało.

Wyciągam rękę i dotykam nagrobka.

– Boże, jak ja za tobą tęsknię. Cały czas. Słyszę piosenkę, którą mi puszczałeś, albo czytam coś dobrego i jesteś pierwszym, komu chcę o tym powiedzieć. – Nie jestem w stanie dłużej powstrzymać łez. – Byłeś sukinsynem, ale ja cię przejrzałam. Widziałam. Znałam. I opłakuję cię każdego dnia. Przegrywasz, Dominicu, bo nie ma dnia, żebym po tobie nie płakała. – Szlocham. Piers pali mnie, gdy w końcu uwalniam gromadzony latami ból. – Dlaczego? Dlaczego nie mogłeś zaczekać na posiłki?

Rozpadam się. Zimny wiatr powoduje, że moje mokre policzki szczypią jeszcze bardziej. Nagle coś sobie uświadamiam. Czułam to wystarczająco wiele razy, by mieć pewność, że jest niezaprzeczalne, namacalne, wyraźne.

– Wiem, że tam jesteś – mówię. Po raz ostatni zaciągam się dymem, rzucam niedopałek w trawę i wstaję.

Wzdrygam się, gdy widzę, że pod bramą stoi Tobiasz i mnie obserwuje. Najwyraźniej jest tam od dłuższego czasu, bo twarz zaczerwieniła mu się od wiatru. Cierpię. Wygląda jak ten sam elegancik, którego poznałam. Bursztynowe oczy, gładka twarz, kwadratowa żuchwa. Gęste, atramentowe, idealnie zaczesane do tyłu włosy. Ma na sobie szary płaszcz i skórzane rękawiczki. Czy ja nadal go znam? Po ostatniej rozmowie sądzę, że tak, choć on nigdy tego nie przyzna.

Wpatrujemy się w siebie w nieskończoność, aż w końcu się odzywam:

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tu jestem? – Obracam się do nagrobka. – Nigdy nie wyjechałam.

Tobias staje tuż obok mnie i spogląda w miejsce, w którym spoczywa jego brat. Wiem, że oboje myślimy o Dominicu i chwili, w której nas opuścił.

Ostry ból przeszywa moją pierś, gdy próbuję wyobrazić sobie, jak musiał się czuć, chowając brata. Staram się zobaczyć ludzi, których kochałam przez te wszystkie lata, wspólnie opłakujących jego odejście, bo to coś, czego mi odmówiono.

– Muszę wierzyć, że przebaczenie jest możliwe, bo jeśli nie... jeśli nie uwierzę, Tobiasie, nie zdołam żyć, nie będę mogła dalej żyć. Bardzo chcę się pogodzić z tą naiwną dziewczuszką, którą byłam, nie obwiniać się o to, co się stało, ale...

Kręci głową, jakby negował tę myśl.

– Tak bardzo chcę wieść normalne życie, jakie wy zdajecie się mieć – przyznaję. – Pragnę tego, ale to chyba dla mnie niemożliwe. Nie dostałam szansy, żeby się pożegnać – wyduszam.

Przez chwilę na jego twarzy malują się emocje, ale zaraz ponownie zmienia się w bezlitosny, zimny głaz. To wszystko, czego się spodziewałam, i nic, czego bym pragnęła.

– Jestem tu z tego samego powodu co ty. Opłakuję go. Tęsknię za nim. Muszę tu być. – Puste spojrzenie Tobiasa rozrywa mnie na strzępy. Częściowo mam ochotę wrócić do życia, które wiodłam jeszcze kilka dni wcześniej, błagać Collina, by mi wybaczył, i posklejać przyszłość, którą roztrzaskałam. Ale wiem, że nie mogę. A powód stoi obok mnie: to skorupa mężczyzny, którego niegdyś znałam.

– Musisz wrócić do domu, Cecelio.

Prycham, zgarniam leżącą na ziemi kurtkę i ją wkładam.

– Powinieneś wiedzieć, że to ostatnie, co muszę zrobić.

– Nigdy niczego nie ułatwiałaś.

– Zatem teraz obwiniamy mnie? – Zbliżam się o krok i widzę, że drgają mu nozdrza, jakby sam mój zapach był odpychający. Czuję ukłucie w piersi, wiedząc, że być może nigdy nie dostanę nic więcej.

– To ja powinnam wtedy zginać – naciskam. – Nienawidzisz mnie, bo tak się nie stało?

– Za decyzję Dominica winię tylko jego.

– Nie sądzę, żebyś mówił poważnie.

– Mówię. To nie była twoja wina. Mówię jednak wiele niepoważnych rzeczy, gdy jesteś przy mnie. To się skończy w chwili, w której wyjedziesz.

Cierpię, stojąc tak blisko i nie mogąc go dotknąć. W ciągu zaledwie kilku minut wieloletnia tęsknota nasila się dziesięciokrotnie, gdy zamykam się we własnej wypielęgnowanej skorupie wraz z kilku-sekundowym hajem, na który pozwoliła mi

bliskość z nim. On również to czuje. Wiem, że tak. Straciłam serce w chwili, w której połączyliśmy się na jakimś wyższym poziomie. Gdzieś między tymi wszystkimi gierkami a ofiarowaną mu miłością straciłam o wiele więcej.

Jeden błąd, jedna noc. I wszyscy ponieśliśmy ofiarę.

Tobias mi nie ufa. Może uważa, że mam jakiś plan.

I w pewnym sensie tak jest.

Zdaję sobie sprawę, że to nadal ta sama żalosna próba wyzwolenia się z jego rąk. I cała nadzieja znika, im dłużej na mnie patrzy, im bardziej daję się porwać jego zimnej głębi. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem. I razem z braćmi pokazał mi wszystkie stopnie miłości.

Ale ten gość ma w sobie najgorętszy ogień.

Będę go kochać do końca życia, a jednocześnie gardzić nim za to, co mi odebrał, za to, jak mnie odepchnął, unikał, wyrzucił z tego miasta. Pozwalałam na to ze względu na cenę, jaką przyszło mu zapłacić, ale ja również zapłaciłam i on o tym wie. Obracam się do niego twarzą.

– Kochałam go.

Spuszcza wzrok.

– Wiem.

– Ale nie tak, jak kochałam ciebie.

Podrywa spojrzenie do moich oczu. Zdaję sobie sprawę, że to nie czas, ale nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek ponownie nadarzy się okazja. Nigdy mu tego nie powiedziałam, ani razu, ale teraz stałam się wyznawczynią prawdy. I nie mam absolutnie nic do stracenia.

– Nieważne, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, ale zasługuję na możliwość oplakiwania go. A od ciebie zasługuję na odpowiedzi.

– Nie chcę cię tu.

– Czy kiedykolwiek chciałeś?

Próbuje odwrócić głowę, ale i tak patrzę mu w oczy.

– A może obwinimy pieprzone tajemnice. Bo to one wydają się wyrządzać najwięcej szkód.

Odwraca się na pięcie i wychodzi przez bramkę, więc pędzę za nim.

– Odmówiłeś mi wszystkiego! Wszystkiego! Zasługuję na tę cholerną rozmowę, Tobiasie! I nie wyja...

Zamyka drzwi najnowszej jaguara i natychmiast wyjeżdża z parkingu. Biegnę i szybko wsiadam do audi. Kiedy wypadam na ulicę, przysięgam, że czuję obecność chłodnej, ciemnej chmury, która mnie otacza. Tobias pędzi, próbując prześcignąć

przeszłość, nasze błędy, mnie, a ja siedzę mu na ogonie. Wyprzedzam go na podwójnej ciągłej, uśmiechając się zwycięsko.

– Trzeba było kupić audi – drwię, wjeżdżając przed niego, czym zyskuję przewagę. Liczę na to, że nie skręci. Jadę środkiem, w sporej odległości od niego, po czym zwalniam, zjeżdżam niemal na pobocze, zaciągam hamulec ręczny i kontruje kierownicą, więc po zawróceniu znajdujemy się dokładnie naprzeciw siebie. W ciągu kilku sekund naciska hamulec i zatrzymuje się pół metra od mojej maski. Wpatruje się we mnie przez przednią szybę z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– Podobało cię? Twój młodszy braciszek nauczył mnie kilku sztuczek. Twój ruch.

Zaraz zjeżdża na pobocze i wyskakuje z auta. Kiedy wysiadam, chwytą mnie za przedramię i wydziera się gniewnie:

– Popierdoliło cię?! Mogłaś nas zabić!

– W takim razie chyba wybawiłabym nas oboje z tej niedoli – odpowiadam.

– Cokolwiek sobie myślisz, zapomnij o tym.

Stoi tak blisko, że czuję materiał jego marynarki. Oddycham jego wonią, a nostalgia uderza we mnie niczym błyskawica, ale pozostaje niewzruszona.

– Nie mogę zapomnieć.

– Musisz wrócić do swojego życia.

– Porozmawiaj ze mną, tylko tego chcę.

– Powiem to tylko raz. To było wtedy. Teraz nie ma już nic. – Puszcza mnie, jakby ten dotyk go palił.

– Nadal jesteś tym samym zadufanym w sobie, obleśnym, apodyktycznym draniem, którym byłeś.

– Nie – odpowiada z goryczą. – Jestem o wiele gorszy i zawsze dostaję to, czego chcę. Może sporo pamiętasz, ale chyba o tym akurat zapomniałaś. – Odwraca się i zmierza do auta.

– Zwabiłaś mnie tutaj tą ofertą. Wiedziałaś, że w końcu będę chciała się pozbyć ciężaru, skoro nie odebrałaś go Romanowi. Dlaczego go nie zaatakowałaś?

Przystaje i spogląda na mnie.

– A czy to ważne? I tak fabryka jest teraz moja.

– Boże, jesteś nedorzeczny. Musisz nienawidzić tego, że dorosłam i nie dam ci się już nigdy zmanipulować.

– Dostałem to, czego chciałem, więc twoje zdanie się nie liczy.

– Nie do końca – drwię. – Będę cię dręczyć, dopóki nie dasz mi odpowiedzi, na które zasługuję. Wystarczająco długo żyłam w niewiedzy.

Stajemy twarzą w twarz zaledwie pół metra od siebie i wiem, że on dostrzega u mnie rezygnację.

– Wróć do domu, Cecelio. – Wsiada, trzaska drzwiami i odjeżdża.



Rozdział 36

Budzę się z krzykiem, cała spocona. Wszystko mnie boli. Całą noc goniłam Seana po lesie, błagając, by się zatrzymał, ale uciekał i nawet nie obejrzał się za siebie.

– Cholera! – Ciskam butelką wody przez pokój. Uderza w ścianę i ląduje na dywanie tuż przed oświetlonymi poświatą księżycą drzwiami balkonowymi. Resztką wody powoli wycieka na podłogę.

To jak moja podświadomość, z którą ciągle walczę. Za dnia jest łatwiej, ale co noc w jakiś sposób oplakuję jednego lub ich wszystkich.

Żałosne, że zawsze są to sny o odrzuceniu.

Błagam, żeby mnie nie zostawiali, żeby ponownie mnie kochali, żeby mi wybaczyli. Choć raz w tych snach chcę być wściekła, zarzucić im kłamstwa, wykrzyknąć, że

nigdy nie zasługiwali na mnie, moją lojalność, oddanie, moje wierne serce. Mimo to zawsze za nimi biegnę, błagam o wybaczenie, o rozgrzeszenie, skamlę, by moje uczucia zostały odwzajemnione.

Nawet przy mojej zewnętrznej sile, gdy za dnia w interesach rzucam dorosłych facetów na kolana, w snach zawsze jestem słaba. Mój umysł nie ustępuje i nieustannie mi przypomina, że to nie ma wpływu na dzisiejszą ani wczorajszą prawdę. Nie będąc się w stanie otrząsnąć, wybieram numer i modlę się, by Christy odebrała.

- Mów do mnie – odbiera zaspana.
- Jest mi coraz gorzej. To miejsce wszystko pogarsza.
- Jestem i słucham.
- Przepraszam. – Wzdycham i patrzę na zegarek. – Wiem, że jest późno.
- Dziecko ssie cyca, oglądam filmiki na Instagramie, wierz mi, nie jestem zła.
- Ucałuj je ode mnie.
- Dzięki.

Siedzimy w ciszy, a Christy czeka.

- Jestem kretynką. Wszyscy żyją dalej, jakby nigdy nic.
- A ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką i mówię ci, że żyłaś zupełnie mechanicznie, odkąd wróciłaś z tamtego przekłętą miasteczka. Nie byłaś sobą od tamtych chwil. I nie mówię, że nie kocham cię wraz ze wszystkimi twoimi błędami, ale widywałam twoją twarz, gdy wydawało ci się, że nikt nie patrzy. Miałaś tam trzech facetów, którzy namieszali ci w głowie i w sercu. Jeden zginął w wypadku samochodowym, a ty nie mogłaś się pożegnać, jak należy.

Pojawiają się wyrzuty sumienia, lecz muszę dochować tajemnicy.

- Mogę cię o coś zapytać, Cee?
- Głupie pytanie. Oczywiście.
- Zaszłaś w ciążę?
- Co? Nie. W ogóle nie o to chodzi. Nic z tych rzeczy. – Jestem słaba. Nie mogę rozmawiać z nią w takim stanie. Zbyt długo strzegłam swoich tajemnic. – Miałam kolejny zły sen. Nic mi nie będzie.

– Słuchaj, w końcu skończą mi się dzieci, które nie dają spać, wysną cycki i zmieniają je w coś strasznego, więc kiedyś ubiję cię za to, że dzwonisz w środku nocy. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli nie oznacza to przyszłości z Collinem, w porządku, jeśli oznacza to powrót w miejsce, w którym wydarzyły się wszystkie te gówniane rzeczy, żeby się z nimi pogodzić, okej, ale upewnij się, że robisz to dla samej siebie, Cecelio. Przez tych drani wystarczająco się już nacierpiałaś.

- Upewnię się.
- Dobrze. Pamiętaj, dlaczego wyjechałaś.
- Wierz mi. Nie mogę zapomnieć.
- I nie zapominaj, kim, kurwa, jesteś. Prezeską, która wymiata. Codziennie doprowadzasz do płaczu dorosłych facetów.
- Dzięki. Kocham cię.
- Ja ciebie też.



Udaje mi się przebrnąć przez trzy czwarte mojej prezentacji, gdy czuję na sobie jego ciężkie spojrzenie. To nasze pierwsze poranne spotkanie. Tobiasz zwolnił już cały zarząd. Razem mamy za zadanie przekształcić zakład ze struktury korporacyjnej w pracownię. Nie zamierzam pytać go, co zrobi z innymi fabrykami, bo jestem pewna, że gdy zobaczy moje plany dotyczące tej konkretnej, zechce wprowadzić podobne zmiany w pozostałych. Ryan siedzi przy stole z jedną z asystentek Tobiasza, Shelly, a ja omawiam zagadnienia, które opracowywałam przez pół nocy. Krok po kroku przedstawiam plan dla Horner Tech, który ma naprawić dawne szkody. Uwzględni lepszą opiekę zdrowotną i plany emerytalne dla wieloletnich pracowników.

– Ich życie nie zmieni się w jeden dzień, ale różnice mogą być zauważalne już po roku.

Milknę, bo czuję na sobie pełną uwagę mężczyzny, który istnieje już tylko w moich snach.

– Cee? – pyta Ryan.

Tymczasem ja stoję pośrodku sali, ogarnięta wspomnieniem ciepłej, letniej nocy, wypełnionej żywiołowymi pocałunkami, winem, świetlikami i magicznym miejscem, w którym nie istniał nikt inny... w którym się rozpoznaliśmy.

– Cee? – powtarza Ryan, gdy próbuję wrócić do rzeczywistości.

– Przepraszam. – Odchrząkuję, czując, jak ogień liże mój policzek i szyję. Nie spojrzałam na niego, ale przez cały czas, odkąd wszedł do przestarzałej sali, panuje w niej napięta atmosfera. – W ciągu następnego roku – kontynuuję – nie tylko damy pracownikom zachętę, by zostali, ale również zaplanujemy budżet na dwanaście nowych stanowisk kierowniczych.

– Mam już plany dla tej fabryki – odzywa się po raz pierwszy Tobiasz, więc kieruję na niego wzrok.

– Chciałam przedstawić korzystne opcje. Tym się właśnie zajmuję.

Natychmiast mi odpowiada:

– Robię to znacznie dłużej. To wszystko?

– Dobra, pozwól, że lepiej to sformułuję – warczę. – To plan „B”.

Ryan rzuca Tobiasowi prosto w twarz:

– Taki warunek zawarto w umowie.

Tobias jednak nawet na niego nie zerka, cały czas piorunując mnie wzrokiem.

– Tworzę miejsca pracy, nie niszczę twoich planów.

– Kwestia dyskusyjna. – Tobias wstaje.

– Został kwadrans – sprzeciwiam się.

Omiata wzrokiem moje dopasowane żakiet i spodnie. Być może tego ranka poświęciłam nieco więcej czasu na dopracowanie swojego wyglądu.

– I tak robisz, co chcesz, więc po co mam tu tkwić?

– Pana obecność na tych spotkaniach również jest wymagana umową – wylicza Ryan, więc Tobias w końcu na niego spogląda. I nie jest to nic przyjemnego.

– Wylizesz podeszwy jej szpilek, gdy już tu skończy?

– Nie ma fetyszu stóp – odpowiada Ryan z pewnym siebie uśmiechem.

Tobias przenosi na mnie pełen potępienia wzrok. Wie, że spałam ze swoim prawnikiem. Obrzucam gniewnym spojrzeniem Ryana, który wzrusza ramionami, celowo wpatrując się we mnie z uznaniem, co nie umyka Tobiasowi.

– Panowie, schowajcie fiuty i odetchnijcie – warczę. – Tu nie chodzi o to, kto ma więcej władzy. Tu chodzi o tysiące pracowników, ich przyszłość i to, co dla nich dobre. Nie muszę mieć racji. Wdajmy się w dyskusję i dojdźmy do tego, co dla nich najlepsze.

– Zgadzam się – wtrąca Shelly. – Planowaliśmy bardzo podobne rzeczy. Porównam nasz projekt z pani planem i popracujemy nad nieścisłościami.

– Odzywasz się bez pozwolenia – karci ją Tobias.

– Nie liżę butów, nie podcieram tyłków, panie King, i właśnie dlatego mnie pan zatrudnił – odpowiada natychmiast. – Pani Cecelio, uważam, że pani pomysły są genialne, a skoro to ja opracowuję te informacje i przekazuję je dalej, z chęcią wysłucham ostatnich czternastu minut prezentacji.

Przygryzam wargę, aby ukryć uśmiech, a Tobias mruży oczy na swoją asystentkę i siada.

– Kontynuuj, proszę.

Praktycznie słyszę jego myśli: „twój ruch”.

Ryan się śmieje i obaj przez chwilę mierzą się spojrzeniami, po czym patrzą na mnie.

A to dopiero pierwszy dzień.

Ja pierdolę.



Rozdział 37

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy, gdy po naszym spotkaniu Tobiasz przenosi się do gabinetu mieszczącego się naprzeciwko mojego. Okna od podłogi do sufitu nie stanowią żadnej bariery, zapewniają bardzo niewiele prywatności, więc w godzinach pracy będzie musiał mnie oglądać. Czuję jego wahanie, gdy Shelly wszystko mu objaśnia. Przygląda mi się z ogniem w oczach, zanim w końcu zajmuje swoje miejsce. Transformacji korporacji w firmę pracowniczą nie załatwi się jednym podpisem. Potrzeba wielu tygodni dopracowywania szczegółów i starannego planowania, a ja zamierzam mądrze wykorzystać ten czas.

Nie zdoła mnie uniknąć, choć jestem pewna, że będzie próbował. Kilka godzin później, gdy stukamy w klawiatury, czuję, że co jakiś czas unosi głowę i mi się

przygląda. Przez cały dzień słuchał moich rozmów telefonicznych, bo nie zamknął drzwi. Mam kilka spraw do załatwienia w fundacji, zanim przekażę ją w całości Collinowi, który się do mnie nie odzywa. Jego asystentka wysłała mi e-mailem pytania w pilnych kwestiach. Rozumiem. Mimo wszystko to wciąż boli.

Ryan spędził w sąsiednim gabinecie większość dnia. W miarę upływu czasu napięcie jedynie wzrasta. Mimo wszystko nie ustaję w wysiłkach i wykorzystuję wszystkie dostępne narzędzia, aby transformacja przebiegła płynnie i z korzyścią dla pracowników. Ponieważ byłem na ich miejscu. Dosłownie. Ryan idzie po kolejny kubek kawy, a ja rozciągam kark i widzę, że Tobias pilnie pracuje na laptopie. Napina ramiona, gdy wyczuwa, że go obserwuję, ale nie przestaje pisać. Ma dziś na sobie garnitur w prążki, w którym wygląda jak gangster z dawnych czasów. Tak bardzo to do niego pasuje. Jest tak odstrzelony, że aż kontrastuje z dziurą, w której harujemy. Na parterze wyraźnie czuć pleśń, a na suficie widać brązowe zacieki. Postanawiam napisać do Shelly i sprawdzić, czy wykrobiemy coś z budżetu na remont. Wysyłam wiadomość, a w tej samej chwili wpada Ryan, zapomniawszy o kawie.

– Cee, mamy go. Jerry’ego Siegala. – Podaje mi telefon.

Krzywię się, gdy Tobias podrywa się z miejsca. Wstaję, by porozmawiać, ale Ryan ruchem głowy wskazuje, bym przełączyła go na głośnik.

– O nie, nie odpuszczę.

Nie mogę mu tego odmówić. Pracowaliśmy nad tym przez cały rok. Czuję, że patrzy na nas mężczyzna z gabinetu naprzeciwko, więc otrząsam się z urazy do niego, nie chcąc, by mnie dobiła, i naciskam ikonkę głośnika.

– Jerry, co tam słyszeć?

– Jebana suko – rzuca, a Tobias podchodzi do moich drzwi. Odwracam się do niego plecami i powoli wchodzę za biurko, gdy w zasięgu wzroku pojawia się Shelly z naręczem teczek.

– Nie psuj zabawy, Jerry. Nie pójdziesz do więzienia. Możesz zabrać swoją zaniedbaną żonę na długie wakacje. Wydaje się, że tego jej właśnie trzeba po tym wszystkim. Druga próba samobójcza w tym roku? Naprawdę powinieneś spędzać w domu więcej czasu.

– Kurwa, wykończę cię, Horner.

Zerkam na Tobiasa, którego oczy płoną, i się uśmiecham.

– Obawiam się, że musisz się ustawić w kolejce, a jest dość długa. Rośnie z minuty na minutę.

Ryan siada obok mnie, uśmiechając się szeroko, a Jerry kontynuuje swoją tyradę:

– Nie wystarczy, że ten padalec, twój ojciec...

Macham ręką, choć mnie nie widzi.

– Roman dostrzegł w tobie frajera, którym byłeś, i postąpił jak postąpił, bo byłeś słabą ofiarą. Zamiast wylizać rany, postawił na innowacyjność i wrócić jako godny przeciwnik, postanowiłeś się wślizgnąć i stać jeszcze bardziej bezwartościowy. Jestem pewna, że na twój telefon dobijają się teraz inwestorzy, którzy chcą się wycofać. Może zechcesz mądrze wykorzystać ten czas, zamiast rzucać czcze pogrożki?

– Zamierzam...

– Jak mówiłam, ustaw się w kolejce. – Kładę ręce na biurku i patrzę bezpośrednio na Tobiasa. – I wyjaśnijmy sobie coś. Nie jestem swoim ojcem, jestem jego córką. Zagroź mi jeszcze raz, a dokończę robotę, której on nie zdołał. – Rozłączam się, a Ryan kręci głową i wstaje. Wymieniamy rozbawione spojrzenia i wybuchamy śmiechem.

– Udało się – mówi, szczerząc zęby.

– Nie dałabym rady bez ciebie – odpowiadam. – Dobra, wiesz, co robić. Upewnij się, że nikt nie widzi.

– Robi się – mówi i wkłada płaszcz. – Kupię butelkę. Coś eleganckiego. To francuskie wino, które tak lubisz... jak się nazywało?

Przełykam ślinę, niezdolna spojrzeć na Tobiasa.

– Louis Latour, ale nie znajdziesz go tu.

– Coś wymyślę – zapewnia. Dostrzegam zawadiacki salut Ryana w kierunku Tobiasa, gdy go mija.

W końcu patrzę na mężczyznę, który nadal stoi w drzwiach i wygląda, jakby zaraz miał wybuchnąć. Niemal zapomniałam o Shelly, która zerka na nas, przyczajona na korytarzu za nim.

– Nie mam pojęcia, po co tu przyszłam, więc chyba już pójdę.

Kiedy znika z zasięgu słuchu, Tobias wchodzi do mojego gabinetu i trzaska drzwiami tak mocno, że grzechoczą szyby.

– Co ty niby, kurwa, wyprawiasz?

– Pracuję.

– Cecelio, nie pogrywaj z Jerryem...

– Och, ale ty możesz. Ty działałaś. Pokonałam cię. Powinieneś zostać i świętować z nami.

– On nie jest...

– Właśnie, że jest – spieram się. – To głowa, nie stopa. Twoje słowa. Wiem, co robię. Kopie wszystkich dowodów, na których mogą się oprzeć federalni, trafiają

właśnie na jego biurko, żebym mogła przetrwać kolejny dzień. Coś się stanie mnie lub komukolwiek z naszych bliskich, a on skończy w pierdlu dożywotnio.

– To jest kurewsko niebezpieczne – warczy. Podchodzi o dwa kroki i kładzie palce na moim biurku.

– Mam świadomość, że robię sobie wrogów. Ale to konieczne, żeby zapewnić bezpieczeństwo sobie i tym, którzy dla mnie pracują. To moja poboczna działalność i bynajmniej nie twoja sprawa. I kim w ogóle jesteś, żeby prawić mi kazania na temat nielegalnych metod?

– Przekazałem ci tę informację w zaufaniu – rzuca.

– Dawny partner w interesach tatulka został pogrzebany, Tobiasie. Wykorzystałam tę informację w dobrym celu. Nie możesz powiedzieć, że nie wiedziałeś, co robię przez cały ten czas.

– To były małe rybki.

– Narybek, o którym wiedziałeś – odcinam się. – Ten, którym celowo cię karmiłam. Teraz nic już o mnie nie wiesz. Już nie.

– Jerry nie jest tylko cholerną głową, Cecelio. Jest też szyją. Nie możesz skrócić karku i spodziewać się, że nie...

Krzywię się i kręcę głową.

– Spodziewam się reakcji. Spodziewam się, że ktoś mnie pokona. W którejś chwili tak się stanie – powtarzam jego słowa sprzed lat. – Wiem również, że zrani mnie to, o czym nie wiem. Ale gram, jestem na szachownicy, Tobiasie, i to od lat. Nie chcę i nie potrzebuję twojego pozwolenia. I jestem cholernie pewna, że nie chcę twoich rad. Podjęłam decyzję, by zapolować.

– Prosisz się o wojnę.

– Wypowiedziałam ją dawno temu, bitwa już trwa. Wyszłam z bronią w rękę, bo to jedyny sposób, żeby się udało. Odgrywam swoją rolę.

Mijają sekundy. Patrzymy sobie w oczy i mogłabym przysiąc, że dostrzegam u niego przebłysk dumy.

– To właśnie zrozumiałaś przed laty w sali konferencyjnej ojca.

Przytakuję.

– Stworzyłam tysiąc marzeń, ale to było pierwsze.

– Nie powiedziałaś mi – mówi z urazą.

Wychodzę zza biurka, krzyżuję ręce na piersi i opieram się o mebel tuż obok niego.

– Przykro mi, jeśli to nie jest rola, jaką dla mnie wybrałaś, gdy odesłałaś mnie do życia w jakiejś fikcyjnej rzeczywistości – pry cham z pogardą. – Czego dokładnie dla

mnie chciałeś po moim wyjeździe? Garażu na dwa samochody, płotku, huśtawki z opony przed domem? Będę to mieć, gdy będę gotowa, ale na razie zajęłam swoją pozycję. I to moim zadaniem było ściąć tę głowę. Mam potwierdzone informacje, że to Jerry wysłał ekipę z Miami.

– Jezu Chryste. – Przykłada pięści do czoła.

– Wyżywaj się, na kim chcesz, ale nie praw mi kazań, jakie to niebezpieczne. – Odsuwam się od biurka. – Zaprzyjaźniłam się z niebezpieczeństwem. Znamy się bardzo dobrze. Sypiamy ze sobą. Beretta w mojej torebce naładowana jest prawdziwymi kulami. Zapłaciłam za nią prawdziwymi pieniędzmi. W moim klubie znamy wartość kobiecego intelektu. I pieprzyć podchody, chcę, żeby wiedzieli, kto ich załatwił.

Tobias chwyta mnie za szyję i omiata wzrokiem moją twarz.

– Poklepać cię po plecach? Wyrazić aprobatę dla tego głupiego zachowania?

– Nie było głupie. Po prostu nie było twoje. – Stoimy teraz tak blisko siebie, że każdy, kto by wszedł, wyczułby wrzenie między nami. Unoszę rękę i odginam po kolei jego palce. Odsuwam się. – Może być pan pewny, panie King, że to było moje ostatnie posunięcie na tę chwilę. Wiele myślałam o innych marzeniach.

Zerka na pierścionek na moim palcu i się odwraca, otwiera drzwi i maszeruje do swojego gabinetu. Zdezorientowana patrzę, jak otwiera jakieś pudełko, po czym gasi światło. Zaraz wraca i stawia na moim biurku butelkę wina Louis Latour.

– Przypuszczam, że należą ci się gratulacje.

Nie trudzę się, by go poprawić.

– Nie masz czasem korkociągu?

Pochyla się w moją stronę, a jego ton jest śmiercionośny:

– Jeśli nadal będziesz ze mną pogrywać, Cecelio, sprawię, że cię zabol.

Wzruszam ramionami.

– Jak zawsze.

Odwraca się, wypada z mojego gabinetu i znika.

Siadam za biurkiem, obracam pierścionek na palcu i wpatruję się w ciemny gabinet naprzeciwko mojego.

Następnego dnia pomieszczenie cały dzień pozostaje puste.



Rozdział 38

– Horner! – woła strażnik więzienny. Mija czwarta godzina, którą spędzam za kratami.

Ryan zerka na mnie przez niewielkie okienko, gdy podpisuję odbiór rzeczy, które dostaję w foliowej torebce, po czym zostaję przeprowadzona przez kolejne drzwi. Dopiero gdy wychodzimy przed budynek, rozpoczyna się wykład.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– To znaczy? – pytam, opatulając się ciasno płaszczem.

– Nie udawaj głupiej. Zostałaś zatrzymana za jazdę ponad sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę tam, gdzie wolno osiemdziesiąt, i miałaś przy sobie prawie trzydzieści gramów trawki. Jak to nazwiesz?

– Fantastycznym czwartkowym popołudniem?

– To nie jest śmieszne!

– Zależy, kogo zapytasz. – Marszczę brwi. – I to było cholernie dobre zioło. Chyba będę musiała wrócić do tych delikatesów.

Ryan mruga, jakby go postrzeliła.

– Poczułam nostalgię.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – pyta, zerkając na mnie.

– Spokojnie, możesz się postarać o wycofanie zarzutów. Nie pobrali ode mnie odcisków palców. To tylko gra o władzę. Chciał przekazać wiadomość.

– To znaczy...

– Ciii... – Śmieję się i rozglądam na boki. – Nie wypowiadaj jego imienia.

– Cecelio, to nie jest śmieszne. Sprawdziłem go. Jest właścicielem połowy miasta, łącznie z hotelem, w którym się zatrzymałem.

– Ma też w garści policję. Wiem o tym. I prosiłam, żebyś tego nie robił.

– Wiesz zatem, że Exodus Inc. jest...

– Bardzo.

– Jest większym graczem niż Jerry.

– Należy podkreślić, że w przypadku akurat tego pana to czas przeszły.

– Nie ufam mu. – Ryan chwyta mnie za łokieć i prowadzi przez parking. Trzeźwieję.

– Ja też nie.

– W takim razie dlaczego go drażnisz?

– Mówiłam ci: jest moim dłużnikiem.

– Sprawił, że trafiłaś za kratki. Myślę, że to nic ci nie da.

– Da. Nie widzisz, że to działa?

– Tak, widzę, dlaczego mogłaś tak pomyśleć – rzuca z sarkazmem.

– Tobias to zupełnie inne zwierzę. Ale musisz mi zaufać.

– To miasto zaczyna mnie przerażać.

– Czujesz, że wszyscy cię obserwują, co?

– To nie jest śmieszne.

– Och, jest. Mam go dokładnie tu, gdzie chcę.

– Chyba tylko po to, żeby go zirytować.

– Właśnie.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Wiem. Tak jakby.

Wzdycha.

– Mogę załatwić oddalenie zarzutu posiadania trawki i nieco niższą kwotę mandatu, ale nie odzyskasz samochodu.

Przystaję.

– Co?

– Na drodze był też jakiś van, dlatego oskarżyli cię o wyścigi uliczne. Konfiskują twoje audi co najmniej na miesiąc. Może uda mi się zmienić klasyfikację czynu, ale takie małe miasto z pewnością wyciągnie od ciebie należną karę, żeby wyrobić swoją normę.

– To nic.

– Wcale nie, zachowałeś się cholernie lekkomyślnie. Co ty wyprawiasz? – pyta, prowadząc mnie do swojego auta. Wyciągam rękę po kluczyki, ale gwałtownie kręci głową. – Nie. Masz szczęście, że nie zabrali ci prawa jazdy.

– Dobra. – Wzdycham i wsiadam, gdy otwiera przede mną drzwi pasażera.

– To do ciebie niepodobne. Co się tu dzieje?

– Przepraszam, ojczulku. Zapłaćmy mandat, a potem skombinuję sobie jakąś brykę.

– Wynająłem ci już samochód, ale Cee...

– Miałam chwilę słabości – przyznaję zawstydzona. – To było głupie. Już się więcej nie powtórzy.

Wsiada za kierownicę i uważnie mnie obserwuje.

– Masz takie chwile, odkąd tu przyjechaliśmy.

– Wiem, okej? Wiem. Ostatnio jestem trochę pobudzona.

– Co się tu dokładnie stało?

– Zbyt wiele wyjaśniania. To zbyt skomplikowane, żebyś mógł to sobie wyobrazić.

Zrezygnowana, odwracam wzrok. Ufam Ryanowi. To jedyny człowiek, który pomagał mi pograżyć oszustów. Wielokrotnie udowodnił swoją lojalność.

– Naprawdę cię stracę?

– Tak. Odpowiedz.

– Odpowiedziałam tuż przed twoją rezygnacją.

– No i właśnie dlatego nie zmienię zdania. – Odpala silnik, wyjeżdża z parkingu i wiezie mnie do domu ojca.

– Nie chcę tam wracać.

– Trudno. Naprawdę musisz przemyśleć swoje postępowanie. Wypowiedziałas wojnę facetowi, który tylko gniewnie na ciebie spogląda.

– Nie zauważyłam. – Zerkam przez szybę, za którą rozmywa się las. – Przepraszam za kłopoty, których ci narobiłam.

– To nic, Cee. Po prostu się martwię. – Zerka na mnie. – Powiedz mi, proszę, w jaki sposób mam naprawić ten prawdziwy problem.

– Nie możesz. Nikt nie zdoła. On wie, czego ja chcę, i dopóki mi tego nie da, utknęłam tu. – Dotykam jego ręki. – Możesz wracać do domu. Poradzę sobie. Muszę się dokładniej przyjrzeć sytuacji.

– Spójrz tylko na to, co się właśnie stało. Myślisz, że zostawię cię, żebyś działała w pojedynkę?

– Tylko tak sobie z tym poradzę – odpowiadam zrezygnowana. – Już czas, Ryane. Muszę zrobić to na własną rękę. – Odwracam się ponownie w kierunku bocznej szyby i widzę, że jesteśmy już na drodze prowadzącej do domu. – Zakończyliśmy interesy. Reszta to sprawy osobiste.

Czuję na sobie spojrzenie jego niebieskich oczu, ale nie chcę w nie patrzeć. Staje pod bramą, więc podaję mu kod. Gwiżdże z uznaniem, gdy zbliżamy się do budynku.

– Niezły.

– To jedno wielkie, cholerne kłamstwo.

Marszczy brwi.

– To znaczy?

– To znaczy, że w tym domu nie ma życia. Jest nawiedzony. Oprowadzić cię?

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego?

– Bo starałbym się ciebie pocałować, a ty byś mi nie pozwoliła.

– Ryan...

Zirytowany, zaciska dłonie na kierownicy.

– Nienawidzę tego, kurwa. Nie podoba mi się to, że muszę wracać do domu i szukać sobie nowej pracy. – Patrzy na mnie. – Ale to zrobię. I znajdę też inną kobietę, którą pokocham. Piękniejszą, mądrzejszą, która nie jest zakochana w kimś innym. To nie powinno być takie trudne – przeciąga z sarkazmem.

Pochylam się i całuję go w policzek.

– Znajdziesz ją, Ryane. Wiem, że znajdziesz. Nie zadowolaj się byle kim. A kiedy przestaniesz się na mnie gniewać i pokochasz ją całym sercem, odezwij się do mnie. Już za tobą tęsknię.

– Na pewno?

– Tak. Dam radę. Wykonałeś swoje zadanie.

Kręci głową.

– To nie jest w porządku. Mogę poczekać.

– Jestem tu chroniona. On się do tego nie przyzna, ale zadba o moje bezpieczeństwo. Wierz mi. Nic mi nie grozi. Wracaj do domu. Poszukaj pracy, a dopóki jej nie znajdziesz, pobieraj ode mnie wypłatę. Znam kogoś, komu mógłbyś się przydać.

– Nie będzie tak samo.

– Collin w tej chwili potrzebuje cię bardziej niż ja.

Przytakuje.

– Wzbudzasz we mnie wyrzuty sumienia, Cee. – Ociera twarz. – Kurwa, czuję się, jakby rozpadał się mój zespół.

– Takie jest życie. Ludzie przychodzą i odchodzą. Ale nie chcę całkowicie zrywać kontaktu. Nie z tobą, Ryane. Obiecaj, że w końcu się odezwiesz.

– Odezwę się. Będę stał i się przyglądał, jak wychodzisz za innego. Przyrzekam, między nami wszystko spoko. – Przeciąga palcami po kierownicy, po czym ponownie na mnie spogląda. – Musiałem spróbować, nie? Czy nie dlatego ty też tu jesteś?

Kiwam głową. Pęka mi serce. To następna szkoda, którą wywołałam przyjazdem do Triple Falls. Uwolniłam Collina. Ryan to kolejna ofiara mojego lekkomyślnego serca.

– Kocham cię – wyznaje stanowczo. – Bez względu na wszystko.

– Też cię kocham.

Pokonany, odchyła na chwilę głowę, po czym znów na mnie spogląda.

– A teraz wypad z mojego auta, bo śmierdzisz ziołem i nastoletnim buntem.

Uśmiecham się przez łzy, wysiadam i patrzę na dom. Ryan dostrzega moje wahanie i odzywa się za moimi plecami:

– On cię kocha.

Odwracam się do niego.

– Nie żebym cię zachęcał, bo naprawdę go nienawidzę. To nadęty francuski duppek. Ale żaden facet nie wścieka się na kobietę, która nic dla niego nie znaczy. On z tym walczy.

– Dzięki.

– Życzyłbym ci szczęścia, ale pozycja tego dupka i tak jest zagrożona.

Gdyby to tylko była prawda, to może moje poświęcenie byłoby coś warte.

– Zadzwonisz, gdy wylądujesz?

– Napiszę. – Spuszcza wzrok, a ja odsuwam się od auta.

Ryan był przy mnie od lat i nie potrafił sobie wyobrazić, że nie będę już go regularnie widywać. Zniszczyłam sobie życie i prywatne, i zawodowe. Porzuciłam

bliskich i współpracowników przez pieprzone sny, bo nie mogę się uporać z przeszłością. A moja uraza jedynie rośnie.

Odczuwam powagę sytuacji, gdy zamykam drzwi auta, a Ryan odjeżdża, zgodnie z prośbą dając mi wolność, bym mogła się zmierzyć ze wszystkim sama.

Twój ruch, panie King.



Rozdział 39

Przez pierwsze cztery dni kolejnego tygodnia Tobias unika mnie za wszelką cenę. Zamyka się w swoim gabinecie po każdym porannym spotkaniu. Nie pytam dlaczego, bo wiem, że to bezcelowe. Niezależnie od jego prób uniemożliwienia mi pracy, spędzam z Shelly niezliczone godziny na przeglądaniu raportów finansowych i dopracowywaniu programów, które należy wprowadzić w życie. Udaje nam się naprawdę sporo osiągnąć. Gdybym w tej chwili odeszła, jestem pewna, że ta kobieta ze wszystkim by sobie poradziła. Tobias pracował nad podobnymi przedsięwzięciami przez większość swojej kariery, ale ja jeszcze nie skończyłam i trzyma mnie tu lojalność wobec pracowników. Fakt, że tak zręcznie mnie unika, utrudnia mi jednak zadanie. Choć nawet gdy go tu nie ma, czuję na sobie jego spojrzenie. Nie mam

pojęcia, co będę musiała zrobić, by uzyskać odpowiedzi, ale im więcej mija czasu, tym bardziej zaczynam wierzyć, że nigdy ich nie dostanę. I przez to wzrasta mój gniew.

Spragniona przyjaznych twarzy, wysiadam z wypożyczonego auta, zamykam je i idę do drzwi. Naciskam dzwonek na ladzie.

– Chwileczkę! – woła ktoś z przymierzalni.

Sklep odremontowano, na ścianach widać świeżą farbę, poprawiono logo. Uśmiecham się, przeglądając sukienki na wieszakach, bo zamierzam coś sobie kupić. Dobrze wiedzieć, że niektóre rzeczy się nie zmieniły.

Tessa wychodzi zza ściany, nadal skupiając się na kobiecie w przymierzalni.

– Spróbujemy rozmiar większą. – Obraca się ku mnie. – Proszę się ro... – Zamiera, gdy mnie dostrzega.

– Cześć. Kopę lat. – Uśmiecham się i macham, ale opuszcza wzrok.

Przygryza wargę, przechodzi obok mnie do wieszaka. Kiedy odnajduje to, czego szukała, ponownie spogląda na moją twarz.

– Co u ciebie, Cecelio?

Ponownie się uśmiecham, bo na chwilę spoważniałam przez jej zdawkowe powitanie. Jest zła, że wyjechałam bez pożegnania? Przecież aż tak bardzo się nie przyjaźniłyśmy. Nawet nigdzie razem nie wyszłyśmy.

– W porządku. Przyjechałam na kilka dni, chciałam sprawdzić, co u ciebie.

Pochyla głowę.

– Dobrze. Daj mi chwilę.

Może oczekiwałam zbyt wiele, ale jej reakcja jest inna niż ta, na jaką liczyłam. Usycham z niepewności, zdejmując z wieszaków kilka sukienek w moim rozmiarze, zanim do mnie wraca. Ma nieco dłuższe włosy, ale poza tym niewiele się zmieniła. Może przytyła kilka kilo, ale nadal jest oszałamiającą niebieskooką blondynką. Jest opalona nawet pomimo tego, że jest zima, i dopóki mnie nie zobaczyła, wyglądała na szczęśliwą. Podchodzi do mnie i mówi pustym głosem:

– To dla kogo się dziś ubieramy?

Marszczę brwi.

– Dla siebie. Nie było mnie tu od wieków i chciałam się z tobą zobaczyć. I kupić kilka sukienek. Uwielbiam twój towar. Jak interes?

– Interes kwitnie od naprawdę długiego czasu – rzuca z odrobiną pogardy. Czuję ukłucie w piersi, gdy na mnie patrzy. – Wyglądasz... niesamowicie.

– Dziękuję – odpowiadam, choć przez sposób, w jaki to powiedziała, mam ochotę postawić na końcu znak zapytania.

– Zawsze byłaś piękna. – To nie jest komplement.

Znika ból, a zastępuje go uraza. Nie owijam w bawełnę jak kiedyś.

– Tessa, zrobiłam ci coś...

– Już, Tesso! – woła kobieta z przymierzalni i wychodzi. – Chodź i powiedz, co myślisz.

Sprzedawczyni omiata mnie wzrokiem.

– Niektórzy nie wiedzą, kiedy odpuścić – mruczy. – Wrócę.

Przez chwilę rozważam, czy nie wyjść. Nie chcę kolejnej konfrontacji z kimś, kogo niegdyś uważałam za bliską osobę. Ale sposób, w jaki mnie traktuje, sprawia, że jestem ciekawa, dlaczego jest na mnie taka zła.

Wybieram kilka kolejnych sukienek, gdy Tessa pomaga klientce. Podchodzę do lady z naręczem ciuchów, gdy do mnie wraca. Kiedy pakuje moje rzeczy, widzę na jej palcu pierścionek z brylantem i wtedy to do mnie dociera.

Och, karmo, ty nielojalna suko.

Lata temu próbowałam zeswatać ją z Tylerem, ale najwyraźniej był niewłaściwy.

– Tessa...

– Po twoim wyjeździe to nie Tyler wszedł do mojego sklepu. Teraz nazywam się Roberts. Synowi daliśmy na imię Dominic. W następnym tygodniu skończy cztery lata. Baily ma dwa. Dostała imię po jego babci. Nigdy jej nie poznałaś, co?

Walczę z uciskiem w gardle i kręcę głową, patrząc na żonę Seana, która wyciąga rękę.

– Sto siedemdziesiąt trzy.

Grzebię w torebce, podaję jej kartę. Przeciąga ją przez terminal.

– Tesso, nie wiedziałam...

– Często się zastanawiałam, co bym ci powiedziała, gdybyś tu wróciła. – Oskarżenia w jej głosie zastępuje ciekawość, gdy wychodzi z lady z papierową torebką w dłoni. – Myślę, że nie powinno się liczyć to, że miałaś go pierwsza, ale to, że teraz jest mój. – Nie mówi tego ze złością ani strachem. Po prostu jest pewna swojego męża.

– Cieszę się waszym szczęściem.

Przygryzam wargę, gdy podaje mi zakupy.

– Powinnam dodać ci jedną gratis. Przynajmniej tak mogę się odwdzińczyć za rodzinę.

Wzburzona, odwracam wzrok. Co mogę powiedzieć? Nic. W tej chwili czuję się jak intruz.

Żona Seana.

Najprawdopodobniej zna więcej tajemnic, niż jestem sobie w stanie wyobrazić. Chwytam torebkę i wychodzę bez słowa, ale mnie zatrzymuje.

– Przykro mi, Cecelio. Nie zasłużyłaś sobie, ale nie mogę na ciebie patrzeć, nie myśląc o początku. – Wzdycha ciężko. – Potrzebowałam sporo czasu, żeby się do niego zbliżyć. W którejś chwili niemal się poddałam. A kiedy się dowiedziałam, że to byłaś ty... – Patrzy mi w oczy. – Chyba zazdrościłam ci tego, co z nim miałaś. Przez te wszystkie dni cię ubierałam... – Kręci głową, jakby chciała wyzbyć się wspomnień, ale zaraz wzrusza ramionami. – Małe miasta potrafią być wredne, nie? Ale było, minęło. Nie mogę cię winić za to, że z nim byłaś, prawda?

Do moich oczu napływają łzy, gdy wyobrażam sobie jej walkę, aby zbudować coś z mężczyzną, który zamknął się w sobie z powodu utraty najlepszego przyjaciela oraz kobiety, która – według niego – go zdradziła.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Mam wyrzuty sumienia. Tessa z powagą kiwa głową. Chwytam za klamkę. – Musisz wiedzieć, że nie stanowią dla ciebie zagrożenia. Nigdy bym...

– To on by nigdy – poprawia mnie stanowczo. – Ale nie dla niego wróciłaś.

Wie.

Zna moją historię. I mogłabym wymienić wiele powodów, dla których pojawiłam się tu tak nagle, a które nie mają nic wspólnego z jej mężem, ale nie jest głupia i na pewno nie chce mnie zranić.

– Uważaj na siebie, Cecelio. Dobrze wiesz, że nie wszystko jest tym, czym się wydaje.

To nie jest ostrzeżenie. To dobra rada starej znajomej. Rzuca mi kość, a ja ją chwytam. Nie zagraża mi, ale wyraźnie czuje urazę z powodu mojej obecności.

I nie jest w tym odosobniona.

Wychodzę i nim zamykam drzwi, mówię jedyne, co przychodzi mi na myśl:

– Trzymaj się, Tesso.



Rozdział 40

Pijana wchodzę do ciemnego, obskurnego baru i natychmiast powracają wspomnienia. Niewiele się tu zmieniło. Stoją tu te same małe okrągłe stoliki z tanimi drewnianymi krzesłami. Ściany upstrzone są wieloma neonami. Jediną nowość stanowi scena wyłożona wykładziną oraz stojąca obok szafy grającej maszyna do karaoke.

– Cecelia? – Eddie przygląda mi się uważnie zza baru.

Witam go uśmiechem, a przed oczami nadal stają mi wspomnienia. Z szafy płynie *Boys of Summer* Dona Henleya, nagle cofając mnie w czasie. Prześladują mnie słowa piosenki, gdy tonę w historii, którą tu przeżyłam.

– Cześć, Eddie.

– Nie powinno cię tu być – mówi, gdy zbliżam się do kontuaru. – Nie spodoba mu się to.

Nie muszę pytać, o kogo mu chodzi.

– Cóż, mam problemy z kierownictwem i chyba czas, byśmy je rozwiązali. Poproszę Jacka z colą.

Powoli kręci głową, jednocześnie nalewając piwa do kufła.

– Naprawdę nie zamierzasz mnie obsłużyć? – Wzdycham z frustracji. – Serio, Eddie? Myślałam, że się przyjaźniliśmy. – Do tej pory powinnam się już nauczyć. Wyszłam ze sklepu Tessy, czując się jak naczelną dziwka Babilonu. Ludzie, z którymi czułam się wcześniej najbezpieczniej, teraz traktują mnie jak wariatkę.

– Nie powinno cię tu być, Cecelio – powtarza.

– Spoko, przyniosłam własną. – Wyciągam z torebki na wpół wypitą butelkę z bursztynowym płynem. Unoszę ją, by mu pokazać.

– Nie można tu tego wносить.

Wyjmuję portfel, kładę stówkę na blacie.

– W takim razie ty mi polej.

Niechętnie bierze Jacka i szklankę spod kontuaru. Podsuwam mu pieniądze. Kręci głową i ich nie bierze.

– Dzięki, Eddie.

– Oberwie mi za to jaja.

– Ale jesteś dobry w dochowywaniu tajemnic, prawda?

Mruczy coś pod nosem, więc ponownie podsuwam mu kasę.

– Dasz mi trochę drobnych?

Rozmienia banknot w kasie. Biorę kilka monet, resztę wrzucam do słoika na napiwki.

– Też miło cię widzieć.

Biorę butelkę i szklankę, a on odchodzi do innego klienta, łypiąc na mnie ostrzegawczo.

Ignoruję go.

Zostawiam rzeczy na stoliku stojącym najbliżej szafy grającej i ze szklanką w dłoni przeszukuję niekończącą się listę utworów. Zamieram, gdy ją widzę.

Keep on Smilin' zespołu Wet Willie. Piosenka, do której tańczyłam z Seanem na ulicy. Szukałam jej następnego dnia po festiwalu i puszczałam w kółko przez wiele dni, przeżywając spędzoną razem chwilę, zanim zostawił mnie bez słowa.

A ja właśnie widziałam się z jego żoną.

Piękną żoną, z którą ma dwoje dzieci.

Upijam sporo alkoholu, starając się zalać jedną gorycz drugą. Dlaczego to ja muszę płacić najwyższą cenę za naszą przeszłość?

Bo jest jak jest.

Bo to ja jestem złoczyńcą.

Bo to ja skaziłam teraźniejszość przeszłymi problemami.

Wciskam numer i rozglądam się po prawie pustym barze, po czym zdejmuję marynarkę i siadam za stołem.

Piosenka płynie z szafy, a moje oczy natychmiast zachodzą łzami.

Nie mogę go szukać i jestem przerażona, że gdzieś na niego wpadnę. Przerażona jego potencjalną reakcją. Jeśli będzie choć w połowie tak zimna jak jego pięknej żony, nie wiem, czy to przeżyję. To, co rozdzieliło nas lata temu, jest teraz mętne, stęchłe, nierozpoznawalne. Nie da się przez to przedostać ani tego obejść.

Nie mogę do tego wrócić. Nie mogę też żyć dalej bez odpowiedzi. Kciukiem dotykam pierścionka i decyduję, że rano schowam go do pudełka. Będzie to najboleśniejszy krok, bo w pełni pozwolę odejść przyszłości – Collinowi – zanim nie pogodzę się z przeszłością. Ale tak musi być, już czas. Nie przyjechałam tu, by tonąć. Wróciłam, by machać nogami.

Z zamyślenia wyrywa mnie męski zapach, a znajomy głos szepcze mi do ucha:

– Mogę prosić do tańca?

Spoglądam na przybysza i szczeka mi opada, gdy go rozpoznaję.

– Tyler?

– Cześć, Cee – wita się miękko, a w jego oczach dostrzegam ciepło. Stoi nade mną z dłońmi na blacie.

Niezgrabnie podrywam się z miejsca i rzucam na niego. Chwyta mnie z łatwością i mocno ściska.

Obejmuję go i tulę, aż wyduszam z niego śmiech.

– Niemal nie poznałam cię w garniturze.

– Cześć, dziewczyno. – Nadal mnie ściska.

Odsuwam się, więc mi się przygląda. Łzy napływają mi do oczu.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Wyglądasz dziesięć razy bardziej zabójczo, niż gdy cię poznałem. Jesteś cholernie piękna, kobieto.

– Dziękuję – mówię, chłonąc go wzrokiem. Ma bliznę na podbródku. Jest stara. Przeciągam po niej palcem. – Co się stało?

– Blizny po bitwach – mówi cicho.

Zastanawiam się, czy ma to coś wspólnego z okresem, w którym widziałam go po raz ostatni, ale nie mam śmiałości zapytać. Zdejmuje płaszcz i siada.

– Nie mam za wiele czasu.

– Napijesz się? – Nalewam nieco whisky do szklanki i podsuwam mu. Nie chodzi o przekupstwo, a jedynie o spędzenie chwili z dawnym przyjacielem.

Bierze szklankę i wypija alkohol, cały czas nie spuszczając mnie przy tym z oka.

– Wiesz, że przyjdzie, prawda?

– Nie wiem. Pewnie nie będzie zawracał sobie głowy. Odmawiał mi na każdym kroku. Chcę jedynie rozmowy, a nawet tego nie chce mi dać.

– Nie jesteś tu bezpieczna, Cee.

– Ojciec nie żyje – szepczę. – To koniec. Sprzedałam firmę i jestem tu tylko po to, żeby pozamykać sprawy. Pij. – Dolewam mu.

Uśmiecha się i bierze whisky.

– Pomimo rosnącej populacji to nadal małe miasto. Wieści o twoim powrocie szybko się rozniosły. Wkurzyłaś kilka osób.

– Trzymałam buzię na kłódkę i dobrze o tym wiesz. Nie przyjechałam, żeby sypać. Jestem tu po odpowiedzi.

– Ja to wiem, ty to wiesz, ale wścibskie oczy niezbyt. – Unosi głowę, przez co widzę, że przygląda się nam kilku stojących przy barze facetów.

Nieporuszona, po kolei patrzę im w oczy, po czym wracam wzrokiem do Tylera.

– No, wiem. Niedawno wpadłam na panią Roberts.

Krzywi się.

– Tak – mówię i piję z gwinta. Często widzę sporo takich grymasów.

– A jesteś tu bo?

– Chcę się napić?

Unosi brwi.

– Dobra – mówię i ponownie upijam alkoholu. – Może też żeby wszcząć wojnę.

– On się zmienił, Cecelio.

– Jak my wszyscy.

Powoli obraca szklanką na stole.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że się nie cieszę na twój widok, ale to nie skończy się dobrze.

– Cholera – rzucam i z hukiem odstawiam butelkę na blat. – Jebać go, okej? Nie jest jedynym, który przegrał. Nie uważasz, że zasługuję na odpowiedzi?

– Wiesz, że nie powinnaś.

– Dlaczego? Dlaczego to on ma być tym, który decyduje?

– Wiesz dlaczego.

– Zostaję.

Patrzy na mnie z troską.

– Mogę jakoś pomóc?

Niezrażona, kręcę głową.

– Zaslługuję na nie. To on skazał mnie na to piekło. – Słyszę gniew we własnym głosie. – Jest moim dłużnikiem, a ja nie wyjadę bez odpowiedzi. – Przełykam ślinę i kręcę głową. – Tęsknię za nimi – przyznaję, znów popijając z butelki. – Przyjazd tutaj zrodził we mnie sentyment i chociaż wiem, że nikt mnie tu nie chce, dzień, gdy wsadziłeś mnie do jeepa... – W naszych oczach maluje się ból. – Wiesz o wszystkim, ale nie potrafisz sobie wyobrazić, jak wygląda życie w mroku.

Na jego twarzy maluje się poczucie winy.

– Sprawy za bardzo się posypały. Nie chcieliśmy, żeby i ciebie to dopadło.

– Nie myśl, że nie jestem wdzięczna. Ocaliłeś mi życie. Dominic... – Gardło mi się ściska, gdy wypowiadam jego imię. – Ale to nie zmienia faktu, że zasługuję na odpowiedzi.

– Chyba nie jestem w stanie się z tobą kłócić. – Wzdycha. – Ale niektóre rzeczy lepiej pozostawić pogrzebane w przeszłości.

Na chwilę opuszcza wzrok i nadal obraca szklanką.

– Zrobiło mi się przykro, gdy się dowiedziałam o śmierci Delphine.

Wyraźnie smutnieje. Bierze ode mnie butelkę i nalewa sobie whisky.

– Kiedy zabrałaś mnie do jej domu, dałaś mi niebywały dar.

„I chciałem tylko powiedzieć, że dziękuję”.

Powiedział to lata temu, gdy zastał mnie z Tobiasem w kuchni. Dziękował mi wtedy za Delphine.

– Wróciliście do siebie?

Przytakuje.

– Spędziliśmy razem niemal dwa lata, zanim umarła w moich ramionach. Nawet nie potrafię wyrazić, ile ten czas dla mnie znaczył. Przestała pić, zaczęła walczyć. To były najbardziej błogie chwile w moim życiu. – Przełyka ślinę, po czym odzywa się ochryple: – Ale nie zamierzam żałować. I to dzięki tobie mogłem z nią być. Zanim zmarła, powiedziała, że ją uleczyłem. – Podskakuje jego grdyka. – Przestała się bać.

Łza spływa po moim policzku, gdy Tyler przeszywa mnie wzrokiem, sam będąc z nią gdzieś w przeszłości.

– Cieszę się. – Odbieram mu szklankę i zatrzymuję przy swoich ustach. – Chcę tego samego, wiesz? Spokoju po wszystkim, co straciłam.

- Wspieram cię – mówi. – Ale postępuj ostrożnie.
 - Wystarczająco długo to robiłam – rzucam wyzywająco.
- Wstaje i całuje mnie w policzek.
- Muszę biec.
 - Nie, proszę, zostań – błagam. – Kupię ci butelkę. Jestem teraz bogata.

Słyszałeś?

Przytakuje, a w jego oczach widać litość.

- Nie patrz tak na mnie. Nic mi nie jest.
- Jeśli tak mówisz... Proszę, bądź ostrożna.
- Nie boję się go.

Posyła mi chłopięcy uśmiech.

– Nadal jesteś tą samą szalenie piękną, mądrą i upartą kobietą, którą byłaś lata temu.

- Mówisz, jakby to było coś złego.
- Naprawdę muszę iść.

Wstaję i go ściskam. Obejmuje mnie. Staję na palcach i szepczę mu do ucha:

- Za tobą też tęskniłam, wiesz? Kiedy wyjechałam, czułam, że i ciebie straciłam.
- Ja też – wyznaje cicho i mnie puszcza.
- Zostań, proszę. Jeszcze jedna szklaneczka?
- Nie mogę. Za godzinę lecę do Asheville.
- Nie mieszkasz tu?

Kręci głową.

- Od lat.

Lat.

- Powiesz mi, co porabiałeś?
- Trochę tego i tamtego.

Przewracam oczami.

- Nawet nie wiem, dlaczego zapytałam.
- Zawsze lepiej nie pytać.
- Powiedziałabym „odzywaj się”, ale wiem, że nie zadzwonisz – stwierdzam.

Przyciąga mnie do siebie po raz ostatni i puszcza.

- Wszystkiego dobrego, Tyler. Bądź szczęśliwy, okej?
- Wspieram cię, Cee. Zawsze.
- Wiem.

Puszcza do mnie oko i znika, podobnie jak większość mężczyzn w moim życiu.

Otrząsam się z emocji, które we mnie wezbrały, bo wiem, że ktoś mnie obserwuje. Polewam alkoholu do szklanki, obejmuję ją dłonią i prostuję środkowy palec. Przysięgam, że słyszę śmiech. Wraz z kolejnymi łykami coraz łatwiej ignorować czujne spojrzenia mężczyzn przy barze.

Mijają minuty, podczas których kołyszę się na krześle do swojej muzyki – do muzyki Seana – a moje kończyny stają się coraz cięższe od alkoholu. Zaraz szukam w torebce zipo. Otwieram ją i zamykam, patrząc na najbliższego faceta.

– Hej – zagaduję z uśmiechem.

– Hej – odpowiada.

– Słuchaj, tak tylko pytam, ale nie wiesz może, gdzie mogę kupić trochę trawki?

Uśmiecha się, wstaje i podchodzi do mnie z piwem w ręce.

– Może będę mógł ci pomóc – mówi, gdy wpatruję się w jego rękę. Nie ma na niej tuszu i jest całkowicie nieświadomy, że wdepnął w bardzo niebezpieczną sytuację.

– Tak? Ile?

– Za darmo, jeśli zapalisz ze mną.

Kręcę głową, natychmiast żałując swojej decyzji. Ryan ma rację. Jestem głupia i lekkomyślna. Ale jutro zupełnie nie będzie mnie to obchodzić. Denerwuje mnie spojrzenie nieznanego.

– Nie tego szukam.

– Spoko. Nie gryzę.

– Ale ja tak. Mówię: nie, dziękuję. Zapomnij, że zapytałam. To był zły pomysł.

– Dla mnie brzmi na całkiem dobry.

– Wierz mi. Nie jest.

Zbliża się, omiata mnie wzrokiem i wiem, że nie słyszał nic z tego, co powiedziałam.

– Serio, nieważne. – Kiedy nadal się zbliża, włącza się mój szósty zmysł i rozlega się dzwonek ostrzegawczy w głowie. – Mówię poważnie, trzymaj się ode mnie z daleka.

– Nie bądź taka – rzuca. Stawia piwo na moim stoliku i pochyla się ku mnie z jasnymi zamiarami. – Dopiero się poznamy.

– Jack! – woła Eddie zza baru. – Nie chcesz z nią zadzierać!

– Tak, Jack – wtrącam. Czuję na karku lekkie mrowienie. – Powinieneś odejść.

Mężczyzna zerka na barmana, po czym na mnie, a następnie się wycofuje. Mamrocze coś o ostrzeżeniu, zabierając piwo, ale jest za późno. W wejściu do obskurnego baru stoi najbardziej zabójczy i piękny z diabłów. Widzę, że szaleje w nim piekło. Płomienie tańczą w jego oczach.



Rozdział 41

Wstaję powoli. Nogi krzesła głośno skrzypią, gdy je odsuwam, przygotowując się na wojnę.

– Jack, za łazienką jest tylne wyjście – rzucam ochryłym szeptem. – Lepiej z niego skorzystaj.

Mężczyzna stoi nieruchomo, gdy zbliża się zagrożenie. Diabeł w garniturze od Armaniego podchodzi do nas z pochyloną głową, w chmurze wywołanej jakby przez własny wiatr. Idzie ze sztywnymi ramionami, jego groźne ruchy są ledwo zauważalne, a stoliki zaczynają latać i eksplodować po obu jego stronach.

Meble wywijają salta i pękają w drzazgi, jakby rzucała nimi niewidzialna siła, gdy on się zbliża do mnie, pozostawiając za sobą jedynie destrukcję.

W jego oczach widać zapowiedź kary.

O kurwa.

Nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Przerazona spoglądam na Jacka.

– Jezu! Idź!

Trupioblady mężczyzna odwraca się i zmierza do ciemnego korytarza. Przelykam ślinę, wdzięczna, że wcześniej wypiałam tyle whisky, która niweluje moje drżenie. Tobias dociera do mnie w chwili, w której podnoszę szklankę do ust. Wrywa mi ją z ręki. Naczynie rozbija się na blacie, bursztynowy płyn pryska na moją spódnicę, a okruchy szkła opadają mi do stóp. W tym momencie uświadamiam sobie, że bar opustoszał, a muzyka ucichła.

– Rozumiem, że nie jesteś w nastroju do tańca.

– Mówiłem, żebyś wyjechała.

– Daj spokój. Powinniśmy świętować. Jesteśmy partnerami w interesach.

– Co, do chuja?! – krzyczy Eddie na widok zniszczeń. Stawia stolik.

Tobias piorunuje mnie wzrokiem, nie zwracając uwagi na barmana ani obskurny lokal.

– Musisz wyjechać. Nie proszę.

– Albo co?

– Porzuć te jebane gierki, Cecelio.

– To ty zachowujesz się jak dziecko. Przyszłam tu, żeby się napić.

– Czego chcesz?

– Prawdy! Chcę poznać prawdę! Chcę wiedzieć, co się stało!

Zaciska zęby. Jego pełne jadu spojrzenie rozrywa mnie na kawałeczki.

Chwytam za butelkę.

– Na pewno nie chcesz?

Wrywa mi ją z ręki, a rozbite szkło dołącza do stosu na podłodze.

– To znaczy, wiem, że wolisz gin, ale to było chamskie. – Wyraz twarzy mężczyzny pozostaje niewzruszony. – Jezu, Tobiasie. Chcę tylko porozmawiać.

Omiata mnie morderczym wzrokiem, na który reaguje całe moje ciało. Jest cholernie piękny, a jego gniew przypomina mi o długich nocach, podczas których wyzbywaliśmy się naszej nienawiści w znacznie lepszy sposób. Bardzo pragnę przyciągnąć go do siebie, nawet jeśli jest tak wkurzony.

Dotykam jego poruszającej się gwałtownie piersi. Widać szybki ruch jego nozdrzy.

– Myślisz o mnie kiedykolwiek?

– Nie.

– Kłamca – przeciągam to słowo z uśmiechem.

Chwyta mnie za rękę i boleśnie od siebie odsuwa.

– To nie jest zabawa.

– Wiem – przyznaję miękko. – To żniwo śmierci. Jak to teraz wygląda?

Uwzględniłeś mnie? Dodałeś nas oboje?

Słowa wydają się trafiać dokładnie tam, gdzie zamierzałam. Odwraca wzrok.

– Bo ja od wyjazdu powoli umierałam.

Drga mięsień na jego policzku, a ja się powstrzymuję, by go nie dotknąć. Chciałabym ukoić jego gniew. Czyta mi w myślach i spogląda na mnie szyderczo.

– Jesteś pijana.

– Chcę jedynie porozmawiać. Proszę. Proszę, porozmawiaj ze mną. – Biorę leżącą na blacie torebkę i odszukuję kluczyki.

Tobias chwyta mnie za rękę i jak dziecko ciągnie w stronę tylnego wyjścia.

– Czekaj, proszę. Tobiasie, zaczekaj. – Odbieram mu torebkę i wyjmuję z niej kopertę z gotówką, którą wypłaciłam rano z bankomatu, po czym zwracam się do barmana, bezradnie wpatrującego się w zniszczenia. – Przepraszam, Eddie. To powinno pokryć straty.

Wyraz jego twarzy podpowiada mi, że nie będę tu mile widziana.

Tobias nie traci ani chwili i ciągnie mnie na zewnątrz. Potykam się na obcasach. Kiedy owiewa mnie chłodne powietrze, odwracam się do ściany i wymiotuję.

– *Putain*. – Kurwa. Tobias odciąga na bok moją torebkę, po czym podchodzi i trzyma mi włosy.

– To tylko nerwy – mówię, choć nadal wstrząsają mną torsje.

Klnę, gdy ponownie wymiotuję. Tobias mnie puszcza i znika za drzwiami. Dyszę, zde gustowana samą sobą, bo nie mogę wziąć się w garść. Przebywanie tutaj i obserwowanie jego reakcji na mnie wzbudza zbyt wielkie emocje. Czuję się, jakby coś chciało mnie zniszczyć.

Tobias zaraz wraca z butelką wody. Odkręca ją i zbliża się do mnie.

Człowieczeństwo.

Wciąż w nim jest. Gdzieś tam.

Upijam łyk i na niego spoglądam.

– Nie patrz tak na mnie – warczy. Wyjmuje telefon z kieszeni.

– Jak? – Ruchem głowy wskazuję jego komórkę. – Co robisz?

– Załatwiam ci transport do domu.

– Dlaczego się trudzisz? Jestem pewna, że ucieszyłbyś się, gdybym zjechała z urwiska.

– Melodramatyczna jak zawsze.

Odchylam ze śmiechem głowę.

– Właśnie zdemolowałeś bar, a to ja jestem melodramatyczna?

Tobias odwraca się ode mnie, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów i odpala jednego.

– Nie zamierzałam jechać.

Nie patrzy na mnie i gdzieś dzwoni.

– Dawaj niebieskich do baru. – Cisza. – Podwózka. – Cisza. – Cecelia.

Słyszę niewyraźny głos w telefonie.

– To nie jest sieć taksówkarska. Sam ją zawieź.

Sean.

– Sprowadź tu kogoś. Natychmiast.

– Jestem teraz zajęty, szefie. Sam się tym zajmij.

Trzeźwiejąc, podchodzę do niego.

– To Sean?

Cisza w telefonie.

– Coś wymyślę – warczy Tobias, rozłącza się i zaciąga dymem.

– Od kiedy palisz?

– To? – pyta, nim wydmuchuje obłoczek. – Zajmuję czymś ręce, żeby cię nie udusić.

– Ha, ha – rzucam sarkastycznie. – Nie paliłeś, gdy byliśmy razem.

– Masz na myśli te pięć minut?

– Nie zachowuj się tak, jakbym cię nie znała. Obrażasz mnie.

Zaciąga się, patrząc na mnie gniewnie.

– Zatem masz gliny w kieszeni, co? Dzięki za konfiskatę auta, dupku. A jeśli to nie jest zabawa, a ty nie jesteś jej uczestnikiem, to po co to robisz?

– Nie musisz pędzić po mieście, paląc trawę.

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, urna z prochami ojca nadal stała w jego posiadłości.

– Czy ty kiedyś, kurwa, dorośniesz? Cały czas trzeba cię pilnować.

– Och, wierz mi, wspomnienia mnie otrzeźwiły. A jeśli mam przez nie cierpieć, zamierzam się maksymalnie znieczulić, bo nikt mi tutaj nie chce pomóc, gdyż najwyraźniej tego dopilnowałeś!

– To wskazówka, żebyś wyjechała. Ale wydaje się, że jej nie dostrzegasz.

– I właściwie za kogo ty się masz, że mówisz mi, gdzie mogę być? Być może jesteś właścicielem połowy firm w tym mieście, ale mnie nie posiadasz. Masz mnie za

dziecinna? A jak dziecinne jest mówienie mi, że nie mogę wejść na twój plac zabaw? Zwłaszcza że bilet wstępu mam wytatuowany na plecach?!

Mierzymy się rozwścieczonymi spojrzeniami. Tobiasz zaciąga się dymem, rzuca niedopałek i zgniata go podeszwą błyszczącego buta.

Dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi przyciąga nasze spojrzenia. Słowa więzną mi w gardle, gdy zbliża się do nas piękna, ciemnowłosa kobieta i wpatruje się w Tobiasza. Jest bardzo elegancka, a ciemna jedwabista kurtyna włosów spływa jej na ramiona.

Cudowna.

Oszałamiająca i znajoma.

– Alicia?

Spogląda na mnie.

– Witaj, Cecelio.

– Niemal cię nie poznałam. – Chociaż uśmiech na jej twarzy wciąż jest ciepły, w jej brązowych oczach dostrzegam urazę.

– Kopę lat – przyznaje. – Dobrze wyglądasz.

Włosy lepią mi się od potu i wiem, że jestem biała jak ściana. Na butach mam rzygi. Dziewczyna tylko chciała być miła. To samo słodkie usposobienie, z którym zetknęłam się lata temu, ale... to już kobieta. Wciąż się zastanawiam, co się w niej zmieniło. Majestatycznym krokiem zbliża się w naszą stronę i daleko jej do nastolatki, którą niegdyś poznałam.

– Hej – mówi do Tobiasza.

Spojrzenie mężczyzny łagodnieje.

– Prawie skończyłem.

Serce mi się ściska, gdy Alicia zbliża się do niego, kładzie dłoń na jego policzku i przysuwa się, aby go pocałować. To przelotny gest, ale mi wystarczy. Na sam widok tracę dech, jakbym dostała młotem kowalskim. Odsuwa się, a Tobiasz patrzy na nią z uwielbieniem.

– Zabierz samochód – poleca miękko, na co dziewczyna przytakuje.

– Widzimy się w domu?

Tobiasz kiwa głową.

– Przykro mi z powodu kolacji.

– Wynagrodzisz mi – szepcze. – Jak zawsze.

Serce mi się ściska, gdy obserwuję tę intymną rozmowę. Osobno oszałamiają. Razem – niszczą. Dziewczyna dorosła i zdaje się, że zrobiła to w sposób, w który mnie nigdy się nie uda. Jest dla niego idealna. Zapewni mu spokój pomimo wszelkich

okoliczności i utrzyma emocje na wodzy, przez co stanie się cichą, a jednocześnie silną podporą. Prawdziwa królowa.

I jestem w stanie się założyć, że nigdy nie spała z jego najlepszym przyjacielem ani bratem.

Umieram po tysiącokroć, gdy na mnie spogląda, nieonieśmielona moją obecnością. To mnie niszczy. Czuję, jak ostrze wchodzi we mnie głęboko. Czuję się, jakbym ponownie go straciła.

– Miło było cię spotkać, Cecelio.

Mogę jedynie skinąć jej głową. Zazdrość pożera mnie żywcem. Alicia odchodzi, uruchamia jego jaguara i wyjeżdża z parkingu. Gapię się za nią przez chwilę, a następnie przenoszę spojrzenie na Tobiasa. Głos mnie zawodzi, gdy w końcu wyduszam:

– Piękna.

Kiwa głową, uważnie mnie obserwując.

– Cieszę się – chrypię. – Za dwa miesiące miałam wyjść za mąż, ale zerwałam z nim, zanim tu przyjechałam.

Wkłada ręce do kieszeni, a wyraz jego twarzy pozostaje nieczytelny.

– Powinieneś do niej jechać. Poradzę sobie.

– Chodź – mówi, zbliżając się do mnie, na co kręcę głową.

Wyjmuje z kieszeni moje kluczyki i chwytą mnie za łokieć. Wrywam się, więc walczy z frustracją:

– Wsiadaj do tego cholernego auta, Cecelio.

Moje serce błaga o ukojenie, ale wiem, że łzy nie wystarczą, by złagodzić nieznośny ból.

– Zamierzałeś mi o niej powiedzieć?

– To by było bezcelowe.

– Dlaczego? Bo wiedziałeś, że mnie to zrani? W tym jesteś najlepszy.

– Nie musimy tego pogarszać.

– Ale uwielbiasz mnie poniżać. I kochasz robić to samodzielnie. Dlaczego ją ukrywałeś? Musiałeś wiedzieć, jak bardzo mnie to zrani.

Spuszcza wzrok.

– Patrz na mnie, draniu!

Wraca do mnie ognistym spojrzeniem.

– Minęło sześć lat, Cecelio. Czego się spodziewałaś?

Nie jej. *Wszystkich, tylko nie jej.* Każdej, tylko nie tej, która zdoła go uszczęśliwić, która będzie dla niego właściwa. Każdej, tylko nie tej, która na niego zasługuje, która

jest coś warta. Rozgląda się po parkingu i klika pilotem, żeby odnaleźć moje wypożyczone auto. Nie zamierza brać udziału w tej rozmowie.

– Nie pieprzyła się z twoimi braćmi – mówię, na co podrywa głowę. – Wtedy podkochała się w Seanie – ciągnę – ale to chyba drobne przewinienie w porównaniu z moim.

Agonia. Najprawdziwsza agonia, której do niczego nie da się porównać. To mnie zaskakuje, bo do tej chwili nie sądziłam, że to możliwe. Mogę sobie jedynie wyobrażać, że to nic w porównaniu z tym, jak słyszał moje wyznania wobec dwóch najbliższych mu mężczyzn.

Byłam głupia, zakładając, że moje seksualne wyczyny nie będą miały konsekwencji. Oni też byli głupcami, ale wygląda na to, że tylko ja za to płacę.

Tak czy inaczej, to kara, której nie mogę znieść.

Nie w tym stanie, nie z alkoholem wypełniającym moje żyły.

– Nie wiem, czego się spodziewałam.

Tobias zbliża się do mnie. Pozwalam płynąć łzom.

– Nie. – Kręcę głową. – Zostawiłam narzeczonego. Całe swoje życie... Jestem taka głupia – mówię z płaczem.

– Cecelio, nie...

– Co musisz sobie teraz o mnie myśleć? – Czkam, a serce mi się ściska. – Czy kiedykolwiek za mną tęskniłeś? Czy zastanawiałeś się, jakby to było, gdyby sprawy potoczyły się inaczej?

– Nie zamierzam tego robić. – Zbliża się i ponownie chwyta mnie za łokieć. Otwiera auto, sadza mnie w nim, kładzie torebkę na moich kolanach i sięga po mój pas.

– Dam sobie radę – warczę. Chwytam za pas przed nim, więc obchodzi maskę samochodu i wsiada za kierownicę.

Uruchamia silnik, a ja odchylam głowę, wtulam ją w skórzane siedzenie i patrzę na niego, całkowicie zagubiona. Jak zawsze czuję zbyt wiele. Mam gdzieś, że to widzi. Pozwalam na to. Sprowadziło mnie tu głupie serce, ale zostało pozbawione nadziei. To niech tak będzie.

Jeśli naprawdę żyje dalej, jeśli ją kocha, jeśli jest szczęśliwy... Duszę się, gdy na niego spoglądam. Nie chciał, żebym ją widziała, ale może się cieszy, że ją zobaczyłam? Może nigdy nie traktował mnie poważnie przez moją historię z jego braćmi? Ale dla mnie to, co łączyło mnie z Tobiasem, było święte.

Cierpiąc, obserwuję go w nikłym świetle, gdy wyjeżdża na ulicę.

– Tobias...

– Śpij.

– Wystarczająco już spałam. – Pociągam nosem, a łzy dalej płyną jedna za drugą. – Spałam całe życie, dopóki tu nie przyjechałam.

– Cecelio. – Wzdycha. – To było dawno temu. Wszyscy żyją dalej.

Wyciągam rękę i drżącymi palcami nieśmiało dotykam jego policzka, nie wierząc, że siedzi tuż obok. Kiedy opuszki stykają się z jego skórą, na chwilę zamyka oczy.

– To nie było aż tak dawno. Kochasz ją?

– Miłość. – Przechyla głowę z dala od moich palców. – Z tobą zawsze chodzi o miłość.

– A nie od tego się zaczęło? Miłości twojej matki, twoich rodziców, miłości twoich braci, obietnicy, żeby chronić się nawzajem, chronić tych, którzy sami nie są w stanie tego zrobić. – Przełykam ślinę i mówię z goryczą: – Ale ty ciągle wrzucasz mnie w ogień, chociaż to ja jestem tą, która kocha cię najbardziej.

Natychmiast na mnie spogląda, a po dłuższej chwili wraca wzrokiem do drogi.

– Chciałabym żyć normalnie. – Wzdycham i spoglądam na ciemną ulicę przed nami, gdy przejeżdżamy przez miasto. – Collin nie zasłużył na to, co mu zrobiłam. Nigdy sobie nie wybaczę, jak bardzo skrzywdziłam swojego narzeczonego. – Ocieram twarz, ale to na nic. Nie zamierzam tracić czasu. To chwila na wyznanie. – Pierwszy rok był najtrudniejszy. – Obracam twarz ku niemu i dotykam policzkiem oparcia fotela. – Co najmniej ze sto razy wyjechałam na autostradę, żeby wrócić tutaj, do ciebie. I przez cały czas się modliłam, żebyś ty był w drodze do mnie. Żebyś nie chciał mnie odesłać na zawsze. Sądziłam, że byłeś w szoku, gdy powiedziałeś, że bym nigdy nie wracała.

Cisza.

– W pewnym sensie uratowały mnie studia. W wakacje latałam do Francji i zwiedzałam każdy zakątek kraju. To było marzenie. Zakochać się. To wszystko, na co liczyłam. – Przełykam ślinę. – Widziałam tam kilka znajomych tatuaży. Ale nie wiesz nic na ten temat, prawda?

Cisza. Ani jednej wskazówki.

– Zrobiłam sobie nawet wycieczkę do Saint-Jean-de-Luz. Twoja linia mety jest piękna, Tobiasie. Marzenie. – Pozostaje niewzruszony. – Miałam wielką nadzieję, że patrzyłeś. Że byłeś ze mnie dumny. – Pociągam nosem, gdy przytłaczają mnie lata samotności i tęsknoty. Minęło zaledwie kilkanaście dni, a już się rozpadam. Nie byłam na to przygotowana. – Widzisz, w moim nowym życiu nie byłam w stanie zrobić niczego, nie myśląc o tobie, mając nadzieję, że każdego dnia widzisz, że to, co się stało, miało dla mnie znaczenie i mnie zmieniło. – Wpatruję się ostrożnie w jego

twarz, ale nadal nic od niego nie otrzymuję. – Poświęciłam się nauce, planom. Kiedy dostałam dyplom, założyłam firmę. Zrobiłam to głównie dla siebie, ale przez cały czas myślałam o tobie. Miałam nadzieję, że dostrzeżesz, że robię to, by upamiętnić Dominica. – Tłumię szloch i biorę się w garść, by mówić dalej: – Nawet jeśli żaden z was nie chciał mnie wpuścić, pragnęłam odegrać swoją rolę. – Gardło mnie pali, gdy zatracam się w latach, które spędziłam na wygnaniu. – Potem pojawił się Collin i był taki... łagodny, wyrozumiały, seksowny... łatwy do kochania. Pozwoliłam mu się w sobie zakochać, wiedząc, że...

Tobias jedzie dalej, a wyraz jego twarzy pozostaje nieprzenikniony, jakby w ogóle mnie nie słuchał. Ale wiem, że słyszy każde słowo.

– Nie byłam już dłużej samotną dziewczyną. Miałam życie, firmę, przyjaciół i narzeczonego, który mnie ubóstwiał. Zrobiłam wszystko, co powinnam. Podjęłam wszystkie kroki, żeby zapewnić sobie pełnię życia... życia, do którego się zmuszałam, bo nie miałam innego wyjścia. – Wjeżdża na drogę prowadzącą do mojego domu, więc brnę do końca wywodu. – Zatem z dnia na dzień żyłam tym życiem, mając nadzieję, że to wystarczy. Modliłam się, abym mogła zapomnieć o tym miejscu, o tobie, nienawidząc cię, ale nocami... gdy śniłam... – Szlocham, gdy przygniata mnie ciężar własnego losu. – Sny nie dawały mi zapomnieć. Próbowałam wszystkiego, ale nie zdołałam żyć normalnie. Nie mogłam. Właśnie dlatego wróciłam do domu, do ciebie i, Boże, myślałam, że dam sobie radę, że to mnie wzmocni, doda odwagi, ale wszystko to sprawiło, że wyszłam na jeszcze większą idiotkę. – Kręcę głową. – Nie powinnam wyjawiać, jaka jestem żalosna, ale odkąd wyjechałam, dręczy mnie żal, wyrzuty sumienia i skończyłam z okłamywaniem siebie samej. – Ocieram nos rękawem i obracam głowę. Widzę, że Tobias patrzy wprost na mnie. – Ponieważ życie, którego naprawdę pragnę, nie ma nic wspólnego z perfekcją. To dalekie od bezpieczeństwa, a mężczyzna, którego pragnę, wcale nie jest delikatny.

Zasypiam.



Budzę się, bo czuję, że mnie dotyka. To ulotna pieszczota na piersiach. Powoli rozpina mi bluzkę.

– *Tu penses que tu peux juste revenir après tout ce temps et dire de telles choses...* – Myślisz, że możesz wrócić po tych wszystkich latach i mówić takie rzeczy...

Tłumię jęk, gdy odsuwa jedwab, zostawiając mnie w koronkowym biustonoszu. Moje sutki twardnieją pod jego oddechem. Przesuwa dłońmi, a każde muśnięcie jego opuszek wysyła tsunami impulsów. Walczę z odurzeniem, aby do niego wrócić.

– *Je baise mon poing tous les jours en pensant à toi.* – Codziennie pieprzę własną dłoń, myśląc o tobie. Rozpina mi spodnie i powoli je zsuwa. – *Et je te déteste pendant tout.* – I nienawidzę cię przez cały ten czas.

Wtula na chwilę twarz w moją szyję, a ciepły, pachnący dymem oddech przywołuje intymność, którą niegdyś dzieliliśmy. Drzę, budząc się ze śpiączki wywołanej whisky, i walczę z pokusą, aby go do siebie przyciągnąć. Udaję, że śpię dalej, bo moje nadzieje rozpalają się wraz z każdym słowem, które wypowiada.

– *Tu dis mon nom quand tu jouis?* – Wykrzykujesz moje imię, gdy szczytujesz?

Tak.

– *Tu ne peux pas être ici. Je ne te laisserai pas voler mon âme une nouvelle fois.* – Nie możesz zostać. Nie pozwolę, byś ponownie skradła moją duszę.

Kocham cię. Kocham.

Wiedzie kciukiem po mojej dolnej wardze.

– *Tellement belle.* – Tak cholernie piękna.

Twoja.

– *Belle et destructrice.* – Piękna i niszczycielska.

I kto to mówi.

Trzymam się każdego jego słowa jak koła ratunkowego, gdy siła whisky grozi, że znów wciągnie mnie w nicość.

– *J'allais bien.* – Dobrze mi szło.

Kłamca.

Podnosi mnie, rozpina biustonosz i go zdejmuję.

– *Putain. Putain.* – Kurwa. Kurwa. – *Tu es en train de partir. Ça n'arrivera plus.* – Wyjeżdżasz. To się nie zacznie od nowa.

Wiedzie palcami po bokach moich piersi, na co cicho jęczę. Zamiera, a ja unoszę powieki. W jego oczach dostrzegam gniew, pożądanie i urazę. Wpatruję się w swoje odbicie w jego płomieniach.

– *T'aimer m'a rendu malade et je ne veux plus jamais guérir.* – Kochając ciebie, czuję się jak pod wpływem choroby, ale nigdy nie chcę wyzdrowieć.

Pozwalam, by znów porwał mnie sen.



Rozdział 42

Budzi mnie wyjący za oknem wiatr. Wyrывam się z niespokojnego snu i widzę, że na szafce nocnej znajduje się butelka wody i dwie tabletki przeciwbólowe. Wypijam wodę co do kropelki. Ból głowy jest tak nieznośny, że zastanawiam się, czy nie spędzić całego dnia w łóżku. Wkładam szlafrok i otwieram drzwi balkonowe, żeby wyjść na świeże powietrze. Obserwuję wczesny poranek. Suną ku mnie zebrane na horyzoncie chmury. Chłodne powietrze sprawia, że dygoczę, ale nagle podświadomie coś wyczuwam. Zerkam przez barierkę i zauważam, że na jednym z leżaków przy basenie siedzi Tobiasz. Wciąż ma na sobie ten sam garnitur i czarny wełniany płaszcz. Siedzi z zamkniętymi oczami i papierosem między palcami.

Nie odjechał.

Nawet pomimo łupania w głowie ubieram się ciepło i wychodzę na patio. Zbliżam się do niego w ciszy i siadam na sąsiednim leżaku. Tobias ma teraz trzydzieści sześć lat, a kiedy byliśmy razem, wydawało mi się, że starzenie nas nie dotyczy. Czas nie miał znaczenia, choć teraz widzę, że przysłużył się jego sylwetce, dodając mu niezrównanego piękna. Przypominam sobie jego słowa z wczoraj, dotyk subtelnych, choć zaborczych palców, zawoalowaną czułość, gdy rozbierał mnie z brudnych ubrań.

Patrzę na niego, wiedząc, że jest świadomy mojej obecności. Zaciąga się dymem, siada prosto i otwiera oczy, ale skupia wzrok na betonie pod stopami.

– Moje pierwsze wyraźne wspomnienie to czerwony płaszczyk – mówi miękko. – Miał czarne, podłużne guziki. Matka porwała go z wieszaka przy drzwiach, ubrała mnie w niego i zapięła. Widziałem, że była przerażona. *N'aie pas peur, petit. Nous partons. Dis au revoir et ne regarde pas en arrière. Nous partons à l'aventure.* „Nie bój się, malutki. Wyjeżdżamy. Pożegnaj się i nie oglądaj za siebie. Wyruszamy w pełną przygód podróż”. Ale ona się bała. Rozbrzmiał dzwonek, a kiedy otworzyła, zobaczyłem nieznanego mężczyznę, który się do mnie uśmiechał.

– Beau? Ojciec Dominica?

Przytakuje i strzepuje popiół.

– Powiedział, że zabierze nas do Ameryki, gdzie będziemy szczęśliwi. Włożył do samochodu kilka rzeczy, które spakowała mama, i wyjechaliśmy. Tylko tyle pamiętam z wyjazdu z Francji. Płaszcz, strach matki, rudego nieznanego i wejście na pokład samolotu. – Ociera lekko zarośnięty policzek. – I przeważnie byliśmy szczęśliwi, ale mama strasznie tęskniła za Francją. Z nikim się nie kontaktowała. Taką cenę przyszło jej zapłacić za ucieczkę od ojca. Wtedy miał zbyt wiele znajomości i było to zbyt ryzykowne. Przez lata widywałem ją, jak płakała nad starymi zdjęciami, oplakiwała utratę rodziny. Szczególnie swojej mamy. Ale kochała Beau Kinga, łatwo to było dostrzec. I był dla mnie dobry, surowy, ale dobry. Ocalił nas. Ciąg-le powtarzała, że nas uratował. I wierzyłem jej. Pamiętałem o ojcu jedynie to, co już ci kiedyś mówiłem.

– Saint-Jean-de-Luz.

Znów kiwa głową, paląc papierosa.

Zaczyna padać śnieg, ale nie ruszam się, obawiając się zniszczyć magię tej chwili.

– Niedługo później urósł jej brzuch, a pewnego dnia przywiozła do domu Dominica. – Uśmiecha się nikle. – Początkowo go nie lubiłem. Nie chciałem się z nim dzielić uwagą mamy. – Posyła mi nieśmiały uśmiech. – Włożyłem go do skrzynki po pomarańczach i wyniosłem na śmietnik. Włożyłem mu tam puszkę z mlekiem w proszku i butelkę, żeby nie umarł z głodu.

– O Boże. – Mimowolnie parskam śmiechem, a on chichocze ze mną.

– Kiedy się dowiedziała, co zrobiłem... cóż, była tak zła, jak jeszcze jej nie widziałem. Dostałem po tyłku, ale nie powiedziała papie. – Kręci z uśmiechem głową. – Następnego dnia mama się uparła, żebym go potrzymał. Posadziła mnie w swoim bujanym fotelu i położyła mi go na rękach. – Patrzy na mnie, ale myślami jest milion kilometrów dalej. – Był mój. Od tamtej chwili był mój.

Kiwam głową, a po policzkach spływają mi gorące łzy.

– W pierwszych latach nasz angielski był kiepski. Mieliśmy trochę kłopotów, nie przygotowaliśmy się na szok kulturowy. Myślę, że mama uważała wtedy Amerykę za Dzikie Zachód. Miała paranoję, rzadko pozwalała mi się bawić na zewnątrz. Klócili się o to z papą, ale to ona zawsze wygrywała. Była uparta.

– Brzmi znajomo.

Tobiasz przewraca oczami, na co mimowolnie się śmieję.

– Nie znośmę chodzić do szkoły, dzieciaki nabijały się z mojego akcentu, ubrań. Kiedy wracałem do domu, brałem do siebie Dominica. Puszcząłem mu muzykę ze starych taśm mamy.

Serce mnie boli na te słowa. Muzyka. Muzyka jego matki.

Wyrzuca niedopałek i wkłada ręce do kieszeni płaszcza. Włosy opadają mu na czoło.

– Był takim wesołym dzieckiem. Cały czas się śmiał, rzadko płakał. Przez pewien czas to tylko dzięki niemu dobrze się czułem. Bardzo pomógł nam w tych pierwszych latach. Czysta radość. I w końcu sprawy zaczęły się układać. Mama pozwalała mi się bawić na zewnątrz. Przystosowaliśmy się do życia. – Wzdycha, zerkając na leżące obok niego francuskie papierosy. – Mama wracała z fabryki wyczerpana, ale rzadko narzekała. Papa opowiadał o szefie, który okrada pracowników, a ci zamierzali z nim walczyć. Mama mówiła, żeby dał temu spokój. *Je ne lui fais pas confiance. Il y a quelque chose dans ses yeux. Il est mort à l'intérieur.* „Nie ufam mu. Ma coś takiego w oczach... Jest martwy w środku”. Błagała, by porzucił ten temat, przypominała, że przebywają w Ameryce dzięki wizom pracowniczym, które pomógł załatwić im Roman, że powinni być mu wdzięczni. Ale papa nie odpuszczał. Często zostawiał nas samych nocami. Nie przejmowałem się tym, ale czasami w domu wybuchały okropne kłótnie. Pamiętam pewną noc, ponieważ były to nieliczne chwile, gdy Dominica nie dało się uspokoić.

Sięgam po jego dłoń, ale kładzie ją na udzie, odmawiając mi dotyku. Ignoruję to odrzucenie.

– Rodzice nie klócili się za zamkniętymi drzwiami, więc zamknąłem się z Dominikiem w szafie na korytarzu, żebyśmy mogli widzieć mamę. Papa nie stosował

przemocy, ale jego agresja mnie przerażała.

Chrząkam znacząco, przez co spogląda na mnie wymownie.

– Cicho.

– Masz to po nim.

– Nie był moim biologicznym ojcem.

– Ale w każdej mierze jesteś synem Beau.

– Prawda. – Odpala kolejnego papierosa i zaciąga się głęboko. – Papa zaczął potem ze mną rozmawiać. Myślę, że zrodziły się u niego pretensje do mamy, bo nie rozumiała, że starał się osiągnąć coś dobrego, nie tylko dla nas, ale też dla innych, którzy pracowali w fabryce. Zabierał mnie na spacer i udzielał długich pogadań na temat tego, co to znaczy być mężczyzną. Że należy troszczyć się o innych. Nie zastanawiałem się nad tym. Myślałem, że chce dobrze wychować syna.

– Sądzisz, że wiedział, że znajduje się w niebezpieczeństwie?

– Patrząc na to teraz, uważam, że tracił nadzieję na zbudowanie życia tutaj. Nic nie szło po jego myśli. Rodzice wiecznie byli zmęczeni, nie wzbogacali się. – Wypuszcza dym. – I wtedy zaczęły się spo-tkania. Odbywały się w każdy drugi tydzień miesiąca w naszym domu.

– Wtedy zaczęło się tworzyć bractwo?

Kiwa głową.

– *Frères du Corbeau*. Bractwo Kruka. Nie zwracałem na to zbyt wielkiej uwagi, bo miałem jedenaście lat. Pewnego wieczoru nudziło mi się i usiadłem na schodach, żeby podsłuchiwać. Niektórzy wzywali do drastycznych działań. Jedną z nich była Delphine. Wiesz, że to ona załatwiła rodzicom pracę.

Przytakuję.

– Zgadzała się z papą. Doszło wtedy do kilku kłótni, a matka wszystkich zadziwiła, bo zabrała głos. To chyba był pierwszy raz. *C'est la peur qui va nous garder en colère, nous garder confus, nous garder pauvres. Nous devons cesser d'avoir peur des hommes comme eux, des gens qui profitent de nous. Si la peur vous arrête, la porte est grande ouverte. Nous ne pouvons pas compter sur vous.* „To strach będzie utrzymywał nas w gniewie, dezorientacji, biedzie. Musimy przestać się obawiać ludzi, którzy nas wykorzystują. Jeśli zamierzacie pozwolić, by powstrzymywał was strach, lepiej wyjdźcie. Nie stać nas na coś takiego”. Wiem, że mama była niegdyś aktywistką, podobnie jak mój ojciec, ale wycofała się, gdy mnie urodziła. Myślę, że papa zawiódł się na niej i właśnie przez to tak się kłócili. Kiedy się wtedy odezwała, wyszła tylko jedna osoba. Rodzice zginęli tydzień później, nikt w fabryce nic nie powiedział. Nikt nie wiedział, co się dokładnie stało. Ale Delphine odkryła, że

kierownik zmiany, którego nawet nie było na sali, gdy zginęli, niedługo później dostał awans i podwyżkę.

– Co potwierdziło winę Romana. – Żołądek mi się ściska.

– Wyciągnięto takie wnioski. Delphine wzięła nas do siebie. Później Dominic bardzo często płakał.

Śnieg w ciszy pokrywa teren wokół nas.

– Wychowywaliśmy się w biedzie. W gównianych warunkach.

– Widziałam.

Tobias milknie i zerka na mnie.

– Ten gnojek, jej mąż, zostawił ją na kilka miesięcy przed śmiercią moich rodziców. Sporo piła, czasami miała ciężką rękę, zwłaszcza wobec Doma, gdy przeginał. Nie wszystko było złe, ale... – Wzdycha. – Cóż, widziałas.

Przytakuję i ocieram łzę.

– Kilka tygodni po tym, jak zamieszkaliśmy z Delphine, pojawił się u nas ciekawy gość.

– Sean?

– Tak – mówi cicho. – Był młodszy, ale kręcił się w okolicy. Szybko zaprzyjaźnił się z Dominikiem. Często musiałem ich pilnować, odprowadzać do szkoły. – Tobias z uśmiechem kręci głową. – Był niechlujny. Włosy zawsze miał zmierzwione, ubrania brudne. Skakał po drzewach, wracał do domu już po zmroku. Nocami zakradał się do mojego pokoju i we trójkę szliśmy do lasu. Był nieustraszony jak na siedmiolatka. Niemal każdego ranka ściągał z siebie rzeczy, w które ubrała go matka i zakładał tę samą podziurawioną koszulkę. Nawet wtedy nie przestrzegał zasad.

Wymieniamy uśmiechy.

– Tyler pojawił się przy nas zaraz po nim. Nie mieliśmy wiele u Delphine, ale dawaliśmy radę. Ludzie z bractwa nigdy nie zapomnieli o moich rodzicach, okazali się zbawicielami. Przychodzili do nas ze smakołykami. Czasami wysyłali ubrania albo pieniądze. Pomagali drobnymi datkami. Ciotka na to pozwalała, a niedługo po śmierci rodziców organizowała spotkania u siebie. Zacząłem się w to wkręcać. Pomysły Delphine na walkę okazywały się bardziej skrajne. Negowano je, ale przeważnie to właśnie ona była liderką. W bractwie pozostało niewielu pierwotnych członków. Większość zmarła albo wyjechała stąd przez to, co się stało z rodzicami. Ale im dłużej słuchałem, tym bardziej wciągałem się w sprawę, i w piętnaste urodziny po raz pierwszy przemówiłem.

– I posłuchali?

Przytakuję.

– Zanim wyjechałem, prowadziłem spotkania, budowałem sieć kontaktów. Sean i Dom zaczęli się tym wszystkim interesować. Plany na bractwo się rozrastały. W wakacje wracałem do domu, żeby być z chłopakami, którzy stopniowo coraz bardziej angażowali się w sprawy. Kiedy wróciłem do domu po drugim roku studiów, to Dom prowadził spotkania i to wtedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

Wtedy Tobias naprawdę mi się przyjrzał. Czuję to po końcówki palców u stóp.

Wyciąga spod płaszcza *Ptaki ciernistych krzewów*, które dawno temu zwędziłam z biblioteki.

Zdziwiona, wytrzeszczam oczy.

– Byłeś tam, gdy to ukradłam?

– Dominic mieszkał w bibliotece. To było jego najbardziej ulubione miejsce na świecie. Przeważnie gardził Delphine, która okropnie piła, i uciekał między książki, gdy tylko nie włączył się z Seanem. Przyjechałem po niego i przeglądałem książki, gdy cię zobaczyłem. Nie zwróciłem na ciebie uwagi, dopóki nie stanął za tobą Roman i nie powiedział, że kupi ci książki, więc nie musisz ich pożyczać. Przewróciłaś oczami i po cichu nazwałaś go upierdliwcem, po czym włożyłaś tę książkę do spodni.

Wpatruję się w książkę, oszołomiona jego wyznaniem.

– Kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że jesteś tylko dzieckiem. Niewinnym dzieckiem, które nic nie wie o tym, kim jest twój ojciec ani jak źle prowadzi interesy. Wiedziałem, że nie jesteście zżyci. Wyprowadził cię, więc poszedłem za wami na parking. Wyglądałaś żałośnie, ale na twojej twarzy gościł nikły uśmiešek. Cieszyłaś się z tego małego aktu buntu.

Bez wątpienia tym właśnie była dla mnie kradzież książki. To były ostatnie wakacje, które spędzałam z Romanem, zanim przestaliśmy się widywać.

Tobias wiedzie palcem po zniszczonej okładce.

– Byłaś dzieckiem, więc tamtego dnia poprzysiągłem sobie, że nie będę cię mieszał w nasze sprawy. Obserwowałem cię, a kiedy nie wróciłaś rok później, założyłem, że tak jest lepiej.

Pocieram zmarznięte dłonie.

– Ja też.

– Dominic wciąż się uczył, a ja chciałem zebrać jak najwięcej członków, zanim wykonamy jakiegokolwiek poważne ruchy. Sean prowadził warsztat, który kupiliśmy z Domem za część kasy z ugody. Organizował w nim spotkania. Dominic zabezpieczył swoją pozycję, zanim wyjechał na studia, i upewnił się, że wszyscy o tym wiedzą. Sean trzymał w ryzach całą sprawę, gdy nie przebywaliśmy w mieście. – Nadal pada na nas śnieg. Drzę. Tobias wstaje i gasi papierosa. – Miałem

dwadzieścia cztery lata, gdy zarobiłem pierwszy milion i zacząłem budować korporację. Dominic ukończył wtedy liceum. Tyler poszedł do wojska. Sean wszystkiego pilnował. Latałem więc między Stanami a Francją, wzmacniając sieć, szukając dawnych znajomych, którzy mogliby nam pomóc. Kiedy miałem dwadzieścia pięć lat, byliśmy już międzynarodowym ruchem, a nie małomiasteczkową organizacją. Na chwilę straciłem z oczu pierwotny cel, tak jak wszyscy inni. Z biegiem lat staliśmy się silniejsi.

– I wtedy pojawił się ja.

Pochyla głowę.

– Kiedy wróciłaś, mieliśmy setki członków w połączonych oddziałach, które z dnia na dzień się rozrastały. Dom ukończył MIT i obrał sobie za cel wyeliminowanie przyszłych problemów z pieniędzmi przez okradanie złodziei w białych kołnierzykach, których mu wyszukiwałem. Jednocześnie zaopatrując arsenał, rekrutował więcej braci. Walka z Romanem pozostawała kwestią czasu, ale kiedy się tu zjawiałaś, Sean i Dominic dowiedzieli się o tobie i wprowadzili cię w sprawę, sądząc, że mają cię pod kontrolą.

Przytakuje, zbyt dobrze znając tę historię.

– Wiesz, że byłem wtedy we Francji, szukałem swojego ojca.

Kiwam głową.

– Znalazłem go, ale choroba za bardzo postąpiła. Nigdy się nie dowiem, kim tak naprawdę był.

– Przykro mi.

– To nic. – Opuszcza spojrzenie i wiem, że to kłamstwo. – Nie mogłem go tak po prostu zostawić.

– Słusznie postąpiłeś.

– Tak? – Przełyka ślinę. – Nie wiem. To jak mówiła o nim mama... – Kręci głową. – Nie wiem.

– Dobrze, że ma opiekę.

Przygryza wargę i zerka na mnie. Wiem, że skończył tę część rozmowy.

– Kiedy się dowiedziałem o tym, że cię ukrywają, przyleciałem do domu, żeby się tym zająć. I, kurwa... – Przeczesuje włosy palcami, a ja muszę się powstrzymać, by go nie dotknąć. Omiata mnie wzrokiem, po czym go odwraca. – Ich kara nie miała związku jedynie z tobą. Miała im przypomnieć, dlaczego to wszystko zaczęliśmy. Wysłałem ich do zaufanego partnera we Francji. Pilnował, aby skupiali się na sprawie, wprowadził ich do wszystkiego, co zbudowałem, gdy ja powróciłem do pierwotnego planu. Kiedy zawarliśmy umowę, od przejęcia władzy dzielił mnie jeden uścisk dłoni.

Nadal nie wiem, jak powinnam się czuć w związku ze zdradą ze wszystkich stron ani z wyrzutami sumienia z powodu darowizny Romana.

Tobias wzdycha, odkłada książkę na leżak i wsuwa dłonie między uda.

– Rozumiałem twoją potrzebę troski o matkę, Cecelio. I już wystarczająco dużo przeszłaś. Po powrocie urządziłem ci niezłą jazdę. Miałem dobry powód, by cię w to nie wciągać.

– Ciągłe to powtarzasz, ale nie tak się wszystko potoczyło.

– Nie, ponieważ zatraciłem się w tobie podobnie jak oni.

Przygryzam wargę. Oczy pieką mnie od łez.

– Odkryłem, że tak bardzo chciałem cię chronić, bo byłaś niewinna. Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem, byłaś dzieckiem, które nie miało pojęcia o poczynaniach ojca, i tak wyobrażałem sobie ciebie do dnia, w którym przyszedłem nad ten basen.

Wszystko się mieniło, gdy skrzyżowały się nasze ścieżki.

Trzyma zwieszoną głowę. Na jego ciemnych rzęsach osiada śnieg.

– Byłaś najbardziej przerażającym zjawiskiem, jakie w życiu widziałem. Z niezdarnego, rozwydrzonego dzieciaka stałaś się najpiękniejszą, najbardziej żywiołową pokusą, z jaką kiedykolwiek się zetknąłem. I byłem wściekły, że znaleźli cię pierwsi i ukryli przede mną. A potem przepadłem, gdy podszedłem i spotkałem się z najbardziej irytującą kobietą na świecie. – Kręci głową. – Ale czułem się, jakby ktoś przywalił mi w brzuch, wiedząc...

– Wiedząc, że byłem z nimi.

Z powagą kiwa głową, a z każdym słowem w jego głosie pojawia się coraz więcej gorczy.

– Obserwowałem cię z daleka. Nie chciałem, by do czegoś doszło. Ale kiedy wyszłaś na polanę, by ich zawołać, mając na sobie ten wisiołek, ponownie się wkurzyłem. Głównie dlatego, że dbałem o twoje bezpieczeństwo, przez całe lata pilnowałem, byś była z dala od nas, a ty wpadłaś w pułapkę, która nigdy nie miała być zastawiona. Sean sądził, że wprowadzając cię, postępuje właściwie. Dominic początkowo miał gdzieś to, czy stanie ci się krzywda.

– Ostrzegali mnie. Próbowali, ale mnie to nie obchodziło – przyznaję.

– Wiedziałem, że wtedy nie byłaś na to gotowa – szepcze gorączkowo. – Nawet jeśli wyznałaś, że wiesz, w co się pakujesz, nie miałaś pojęcia. Widziałem, że rzeczywistość dopadła cię w tę noc, gdy Dominic umarł ci na rękach. – Wzdycha. – Nie wiem, może wtedy za bardzo w ciebie nie wierzyłem – wyznaje. – Ale to była lekcja, jakiej ci nie życzyłem, a ty... – Głos mu się łamie. – Nigdy nie powinnaś być żołnierzem na wojnie, którą wypowiedziałem.

– To oni mnie nim uczynili. I jak mogłabym nie stanąć przeciwko tobie? Jesteś tak samo winny.

Wymieniamy smutne uśmiechy.

– Proszę, powiedz mi, co się stało tamtej nocy.

Uśmiechy nikną, a Tobias znów opuszcza wzrok.

– Tamtego popołudnia dostałem cynk, że Andre i Matteo przyjęli ofertę i zamierzają dopaść Romana. – Spogląda mi w oczy. – I te informacje pochodziły od twojego ojca.



Rozdział 43

Wpatruję się w niego.

– Wiedział o tobie?

Powoli kiwa głową.

– Niedługo po tym, gdy do mnie zadzwonił, spotkaliśmy się w jego biurze w Charlotte. Dobrze znałem Andre i Mattea. Andre był jednym z moich pierwszych rekrutów. Kiedy zaatakowali, sprawili, że sprawa przybrała inny obrót. Wiedziałem, że uderzą w dom Romana tutaj lub w Charlotte. Kiedy się o tym dowiedziałem, musiałem prędko podjąć decyzję, żeby zyskać przewagę i zaplanować eksterminację. Na Florydzie istniał już podział, trudno było o lojalność, a walka doszła na sam szczyt i wyszła na jaw w idealnym momencie. Zawarłem więc z Romanem umowę. Twój

ojciec miał zająć się policją i mediami, a ja zlikwidować zagrożenie dla niego i jego córki oraz posprzątać bałagan, jeśli wszystko zatuszuje.

– Wiedział o tobie przez cały czas?

– Nie jestem pewien, kiedy się połąpał, ale nie doceniłem go. Nie doszedłby jednak do tego, co miał, będąc nieświadomym otoczenia. Potrzebowałem nieco czasu, żeby zrozumieć, że wiedział o nas od dłuższej chwili. Po kilku tygodniach pobytu tutaj dotarło do mnie, że całkowicie wycofał ochronę. Dlaczego człowiek wart tak wiele miałby zostawić swoją jedyną spadkobierczynię tak bezbronną? Po latach pilnowania cię, nagle zostawił cię samą w rezydencji? To nie miało sensu.

– Wiedział o naszej relacji?

Kiwa głową.

– Nie tylko o tym. Poznał też moje plany wobec niego. Stałaś między nami, a on już zamierzał przekazać ci klucze.

– Dlaczego miałyby się na to zgodzić, zaufać wam, wiedząc, kim jesteście i co chcecie mu zrobić?

Wpatruje się we mnie.

– Ponieważ tamtego dnia powiedziałem mu, że zakochałem się w jego córce.

Daje mi krótką chwilę na przyswojenie tej informacji, zanim ponownie się odzywa:

– Kiedy odkrył, że naszą słabością jest jego jedyna córka, wpuścił nas, wiedząc, że to zmieni moje plany, jeśli nie anuluje ich całkowicie.

– Użył mnie jako przynęty, aby ratować firmę?

– Nie musiał. – To stwierdzenie jest niczym cios. – To stało się naturalnie. Sean zadziałał, gdy tylko cię zobaczył. Roman jedynie siedział i patrzył. Podjął ryzyko, lecz wiedział, jak jesteś cenna, kiedy zaczęliśmy cię chronić. To było naprawdę genialne.

Pokrywają mnie płatki śniegu, więc zgarniam je z kurtki, ignorując chłód, który przeszywa mnie aż do kości. Tobias zdejmuje płaszcz.

– Nie trzeba – mówię z irytacją, ale narzuca go na mnie. Ponownie siada.

– Ale mylisz się, jeśli uważasz, że chciał ratować jedynie firmę.

– Nie wysilaj się – rzucam, okrywając się jego płaszczem.

– Tamtego dnia był przerażony, Cecelio. Na tyle przerażony, żeby do mnie zadzwonić. Nie miał wystarczająco dużo ochrony, aby zabezpieczyć obie swoje siedziby. Prosił o pomoc.

Unoszę wzrok i widzę litość.

– W dupie mam Romana. – Ignoruję troskę w jego oczach. – Powiedz mi, co się stało.

Przezesuje palcami wilgotne włosy i kiwa głową.

– Chociaż wiedzieliśmy, że zbliża się ekipa z Florydy, nie miałem pojęcia, że będzie aż tylu ludzi. Nie dostałem wystarczających informacji, tak samo jak Roman. Powiadomiłem bractwo i przyjechałem z Charlotte przerażony, bo wpadłaś w szal, gdy zobaczyłaś, że zostałaś naznaczona.

Warsztat. Noc, kiedy pocięłam opony. Sabotowałam własne bezpieczeństwo, niszcząc im środki transportu i ucinając komunikację między nimi. Doszłam do tego dawno temu, ale nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji, z tego, jak bardzo spieprzyłam sprawę, wypowiadając wojnę ludziom, którzy przecież chcieli mnie chronić.

– Wszyscy cię szukali. Wszyscy. Spotkałem się z Dominikiem w twoim domu. Mieliśmy ze sobą niewielką obstawę, bo inni cię szukali, ale wysłałem ją na granicę posiadłości. Dominic rozpraszał cię w sypialni, a ja obserwowałem, jak Miami podjechało dziesięcioma samochodami. Zadzwoiłem do Seana, żeby sprowadził wszystkich z powrotem, ale się spóźniliśmy.

– Andre i Matteo byli już w budynku – mówię.

Tobias przełyka ślinę i patrzy na mnie ze smutkiem.

– Rozmyślałem nad tym wielokrotnie i za każdym razem dochodziłem do tego samego wniosku, że musieli być w garażu. To jedyne miejsce, którego nie sprawdziłem, gdy przyjechałem samochodem Romana.

– Dlatego auto tu było.

– Próbowałem ich zwabić. – W jego oczach gości wielki smutek. – Zapewniłem Romana o bezpieczeństwie jego córki. Mieliśmy miliony w banku, nieograniczoną siłę, a mimo to nie byliśmy gotowi na atak bandy zbirów z Florydy.

To moja wina. Przebiłam wszystkie opony, a potem jeździłam bez celu, gdy mnie szukali. To przeze mnie rozproszyli się wtedy w górach, bo chcieli mnie uratować. To przeze mnie stracili cenne sekundy tak potrzebne, by ocalić Dominica.

– Tak bardzo przepraszam. – Płaczę.

Tobias kręci głową, chwyta moją dłoń i kojąco gładzi kciukiem jej grzbiet.

– Przepraszasz? Za co? – pyta, zanim puszcza moją rękę. – Za to, że zostałaś wykorzystana przez obie strony jako karta przetargowa pomiędzy mężczyznami, których kochałaś i którym ufałaś? Za to, że nie wiedziałaś, komu się oddajesz, i że nigdy nie przewidziałaś ruchów wykonywanych wokół ciebie na szachownicy? Za to, że Dominic oddał życie, bo był zbyt uparty, by pomyśleć krytycznie, zanim zaczął się bawić w bohatera?

Ból w mojej piersi staje się nie do zniesienia, a Tobias gniewnie kręci głową.

– Posłuchaj mnie. Naprawdę usłysz to, co mówię. Nie obwiniam cię za śmierć Dominica. Winię o to jego. Winię siebie, ponieważ to ja wszystko zacząłem. Masz rację. Chciałem wprowadzić w życie swój plan. Pragnąłem, by twój ojciec cierpiał, i kosztowało mnie to brata, ostatniego członka mojej rodziny. Jedyłą osobą, której nigdy nie będę w stanie do końca wybaczyć, jestem ja sam.

– Tobiasie, nie możesz tak żyć.

– Te skurwysyny odwróciły się od nas dla kasy. Ze wszystkich możliwych powodów zrobili to dla pieniędzy, Cecelio. A to ja wpuściłem ich w nasze szeregi, bo byli złem koniecznym.

– Nie jesteś za to odpowiedzialny.

Kręci głową.

– Staliśmy się zbyt pewni siebie. Dominica zachwycała władza. Ja za bardzo zatraciłem się w interesach, poszukiwaniach ojca i... – Spogląda na mnie wymownie.

– We mnie.

Kłęka naprzeciwko mnie.

– Wiesz, w pewnym sensie miałaś rację. Byliśmy bandą dzieciaków, które zbudowały razem fort, ale nie potrafiliśmy go wykorzystać. Nie byliśmy gotowi.

Oto prawda. Prawda, o którą błagałam. Prawda, obok której żyłam. Prawda, która go uwalnia i odsuwa mnie od niego.

I to paraliżujące. Ta wiedza.

Wpatruje się we mnie przez długą chwilę, a ja staram się to zrozumieć.

– Dziękuję. – Wyciągam rękę, ale się odsuwa.

Wstaje i patrzy na mnie wyczekująco. Dotrzymał swojej części umowy. Choć tego nie mówi, wiem, że chce, bym wywiązała się ze swojej.

– Naprawdę tego pragniesz? Mam wyjechać? Mam zniknąć z twojego życia?

– Słyszałaś, co właśnie powiedziałem?

– Każde słowo.

– W takim razie nie powinnaś walczyć, by móc zostać. Powinnaś uciekać.

– Uciekłabym, ale opuściłaś najlepszą część swojej historii.

Marszczy brwi i kręci głową.

– Nie rób tego.

– Nas. To właśnie najlepsze. Nasza część. – Zbliżam się do niego, a on się odsuwa. – Powiedz, co mam mówić, co mam robić.

Odzywa się ochryple:

– Oddaj mi brata.

Pociągam nosem. Walczę, nawet jeśli zadaje precyzyjne ciosy.

– Tego jedyne go nie jestem w stanie dokonać.
– Zatem dotrzymaj słowa i wyjedź.
– Winisz mnie.
– Nie, Cecelio, nie winię, ale nie popełnię tych samych błędów.
– To nie był błąd.
– Był, i dobrze o tym wiesz.
– Tobiasie, byłam z tobą przez cały czas. Moje życie od wyjazdu do tej chwili nie było prawdziwe. To najbardziej realne, co przeżyłam od tamtej nocy. Ten moment, gdy mówię ci, że nadal cię kocham, a ty mówisz mi, że to błąd. Ale nie wierzę, że mówisz poważnie. – Unoszę głowę. – Nie uciekam, bo nie sądzę, że sam w to wierzysz. Przyjmę każde życie z tobą ponad to, które wiodę w tej chwili. Nie odrzucaj mnie. Nie odwracaj się ode mnie. Nie rób tego ponownie.

Zaczyna chodzić przede mną.

– Słyszałam wszystko, co powiedziałeś wczoraj w nocy. Nadal mnie kochasz.
– *Tu me rends tellement fou!* – Pieprzysz mi w głowie! Przeczesuje palcami włosy, po czym spogląda na mnie gniewnie. – I jak to niby widzisz? Sądzisz, że... się z tobą ożenię?! – Kręci głową, jakby to było zupełnie niedorzeczne. Jest okrutny do granic możliwości. – Wydaje ci się, że odjedziemy w kierunku zachodzącego słońca, że oboje zdołamy zapomnieć? Zbyt wiele się wydarzyło, nie powinnaś mi wybaczać. Nie zapomnisz o tym, co ci zrobiłem. Ja nie zapomnę o tym, co ci zrobiłem, co zrobiłem moim braciom. Wszystko się spieprzyło i zmieniło. – Zbliża się o krok i spogląda na mnie z rezygnacją. – Nie czeka nas żadne szczęśliwe zakończenie, Cecelio. To koniec.

– I dlaczego musi tak być? Możemy...

– Nadal masz na tyle głupie serce, że uważasz, że miłość i seks stanowią odpowiedź. W tym właśnie problem. Sama mówiłaś, że nigdy nie byłaś na tyle obiektywna, żeby odróżnić prawdę od fikcji, którą masz w głowie. Miłość i seks w niczym nie pomagają. Dominic cię kochał. Kochał cię, więc zginął, żeby cię chronić. Sean kochał cię równie mocno. W czym to niby pomogło? W niczym. Niczego to nie rozwiązało. Niczego nie naprawiło. Wywołało jedynie problemy i komplikacje. Jesteś ślepa, jeśli myślisz inaczej.

– Nie, to ty się mylisz. Wiedzieli, że też ich kocham. I mogę ich nadal kochać za to, kim dla mnie byli i co dzieliliśmy, jak każda kobieta z byłym kochankiem i przyjacielem. Ale czas nie pozwolił mi spojrzeć na to z odpowiedniej perspektywy. Wiele doświadczyłam. I to mnie zniszczyło. Ale nie zamierzam żałować. Nie będę niczego żałowała. I nie będę za to przepraszać. Bo to nie jest nic. A ty będziesz musiał to,

kurwa, zaakceptować. Ale to wszystko runęło, gdy po raz pierwszy dotknąłeś tego, co nie było twoje. I dobrze wiedziałeś, co było wtedy i co jest teraz. To nie jest nic!

Z nieba spadają coraz większe płatki. Walczę z jego spojrzeniem i wygrywam.

– To wszystko, Tobiasie. Wszystko, co ważne. Jeśli czegoś się trzymam, to właśnie tego. To ty nauczyłeś mnie różnicy pomiędzy prawdą a fikcją i upewniłeś się, że wiem, gdzie moje miejsce. – Uderzam pięścią w pierś. – Bez względu na nasz początek byliśmy razem i jesteśmy. Skradłeś moje serce i pozwoliłeś mi się kochać. Przypilnowałeś, by moje serce wiedziało, gdzie jest jego dom. Teraz chcesz grać niewinnego, naznaczać mnie jako dziwkę, która stanęła ci na drodze, ale tak naprawdę jesteś tchórzem, bo to kurewsko dobra wymówka. Kłamliwy draniu, dokładnie wiedziałeś, co robisz!

– Nie wiedziałem! Nie wiedziałem! Nie wiedziałem! Nie wiedziałem, że pobiegiesz do nich, gdy tylko ich zobaczysz, a to tak bardzo mnie zniszczy. Nienawidzę... – Uderza dłońmi o stolik, przewraca go i krzyczy. Z jego oczu zieją zazdrość i strach. Obawy przed przyznaniem tego, do czego nie był zdolny przez lata. – Nie wiedziałem, jak kurewsko byłem opętany, dopóki nie zobaczyłem, jak bardzo cię kochali.

Stoję zupełnie nieruchomo, a Tobias nadal gniewnie na mnie patrzy.

Ogarnia mnie nieoczekiwany spokój.

– Nadal jestem twoja, Tobiasie.

Kręci głową, wewnątrz której szaleje wojna.

– Zawsze miałam być twoja. Sam to powiedziałeś, zanim wszystko się spieprzyło. I oni to widzieli, gdy zobaczyli nas razem, tak jak ja to widziałam, tak jak widziałeś to ty. Dlatego umysł nie pozwoli mi zapomnieć, dlatego serce nadal mnie torturuje. Nieważne, jak do tego doszło, ale na pewno stało się to przez ciebie.

Oddycha ciężko, ale jego spojrzenie znacznie łagodnieje.

– Musisz wyzbyć się z głowy tego romantycznego obrazu. Nigdy nie byliśmy niczym więcej jak tylko błędem. Błędem, za który oboje słono zapłaciliśmy. Opuść. Daj mi odejść.

– Kochasz ją?

– Ufam jej! Szanuję ją!

Oba ciosy są celne i wywołują we mnie ogromny ból. Ale prawda jest jasna, to część, którą pominął, i jedyne pocieszenie, jakie odnajduję.

– Ale jej nie kochasz.

– Jestem z nią. I koniec.

– Wcale nie. Możesz mówić, ile tylko chcesz, ale trzymasz się mnie tak samo mocno jak kiedyś. Czuję to. Każdego cholernego dnia. Nie odpuściłeś mnie sobie. Nie

chcę twojego przebaczenia, bo nigdy nie dostaniesz go ode mnie. Ale jestem twoja. Te fragmenty mojego serca, które zabrali oni, zostaną przy mnie, ale reszta jest twoja. Wszystko, wliczając w to mój umysł, ciało i pokruszone fragmenty duszy. Jesteś zwycięzcą, a to twoje łupy. Ale jednocześnie jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby to przyznać, żeby mnie zaakceptować, żeby zaakceptować nas. Ukrywasz się za swoim celem i śmiercią brata. Nie zdobyłeś mnie celowo, Tobiasie, ale byłam twoja, uczyniłeś mnie swoją jeszcze przed jego śmiercią.

Odsuwa się, jakbym go spoliczkowała. W pewnym sensie właśnie to zrobiłam. To wyrzuty sumienia. Oboje walczyliśmy, a wyimaginowana granica, którą wyznaczył, mówi, że nie wolno nam być razem. Nie po tym, co straciliśmy.

– Jedno z nas musi to powiedzieć. Wiedzieliśmy, co posiadamy, ale nie mieliśmy pojęcia, jak sobie z tym poradzić, bo wszystko zaczęło się w sposób, jaki nie powinien mieć miejsca, za sprawą zdrady dwóch mężczyzn, których oboje kochaliśmy. I zakładasz, że nie możesz ze mną być albo na to nie zasługujesz. To wyrzuty sumienia, ale tak wygląda nasza rzeczywistość i nie jesteś jedynym, który kogoś stracił. On odszedł, Tobiasie, i nie wróci. I nie zmienimy tego, tak samo jak prawdy, że nadal się kochamy.

– Cholera, Cecelio! Odsuść!

– Dominic wiedział, Tobiasie. Na chwilę przed śmiercią powiedział mi, że nigdy wcześniej nie widział cię takiego szczęśliwego.

Kręci głową i wpatruje się we mnie szklącymi się oczami. Podchodzę do niego.

– Przyjechałam, żeby zawrzeć pokój, wyrazić żal z powodu jego straty, uzyskać odpowiedzi. Ale teraz zdaję sobie sprawę, że wróciłam również po to, żeby się domagać życia, którego pragnę z tobą, bo pomimo wyrzutów sumienia wiem, że zasługujemy na to, aby resztę kary odbyć razem. Jesteśmy jedynymi, którzy zdołają uzdrowić się nawzajem. Nie mówię, że to będzie łatwe, nie mówię, że nam się uda, ale zasługujemy na szansę, by spróbować. Bo pomimo tego, że prawda jest okrutna, łączy nas coś prawdziwego, bardziej realnego niż cokolwiek, co kiedykolwiek czułam. To bardziej autentyczne niż twoja potrzeba zemsty czy twoje obietnice złożone innym. Dobrze czy źle, moje miejsce jest przy tobie, a twoje przy mnie. Po prostu to przyznaj.

Chwyta mnie, mocno zaciskając palce na mojej kurtce. W jego oczach maluje się wiele emocji. Gdy rozluźniają się jego ramiona, czuję, że pęka i krwawi.

– Kocham cię – mówię miękko. – Jeszcze nie jest za późno.

– Cecelio?

Zamieram, gdy Tobias spogląda ponad moim ramieniem. Puszczam mnie i odsuwa się, a ja się odwracam.

Collin.



Rozdział 44

– Co tu robisz, Collinie?

– Jestem twoim cholernym narzeczonym. – Trzaska bramką, na jego twarzy maluje się gniew. Piorunuje wzrokiem stojącego obok mnie mężczyznę.

– Byłeś moim narzeczonym.

Tobias ocenia Collina wzrokiem. Podchodzę do niego, a on oskarżająco mruży oczy.

– A więc to ty – mówi zaborczo Collin. Wydaje się groźny w sposób, jakiego jeszcze nie widziałam.

W oczach Tobiasa dostrzegam rozbawienie.

– Przestań, Collinie. – Kładę dłoń na jego piersi. – Co tu robisz?

Ruchem głowy wskazuje Tobiasa.

– Co on tu robi?

– Rozmawialiśmy.

Collin omija mnie i zatrzymuje się przed Tobiasem. Dopada mnie strach. Robię wszystko, co w mojej mocy, aby wcisnąć się między nich. Na twarzy Tobiasa pojawia się chory uśmieszek.

– Wiele o tobie słyszałem.

– Jak na ironię, ja dowiedziałem się o tobie dopiero niedawno – odpowiada Collin, a w jego głosie pobrzmiwa protekcjonalność.

Tobias uśmiecha się jeszcze szerzej i powoli mruga jednym okiem do Collina.

– Jestem dobrze zachowanym sekretem.

– Collin – przerywam – proszę, wejdź do środka. Zaraz przyjdę.

Obraca się do mnie.

– Myślisz, że obawiam się tego... tego... – prychna – bandyty w garniturze?

Tobias śmieje się szaleńczo.

– Już rozumiem, dlaczego go lubisz. Jest zabawny.

– Przestańcie natychmiast! – Ponownie staję między nimi, choć zdaję sobie sprawę, że to daremny wysiłek.

– Właśnie wychodziłem – oznajmia Tobias, odsuwając się. Spogląda na mnie i zatrzymuje wzrok na pierścionku na moim palcu. – Twoja kolej, Cecelio.

Moja kolej, aby dotrzymać umowy. Chce to tak zostawić?

Kurwa, nie!

– Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać – warczę i odwracam się do Collina. – Proszę, zaczekaj na mnie w środku.

– Nie musisz, jest cała twoja – rzuca Tobias, przekręcając nóż w mojej piersi.

Collin odrywa ode mnie spojrzenie i zwraca się do Tobiasa, który stoi zaledwie krok od niego:

– Powtarzaj to sobie w drodze do domu. Albo jeszcze lepiej, zapisz sobie. To znaczy jeśli potrafisz to przeliterować.

– Tobiasie, nie – jęczę, gdy Collin piszczy, ponieważ Tobias przyciska go do pokrytego śniegiem leżaka. Unosi pięść i za moment z nosa Collina cieknie krew. Chwytam Tobiasa za ramiona.

Z łatwością mnie odpycha i zatrzymuje się tuż przed twarzą Collina.

– Jak to jest wiedzieć, że kiedy pieprzyłeś swoją przyszlą żonę, ona myślała o mnie?

Collin wytrzeszcza załzawione oczy i z rozpaczą na twarzy spogląda na mnie ponad ramieniem Tobiasa.

Rozwścieczona, uderzam pięściami w plecy Tobiasa.

– Niech cię szlag! Puść go!

– To ja mam kutasa, którego ona pragnie – szydzi, ocierając się krocem o brzuch Collina, gdy ja szarpnię go za ramiona. – Potrafisz doprowadzić ją do orgazmu jednym palcem i szeptem do ucha? Bo ja opanowałem tę sztukę. – Tobias patrzy na mnie przez chwilę i zaraz wraca wzrokiem do Collina. Chwyta go, podnosi z leżaka, stawia i wygładza mu kurtkę. – Jeśli chciałeś kilku wskazówek, wystarczyło zapytać. – Z oczu Tobiasa znika cała wesołość. Piorunuje wzrokiem Collina, z którego nosa nadal płynie krew. – Nie obrażaj mnie ponownie, eleganciku, bo zabawa dobiegnie końca. – Puszczą go i spogląda na mnie. – Zawieź go do domu i zostań tam.

– Pieprzony drań z ciebie.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem dobrym człowiekiem – wyznaje i długimi krokami zmierza do bramki. – Ani razu. Tę część sama sobie wymyśliłaś. – Trzaska furtką.

– Nie wyjadę! – krzyczę za nim.

– Wyjedziesz.

Znikąd pojawia się samochód. Tobias wsiada na miejsce pasażera. Auto szybko rusza i znika w padającym śniegu.

Obracam się do Collina, który patrzy gniewnie, trzymając się za krwawiący nos.

Kurwa.



Przygryzam wargę, by się nie śmiać, gdy wciskam Collinowi kolejny tampon do nosa. Stanowi całkowite przeciwieństwo Tobiasa. Ma miękkie jasne włosy, niebieskie oczy i szczupłą sylwetkę biegacza. Jest umięśniony, ale nie da rady brutalnej sile, na którą się rzucił.

I jeszcze bardziej go za to kocham. Zauroczył mnie swoimi brytyjskimi dziwactwami i oddaniem w przyjaźni, zanim utorował sobie drogę do mojego serca. I naprawdę kocham go za cierpliwość, troskę, zrozumienie. Kocham człowieka, jakim jest, przyjaciela, jakim był.

W zamian okazałam się egoistką.

Patrzy na mnie zdumiony. Jego angielski akcent zostaje stłumiony przez zatkany nos.

– To nie jest śmieszne.

– Wiem. Przykro mi, że cierpisz, ale mówiłam ci, żebyś z nim nie zaczynał.

– Kim on, do diabła, jest?

– Kimś więcej niż bandytą w garniturze, ale, rety – mimowolnie się uśmiecham – cieszę się, że to powiedziałeś.

– To człowiek, którego nadal kochasz?

Powoli kiwam głową, wiedząc, że prawda go zrani.

– Dlaczego?

– Chciałabym wiedzieć. Zatrzymałabym to i dołączyłabym do ciebie przed ołtarzem, gdybym mogła. Ale nie zasługuję na ciebie. Nigdy nie zasługiwałam.

– On w ogóle o ciebie nie walczył. Kazał ci wyjechać.

Zabił dla mnie, paktował z wrogiem. Strzegł mnie za cenę życia brata, cały czas odmawiając sobie szczęścia.

– Poświęcił dla mnie więcej, niż ktokolwiek powinien.

– Jak to?

– To długa historia i nie ja powinnam ją opowiadać. – Zgarniam zakrwawione ręczniki papierowe ze stołu i czuję, że Collin cały czas mi się przygląda.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ zaczęła się na długo przed moim przyjazdem.

– Zanim się związaliśmy, byliśmy przyjaciółmi – przypomina, nie dowierzając. – A ty nigdy mi o tym nie wspomniałaś. Wyznałaś tylko tyle, że umarł twój ojciec, z którym nie byłaś zżyta. Jak to się stało, że miałaś tu całe życie, a ja o tym nie wiedziałem? Miałaś przeszłość, o której nie pisałaś ani słówka. Sądziłem, że cię znam, Cecelio.

Dręczą mnie ogromne wyrzuty sumienia. To kolejna ofiara mojej podłej historii.

– To był rok. Tylko rok, ale całkowicie mnie zmienił. Przeważnie pragnę, żeby to się nigdy nie wydarzyło, ale mimo to tamte wydarzenia ukształtowały kobietę, jaką teraz jestem. – Klękam przed nim. – Przepraszam. Naprawdę. Nie chciałam, żebyś się o nim dowiedział. Ani o czymkolwiek innym. Ale taka właśnie jestem. I kobieta, którą poznałeś, to też ja. Jestem skomplikowana, ale zmęczyłam się ukrywaniem niektórych części siebie.

– Ponieważ byłaś rozwiązła?

– To nie wszystko, to nie... – Wzdycham. – Nigdy nie powinnam ci się do tego przyznawać.

– Trudno będzie teraz o tym zapomnieć.

– Przykro mi. Przepraszam, ale zrobiłam wszystko, żebyś nigdy nie musiał się z nim mierzyć, żeby uniknąć całej tej sytuacji, bo to ja tu jestem zła. Śmiało, przedstaw mnie jak chcesz naszym przyjaciołom. Zasluguję na to, wierz mi. Potępiłam siebie wystarczająco mocno, próbując z tym żyć. Robiąc to, odmawiałam sobie wolności, aby mieć to, czego chcę.

– I to on?

– Tak. Ale, Collinie, między tobą a mną było coś wyjątkowego. Stworzyliśmy to na właściwym fundamencie: przyjaźni, zaufaniu i wzajemnym szacunku. Nasz związek był zdrowy i codziennie dziękuję za to, co mieliśmy... za ciebie. Nie zbagatelizowałam twoich oświadczeń i powinnam przy tobie rozkwitnąć, ale tak się nie stało. Ukrywałam się.

– I jesteś tu po to, żeby być sobą?

– Nie chcę cię ranić bardziej, niż już to zrobiłam – przyznaję, ścis-kając jego dłoń. – Nie chcę mówić ci rzeczy, za które będziesz mnie nienawidził.

– A jeśli on ci odmówi?

– Odmawia i nadal będzie to robił, i będę musiała z tym żyć, ale nigdy więcej nie skażę kogoś na twój los. Bardzo cię skrzywdziłam, przez co znalazłam się na dnie, i postanowiłam porzucić życie w zaprzeczeniu.

– To dobry człowiek?

– Na pewno jest bardzo skomplikowany, ale jest też mężczyzną, którego nie mogę przestać pragnąć, bez względu na to, jak jest złożony.

– Więc naprawdę odchodzisz ode mnie do faceta, którego nigdy nie będziesz mieć?

Wstaję, przeczesuję włosy palcami i kładę dłoń na jego policzku.

– Mam nadzieję, że uwierzysz, że rozstaję się z tobą nie tylko dla siebie. Zerwałam zaręczyny, bo zasługujesz na kobietę, która zdoła zapomnieć o swojej przeszłości i będzie wyłącznie twoja. Naprawdę pragnę twojego szczęścia.

– A co z twoim?

– Nie wiem, Collinie. Chyba... – Decyduję się powtórzyć słowa Tobiasa: – Nie czeka mnie szczęśliwe zakończenie. To po prostu koniec.



Po kolejnych godzinach roztrząsania naszego życia, godzinach łez i kłótni, podczas których Collin po raz ostatni starał się nakłonić mnie do powrotu do domu, wkłada kurtkę. A kiedy idę za nim do auta, przyznaję sama przed sobą, że moje życie

z nim jest naprawdę skończone. Po bolesnych negocjacjach uzgodniliśmy, że ma spakować i złożyć moje rzeczy w magazynie. Kiedy wyjadę z Triple Falls, zamierzam żyć i się nie cofać. Nie będzie do czego wracać. Kłamstwo, którym żyłam przez lata, dobiegło końca. Collin wychodzi z pierścionkiem w kieszeni, a ja stoję, wpatrując się w niego przez dłuższą chwilę. Opłakując jego stratę, tkwię w prawdzie.



Rozdział 45

Mija kolejny samotny tydzień. Jeżdżę górskimi drogami, rozmawiam z Dominikiem i porządkuję wspomnienia. Codziennie mijam warsztat, ale się nie zatrzymuję. Przekształcenia w firmie niemal dobiegają końca, bo, co zaskakujące, Tobias współpracuje. Wiem, że mój czas w tym miejscu już prawie minął. Może to epilog, którego szukam, ale po wszystkim, co się wydarzyło, wiedza na temat tego, do czego Tobias się posunął i co do mnie czuł wtedy, a także co czuje teraz, nie pozwala mi tak zwyczajnie wstać, wyjechać i wszystko zostawić. Ale on już podjął decyzję i podtrzymuje ją, każdego dnia trzymając mnie na dystans.

Tymczasem moje głupie serce nie chce zapomnieć, jak bardzo rozdarty był tamtej nocy, gdy odwiózł mnie do domu. O tym, co powiedział, w jaki sposób mnie dotykał,

jak tego pragnął. Mówił rzeczy, o których mogłam jedynie marzyć.

Nadal mnie kocha, ale nie chce sobie na to pozwolić.

Wyrzuty sumienia. Rozdziela nas wina, ale przecież zbliżyliśmy się do siebie przez nasze błędy.

A jednak on nadal mnie pragnie, pomimo tych wszystkich błędów, pomimo naszej historii.

Nawet jeśli w jego łóżku czeka cudowna kobieta.

Ale jest z nią.

Przechodzi z nią teraz przez drzwi restauracji. Oszołomiona ich nagłym wejściem, osuwam się na krzesło i unoszę wyżej książkę, zerkając znad jej krawędzi. Podchodzi do mnie kelnerka z kolejnym kieliszkiem wina.

W duchu zmawiam modlitwę, mając nadzieję, że usiądą ode mnie najdalej, jak to tylko możliwe. Mimo wszystko nie potrafię odwrócić wzroku, widząc, jak Alicia uśmiecha się do niego przez ramię, gdy pomaga jej zdjąć płaszcz.

Patrzenie na tę parę to jak piekło na ziemi. Unoszę kieliszek i przełykam połowę jego zawartości, by ugasić szalejącą we mnie zazdrość.

Choć bawiliśmy się w dom przez prawie miesiąc, nigdy nie mieliśmy luksusu wspólnego przebywania w miejscach publicznych. Kiedy porzuciliśmy wrogość i się zbliżyliśmy, przeżyłam najwspanialsze chwile w życiu. Ale jego wybór jest oczywisty. Je i pije z nią, a ja tracę apetyt.

Dziękuję kelnerce, która stawia przede mną makaron, i przeklinam swoje cholerne szczęście. Znajdują się w boksie tuż obok mnie.

Tobiasz siedzi plecami do mnie, za to Alicia widzi mnie siedzącą samotnie przy stoliku dla dwojga obok okna, które wychodzi na ulicę. Przerzucam kartki w książce, której już nie czytam, unoszę widelec i zmuszam się do przeżuwania i połykania jedzenia, które nie ma smaku. Alicia uśmiecha się promiennie do Tobiasza, a ja czuję, że w gardle mam kamienie.

Jebać to.

Unoszę rękę, aby poprosić kelnerkę o rachunek, i przewracam wino. Rozlewa się na dywan. Cieszę się, że nie zrobiłam hałasu, ale jest już za późno. Alicia spogląda na mnie, gdy zdejmuję serwetkę z kolan, aby wytrzeć wykładzinę. Nie pociągnęłam za serwetkę, a za obrus, więc do wina dołącza moja kolacja. Pochyliłam się i widzę na stole błysk płomienia, gdy przewraca się świeczka i podpala obrus.

Słyszę przerażony syk kobiety po mojej lewej, gdy unoszę szklankę z wodą, żeby ugasić pożar. Na szczęście mi się to udaje, ale przy okazji zalewam książkę. Zanim

mogę zdjąć obrus, zostają odepchnięta i sytuacja zostaje opanowana. Czuję cytrusy i przeklinam swój los.

Nie mogę na niego spojrzeć. Nie chcę.

– Dziękuję.

Słyszę głęboki śmiech, który nasycza powietrze między nami słodkim dźwiękiem.

– Jesteś o wiele bardziej niezdarna, niż gdy miałaś jedenaście lat.

– Oczywiście.

Bierze do ręki nadpaloną i przemokniętą książkę.

Zerkam na nią ze ściśniętym sercem, zdruzgotana, że to kolejny zniszczony kawałek mojej... naszej historii. Do oczu napływają mi łzy, więc pociągam nosem i porywam torebkę.

– To tylko książka, Cecelio.

Ale to coś więcej. To ostatni fragment mnie, który trzymał się nadziei. To coś więcej niż zwykły przedmiot, i on o tym wie. W końcu patrzę mu w oczy, w których zderzają się woda i ogień, i widzę dni, które spędziliśmy w domu Romana jako wrogowie. Te dni i godziny, w których rozmawialiśmy, śmialiśmy się, kłóciliśmy się, pieprzyliśmy się i kochaliśmy, gdy szeptał do mnie rzeczy, przez które szybciej biło mi serce.

– Tak, to nic takiego, prawda?

– O Boże, nic się pani nie stało? – wtrąca kelnerka i pochyla się, żeby pozbierać bałagan z podłogi.

– Przepraszam – mówię miękko, patrząc na Tobiasa. Słowa są dla niego. Chłonie je. – *J'espère que je pourrais...* – Chciałabym być...

– Czym? – pyta cicho, a słowo to owija się wokół mojego serca. Łagodność w jego spojrzeniu sprawia, że dech więźnie mi w gardle.

Wiem, że Alicia obserwuje naszą interakcję, ale nie zamierzam odwracać wzroku.

Kelnerka wstaje.

– Przygotuję pani inny stolik. – Śmieje się cicho. – Przykro mi, ale nic nie poradzę w sprawie książki.

– Nie trzeba. I szczerze mówiąc, serial jest lepszy – żartuję. To beznadziejna próba zamaskowania bólu, ale zdradza mnie drżenie głosu. – I tak właśnie wychodziłam.

Zerka na Tobiasa i wytrzeszcza oczy, spijając go wzrokiem.

Piękny, prawda? To mój cień i tylko z nim śpiewałam słodką pieśń.

– I go tracę – wypowiadam na głos, kończąc myśl, zatracona w chwilach, gdy naprawdę mnie do siebie wpuścił, pozwolił zobaczyć oczy przepelnione tęsknotą i naszą wspólną historią. Pamięta. Pamięta nas. Wszystko. – *Pourquoi la vie est-elle*

si cruelle? – Dlaczego życie jest tak bardzo brutalne? Pytam go o to ze łzami w oczach.

– Czy to po francusku? – zagaduje moja niczego nieświadoma kelnerka, która na próżno stara się naprawić wszystko w moim wypaczonym świecie. – Piękne.

– Ile jestem winna? Bo nie sądzę, by stać mnie było na więcej – mówię ponuro do mężczyzny przede mną.

– Nic. Wszystkim się zajmę. Nic pani nie zjadła.

Tobias przelyka ślinę, a w jego oczach widnieją sprzeczne emocje. Otwieram torebkę, wydaję gotówkę i kładę ją na świeżym obrusie, nadal patrząc mu w oczy.

– Przyniosę resztę – deklaruje kobieta. Bierze pieniądze, zerka pomiędzy nami i poważnieje, gdy wpatrujemy się w swoją przeszłość.

Kręcę głową.

– Reszty nie trzeba.

Dziękuję mi i odchodzi. Nadal się w siebie wpatrujemy. Mijają sekundy, a mgła bólu, który w sobie nosimy, wlatuje i po raz pierwszy mamy dobry wgląd w tę drugą osobę.

– Może nie powinnam przyjeżdżać, ale chciałam zobaczyć... – Samotna łza spływa po moim policzku, gdy nie udaje mi się wziąć w garść, więc kręcę głową. Spoglądam na książkę. Tobias zaciska palce na przypalonych, mokrych stronach. Śmieję się, choć łzy ponownie zasnuwają mi wzrok, i wyznaję swoją największą prawdę: – *Je suppose que je serai toujours la fille qui pleure à la lune.* – Chyba zawsze będę dziewczyną pragnącą księżycy.

Tobias nadal stoi przy moim opuszczonym stoliku z książką w dłoni, gdy otwieram drzwi i wychodzę na mroźny wiatr.



Rozdział 46

Wyczerpana, podrywam się z łóżka, choć moje kończyny protestują. Próbuję się otrząsnąć i za drzwiami balkonowymi zauważam podwójną błyskawicę.

Musiał obudzić mnie grzmot.

Wyrównuję oddech i próbuję przypomnieć sobie sen. Jestem wdzięczna, że nic do mnie nie wraca. Tymczasem moje rozgrzane policzki i szybki oddech wyraźnie wskazują, że sen jednak nie był nieszkodliwy.

Moje sny rzadko takie są. Nie udało mi się od nich uwolnić.

Słyszę huk.

To nie grzmot.

Podrywam się z materaca i rozglądam po pokoju, ale niczego nie zauważam.

To się nie dzieje w przeszłości, Cecelio. Otwórz drzwi.

Zdenerwowana, wkładam szlafrok i wyciągam pistolet z torebki, starając się otrząsnąć ze strachu.

To się nie dzieje w przeszłości, Cecelio.

Im dłużej tak stoję, tym lepiej potrafię rozróżnić przeszłość i teraźniejszość. Teraz jestem względnie bezpieczna. Nigdy nie będę już niezdolna do walki czy obrony samej siebie. Odkąd wyjechałam wtedy z Triple Falls, zawsze mam broń. Wielokrotnie klóciłam się z Collinem na temat pistoletów. Zawsze wygrywałam.

Znów rozlega się hałas.

Deszcz siecze o dom, zmywając świeży śnieg, a ja schodzę na dół z naładowaną bronią.

Ding-dong! Ding-dong!

„Dominic, nie!”

Oddycham głęboko, żeby się uspokoić. Zbliżam się do drzwi i wyglądam na zewnątrz przez okienko. W strugach deszczu widzę zapalone reflektory, choć nie wiem, jaki to samochód.

Krzyczę, gdy ponownie rozlega się walenie.

– Otwieraj te kurewskie drzwi, Cecelio.

Włączam światło na ganku, a wszystkie włoski stają mi dęba. Znów rozlega się hałas, więc otwieram i widzę Tobiasa. Cały jest mokry od deszczu, ma zaszklone oczy i kamienny wyraz twarzy. Nadal ma na sobie garnitur, który włożył do restauracji, ale rozluźnił krawat. Ciemne, lśniące włosy zupełnie mu zmokły.

Spija mnie wzrokiem i zatrzymuje go na szlafroku, który lata temu kupił mi ojciec. Gwałtownie idzie naprzód, aż zostaje przyparta do stołu w holu. Wyciągam za siebie rękę, by się nie przewrócić.

Tobias zerka na broń w mojej dłoni i płynnym ruchem mi ją wytrąca. Pistolet ślizga się po podłodze i zatrzymuje lufą przy ścianie.

– Kretynie! Broń była odbezpieczona!

– Teraz jesteś nieuzbrojona i tym się martwisz? – Wściekły, zatacza się do przodu. Pił i wpadł w szal.

– Nie skrzywdzisz mnie.

– Nie?

– Co się stało? Co jest?

– Ty się stałaś. Dlaczego nie wyjechałaś?

– A ma to jakieś znaczenie? Nic ci nie robię. Nie przeszkadzam ci.

– Sama twoja obecność mi przeszkadza!

Jest przemoczony, woda z włosów kapie na jego policzek.

Unoszę głowę.

– Trudno.

Spogląda na mnie gniewnie, gdy niebo rozjaśnia się za jego plecami i w oddali rozbrzmiewa grzmot.

– Nie skrzywdzisz mnie.

– Pomyśl raz jeszcze. – Chwyta mnie za twarz tak mocno, że na pewno jutro będę mieć siniaki. – Mówiłem, żebyś zostawiła to w spokoju, ale nie mogłaś. Kiedy zrozumiesz, że połączył nas moment słabości?

– Długo siedziałeś w barze, układając to przemówienie?

Rozchyła mój szlafrok, ale odtrącam jego ręce.

– Idź się wyładować na swojej dziewczynie. Nie zamierzam tego robić.

– Nie zamierzasz? – syczy. Zsuwa palcem ramiączko mojej koszuli nocnej, a zaraz je zrywa i odsłania moją pierś.

– Pomyśl o Alicii, Tobiasie. To nie w porządku. – Szturcham go w tors, lecz bezskutecznie. – Nie jesteś taki.

– Nie, nie jestem. Dopilnowałaś tego.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Była dobrą kobietą, która zasługiwała na całą uwagę, jaką mogłem jej poświęcić.

– Zerwałeś z nią?

– Uważa, że łączą nas niedokończone sprawy. Zgadzam się. Mówię, że powinniśmy to zakończyć. – Rozrywa moją koszulę, odsłaniając drugą pierś, i mocno ją chwyta.

– Przestań, Tobiasie, już w to graliśmy.

Z blatu za mną zrzuca pusty wazon, który rozbija się na podłodze. Wyrwam podbródek z jego palców.

– Przestań, draniu! Przestań. Nie jesteśmy tacy.

– Nie, wcale nie. Oto kim jesteśmy. – Siłą przyciska mnie do stolika. – To wszystko, czym jesteśmy. I to. – Bolesnie szczypie mój sutek, przez co przeszywa mnie prąd. – To dlatego tu jesteś, prawda? Czekasz na mnie? – Ociera się twardym członkiem o mój brzuch, a ja tłumię jęk. – Więc – jego głos ocieka złością – oto jestem.

– Tak to chcesz rozegrać? Dobra. – Szturcham go w pierś, a on się zatacza. Zdejmuję koszulę nocną, pozostając jedynie w majtkach.

Bes skrępowania omiata mnie wzrokiem, a część jego gniewu zastępuje pożądanie. Poruszają się jego nozdrza, gęste włosy opadają na czoło, a krople spadają z nich na moje piersi i spływają na brzuch.

– Nie przestraszysz mnie, Tobiasie. Nigdy się ciebie nie bałam. To właśnie wkurza cię najbardziej.

– Nie. – Odchyła się, a do mojego nosa dociera woń cytrusów i deszczu. – Najbardziej wkurza mnie to, że dałem ci odejść, bo już cię nie chcę, ale jesteś zbyt zaślepiona, żeby to zrozumieć.

– Nie, najbardziej wkurza cię to, że każda kolejna kobieta nie będzie mną.

Puszcza moją twarz i pochyla głowę, żeby przygryźć moją pierś. Krzyczę i ciągnę go za włosy, ale on przyciąga mnie do swoich ust.

Natychmiast popycha mnie na stół i szarpnięciem pozbywa się moich majtek. Jęczę, gdy ociera się sztywnym członkiem o moje udo, palce zaciskając na mojej szyi.

– Ile razy dotykałaś się, myśląc o mnie? Zamykałaś oczy, gdy pieprzył cię twój narzeczony?

– Każdej nocy – syczę, wbijając palce w jego ciało, aby przyciągnąć go bliżej. – Każdej.

Zamiera i mi się przygląda.

– Masz rację. Jesteś chora. Oboje jesteśmy, kurwa, chorzy. I to nie skończy się w sposób, jakiego pragniesz – zapewnia.

– Wiem – dyszę, gdy wsuwa we mnie palec, ciągle zaciskając dłoń na mojej szyi. Z trudem szepczę jego imię. Jestem już bardzo wilgotna i przez materiał spodni czuję, że drga jego fiut, gdy odkrywa, jak szaleńczo jestem go spragniona.

Za niezamkniętymi frontowymi drzwiami niebo rozświetlają błyskawice i rozlega się grzmot, gdy Tobias bezlitośnie pieprzy mnie palcami. Zsuwam mu marynarkę z ramion, a on całuje mnie po szyi. Powoli unosi głowę. Pożądanie gromadzi się w ognistej głębi jego oczu, gdy mi się przygląda. Rozpinam mu pasek i zrywam krawat, a potem uwalniam penisa ze spodni. Tobias sunie dłońmi po moim ciele, a jego dotyk jest wyjątkowy. Zrywam z niego koszulę.

Przerywa mi, przyciska do stołu jedną ręką, drugą chwyta za fiuta i przesuwając nim po moich fałdkach, nim wchodzi we mnie płynnym ruchem. Zwiesza głowę i klnie, a ja jęczę i wyciągam do niego ręce.

Porusza się, kusi pocałunkiem, którego mi odmawia, ciągle dziko mnie posuwając. Jego gniew nie gaśnie. Wbija się we mnie bezlitośnie, a na jego twarzy maluje się coś pomiędzy udręką a wściekłością. Podniecenie pochłania mnie całą, gdy raz po raz krzyczę, błagając, zawieszona gdzieś pomiędzy niebem a piekłem. Uderzenia ciała

o ciało, nasze połączenie... to wszystko podsyca moje pragnienie, więc zaczynam drżeć. Wychodzi ze mnie, spogląda na mnie rozpalonym wzrokiem, po czym wchodzi do końca. Obejmuje moje piersi. Porusza biodrami, uderzając we mnie i przytrzymując mnie mocno. Pierwotna potrzeba całkowicie bierze nad nim górę.

– Tobiasz! – krzyczę, gdy się we mnie wdiera, opętany gniewem, jednocześnie poddając się temu, co nas łączy.

Jęczy, gdy mnie w końcu uwalnia. Rozkłada mi szerzej nogi i wchodzi. Pochyla się, by chwycić mnie za szyję. Podnosi mnie, a jego gorący oddech owiewa mi usta. Całuje mnie, wciskając głęboko język, i pieści. Drzę, a moje mięśnie zaciskają się wokół niego. Jęczę w jego usta przy zbliżającym się orgazmie, który i jego doprowadza na szczyt. Pieprzy mnie mocno, przytrzymując mi ręce nad głową. Z każdym ruchem bioder przesuwają cały stolik. Rozkoszuję się jego brutalnością, bo tego właśnie potrzebuję, tego chcę. Gniew i pasja stanowią dowód życia, które nadal tli się w jego piersi. To żal i niechęć do miłości, którą wciąż darzę zarówno mężczyznę, jak i potwora, który w nim mieszka.

Ponownie mnie posiada. To dla niego zbyt wiele. Nie jest w stanie zapomnieć o przeszłości i nie potrafi wybaczyć żadnemu z nas. Na jego twarzy widzę cierpienie, gdy jęczy z bólu.

– Nic nas nie łączy – wypowiada ochryple kłamstwo.

– Kochasz mnie – spieram się. – Nadal mnie kochasz.

Krzyczy, gdy osiąga spełnienie. Opiera czoło o moje, a jego sperma spływa po moim udzie na stół. Dysząc, odsuwa się i podciąga spodnie. Spowija nas światło z ganku. Odchodzi błady, żeby zgarnąć marynarkę z podłogi. Patrzy na mnie zaczerwienioną i pogryzioną. Krzywi się w udręce, opuszcza wzrok i odwraca głowę w kierunku drzwi.

Schodzę ze stolika. Cała drzę, ale udaje mi się zapanować nad głosem.

– Tylko królowa pokocha i zrozumie króla. Myślisz, że mnie zniszczyłeś? Stworzyłeś mnie!

Cisza jest wystarczającą odpowiedzią.

– Naprawdę sądziłeś, że to załatwi sprawę? Zmieni to, co do ciebie czuję, sprawi, że zniknę z twojej głowy? Powinieneś być mądrzejszy, cholerny kretynie! – Zasłaniam się zniszczonym szlafrokiem.

Zakrywa ręką usta, stając na progu. W jego przepelnionych paniką oczach gromadzą się niewylane łzy.

– Proszę, wyjedź, Cecelio – wypowiada błagalnie. – Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz.

To zapowiedź naszej zguby, rzucająca mrok na jego twarz. Patrzy na mnie dziko, a z jego gardła dobywa się wypełniony cierpieniem jęk. W tej samej chwili to dostrzegam: tę ironiczną prawdę, że może ja jestem wystarczająco silna, ale on taki nie jest. Odwraca się i wychodzi, nie zamykając za sobą drzwi.



Rozdział 47

Następnego ranka chodzę po domu cała obolała, zastanawiając się nad swoim kolejnym posunięciem. Wiem, że muszę jechać. Wiem, co muszę zrobić. Próbuję przebić się przez drzwi, które od dawna pozostają zamknięte i zapieczętowane.

Wyjadę dla dobra nas obojga. Zostając, jedynie dodaję cierpienia. Przyznaję przed sobą, że miałam nadzieję zostawić przeszłość za sobą. Nie Dominica, ale całe cierpienie z powodu złamanego serca i kłamstw. Zostaliśmy rozdzieleni, zanim zdołaliśmy tak naprawdę być razem. Nie potrafię jednak zrozumieć jego nieuzasadnionej złości. Wiem, że rozdzieliły nas wydarzenia tamtej okropnej nocy i że najłatwiej mu obwiniać o to naszą relację i wypierać się mnie w ramach pokuty. Lecz

ja również muszę odbyć tę karę, bez względu na to, jak bardzo pragnę choćby odrobiny rozgrzeszenia.

Zamyślona, wchodzę do pokoju ojca. Kiedy tu mieszkałam, ani razu nie byłam na tyle ciekawa, aby zwiedzać jego część domu. Stanowiła fragment budynku, do którego nigdy nie wchodziłam poza tą jedną nocą, gdy Tobias przyjechał do mnie ranny. Wchodząc w tej chwili do tego pomieszczenia, czuję się jak w domu kogoś nieznanego. Pokój ma wielkie okna z pięknym widokiem na góry. Meble są proste, eleganckie, z ciemnego mahoni. Delikatnie pachną cytrynową pastą do drewna, ale poza tym brak w nich życia. Od wielu lat pozostają nietknięte. Tak, jak pozostawił je w dniu śmierci. Otwieram szufladę, przerzucam skarpetki i biorę jeden z podkoszulków. Nie znałam zapachu ojca. Nigdy mnie nie przytulił. Nigdy. Nie robił takich rzeczy. Zasmuca mnie ta myśl, gdy przykładam do nosa jego koszulkę. I wtedy coś przychodzi mi do głowy.

Roman umarł, a nikt po nim nie płakał, nawet jego jedyna córka.

To dlatego, że zatuszował śmierć Dominica. Nie rozmawiałam z nim później, rzadko próbował się ze mną kontaktować.

A jeśli nie będę ostrożna, po mnie również niewielu będzie płakać, kiedy nadejdzie mój czas.

Byliśmy zupełnie innymi ludźmi, którzy żyli w różny sposób. Wciąż zastanawia mnie fakt, że Tobias przełknął swoją dumę i spotkał się z nim, wyznał mu, że mnie kocha, i przyrzekł, że będzie mnie strzegł. Zapewnił o moim bezpieczeństwie człowieka, który zatuszował śmierć jego rodziców – przypadkową czy też nie – i zapłacił mu za nią.

Tobias dostał to samo zadośćuczynienie co ja.

Pieniądze.

Najbardziej konieczne zło, które może zmienić człowieka na lepsze lub gorsze.

Mama żyje teraz wygodnie, ale po prostu przywykła do takiej egzystencji, kasa nie dała jej szczęścia. Ojcu też fortuna nigdy się nie przysłużyła.

Dla mnie pieniądze to obraza. Nienawidzę ich. Nienawidzę władzy, którą dają temu, kto na to nie zasługuje, oraz tego, że kradną życie i więżą jak niewolników tych, którzy ich pragną. Nienawidzę chciwości, czynów tych, którzy chcą rządzić, strachu i goryczy, które wzbudzają u biednych.

Nienawidzę wszystkiego, co oznaczają.

To nie Boga, ale pieniądze można obwiniać za wszystkie okrucieństwa.

Kładę się na białej kołdrze na łóżku Romana i gapię się w sufit. Muszę zamknąć ten rozdział i odpowiednio przeżyć żałobę, której sobie odmówiłam. Wyrzuciłam tym

sobie krzywdę.

Ale sama tego chciałam.

A teraz muszę wypić piwo, którego sobie nawarzyłam.

Prawdę mówiąc, dostałam odpowiedzi, po które tu przyjechałam. Staram się czuć satysfakcję z tego powodu.

Wczorajszy seks z Tobiaszem otworzył jedynie starą ranę i sprawił, że teraz tylko szybciej się wykrwawiam. Ale właśnie taka jest prawda. To koniec naszego związku, który nie znaczy zupełnie nic, jeśli Tobiasz nie był w stanie zaakceptować jego istnienia. A jego wczorajsze słowa i czyny dowodzą, że nigdy tego nie zrobi.

Ta miłość jest stracona, bez względu na to, kogo za to winić. Czas stawić czoło faktom.

Kłótnia z nim w pewnym sensie przywróciła mnie do życia, spowodowała, że znalazł się we mnie bez względu na to, jak bardzo był zły, i stała się dowodem, że nikt nie zdoła zająć jego miejsca. Zawsze będę pragnąć tylko jego dotyku.

Obracam się na łóżku, patrzę przez okno, dumając, dlaczego mężczyźni w moim życiu nie mogli zrozumieć ani w pełni zaufać miłości, którą do nich żywiłam.

Czy tak bardzo to utrudniałam?

Przez chwilę wyobrażam sobie, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdybym miała ojca. Tatę, który by mnie kochał, jak powinien. Który wspierałby mnie nie tylko finansowo.

Nie miałam ciężko w życiu, ale nigdy nie zaznałam miłości ojca.

Nie chcę się nad sobą użalać.

Ale robię to przez chwilę. Opłakuję dziewczynę, która wiedziała jedynie, co to ojcowski obowiązek.

Głęboko zagrzebany gniew wypływa z mojej podświadomości. Siadam na skraju łóżka, gdy zaczyna mnie ogarniać.

Pieprzyć ich wszystkich.

Wszystkich.

Zmarnowałam serce – całkowicie. Oddałam je, nigdy nie będzie już moje. Nigdy nie będzie całe.

Chciałabym odzyskać lata, które poświęciłam na pielęgnowanie nadziei i modlitwy o jakieś odwzajemnione uczucie. Dni i noce, lata, miesiące, godziny i minuty, w których kwestionowałam siebie i swoje istnienie i ztracałam je.

Czuję urazę do ojca z powodu tego, że go kochałam.

Mam pretensje do mężczyzn, którzy mnie stworzyli.

Chciałabym nie znać żadnego z nich.

– Pierdolcie się!

W porywie furii zrzucam wszystko, co znajduje się na komodzie Romana, butelki perfum i listy.

Wściekłość znika tak szybko, jak się pojawiła, ale będzie już we mnie zawsze, tak samo jak moja duma, szacunek do samej siebie i wszystko, co zepchnęłam na bok, by dać szansę swojemu pieprzonemu sercu.

I po co?

Jestem kochanką, która nie dostała nic prócz złamanego serca i zszarganej samooceny. Zaprzepaściłam okazję na bycie kochaną.

– Koniec! Dosyć!

To nigdy nie było tego warte.

Ale ja jestem. Jestem wartościowa.

O nic nie prosiłam, ale dlaczego tak boleśnie dał mi do zrozumienia, że mnie nie kocha?

Nie miałam ojca.

Jak mama mogła kochać takiego okrutnika?

Jak mogłam pójść w jej ślady i zakochać się w podobnie myślącym mężczyźnie, który przedkładał swój plan ponad moje uczucie?

Pieniądze. Władza. Oddałabym wszystko, by się pozbierać.

Czuję mocny zapach wody kolońskiej, więc otwieram okno, po czym klękam, by pozbierać szkło z rozbitej butelki. Otwieram szufladę w szafce nocnej, żeby je do niej włożyć, i pod pudełkiem z zegarkiem zauważam list. Wyciągam grubą kopertę, która zaadresowana jest do mnie.

Cecelio,

jestem wszystkim, o co mnie oskarżasz.

Lepiej Ci było beze mnie.

Wybacz.

Roman

Wyciągam kartkę ze środka i natychmiast rozpoznaję odręczne pismo mamy.

Romanie,

przepraszam, że tak to na Ciebie zrzuciłam. Upokorzyłam się w sposób, którego nigdy nie zdołam zapomnieć. Wybacz mi, proszę.

Wróciłam po tych wszystkich latach, by przeprosić. Aby podziękować Ci za wszystko, co dla mnie poświęciłeś, nadal wierząc w dziewczynę, którą przegnałeś ze swojego życia.

Wciąż się nie ożeniłeś. I to dało mi tę nadzieję. Zawsze się zastanawiałam, czy moje uczucia zostaną odwzajemnione. Liczę na to, że mi wybaczysz, iż próbuję się dowiedzieć.

Ale teraz to widzę. Muszę się poddać.

Wciąż żywo pamiętam wspólnie spędzone chwile. Wydaje się, jakbym zaledwie wczoraj rozpoczęła pracę w fabryce, a Ty wszedłeś i spojrzeliśmy na siebie.

Ocaliłeś mi życie na więcej niż jeden sposób, gdy się mną zainteresowałeś, kiedy otoczyłeś mnie troską.

Przed Tobą, a także później nie doświadczyłam takiej miłości. I każdego dnia zastanawiam się, czy dla Ciebie również znaczyło to tak wiele. Nie mogłam się pogodzić z naszym końcem. Wciąż nie doszłam do siebie po naszym rozstaniu. Chyba nigdy nie dojdę.

Ale czuję, że tym okropnym sekretem skradłam Ci życie. Zrobiłabym wszystko, by Ci je oddać. Codziennie zżerają mnie wyrzuty sumienia, że zamknęłam tamte drzwi. To moja wina, że wybuchł pożar, moja głupia ocena wywołała tak wielkie straty. Gdybyś mi tylko pozwolił wziąć na siebie odpowiedzialność, gdybyś zgodził się na to teraz, zrobiłabym to po tysiącokroć, bo uwolniłoby Cię to od ciężaru, który dźwigasz.

Ani razu jednak nie pozwoliłeś mi o niczym powiedzieć i nigdy tego nie zrobisz. A ja nigdy tego nie pojmę. Jedyne wnioski, jakie jestem w stanie wyciągnąć, to ten, że w którymś momencie kochałeś mnie na tyle, by mnie ocalić, by się upewnić, że nasze dziecko jest bezpieczne. I w taki sposób będę Cię pamiętać.

Nasza córka jest piękna. Rozwija się i wiem, że choć może trudno Ci na nią patrzeć, bo widzisz błąd, jaki popełniłeś, kochając mnie, proszę, postaraj się otworzyć, Romanie, i pokazać jej męczyznę, w którym się zakochałam.

Kiedy na nią patrzysz, mam nadzieję, że czujesz się spokojny o powód Twojego poświęcenia, ponieważ obdarzyłam ten fragment siebie, który mi dałeś, miłością do Ciebie, jakiej nigdy nie zapomnę.

D.

Czytam list wielokrotnie, modląc się, żeby to nie była prawda.

To moja mama zabiła rodziców Tobiasa.

Matka.

Nie ojciec.

Dwadzieścia lat temu Horner Technologies było fabryką chemikaliów. Przez nierozwagę popełniła błąd i zabiła dwie osoby. Wypadek czy też nie, ojciec to zatuszował.

Roman Horner winny był jedynie sprytu i braku etyki.

Biegnę do łazienki i wymiotuję z nerwów. Siadam na chłodnych płytkach.



Rozdział 48

Podjeżdżam pod duży, położony nad jeziorem dom mamy. Nie jest przesadnie elegancki, ale ogród przypomina ten u ojca. Przemierzam ścieżkę wiedziona muzyką z głośnika na zewnątrz. Timothy pochyla się nad nią, gdy rozmawiają, po czym całuje ją w skroń. Dostrzega mnie ponad jej ramieniem i wita ciepłym uśmiechem.

– Cześć, Cecelio. Nie spodziewaliśmy się ciebie.

Matka podrywa się z krzesła i odwraca do mnie z uśmiechem.

– Cześć, kochanie. Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Cieszę się, że jesteś w nastroju do rozmowy.

Uśmiech niknie z jej twarzy, bo zauważa moją minę, kiedy wyjmuję list z torebki.

– Co się stało?

Timothy stoi, przyglądając się nam obu. Podchodzę do matki, a ona wpatruje się w list. Blednie i obraca się do Timothy'ego.

– Daj nam chwilę, kochanie.

Mężczyzna kiwa głową, wyczuwając napięcie.

– Zostaniesz na obiad? Zaraz zacznę piec steki.

– Nie, muszę wracać. Dzięki.

Atmosfera jest napięta. Timothy odchodzi, a matka sięga po papierosa i zapala go, obserwując mnie uważnie.

– To mój list?

– Dlaczego byłam bezpieczniejsza?

Wypuszcza dym i okrywa się swetrem. Unosi butelkę wina, ale kręcę głową.

– Nie przyjechałam, żeby nadrabiać zaległości.

– Widzę. – Przetyka ślinę. – Daj mi chwilę.

– Żebyś mogła wymyślić więcej kłamstw?

Opuszcza wzrok, unosi kieliszek do ust i upija solidny łyk.

– Dlaczego byłam bezpieczniejsza?

– Twój ojciec był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. Naprawdę. Jestem pewna, że nie było kobiety w fabryce, która by o nim nie fantazjowała. I byłam jedną z nich.

– Odpowiedz na moje pytanie.

Zerka na mnie gniewnie.

– Chcesz poznać całą prawdę czy dostać szybką odpowiedź?

– Jak mogłaś? Jak mogłaś pozwolić mi wierzyć, że on mnie nie chciał. Jak on mógł?!

– Ponieważ w ten sposób byłaś bezpieczniejsza.

– I myślisz, że cię kochał?

– Wiem, że mnie kochał. Kochał również ciebie.

– Odesłał nas na te wszystkie lata! Miał cię za nic, okropnie cię traktował. To nazywasz miłością?

– Nazywam to pokutą. Usiądź, Cecelio.

Podchodzę do niej i widzę, jak w jej oczach błyszczą blizny. Błaga, bym ją wysłuchała.

Zajmuję jedno z dwóch krzeseł przy niewielkim stoliku ogrodowym i biorę jej wino.

– Dobra. Mów. Ale przysięgam na Boga, mam, jeśli cokolwiek zataisz, będzie to nasza ostatnia rozmowa.

Nie umyka mi jej nikły, zbołały uśmiech.

– W pewnym sensie jesteś do niego bardzo podobna. Oczy, które mówią tak wiele, a jednocześnie tną tak głęboko. Ale nie potrafisz ukrywać swoich uczuć. Masz zbyt wielkie serce, by nie być piękną, kochającą kobietą, nieważne, jak bardzo cię to boli. Lubię myśleć, że masz to po mnie.

– Nie uważam tego za zaletę. Nie jestem do ciebie podobna.

– Och, kochanie, jesteś, i to bardzo. Kochasz ślepo i głupio. Nie było sposobu, żeby uchronić cię przed tymi doświadczeniami. Już kiedy byłaś małą, zrozumiałam, że serce odziedziczyłaś po mnie i że nie ma szans, by powstrzymać cię przed kochaniem w taki sposób, do jakiego jesteś stworzona. Nie mogłam cię uchronić przed złamanym sercem. Myślisz, że nie widziałam w tobie zmiany? Sądzisz, że kiedy patrzę na swoją córkę, nie dostrzegam, jak nieodwracalnie jesteś inna? Nauczyłam cię wszystkiego o sercu, które masz, na długo zanim je oddałaś.

– Nie przypisuj sobie rodzicielskich zasług za ostatnie siedem lat.

– Zasłużyłam sobie na to i na wszystkie o wiele gorsze rzeczy. Ale to twój ojciec uratował mnie od tego losu.

– Mów.

Gasi papierosa i staje przede mną.

– Był twardym, żądnym władzy i pieniędzy draniem. Niemal nie można było go znieść. Początkowo wydawało mi się, że się tylko mną bawi, wiesz? I przez pewien czas sprawiał, że w to wierzyłam. Zbyt mocno się skupiał na tworzeniu imperium, żeby przejmować się dziewiętnastolatką bez przyszłości innej niż ta przeklęta fabryka. Wiedziałam, że to głupie. Wiedziałam, że to lekkomyślne tak go kochać. Niejednokrotnie podawałam w wątpliwość swój rozsądek. Pewnego dnia wszystko się jednak zmieniło. Wydawało się, że dał sobie pozwolenie na odwzajemnienie miłości. Dobrze ukrywaliśmy nasz związek. Twoja babcia o niczym nie wiedziała. Było nam ciężko. Właściwie przez cały czas, gdy byliśmy razem, zwierzałam się tylko jednej osobie, pięknej Francuzce o imieniu Delphine.

Kieliszek niemal wypada mi z ręki, ale udaje mi się unieść go do ust i upić łyczek.

– Zaprzyjaźniłyśmy się, bo ona kilka lat wcześniej przeniosła się z Francji i nie czuła się tu za dobrze. Przyjechała do Ameryki za mężczyznę, którego w końcu poślubiła. Ale kiedy pierwszy raz przyszła do pracy cała posiniaczona... Widziałam, że potrzebowała kogoś, komu mogłaby się zwierzać. I szczerze mówiąc, będąc z twoim ojcem, również chciałam mieć taką osobę. Był tajemniczy, trudny do kochania. Wydawało się, że obie potrzebowałyśmy pozwolenia na miłość do naszych mężczyzn i odnalazłyśmy je w sobie nawzajem. Choć to złe, obie stałyśmy się ofiarami naszych

głupich serc. Zostałyśmy wspaniałymi przyjaciółkami. – Przełyka ślinę i wyjmuje z paczki kolejnego papierosa.

– Tylko ona wiedziała?

Mama kiwa głową i odbiera mi kieliszek.

– Tamtej nocy... gdy wybuchł pożar, pokłóciłam się okropnie z Romanem o... ciebie. Nie chciał, żebym cię urodziła, a ja nie dopuściłam, by zmusił mnie do aborcji.

– Zatem nigdy mnie nie chciał. Co za niespodzianka.

– Nie tak, jak myślisz. To miało niewiele wspólnego z tym, że nie chciał być ojcem.

– To nielogiczne.

– Cecelio, przysłaś, szukając wyjaśnień. Zasługujesz na nie. Daj mi mówić.

– Dobra.

– Mocno się w sobie zakochaliśmy. Naprawdę się kochaliśmy, gdy zostałam poczęta. Tak bardzo, że myślałam... Sądziłam, że może mi się oświadczyć. Ale wszystko potoczyło się tak szybko. Bardzo szybko. W jednej chwili się mną bawił, w kolejnej sprawił, że czułam się, jakby miał obsesję na moim punkcie. I to najlepsze, co w życiu czułam, pomijając dzień, w którym lekarz położył mi cię na rękach. – Strzepuje popiół, a ja się wpatruję w nieruchomą taflę jeziora. – Wtedy w fabryce było kilka laboratoriów, a w nich konkretne i ściśle wytyczne dotyczące bezpieczeństwa. Niedawno przeszłam szkolenie i nie myślałam. Nasza kłótnia była straszna. Miałam wtedy twojego ojca za potwora, kwestionowałam całą swoją miłość do niego. Nie wierzyłam, że był tak złożony. – Przełyka ślinę, a do jej oczu napływają łzy. – W każdym razie byłam rozkojarzona. Zrozpaczona tak ogromnie, że nie zwracałam uwagi na cokolwiek wokół mnie. Wydawało mi się, że mnie od siebie odsunie, jeśli cię urodzę. Tak bardzo go kochałam, że przez chwilę się zastanawiałam, czy tego nie zrobić, Cecelio. Ale nie zrobiłam. I nienawidziłam go za to.

Milczę, choć jej słowa sprawiają mi ból.

– Miłość robi z człowieka kompletnego kretyna, a ja jestem jej niewolnicą nie mniej niż jakakolwiek inna kobieta. – Upija wina. – Zatem pracowałam wtedy z kilkoma innymi technikami, którzy akurat byli na przerwie. Nie... nie myślałam. Kiedy nawaliłam, starałam się to naprawić, a w przypadku pożaru należało wyjść i zamknąć za sobą drzwi. Zapoczątkowałam łańcuch wydarzeń, który stworzył zagrożenie. Postąpiłam zgodnie z wytycznymi, choć nie zdawałam sobie sprawy, że nie byłam w tym laboratorium sama. Zatem gdy... – Patrzy na mnie. – Nie widziałam ich. Myślałam, że jestem sama. Kiedy podbiegli do drzwi, nastąpił wybuch. Nie wiedziałam... Kiedy uświadomiłam sobie, że tam są, było już za późno. Nadal słyszę,

jak krzyczą, waląc w drzwi na sekundę przed eksplozją. Wciąż słyszę te spanikowane krzyki. Widziałam, co im się stało.

Zamykam oczy, wyobrażając sobie śmierć rodziców Tobiasa i Dominica, gdy moja matka stoi wystraszona po drugiej stronie drzwi.

– Zadzwoiłam do twojego ojca, który był na górze. Roman zjawił się na miejscu jako pierwszy, natychmiast mnie odesłał i nie pozwolił, żebym wzięła winę na siebie. Byłam w trzecim miesiącu ciąży.

– Ale to był wypadek, dlaczego tego nie zgłosiłaś?

– Początkowo sądziłam, że zadziałał instynktownie, żeby mnie chronić, ale zachował się tak z zupełnie innego powodu. Zajął się sprawą. Wszystkim. I nie przedstawił mi szczegółów, nie wyjaśnił swojego postępowania. Był... nieugięty, a to facet, któremu nie zadawało się pytań. Przez wiele miesięcy zastanawiałam się, co chciał przez to osiągnąć... aż urodziłaś się ty. – Zaciąga się papierosem. – Po pogrzebie za namową Romana zwolniłam się z fabryki. W dniu, w którym zobaczyłam Delphine przy ich trumnach, zrozumiałam, że wie. Spojrzała na mnie tak, jakby wiedziała. Była wściekła, że nie wtajemniczyłam jej w szczegóły śledztwa, i przestała się do mnie odzywać po tym, gdy nie odpowiadałam na jej pytania. Udawałam, że nic nie wiem. Ja i Roman próbowaliśmy żyć dalej, ale nastał początek końca. Przeniósł mnie do mieszkania z dala od mojej matki. Myślałam, że zrobił to po to, żebyśmy mogli zwyczajnie być razem, ale niedługo później powoli zaczął się przede mną zamykać. Tamta noc nas zmieniła. Tylko ty nas spajałaś. Czasami patrzył na mnie, na mój brzuch i naprawdę widziałam, że chciał, żeby było między nami coś więcej, żeby znaczyło to coś więcej dla nas obojga. Niekiedy pojawiały się lepsze momenty, ale poza jego okazjonalnymi wizytami nasz związek dobiegł końca.

– Czuł się winny?

– Tak. Poniósł konsekwencje. Tajemnica sprawiała, że rozpadało się wokół niego wszystko, co zbudował.

– Ale gdybyś po prostu się przyznała...

– Nie dał mi ku temu okazji.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

– Ponieważ nie chciał, by ktokolwiek o nas wiedział.

– Więc byłaś tylko jego sprośnym sekrecikiem?

– Nie, kochanie, stanowiłyśmy jego największą obawę. Wiedziałam, że jest oziębły. Miałam świadomość, że jest ambitny w interesach, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bacznie obserwują go inni. Miał wrogów, dawnych partnerów biznesowych, nie chciał, żeby ktokolwiek z nich o nas wiedział.

– Zatem pokłóciliście się, bo byłaś w ciąży?

– Chciałam cię, a on nie. I nie rozumiałam tego w pełni do trzech miesięcy po twoich narodzinach. – Wzdycha. – Wtedy twój ojciec przyjechał, by cię poznać. Nie powiem ci, jak trudny był poród, gdy sądziłam, że nie chce mieć z nami nic wspólnego, że nie dba o nas wystarczająco, by być obecny i powitać cię na świecie. Ignorował moje telefony i błagania i naprawdę go za to nienawidziłam. Ale miałam ciebie. Byłaś wszystkim, co było piękne w nas, zanim sprawy się posypały. Tego dnia kończyłaś trzy miesiące. Położyłam cię do łóżeczka i zasnęłam w bujanym fotelu. – Zamyśla się i opowiada o przeszłości, jakby widziała ją na żywo. – Obudziłam się w środku nocy i zobaczyłam, że Roman wpatruje się w łóżeczko. Nie dało się zaprzeczyć, że jego oczy były pełne miłości. Dla niego ta chwila była czymś, czego ja doświadczyłam, gdy cię zobaczyłam. Wstałam, podeszłam do niego i to był pierwszy raz od pożaru, gdy otworzył się przede mną. Tamten moment był piękny i nigdy go nie zapomnę. Patrzył na ciebie z taką czcią, Cecelio, z ojcowską miłością. Ale wyciągnął do ciebie rękę i zbladł. – Patrzy na mnie i przełyka ślinę. – Kiedy odsunął kocyk, by po raz pierwszy wziąć cię na ręce, znalazł w łóżeczku naładowaną broń położoną w sposób, który nie budził wątpliwości.

– Groźba?

– Ostrzeżenie przed zapłatą. – Patrzy na jezioro, po czym wraca do mnie wzrokiem. – Wpadłam w szal na widok pistoletu, sprawdziłam cię całą. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. I wtedy wiedziałam, że odsunął się od nas, by nas chronić. Nie chciał cię, bo wiedział, że staniesz się celem. Wtedy zrozumiałam, jak wiele przede mną ukrywał. Chociaż był bardzo ostrożny, doskonale wiedział, kto odpowiada za tę groźbę.

– Delphine.

Mama kiwa głową.

– Swoim głupim postępowaniem doprowadziłam do śmierci jej rodziny. Ani razu nie przyszło mi jednak do głowy, że ona okaże się zdolna do czegoś takiego. Założyłam, że obraziła się za mój związek z Romanem. I tak mu to przedstawiłam. Był wściekły. – Znów wzdycha. – Tamtej nocy trzymał cię na rękach przez wiele godzin, zanim spojrzał na mnie wymownie i stwierdził, że to koniec. Że nie chce nas w swoim pobliżu. Walczyłam z nim, ale po tym, gdy znalazłam tę broń w łóżeczku, nie trzeba było wiele, by mnie przekonać. Tamtej nocy zgodziliśmy się, że wystąpię do sądu o test na ojcostwo i podejmę działania, żeby uzyskać alimenty. Powiedział, że wyda się to bardziej przekonujące, jeśli jego zobowiązanie zostanie prawnie potwierdzone, przez co w świetle prawa staniesz się jego bękartem. Ponieważ wiedzieli o nas,

stwierdził, że najlepsze, co możemy zrobić, to udawać, by ich przekonać. Wynajął najlepszych prawników.

– I zgodziłaś się na to?

– W łóżeczku znalazł się pistolet wycelowany w głowę mojego dziecka. Oczywiście, że się zgodziłam. Pozwoliłam, by złamał mi serce. Pozwoliłam, aby traktował nas jak swój sprośny sekret. Odpuściłam, bo kochanie go było trudne i niebezpieczne. A my stanowiłyśmy niebezpieczeństwo dla niego. Taka była nasza umowa.

– Zatem przeniosłaś się tutaj i nigdy więcej z nim nie rozmawiałaś?

– Nie odzywał się przez trzy lata. Nie pisał ani słówka. A każda późniejsza rozmowa dotyczyła ciebie i negocjowania wizyt. Roman postawił sobie za cel, aby być w tych rozmowach tak okrutny, jak to możliwe. Miał paranoję. Nie chciał nawet na mnie spojrzeć, gdy po raz pierwszy cię mu przywiozłam.

– To dlatego wysłał mnie na obóz, gdy miałam spędzić z nim pierwsze wakacje?

Kiwa głową.

– Wynajął ludzi, którzy obserwowali nas dwadzieścia cztery godziny na dobę. Znalazłyśmy się pod stałą obserwacją. Pamiętasz Jasona?

Przytakuję. To partner matki, z którym łączył ją wieloletni związek, ale rozstała się z nim, gdy byłam w gimnazjum.

– Był jednym z nich?

– Tak wyszło.

– Wygodnie.

– Tak. Czułam się przy nim bezpieczniej. Ale rozpoczęłam to z całkowicie egoistycznych powodów.

– Chciałaś reakcji Romana.

– Ale nigdy jej nie uzyskałam. – Marszczy brwi. – Coś musiało się stać ostatniego lata, gdy u niego byłaś. Zakładam, że dostał kolejne groźby. Dowiedział się o czymś i nie chciał cię widzieć. Aż w końcu cię przyjął. I nawet wtedy sprawił, że wyglądało to jak transakcja biznesowa.

– Dlatego kontaktował się ze mną przez e-mail?

Przytakuję.

– Papier można namierzyć.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Bo dzięki temu byłaś bezpieczna.

– Dlaczego do niego wróciłaś po całym tym czasie?

– Bo kochałam go przez dziewiętnaście lat. Bo przez dziewiętnaście lat za nim tęskniłam. Przez dziewiętnaście lat płaciłam za swój błąd i musiałam wiedzieć. Musiałam się dowiedzieć, czy żałował. Czy w ogóle coś do mnie czuł. Okrutnie mnie odtrącił, kiedy do niego poszłam, ale kilka miesięcy później, na twoim rozdaniu świadectw w liceum, przyłapałam go, jak mi się przyglądał. Timothy trzymał mnie wtedy za rękę, ale Roman patrzył tak, że wiedziałam, iż nie jestem sama w tym, co we mnie tkwi. Wciąż było coś między nami, wciąż istniał mężczyzna, w którym się zakochałam. I wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Kobiety widzą takie rzeczy. I kiedy patrzył tak na mnie... to było gorsze niż niewiedza. To mnie zniszczyło. Ale tylko tyle mógł mi dać. Tych kilka sekund na zatłoczonym boisku.

– Jezu, mamó.

– Myślałam o tym spojrzeniu każdego dnia. Wciąż codziennie o nim myślę. Czy był dobrym człowiekiem? Nie. Ale był mężczyzną, którego będę kochać aż do śmierci.

– I myślisz, że to fair w stosunku do Timothy'ego?

– To nie było fair w stosunku do żadnego faceta i czasami zżerają mnie wyrzuty sumienia, ale co miałam zrobić? Timothy to wdowiec i wiem, że czasami odczuwa te same wyrzuty sumienia. Nie jesteśmy z tymi, z którymi byśmy chcieli. Nie żywi do mnie urazy, tak jak i ja do niego. Pogodziliśmy się z tym. Jesteśmy szczęśliwi. – Spogląda na mnie. – Jesteśmy zadowoleni.

– To nie jest miłość.

– To nasza wersja miłości. Nie sądzę, bym mogła być szczęśliwa przy Romanie. Właściwie to wiem, że bym nie była. Ale to nie czyni moich uczuć do niego mniej obeszwałniającymi.

– To...

– Roman cię kochał, Cecelio. Ale jego trudno było kochać. Bardzo trudno. I wszystko rozleciało się nie tylko przez mój błąd, ale i przez jego. Musiał posiadać swój własny kawałek świata. Miał w sobie nienasycone ambicje i to właśnie przysporzyło mu wrogów, kosztowało rodzinę. Całe jego bogactwo nie wystarczyło, żeby go ochronić i wynagrodzić szkody, które wyrządził.

Nie popełniaj tego samego błędu co ona.

Odstawiam kieliszek i wstaję.

– Masz rację, mamó. Odziedziczyłam twoje serce. I nie schlebiam sobie z tego powodu, bo to cholerne przekleństwo.

– Wiem o tym. – Błaga mnie wzrokiem, nie wstając z miejsca. – Proszę, nie jedź, Cecelio. Nie odchodź w taki sposób.

Wpatruję się w nią i kręcę głową.

– Okłamywałaś mnie przez całe życie.

– Gdybym ci powiedziała, gdy byłaś młodsza, poddałabyś się jego odrzuceniu. Kochał cię w jedyne możliwy sposób. Z daleka.

– To nie naprawia całej sytuacji! Potraktowałam go okropnie! Dlaczego nie mogłaś powiedzieć mi tego wszystkiego, gdy umierał?!

– Nie chciał, żebyś przy nim była.

Wpatruję się w nią oszłamiona.

– Ale ty byłaś?

– Siedziałam przy jego łóżku. Całowałam go, zanim umarł.

– Jezu, mamo!

– Nie chciał cię tam, bo nie chciał, żebyś czuła się winna. Nie zasłużyłaś na to. Nie pragnął rozgrzeszenia. Nie był ojcem. Przedłożył ponad nas swoje królestwo. Nie potrafił wyrażać uczuć ani prawdziwych emocji. Nie pojednałabyś się z nim tak, jak to sobie wyobrażasz.

– Powinnam była mieć wybór!

– Miałaś. Poznałaś człowieka, jakim był. Oto Roman. I pozwól, że ci powiem, że nie dokonał żadnych wyznań na łożu śmierci. Nie był taki.

Pamiętam dzień, gdy zatrzymał mnie na schodach i spojrzeniem błagał, bym dostrzegła go pomimo jego błędów. Ale ja błagałam go wtedy w sali konferencyjnej i dostałam jedynie szept i to samo spojrzenie.

– Ten dom, który postawił – chrypi – to nasze wspólne marzenie z czasów, gdy byliśmy najszcześliwsi. Każdy szczegół aż po ogród, który miał być mój. Ukarł się, wznosząc go, podły pomnik tego wszystkiego, co mogliśmy mieć.

Gwałtownie ocieram łzy.

– Wybaczenie sobie samej zajęło mi dwadzieścia sześć lat, Cecelio. I przez resztę życia będę kochała prawdziwie tylko jednego mężczyznę. Nie zrozum mnie źle, kocham Timothy'ego, jest dla mnie dobry i damę mu wszystko, co jeszcze mogę mu dać, ale miłością mojego życia był twój ojciec. Bez względu na to, czy na to zasługiwał, czy też nie. Naprawdę nie mamy wyboru.

– Masz pojęcie, ile kosztowała mnie ta twoja tajemnica?! Obchodzi cię to? Oczywiście, że nie. Byłaś zbyt zajęta sobą, gdy najbardziej cię potrzebowałam. Jesteś egoistką. On również był samolubny.

Chwyta mnie za rękę, ale piorunuję ją wzrokiem.

– Zależy mi, Cecelio. Kocham cię z całego serca i z całej duszy. Zrobiłam to, co uważałam, że będzie dla ciebie najlepsze. Oboje to zrobiliśmy. Ty również jesteś

miłością mojego życia i przepraszam za swój egoizm, przepraszam za chorobę, ale mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz, że wybaczysz nam obojgu.

– Muszę jechać. – Wrywam rękę.

Matka kiwa głową. W jej oczach pojawiają się kolejne łzy.

– Proszę, nie postępuj tak jak on, Cecelio. Nie odsuwaj się ode mnie. Nie mogę stracić i ciebie.

– Nie jesteś jedyną, która za to zapłaciła. Nie rozumiesz?

Marszczy czoło, gdy kręci głową na tę jej niewiedzę.

– Słono zapłaciłam za twoje kłamstwa i jego błędy. I nadal płacę.

– Co to znaczy?

Prędko podejmuję decyzję.

– Chyba wszyscy mamy swoje tajemnice, mamó. – Odchodzę do auta. Kiedy trzaskam drzwiami i odjeżdżam, widzę, że mi się przygląda.



Rozdział 49

Z urną w rękach stoję na skraju ogrodu, starając się wyobrazić sobie, jakie miałabym dzieciństwo, gdybym wychowywała się w tym domu. Oczyma wyobraźni widzę, jak tu biegam, a rodzice obserwują mnie z oddali. Przed balem maturalnym pozuję z partnerem pod wisterią, matka robi zdjęcia, a Roman zerka spode łba na chłopaka, żądając, by odwiózł mnie do domu o odpowiedniej porze. Schodzę na dół w bożonarodzeniowy poranek, aby otworzyć prezenty przy kominku, w którym trzaska ogień. Podczas spędzonego tu roku wielokrotnie wyobrażałam sobie naszą szczęśliwą rodzinę, sądząc, że dom się marnuje, ale on właśnie to reprezentował – życie, które mogliśmy mieć.

– Byłeś pierwszym mężczyzną, który złamał mi serce. A jednak nie musiałeś tego robić. Nie musiałeś karać nas obojga. Przyjechałam tu, żeby odebrać od ciebie pieniądze, ale oddałabym je co do centa za choćby minutę z tobą. Za szansę powiedzenia ci, że być może nie rozumiałam cię w pełni. Ale odkrywając to, co zrobiłeś, po raz pierwszy w życiu poczułam się jak twoja córka. – Głos mi się łamie, gdy przypominam sobie wczorajszy sen o małej dziewczynce wyciągającej rękę do ojca, który nie podaje jej swoich. – Ale nie zamierzam być tchórzem tak jak ty. Tego mnie właśnie nauczyłeś. Nie powtórzę twoich błędów. Wolę być lekkomyślna i zakochana niż umrzeć bez prawdziwego dziedzictwa. I to nie ma nic wspólnego z pieniędzmi ani pozycją społeczną. Myślę, że to sobie uświadomiłeś. Zastanawiam się tylko kiedy. – Kulę się. – Przynajmniej wiem, że to zrozumiałeś, a to już coś. Nie zbudowałeś tego domu na próżno. To miejsce, w którym byłam najszcześliwsza, więc dzielę je z tobą. – Otwieram urnę i rozsypuję jego prochy na wietrze. Podmuch niesie je kilka metrów dalej i rzuca wśród uschniętych winorośli. Przez chwilę wyobrażam sobie Romana w kwitnącym ogrodzie oplakującego kobietę, którą kochał, i córkę, którą porzucił. Dzięki temu obrazowi godzę się z domem nawiedzonym przez rodzinę, która nigdy nie istniała.



Ziemia się trzęsie podczas kolejnej burzy. Przemierzam cmentarz. Wpatruję się w płyty nagrobne obok grobu Dominica, oplakując ludzi, których teraz tak jakby znam. Dwa istnienia, które odebrali moi rodzice, sprawiając, że dwóch chłopców stało się sierotami dorastającymi w gniewie, dezorientacji i pragnieniu zemsty. Moi przyszli kochankowie, nauczyciele, mężczyźni, którzy kochali mnie całkowicie i poświęcili się, aby zapewnić mi bezpieczeństwo.

To złe – wszystko.

Pozwalam sobie na żałobę, klęcząc przy grobie Dominica z rękami na zamarzniętej ziemi.

Przepełnia mnie żal. Szlocham, przepraszając.

Przed oczami staje mi piękna twarz Dominica.

Przyrzekam, że czuję, jak otula mnie chłodnym kocem, kiedy wzmaga się wiatr. W końcu zadaję pytanie, którego nie odważyłam się wcześniej wypowiedzieć:

– Wybaczysz mi? Proszę, wybacz nam.

„*Uszczęśliw go*”.

„*Zaopiekuj się nią*”.

Czy rozzłościłby się, gdyby się dowiedział, że żadne z nas nie zrobiło tego, o co prosił... czego chciał? Żadne z nas nie uszanowało jego poświęcenia. Zamiast tego pozwoliliśmy, aby jego nieobecność stała się powodem naszego upadku.

– *Il ne me laisse pas l'aimer. Il ne me laisse pas essayer. Je ne sais pas quoi faire.* – Nie pozwala mi się kochać. Nie chce dać mi spróbować. Nie wiem, co robić... – Oddałabym wszystko, by móc wrócić i być odważniejsza. Tak się bałam. Byłam tchórzem, a ty umarłeś. Zginałeś... a ja nigdy nie powiedziałam ci, jak bardzo cię kochałam. Ile dla mnie znaczyłeś, jak bardzo mnie zmieniłeś. Jak bardzo cię szanowałam. Byłeś tak odważny, Dominicu, tak silny. Byłam zaszczycona, że mogłam cię znać. I kochać. I chociaż się starałeś, nie mogę o tobie zapomnieć. Będę tęsknić za tobą każdego dnia. – Przciskam rękę do piersi. – *Attends-moi mon amour. Jusqu'à ce que nous nous revoyions. Jusqu'à ce que nous puissions sentir la pluie sur nos deux visages. Il doit y avoir une place pour nous dans la prochaine vie. Je ne veux pas d'un paradis où je ne te vois pas.* – Zaczekaj na mnie, kochany. Aż ponownie się spotkamy. Aż poczujemy deszcz na naszych twarzach. W następnym życiu musi istnieć dla nas szansa. Nie chcę iść do nieba, w którym ciebie nie będzie.

Podchodzę do bramy i po raz ostatni spoglądam na jego grób.

– *A bientôt. Merci.* – Do zobaczenia. Dziękuję.



Rozdział 50

Zamykam za sobą drzwi jego gabinetu, gdy kończy rozmawiać przez telefon. Omiata rozpalonym wzrokiem moje ciało, nim odwraca go z poczuciem winy.

Wstaje, przetyka ślinę i wygląda przez okno. Ma widok na dach fabryki i większość miasta. Uderza mnie zupełna obojętność z powodu tego, że zajął miejsce mojego ojca. W pewnym sensie to sprawiedliwe.

– Byłem u ciebie wczoraj. Nie zastałem cię.

Myślał, że wyjechałam? Wygląda na to, że tak. Ale nie pozwalałam, by mnie to zniechęciło.

– Musimy porozmawiać.

Odwraca się do mnie i wkłada ręce do kieszeni eleganckich spodni.

– Zrobiłem ci krzywdę?

– Wiesz, że nie.

Wygląda przez okno.

– Nic nie wiem.

– Chyba oboje mamy świadomość, że to kłamstwo.

Krzywi się. W pokoju panuje cisza, aż w końcu odzywa się miękko:

– Przepraszam, Cecelio. Nie miałem prawa...

– Jeśli chcesz mnie przeprosić, to patrz mi w oczy.

Widać, że nie spał. Nie ma marynarki ani krawata, jego koszula jest pomięta i niezapięta. Wygląda na tak pokonanego, jak ja się czuję. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie dopuszczam go do głosu.

– Pozwoliłam ci na to, co zawsze. To moja decyzja. Chciałam tego. Może nawet na to czekałam. Jezu, nie wiem. Ale to nieważne. Wyjeżdżam.

Przełyka ślinę i pochyla głowę.

Dawno, dawno temu byłam samotną dziewczyną, która spotkała samotnego króla i oboje cierpieliśmy z powodu zbyt wybujałej dumy. Och, jak lekkomyślnie się zakochaliśmy. Żyliśmy w kłamstwie pomiędzy moimi romantycznymi wyobrażeniami a jego aspiracjami, oszukiwaliśmy sami siebie. Teraz czuję jedynie smutek.

Smutek na myśl o trzech sierotach pozostawionych na pastwę losu z powodu błędów ich rodziców.

I właśnie dlatego tu jestem. Aby zwrócić się do chłopca w tym mężczyźnie, aby dać mu odpowiedzi, na które zasługuje. Ale jak, do cholery, mam mu to powiedzieć? Wyznać, że zbudował imperium na kłamstwie? Że nasze ścieżki się przecięły, ponieważ wcześniej dwie osoby zakochały się w sobie, a jedna z nich popełniła błąd, przez który rozpoczęła się wojna? Wojna, która ma ze mną tak wiele wspólnego.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Tobias wpatruje się we mnie i blednie. Chociaż żywię do niego urazę, pożerają mnie wyrzuty sumienia.

– Ja... – Gwałtownie kręczę głową i wyjmuję kopertę z torebki.

– Cecelio – odzywa się władczo.

– To moja matka wznieciła pożar i to przez nią zginęli twoi rodzice – rzucam. – To był wypadek. Straszliwy wypadek. – Uważnie wypatruję jakiegokolwiek jego reakcji, ale nawet się nie wzdryga. Zamiast tego patrzy na mnie z ciekawością.

– Skąd o tym wiesz?

– Znalazłam list matki do Romana. – Podaję mu go. – Wczoraj byłam w Georgii, by z nią porozmawiać. Tam masz jej wyznanie. Napisała je na kilka miesięcy przed

moją przewodniczką do Triple Falls. List jest powodem, dla którego się tu znalazłam. To prawda i na nią zasługujesz.

Bierze kartkę, wpatruje się w nią przelotnie, a następnie odkłada na biurko.

– Nie przeczytasz?

– Nie.

– W takim razie wiedz, że Roman zrobił to, bo była...

– Wiem.

Kręcę głową tak mocno, że potrzebuję czasu, by zrozumieć jego odpowiedź.

– Chwila, co?

– Wiem. Roman powiedział mi o tym w dniu, w którym się spotkaliśmy.

– Wiesz od dnia... w którym się z nim spotkałeś? – Rodzi się we mnie gniew. Kaszlę z niedowierzaniem, nie chcąc ronić kolejnych łez. – I nie pomyślałeś, żeby podzielić się ze mną tą informacją?

– To był jeden z warunków naszej umowy.

– Waszej umowy?

Torebka zsuwa mi się z ramienia, gdy garbię się pod wpływem napływającej adrenaliny.

– Ty skurwysynie. – Podchodzę do okna i przez chwilę wyglądam na zewnątrz, próbując to zrozumieć. – Niech cię szlag. Zamartwiałam się, jak ci o tym powiedzieć. – Odwracam się i widzę, że jest blisko.

– Lepiej ci? – pyta z nikłym uśmiechem.

– Jezus, Tobiasie. Nie sądziłam, że mogłabym cię nienawidzić, ale... – Walczę z napływającymi emocjami.

– Powinnaś. Przez cały czas.

– Ale cię nie nienawidzę. – Jestem bliska całkowitego odrętwienia, ale nigdy nie zdołała do reszty zniszczyć mojego serca. Tylko ono mi zostało, pomimo wszystkich strat, krzywd i zdrad. To właśnie serca ojciec nie chciał oddać w całości. A Tobias stara się utrzymać je z dala od wszystkich, którzy go kochają, zwłaszcza ode mnie. Nie dlatego, że mnie nie kocha, lecz dlatego, że nie może mnie stracić. I nie mogę być kolejną ofiarą jego wojny z życiem.

To właśnie nas zniszczyło.

Historia boleśnie się powtarza.

Dostrzegłam to w chwili, gdy pękł. Wyraz jego twarzy, gdy trzymałam w objęciach jego martwego brata. To była chwila podobna do tej, gdy Roman dostrzegł broń wycelowaną w swoje niemowlę.

Spojrzenie, jakim mnie obdarzył, zanim wyszedł, było wyrazem ostatecznego postanowienia.

Miłość nigdy nie wygra z mężczyznami takimi jak Roman i Tobias.

Woli mnie od siebie odsunąć niż ryzykować moim życiem, niż mieć moją krew na rękach.

To tchórzliwe. Ta decyzja, aby nie mieszać w to serca. Aby trzymać mnie od tego wszystkiego z daleka.

Ale nigdy nie pozwolę, żeby moje serce pokryło się lodem, nawet pomimo wszystkich wyrządzonych mu szkód. I za to jedno zwycięstwo jestem wdzięczna losowi, bo moja krew nadal jest czerwona, w mojej piersi wciąż słychać bicie. Wpatruję się w Tobiasa i nie potrafię odnaleźć śladu urazy na jego twarzy.

– Nie rozumiem, jak możesz być tak spokojny.

– Miałem lata, by to przemyśleć. Aby nabrać dystansu. Nie żałuję wielu rzeczy. Wciąż robię to, co chciałem, bez względu na powody, od których się zaczęło i... – Wzdycha przeciągle.

– I?

– I tej nocy, gdy spotkałem się z twoim ojcem, moja wojna dobiegła końca.

– Ale i tak kupiłeś jego firmę.

– Bo w zarządzie siedziała banda zepsutych kutasów, którzy nieustannie okradali swoich pracowników, a on był tylko jednym z nich. No i to naprawdę dobry interes.

– Zatem nigdy nie zamierzałeś mi powiedzieć?

– Wiedziałem, że to może zniszczyć twoją relację z matką.

– Jestem cholernie zagubiona – wyznaję ochryple i zaraz uśmiecham się z niedowierzaniem. – I przy tobie zawsze będę.

– Właśnie dlatego musisz wyjechać, Cecelio. To miejsce nigdy nie było dla ciebie dobre.

– Przestań winić to miejsce. To tylko pieprzone miasto. To ludzie w moim życiu mnie oszukiwali i ograbiali z rozsądku. Wciąż nie mogę uwierzyć, że wiedziałeś.

Opiera się o biurko i łączy ręce.

– Nawet jeśli twój ojciec postąpił cholernie niewłaściwie, tuszując sprawę, nie zabił ich z zimną krwią. Zamiast się wkurwić, ucieszyłem się. Cieszyłem się, że nie muszę go dłużej nienawidzić, ponieważ to oznaczało, że mogłem dotrzymać obietnicy i nie żywić do ciebie urazy. Aż...

– Do śmierci Dominica. – Ledwie słyszę własny głos. Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek spojrzę na matkę w ten sam sposób. Może nigdy mi się nie uda. Może pewnego dnia przestanę się nią interesować, jak ona mną. Cierpiałam z powodu jej

tajemnic. Może ukarzę ją za to, że spędziłam lata w czyścicu, aby zapewnić jej należytą opiekę. Kiedy ja próbowałam poskładać się na nowo, ona żyła w luksusie, cały czas milcząc. Może będę miała jej to za złe. Tak samo jak to, że ojciec za jej błąd poświęcił wszystko, co mógł mieć, i za wyjaśnienia, na które zasługiwałam w związku z jego nieobecnością.

– Prawda jest taka – odzywa się Tobiasz – że moi rodzice zginęli w strasznym pożarze, który wywołała przerażona ciężarna nastolatka.

– I wybaczyłeś jej?

– Musiałem. Pewnego dnia ty też jej wybaczysz.

– Nie wiem, ile jeszcze zostało we mnie zdolności do przebaczenia.

W milczeniu kiwa głową. Nawet jeśli wygląda na pokonanego, jest w nim spokój, którego nie widziałam od lat.

– Wydajesz się... inny.

– Twój powrót sprawił, że musiałem się zmierzyć z tym gównem... gównem, którego unikałem zbyt długo.

– Mam nadzieję, że się z tym uporasz. Życie jest krótkie. Dominic nas tego nauczył. Ale mój przeciwnik nie był niewidzialny.

Wpatruje się we mnie.

– Zawsze miałeś być tym, kto będzie dla mnie najlepszy. Wiedziałaś o tym, ja o tym wiedziałam, i wciąż z tym walczyłam. Ale oddaję sobie przewagę, poświęcając dla ciebie królową, zatem szach. – Cisza. Nie wiem dlaczego, ale spodziewałam się czegoś więcej. – Jedno jest pewne – ciągnę. – Bez względu na to, jak bardzo walczyłam z tym przez lata, jestem córką swojej matki. – Dostrzegam, że na jego twarzy maluje się dezorientacja, więc ruchem głowy wskazuję list. – Przeczytaj. To te same żałosne bzdury, co w naszym przypadku. Zamieszkałam tutaj lata temu, ponieważ matka miała czelność próbować wrócić do mężczyzny, który nie kochał jej na tyle, żeby wyjawic jej swoje tajemnice. Który nie był w stanie wybaczyć jej tego, że była młoda i lekkomyślna. Który karał ją za straszliwe błędy, z których sam ją wyratował, a jednocześnie kochał ją z oddali, bo nie zamierzał jej zaufać na tyle, by pozwolić jej podejmować własne decyzje. Ojciec trzasnął jej drzwiami przed nosem. I to ją zniszczyło. Poetycka sprawiedliwość. Naprawdę.

– Cecelio, nigdy cię nie nienawidziłem.

– Owszem, nienawidziłeś, i nie mogę sobie pozwolić, żeby się tym przejmować. Kochanie cię zbyt wiele mnie kosztuje i nie zamierzam płacić dłużej za choćby minutę. Wystarczająco wiele już mi ich skradłeś, a resztę, którą pozwoliłam ci wziąć, możesz sobie zatrzymać.

Po raz pierwszy w życiu z łatwością odpuszczam miłość.

Na zawsze pozostanę głupią romantyczką szukającą haju. Żaden nie dorówna jednak temu, który czułam przy nim. Ale to koniec.

Nie mam pojęcia, jak być jednocześnie silną i zakochaną. To mój upadek.

Zaśpiewaliśmy pieśń, ale czas na pauzę, po której rozegra się reszta naszej historii. Tak jak zawsze miało być.

Meggie zakochała się w księdzu. Ja w proroku. Wypowiedzieliśmy wojnę, której żadne z nas nie wygrało.

Nie odrzucam swojej historii miłosnej z powodu tego, że opowiada zarówno o męczennicy, jak i ofierze, ani dlatego, że to historia, której pragnęłam, ale dlatego, że nigdy nie napisałabym jej inaczej. I przeżyłabym ją na nowo jedynie po to, by znów mieć szansę z nim zaśpiewać.

– W końcu znalazłam powód, by cię nienawidzić, Tobiasie – mówię, a on natychmiast na mnie spogląda. – Nie przez naszą przeszłość, nie przez to, jak mnie odepchnąłeś, ale ponieważ karzesz nas oboje, i to w taki sam sposób, w jaki robił to Roman. Miłość nie jest niedogodnością, nie jest błędem, a niebezpieczeństwo dodaje jej wartości. Przeszłam dla ciebie przez piekło. I przetrwałam dla ciebie. Nie zasługujesz na mnie. Nigdy na mnie nie zasługiwałeś. Wcale. Ale ja zasługuję na ciebie. Zasługuję na ciebie. Zasługuję na króla. I to króla pragnę. – Zaciskam dłonie w pięści. – Kocham drania, którego poznałam, złodzieja, który mnie okradł, oraz króla, który objął mnie we władanie, ale nie zamierzam kochać tchórza. Nienawidzę tchórzów. – Odrywam od niego spojrzenie, wyjmuję kolejną kopertę z torebki i rzucam w niego. Uderza go w pierś i opada, spoczywając u jego stóp. – Aneks do umowy, w którym przekazuję ci wszystkie moje udziały w twojej firmie. To koniec. Więż zerwana. Pozwalam ci wygrać. Żegnaj, Tobiasie.

Serce rozrywa mi się na kawałki wraz z każdym oddalającym mnie od niego krokiem, błagając, abym ponownie je poskładała. Cicho zamykam za sobą drzwi.

Rozdział 51

– Powinno szybko się sprzedać, zwłaszcza za cenę, którą pani podała. Na pewno nie chce pani jej podnieść?

Kręcę głową, gdy agentka nieruchomości wbija w ziemię tabliczkę „na sprzedaż”, uderzając w nią gumowym młotkiem.

– Zadzwoń na numer, który mi pani podała.

– Dziękuję.

Rozgląda się.

– To taka piękna posiadłość.

– To prawda. – Trudno się spierać. To miejsce stworzone dla rodziny. Rodziny planowanej w marzeniach dwojga kochających się przez chwilę osób, która jednak nigdy nie miała szansy zaistnieć.

Dwa marzenia umarły w tym domu, ale fundamenty tych historii miłosnych są spektakularnie podobne. A teraz budynek stanowi jedynie przypomnienie wszystkiego, co zostało utracone.

Pieprzona grecka tragedia z szekspirowskim zwrotem akcji.

I mimo wszystkich wysiłków nie mogę wyrzec się swojego nazwiska. Na zawsze będę Julią bez Romea.

Nie ma Cyganki, która uwolni nas od klątwy, ani aptekarza, który szybko załatwi sprawę. Wszystko, co znajduje się w tym domu, to bolesna, powtarzająca się historia.

I tak oto toczy się historia.

Wszystkich spotkała kara.

Kiwam głową, gdy kobieta zabezpiecza skrzynkę przy drzwiach, ale zauważam wetkniętą w nią kopertę.

– Kończę już na dziś pracę, ale pozostaniemy w kontakcie. Zabieram Melinę na lunch w podziękowaniu za to, że mnie pani poleciła.

– Proszę ją ode mnie pożegnać. Dziękuję za pani pomoc – mówię mechanicznie, otwierając kopertę i przeglądając jej zawartość.

Ścisną mi się serce.

Kilka minut później podjeżdża taksówka. Biorę torbę i po raz ostatni przechodzę przez dom. Zamykam drzwi i wrzucam klucz do skrzynki.

Jeszcze tylko jedna sprawa i moje życie znów będzie tylko moje.



Wysiadam z taksówki z torbą w ręce i słyszę gitarowe, rockowe riffy układające się w znajomą melodię. Kiedy podchodzę do warsztatu, słońce przedziera się przez chmury. Biorę to za dobry znak. Wchodzę do środka i widzę, że pochyła się nad maską BMW.

Brzęk narzędzi i przekleństwo wywołują uśmiech na mojej twarzy. Wpatruję się w niego, przynajmniej w to, co widzę – ciemne dżinsy i usmarowane olejem brązowe buty.

– Przepraszam.

– Zaraz przyjdę – rzuca ostro. Jego ton nie ma nic wspólnego ze mną, Sean jest tylko zdenerwowany pracą.

Uśmiecham się szerzej.

– Jestem nowa w mieście i zastanawiałam się, czy wie pan, gdzie znajdę trochę kłopotów.

Napina się, bez wątpienia rozpoznając mój głos, po czym po-woli się podnosi i wychodzi zza samochodu. Piwne oczy, tak boleśnie znajome, wpatrują się we mnie.

Wciąż jest złotym chłopcem z cerą opaloną przez słońce, które zdaje się go otaczać. Chociaż włosy przyciął krócej, wciąż widzę w nich platynowe pasma. Wygląda tak podobnie do chłopaka z moich wspomnień, że aż dech więźnie mi w piersi.

– Kłopotów? – przeciąga. – Och, chyba ja powinienem o to pytać, skoro to pani weszła do mojego warsztatu. – Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym widzę, że podejmuje decyzję.

Zbliża się wolnym krokiem, porywa mnie w ramiona i obraca, jakby nie minął ani jeden dzień. Cedr i słońce... Sean. Zapach jest tak wyraźny. Czuję, jak wzbierają we mnie emocje. Głęboko się zaciągam, zanim ponownie mnie stawia. Pogłębiają się zmarszczki w kąciakach jego oczu, a uśmiech się rozjaśnia, przez co po moim policzku spływa łza.

Przez chwilę patrzymy na siebie. Trzymam się go z całej siły, czując, że mi się wymyka. Zaraz po tym pojawiają się wspomnienia i przygasa światło w jego oczach. Ból przeszywa moją pierś, gdy się ode mnie odsuwa. Wyciąga z kieszeni szmatkę, by wytrzeć ręce.

– Słyszałem, że jesteś w mieście, Szczeniaku.

– A mimo to nie przyjechałeś, żeby się ze mną zobaczyć.

– Nie byłem pewien, czy tego chcę i czy powinienem – mówi. W jego głosie słycać urazę trochę do mnie, a trochę do tego wszystkiego, co się stało.

Ale przecież zaledwie przed chwilą pamiętał mnie, pamiętał nas, zanim wszystko się posypało. Powinam się cieszyć, że sobie to przypomniał, ale czuję jedynie... pustkę po stracie.

– Tak, cóż, wilk wywęszył mnie pierwszy, więc tym razem nie mogłeś mnie chronić.

– I tak nigdy nie byłem w tym dobry – przyznaje cicho.

– Byłeś zbyt zajęty robieniem ze mnie twardzielki. – Udaje mi się dostrzec błysk dumy w jego oczach.

– Wykonałem całkiem dobrą robotę.

Odsuwam się o krok, niezdolna znieść faktu, że stoi na wyciągnięcie ręki, a mimo to jest tak daleko. Lata ode mnie, życie... Życie, którego nie odzyskam.

– Słyszałem, że wymiatasz.

– Ktoś niesamowity otworzył mi oczy łomem, więc nie mogę przypisać sobie wszystkich zasług.

– Jasne, że nie możesz.

– Nie miałam takiego zamiaru. – Rozglądam się. – Zatem to twoje?

– Tak, trudno się wyzbyć starych nawyków. Chociaż Tobiasz bardzo się starał, życie w garniturze nie jest dla mnie.

– No, widzę. Wciąż chodzisz w góry?

– Nie tak często. Ale robię to, kiedy mogę.

– Masz żonę i dwoje dzieci.

Uśmiecha się i nagle odwraca wzrok, a ja nie wiem, jak dać mu spokój. Podjął decyzję, by się ze mną nie spotkać, więc muszę ją uszanować.

– Wyjeżdżam, ale... to chyba od ciebie. – Wyjmuję kopertę z kieszeni i ją otwieram, wiedząc, co jest w środku.

Sean przygląda się mnie i leżącym na mojej dłoni kluczykom.

– Jak nowy. Sprawdziłem go. Hamulce w porządku. – Zerka przez ramię na samochód. – Chciałby, żebyś go wzięła.

– Bardzo go chcę. Czy to źle?

– Wcale. Jest twój.

Zerkam na camaro Dominica i wracam wzrokiem do Seana.

– Naprawdę w to wierzysz?

Wyjmuje papierosa z paczki.

– Jako jedyna uwielbiałaś to auto niemal tak samo jak on. Dokumenty są w schowku.

Ruchem głowy wskazuję papierosa.

– Powinieneś rzucić.

– Tysiąc razy już mi o tym mówiono – stwierdza rozmarzony, wypuszczając dym.

– Jest piękna, Sean. Naprawdę.

– Tak – odpowiada z dumą. – Jest.

– Cieszę się, że znalazłeś... – Kręcę głową, zarumieniona z zażenowania. Sean wypuszcza dym ponad moim ramieniem. Powstrzymuję się, aby nie dotknąć jego niewielkiej blizny po kolczyku w wardze. – Cóż, pewnie powinnam... – Wskazuję kciukiem przez ramię. – Powinnam już iść. – Oboje wiemy, że to kłamstwo, widzę to w jego piwnych oczach. – I jeszcze raz ci za to dziękuję, wiele to dla mnie znaczy, ale... w głównej mierze chciałam cię po prostu zobaczyć... minęło tak wiele czasu.

Kiwa głową, opuszcza wzrok i gasi papierosa.

– Minęło.

– Tak wiele razy chciałam się z tobą skontaktować... – Głos mi drży, bo widzę, jak się waha. – Ale nie mogłam... wrócić do domu... Po prostu cieszę się, że wszystko u ciebie w porządku. To naprawdę dobrze.

Nie płacz. Nie płacz.

Zerkam na niego po raz ostatni i wzdycham.

– Dobrze było cię widzieć. Trzymaj się, Sean. I dziękuję – mówię, unosząc kluczyk.

– Wzajemnie – odpowiada.

Odchodzę, ściskając torbę. Zapamiętuję jego obraz, bo widzę go po raz ostatni.

Na drżących nogach podchodzę do camaro, gdy słońce chowa się za chmurami, jakby ze mnie drwiło. Zerkam do auta, próbując zapanować nad oddechem. Ściskam klamkę, następnie otwieram drzwi. Sam zapach sprawia, że łzy napływają mi do oczu.

– Może i jesteś kłopotem. Ale nadal jest w tobie coś więcej. Dużo więcej.

Jego głos sprawia, że spoglądam przez ramię na drogę, aby nie widział, że popadam w przygnębienie. Nie unoszę głowy, gdy podchodzi do miejsca, w którym stoję nieruchomo przy samochodzie. Tłumię szloch, nie patrząc na niego, żeby nie dostrzegł, co naprawdę czuję.

Przerzuca mi włosy za ramię, a ja walczę z natłokiem emocji, jakie wywołuje jego delikatny dotyk. Ile razy tak mnie dotykał? Dygocząc, trzymam kurczowo drzwi, by nie upaść.

– Ja naprawdę tylko chciałam się z tobą zobaczyć.

– Nie możesz tego zrobić, jeśli na mnie nie patrzysz. – Delikatnie chwyta mnie za podbródek i obraca ku sobie moją twarz.

Po moich policzkach wartkim strumieniem płyną łzy. W jego oczach dostrzegam przebłycki chłopaka, który nie tak dawno temu patrzył na mnie tylko z uwielbieniem, miłością, pożądaniem i tęsknotą. W tych sekundach dostrzegam wszystko: miłość, którą dzieliliśmy, miłość, którą wypaczyliśmy, przyjaźń, wspólnie spędzone lato – moje złote słońce. Mam tak wiele do powiedzenia. Ale mam też obawy, że nigdy tego nie wyznam, że on może nie chce tego słyszeć.

– Wciąż o tobie myślę, Cecelio. Nie umiem tego nie robić.

Odsuwam się i przygryzam wargę, żeby mój podbródek przestał drżeć. Wciąż czuję tak wiele do tego mężczyzny. Ale zarzekałam się, że sobie na to nie pozwolę, że tego nie wypowiem. Jestem to winna nam obojgu.

– Nie mogę ci powiedzieć... – Daję się porwać jego spojrzeniu i wrażliwości, którą pozwala mi zobaczyć. W jego oczach dostrzegam wspomnienia i... miłość. Daje mi więcej cennych sekund, a ja, choćbym chciała, nie mogłabym odwrócić wzroku od tego daru. – Ja... – Przelykam ślinę. – Ja też. – Otwierają się bramy, a mnie przytłaczają emocje. Sean był pierwszym mężczyzną, którego naprawdę kochałam, najpiękniejszym, jakiego znałam. – Jesteś szczęśliwy?

Szybko kiwa głową, a w jego oczach nadal widać tłumione uczucia.

– Cholernie szczęśliwy, Szczeniaku.

– To dobrze... Jestem tak... Po prostu nigdy się nie pożegnałam – wyduszam. – Nigdy nie miałam szansy się pożegnać i... – Łkam w dłoń i czuję, że mnie obejmuje. – Byłeś moim najlepszym przyjacielem, a także kimś o wiele więcej. Wszystko się popieprzyło i chciałam, Boże, tak długo za tobą tęskniłam. Byłeś moją pierwszą miłością i kochałam cię, Sean. Naprawdę cię kochałam. I przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

– Pieprzyć to – mruży i opiera moją głowę o swoje ramię. – Ja też przepraszam. Cholernie przepraszam, że nie skontaktowałam się z tobą po wszystkim, co się stało, przepraszam, że pozwoliłem, żeby stanął między nami, że nie potrafiłem się postawić na tyle, aby... że obwinałem ciebie. Ale tak było łatwiej. Też spieprzyłem. Byłem tak bardzo... zagubiony, tak cholernie zagubiony.

– Wiem – szepczę. – Ja też.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Mam nadzieję, że mi wierzysz – mówi przy mojej skroni.

Kiwam głową, zbierając fragmenty i popiół i starając się jak najlepiej je posklejać.

– Wierzę. A jeśli jesteś szczęśliwy... Tylko na tym mi zależy.

– Mam żonę, na którą nie zasługuję, oraz dwoje dzieci. Nie sądziłem, że będę w stanie je kochać tak, jak kocham. Synka nazwałem po Dominicu, i mały gnojek

zachowuje się dokładnie tak jak on. To przekleństwo, ale zawsze będę miał jego część – wyznaje z żalem i tęsknotą. – Tak jak zawsze będę miał cząstkę ciebie. – Głaszcz mnie po plecach kojąco. Tak bardzo za tym tęskniłam. – A ty zawsze będziesz miała fragment mnie. – Odsuwa się i obejmuje moją twarz. – Ale widzę to. Wciąż nie odpuściłaś. Musisz odpuścić, żebyś i ty mogła odnaleźć swoje szczęście. Nigdy nie byłaś winna. Nigdy. I wiem, że gdyby Dominic mógł, powiedziałby ci to samo. To była jego decyzja. Kochał cię – mówi, na co kiwam głową, a on ociera mój niekończący się potok łez. – Żałuję tak wielu rzeczy, które miały wtedy miejsce, tak wielu. Ale ciebie nigdy. Kochałem cię wtedy, kocham cię teraz i zawsze będę cię kochał.

Patrzę mu w oczy i coś we mnie pęka. Jednocześnie czuję, że zaczyna się proces gojenia. Odbieram to jak pierwszy szew, słodką ulgę, która się z nim wiąże. Sean się pochyła i opiera czoło na moim. Mieszają się nasze oddechy.

– W głębi duszy, nawet jeśli mam wszystko, czego pragnę, więcej niż mógłbym oczekiwać, zawsze będę żałować, że to nie byłem ja.

– Przepraszam – szepczę, a łzy zatrzymują się na moich ustach. Spoglądam na niego. – Czasami chciałabym nigdy go nie poznać, nigdy nie zobaczyć.

– Niepotrzebnie. Stało się tak, jak miało się stać. Zawsze miałaś być jego tajemnicą.

Po raz pierwszy nienawidzę jego szczerości, nienawidzę prawdy.

– Wiesz, że też zawsze będę cię kochać.

Unosi głowę, a w jego oczach błyszczą nasze błędy.

– Tak, wiem. Jedź. – Puszczam mnie i patrzy łagodnie, błagając, bym zrobiła to samo.

Odsuwam się, a on otwiera mi szeroko drzwi. Wsiadam.

Uruchamiam silnik, a Sean stoi tuż za szybą. Nie patrzę na niego, ale wiem, że zagląda do auta, tkwiąc ze mną w przeszłości, do której go zabrałam. Wspomina mnie, nas i żałuje, gdy kładzie dłoń na szybie. Wrzucam bieg, zerkam w lusterko wsteczne i dostrzegam przebłysk czegoś znajomego, co kiedyś należało do mnie. Unoszę rękę i ściskam symbol w palcach. Kusi mnie, by jeszcze zapytać, ale postanawiam, że lepiej pozostawić to bez odpowiedzi. Puszczam wisiorek, który zwisa z lusterka, a Sean się odsuwa. Nie chcę na niego patrzeć, obawiając się, że wróci do mnie uraza. Zabieram jego miłość i wszystko, czego mógł mi oszczędzić, i odjeżdżam, mając nadzieję, że odnajdzie ten fragment mnie, który będzie na zawsze posiadał.

Podjęłam decyzję, aby zmierzyć się z duchami przeszłości i dowiedzieć się prawdy. Zrobiłam to, dokonałam tego wszystkiego, a jednak ulga mi ciąży. Ściskam kierownicę i zastanawiam się, dokąd mam pojechać.

Unoszę wzrok do szarej mgły nad górami w oddali, kiedy przychodzi mi do głowy pewna myśl. Włączam kierunkowskaz i wciskam gaz w podłogę. Każdy kolejny kilometr staje się łatwiejszy. Wiatr rozwiewa mi włosy, przynosząc słodko-gorzka ulgę. Biorę telefon i wciskam play. Pierwsze nuty *Keep on Smilin'* zespołu Wet Willie przynoszą spokój, którego nie czułam od lat. Może wyjeżdżam, ale zabieram ich wszystkich ze sobą. Pędzę w stronę autostrady, wdzięczna za to, co czułam, wdzięczna za doświadczenie miłości w każdym stopniu, za dar jej poznania, za każde wspomnienie, które zabieram ze sobą. Za miłość, którą miałam i utraciłam, za płonące wspomnienia, które mnie otaczają, spalają i podpowiadają, że nigdy nie będę kobietą, która zdoła zapomnieć przeszłość. Lecz może zabrać ją ze sobą.

Z muzyką Seana w powietrzu i wibracjami Dominica pod palcami i stopami przyspieszam i mijam granicę hrabstwa, gdy słońce wygląda zza chmur. I lecę. Zdecydowałam, że skrzydła na moich plecach są moje. I dzięki nim jestem wolna.

Rozdział 52

Osiem miesięcy później...

– O co mu w ogóle chodzi? – pyta Marissa, zamykając biodrem szufladę w kasie.

Zerkam przez ramię i widzę, że ogląda telewizję, po czym odwraca się, aby podgrzać kawę mężczyźnie przy ladzie.

– Czy podać coś jeszcze?

– Nie. Dziękuję – mówi.

Nie patrzę na niego, gdy kładę na blacie jego zamówienie. Przychodzi już trzeci raz w tym tygodniu. Jest przystojny, ale wiem, że dziś nie jestem gotowa. Tak samo, jak gdy pierwszy raz tu wstąpił.

Pewnego dnia.

Może.

Kiedy po raz drugi opuściłam Triple Falls, coś zyskałam, choć nie sądziłam, by było to możliwe – wiarę.

Jest niepodobna do miłości, nie niszczy. Można mieć jej trochę lub całkiem sporo, ale nie wiąże. Wiara to uzdrowienie. Rodzi nadzieję. Nadzieja będzie moim kolejnym krokiem, lecz na razie odpoczywam w wierze.

– Cee, dwa wypieczone! – woła Travis, nasz kucharz, więc biorę talerz i niosę starszemu mężczyźnie, który siedzi na wysokim stołku przy kontuarze.

Ruchem głowy wskazuje telewizor i odwija sztukę.

– Da pani głośniej?

Zerkam na ekran i widzę, że to już drugie w tym tygodniu przemówienie wybranego jesienią najmłodszego prezydenta w historii.

– Jezus, to jakby znów był dwa tysiące ósmy, nasze pieniądze nigdzie nie są bezpieczne – mówi mężczyzna, kręcąc głową.

Biorę pilota, podgłaśniam telewizor. Kasuję przystojniaka i kładę jego resztę na blacie. Przez chwilę myślę o Selmie i się uśmiecham. Nie okradam właścicielki, bo to ja wypisuję czeki z wypłatami.

Co za ironia.

– Kolejne bzdury. Kolejne obietnice, które nie zostaną dotrzymane.

Nasz stały, zrzędlawy klient Billy stuka w butelkę z ketchupem nad jajkami sadzonymi i zgadza się ze mną chrząknięciem.

– Nie podoba mi się jego wygląd. Wiem, że to oszust.

Parskam śmiechem.

– Przez garnitur czy fryzurę?

Billy spogląda na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa, a ja próbuję się nie śmiać i dolewam mu kawy. Uderza palcem w saszetkę z cukrem. Tłumię ukłucie, które to we mnie wywołuje, i nalewając, mówię:

– Wie pan, że wciąż jesteśmy młodym krajem, bo mamy tylko dwieście czterdzieści kilka lat, a inne tysiące? Może pewnego dnia się pozbieramy.

Przystojniak kiwa głową, przyglądając mi się w zamyśleniu.

– Nigdy nie rozważałem tego w ten sposób.

– Cóż, jestem tylko posłańcem – szepczę głównie do siebie.

– To znachor – mówi Marissa i tym razem wybucham głośnym śmiechem. Zerka na mnie z ukosa. – Co cię tak rozśmieszyło?

– Nic. – Spoglądam na ekran, na którym przemawia nowy prezydent. W ciągu pół roku padły banki, zostali zwolnieni sędziowie federalni, a prezydent Monroe wyczyścił cały swój gabinet i wymienił dziewięćdziesiąt procent personelu Białego Domu.

Dokładnie posprzątał, a nikt nie lubi zmian. Postanawiam zachować otwarty umysł. Krótko mówiąc, przeczytałam tylko jego zapewnienia na pas-ku. Sporo tego samego bełkotu, że nasz kraj przetrwa, zjednoczy się, pokona przeciwności, wyjdzie silniejszy.

Słowa, który każdy chce usłyszeć, są jednak zwodnicze. Kiedy przyglądam się otoczeniu głowy naszego państwa, zamieram na widok mężczyzny po prawej stronie. Czuję, jakby przeszył mnie prąd.

Ponownie biorę pilota i przewijam.

– Ej, oglądałem to – protestuje Billy.

– Przepraszam – mówię cicho. – Na chwilę. Zaraz puszcze na żywo. – Cofam o kilka sekund, wciskam pauzę i zakrywam usta. – Boże.

Wszędzie poznałabym tę twarz, włosy, oczy i – jeśli się uśmiechnie – dołeczek.

Tyler.

Marissa wychodzi zza rogu i patrzy na mnie.

– Cecelio? Co się stało? O co chodzi?

Nie mogę przestać na niego patrzeć, gdy tak stoi za prezydentem pośród innych ochroniarzy. Jest spięty, wyprostowany, spogląda ze skupieniem, czujnie. Na jego twarzy maluje się spokój. Ten mężczyzna w ogóle nie przypomina żartownisia, którego znam i kocham. Ale to on. To Tyler.

Tyler ochrania prezydenta.

Nie jestem w stanie złożyć logicznego zdania. Wszyscy dziwnie się we mnie wpatrują. Milczę przez chwilę.

W końcu odchrząkuję i wzruszam ramionami.

– Ach, nic takiego. Przyrzekam. Wydawało mi się, że widziałam ducha. Przepraszam was wszystkich. – Wciskam play i słyszę szept Marissy:

– Na moje oko niezły, ale przydałoby mu się trochę opalenizny.

Drżącą ręką udaje mi się odstawić dzbanek z kawą, gdy doznaję objawienia.

Oni są wszędzie. Banki, giełda, wszędzie. To oni.

Zinfiltrowali cholerny Biały Dom.

Nie wiem, dlaczego mnie to dziwi, ale widok Tylera na tak znaczącym stanowisku sprawił mnie w całkowite zdumienie. Dłonie mi się pocą, gdy próbuję wziąć się w garść, ale mi się nie udaje.

Zrobili to.

Nadal to robią.

I bardzo mnie to pociesza. Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że mają plan. To słuszne. Do oczu napływają mi łzy dumy, więc przechodzę do kuchni i wciskam się w kąć za piekarnikiem.

– Sukinsyny – szepczę i zakrywam usta. Uśmiecham się szeroko i kręcę głową, a łzy płyną swobodnie po moich policzkach. W moim wnętrzu szaleje burza.

Chwilę później biorę kilka głębszych wdechów, staram się zapanować nad wyrazem twarzy i wracam do kawiarni.

– Mogłabyś dziś się zająć utargiem? – pytam Marissę.

– Jasne, kochana. Dobrze się czujesz? – Na jej twarzy pojawia się troska.

– Tak. Chcę... jechać wcześniej do domu i wyprowadzić psa. Nadciąga burza, a on się boi.

– Trzymaj się. Do zobaczenia rano.

Kochana.

Dziwne, że słowo to można zastosować jako broń i jako wyraz uwielbienia. Dominic użył go raz czy dwa, ale krzywię się już na jego dźwięk. Czuję dumę, gdy wspominam swój czas w czyścicu życiowych decyzji moich rodziców. Nie rozważam trudnych chwil, a raczej to, jak chodziłam z Seanem po górach, obserwowałam czytającego Dominica czy popijałam wino, wpatrując się w świetliki z Tobiasem.

To miłość, którą miałam i którą zabrałam ze sobą.

I moja największa siła. Prawdziwa supermoc.

Wychodzę z kawiarni w akompaniamencie grzmotów i jestem w połowie drogi do auta, gdy czuję, jak powietrze wokół mnie staje się nieruchome. Rozglądam się po parkingu, ale niczego nie zauważam i po chwili zdaję sobie sprawę, że ta zmiana to po prostu nadciągająca burza. Odsuwam od siebie rozczarowanie. Przeżyłam go już wystarczająco dużo. Łzy już dawno wyschły.

Żyję tak, jak o tym zdecydowałam – z dnia na dzień. Bez żadnych oczekiwań, z niewielką odpowiedzialnością. Bez wielkich ambicji i bez walki z sumieniem. Wiodę proste, nieskomplikowane życie, którego nie chcę marnować patrzeniem wstecz. Przyjęłam tę monotonną rolę nie po to, by odbyć pokutę, ale by uspokoić ducha i dać sobie czas na zastanowienie się nad tym, czego chcę w przyszłości. Pragnę pociechy prostoty, która wiąże się z uczciwą pracą. To uczy mnie pokory i po raz pierwszy ma to dla mnie sens. Chcę się przy tym uśmiechać.

I niekiedy – przeważnie – tak się właśnie dzieje.

Nie skazam przyszłości przeszłymi wydarzeniami. W tej chwili mam przed sobą otwartą drogę, ale stawiam na prostotę, dopóki nie wymyślę innego planu.

Zakładam torebkę na ramię i wsiadam do auta. Zapinam pas i marszczę brwi, gdy widzę, że szyba od strony pasażera jest opuszczona. Nie pamiętam, bym ją tak zostawiła. Na szczęście jeszcze nie pada, więc uruchamiam silnik. Wzdrygam się na siedzeniu, gdy z głośników ryczy K zespołu Cigarettes After Sex.

Nie słyszałam ten piosenki od lat, od dnia, w którym puszczałam ją na cały regulator w las...

Wyskakuję z camaro i obracam się na parkingu wokół własnej osi.

Tylko jedna osoba poza mną ma klucz do tego samochodu i nigdy go nie użyje.

Nie, nie, nie.

Prześladowająca mnie melodia płynie z auta pracującego na luzie, przenosząc mnie do dnia, w którym moje życie zmieniło się na zawsze.

Ponownie rozglądam się gorączkowo, ale nikogo nie widzę. Nie miałam tej piosenki, nie puściłabym jej. Zerkam do środka i widzę, że radio połączone jest przez bluetooth. Wściekła wyciągam telefon i wyłączam wszystkie aplikacje, ale melodia nie cichnie. To nie z moją komórką zostało połączone. Kładę ręce na masce. Ciepła.

To kolejna gra?

Nie zniosę więcej.

Zostawiłam to wszystko w spokoju – przeszłość. Wyjechałam. Spełniłam jego prośbę. Po co miałby to robić? Ponownie rozglądam się po parkingu niewielkiego centrum handlowego i wtedy zauważam, że wychodzi ze spożywcza z papierową torbą w dłoni. Widok mężczyzny w ciemnych dżinsach i T-shircie jest mi obcy, ale elektryzujący. Idzie swobodnie, ale w skupieniu marszczy brwi. Wiem, kiedy uświadamia sobie, że mu się przyglądam, bo się spina, zatrzymuje w pół kroku i spogląda na mnie bursztynowymi oczami.

Omiata mnie wzrokiem, kiedy krzyżuję ręce na piersi.

– Wow. Nie tylko ukradłeś samochód, żeby sobie pojeździć, ale postanowiłeś też zrobić zakupy? Niezłe masz jaja, a twoja arogancja nie zna granic.

Widzę, że drgają mu kąciki ust, gdy podchodzi, ale zaraz poważnieje. Odwracam wzrok, bo dumy wystarcza mi tylko na to. Jest cholernie przystojny i to w sposób, który odbiera zdrowy rozsądek. Nie mogę stracić więcej rozwagi.

– Wiedziałem, że go wzięłaś.

– Dostałam go na pożegnanie od Seana. I według prawa jest twój, ale proszę... – chrypię. – Nie zabieraj mi go.

– Dostaję to, czego chcę, bez względu na wszystko. Wiesz o tym. I miałaś wyjść z pracy dopiero po szesnastej.

– Ale wyszłam wcześniej. I chyba nie powinnam się dziwić, że zwędziłeś mi jedyną rzecz, na której mi zależy. – Wsiadam do camaro, gaszę silnik i trzaskam drzwiami. – Samochód jest twój. Teraz naprawdę cię nienawidzę. Zadowolony?

– Nie. Wcale. Jesteś kelnerką, która oddała miliony i mieszka w dziurze zabitej dechami w Wirginii. Myślisz, że mógłbym być przez to zadowolony?

– Mam gdzieś, jak się przez to czujesz. Jestem szczęśliwa. Kocham to miasto. I nie jestem biedna. Mam własną kawiarnię i dom. Myślisz, że byłam naprawdę aż taka głupia, by oddać każdego centa? Wychowywałam się w biedzie. To się już więcej nie po-wtórzy.

Na jego twarzy widzę dezorientację.

– Jesteś właścicielką?

– Ściśle rzecz biorąc, jest nią moja matka.

– To dlaczego „U Meggie”?

Niemal parskam śmiechem, bo się nie domyślił.

Mężczyźni.

– Długa historia.

Marszczy brwi.

– Znam ją?

– I tak, i nie.

– Zamierzasz odpowiedzieć wprost?

– To pozostanie moją tajemnicą. – Wpatruję się w niego. – Przemówienie prezydenta nieco mną wstrząsnęło. Właśnie dlatego wyszłam wcześniej.

Dostrzegam przebłysk dumy w jego oczach.

– Zauważyłaś, prawda?

– Cały czas wydawało mi się, że gram na twojej szachownicy, ale przeniosłeś się na inną. Na widok Tylera... Rety, nie powiem, co się ze mną stało. Zrobiłeś... robisz coś niezwykłego. W najśmielszych snach... Mam się za szczęściarę, mogąc to obserwować – wyznaję. – Chciałabym tylko, byś mnie wpuścił... – Kręcę głową. – Ale to nieważne.

– Dostaniesz z powrotem wszystko, co do centa, Cecelio.

– Nie trzeba.

– Spójrz na mnie.

– Nie. Widzisz, nie muszę. Zastanów się.

– Cecelio...

– Nie powinieneś wiedzieć o pieniądzach, bo nie mają znaczenia. Są tam, gdzie być powinny, w rękach ludzi, którzy na nie zapracowali. Dopilnuj, żeby reszta została wykorzystana w odpowiedni sposób. Wiem, że tak się stanie.

– Sądzisz, że nie zauważyłbym tak wielkiej kwoty? Spójrz na mnie, Cecelio.

Patrzę mu w oczy i przeklinam przeszywający mnie prąd. To mężczyzna, którego znałam, a jednak tak wiele się zmieniło. Ale jedno się nigdy nie zmieni. Nasza więź, która trzyma mnie w niewoli bez względu na to, że mam się za wolną kobietę.

Kiedy w końcu poświęcam mu pełną uwagę, na którą czeka, dostrzegam w jego oczach coś, co rzadko widywałam – emocje.

– Przyjechałem po to, co moje. I wiesz, że nie chodzi mi o pieprzony samochód.

Stawia torbę i podchodzi o krok, ale się cofam.

– W takim razie lepiej, żebyś przyjechał tylko po auto.

Zauważam drgnienie kącików jego ust.

– Zamierzasz mi to utrudniać?

Wytrzeszczam oczy.

– Nie. Sprawię, że to będzie niemożliwe.

Stawia kolejny krok w moją stronę.

– Dobrze. Spodziewałem się negacji. Spodziewałem się odwetu. Spodziewałem się zaskoczenia. Przeszkody, którą jesteś ty. Ale pamiętaj, ja znam swojego przeciwnika.

– Skończyłam z tobą.

– Wcale nie.

– Arogancki, próżny ignorant. Myślisz, że teraz cię zechcę?

– Nie, myślę, że przez wiele miesięcy będę musiał przechodzić przez piekło, ale jestem gotowy spróbować, żeby zasłużyć na przyjęcie.

– Marnujesz swój czas.

– Kwestia sporna.

– To nie jest słodkie. Nie bawi mnie. Nie masz argumentów. Daruj sobie.

Przełyka ślinę, a w jego oczach maluje się rzadki strach. Opuszcza go wesołość.

– W takim razie co powiesz na odrobinę szczerości?

– To żart, prawda?

– Nie.

– Nigdy ci nie uwierzę.

– To było prawdziwe – wyznaje. – Wszystko. Było prawdziwe.

– Przestań – żądam, opuszczając wzrok. – Tak nie można.

– Proszę – chrypi. – Proszę, spójrz na mnie.

Zaciskam zęby i unoszę wzrok.

– Beau nauczył mnie, że prawdziwy mężczyzna wie, czego chce, i nie pozwala, aby cokolwiek stało lub ktokolwiek stanął między nim a tym, bez czego nie może żyć. Byłem na to gotowy. Przygotowany. Chętny walczyć z braćmi z całych sił do dnia, w którym mi wybaczysz. Miałem tysiąc marzeń, a ty byłaś w każdym z nich. – Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Powoli wyjmuję mi koszulkę z džinsów i kładzie ciepłe dłonie na moich plecach. Wiedzie opuszkami po moim tatuażu. – To – dotyka

skrzydeł – najgorsze, co kiedykolwiek komuś zrobiłem, ale – przetyka ślinę – jesteś jedynym, co ukradłem samemu sobie. Pozwoliłem, aby zazdrość spieprzyła początek, a utrata Dominica zniszczyła resztę – wyznaje, błagając mnie spojrzeniem. – Kiedy zobaczyłem go w twoich ramionach, kiedy dostrzegłem twoje przerażenie, nie mogłem poradzić sobie z wiedzą, że za chwilę cię stracę. Po prostu nie mogłem tego, kurwa, znieść. Nigdy wcześniej nie byłem tak przerażony. Byłaś wszystkim, co mi zostało. Ale pragnąłem cię wtedy i pragnę teraz. Chciałem na ciebie zasługiwać. Nie mogłem cofnąć niczego, co ci zrobiłem. Czułem się jak najgorszy z ludzi. Zrobiłem ci rzeczy, których nigdy nie powinnaś mi wybaczyć. I nie mogłem uwierzyć, że nadal mnie kochałaś, gdy wróciłaś po całym tym piekle, przez które cię przeciągnąłem. Nie mogłem uwierzyć, że nadal patrzyłaś na mnie tak samo. – Kręci z niedowierzaniem głową, głaszcząc mnie kciukami po plecach. – Może to nie jest szczęśliwe zakończenie, ale poradźmy sobie z tym, co mamy, prawda? Przepraszam, że zajęło mi to tak cholernie dużo czasu, ale nigdy, ani razu, nie pomyślałem, że mogłabyś mi wybaczyć, że znów byś mnie chciała. – Do oczu napływają mu łzy. – Nie przywrócimy mu życia, nie zdołasz wybaczyć mi wszystkiego, ale możemy spróbować żyć tym... czymkolwiek przeklął nas los. Nie obchodzi mnie, jak pojebane się to okaże, dopóki będę miał ciebie.

– Dlaczego? – Odchrząkuję. – Dlaczego teraz?

– Ponieważ kochanie cię sprawiło, że byłem kurewsko chory. A dwukrotna utrata ciebie tylko pogorszyła mój stan. Nie chcę zakończenia, w którym nie ma ciebie.

Kładę dłoń na jego piersi.

– Tobiasie...

– Dopiero zacząłem ci udowadniać swoją wartość. Pozwól mi to robić. Proszę, pozwól mi. Jeśli nigdy więcej nie powiesz mi, że mnie kochasz, będę wiedział, że na to zasługuję i nigdy o to nie poproszę. Przenigdy. Ale to twojego serca pragnę najbardziej, Cecelio. Nie twojej pięknej twarzy czy ciała. To serce mnie przyciąga. Twoje serce jest w tobie najpiękniejsze i to ono czyni cię moim najgodniejszym przeciwnikiem. – Wtula twarz w moją szyję. – Proszę. Boże, proszę, Cecelio, pozwól mi się w końcu kochać tak, jak na to zasługujesz. – Odsuwa się. Słowa przedostają się pod moją zbroję, przez ubranie aż do skóry i wbijają się prosto w moje ciało.

Kręcę głową na swój własny idiotyzm.

– Zmusiłeś mnie, żebym cię sobie odpuściła. Prosisz o zbyt wiele.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Uważasz, że nie próbowałem przemówić sobie do rozsądku, żeby oszczędzić ci mojej chciwości? – Patrzy mi w oczy. – Wysłałem propozycję kupna Horner Tech dzień po twoich zaręczynach. I to był mój jedyny ruch.

A kiedy nie dostałem odpowiedzi, pomyślałem, że mnie zignorowałaś, ponieważ naprawdę wiesz już nowe życie. To był jeden z najgorszych dni w całym moim życiu, bo przyjęłaś innego mężczyznę. Nawet jeśli sądziłem, że jestem wtedy z Alicią, podejmowałem złe decyzje, w tym tę, którą po fakcie uznałem za egoistyczną. Zrobiłem to, bo byłem o ciebie zazdrosny. To moment słabości. Tchórzliwe zagranie. I nie zdołałem w pełni się jej oddać. – Kładzie sobie moją dłoń na piersi. – W dniu, w którym wyjechałaś, dałaś mi wybór. Grać tchórza czy być królem? – Puszczą mnie, wyciąga z kieszeni figurę szachową i kładzie mi na rękę. – I tak jak mówiłaś, zawsze miałaś serce królowej, ale musisz wiedzieć, że zaskarbienie sobie twojej miłości będzie jedynym, co uczyni mnie królem.

Przyglądam się figurze, która pochodzi z szachownicy mojego ojca. Nawet nie wiedziałam, że jej brakuje. Kiedy powróciłam do Triple Falls... Gin. Tobias tam był.

Wzdycham z frustracją.

– Niewyobrażalny drań z ciebie.

– Twój drań – dodaje. Usta rozciągają mu się w nikłym uśmiechu, choć w oczach nadal gości zmartwienie. Czuję wylewające się z niego pragnienie i przez jedną, wolną od ostrożności sekundę się tym cieszę. Masuje moją skórę, nadal trzymając mnie w objęciach. Spogląda na mnie z łagodnością, która aż boli.

Jego serce bije tuż przy moim, nakłaniając mnie do uległości, i nie uwierzy w żadne moje kłamstwa. Tylko ten mężczyzna jest w stanie zapewnić mi to, czego pragnę. Na zawsze będę jego niewolnicą. Błyszczącymi oczami wpatruje się w moją twarz. Niczego jednak nie zamierzam mu ułatwiać, dopóki sobie na to nie zasłuży.

– Cały czas będziemy się kłócić.

Uśmiecha się.

– Wiem.

– Naznaczyłeś mnie swoim szaleństwem.

– O tym też wiem.

– Więc skończyłeś? – pytam ostrożnie. Jeśli to prawda, to będzie to największe jego kłamstwo. Bractwo stanowi całą jego tożsamość. Każde inne życie byłoby w jego przypadku oszustwem. – Nie chcę, żebyś dla mnie rezygnował. To nie to, kim jesteś.

– Na razie przebywam na przedłużonym urlopie, na który sobie, kurwa, zasłużyłem.

– Nie pozwolę ci zrezygnować.

– Nie pozwolę, żebyś mi pozwoliła. – Głaszcząc mnie po plecach, a w jego głosie pobrzmiwa determinacja. – Jeśli wyjedziesz, pojedę za tobą. Jeśli zmienisz zdanie,

odmienię je z powrotem. Codziennie będę o ciebie walczył tak zaciekle, że nigdy nie będziesz mieć wątpliwości, że podjęłaś słuszną decyzję.

– Koniec tajemnic między nami, Tobiasie. Żadnych wygodnych przemilczeń, koniec gierki i dość chronienia mnie, bo uważasz, że tak jest lepiej. Ważne decyzje podejmujemy wspólnie.

Kiwa głową.

– Przrzekam.

– Jesteś kłamcą.

Posyła mi słaby uśmiech.

– A ty jesteś jedyną kobietą, która kiedykolwiek mnie przejrzała.

– Więc kiedy przeprowadzę cię przez miesiące w piekle, będziemy mogli być razem?

– *Oui*. – Powoli kiwa głową. – Zawsze byliśmy, prawda? Czy tego chcieliśmy czy nie.

Przytakuję, na co wzdycha zdenerwowany. Przyciska mnie mocno do siebie i całuje przez błogą wieczność. Zagłębia się w moje usta, głaszcząc palcami po plecach. Kiedy się odsuwa, czuję, że uszło z niego nieco napięcia.

– Kurwa. – Pochyla głowę. – Dziękuję. Chodźmy do domu.

Marszczę brwi.

– A gdzie to jest?

Bierze swoje zakupy i wzrusza ramionami.

– Ty mi powiedz.

– Twierdzisz, że przez cały ten czas spałeś w lesie?

Uśmiecha się.

– Może.

– Mam teraz kogoś, wiesz? Będziesz musiał walczyć z nim o miejsce w moim łóżku.

– Tak?

– Tak. I jest tak samo podłym władcą jak ty. I też jest Francuzem. Czeka cię walka.

– Pokonam go.

– Nie byłabym taka pewna. – Przechodzę na stronę pasażera, a on kręci głową i zmierza do bagażnika. Marszczę brwi. – Mam prowadzić?

Patrzemy sobie w oczy ponad dachem samochodu.

– Ufam ci.

Dwa słowa.

Dwa słowa, których nigdy nie spodziewałam się usłyszeć od Tobiasa Kinga. Wspanialsze niż jakiegokolwiek, które mógłby do mnie wypowiedzieć. Czuję ich wagę, gdy zajmuję miejsce za kierownicą, a Tobias wsiada, przygryzając wargę, aby ukryć uśmiech. Kiedy uruchamiam silnik, z głośników płynie *Father Figure*. Przyglądam się mężczyźnie, zadowolonemu wyrazowi jego twarzy... jego oczom wypełnionym czułością, gdy na mnie spogląda.

– Naprawdę ci ufam, szanuję bardziej niż kogokolwiek innego i wyraźnie cię słyszałem, Cecelio. Zawsze. Ten znak miał być obietnicą, że zawsze tak pozostanie.

W mojej przyszłości nie ma już miejsca na lzy. Wylałam ich wystarczająco wiele za oba nasze życia. Ale nie potrafię zatrzymać tej, która mi się wymyka z powodu nieznanego mi uczucia uniesienia. I to mnie przeraża. Tobias kładzie dłoń na moim policzku.

– Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. – Kciukiem ociera moją skórę. – Obserwowałem. Tamtej nocy, gdy powiedziałaś, że masz na to nadzieję. Obserwowałem. Przez cały czas – szepcze miękko. – Nie mogłem odwrócić wzroku.

Szlocham, a Tobias przyciąga mnie do siebie i opiera czoło o moje.

– Wynagrodzę ci każdy dzień, gdy ci tego odmawiałem, gdy odmawiałem tego sobie. Będę ci to wynagradzał do końca naszej kary. *Je t'aime*, Cecelio. Cholernie mocno cię kocham. *Mon trésor*. – Mój skarbie. Pocałunek nie jest delikatny, ale skazuje nas oboje na wieczność. Nakłada na mnie karę, którą z chęcią przeżyję, a która będzie się ciągnęła do końca świata. Kiedy się odsuwa, spoglądam na tylne siedzenie.

– Co jest w torbie ze sklepu?

– Śniadanie. Składniki na grzanki francuskie.

Unoszę brwi.

– Cynamon?

Pochyla głowę.

– Dwa opakowania.

Mimowolnie się uśmiecham. Zapinam pas, cofam auto i zerkam na Tobiasa.

– Ostrzegam, nie mieszkam w pałacu.

To nie pałac, ale sen na jawie.

Wizja, którą miałam, gdy Dominic powiedział, że nie chce niczego od przyszłości. Żywy sen o długim podjeździe obsadzonym kwitnącymi wiosną na biało gruszami. Podjeździe, który prowadzi do domu na szczycie wzgórza pośrodku gór. Niewielkiego domu z mnóstwem półek, przytulnych kącików do czytania z miękkimi pluszowymi kocami i ozdobnymi poduszkami. A za nim rozciąga się ogród wypełniony każdym

możliwym zapachem i kolorem. Przez prawie miesiąc szukałam czegoś, co przypomina budynek z moich marzeń. W dniu, w którym go kupiłam, pomalowałam drzwi na krwistą czerwień, a potem zaopatrzyłam lodówkę w rzadkie wino. Ostatnim dodanym akcentem był buldog francuski Beau.

Po długim dniu w kawiarni zazwyczaj włączam muzykę, przesiaduję z Beau na patio i spoglądam na wypełniony kwiatami ogród. Może to nie jest pałac Romana, ale to prawdziwy dom – zamieszkany. Wygodny. Nieskażony sekretami i kłamstwami. Stary, ale nietknięty otaczającym go bezlitośnie światem. Moje sanktu-arium.

Tobias pochyla się do mnie, gdy prowadzę, wiedzie palcem po moich wargach, po szyi, a oczy rozpalają mu się obietnicą.

– Masz kuchenkę, na której mogę przygotować śniadanie?

– Tak.

Przeciąga palcem po moim mostku, a serce mi przyspiesza.

Spogląda na mnie przez rzęsy, gdy szepcze tuż przy moich wargach:

– A łóżko, w którym wielokrotnie będę mógł doprowadzić cię do orgazmu?

– Tak.

Całuje mnie, po czym się odsuwa.

– W takim razie czego jeszcze nam trzeba?

– Niczego.

Uśmiecha się w tej samej chwili, w której otwiera się niebo i deszcz zaczyna siec o przednią szybę, gdy zbliżam się do głównej drogi i włączam kierunkowskaz.

Obracam się do Tobiasa, który zerka na krople odbijające się od maski, po czym wraca do mnie wzrokiem. Wymieniamy ironiczny uśmiezek.

Zdecydowanie nie jedziemy w stronę zachodzącego słońca.

Wzrusza ramionami.

– Pierwszy raz z wielu. *Merde, c'est nous*. – Cholera, to my.

– To nie burza, Tobiasie – mówię, patrząc w niebo. – To błogosławieństwo.

Historia DALEKA jest od ZAKOŃCZENIA – przeczytajcie ostatni tom Bractwa Kruków pod tytułem *The Finish Line*.



Podziękowania

Przede wszystkim chciałabym podziękować każdemu czytelnikowi i czytelniczce – niezależnie od tego, czy przeczytaliście dopiero pierwszą książkę mojego autorstwa, czy też poznaliście cały mój dorobek literacki – za to, że daliście szansę tym dwóm. *Bractwo* stanowi efekt mojej wybujałej wyobraźni. Czerpałam ogromną przyjemność z pisania, więc z całego serca dziękuję, że przeczytaliście te dwie książki.

Dziękuję mojej niesamowitej grupie The Asskickers za przetrwanie tego roku ze mną. To była ostra jazda, a bez Was nie dałabym sobie rady. Mówię Wam o tym przy każdej nadarzającej się okazji, ale nigdy nie przegapię szansy na wydruk tych słów. Kocham Was. Kocham. I dziękuję.

Dziękuję moim niesamowitym przyjaciołom i kolegom po fachu, którzy mnie wspierali. Wiecie, że do Was mówię i bardzo Was kocham.

Dziękuję redaktorkom:

Grey – odpowiednia liczba słów ułożonych w najlepszy sposób nigdy, przenigdy nie odda mojej wdzięczności dla Ciebie za pięć miesięcy wsparcia. Inspirowałaś mnie, podnosiłaś na duchu, pomagałaś przy nieszablonowym myśleniu. Ale nie tylko to, bo nasza przyjaźń się rozwinęła, rozmowy stały się częstsze i kocham to, co teraz mamy. Zdecydowanie jesteś jedną z najbardziej bezinteresownych i pracowitych dziewczyn i pozwól, że to powiem: nie zdołałabym zrobić tego bez Ciebie. Dziękuję, że jesteś inspirującą przyjaciółką, której było mi trzeba, i ekspertką w dopieszczaniu myśli, czego ja nie potrafię. Kocham Cię.

Donna – jesteś najbardziej pozytywną osobą, jaką kiedykolwiek poznałam. Nie przestajesz mnie zaskakiwać tym, że nieustannie potrafisz mnie wysłuchać i doradzić. Znasz słowa, które muszę usłyszeć i których mi brakuje. Jesteś najbardziej uduchowioną, najpiękniejszą osobą i bez Ciebie zupełnie bym się pogubiła. I choć dzieli nas cztery tysiące czterdzieści jeden mil, nigdy nie jesteśmy osobno. Żyję dla naszych rozmów. Twoja przyjaźń tak wiele dla mnie znaczy. Dziękuję, że trwasz przy mnie każdego dnia. Jesteś nieskończenie piękna i mam niesamowite szczęście, że Cię znam. Te dwie książki nie powstałyby, gdybyś na mnie nie naciskała, ponieważ wiesz, że stać mnie na więcej. Dziękuję, dziękuję i kocham. Nieustannie się modlę o to, abym była dla Ciebie taką przyjaciółką, na jaką zasługujesz, chociaż na pewno nigdy mi się to nie uda.

Dziękuję ekipie:

Mojej pięknej przyjaciółce z Francji Maiwenn za tłumaczenie. Za wysiłek dla dobra tej książki. Twoja przyjaźń jest bezcenna i jesteś najjaśniejszym światłem mojego życia. Bardzo Ci dziękuję. Kocham Cię, *mon bébé!*

Autumn – Twoje poświęcenie, oddanie, wiarę we mnie i Twoją przyjaźń cenię bardziej, niż potrafię wyrazić słowami. Byłaś mi opoką. Obrończynią, powierniczką, moją bohaterką. Kocham Cię z całego serca i dziękuję Ci za wszystko, co nadal robisz, bym się nie rozpadła. Moja kochana i piękna. Dziękuję.

Christy – tak wiele książek, tak wiele wspomnień. Nie wyobrażałam sobie nawet, że razem zajdziemy tak daleko. Chyba nigdy nie zdołam znaleźć wystarczających słów, aby podziękować za Twoją pomoc, ale najbardziej jestem wdzięczna za Twoją niezłomną przyjaźń. Liczę dni w oczekiwaniu, aż ponownie wyruszymy razem w podróż. Zawsze będziemy wspominać Boston (najlepsza wycieczka na świecie), ale czekam na wiele kolejnych.

Bex – to już kolejna książka, a to, że nadal to ze mną robisz, jest cudem samym w sobie oraz czymś, czego nigdy nie przestanę doceniać. Dziękuję za każdorazową ponowną odpowiedź. LOL. Dzięki, że trzymasz mnie w ryzach, że odpisujesz na moje szalone wiadomości, za świetną organizację, ale głównie za to, że nadal się mnie trzymasz. Kocham Cię, skarbie. Przyjaźń przede wszystkim. Zawsze.

Dziękuję moim wspaniałym betaczytelniczkom, a są to: Kathy, Rhonda, Maria, Marissa, Maiwenn, Malene, Christy i Stacey. Dziękuję, moje Panie, bez Was byłabym nieświadoma wielu rzeczy. Zachęćcie mnie, za co kocham Was wszystkie.

Dziękuję moim niesamowitym korektorkom, a są to: Bethany, Joy, Marissa. Dziękuję za sprawdzenie i dostrzeżenie tego, w co sama nie mogłam uwierzyć. Zginęłabym bez Waszego sokolego wzroku i śmiechu, który wywołujecie. Kocham Was.

Dziękuję mojej grupie Kick-Ass i wiernemu zespołowi ARC. Jestem Wam bardzo wdzięczna za wiarę we mnie i wsparcie. Kocham Was.

Dziękuję Stacey Ryan Blake za to, że ze mną jesteś, pobudzasz moją wyobraźnię i dokładnie wiesz, co robisz. Za Twoją niekończącą się cierpliwość, ale przede wszystkim za przyjaźń. Dwadzieścia trzy książki razem, Kochana! I nigdy, przenigdy mnie nie zawiodłaś. Pałasz oczywistym geniuszem, a ja bardzo się cieszę, że mogę nazywać Cię przyjaciółką.

Dziękuję Sarah z Okay Creations za wprowadzenie wizji okładek w życie.

Dziękuję mojej niesamowitej rodzinie za nieustające wsparcie. Cieszę się, że mamy siebie nawzajem, nawet pomimo wszystkich tych dzielących nas mil. Z dumą noszę nazwisko Scott i podziwiam każdego z Was.

Dziękuję siostrze Angie za to, że nie oglądała filmów, tylko rozmawiała ze mną przez kamerkę, poprawiając mi humor. Podnosiła mi głowę ponad wodę, gdy byłam wyczerpana, i utrzymywałaś ją na powierzchni. Kocham Cię.

Dziękuję mojej młodszej siostrze Kristan za to, że zawsze mnie rozśmiesza, pilnuje, bym była zorganizowana i że jest, gdy Jej potrzebuję. Kocham Cię, Misiu.

Dziękuję moim niesamowitym rodzicom, Alcie i Bobowi, którzy są teraz moimi najlepszymi przyjaciółmi. Oboje nadal jesteście moimi bohaterami i mnie inspirujecie, pocieszacie i prowadzicie mnie. Jestem Wam wdzięczna i kocham Was bardziej, niż będę to w stanie wyrazić. Zgubiłabym się bez Was.

Dziękuję mojemu mężowi Nickowi, który, tak się składa, jest moim prawdziwym krukiem, moim bohaterem i na dowód tego ma tatuaż. Nie przepracowałabym ani jednego dnia bez Twojego wsparcia. Skupiając na mnie całą swoją uwagę, sprawiasz,

że żyję i jestem szczęśliwa. Piętnaście lat to za mało, piętnaście kolejnych też nie wystarczy. Kocham Cię. Dziękuję, że mnie wybrałeś, *mon trésor*.



O autorce

Urodzona w stanie Teksas Kate Stewart mieszka w Charleston w Karolinie Południowej z mężem Nickiem i ich niegrzeczną suczką beagle Sadie. Pisze pokręcone, seksowne, przepelnione emocjami współczesne romanse, komedie romantyczne i pełne napięcia erotyki, ponieważ właśnie to sama kocha czytać. Uwielbia wszystko, co związane jest z latami osiemdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi, a zwłaszcza filmy Johna Hughesa i rap. Bawi się fotografią, potrafi zrobić na drutach prosty szalik i dobrze radzi sobie z whisky.

Autorkę znajdziesz na:

Facebooku:

www.facebook.com/authorcatestewart

Twitterze:

twitter.com/authorklstewart

Instagramie:

www.instagram.com/authorkatestewart/?hl=en

Grupie książkowej:

www.facebook.com/groups/793483714004942

Spotify:

open.spotify.com/user/authorkatestewart

Zapisz się na newsletter i zdobądź darmowego e-booka z biblioteki Kate!

www.katestewartwrites.com/contact-me.html

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Część II](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Część III](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)